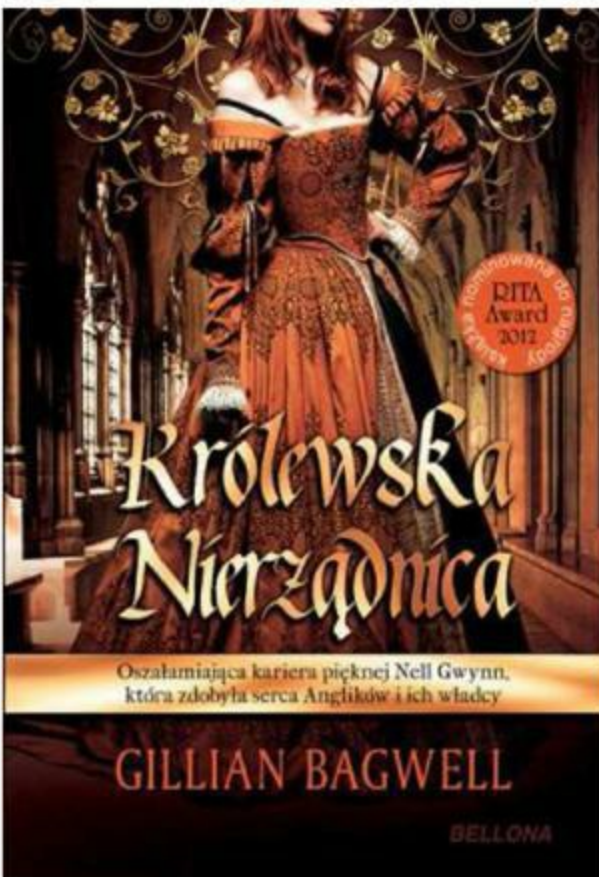


Włkochama
Nierządnicza

GILLIAN BAGWELL

BELLONA



Królewska Nierządnica – Gillian Bagwell

Romans historyczny pokazujący Londyn i Anglię w drugiej połowie wieku XVII, rządy króla Karola II Stuarta po powrocie na tron, a przede wszystkim życie jednej osoby – tytułowej ladacznicy – Nell Gwynn. Czytelnik poznaje ją jako nastoletnią dziewczynę handlującą dla matki ostrygami na ulicach angielskiej stolicy; ogląda razem z nią powrót do kraju króla Karola II; wkracza do przybytków rozkoszy, gdy Nell postanawia zostać – tak jak starsza siostra – prostytutką, by uniezależnić się od despotycznej matki i samej zarobić na godne życie; doświadcza fascynacji teatrem i aktorskim życiem, gdy Nell odnajduje w sobie talent i występami na scenie zaskarbia sobie miłość widowni, a jednocześnie odnajduje pierwszą, prawdziwą miłość; dowiaduje się, w jaki sposób dziewczyna z desek teatru przechodzi do łóżek możnych i wpływowych mężczyzn, by w końcu zostać monarszą kochanką – jedną z wielu, co należy nadmienić – i urodzić mu dzieci. Książka jest napisana barwnym językiem; w interesujący sposób przybliża współczesnemu czytelnikowi czasy restauracji dynastii Stuartów i rządów Karola II – nie poprzez opis życia mężczyzn, decydujących o losach królestwa, lecz kobiet, które ich w sobie rozkochiwały.

A oto ukochana tłumów ladacznica,

Choć z panami przestaje, gwarna jak ulica,
Z pospółstwem rozmawia i nie chowa trzosu,
Wyniesiona nad stan swój zrządaniami losu.

Z Panegiryku na Nelly

Anonim, 1 6 8 1

R

Rozdział 1



Londyn, dwudziesty dziewiąty dzień maja roku pańskiego 1660

O Z G R Z A N E , JASNE SŁOŃCE STAŁO W Y S O K O NA PRZEPIĘKNYM, majowym niebie. Ulice Londynu przeistoczyły się w rwące potoki ludzkiej gawiedzi. Kupcy i robotnicy, dżentelmeni i damy, terminatorzy i służące, dziwki, złodzieje i umorusane wyrostki wylegli na nie tysiącami. Wszystkim kołatała się w głowach i sercach jedna myśl, usta wypowiadały te same nieme słowa

- dziś wraca król.

Przez dziesięć długich lat - nie, minęło ich więcej - Anglia żyła bez monarchy. W czasie szarej i ponurej dekady władzę sprawował Lord Protektor - dziwny przyjął dla siebie tytuł, wszak to on pchnął kraj w objęcia wojny domowej, aresztując i skazując na ścięcie króla Karola. Jakiż jęk dobył się z ust tłumu, kiedy owego fatalnego dnia topór kata ze świstem przeciął

powietrze; jakiż strach i czarna rozpacz zmroziła serca poddanych, gdy królobójca w geście tryumfu uniósł odciętą i ociekającą krwią głowę. Król zginął z rozkazu Protektora, a ten sięgnął niebawem po władzę i sam zasiadł na tronie.

Dziś nie było go już wśród żywych. Oliver Cromwell zmarł, jego syn uciekł ze stolicy, nie udźwignąwszy ciężaru rządów, woj-ska parlamentarne poszły w rozsypkę, zaś do Londynu zbliżał się orszak prawowitego władcy, pierworodnego syna straconego króla, który cudem uszedł z życiem i przez dziesięć lat znosił niewygody na wygnaniu. W dniu swych trzydziestych urodzin Karol II planował zasiąść na należnym mu prawie tronie. Po długich latach wyczekiwania, po wycierpianych niedolach lud wierzył, że nowy władca wynagrodzi mu wszystkie poniesione straty.

słońca pieszczącym jej odsłonięty kark, tak odmiennym od wilgotnego chłodu wyłożonego sianem posłania, wepchniętego w kąt pod krzywe i skrzypiące schody. Przewróciła się na plecy i poczuła przejmujący ból - pamiątkę po laniu, jakie spuściła jej zeszłej nocy matka. Na nogach i plecach czuła ślady kija od miotły. Twarz pokrywały siniaki po matczynych razach; na umorusanych policzkach zaschły łzy, rozmazawszy kurz i brud.

Uniosła dłonie, by doprowadzić się do porządku, lecz i one nie grzeszyły czystością. Do tego cuchnęły ostrygami.

Ostrygi - oto przyczyna bólu i cięgow. Wczorajszego wieczoru, wracając do domu, stanęła na ulicy, by popatrzeć na girlandy kwiatów, którymi dekorowano łuk powitalny, wzniesiony na cześć powracającego do stolicy króla. Uniesiona radosną chwilą przestała baczyć na beczkę z ostrygami, a ta zniknęła bez śladu. Pomna konsekwencji swej nieuwagi, Nell zakradła się do domu, licząc w duchu, że pijana i nieprzytomna matka zasnęła, lub że wypity w ciągu dnia trunek poprawił rodzicielce nastrój i skora będzie wybaczyć córce stratę. Srodze się zawiodła. Ani radość, ani powszechne podniecenie, jakie opanowały mieszkańców Londynu, nie złagodziły reakcji matki na wieść o skradzionej beczce. Nowa kosztowała pięć szylingów, zarobek z całego tygodnia. Matka biła starannie, miarowo - jakby chciała, by córka każdym skrawkiem skóry, każdym fragmentem ciała zapamiętała na wieki cenę beczki.

- 1 0 -

Nell poprzysięgła sobie, że tego dnia nie zapłacze. W sercu czuła jedynie wzbierający gniew. Podjęła decyzję - nie pozwoli się więcej uderzyć. Usiadła na posianiu i otrzepała spódnicę ze źdźbeł słomy, wyłuskała je z pukli kręconych włosów. Zakończywszy poranną toaletę, zastanowiła się przez chwilę, co dalej. Chciała odwiedzić Rose, ukochaną starszą siostrę. Obie planowały to spotkanie od dawna. Burczało jej w brzuchu, a nie miała grosza przy duszy ani widoków na szybki zarobek.

W domu z pewnością znalazłaby coś do jedzenia, lecz tam czekała na nią matka, kolejne razy, krzyki, ciskane prosto w twarz oskarżenia i powrót do zajęć, które wypełniały dzień monotonną rutyną od przeszło dwóch lat - pobudka o świcie, długi marsz na targ rybny w Billingsgate, zakupy i godziny spędzone na popychaniu ciężkiej, zapełnionej po brzegi morską wodą i ostrygami beczki po ulicznym bruku. I piekące z bólu stopy, drętwiejące z wysiłku ramiona, łupiący krzyż, gardło ochryple od ustawicznych krzyków: „Ostrygi, żywe ostrygi!”.

I jeszcze pomarszczone, czerwone od zimnej wody dłonie, i ten słonawy, ostry odór przenikający skórę, włosy, ubranie.

Poprzednia praca była jeszcze gorsza, a Nell wykonywała ją od chwili, gdy zaczęła się samodzielnie poruszać - chodziła od drzwi do drzwi, zbierając żar i nadpalone szczapy z kominków, by zanieść je do mydlarzy skupujących drewno na opał, zaś popiół wykorzystujących do produkcji łągu. Jej skóra i ubrania były zawsze szare, popiół wdierał się w pory i zakamarki cia

ła. Nie miała nawet beczułki, którą mogłaby toczyć brukiem, wszystko nosiła w płóciennych,

zarzucanych na ramiona, torbach. Ciężar ładunku wpijał się niemiłosiernie w młodą skórę.

Cóż innego mogę robić? - zastanawiała się w myślach Nell.

Jakie zajęcie uwolniłoby ją od matki, dało strawę i zapewniło dach nad głową? Mogła nająć się na służącą, lecz i ta praca była ciężka i brudna. Godzinami ślęczałyby w kuchni, szorując naczynia, woskowałyby podłogi i opróżniała nocniki, zawsze

- 1 1 -

pod uważnym okiem kucharza lub zarządcy domu, na łasce i niełasce gospodarza bądź gospodyni. Nie, to nie dla mnie

- zdecydowała.

Pozostawało jedno wyjście, wybrały je przed nią matka i Rose. Nierząd. Starsza o cztery lata od Nell siostra wprowadziła się zeszłego roku do przybytku Madame Ross zlokalizowanego przy Drury Lane. Rose nie narzekała na warunki. Mieszkała w malutkim pokoiku, który dzieliła rzecz jasna z mężczyznami, gdy zaszła taka potrzeba. Co ważne, nie oddawała się obwiesiom, ulicznikom i miejskiej hołocie - z wdzięków podopiecznych Madame Ross korzystali bowiem prawdziwi dżentelmeni, wysoko urodzeni szlachcice. Rose zarabiała wystarczająco dużo, by pozwolić sobie na kupno nowych ubrań i od czasu do czasu dać siostrze drobny upominek.

Z jakim zachwytem i podziwem Nell wpatrywała się w starszą siostrę, gdy ta pokazała jej pierwsze, kupione za własne pieniądze ubrania - jedwabny gorset, halkę uszytą z przedniego batystu i jasnoniebieską spódnicę z wstążkami, pasującą kolorem do oczu Rose. Nie były nowe ani szyte na miarę, lecz używane. Mimo to Nell nie mogła oderwać od nich oczu, podziwiając ich piękno. Wodziła po materiale nieśmiałyymi dłońmi - był delikatny w dotyku, gładki i czysty. Najbardziej spodobały się jej buty z niebieskiej skóry na eleganckim, wysokim obcasie. Zapragnęła takich samych dla siebie, choć wiedziała, że nie mogłaby w nich chodzić po zabłoconych ulicach Londynu, zbierając popiół i tocząc beczkę zapełnioną ostrygami.

Czy Madame Ross byłaby skłonna mnie przyjąć? - zastanawiała się Nell. Nie była już dzieckiem. Jej małe piersi zaokrągliły się, a chłopcy pijący w karczmie Pod Złotym Runem, gdzie za szynkwasem posługiwała matka, oglądali się za nią z uznaniem. Strojąc sobie chamskie żarty, pytali, kiedy dołączy do wesołej trzódki pani Gwynn, stanie na pobliskich ulicach, czy weźmie klienta do pokoiku na piętrze.

Muszę znaleźć Rose - zdecydowała. Razem z resztą londyń-

czyków obejrzymy dziś wjazd króla do stolicy i uczymy jego powrót na tron.

Nell wychynęła spod schodów i wbiegła w wąską alejkę prowadzącą do ulicy Strand, by po chwili wmieszać się w tłum roześmianych i wesołych ludzi. Mieszkańcy domów i kamienic dekorowali swoje okna kolorowymi wstęgami i kwiatami.

Przed piwiarnią grał skrzypek, zagrzewany oklaskami rozradowanej widowni. Poranna bryza niosła zapachy przyrządzanych potraw - pierogów nadziewanych mięsem, ciast i pieczonego nad ogniem drobiu.

Z każdej strony rozbrzmiewała wesoła kakofonia dzwonów kościelnych, z oddali do uszu Nell dotarła artyleryjska salwa dział ustawionych na murach Tower.

Rozejrzała się po tłumie. Rose obiecała, że rankiem przyjdzie po nią pod dom. Gdzie poszła, gdy mnie nie zastała? Na ulice, przez które miał przejeżdżać król.

- Wstążki! Piękne, jedwabne wstążki!

Nell obróciła się na pięcie i zamarła z zachwytem. Na drewnianym kiju zachwalającej swój towar kobiety wisały naręcza prześlicznych wstążek, we wszystkich kolorach świata, a strój handlarki dekorowały paski i węzły cudownego jedwabiu. Nell nie mogła oderwać oczu od najpiękniejszej rzeczy, jaką zobaczyła w życiu - kiści wstążek w kolorze płatków barwinków i narcyzów tańczących z podmuchami porannej bryzy. Gdybym wplotła je we włosy, wyglądałabym jak prawdziwa dama

- pomyślała.

- Pens, jeden pens za najlepsze wstążki! - zakrzyknęła handlarka.

Pens - pomyślała z wyrzutem Nell. Za jednego pensa najadłabym się do syta. Gdybym go miała. Na myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu. Nie jadła kolacji ani śniadania i pusty żołądek głośno upominał się o swoje. Muszę znaleźć Rose.

- 13

Za plecami posłyszała swoje imię. Odwróciła się i dostrzegła Molly i Deb, dwie dziewczyny pracujące dla jej matki. Z trudem przecisnęła się przez zatłoczoną ulicę. Molly urodziła się na wsi, Deb w Londynie, lecz, gdy stały obok siebie a Nell niezmiernie rzadko widywała je osobno wyglądały jak siostry bliźniaczki. Obie miały włosy koloru siana i rumiane, radosne twarze, obie szczyły się wydatnymi biustami i krągłymi kształtami, upchanymi w obcisłe gorsety, które uwydatniały i wydobywały na wierzch jędrne piersi dziewcząt. Witając się z Nell, uśmiechały się szeroko, i na pierwszy rzut oka widać było, że od rana zajrzały do kieliszka więcej niż raz.

- Widziałyście może Rose? zapytała Nell.

- N i e , dziś nie odparła Deb, a Molly zawtórowała jej zgodnym kiwnięciem głowy. Ostatni raz wczoraj wieczór doda

ła, wpatrując się uważniej w Nell.

Stało się co?

Nic skłamała Nell, Tylko miałam się z nią spotkać dziś rano i chyba się rozminęłyśmy wyjaśniła, rozważając w my

ślach, czy radosny humor dziewczyn przełoży się na skromną pożyczkę. Dacie pensika? Od rana nie miałam nic w ustach i ciupkę mi burczy w brzuszku.

Dobry losie, jakbym miała dwupensówkę, to bym ci dała odparła Deb ale za ostatnie pieniądze kupiłyśmy napitki, a dziś jeszcze nic nie zarobiłyśmy,

- Jeszcze nie - podkreśliła Molly, - Ale dzień zapowiada się znakomicie. Nigdy nie widziałam takich tłumów.

- A n o , dziś może wpadnie co nieco do trzosika potwierdzi

ła Deb i łypnęła płonącym wzrokiem na grupkę marynarzy idących przeciwległym krańcem ulicy, po czym pchnęła łokciem Molly, wskazując podbródkiem potencjalnych klientów.

Lepiej się ruszmy podchwyciła z miejsca Molly, Nie minęła sekunda, gdy razem z Deb ruszyły w kierunku niespodziewającej się ataku zwierzyny,

- 14 -

- Jeśli spotkacie gdzieś Rose... - zakrzyknęła za nimi Nell.

- Powiemy, że jej szukasz, malutka - zdążyła jeszcze odpowiedzieć Molly, nim obie dziewczyny zniknęły w tłumie przechodniów.

Na ulice wylegało coraz więcej ludzi. Niewysoka Nell nie mogła nic dojrzeć ponad ich plecami i torsami. Muszę znaleźć miejsce z lepszą widocznością - zawyrokowała.

Rozejrzała się dookoła i zauważyła stojący w pobliżu wyprzęgnięty wóz piwowara, na którym siedziała grupka gołową-

sów. Pewnie terminatorzy, którym dano dziś wolne - pomyśla

ła. Tam mogłabym się zmieścić.

- Hej! - zakrzyknęła, podchodząc do wozu. Znajdzie się dla mnie miejsce?

- Oczywiście, malutka, im więcej, tym weselej odparł

ciemnowłosy młodzian i wychyliwszy się za wóz, podciągnął

ją do góry. Miałam rację, z wozu widać więcej ucieszyła się w myślach.

- Coś do picia?

Nell odwróciła się i spojrzała w twarz rudowłosego chłopca trzymającego w dłoni drewniany kubek. Nie miał więcej niż czternaście wiosen; jego bladą, jasną skórę policzków pokrywały kropki piegów. Wzięła naczynie i wypila. Chłopak uśmiechnął się nieśmiało, coś przelotnie zamigotało w jego niebieskich oczach.

- Jak długo tu czekacie? - spytała Nell, wpatrując się w gęstniejący tłum.

- Od wieczora - odparł. - Zabraliśmy ojcu wóz i piliśmy do północy, przespaliśmy się, a potem wstaliśmy ze wschodem słońca.

Już od wejścia na Strand Nell słyszała dochodzącą z oddali muzykę. Ze wschodu niesły się dźwięki skrzypiec, zaś na zachodnim krańcu ulicy stał grajek z bębenkiem i fujarką, lecz z powodu panującego wokoło harmideru do uszu Nell dociera-

- 1 5 -

ły jedynie najwyższe tony piskliwego instrumentu. Wtem spostrzegła idącego ulicą lirnika, a wygrywana na lirze melodia z wolna zagłuszała tumult gawiedzi.

- Patrzcie! - krzyknęła z radości. Przed muzykaniem podskakiwała malutka małpka ściskająca w łapkach miniaturową czapkę. Tłum rozstał się, by zrobić przejście dla pary osobliwych artystów. Chłopcy zanieśli się śmiechem i z entuzjazmem zaklaskali w dłonie. Lirnik zatrzymał się przed wozem, pozdrowił ich, kłaniając się nisko, i zagrał pierwsze takty jiga. Małpka skoczyła, baraszkując na bruku ulicy ku uciesze gapiów.

- Spójrzcie na nią! Niczym mały człowieczek! - krzyknęła Nell. Grajek zrzucił czapkę pod swoje nogi, a ubawieni pokazem londyńczycy wrzucali do niej monety. Nell śmiała się do rozpuku, gdy żwawa małpka popędziła za toczącym się far-thingiem i, dogoniwszy go, wrzuciła przykładowo do czapki.

- Czekaj - powiedział rudowłosy chłopak i sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Nell przyglądała się z zaciekawieniem, jak wyjmuje garść monet i przerzuca je palcem. Wybrał

jedną i wręczył jej.

- Daj mu - powiedział, wrzucając pozostałe monety na miejsce. Nell zauważyła rysującą się na twarzy chłopca dumę. Popisywał się przed nią, dowodząc, że stać go na zbytki.

- Hej! - zawołała małpkę, unosząc w palcach błyszczącą monetę. Zwierzątko wskoczyło na koło

wozu, wzięło z jej ręki nagrodę, ukloniło się dwornie, wywołując przy tym salwy śmiechu, po czym zeskoczyło na ulicę, by wznowić podrygi.

Roześmiana Nell odwróciła się do chłopca. Wpatrywał się w nią nie kryjąc pożądania. Napotykała już takie spojrzenia, lecz do tej pory je ignorowała. Ten dzień był inny. W brzuchu burczało jej z głodu, nie miała pieniędzy. Molly i Deb spodziewały się dużego utargu. A jeśli część bogactw przechodzących tego dnia z rąk do rąk skapnęłyby do mojej kieszeni? - rozwa-

żyła w myślach Nell. Za sześciopensówkę kupiłabym sobie coś do jedzenia i picia, i zostałyby mi jeszcze drobne.

Przysunęła się do chłopca i, spojrzawszy mu prosto w oczy, jednocześnie usłyszała, jak powoli wciąga do płuc powietrze.

- Oddam ci się za sześć pensów - wyszeptła. Wlepił w nią cielęcy wzrok, otwierając z przejęciem usta. Przez chwilę Nell myślała, że przerażony rudzielec ucieknie w popłochu, lecz chłopak otrząsnął się i, nieudolnie udając opanowanie, przytaknął.

- Znam dobre miejsce - dodała. - Choć za mną.

UWAŻAJĄC, BY NIE ZGUBIĆ CHŁOPAKA, ZDZIWIWONA WŁASNYMI słowami Nell przeciskała się przez tłum, zmiierzając w kierunku uliczki, w której spędziła noc. Wyrzucona z okien i ogrzana promieniami słońca zawartość nocników śmierdziała obrzydliwie. Alejka była pusta, jeśli nie liczyć zdechłego, zagrzebanego w błocku kundla. Nell zanurkowała pod schody. Sterta siana była brudna, ale musiała wystarczyć. Chłopiec obejrzał

się nerwowo za siebie, po czym poszedł w jej ślady.

Rudzielec przysunął się do niej, dysząc z podniecenia, i Nell poczuła niespodziewane ukłucie strachu. Wiele razy przysłuchiwała się śmiechom i sprośnym żartom stałych bywalców knajpy, lecz nie miała bladego pojęcia, jak powinien wyglądać stosunek. Czy będzie bolało? Czy zacznę krwawić? Czy od razu zajdę w ciążę? A co jeśli źle się spiszę i chłopak zorientuje się, że brak mi doświadczenia? - ciąg pytań przemknął przez myśli Nell. Nagle naszyły ją wątpliwości, żałowała, że nie przemyślała całej sprawy dogłębniej.

Znów zaburczało jej w brzuchu. Czemu nie poprosiłam chłopca, by kupił mi coś do jedzenia? Na to już za późno - pomyślała. Odpędziła od siebie złe myśli i położyła się na wznak w stercie siana. Chłopak opadł na nią mocując się z rozporkiem bryczesów. Rozchylił jej nogi, poruszając gorączkowo

- 17 -

biodrami. O spółkowaniu wiedział nie więcej niż ona. Sięgnę

ła dłońmi i chwyciła sztywny członek, dziwiąc się jego twardości i żywotności - przypominał stęsknionego, złąknionego pieszczoł szczeniaka - po czym nakierowała go we właściwe miejsce.

Chłopiec naparł z całych sił, jęcząc jak schwywane w potrzask zwierzę. Nell westchnęła, gdy wszedł w nią bez ostrze

żenia. Poczwała ból. Nabrzmiwały członek napiął fałdy skóry.

Czy tak jest zawsze? Niemożliwe - pomyślała. Może on czuje inaczej.

Nie miała czasu na rozważania. Ruchy bioder chłopaka nabrały tempa i po chwili rudzielec wydał z siebie zduszony jęk, jego ciałem targnął dreszcz, potem zamarł na moment w bezruchu i wepchnął członka najgłębiej, jak mógł. Leżał tak, łapczywie łykając powietrze, a Nell poczuła spływające po jej wewnętrznej stronie ud strugi nasienia.

Chłopiec uniósł się i popatrzył na nią z osobliwym wyrazem twarzy - radości pomieszanej ze wstydem i niedowierzaniem.

Wstał i, nie spoglądając na Nell, zajął się sznurowaniem bryczesów i wygładzaniem pomiętego ubrania. Nell otarła słomą uda z lepkiej cieczy. Zapach męskiego nasienia drażnił nos. Poczwała nudności. Chłopak sięgnął do kieszeni i na dłoni odliczył

sześć pensów.

- Muszę już iść - powiedział i, niemalże uderzając czołem o deski schodów, czmychnął, znikając w małej uliczce.

Nell wpatrywała się w monety. Sześć pensów. Poczwała wzbierającą w sercu radość, świadomość posiadanej siły. Zrobiłam to i nie poszło mi źle - stwierdziła. Dostałam zapłatę i teraz mogę robić, co zechcę. Po pierwsze - zjeść.

Brzegiem sukienki wytarła do sucha uda i dłoń, po czym schowała sześć pensów za jej rąbek. Szybkim krokiem ruszyła w stronę ulicy Strand, a nagle bogactwo uderzało z przyjemnym brzękiem o jej łydkę.

W powietrzu unosił się zapach pichconych potraw. Żołądek Nell skoczył do gardła i przewrócił się do góry nogami. Przypomniała sobie, że rano mijała stragan z pierogami mięsnymi i zdając się na własny nos, rozpoczęła poszukiwania. Wysupłała z sukni pensa, za którego dostała ciepły, złoty półksięż

zyc z ciasta. Handlarz uśmiechnął się na widok jej łakomego wzroku. Trzymała pieróg obiema dłońmi, wdychając cudowny zapach potrawy.

Łapczywie wgrzyła się w ciasto, które zdawało się rozplýwać w ustach. Ciepły, gęsty sos zalał jej gardło, gdy pałaszowała pieróg, docierając do leżących na jego dnie kawałków baraniny i pokrojonych ziemniaków. Pieróg sycił nie tylko żołądek, zaspokajał też ducha, przeganiając tęsknotę i przygnębiecie.

Westchnęła z zadowoleniem. Była tak głodna, że pochłonięła cały pieróg, stojąc w jednym miejscu.

Sprzedawca o zniszczonej słońcem, pomarszczonej niczym skórka starego jabłka twarzy przyglądał się jej z szerokim uśmiechem.

- Chyba ci smakowało?

Nell pokiwała twierdząco głową, ocierając wierzchem dłoni umorusane sosem usta i strzepując z piersi okruchy ciasta.

Czuła pokusę, by kupić drugiego pieroga, lecz ostatecznie postanowiła poczekać. Istniało tak wiele rzeczy, na które mogła wydać pieniądze.

Raz jeszcze usłyszała okrzyk handlarki - Wstążki! Piękne wstążki! i pomyślała o kokardzie - jej wymarzonej kokardzie

- zawiązanej z pasemek w kolorze chabrow i złotego słońca, powiewających na wietrze, przypiętych do kostura. Czekających, by je kupiła.

Nell popędziła w kierunku handlarki.

- Tę poproszę, jeśli łaska - wskazała palcem. Kobieta zmierzyła ją nieufnym wzrokiem, lecz gdy Nell wyłuskała z rąbka sukienki pensa, posłusznie odpięła z kija kolorową kokardę.

- 19 -

- Chcesz, bym ci ją przypięła, ptaszyno?

Nell skinęła głową i nagle poczuła się dorosłą ważną osobą.

Tak właśnie potraktowała ją uliczna handlarka.

- Tu będzie chyba najodpowiedniejsze miejsce - wyrzekła kobieta, wpinając pasemka materiału w dekolt sukni przy staniku i kiwając z uznaniem głową. - Bardzo ładnie. Ten kolor pasuje do twoich oczu.

Nell spuściła wzrok i przesunęła palcami po wstążkach. Nawet na szorstkiej, brązowej wełnie błyszczący materiał prezentował się wyśmienicie. O, jakże chciała się samej zobaczyć!

W domu trzymała fragment potłuczonego lustra, który pewnego dnia znalazła na ulicy, lecz nie chciała tam teraz wracać. Nie chciała wracać w ogóle.

Myśl o domu przypomniła jej o kolejnym postawionym sobie na dzisiejszy dzień celu - odszukaniu starszej siostry. Na ulicy tłoczyła się ludzka masa, szpaler ludzkich pleców zasłaniał Nell cały widok. W takiej ciżbie nie zobaczę przejeżdżającego króla, nie wspominając już o znalezieniu Rose - pomyśla

ła z przestrachem. Postanowiła poszukać dogodnego miejsca, z lepszym widokiem na zatłoczoną ulicę. Nie chciała wracać do wozu i rudowłosego chłopca. Zważywszy na jego pospieszną ucieczkę,

mógł nie życzyć sobie jej towarzystwa. Prawdę mówiąc, ona też nie pragnęła ponownego spotkania z rudzielcem.

Spełnił swą powinność. Czas rozejrzeć się za większą rybą

- zdecydowała.

Rozważyła wszystkie możliwości. Na wozach, wózkach, beczkach i ławkach tłoczyli się już gapie. Najlepszy widok roztaczał się z okien na piętrze okolicznych domów. Gdyby tylko znalazła jedno puste - pomyślała tęsknie.

Ruszyła na wschód, bezskutecznie wyglądając w oknach znajomych. Gubiła się w powodzi obcych twarzy. Doszła niemalże do Fleet Street. Rose nie zapuściłaby się tak daleko. Przy Tempie Bar zawróciłaby z powrotem - uznała Nell.

- 2 0 -

- Hej, wiewióro! - krzyk dobiegał z okna na trzecim piętrze. Spojrzała w górę i zobaczyła twarze trzech młodzieńców.

Przez otwarte okiennice wychylał się masywny chłopak o krótko przyciętych włosach, marszcząc dziwnie nos i wargi.

Może nie potrzebuję starych przyjaciół. Może dziś wystarczą mi nowi - pomyślała.

Wsparła dłoń na biodrze i zmierzyła chłopaka pogardliwym wzrokiem, wzbudzając rechot jego kompanów.

- A tak, są rude. I co z tego? - wrzasnęła. - Przynajmniej mam włosy. W przeciwieństwie do niektórych.

Chłopcy zawyli z radości. Jeden potarł dłońmi szczecinę króciutkich włosów kolegi i w odpowiedzi zarobił kuksańca.

Nie chcąc zawieść stłoczonej pod oknem publiki, młodzian łyknął z kubka i, spoglądając z góry na Nell, odkrzyknął: -

Masz już tam włosy? Kto by pomyślał? A mnie się zdaje, że jesteś za młoda.

- Za młoda, a niech mnie - odparowała Nell. - To ty jesteś za stary i dlatego łysiejesz!

Młodzieńcy ryknęli rubasznym śmiechem, poklepując rozmówcę w plecy i ramiona. Nell uśmiechnęła się szeroko, zadowolona z reakcji i śmiechów stojących na ulicy gapiów. Sprzedając ostrygi, nauczyła się, że dowcipy i docinki z klientów pomagają czasami w dobiciu targu, a do tego skracają czas.

- Wejdz na górę i dołącz do nas! - krzyknął roześmiany chłopak o jasnych, błękitnych oczach.

- Właśnie, na górę! Niech ci się przyjrzę z bliska - krzyknął

ten duży.

- A na co mi to? - odparła Nell. - Co mi po waszym towarzystwie?

- Chodź na górę, to ci pokażę!

- Mamy co pić - zachęcał smukły chłopak, wymachując w powietrzu drewnianym kubkiem. - I najlepszy widok jak Londyn długi i szeroki!

- 2 1

- Może i zaschło mi w gardle - rzekła Nell, mrugając zalotnie powiekami.

W oknie doszło do szamotaniny i po chwili przed Nell otworzyły się drzwi od strony ulicy. Stał w nich jeden z młodzieńców i zapraszał ją do wejścia. Był chudy i wysoki, miał włosy barwy piasku i uśmiechał się pod nosem. Nell zawahała się na moment, rozważając, czy nie kusi niepotrzebnie losu, lecz ruszyła w ślad za chłopcem, wspinając się po stromych schodach. Na ich końcu czekały drzwi, a za nimi pokój z oknem na ulicę.

- A oto i mała, ruda smarkula! - powiedział pierwszy chłopak, podchodząc do niej z uśmiechem na twarzy. Za jego plecami stał ten, który wpuścił ją do środka, potem chudzielec, a za nim czwarty o brązowych oczach i ciemnych włosach. Otoczyli ją kołem i nagle Nell poczuła się małą, nieważną osobką. Nie mogę pokazać, że się wstydzę i boję - pomyślała. Obdarzyła chłopców szerokim uśmiechem i zaszczębiotała radośnie:

- Bardzo mi miło, chłopcy. Jestem Nell.

Mieli po szesnaście lat i zapewne wszyscy kończyli terminy u rzemieślnika, do którego należał dom. Ich mistrza nie było najwidoczniej w Londynie, gdyż na stole, w rogu pomieszczenia stała odszpuntowana beczułka. Cała czwórka ścisnęła w dłoniach kubki, a po zaczerwienionych twarzach chłopców i ich głośnych śmiechach Nell domyśliła się, że popijali sobie od dłuższego czasu.

- Ja jestem Nick - odpowiedział pierwszy chłopak. - To mój brat Davy, a to Kit i Toby.

Chłopcy pokłonili się w powitaniu. Nell chwyciła podany przez Kita kubek i przechyliła go do góry dnem. Ciemny porter był gorzki, znacznie mocniejszy od piwa, które piła do tej pory.

Mimo to wlała w gardło ostatnią kroplę, taksowana czujnymi oczami podśmiewających się wyrostków. Uznała, że przyglądają się jej zbyt natarczywie, więc podeszła do okna.

- 2 2 -

Widok z wysoka rozciągał się na wschód do Fleet Street i dalej w stronę Katedry św. Pawła, a gdy Nell odwróciła się w kierunku południowo-zachodnim rozpoznała Charing Cross i ściany pałacu Whitehall. Na południu, po drugiej stronie ulicy wznosiły się mury stojących wzdłuż Tamizy

bogatych domów; ich imponujące fronty odwracały się przodem do centrum Londynu, zaś przestronne ogrody opadały zielenią ku rzece. Gdziekolwiek się nie obejrzała, wszędzie kłębili się ludzie, zajmowali każdy murek, każde okno, każdy dach. Na ulicach falowało ludzkie mrowie. Dobiegający z dołu harmider przybierał na sile. Wtem Nell usłyszała bicie bębnow i tupot obutych stóp.

- Idą, idą! - zakrzyknął Kit i chłopcy rzucili się do okna.

Wśród tłumu sunęła migocząca, srebrna wstęga i dopiero po chwili Nell rozpoznała w niej kolumnę maszerujących mężczyzn. Na przedzie szli w szeregu żołnierze ubrani w skórzane kurtki z rękawami uszytymi ze srebrnego materiału, za nimi podążali dobosze, wygrywając palcami równy rytm marszu. Za doboszami kroczyła liczna grupa wysoko urodzonych dżentelmenów - były ich setki - również ubranych w srebrne i migoczące w promieniach słońca szaty.

- Panie w niebiosach - gwizdnął z wrażenia Toby. - Nie wiedziałem, że na świecie żyje aż tylu możnych.

- Jeszcze miesiąc temu było ich mniej - zakpił Nick. - Wszyscy siedzieli na wsi, pochowani po majątkach. Dziś wraca król i znów czują się bezpiecznie...

Za panami w srebrze podążała grupa dżentelmenów noszących aksamitne płaszcze, pomiędzy którymi przemykali piechurzy ubrani w nowiuteńkie, ciemnopurpurowe i zielone jak morze liberie.

- Nie wiedziałam, że na świecie jest aż tyle kolorów - westchnęła z wrażenia Nell, oczarowana przepychem i pięknem czerwonych, zielonych, niebieskich i złotych strojów. - Nie wiedziałam, że w ogóle szyje się takie stroje.

- 2 3 -

- Można, jeśli cię na to stać - uświadomił jej Davy.

- Racja - zgodził się Nick. - Idę o zakład, że Barbara Palmer ma suknie z takiego właśnie materiału - dodał, mrugnawszy filuternie do Nell.

- Kim jest Barbara Palmer? - zapytała, nie chcąc wyjść na głupiutkie dziewczątko, a jednocześnie bardzo pragnąc poznać odpowiedź.

- Jak to, królewską dziwką! - krzyknął Nick. - Ludzie powiadają, że jest najpiękniejszą kobietą w całej Anglii. Dla króla wszystko, co najlepsze!

Nell słuchała z ciekawością. Królewska nałożnica, obdarowywana najwykwintniejszymi strojami. Dziewczyny, które znała, ubierały się kolorowo i krzykliwie, lecz daleko im było do bogactwa i przepychu, jaki widziała z okna.

Ulicą szedł właśnie ze swoją świtą szeryf Londynu - wszyscy w szkarłacie - za nimi zaś kroczyli przedstawiciele miejskich gildii i cechów - złotnicy, winiarze, piekarze - każdą grupę poprzedzał chorąży ze sztandarem cechowym powiewającym żywo na wietrze.

- Tam jest! - krzyknął Kit. - Nasz mistrz - dopowiedział

szybko, wskazując palcem postawnego jegomościa ubranego, jak reszta braci, w ciemnoniebieski kubrak.

Za przedstawicielami cechów maszerowali ubrani w szkarłatne togi miejscy radni, a za nimi duży oddział żołnierzy uzbrojonych w długie piki i halabardy. Nell widziała w swoim życiu wielu posępnych żołdaków, patrolujących za dnia i w nocy ulice Londynu, i ze zdziwieniem przyglądała się teraz sunącym wśród tłumu roześmianym piechurom, którzy nie wzbudzali w niej strachu.

Krzyki gawiedzi nabrały mocy, by eksplodować ogłuszającą wrzawą. Nell chwyciła dłońmi za podokiennik i wychyliła się przez okno, by lepiej widzieć.

Zbliżał się orszak królewski. Tempie Bar przecięła trójka jeźdźców na koniach. Sam król jechał pośrodku - ubrany

- 2 4 -

w srebrny dublet wykończony złotą nicią. Siodło i uzda królewskiego wierzchowca również mieniły się złotem. Monarcha odwracał się na boki, machając dłonią. Zewsząd sypały się na niego bukiety kwiatów. Ludzie przepychali się, by stanąć jak najbliżej króla, wyrzucali w górę kapelusze i czapki, krzycząc:

- Boże, chroń króla! Niech Pan pobłogosławi Jego Królewskiej Mości! Dzięki składamy Wszechmogącemu za ten dzień!

- Ci po bokach, to królewscy bracia - przekrzykiwał wrzawę Toby, odwracając się do Nell - księżę Yorku i księżę Gloucester.

Cała trójka jeźdźców ubrana była w olśniewające srebrne szaty i jechała siodło w siodło na masywnych, czarnych ogierach - przypominali aniołów opromienionych blaskiem południowego słońca.

Król podjechał bliżej i Nell mogła mu się w końcu przyjrzeć.

Miał szerokie i silne ramiona, prężył się w pozłacanym siodle, prostując w strzemionach długie nogi w butach z wysokimi cholewami, jakby nie mógł usiedzieć spokojnie w miejscu, widząc rozradowanych podwładnych. Długie, czarne i kręcone włosy opadały mu kaskadą na ramiona, gdy unosił nad głową kapelusz i pozdrawiał nim wiwatujący tłum.

- Dziękujemy wam z całego serca! - odkrzykiwał do gawiedzi niskim głosem przebijającym się przez wrzaski i hałas ulicy. Uśmiechał się szeroko i radośnie.

- Niech Bóg ma w opiece króla Karola! - krzyknęła Nell.

Władca uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Z wrażenia przestała oddychać. Król uśmiechnął się szeroko, ukazując spod ciemnych wąsów rząd białych zębów. Jego oczy błyszczały zawadiacko

na tle śniadej cery twarzy.

- Dziękujemy ci, słicznotko!

Powodowana impulsem Nell przesłała mu dłonią buziaka i w sekundę później zbladła przerażona bezczelnością swojego czynu. Monarcha odchylił głowę i zaniósł się gromkim śmie-

- 2 5 -

chem, po czym przyłożył dłoń do ust i odwzajemnił gest, by po chwili dołączyć do braci, którzy zdążyli go już wyprzedzić.

Nell chichotała z przejęcia, zeskakując z parapetu.

- Widzieliście? Przesłał mi całusa!

- Aha, po tym, co o nim mówią, wnoszę, że dałby ci znacznie więcej, gdyby tylko mógł cię dosięgnąć! - zarechotał Nick.

- Ma ponoć kochankę, która jest żoną lorda i dwa, a może trzy bękarty z inną. Któż ośmieli się powiedzieć „nie” królowi?

Z pewnością nie ja - pomyślała skrycie Nell.

Królewska procesja sunęła nieprzerwanie ulicą, lecz po przejeździe króla Nell przestała się nią interesować. Nick napełnił kubek, a reszta chłopców, odsunawszy się od okna, poszła w jego ślady.

Nell była w wyśmienitym humorze, zauroczona przepychem maszerującej ulicą kolumny i rozmową z królem. Zapomniała o wątpliwościach i strachu - o mocnym porterze i towarzystwie starszych od siebie młodzieńców, niemalże mężczyzn.

- Co myślisz o naszym władcy, Nelly? - zapytał Kit.

- Och - zagruchała w odpowiedzi. - Jest najwspanialszym królem na świecie.

- Z pewnością nie wspanialszym ode mnie - zakrzyknął

Nick.

- Skądże - odparła Nell. - Tak jak diament nie jest wspanialszy od psiej kupy.

Chłopcy ryknęli śmiechem, podchodząc bliżej. W ich towarzystwie czuła się pewnie, prawie władczo. Skarciła się w my

ślach za płocze wątpliwości. Jedzą mi prosto z ręki - pomy

ślała.

- Oj, Nick, nie jesteś wystarczająco dobry dla Nell - zachichotał kpiąco Toby. - Może pójdzie ci lepiej z Barbarą Palmer?

- Co ty na to, Nell? - zagadnął roześmiany Davy. - Myślisz, że miałby z nią szansę?

- 2 6 -

- A h a , prędzej kury zaczną udzielać ślubów - odparła zgryźliwie.

- Co? - zakrztusił się Nick, wytrzeszczając oczy. - Jak mo

żesz tak mówić? Przecież dopiero mnie poznałaś! Mam swoje zalety.

- Trzmiel siedzący na krowim placku też zowie się jego królem - ucięła. - Czy ty nigdy nie milkniesz?

- Przeszanę gadać, kiedy ty zaczniesz wzdychać - odparł

Nick, wpatrując się w nią pożądliwie i postępując krok bliżej.

- Gdy jakaś dziewczka pozna, czym pachnie mój kijek, szybko go nie zapomina.

Nell dała mu łokciem kuksańca w brzuch.

- Mam już dość tego knajpianego języka.

- Odezwij się tak do Barbary Palmer, a wnet wyprowadzą cię na ulicę i przeciwiczą - zarechotał Toby.

- O nie, za łypanie okiem czeka gorsza kara niż bat czy różga

- pokiwał przecząco głową Kit. - Popatrz śmieiej na kochanicę króla, a zadyndasz na szafocie.

- I co na to powiesz, Nick? - zapytał Davy. - Myślisz, że są kobiety, za które warto oddać życie?

- Jeśli takowe są - odparł Nick - to jeszcze ich nie spotka

łem.

- Nie trać nadziei - zamrugła rzęsami Nell. - Dzień jest jeszcze młody.

Pod oknami przeszli ostatni uczestnicy królewskiego pochodu. W ślad za nimi biegły małe dzieci, kuśtykali proszący o datki żebracy. Tłum nie rozszedł się do domów. Na bruku rozlewano napitki do kubków i pucharów, układano szczapy drewna na ogniska. Ucztowanie miało trwać cały dzień i noc.

- Kto chce się powłóczyć po mieście? - zakrzyknął, odwracając się od okna Nick. - Do Whitehall! - zawyrokował, gdy zeszli po schodach na ulicę. - Chcę zobaczyć królewską metrese!

- 2 7 -

Posuwali się wolno, wstrzymywani tłumem drepzących gapiów zmierzających w tym samym kierunku. Co krok napotykali na swojej drodze „przeszkody” - muzyków, żonglerów, akrobatów chodzących na szrudłach i linoskoczków, żywcem wyjętych z Jarmarku św. Bartłomieja.

Przed pałacem dołączyli do licznej grupy ludzi zgromadzonych przy wysokim, strzelającym iskrami ognisku. W oknach Banqueting House migotały setki palących się świec. Ulicę blokowały dziesiątki karet i powozów. Woźnice, stangreci i słu

żący zbijali się w małe gromadki, oczekując cierpliwie swych panów.

- Król je teraz kolację na oczach całego dworu - wyjaśnił

Nick. - Idę o zakład, że siedzi przy nim Barbara Palmer - dodał i podszedł bliżej Nell. Poczwała na plecach jego rozgrzane spojrzenie. Był wysoki i barczysty. Intensywność, z jaką na nią spoglądał, sprawiała, że jej serce zabiło szybciej.

- Byłaby moja i brałbym ją, kiedy bym chciał i gdzie bym chciał - ciągnął. - Oczywiście, gdybym to ja był królem.

Chłopcy potwierdzili jego słowa okrzykami, lecz Nick puścił je mimo uszu, całą uwagę skupiając na Nell. Przyciągnął ją do siebie silnym ramieniem i przesunął ciężką dłonią po ma

łych piersiach. Poczwała ściskający przetyk strach i spróbowała uwolnić się z uścisku.

Nagle ktoś krzyknął, tłum ścichł i zawirował, a Nell dostrzegła w jednym z okiem postać króla. Uścisk Nicka zelżał, gdy chłopak wlepił cielece oczy w monarchę. Migoczące w jadalni świece sprawiały, że króla otaczała nieziemska aureola złotego światła. Twarz rozjaśniały mu dziesiątki ognisk rozpalonych na ulicy, srebrny dublet migotał w poświęacie płomieni. Uniósł

dłoń, by pozdrowić tłum, a podwładni odpowiedzieli krzykiem i wiwatami.

Zza pleców króla wyszła kobieta i Nell domyśliła się, że to sławna Barbara Palmer. Była piękna. Jej włosy opadały kaska-

- 2 8

dą misternie upiętych pukli. Miała na sobie mocno wydekoltowaną, ciemnoczerwoną suknię, uwydatniającą jej blady, lecz obfity biust. Gdy podeszła do króla, odbijające się światło od wpiętych w uszy i zawieszonych na szyi klejnotów przegnało spowijające ją dotąd cienie.

Nell po raz pierwszy w życiu zobaczyła taką kobietę. Wpatrywała się w nią uważnie, zapamiętując każdy detal stroju, marząc, by kiedyś dorównać jej we wszystkim - przepychem stroju, elegancji i swobodzie, z jaką witała rozkrzyczany tłum.

Barbara Palmer zniknęła we wnętrzu budynku. Król po raz ostatni pozdrowił podwładnych i ruszył w ślad za faworytą.

- Dajcie mi z nią pół godziny - wrócił do przechwałek Nick.

- Warta jest każdej ceny.

- Przez całe życie nie zarobisz tyle, by się do niej zbliżyć!

- zakrzyknął w odpowiedzi Davy.

Nell poczuła wzbierającą w niej zazdrość. Nie zamierzała bez walki oddawać pola i pozwolić, by o niej zapomnieli. Pragnęła raz jeszcze poczuć to rozkoszne uczucie - być hołubioną i pożądaną.

- Może i jest ładna - oznajmiła, odrzucając zalotnie z ramion splecione loki - ale nie tylko ona warta jest swojej ceny.

Wypowiedziane słowa wzburzyły wody niewidzialnej rzeki.

Chłopcy wymienili między sobą znaczące spojrzenia, a Nick podszedł do Nell. Gdy stał tak blisko, wysoki i muskularny, nie mogła zaczerpnąć tchu. Płomienie z ogniska rzucały jemu na twarz i na lica pozostałych chłopców pomarańczowe światło.

Stanęli z boku, przyglądając się Nell z rozbudzonym zainteresowaniem.

- Czyżby? - zapytał Nick, pociągając leniwie z kubka. Jego oczy żarzyły się w ciemnościach. - A jaka jest twoja cena, jeśli wolno spytać?

Żołądek Nell fiknął kozła, podchodząc do gardła. Przywołała z pamięci obraz Barbary Palmer, przypomniała sobie pewność,

- 29 -

z jaką królewska kochanka witała tłum, i zmusiła się do zachęcającego uśmiechu, unosząc zadziornie głowę. Przez głowę przebiegły jej słowa Deb i Molly - wypowiedziane rankiem?

- o bogactwach, jakie zamierzały zdobyć dzisiejszej nocy.

- Sześć pensów - odparła, i przenosząc skrzący się iskrami wzrok na pozostałych chłopców, dodała:
- Od każdego.

- Zatem nie marnujmy czasu - rzekł Nick, szczerząc zęby jak pies. Odwrócił się w stronę pogrążonego w mroku Parku Świętego Jakuba, chwycił Nell za nadgarstek i pociągnął za sobą. Pozostali chłopcy ruszyli posłusznie za nim.

Czuła się inaczej niż rankiem, gdy pośpiesznie i niezdarnie kochała się z rudowłosym chłopcem. Otoczona czwórką wyrostków, poczuła wzbierający we wnętrzu strach. Przecież nie mam się czego bać - zapewniała samą siebie w myślach. Trochę więcej do posprzątania i tyle. A na koniec będę bogatsza o dwa szylingi. Im szybciej się uwinę, tym lepiej - doszła na koniec do wniosku.

Rozglądała się na boki, szukając suchego skrawka trawy, gdy Nick cisnął ją na plecy, zadarł sukienkę i położył się na niej.

Wspierając się na przedramieniu, drugą dłonią rozsznurowywał bryczesy. Ciężar jego ciała sprawiał, że Nell z trudem łapała oddech. Chłopak uwolnił się w końcu ze spodni, splunął

na dłoń i rozsunięty jej uda, wszedł w nią szybkim i gwałtownym ruchem. Poczowała potworny ból. Zagryzła wargi, by nie krzyknąć.

Nick folgował sobie dłużej niż rudowłosy terminator. Kiedy skończył, wydał z siebie zwierzęcy ryk i napał ostatni raz biodrami. Nell krzyknęła z bólu. Przez moment przyglądał się jej kpiąco, z tryumfem w oczach, po czym sapiąc, podźwignął się, schował przyrodzenie w bryczesy i zawiązał sznurówki.

- Kto po mnie? - zapytał, Odpowiedziała mu pełna wahania cisza, więc odwrócił się zdenerwowany do kompanów. - Co z wami? Pytałem, kto następny!

- 3 0 -

Pierwszy wystąpił Toby. Ruszał biodrami szybciej niż Nick.

Sperma pierwszego chłopaka sprawiła, że ból zelżał, gdy drugi wchodził w nią raz za razem. Nell odwróciła twarz, by nie patrzeć mu w oczy. Pozostała dwójka nie potrzebowała słów zachęty. Davy i Kit ustawili się po bokach, przyglądając się zmaganiom kolegi z uwagą, niecierpliwie czekając na swoją kolej. Davy zanurkował pomiędzy uda dziewczyny w sekundę po tym, gdy skończył Toby. Podłożył pod jej kolana ramiona i uniósł nogi Nell, nie odrywając wzroku od jej twarzy i warcząc jak dzikie zwierzę.

Pozostali chłopcy śmieli się i zagrzewali go do zdwojonego wysiłku. Nell zamknęła powieki. Leżące na trawie kamyki i gałązki wbijały się w jej plecy, wilgotna ziemia moczy

ła ubranie. Nie była elegancka i czarująca, lecz posiniaczona i przestraszona. Pocieszała się, że za chwilę wszystko się skończy, a zarobione pieniądze wynagrodzą ból.

Kit omal nie przewrócił Davy'ego - tak się spieszył, by po

łożyć się na Nell. Obolała dziewczyna z trudem powstrzymywała łzy, wydając z siebie przytłumione jęki.

Kit skończył i usiadł przy niej, wiążąc bryczesy.

- Szybciej! - zarządził Nick, podnosząc go z ziemi.

- Moja zapłata! - krzyknęła Nell, gramoląc się z trawy. -

Dwa szylingi.

Nick pchnął ją podeszwą buta, upadła na plecy.

- Dwa szylingi? - zaśmiał się szyderczo. - Za co? Nie dostaniesz farthinga. Jesteś zwykłą dziwką. Na dodatek głupią dziwką.

Nell stanęła na nogi. Nie mogą mi tego zrobić - pomyślała.

Nie po tym, co przeszłam.

- Powiedzieliście przecież... Zgodziliście się!

Nick pchnął ją chamsko do tyłu, zatoczyła się i upadła na kolana. Chłopcy uciekli, łamiąc butami suche gałęzie.

- 3 1 -

Nell z trudem przełykała ślinę, tłumiąc szloch. Bolał ją każdy skrawek ciała, posiniaczone, wewnętrzne partie ud lepiły się od spermy, ubranie i skórę pokrywała warstwa świeżego błota. Spróbowała wyprostować pogniecioną i wymiętą sukienkę, krzyknęła z rozpacz, gdy zorientowała się, że zgubiła kokardę. Wystraszona szukała jej w ciemnościach po omacku, dopóki nie natrafiła palcami na jedwabny materiał. Kokarda musiała się odpiąć, gdy Nick pchnął Nell na plecy. Dziewczyna przygniotła ją i teraz kolorowe wstążki uwalane były ziemią i błotem, mokre i szare.

Nie potrafiła dłużej wstrzymać łez i wybuchła płaczem.

Przytulała do piersi cenną kokardę, a jej ciałem targały spazmy. Nick miał rację. Jak mogłam być tak głupia, by pomy

śleć, że dorównuję wspaniałej Barbarze Palmer - skarciła się w myślach. Jestem ulicznym obdartusem i nadaję się tylko do jednego - sprzedawania ostryg. Jakże wygłupiłam się, śniąc o wolności. Nie mam wyjścia, muszę wrócić do domu, do matczynych razów i ciężkiego, nudnego życia.

Gdy wypłakała ostatnią łzę, dźwignęła się z trawy, krzywiąc się z bólu, wytarła nos i oczy w poły sukienki. Palcami wymacała zawinięte w rąbek pensy. Wciąż tam były. Marne pocieszenie - pomyślała. Miała za mało, by zapłacić za nocleg, a nagle poczuła straszliwe zmęczenie i pragnienie, by położyć się na posłaniu. Mogła wrócić do domu. Mogła też spędzić drugą noc z rzędu na ulicy. Chyba że znajdzie Rose - pomyślała, i z nowymi siłami stanęła na nogach. O tej porze na pewno wróciła już do Madame Ross.

Wyszła zza szpaleru parkowych drzew. Przed pałacem przy ogniskach zabawa trwała w najlepsze. Przyśpieszyła kroku, idąc w stronę Charing Cross, popędzana głodem, zmęczeniem, bólem i nadzieją na znalezienie pocieszenia w siostrzanych ramionach. Na Strandzie płonęły ognie, ciepły, wieczorny wiaterek niósł muzykę ulicznych grajków. Nell skręciła w labi-rynt wąskich uliczek wijących się na północ od Covent Garden i podeszła w okolice domu. Dziwnie się czuła, mijając znajome drzwi. Pewnym krokiem ruszyła w stronę Lewkenor's Lane.

- Nell! - zawołała ją Rose. Dziewczyna podbiegła do siostry i wtuliła się w nią mocno.

- Szukałam cię cały dzień - wykrzyczała Rose, po czym z uwagą przyjrzała się wygniecionej i umorusanej sukience Nell. - Gdzie żeś się podziewała?

Nell wybuchnęła płaczem. Rose podprowadziła ją do schodków i posadziła na stopniu, wysłuchując opowiadanej rozedrganym głosem historii siostry. Nell pociągała nosem, zmagając się z upokorzeniem i wstydem. Rose delikatnie pogłaskała ją po włosach i ucałowała w czubek głowy.

- Och, Nelly. Żałuję, że minęłyśmy się dzisiejszego ranka.

Gdybym tylko wiedziała, co ci chodzi po głowie...

Starsza siostra zamilkła w zamyśleniu, rozważając przez chwilę pewną myśl, po czym uniosła palcem podbródek Nell, a ta spojrzała jej w oczy. Głos Rose był łagodny i kojący.

- Nie umiem sprawić, by świat stał się od jutra lepszym miejscem. Ale dam ci jedną cenną radę. Wpierw bierz zapłatę.

Zawsze najpierw bierz zapłatę.



USZMINKOWANE NA RÓŻOWO USTA MADAME ROSS ZBIEGŁY SIĘ

w cienką linię. Nell wierciła się pod uważnym wzrokiem kobiety i z niepewnością spoglądała na Rose. Rude włosy madame, jej świdrujące spojrzenie i szybkie, urywane ruchy głową przywodziły dziewczynie na myśl kurę. Szacowała, że Madame Ross ma tyle lat, co jej matka, może nawet więcej. Była jednakże kobietą znacznie od matki ładniejszą. I lepiej się od niej ubiera - pomyślała Nell, oceniając ciemnozieloną suknię uwydatniającą ponętne krągłości jej figury.

- Hmm... - wymruczała pod nosem zadumana Madame Ross. - Ładne oczy, ładna skóra. Włosy w odpowiednim kolorze, ale okropnie i potwornie zaniedbane.

Nell podniosła dłoń, chcąc ugładzić niesforne loki, lecz madame ubiegła ją, chwytając za ramię i obracając bokiem.

- Pączkujące, ładne piersi - skomentowała. - Nie wątpię, że wypełnią gorset, podobnie jak u twojej siostry. Słowem, nieźle, całkiem nieźle. Unieś sukienkę.

Nell niechętnie złapała poły i podciągnęła je do góry, ukazując kolana.

- Wyżej, dziewczyno - nakazała Madame Ross, zadzierając sukienkę Nell nad biodra. - Hmm, masz bardzo zgrabne nóżki.

- 3 5 -

I trochę pierza nad kukułczym gniazdkiem. Krwawisz już jak kobieta?

- Tak - wydukała Nell. - Od niedawna.

- Rose nauczy cię, jak nie zająć w ciążę.

Madame zrobiła krok w tył i jeszcze raz przyjrzała się Nell z uwagą po czym kiwnęła potakującą głową.

- W porządku, nadasz się. Niektórzy klienci lubią gdy dziewczyna niewiele jest starsza od dziecka. Przez dzień czy dwa ujdiesz nawet za dziewicę, choć wyglądasz mi na malutką psotnicę - uśmiechnęła się do Nell i odwróciła się do Rose. - Może zająć pokój przy twoim. Jeszcze dziś przynieś jej rzeczy. Nie chcemy zmarnować owocnego dnia, przydadzą się nam każde wolne ręce.

- Dziękuję, proszę pani - odparła Rose, a Nell bez zwłoki zawtórowała siostrze: - Tak, bardzo pani dziękujemy.

Madame Ross pokiwała głową przyjmując podziękowania.

- Rose, dopilnuj, by wzięła kąpiel. I pomóż jej okiełznać te włosy.

Czmychnęła z małego pokoiku, szeleszcząc połami sukni, i zostawiła Nell sam na sam ze starszą siostrą. Nell wpatrywa

ła się w Rose z podziwem, żałując, jak wiele razy wcześniej, że jej włosy nie opadają na ramiona prostą gładką kasztanową kaskadą jak pukle siostry. Rose mierzyła ją niebieskimi oczami z wyrazem twarzy, którego Nell nie umiała odczytać. Na wydatnych kościach policzkowych siostry wystąpiły kolory.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - spytała. - To nie jest... beztrioskie zajęcie. Jeszcze masz czas, by wrócić do domu.

- Nie - potrząsnęła przecząco głową Nell. - Nigdy już tam nie wrócę. Zresztą dobrze wiesz, że kochana mamcia i tak wystawiłaby mnie na ulicę. Muszę zacząć zarabiać sama na siebie.

A robiąc to, wolę być blisko ciebie.

- 3 6 -

- Dobrze - odparła Rose, ściskając siostrę i obdarzając ją uśmiechem. - Będę miała na ciebie oko.

zabrać swoje rzeczy. Ich matka - Eleanor - stała za szynkwasem. Przywitała je z nachmurzoną i wykrzywioną grymasem złości miną.

- Właśnie się zastanawiałam, kiedy wrócisz. Najwyższy czas, masz robotę - dodała, odwracając się do baryłki, którą poklepała dłonią.

Serce przestraszonej Nell zabiło szybciej, lecz obecność stojącej za nią Rose dodała jej odwagi.

- Nie wracam - odparła.

Eleanor błyskawicznie obróciła się w stronę córek.

- A cóż to za głupi bełkot? Gdzie niby miałybyś się podziać?

- U mnie - odezwała się Rose.

Eleanor wypadła zza szynkwasu tak szybko, że przewróciła stojący jej na drodze drewniany taboret, ściągając uwagę pijaczków siedzących w zacienionym narożniku izby.

- U ciebie? Patrzcie no! Toś taka teraz dama, że stać cię na opiekę tego leniwego, nic nie wartego kocmołucha?

Wściekłość wzięła u Nell górę nad strachem.

- Leniwa? Zaganiałaś mnie do roboty w dzień i w nocy, odkąd stanęłam prosto na nogach! Nie potrzebuję cię. Sama na siebie zarobię!

Twarz matki spurpurowiała z gniewu, Eleanor rzuciła się gwałtownie do przodu, by złapać Nell za ramię, lecz przeszkodziła jej w tym Rose, rozdzielając własną osobą matkę i siostrę.

- Przyszłyśmy po rzeczy Nell - wyjaśniła, stając twarzą w twarz z matką. - Zaopiekowała się nią Madame Ross. Ustąp.

Eleanor stała przez chwilę w bezruchu, ciskając wzrokiem gromy. Rose nie przeleżała się matki. Teraz już wszyscy bywalcy knajpy obserwowali z rosnącą uwagą rodzinną awanturę. Prychając ze wstrętem i pogardą, Eleanor cofnęła się, a Nell podą

żyła za Rose po schodach wznoszących się na piętro za barem.

Z przypominającego mysią norę pokoiku, który Nell dzieli

ła z matką, odkąd sięgała pamięcią, dziewczyna zabrała kilka ubrań - luźną, zapasową sukienkę, parę wełnianych pończoch, przetarty i postrzępiony płaszcz i zimową czapkę. Prócz ubrań wzięła ze sobą cenny fragment potłuczonego lustra, który owinęła w płócienny worek i małą szmacianą lalkę wykonaną ze skrawków lichego materiału i pociągniętego farbą koloru orzecha włoskiego. Eleanor

powiedziała kiedyś, że zrobił ją dla niej ojciec i Nell nigdy nie rozstawała się z zabawką na długo. Była jedynym wspomnieniem po ojcu, jedynym dowodem jego istnienia i uczucia, jakim darzył Nell. Nie miała nic więcej własnego.

Eleanor oderwała oczy od izby i spojrzała na córki, gdy te pojawiły się na schodach.

- Jesteś niewdzięcznym, głupim kocmołuchem. A ta Ross, ma chyba nie po kolei w głowie, jeśli uważa, że mężczyźni zapłacą, by pójść z tobą do łóżka.

Słowa matki zabolowały niczym wymierzony celnie policzek.

Z pomocą Nell pośpieszyła siostra, kładąc jej na ramieniu pewną dłoń i popychając przed sobą przez izbę.

- Żegnaj, mamciu - powiedziała na odchodnym Rose.

ROSE OTWORZYŁA DRZWI DO NOWEGO DOMU, A ZARAZEM MIEJSCA pracy Nell. Pokoik był mały, ledwie mieściły się w nim łóżko, krzesło i mała szafka, na której stały misa i miednica do mycia, obok nich leżał ręcznik. W ścianę wbito trzy haki do wieszania ubrań; wisiała też na niej drewniana, sfatygowana szafka na osobiste rzeczy Nell. Otynkowane ściany wznosiły się równo do brudnego sufitu. Szerokie, dębowe deski służyły za podłogę, a w szparach pomiędzy nimi zbierał się zamierzchny kurz. Odcinek od drzwi do łóżka wyheblowały ślady nie-

- 3 8 -

zliczonych stóp. W kinkiecie na ścianie tkwiła świeca łożowa.

Nie paliła się teraz, gdyż wychodzące na południe i Lewkenor's Lane okno - najlepsza zaleta pokoiku - wpuszczało do wnętrza popołudniowe słońce.

Nell po raz pierwszy w życiu dostała na własny użytek tak przestronne lokum. Wodziła po pokoju zadowolonym wzrokiem charakteryzującym każdego nowego właściciela. Nagła odmiana losu napawała ją jednakże wątpliwościami. Bała się stracić Rose.

- Co mam teraz zrobić? - zapytała, odwracając się do siostry.

- Wpierw poszukamy dla ciebie odpowiedniejszych ubrań, a potem zdrzemniesz się odrobinę przed wieczorem. Znosi się na pracowitą noc.

- Skąd będę wiedziała, co robić?

- Zabawiaj rozmową, jak robiłaś to Pod Złotym Runem. Nie każdy odwiedzający knajpę przychodzi, by potać do jiga Molly Pratley. Jeśli zechcą cię zabrać na piętro, zapłacą madame, a ona powie ci, kogo masz obsłużyć. Ona albo Jack.

- Kim jest Jack?

- Mężczyzną Madame, pilnuje tu porządku. Lepiej nie wchodzić mu w drogę i go nie denerwuj. Od czasu do czasu zabawia się z jedną z dziewczyn. Jeśli będziesz miała szczęście, zostawi cię w spokoju.

- Ile nam płacą?

- Madame inkasuje dwa szylingi, dla nas zostaje sześć pensów, ale regularni klienci często zostawiają nam coś więcej albo przynoszą upominki.

- Jakie upominki?

- Podwiązki, wstążki, niekiedy wachlarze.

Nell ucieszyła się na myśl o wykwintnych prezentach i postanowiła, że znajdzie sobie regularnych klientów tak szybko, jak tylko się da.

- 3 9 -

- To nie wszystko - kontynuowała Rose. - Nie możesz zaciążyć. Z dużym brzuchem nie mogłabyś pracować, a i tak wyleciałabyś stąd wcześniej.

Nell nie myślała dotąd o ciąży i po cichu zastanawiała się, z jakimi jeszcze zagrożeniami wiąże się jej nowy zawód.

- Chodź - powiedziała starsza siostra. - Pokażę ci, co masz robić.

Weszły do sąsiedniego pokoju, Rose sięgnęła po małą cytrynę i nożyk. Przekroiła owoc na pół i wycisnęła jedną połówkę o guzek wystający z dna drewnianego naczynia. Uporawszy się z tą czynnością uniosła w dłoni wydrążoną pozbawioną miąższu i soku skórkę.

- Wkładasz to do środka, tak by zakrywało wejście do łona.

Nell wybałuszyła ze zdziwienia oczy.

- Do czego?

- Połóż się na łóżku albo przykucnij i włóż w siebie palec.

Wyczujesz miejsce, o którym mówię. To od męskiego nasienia zachodzimy w ciążę, gdy dociera ono do kobiecego brzucha.

Ta mała rzecz pomaga je zatrzymać. Równie pomocna jest gąbka nasączona octem. A gdy mężczyzna skończy, wstań z łóżka jak najszybciej i wypłucz z siebie całe nasienie. Myj się też pomiędzy klientami - dodała na koniec Rose i zawahała się na moment, a jej jasna twarz zaróżowiła się ze wstydu.

- Skoro podjęłaś decyzję i nie zamierzasz jej zmieniać, powiem ci też o innych rzeczach. Niektórzy

mężczyźni wolą w usta. Nie jest to przyjemne, ale przynajmniej nie grozi ciążą.

Gdy poczujesz, że zbliża się właściwa chwila, wepchnij kuśkę głęboko do gardła, wtedy nie posmakujesz nasienia. Albo miej na podorędziu nocnik, by wszystko do niego wypluć.

Nell wpatrzyła się tępym wzrokiem w stojące pod łóżkiem naczynie, które niepostrzeżenie stało się bardzo ważnym narzędziem pracy.

- Coś jeszcze?

- 4 0 -

- Niektórzy dobierać się będą do twojego zadka. To z początku boli, ale szybko się przyzwyczaisz. Dam ci balsam, nałożysz odrobinę na kijek klienta lub wysmarujesz siebie.

Ułatwi to sprawę, bez względu na to, do której dziurki będzie się chciał wepchnąć.

- Do ust też?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła szorstko Rose, zaskoczona niewiedzą Nell. - Usta to co innego. Jedyłą trudność sprawia oddychanie, gdy klient wepchnie kuśkę za głęboko.

Nauczysz się z czasem.

Posługując w piwiarni i wychowując się wśród ulicznic, Nell słyszała nie raz o osobliwych sposobach, w jakie mężczyźni zaspokajają cielesne potrzeby, lecz nigdy nie zaprzętała sobie nimi głowy. Szczegółowy opis czynności, które miały niebawem wypełniać jej noce, sprawił, że zadrżały jej dłonie. Cokolwiek mnie czeka, nie będzie gorsze od tego, co robiłam do tej pory - pocieszała się w myślach. Koniec z taszczeniem worków, koniec z żebraniem o szczapy i popiół, koniec z pchaniem beczek z ostrygami. Od drewnianych, nieporęcznych uchwytów beczek wyskakiwały jej na dłoniach sińce i bąble, ciężar dźwiganych całymi dniami worków sprawiał trudność i męczył. Po powrocie do domu padała na posłanie całkiem wyczerpana, często zasypiając niemalże na stojąco. Teraz czeka mnie lepsze życie - pomyślała.

Wyprostowała się i popatrzyła na Rose.

- Nauczę się.

Siostra odrzuciła niesforny kosmyk rudych włosów z czoła Nell i uśmiechnęła się szeroko.

- Chodź, poszukamy ci fatałaszków.

Ta część przygotowań najbardziej przypadła Nell do gustu. Z zachwytem i rozkoszą patrzyła, jak Rose otwiera kufer, w którym Madame Ross trzymała ubrania po byłych „podopiecznych” - wyrzuconych na bruk, uciekinierek, zmarłych.

Rose wertowała stos kolorowych sukien, wyrzucając kryzowane, marszczone i falbankowe stroje na

podłogę. W końcu wyciągnęła z kufra niebieską sukienkę i pasujący do niej kolorem fiszbinowy gorset, przywodzący Nell na myśl łąkę usianą dzwonekami. Materiał sukni był delikatny w dotyku; nigdy nie nosiła lepszego. Przytrzymała ją przy piersi i wygładziła, aby sprawdzić, czy krój pasuje do talii. Leżała prawie jak ulał, rąbek sukni muskał białe stopy dziewczyny. Po chwili Rose wyszperała jeszcze dwa gorsety o długich sznurówkach i piękną batystową koszulę.

- Doskonale. Brakuje tylko butów i pończoch. Na początku dostaniesz coś ode mnie. Za te rzeczy i tak odpracujesz u Madame Ross, a im mniej będziesz miała do odpracowania, tym lepiej. Zanim cokolwiek przymierzysz, weźmiesz kąpiel. Taką porządną prawdziwą kąpiel.

Nell popatrzyła na siostrę zdziwionym wzrokiem. Do tej pory myła się w wiadrze zimnej wody szorstkim, ługowym mydłem, próbując pozbyć się z dłoni, rąk i twarzy zapachu morskiej wody i ostryg. Ale kąpiel? Mycie całego ciała? Nigdy nie przyszło jej to na myśl.

Rose zaprowadziła Nell do małego pokoiku sąsiadującego z kuchnią w którym stała wystarczająco duża wanna, by kąpiąca się w niej osoba mogła usiąść. Siostry zagrzały wodę i przeniosły ją wiadrami, dolewając na koniec wody ze studni, by zbić wysoką temperaturę.

Nell spoglądała podejrzliwie na zasnutą kłębamii pary wannę, lecz Rose nie pozwoliła, by młodszą siostrę ogarnęły wątpliwości.

- No, dalej, ściągnij ubrania. Zobaczysz, poczujesz się lepiej.

1 lepiej też będziesz wyglądała. Miej na uwadze, że Madame Ross zwykle zatrudnia u siebie dziewczyny nieprzypominające wyglądem ulicznych kocmołuchów.

Nell zdjęła sukienkę i koszulę, uniosła nogę i przerzuciła ją nad krawędzią wanny, zanurzając w wodzie koniuszki palców i machając stopą. Poczowała przyjemne łaskotanie i, nie zastanawiając się długo, weszła do środka, usiadła na dnie, a wyparta ciałem woda zakryła jej talię.

- Zmocz głowę, umyj ci włosy - nakazała Rose. Nell zamknęła powieki i zanurkowała pod wodę, która od brudu i kurzu zdążyła już nabrać mętnej, szarobrazowej barwy. Rose podała jej ściereczkę i kostkę brązowego mydła, po czym przystawiła stółek i namydliwszy dłonie, zaczęła myć siostrze włosy. Nell poddała się zabiegowi, rozkoszując się nieznanym do tej pory przyjemnym uczuciem.

- Na co czekasz, myj się, głuptasie - zaśmiała się Rose.

Nell posłuchała, uważnie szorując każdy fragment ciała.

Woda coraz bardziej przypominała pomyje, zanurzona w ciepłe skóra dziewczyny nabrała różowego odcienia. Warstwy brudu i zaschniętego potu, do których tak przywykła, zniknęły jak za pociągnięciem magicznej różdżki. Nell wciągnęła przez nos kłęby pary i poczuła, jak przeczyszczają jej przegrody.

Jak dotąd jej nowe życie było znacznie przyjemniejsze od poprzedniego. Odwróciła się i uśmiechnęła do siostry.

- Wiedziała, że przyjdiesz mi na ratunek.

Rose potrząsnęła przecząco głową i wykrzywiła twarz w cierpkim uśmiechu.

- Wcale cię nie uratowałam, cukiereczku. Boję się, że wpad

łaś z deszczu pod rynnę, ale nie przyszedł mi do głowy inny pomysł.

Po kąpieli Nell odłożyła na bok stare ubrania, by oddać je do prania i wróciła na piętro na swojego pokoiku. Czysty, delikatny materiał nowej koszuli lepił się do wilgotnej skóry, pachnąc lawendą i pszczelim woskiem. Mokre włosy przyjemnie chłodziły głowę. Woda pomogła zapomnieć o bólu po

- 4 3 -

matczyńskich razach, zagoiła sińce i zadrapania po wczorajszej nocy w parku.

Dziewczyna weszła na łóżko. Mebel był znacznie wygodniejszy niż słomiane posłanie na domowym poddaszu; zasłano go czystym, lnianym prześcieradłem i wełnianą narzutą, u wezgłowia leżała poduszka. Nell zwinęła się w kłębek i po chwili zasnęła.

OBUDZIŁA SIĘ, GDY DO POKOJU WESZŁA ROSE, przynosząc jej kawałek wystygłego, placka z mięsem i kubek wodnistego piwa.

- Lepiej się czujesz?

- Dużo lepiej.

- To dobrze. Jedz, potem cię ubierzemy.

Nell łapczywie rzuciła się na jedzenie. Rose w porę zareagowała, zanim Nell wytarła usta i dłonie w nową sukienkę, i podała jej chusteczkę.

Gdy dziewczyna skończyła się posilać, siostra pomogła jej założyć i zasznurować gorset. Był lniany, nie jedwabny jak Rose, lecz i tak wydał się Nell piękny. U spodu krawiec doszył

do niego skrawki delikatnego materiału. Sztywny stelaż sprawiał, że przez moment miała problem ze złapaniem równowagi. Fiszbiny wypchnęły do góry małe piersi Nell, ukazując je w wyciętym dekolcie.

- Masz - powiedziała Rose, wręczając siostrze buty i pończochy - do chodzenia i uwodzenia.

Nell zakładała ciężkie, szorstkie, wełniane pończochy jedynie zimą. Te były mlecznobiałe i delikatne w dotyku. Na widok butów zareagowała zdziwieniem. Były brązowe, skórzane i na niskim obcasie, który dodawał jej wzrostu i sprawiał, że przechylała się do przodu. Roześmiała się, gdy postawiła w nich pierwszy niezdarny krok. Minie trochę czasu, nim nauczę się w nich chodzić - pomyślała. Były za duże i Rose wepchnęła w ich czubki skrawki szmat.

Rose rozczesała włosy siostry najdelikatniej, jak umiała, lecz ze względu na naturalnie poskręcane loki i fakt, że Nell położyła się do łóżka zaraz po kąpieli, nie było to łatwe zadanie. Gdy Rose uporowała się z płatą strąków, sięgnęła po mały dzbanek, nabrała na dłoń ładnie pachnącą maść i wtarła ją we włosy Nell. Dziewczyna czekała z zapartym tchem, a siostra cierpliwie układała jej fryzurę - dwa pukle zakrywające uszy i grzywkę malutkich loczków. Rose zrobiła krok w tył, by ocenić efekty swojej pracy.

- Chcesz się przejrzeć?

Nell popędziła za Rose do pokoju z kufrem i stanęła przed wysokim lustrem.

Nie poznała się. Przez moment sądziła, że z lustra spogląda na nią twarz obcej osoby. Jej włosy - matowe i szarobrazowe od brudu - błyszczały czystą miedzią, układając się w równe kaskady loków. Jej skóra straciła gdzieś szarą bladość, a usta i policzki migotały od nałożonego różu. Ciemne brwi i rzęsy odcinały się wyraźnie od czystej bieli skóry, orzechowe oczy skrzyły się z przejęcia.

Suknia niespodziewanie przeistoczyła ją z podlotka w młodą kobietę. Ciasno zasnurowany gorset odsłaniał ramiona, podkreślał kształt piersi i wyszczupłał wąską talię. Rękawy sukni kończyły się tuż za łokciami koronkowymi falbankami, a poły układały się w równe, miłe dla oka fałdy. Błękit materiału - przywodzący na myśl morską toń w zachmurzony dzień

- współgrał z karnacją skóry. Nell odwróciła się do siostry i zaniemówiła z wrażenia, nie potrafiąc wyrazić ogromu wdzięczności.

Rose uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

- Nadasz się.

Na schodach rozległy się kroki obutych stóp, Nell odwróciła się szybko w stronę drzwi. Do pokoju weszła Madame Ross ubrana tego wieczoru w suknię uszytą naprzemiennie z pasów

błyszczącego materiału, w kolorach czarnym i miodowym, przypominającą Nell futerko szylkretowego kota.

- Uroczo - oceniła wysiłki Rose madame. - W rzeczy samej, znacznie lepiej niż sądziłam na początku, zważywszy na to, jak umorusane i zgałgane było to maleństwo dzisiejszego ranka.

Nell uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jadłaś już, dziecino?

- O tak, proszę pani, dziękuję.

- A czy siostra wyjaśniła ci, co powinnaś robić, a czego ci nie wolno? Dobrze. Niebawem wypuścimy cię na pogrążone w niewiedzy miasto.

Madame zachichotała jak podłotek i wyszła, stukając obcasami w drewniane deski podłogi.

Nell odwróciła się do Rose z pytającym wzrokiem.

- Co miała przez to na myśli?

- Zdaje mi się, mała siostrzyczko, że spodobałaś się Madame Ross. I że spodobasz się odwiedzającym nas panom.

POPOŁUDNIE PRZECHODZIŁO POWOLI W CIEPŁY, NIEMALŻE LETNI wieczór. Nell zeszła z Rose do głównej izby, by rozpocząć pierwszą noc w nowym zawodzie. Drżała z obawy. Przygoda z rudym chłopcem wyniknęła pod wpływem impulsu, podsycanego głodem i desperacją. W parku śmiałości dodał jej wypity alkohol.

Tym razem czuła się inaczej. Ciało bolało ją jeszcze po wczorajszej nocy, pragnęła zapaść się pod ziemię, uciec. Ale dokąd?

Przy stołach tłoczyli się mężczyźni, towarzystwo umilały im dziewczyny madame. Nell obserwowała je z ciekawością, studiowała szybkie ruchy, patrzyła, jak kręcą połami kolorowych sukien, słuchała szczebiotów i przekomarzań. Przypominały jej zamknięte w klatkach egzotyczne ptaki, które widziała na ulicach Londynu i pomimo nowego wyglądu czuła się między nimi jak pospolity, szary wróbelek.

- 4 6 -

Rose podeszła do bogato ubranego jegomościa, który zawołał ją po imieniu. Nell została sama. Pragnęła rozpląnąć się w powietrzu. Spędziwszy dzieciństwo w podobnych przybytkach, małymi krokami podeszła tam, gdzie instynktownie czu

ła się bezpieczna - do szynkwasu. Za barem stał mężczyzna w średnim wieku o typowo angielskiej twarzy - pospolitej niczym dzikie jabłko. Przed nim stały na ladzie gliniane, wypełnione do połowy piwem kufle. Barman kończył właśnie napełnianie ostatniego. Ma miłą, przyjazną twarz - pomyślała Nell.

Czubek jej głowy ledwie wystawał znad lady szynkwasu.

- Czy chcesz, żebym je rozniosła? - spytała.

Mężczyzna wykrzywił w uśmiechu jeden kącik ust.

- Przyda się pomocna dłoń - odparł i pokiwał głową. -

A kimże jesteś?

- Na imię mi Nell, jestem siostrą Rose. Pracuję tu teraz.

- Zatem, panienko Nell, jestem Ned, i skoro już zapytałaś, to możesz zanieść kufle do tych tam chłopców i przynieść mi puste - powiedział, pokazując jednocześnie dłonią stojący w kącie izby stół otoczony przez czterech młodych oficerów i zastawiony opróżnionymi naczyniami. Nell chwyciła z wprawą ucha czterech kufli i ruszyła we wskazanym kierunku. Jeden z biesiadników kończył opowiadać historię i jego kompani wybuchnęli gromkim śmiechem akurat w chwili, gdy stawiała na blacie naczynia.

- Jesteś nowa - zauważył ten siedzący najbliżej, podnosząc kufel do ust. Jak na komendę skupiły się na niej cztery pary błyszczących oczu i Nell zrozumiała nagle, w jakiej znalazła się sytuacji - z własnej woli stała się towarem wystawianym teraz na sprzedaż. Spojrzenie ciemnych oczu mężczyzny, który ją zagadnął, przewiercało ją na wylot. Spłonęła rumieńcem i zdenerwowana na siebie za okazaną nieśmiałość, odrzuciła na plecy pukle włosów i obdarzyła pijących filuternym uśmiechem.

Przypomniała sobie zdanie, którego nauczyła się dziś od Rose.

- 4 7 -

- Jestem Nell. Bardzo miło mi panów poznać - powiedziała, dygając w ukłonie, zebrała ze stolika puste kufle i czym prędzej popędziła w stronę szynkwasu.

Niebawem w izbie zrobiło się tłoczno. Nell cały czas pomagała w roznoszeniu trunków. Po latach wypełnionych krzykami matki ganiącej jej za nieróbstwo czuła wewnętrzny przymus, by coś robić - jakiegokolwiek zajęcie odpędzało złe myśli. Uwijająca się z kubkami i kuflami, nie rzucała się też w oczy.

Madame Ross pojawiła się w izbie mniej więcej godzinę po Rose i Nell. Za kobietą kroczył mężczyzna - wysoki, muskularny i smukły, poruszał się niczym kot. Nie odstępował

baru i choć witał się zdawkowym skinieniem głowy ze stałymi bywalcami, nie wyglądał na przyjaznego. To musi być Jack

- pomyślała Nell i pojęła słowa siostry, że już sama obecność tego mężczyzny odstrasza od lokalu moczymordów i szukających zwady awanturników. Przypomniała sobie też, jak Rose mówiła o nocach spędzanych przez Jacka z wybranymi dziewczynami i w duchu pomodliła się o to, by nie wpaść mu w oko.

Rose podeszła szybkim krokiem do Nell i pochyliła się nad młodszą siostrą.

- Madame nie spodoba się, gdy cię tu zobaczy. Masz podchodzić do gości i zajmować ich rozmową.

- A o czym mam z nimi rozmawiać?

- To bez znaczenia, z pewnością coś wymyślisz. Ned, daj mi coś dla Nell. Masz, wypij do dna. Rozluźnisz się i pójdzie ci łatwiej.

Nell zmarszczyła nos, wdychając brandy, ale zmusiła się, by wlać ją do gardła jednym haustem.

Zakasłała, oczy zaszyły jej łzami, lecz niemal w tej samej chwili poczuła wzbierające w żołądku ciepło i przyjemne odrętwienie.

- Lepiej? - zapytała Rose. - To dobrze. Chodź ze mną - pociągnęła Nell za rękę, sadowiąc ją przy stoliku zajmowanym

- 4 8 -

przez dwóch dżentelmenów. - Panie Green, panie Cooper, to moja siostra, Nell.

- Zazwyczaj mówicie „moja daleka” lub „bliska kuzynka”

- zażartował pan Cooper, chytrze łypiąc na Nell zza szkieł okularów. Był gruby i spocony. Nie przypadł Nell do gustu.

- To prawda, proszę pana, ale tym razem nie zmyślam. To naprawdę jest moja siostra.

- Śliczne maleństwo - skomentował pan Cooper, odwracając się przy tym do pana Greena. Nell poczuła się jak lalka czekająca na nabywcę na sklepowej półce. Dwaj mężczyźni rozmawiali o niej, jakby jej tu nie było. Wyobraziła sobie dłonie grubasa obmacujące jej ciało i poczuła wzbierające w niej pragnienie ucieczki, lecz zamarła w bezruchu, gdy do stolika podeszła Madame Ross.

- Panowie wybaczą. Chodź, Nell. Pewien dżentelmen poprosił konkretnie o ciebie - powiedziała i przeprowadziła dziewczynę przez izbę, spoglądając w kierunku narożnego stołu zajmowanego przez oficerów. - Pan Cade. Powiada, że zdążyliście się już poznać. Zabierz go na górę. I dobrze się z nim obejdz. Nie należy tracić okazji, przyjaźń z żołnierzem jest bardzo cenna.

Nell pokiwała sumiennie głową lecz czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. W ich stronę zmierzał młody oficer, który zaczepił ją przy roznoszeniu kufli. Był przystojny, miał kręcone włosy i brązową od opalenizny skórę - sprawiał przyjazne wrażenie. Nell nie umiała odegnąć od siebie strachu. Wypita brandy mieszała jej w głowie, zdawało się jej, że gwar izby nienaturalnie odbija się od ścian. Nie mogła postąpić kroku, stała w miejscu, jakby zapuściła korzenie.

Madame Ross obdarzyła oficera zalotnym uśmiechem i dwornym dygnięciem.

- A oto ona. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony.

Cade odwzajemnił ukłon i uśmiech.

- 4 9 -

- Och, w to nie wątpię, madame.

Rozwinąwszy wachlarz, Madame Ross ruszyła na środek izby, a Cade odwrócił się i spojrzał z góry na Nell.

- Prowadź, malutka.

Mówił płynnie i swobodnie, lecz Nell dostrzegła migoczące w jego oczach iskry; czuła wzbierające w mężczyźnie pożądanie, gdy wchodził za nią po drewnianych schodach.

Kiedy przekroczyli próg drzwi, pchnął ją niespodziewanie pod ścianę, jedną dłoń wpychając pod gorset, a drugą pod poły sukienki, obmacując brutalnie uda i łono. Zaskoczona Nell wstrzymała oddech. Przed oczami stanęły jej jak żywe wydarzenia wczorajszej nocy i z całych sił walczyła z atakiem paniki.

Cade uniósł jej suknię i objął w pasie, napierając na plecy i pośladki. Nell poczuła, jak twardnieje jego męskość, wybrzuszając obcisłą nogawkę bryczesów. Puścił ją, zrobił krok w tył

i przez moment pochłaniał ciemnymi jak węgiel oczami, dysząc pośpiesznie.

- Rozbierz się - nakazał, odpinając pas ze szpadą. Nell umierała ze strachu, lecz ton głosu mężczyzny i wpatrzone w nią oczy sprawiły, że bardziej wystraszyła się konsekwencji odmowy. Rozedrganymi dłońmi rozpięła haczyki gorsetu, rozsznurowała sznurówki sukni i pozwoliła, by ubrania opadły na podłogę. Cade przesunął palcami po jej nagich ramionach i szyi, po czym rozwiązał supły koszuli i ściągnął ją Nell przez głowę.

Stojąc w samych pończochach i butach, Nell zdawało się, że jest naga - bardziej naga niż gdyby zdjęła z siebie wszystko.

- No dalej, dziewczko. Na kolana.

Stało się - pomyślała Nell. Chciałam tak zarabiać na życie i będzie lepiej, jeśli jak najszybciej się do tego przyzwyczaję.

Uklękła przed Cadem i rozpięła guziki bryczesów mężczyzny. Jego fiut wyskoczył z nogawki niczym żywe zwierzę. Był

ogromny i niepokojąco purpurowy. Nell ujęła go w dłoń i niepewnie polizała nabrzmiaty żołądek skóra pod językiem przypominała aksamit, smakowała solą, potem i czymś jeszcze, czymś nieznanym. Nie brzydziła jej, nie odpychała, a tego obawiała się najbardziej. Cade zajęczał z rozkoszy, chwycił ją jedną ręką za włosy i wepchnął członek do gardła. Nell poczu

ła, jak przewraca jej się w żołądku i instynktownie odepchnęła mężczyznę. Odwróciła się do niego plecami, kaszląc i dławiąc się śliną. Przestraszyła się, że postąpiła źle i że Madame Ross wyrzuci ją na ulicę.

- Przepraszam, miłościwego pana - powiedziała, wpatrując się w żołnierskie buty. - Tylko, że ja...

- Nie trzymałaś dotąd w ustach kuśki?

- Nie, proszę pana.

- No cóż, zawsze jest kiedyś pierwszy raz. Podejdz, spróbujemy jeszcze raz. Nie zrobię ci krzywdy.

Nell objęła członek ustami, a oficer nie wepchnął go tym razem głęboko. Czekala w bezruchu, gdy poruszał miarowo biodrami i szybko zorientowała się, że to wszystko, co musi robić, nic więcej.

Po chwili pociągnął ją za sobą na łóżko. Ściągnawszy bryczesy do kolan i nie zdejmując butów, rozchylił jej uda. Nell przypomniała sobie o maści, którą dostała od Rose - za późno.

Czuła sińce i stłuczenia po wczorajszej nocy, a Cade wszedł

w nią gwałtownie i mocno. Zabolało. Pocieszała się myślą że tym razem pójdzie jej szybciej i odetchnęła z ulgą gdy tak się stało. Po kilku minutach ruchy żołnierza nabrały tempa i ciałem Cade'a targnął spazm, gdy opróżnił w nią zawartość swych jąder.

Oddech mężczyzny zwolnił wraz z biciem serca. Cade zsunął się z niej i położył na plecach. Nie wiedziała, co powinna zrobić, lecz żołnierz nie oczekiwał od niej niczego więcej.

Uśmiechnął się zdawkowo i zmierzwił jej włosy.

- 5 1 -

- Dobra dziewczynka.

Nell spisała się dobrze, gdyż jako pierwszy klient rzucił jej przed wyjściem z pokoju dwupensową monetę. Sięgnęła po miskę z wodą i starannie się wymyła. Kończyła toaletę, kiedy w progu ukazała się postać Madame Ross, która poleciła jej nie wkładać sukni - dwóch towarzyszy pana Cade'a zapłaciło właśnie za jej usługi.

- Oto porucznik Dawkins - powiedziała.

Do pokoiku wszedł masywny blondyn. Nim madame zamknęła drzwi, oficer pozbył się kurtki, bez słowa pchnął Nell na łóżko i rozchylił jej nogi.

- Boże, ależ jesteś ciasna - wycharczał jej do ucha. Ruszał

się powoli, przywaliwszy ją masą cielską. Nell przestraszyła się, że ją udusi i precyzyjnie głowę pod żebrami mężczyzny, by złapać jakże cenny oddech. Członek Dawkinsa był większy od jego poprzednika i dziewczyna roztrząsała przez chwilę, do jakich rozmiarów rośnie męskie przyrodzenie. Z przerażeniem pomyślała o penisie ogiera, który widziała pewnego dnia na ulicy. Żaden mężczyzna nie może mieć tak dużej kuśki - pocieszyła samą siebie w myślach.

Ktoś załomotał pięścią w drzwi.

- Pośpiesz się, zasyfiony draniu. Będiesz się guzdrał całą noc?

- Spieprzaj - warknął Dawkins, nie burząc jednostajnego rytmu, z jakim poruszał biodrami.

W korytarzu czekał na swoją kolej właściciel tajemniczego głosu, porucznik Harper. Obdarzył Dawkinsa szerokim uśmiechem, kiedy mijali się w progu. Był młody, miał zaczerwienioną twarz,

złotorude włosy i wyglądem przypominał Nell lisa.

- Pokazałeś jej, co? - spytał, przenosząc wzrok na dziewczynę.

- Więcej, niż ty kiedykolwiek zdołasz - odparł Dawkins, znikając za drzwiami.

- 5 2 -

Harper podszedł do łóżka, na którym siedziała naga Nell i ścisnął w dłoniach jej małe piersi, szczypiąc za sutki, póki nie stwardniały.

- Śmiało, rozepnij mi bryczesy - powiedział, a ona usłucha

ła. - Patrz, jakiego mam ciekawskiego cyklopa. Zaraz przywita się z twoim gardziółkiem.

Złapał Nell za ramiona i zmusił, by uklękła, po czym wepchnął jej w usta nabrzmiąły członek. Dziewczyna siłą woli stłumiła wymioty.

- Ssij, dziwko.

Nell zrobiła, co kazał. Rozciągnięte wargi pulsowały bólem.

Modliła się, by szybko skończył. Mężczyzna przyspieszył ruchy bioder, lecz Nell nie domyśliła się, że jest bliski wytrysku.

Bez zapowiedzi spuścił się jej w ustach. Zadławiła się spermą i targnęła głową próbując wypluć członek, lecz oficer przytrzymał jej twarz silnymi dłońmi. Gdy wyjął penisa z ust Nell, po jej brodzie skapywała na nagą pierś strużka gęstej, lepkiej cieczy. Rzuciła się w stronę łóżka, wyciągnęła spod niego nocnik i zwymiotowała treścią żołądka.

- Patrzcie na dziwkę. Co jest, kochanie, nie w smak ci moja maślanka? - zaśmiał się obleśnie Harper, wycierając rękawem koszuli przyrodzenie i zapinając guziki bryczesów. - Cóż, przywykniesz. Masz tu dwa pensy. Liczę, że następnym razem sprawisz się lepiej.

Po wyjściu oficera Nell poczuła ogarniającą ją senność, lecz bojąc się, że zawiedzie nadzieje Madame Ross, obmyła się, krzywiąc z bólu przy dotykaniu czułych miejsc, ubrała i zeszła do głównej izby. Rose przywołała ją do siebie gestem dłoni i badawczym wzrokiem obejrzała od stóp do głów.

- Jak się czujesz? - spytała. - Nie najgorzej?

- Nie najgorzej - odparła Nell, choć chwiała się na nogach ze zmęczenia. - Czy to zawsze tak boli?

- Nie - powiedziała Rose. - Z czasem do tego przywykniesz. Pamiętaj o maści.

Przez izbę sunęła w kierunku sióstr Madame Ross, jej upu-drowaną twarz zdobił szeroki uśmiech wyrażający aprobatę i pochwałę.

- Dobrze się spisałaś. Cała trójka dżentelmenów wyszła zadowolona - oznajmiła, a jej wzrok spoczął na rozczochranych włosach i opuchniętych oczach Nell. - Na jedną noc w zupełności wystarczy. Wracaj do pokoju i połóż się do łóżka. Ci panowie, a po nich inni, wrócą tu jutro.

Rozdział 3



ZGODNIE z PRZEWIDYWANIAMi MADAME Ross dni po powrocie króla do miasta należały do pracowitych. W stolicy tłoczno było od rojalistów wracających do Londynu po latach spędzonych na prowincji, w rodzinnych posiadłościach, na dobrowolnym wygnaniu. Wraz z nimi ściągali do stolicy chłopcy ze wsi, chcący na własne oczy zobaczyć króla i być może znaleźć dla siebie jakieś zajęcie. Roilo się też od marynarzy, gotowych o każdej porze dnia i nocy wypłynąć w morze pod królewską banderą żołnierzy zadowolonych z nastania pokoju i końca zmudnej wojaczki. Londyn wrzał i kipiał z radości.

Wracający na tron monarcha przywrócił poddanym nadzieję

- teraz wszystko było możliwe, niejedno mogło się zdarzyć.

Nell z nienasyconą wręcz ciekawością rzucała się na każdą plotkę, każdą niesamowitą historię mającą rzekomo swe źródło w pałacu Whitehall.

- Barbara Palmer wcale nie kryje, nawet przed własnym małżonkiem, że jest faworytą i kochanicą króla! - wykrzyknę

ła pewnego dnia Rose. - Słyszałam, że pierwszą noc w pałacu król spędził w jej objęciach.

- I co w tym dziwnego, przecież nie ma żony - wtrąciła się do rozmowy pulchna Jane, jedna z dziewczyn Madame Ross,

- 55 -

która z miejsca polubiła Nell. - Choć przyznaję, że jest odważny, baraszkuje tak na oczach dworzan.

- A ktoś miałby mu przeszkodzić? - zapytała Rose. - Harry Killigrew powiedział mi, że król splodził już ponoć pół tuzina bękartów. Ma syna, który przyszedł na świat na Jersey, zanim król uciekł wraz z dworem do Francji. Teraz przywiózł go ze sobą i umieścił w pałacu. Chłopiec ma trzynaście lat i jest podobny do ojca, jak dwie krople wody. Harry powiada jeszcze, że król tak go hołubi i rozpieszcza, iż w pałacu zaczęto szeptać, czy aby nie zamierza go uznać za prawowitego syna.

Na wzmiankę o monarsze przed oczami Nell stanęła jego smągła, piękna twarz. Przypomniała sobie jego zawadiacki humor, gromki śmiech i podniecenie, jakie poczuła, gdy spojrzał

jej prosto w oczy. Nie mogła pozbyć się natrętnej myśli - że król przebywa teraz w mieście, ledwie kilka mil od niej i robi...

Co właściwie? To, co powinien robić każdy król - stwierdziła, choć nie miała bladego pojęcia, jak powinna brzmieć prawid

łowa odpowiedź. Każde zdanie, każda opowiadka o poczynaniach władcy wciąż na nowo i ze zdwojoną siłą rozbudza

ły w niej tęsknotę. Zbierała je łapczywie, układając w głowie obraz życia diametralnie różnego od swojego.

Plotki o królu i dworze pokrywały się częściowo z jej własnymi obserwacjami i przemyśleniami o naturze mężczyzn. Ich postępowaniem rządziły namiętności w stopniu zdecydowanie odmiennym od zachowania kobiet. Pojęła, że miała nad nimi przewagę - w pewnym sensie nawet władzę - zawsze, gdy skupiała na sobie ich uwagę. Odkrycie tej prawdy zdziwiło ją, lecz nie przstraszyło. Poprzysięgła sobie, że zbada rzecz dogłębniej.

- Chłopcy zachowują się jak szczenięta - zawyrokowała z uśmiechem Jane. - Skaczą na siebie i gryzą, byle tylko dopaść do ciebie, jako pierwsi. W głowach roi im się jedno - piczka

- i przez nią nie mogą myśleć o niczym innym. Pan Killigrew skarżył się przed kilkoma dniami na młodych aktorów. Ponoć 5 6

zachowują się tak niepoprawnie, że nosi się z pomysłem zatrudnienia mnie u siebie na stałe. Może wtedy zaczną skupiać się na próbach i przedstawieniach.

- Aktorzy? - zaciekawiała się Nell.

- A tak, aktorzy - odparła Jane. - Ponoć znowu otwierają teatry. Powiedz jej Rose, mi już wyleciało z głowy to, co mówił

Harry.

Nell spotkała Harry'ego Killigrewa raz, a może dwa razy.

Był niepokornym młodzieńcem, który w Londynie zjawił się niedawno i od razu zrobiło się o nim głośno. Ponoć wyjechał

w pośpiechu z Heidelbergu, gdzie zranił kogoś w pojedynku.

Przestawał z podobną mu hałastrą młodocianych rozpustników i często odwiedzał Rose. Nell podobały się jego ciemne, niesfornie potargane włosy oraz nakrapiane złotem i brązem oczy, lecz bała się towarzystwa tego mężczyzny.

- Ojciec Harry'ego, Tom Killigrew, prowadził niegdyś teatr

- wyjaśniła Rose. - W czasie wojny stał po stronie króla i teraz odbiera należytą sobie nagrodę. Jego Wysokość dał mu pozwolenie na otworzenie nowego teatru.

- Właśnie - dodała Jane. - Jego trupa zwie się Królewska Kompania. Drugą, Książęcą, prowadzi pan Davenant.

Nell nigdy dotąd nie przestąpiła progu teatru, nie widzia

ła odgrywanej sztuki, więc nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wyglądają. Postanowiła, że dowie się tego później. W obecnej chwili miała na głowie bardziej nagłace i niecierpiące zwłoki sprawy.

Jimmy Cade stał się jej regularnym klientem. Nell polubiła go i zgodnie z zapowiedziami Rose, nie czuła już skrępowania, idąc z nim do łóżka. Przestała się bać, że zrobi jej krzywdę, a poznając coraz lepiej cielesne potrzeby młodego oficera, zaspokajała je pełniej, zapewniając sobie źródło stałego dochodu.

W przeciwieństwie do pierwszego, pośpiesznego spółkowania, Cade zachowywał się teraz przy Nell mniej chamsko

- 5 7

- zsuwał nawet buty przed położeniem się do łóżka, a po mi

łosnych harcach nierzadko z nią rozmawiał. Był młody, lecz zdążył poznać wojnę. Nell prosiła go często, by opowiadał jej o bitwach i żołnierce.

Pewnego skwarne popołudnia, po drzemce, w jaką zapadli ze zmęczenia i po dokładce cielesnych uciech, na którą sobie pozwolili, Nell z uwagą przyglądała się wdziwającemu ubrania młodzieńcowi. Mundur przywodził pamięć o ojcu. Czy zachowywał się i wyglądał podobnie do Cade'a? - zastanawiała się w myślach.

- Mój tatko też służył w armii - powiedziała.

- Proszę, proszę. A gdzież to się dziś podziewa? - zapytał

Cade, mocując się z cholewami butów.

- Nie żyje - odparła cicho Nell. - Zmarł w więzieniu w Oxfordzie. Stracił wszystko, służąc królowi.

- Przykro mi, Nell. W tej wojnie zginęło zbyt wielu ludzi, zbyt wiele dzieci uczyniono sierotami.

Dziewczyna pokiwała głową. Nie wiedziała, co powiedzieć, bo też nie było odpowiednich słów do wyrażenia smutku, jaki zalał jej serce, i tęsknoty za utraconym życiem, którego nie zaznała. Po policzkach Nell popłynęły łzy, które otarła zaciśniętymi piąstkami.

Cade przypiął pas ze szpadą i podniósł z komody oficerską czapkę, po czym delikatnie pogłaskał dłonią wilgotny policzek Nell. Nagle zapragnęła, by nigdy jej nie opuszczał. W tej samej chwili młodzieniec wyszedł za próg, rzucając przez ramię:

- Niebawem znów się zobaczymy, malutka.

- JAKI BYŁ NASZ TATKO? - SPYTAŁA TEGO SAMEGO DNIA SIOSTRĘ.

- Czemu wtrącili go do więzienia?

Rose pokręciła głową, robiąc smutną minę.

- Niewiele pamiętam, sama byłam wtedy szkrabem. Mam takie wspomnienie, jak wchodzi przez drzwi od ulicy i unosi

- 5 8 -

mnie w ramionach z podłogi, śmiejąc się i coś mówiąc. Tyle zachowałam w pamięci. A potem zniknął. Pamiętam płacz mamci. Złęklam się wówczas i podbiegłam do niej. Odepchnę

ła mnie i krzyknęła, żebym zostawiła ją w spokoju.

Przez chwilę siostry siedziały obok siebie, milcząc. Obie pozostawiły przeszłość za plecami. Z dawnymi czasami łączyła ich tylko matka, lecz Nell nie potrafiła myśleć o niej inaczej niż dotychczas - w jej oczach była zgorzkniałą kłótniwą i wymagającą kobietą. Czy młoda Eleanor Smith witała z radością męża, rozpromieniała się na odgłos jego kroków, uśmiechała się szczerze do Rose i Nell i nie traktowała ich jak ciężar, jak kule u nogi? Jeśli tak było, to dawna Eleanor umarła wiele lat temu i Nell wiedziała, że jedyną przyjaciółką jedyną opoką była dla niej, w tym trudnym i nieprzewidywalnym świecie, starsza siostra.

ROZMOWY z CADEM I ROSE UTWORZYŁY W GŁOWIE NELL tajemniczą lukę, jakby drzwi otwierające się na świeże pokłady smutku i lęków. Popadła w grobowy nastrój i do końca dnia nie potrafiła się go pozbyć.

W nocy przekręcała się nerwowo z boku na bok, nim zapadła w sen. Śniło jej się, że stoi samotnie w ciemnej i wąskiej uliczce. Nie poznawała, czy to alejka za domem matki, czy uliczka, w której spędziła noc pod schodami, czy też inne miejsce wydobyte z odmętów pamięci. Kontury domów tonęły w mroku nocy, w powietrzu unosiły się kłęby gęstej mgły, zasłaniając księżyc i gwiazdy. Lodowaty wiatr smagał bosc stopy Nell, wdzierając się pod cienkie, podziurawione łachmany zarzucone na ciało.

Szczękała zębami z zimna, w żołądku zaś ziała z głodu przeraźliwa otchłań. Poczwała niemal fizyczną, bolesną samotność.

Pojęła, że zginie, jeśli szybko nie znajdzie schronienia.

Mgła zgęstniała. Nell postąpiła krok naprzód po omacku, wyciągając przed siebie dłoń. Jej palce natrafiły na coś wil-

- 5 9

gotnego i twardego zarazem, przypominającego schody na rzeczonym nadbrzeżu odsłonięte falami odpływu, zielone od życia naniesionego przez wodę. Lepka faktura ściany wywoła

ła falę dreszczy. Z przeciwległego krańca alejki powiało nagle świeżym powietrzem, jakby za nim rozpościerał się klif, i Nell ze strachu przypadła do zimnych kamieni z obawy o własne życie.

Wtem zasłonę ciemności przeciął promień światła. Naprzeciw uchylity się drzwi i w jednej chwili Nell nabrała pewności, że jeśli przestąpi przez próg, będzie bezpieczna. Na drżących nogach ruszyła w stronę poświaty, zrywając dłońmi płataninę pajęczych sieci wiszących nad głową. Każdy kolejny, mały krok był walką wyczerpującym starciem z samą sobą. Drzwi zbliżały się wolno, bijące od nich światło i ciepło ogrzewały, słyszała dolatujące z wnętrza głosy i śmiechy.

Dotarła do progu, szorując paznokciami o mokre kamienie.

Obejrzała się za siebie; za plecami rozpościerała się bezgraniczna ciemność, wiejąca chłodem, cuchnąca grobem i strasząca koszmarami. Jeszcze krok, a będzie bezpieczna.

Drzwi zatrzęsnęły się niespodziewanie z głośnym hukiem.

- Nie! - krzyk Nell utonął w odmětach nocy. Po omacku próbowała otworzyć zamknięte drzwi, lecz ich front był gładki, wykonany z ciężkiego metalu, bez klamki, bez kołatki, bez zamka na klucz, broniący wstępu. Uderzyła w nie zaciśniętymi pięściami, lecz nawet najmocniejsze razy nie wydawały dźwięku. Łomotała w nie bez ustanku, krzycząc i błagając na przemian. Daremnie. Nikt jej nie słyszał, nie otworzył drzwi.

Opuszczona, samotna i ograbiona z nadziei Nell obudziła się we własnym łóżku. Drżała z zimna, owijając ramiona narzutą.

Brakowało jej ciepła ludzkiego dotyku. Myśli Nell pobiegły w kierunku matki i do oczu napłynęły jej łzy.

Kłótniwa, niemal zawsze pijana i niestroniąca od przemocy matka była jedynym rodzicem, jaki pozostał Nell. Nagle zrozu-

- 6 0 -

miała, że strata Eleanor przerażała ją bardziej niż trudne, bolesne i niepewne życie z nią pod jednym

dachem.

Wtuliła się w poduszkę i załkała. Cała odwaga i beztroska, jakimi się chełpiła, zdały się jej nagle pustymi słowami bez znaczenia. Poczowała bezgraniczny wstyd. Na tle czarnej nocy spowijającej świat za oknem i nawołujących się na ulicach strażników była tylko małym, wystraszonego dzieckiem.

Wyszła na korytarz, otworzyła drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoiku i na palcach podeszła do łóżka siostry. Rose spała sama i Nell wślizgnęła się pod narzutę, kładąc się u jej boku. Wiele lat dzieliła z nią wspólne poślanie, z ulgą poczuła raz jeszcze kojące, uspokajające ciepło siostrzanego ciała, jego zapach. Rose drgnęła i otworzyła oczy.

- Coś się stało?

- Boję się, miałam zły sen.

- Już dobrze, teraz śpij.

Rose przysunęła się do siostry i objęła ją mocno ramionami.

Nell wtuliła się w jej pierś. Owinięta w szczelny kokon poczuła się bezpiecznie. Demony nocy wpełzły z powrotem pod łóżko, ramiona przestały drżeć ze strachu i niebawem Nell zapadła w spokojny, głęboki sen.

W JASNYCH PROMIENIACH PORANNEGO SŁOŃCA LĘKI I STRACHY

poprzedniej nocy straciły swą moc. Nell poprzysięgła sobie, że nie wróci do matki, nie będzie dłużej słuchała jej rozkazów.

Złoży Eleanor wizytę, gdy wyjdzie na swoje, by z dumą spojrzeć jej prosto w oczy. Odnalazła w sobie nowe siły i podjęła nowe postanowienie - zostanie kimś, z kim należy się liczyć.

LATO PRZYNIOSŁO ZE SOBĄ CZYSTE, BŁĘKITNE NIEBO, skąpane w słońcu dni i parne noce. Choć dłuższe dni wydłużały też czas przeznaczony na pracę w lokalu Madame Ross, skracając jednocześnie godziny nocnego odpoczynku, Nell wstawiała za-

- 6 1 -

wsze razem ze świtem. Dom nurzał się wówczas w przyjemnej ciszy, a poranek kusił obietnicą nowej, wspaniałej przygody.

Pewnego sierpniowego ranka Nell stwierdziła ze zdziwieniem, że tęskni za rzeką. Od dawna nie zbliżała się do Tamizy

- od czasu codziennych wypadów na rybny targ w Billingsgate. Bez zastanowienia wyszła na ulicę i ruszyła w kierunku London Bridge. Nie wzbraniała się przed długim spacerem do City - często przemierzała tę trasę, pchając beczkę z ostrygami. Teraz czuła niewysłowioną wprost swobodę, pływając po ulicach bez zbędnego ciężaru.

Sprzedawcy szykowali się do pracy, rozkładając drewniane deski, które za dnia służyły im za ludy, zaś nocą za zasuwę do sklepowych drzwi. Straganiarze uliczni wylegli na ulicę dużą grupą ustawiając kosze i beczki ze świeżymi produktami, nie-zrażeni znojem, jaki przyniesie im budzący się dzień.

- Łatam garnki i nocniki, mosiężne, żeliwne! - krzyczał

mężczyzna z przewieszoną przez ramię torbą wypełnioną narzędziami i młotkiem w dłoni, którym wyłukiwał dno zepsutego naczynia.

- Ostrzę noże i nożyce!

- Świeże ogórki na marynaty!

- Dojrzałe, słodkie truskawki!

Okrzyki sprzedawców niosły się nad ulicą i zlewały w przyjemny dla ucha harmider. Mężczyzna wyśpiewywał w harmonii z chłopcem:

- Włóczki, liny, bele materiału! - ich głosy wznosiły się równo i opadały.

- Komu śpiewające ptaszki?!

Nell zatrzymała się, by przyjrzeć się z bliska ziębom, które mały chłopiec niósł w wiklinowej klatce. Nie zjadła śniadania i była głodna, więc szybko straciła zainteresowanie ptakami.

Dojrzała kobietę w średnim wieku przytrzymującą na głowie duży kosz wypełniony melonami. Podeszła do stojącej w po-6 2 -

blizu mleczarki i kupiła od niej kubek ciepłego mleka. Kobieta naląła je prosto z cebra zwisającego z nosidła, które przytrzymywała ramionami na karku. Nell dobrze знаła ten ciężar.

Z ulgą i wdzięcznością podziękowała losowi, że nie musi nadal taszczyć wiader, koszy czy beczek.

Niebawem weszła na most. Znała wąskie przejście między dwoma domami zajmującymi szerokość całego przęsła, i z tego dogodnego miejsca przyglądała się przechodniom i miastu. Londyn rozciągał się daleko w kierunku zachodnim, a jego rogatki zlewały się w oddali z zielenią lasów i łąk. Pod mostem wartkim nurtem płynęła rzeka, przy izbicach zaś zabezpieczających filary tworzyły się groźne wiry. Łodzie i łódki sunęły z biegiem Tamizy z zadziwiającą lekkością wioślarze zmierzający w przeciwnym kierunku siłowali się z prądem.

Nell przyglądała się pasażerom z ciekawością i zazdrością.

Nigdy nie postawiła stopy na pokładzie łodzi. Nie ze względu na brak pieniędzy - jak do tej pory nie miała po prostu potrzeby udawać się gdziekolwiek, gdzie nie doszłaby na własnych nogach.

Patrzyła, jak w górze rzeki, przy Three Cranes Stairs, wsiada do łódki dwóch dżentelmenów. Obok

cumowali w oczekiwaniu na klientów inni przewoźnicy i Nell zdecydowała, że pójdzie do nich - kto wie? - może nawet wsiądzie do łodzi.

Gdy zbliżała się do schodów na nadbrzeżu, w nozdrza uderzył ją zapach rzeki - rzeński i tętniący życiem - wzmagając radosne podniecenie. Na ostatnim z kamiennych stopni siedziało trzech mężczyzn, a ich przywiązane cumami łodzie unosiły się na falach. Z rzeki wyskoczyła niespodziewanie ryba i po sekundzie zniknęła w mrocznych, zielonych odmętach Tamizy.

Najmłodszy z przewoźników mrużył oczy, wygrzewając się w promieniach słońca, ciemne włosy związał w kucyk opadający na plecy. Na widok nadchodzącej Nell przechylił na bok głowę, a jego dwóch kompanów przerwało rozmowę.

- 6 3 -

- Ile to kosztuje? To jest przejażdżka łodzią - zapytała.

- To zależy - odparł z uśmiechem starszy przewoźnik o czer-wonobrazowej twarzy, świadczącej o latach spędzonych na słońcu. - Dokąd chciałabyś się udać?

- Nie wiem - rzekła szczerze Nell. - Nigdzie dotąd nie by

łam.

- Sześć pensów za parę wiosła...

- Wiosła, nie cyków - wszedł mu w słowo drugi mężczyzna. - Bo o oskubywaniu jurnych jegomości wiesz chyba więcej od nas.

Trzeci przewoźnik zaśmiał się, lecz umilkł, gdy najstarszy smagnął żartownisia czapką po głowie.

- Zostaw dziewczynę w spokoju, Pete - nakazał, po czym odwrócił się do Nell. Jego niebieskie oczy błyszczały na tle mahoniowej cery. - Nie zważaj na niego, złociutka. Ma maniery ulicznego kundla. Dwunastak do Whitehall, osiemnaście szylingów do Chelsea i trzy funciaki do Windsoru. Dwa razy tyle przy silnym prądzie.

Nell doszła do wniosku, że kupowanie przeprawy na drugi brzeg rzeki byłoby głupotą. Nawet gdybym miała pieniądze na rejs do Richmond, co bym tam robiła? - pomyślała.

- Innym razem - uśmiechnęła się do mężczyzn. - Dziś pozwolę popracować stopom.

- Innym razem, złotko - odpowiedział przewoźnik, posyłając dziewczynie kpiący uśmiech. - Gdy zapłaci ktoś inny.

W

Rozdział 4



PAŹDZIERNIKU ZARZĄDZONO EGZEKUCJE TRZECH LUDZI, którzy doprowadzili do śmierci króla Karola I - miały się odbyć na Charing Cross. Nowy władca ułaskawił wielu poddanych, którzy w przeszłości wystąpili przeciwko niemu, lecz postanowił, że osoby bezpośrednio odpowiedzialne za stracenie jego ojca umrą, jak najgorsi zdrajcy. Londynem owładnęła krwawa gorączka. Nell z uwagą przysłuchiwała się rozmowie toczonej przez grupkę wyrostków na ulicy.

- Wpierw ich powieszą - wyjaśniał kolegom chłopiec. - Ale tak, żeby szybko nie zmarli, jedynie by stracili przytomność. Potem odetną ich z szafotu i jeszcze dyszącym wykroją flaki i serca. Potem poćwiartują ciała, unurzają je w smole, by za szybko nie zgniły i zatkną na pikach na wszystkich bramach City.

NADSZEDŁ DZIEŃ EGZEKUCJI. NELL I ROSE PRZEPYCHAŁY SIĘ POD

szafot, szukając wolnego miejsca. Zebrany tłum przypominał

młodszej z sióstr gawieź witającą zaledwie kilka miesięcy wcześniej powracającego króla. Tym razem w powietrzu panował wrogi, dziki, a nie radosny nastrój. Ulicami, jak wiosną, włóczyły się bandy pijanych wyrostków, którzy przypominali bardziej sfory zdziczałych psów niż ludzi.

- 65 -

Otoczona wysokim murem, Nell widziała jedynie błękitne niebo nad głowami nieznanym jej osób. Nagle zabrakło jej powietrza. Chwyciła kurczowo ramię siostry z obawy, że zgubi się w tłumie. Ku własnemu zdziwieniu zaczęła trząść się ze strachu i płakać.

- Chodźmy stąd - zaskomlała, tuląc się do Rose.

Siostry z trudem przepchnęły się przez buczące zbiegowisko. Nell siłą woli opanowała atak hysterii. Gdy wyszła z tłumy, zaczęła powietrze zachłannie wdychać, a jej serce waliło jak młot.

Osunęła się na bruk i przycisnęła kolana pod brodę w nadziei, że zapanuje nad targanym dreszczami

ciałem, Rose uklękła przy niej i z niepokojem spoglądała na siostrę,

- Co ci się stało?

- Nie wiem - wysapała z trudem Nell. - Nie chcę na to patrzeć. Boję się. Nie będziesz się na mnie gniewała?

- Nie - odparła Rose, wzruszając obojętnie ramionami. -

I tak nie miałam wielkiej ochoty na oglądanie tej ludzkiej męczarni.

Z gardeł gapiów wyrwał się unisono głośny ryk, Na miejsce kaźni przyprawiono właśnie skazańców, Egzekucja miała się rozpocząć lada moment. Nell podniosła się z bruku z drżącymi nogami.

- Chodźmy stąd, czym prędzej.

TEGO WIECZORU W PRZYBYTKU MADAME ROSS ZAROIŁO się OD

gości, a Nell po raz pierwszy w życiu zetknęła się z mężczyznami, którzy wystawieni na widok nagłej i okrutnej śmierci szukali później zapomnienia w ciepłe kobiecego ciała, Byli pijani, niepokojąco ponurzy i brutalni, a w oczach niektórych skrzyły się wstrzymywane łzy. Wszyscy pragnęli wymazać z pamięci wydarzenia tamtejszego dnia, przypomnieć sobie, że wciąż żyją i oddychają.

- 66 -

Jimmy Cade zjawił się w towarzystwie kolegów oficerów późnym wieczorem. Po stosunku został w pokoju Nell, gładził

delikatnie i z przesadną czułością jej włosy i policzki.

- Tak musiało się stać - oznajmił. - Kara za zbrodnię tak nikczemną, jak zabicie króla, musi być sroga, ale nie był to spektakl, na który wybrałbym się ponownie. Widząc, jak ostrze wrzyna się w tors nieszczęśnika, ma się wrażenie, jakby kat pochylał się nad tobą i wtedy wyobrażasz sobie, że to twoje flaki pokazują gawiedzi, że to twoja krew skapuje z szafotu.

- Straszne - powiedziała i zadrżała na całym ciele Nell.

Nie wiem dlaczego, lecz gorszą karą od bólu wydała mi się ich samotność.

- Co masz na myśli?

- Wyraz oczu Harrisona - odparł i zamilkł na moment, odtwarzając z pamięci wcześniejsze wydarzenia. - Stał pośrodku mrowia ludzi, tłoczących się jak okiem sięgnąć, a nie napotkał

wzrokiem choćby jednej przyjaznej twarzy. Zewsząd krzykami domagano się jego śmierci, powolnej i bolesnej. Rozumiał, co się wokół niego dzieje i wydawało mi się, że walczy z samym sobą, by się

nie rozpłakać, by nie dać motłochowi satysfakcji.

- Ale krzyczał i płakał? - zapytała Nell.

- O, tak - powiedział Cade. - Ognie piekielne będą dla niego wybawieniem po takiej śmierci.

Nazajutrz i pojutrze stracono kolejnych dwóch królobójców, zaś kilka dni później następnych dziesięciu. Okrucieństwo egzekucji zasiało w sercach londyńczyków ziarna morderczej furii.

- Śmierć wszystkim zdrajcom - wydzierał się do znajomków Jack. - Jaka szkoda, że nie przetrzymali jednego ze dwa tygodnie, mielibyśmy dodatkową uciechę na 5 listopada.

Przysłuchujący się mu mężczyźni zarechotali z aprobatą.

- Jakie święto wypada 5 listopada? - spytała Neda zaciekawiona Nell.

- 6 7 -

- Dzień Guya Fawkesa - odparł zdziwiony barman. -

Z pewnością o nim słyszałaś. Był papistą spiskował przeciwko koronie i chciał wysadzić na beczkach prochu króla Jakuba i wszystkich lordów obradujących w parlamencie. Kiedy to było, Harry?

- W 1605 roku - udzielił odpowiedzi zapytany. - Ale wszystko wyszło na jaw. „Znaleźli Fawkesa o północy z pochodnią w ręku” - zacytował z pamięci. - „Z długimi zapałkami i prochem pod ziemią”.

- Król i lordowie uszli z życiem - ciągnął Ned - a Fawkes i pozostali spiskowcy musieli się z nim pożegnać. Niegdyś było to prawdziwe święto, ale jesteś za młoda, by o tym pamiętać. Ech, lata temu, cóż to była za feta. Na ulicach tłoczyli się ludzie, zewsząd odpalano sztuczne ognie. A młodziki palili Guyów na małych stosach.

- Ale dopiero po tym, jak dostaliśmy za niego po pensie

- wtrącił się Harry i obaj z Nedem roześmieli się głośno na widok niedowierzającego spojrzenia Nell.

- Robiliśmy kukły, słomiane lalki i paradowaliśmy z nimi ulicami, krzycząc: - Pensa dla Guya! - a potem wrzucaliśmy je do ognisk. W całym Londynie, jak długi i szeroki, płonęły w tę noc ogniska.

- Klnę się, że w tym roku zapłoną znowu - dodał Harry.

HARRY MIAŁ RACJĘ. DOKŁADNIE 5 LISTOPADA ŁUNY OGNISK roz

świeciły nocne niebo, a sklecceni ze szczap, siana i łachmanów Guyowie znikali w płomieniach, otoczeni radującym się tłumem. Przy Lewkenor's Lane panował duży ruch. Harry wszedł

do izby dumnym krokiem, prowadząc za sobą grupkę rozkrzyczanych i roześmianych młodzieńców.

- Udało się! - zakrzyknął do gości. - Dziś wieczór wbiliśmy ostatni gwóźdź w trumnę Cromwella!

- 6 8 -

- Dobrze mówi - roześmiał się jeden z towarzyszy. - Właśnie odegraliśmy w Czerwonym Byku sztukę, z błogosławieństwem samego króla! Teatry wracają do łask!

- Nie mogliście wybrać na tę okazję lepszego dnia i nocy!

- odpowiedział im zza szynkwasu Ned. - Na pohybel ponurakom i zdrajcom! Niech żyje zabawa!

Na zawołanie barmana cała izba odpowiedziała krzykiem, młodych aktorów witano uśmiechami, poklepując po plecach i częstując piwem, gdy rozsiadali się na ławach i krzesłach. Ich dobry humor udzielił się wszystkim klientom Madame Ross i Nell z trudem przeciskała się między klientami, by dopchać się do otoczonego gawiedzią stolika aktorów. Rose i Jane już przy nim siedziały, starsza siostra zajęła dla Nell wolne miejsce obok siebie.

- Zdrowie Królewskiej Trupy! - krzyknął Harry, unosząc w górę metalowy kufel, a reszta gości poszła w jego ślady.

Jeden z kompanów - potężnie zbudowany mężczyzna, na oko trzydziestoletni, zezujący nieznacznie dużym okiem i uśmiechający się szeroko od ucha do ucha - uderzył potężną pięścią o stół.

- Zdrowie Jego Królewskiej Mości, który ocalił nas od zapomnienia! Niech dzisiejszy występ będzie pierwszy z wielu!

- Do toastów dołączyli się wszyscy. - Zdrowie Jego Królewskiej Mości!

Ned przepchnął się przez tłumną izbę i postawił przed masywnym aktorem ogromny dzban piwa.

- Walter Clun! - zakrzyknął. - Widziałem cię na deskach Blackfriars, gdy byłem małym chłopcem. Pamiętam to jak dziś

- omal nie poszczałem się w gacie ze śmiechu.

- Tak, to musiałem być ja - zarechotał rubasznie aktor. - Na całej widowni nie było suchego siedzenia.

- Wat! - zaczął go siedzący po przeciwległej stronie stołu Harry. - A gdzie reszta? Myślałem, że przyjdzie z nami Charlie Hart.

Clun wzniosł w górę ramiona i przewrócił oczami, wpatrując się w belki sufitu.

- Dobrze pytanie, chłopcze, dobre pytanie. Mówiłem Charlie-mu, by przestał zachowywać się jak sztywny kołek i zapędził

tu starszyznę w noc naszego tryumfu, ale czy posłucha? Oto jest pytanie!

- A ja głupi myślałem, że brzmi ono: - Być albo nie być?!

Donośny głos niósł się od progu. Wat zerwał się na równe nogi i ryknął śmiechem.

- Charlie, serce moje! Przyszedłeś!

Ciemnowłosy jegomość objął Cluna w niedźwiedzim uścisku i ucałował go głośno w oba policzki.

- Przyszedłem i przyprowadziłem ze sobą resztę starców!

Za aktorem weszła do izby grupka mężczyzn. Ich włosy były przyprószone co prawda siwizną lecz twarze, postury i ruchy dalekie od starczej niedołęzności. Hart wyglądał jak trzydziestolatek, był wysoki i dobrze zbudowany. Gracja i lekkość, z jakimi poruszał się po zatłoczonej izbie przypominały Nell popisy linoskoczków, które widziała na Jarmarku św. Bartłomieja. Ciemne oczy aktora błyszczały ze szczęścia, gdy odwzajemniał pozdrowienia zebranych.

- Kto to? - wyszeptła Nell, nachylając się do Rose i Jane.

- Charles Hart - odpowiedziała siostra. - To główny aktor w trupie pana Killigrewa. Pięknie się prezentuje, prawda?

- Pięknie, niczym pięciopensówka - zgodziła się Nell.

Spod ścian odsunięto stoły, zydle i ławki, by zrobić miejsca siedzące dla nowo przybyłych. Nell zauważyła, że młodzież ustąpiła starszym, przyglądając się im z szacunkiem i podziwem. Wat Clun odwrócił się do Harta.

- I co powiesz, Charlie?

- 70 -

Dobrze zaczęliśmy - odparł zapytany. - Wznoszę kufel za zdrowie zebranych. Przede wszystkim za Johna Lacy'ego i Michaela Mohuna, których światło opromieniało nam długie, mroczne dni i bez których nie byłoby nas tu dzisiaj.

Siedzący przy stołach mężczyźni wyrazili zgodę stłumionymi pomrukami. Wysoki John Lacy, siedzący po lewicy Harta, przesunął wzrokiem po twarzach kompanów.

- Znowu na scenie. Nie sądziłem, że dożyję tej chwili. Twoje zdrowie, stary druhu i mistrzu tańca. Zdrowie Charliego Harta!

Zdrowie Jego Królewskiej Mości! Boże chroń króla!

- Boże chroń króla! - odpowiedziała niczym echo cała izba.

Nell wpatrywała się w dziwnie poważne i stężałe twarze starszych aktorów. Po raz pierwszy w życiu poczuła wstyd z powodu swego zawodu. Nie chciała, by traktowali ją jak pospolitą dziwkę. Czuła bijącą od nich tajemniczą aurę, zapragnęła ich towarzystwa, pragnęła słuchać ich opowieści. Rozejrzała się po pomieszczeniu i z ulgą stwierdziła, że Madame Ross nie ma w izbie, a Jacka całkowicie pochłonęła gra w kości.

Po chwili nastrój przy stoliku się poprawił, a aktorzy wrócili w rozmowie do popołudniowego przedstawienia.

- Dobra i wesoła widownia, zważywszy na pogodę - ocenił

Lacy.

- Prawda - zgodził się Hart. - Choć z drugiej strony, mając na uwadze to, jak długo czekano w Londynie na kolejny spektakl, może dzisiejsze chłody nie odegrały tak dużej roli.

Nell nie zrozumiała kpiących uśmiechów towarzyszących temu komentarzowi.

- Czemu czekano? - zapytała otwarcie i poczuła na sobie wzrok zdziwionych mężczyzn. Lacy odpowiedział jej bez przekąsu i z uśmiechem na ustach.

- Za rządów Starego Nola przedstawienia teatralne były zakazane. Wiesz chyba o tym? Więc w trakcie wspomnianych rządów trupa starszych aktorów dwukrotnie próbowała wystawić tę samą sztukę w Czerwonym Byku i dwukrotnie im przeszkodzono, wtrącając do lochów.

- Ale teraz możecie grać bez przeszkód - kontynuowała śmiało Nell.

- Możemy. Bogu niech będą dzięki, Bogu i Karolowi Stuartowi - włączył się do rozmowy Wat, kiwając przy tym głową. - Po osiemnastu długich latach siedzimy przed tobą razem, aktorzy z Królewskiej Kompanii, znowu wykonując nasz wyuczony zawód.

Nell posmutniała rozgoryczona, że przegapiła tak ważne wydarzenia, jak tryumfalny powrót londyńskich aktorów na scenę. Do izby wszedł Jimmy Cade w towarzystwie żołnierzy.

Dotąd witała go z radością lecz dziś nie chciała odchodzić od stolika aktorów.

- Sztukę, którą dziś graliście, zagracie jeszcze? - dopytała.

- Zagramy - rzekł Hart - ale na najbliższe dni mamy inne plany.

- A potem - uśmiechnął się pod nosem Lacy - w czwartek, przeniesiemy się do lepszego lokum, pod dach, i zagramy pierwszą część „Henryka IV”.

- O, jakże chciałabym to zobaczyć - Nell popatrzyła na aktora błagalnym i pełnym nadziei wzrokiem.

- Nie widzę przeszkód - odrzekł Lacy. - Mam nawet lepszy pomysł. Przyjdź jutro na naszą próbę, będziesz mogła się potem chwalić, że widziałaś sztukę pierwsza, wcześniej niż reszta londyńczyków.

Nell obdarzyła go ujmującym uśmiechem i odeszła od stolika w poszukiwaniu Jimmy'ego Cade'a. Kiedy ponownie zeszła z piętra, większość aktorów ulotniła się już z izby. Z tęsknotą rozmyślała o teatrze, nie mogąc doczekać się jutra, by odpowiedzieć na zaproszenie Lacy'ego.

Rozdział 5

A decorative floral ornament consisting of a central horizontal branch with several leaves and small flowers, flanked by two larger, more complex floral designs.

NAZAJUTRZ RANKIEM NELL PRZEBUDZIŁA SIĘ I ODETCHEŃŁA z ulgą, widząc na pościeli krople krwi, zaś na wieść, że jej siostra też zaczęła miesiączkować, wzniosła do nieba pochwały dziękczynne. Teraz obie bez przeszkód mogły się udać na próbę Królewskiej Kompanii.

Tuż po dziesiątej siostry dotarły na Vere Street, leżącą ledwie kilka minut spacerem od Lewkenor's Lane, pod dom zwany dawniej Gibbon's Tennis Court. Nell słyszała o tym miejscu sąsiadującym z południowo-wschodnim narożnikiem Lincoln Inn Fields.

Odwiedzała je szlachta i arystokracja, zabawiając się grą w tenisa i kule, spożywając wykwintne dania, popijając drogie trunki czy spacerując po ocienionym ogrodzie.

Gdy Harry wpuścił je na teren nowego teatru, Nell chłonęła wszystko łakomym wzrokiem. Wysokie pomieszczenie służące za widownię tonęło w promieniach słońca sączących się z rzędu okien, sponad galerii opasujących dwie przeciwległe ściany przestronnej sali. Mężczyźni i chłopcy naradzali się i dyskutowali w grupkach, przygotowując się do pracy, i Nell poczuła na plecach przyjemny dreszczyk, widząc twarze aktorów, których poznała zeszłego wieczoru.

- 73

- To będzie najwspanialszy teatr w całym Londynie - zawyrokował chełpliwie Harry. - Znacznie lepszy niż Czerwony Byk.

- Czemu tak sądzisz? - spytała Nell.

- Po pierwsze, to sala w budynku pod dachem, a nie dziedziniec pod gołym niebem, wystawiony na kaprysy deszczu i wiatru. Scenę od wejścia dzieli jakieś pięćdziesiąt stóp, więc aktorzy nie będą musieli krzyczeć, by usłyszała ich cała widownia.

Przedstawienia będą przypominały te wystawiane dawniej na dworze królewskim.

- Tu jest pięknie - stwierdziła Rose.

- To ty wyglądasz dziś pięknie - zagadnął Harry, mrugając filuternie okiem. - Chodź, niech ci się przyjrzę z bliska - dodał

i pociągnął ją za sobą w cień pod galerią. Nell skorzystała z okazji, by podejść pod scenę, na której Wat Clun rozmawiał z młodym aktorem. Na widok dziewczyny uśmiechnął się szeroko.

- Widzę, że udało ci się do nas dołączyć. Co myślisz o tym miejscu?

- Jest wspaniale - odparła roześmiana. Widownia opadała pod niewielkim kątem od wyłożonej ciemnym drewnem tylnej ściany, w której widniała para drzwi ku pierwszemu rzędowi obitych zielonym materiałem ław. Zatknięte w wieloramiennych, okalających scenę kinkietach świece rzucały jasne światło, przypominając Nell Banqueting House i noc powrotu króla.

- Chodź, już czas - zawołał ją Harry. Kilkoro widzów siedziało w przejściu pod sceną, lecz Harry wyminął ich i poprowadził Nell i Rose stromymi schodami na górną galerię.

- To łoże dla dżentelmenów - oznajmił. - Znacznie wygodniejsze od ław na dole.

- Na miejsca, proszę - rozległo się spod sceny. Nell wypatrzyła mężczyznę siedzącego za stolikiem zarzuconym papierami - to on wzywał aktorów. Po chwili wywołani zniknęli za parą drzwi i w sali zapadła grobowa cisza. Harry posadził sobie 74 -

Rose na kolanie, a ta zachichotała jak podłotek. Nell nie mogła zrozumieć, jak mogą myśleć w takiej chwili o igraszkach

- lada moment rozpoczynała się próba!

Na scenę wkroczyła z istic królewską powagą grupa aktorów. Ubrani byli w zwykłe stroje, choć zarzucili też na siebie fragmenty kostiumów. Szpakowaty mężczyzna, którego zapamiętała z wczoraj, nosił czerwoną aksamitną szatę i koronę

- grał zapewne króla. Inni przypięli sobie do ramion płaszcze, zaś do pasów szpady.

„Król” rozejrzał się po otaczających go ludziach i rzekł: Znękani troską, do cna wyczerpani,

Słuchajmy jednak cierpliwie, co trwożny,

Zdyszany Pokój prawi o potrzebie

Nowych utarczek na dalekich brzegach.*

Nell zasłuchiwała się w majestatyczne słowa i usilnie starała się je zrozumieć. Ku jej radości druga scena była mniej tajemnicza, nawet śmieszna. Wat wytoczył się na scenę z ogromnym kuflem w dłoni, przeciągnął się z lubością podrapał po zadku i zapytał stojącego za nim jasnowłosego młodzieńca: - Zaraz, Henryczku, która to godzina, chłopcze?

- Co ty, u diabła, masz do czynienia z porami dnia? - odkrzyknął młodzian. - Pytanie o porę dnia w twoich ustach jest najzupełniej zbyteczne, chyba że samo błogosławione słońce było jakąś gorącą blondynką w sukni z ognistej tafty.

Nell nigdy nie widziała równie zabawnej scenki ani widoku świętego oburzenia rysującego się na twarzy Wata.

- Patrzcie na niego! - zaśmiała się, odwracając do Rose i Harry'ego. - Niczym wyrośnięte dziecko przyłapanie na kradzieży słodczy.

Źródła cytatów na końcu książki [przyp. tłum.]

Serce dziewczyny zabiło szybciej, gdy w kolejnej scenie na deski wszedł Charles Hart, w jego ciemnych oczach skrzył

się ogień. Nell wystraszyła się o jego życie, kiedy krzyknął na króla, a jego głęboki głos zdawał się trząść ścianami budynku:

- N i e sprzeciwiłem się wydaniu jeńców!

Kiedy Harry Percy, w osobie Harta, szykował się do wymarszu na wojnę, i z czułością żegnał się z żoną graną przez młodzieńca pod każdym względem przypominającego młod-kę, Nell poczuła w swym w sercu ukłucie niepokoju i obawę o życie żołnierza.

Próba dobiegła końca. Nell siedziała w ciszy i bezruchu, jakby w ten sposób chciała zachować uczucia, które wywo

łali w jej duszy aktorzy. Czowała się wyczerpana, a jednocześnie pobudzona, jakby w jej wnętrzu zaszła ogromna zmiana.

W trakcie trzygodzinnego przedstawienia przeżywała rozterki króla, księcia, Harry'ego Percy'ego i jego małżonki, opasłego sir Johna Falstaffa i pozostałych postaci. Razem z nimi wpada

ła w szal, usychała z żalu i tęsknoty, radowała się szczęściem.

Za nic w świecie nie chciała opuszczać teatru, uciekać od panującej w nim atmosfery. Zwlekała z zejściem z galerii, obserwując z wysokości aktorów rozsiadających się na ławach widowni i uśmiechnęła się szeroko, gdy dostrzegł ją i pozdrowił potężną dłonią Wat Clun. Ciągnąc za sobą Rose, zbiegła długimi susami na parter, doskoczyła do aktora, zadzierając przy tym głowę.

- No i co, cukiereczku? Jak ci się podobało pierwsze w życiu przedstawienie?

- Cudowne! Rozśmieszylesz mnie do łez!

Usta Cluna rozszerzył promienny uśmiech.

- Przyjdźcie jutro po południu na „Gaj żebraków”. To nasze ostatnie przedstawienie w Byku.

- Naprawdę? Możemy, siostrzyczko? - zwróciła się do Rose.

- 76 -

- Tak - pokiwała głową. - Nie odrzuca się tak łaskawych zaproszeń.

W DRODZE POWROTNEJ NELL PODSKAKIWAŁA WOKÓŁ SIOSTRY NA jednej nodze.

- Książę był cudowny - oznajmiła rozmarzonym głosem.

- Czemu ojciec nie był z niego zadowolony?

- Czemu? Bo przestawał z nicponiami i ladacami pokroju Falstaffa. Bo nie w smak mu było picie, kradzieże i chodzenie na dziwki.

- Ale czy po śmierci starego króla Hal nie mógł postępować tak, jak uznał za stosowne?

- Może i mógł.

- A czemu Harry Percy tak się pieklił?

- Skaranie boskie! Nie wiem. Po prawdzie, nie nadażalam za tym, co działo się na scenie.

- A czemu...?

- Na litość boską Nell, daj mi spokój! - krzyknęła rozpaczliwie Rose. - Zachowaj swe pytania dla Harry'ego i aktorów.

Nell nie potrafiła zrozumieć, dlaczego siostra nie podziela jej nowo odkrytej pasji, nie dręczy jej paląca ciekawość, by dowiedzieć się o sztuce wszystkiego, by poznać teatr od podszewki.

Zamilkła, lecz w myślach zmagala się z pytaniami, szukając odpowiedzi. Choć nie musiała tego wieczoru pracować, zeszła do izby, licząc na spotkanie z aktorami i gdy próg przekroczył

Harry Killigrew w towarzystwie dwóch młodszych kolegów, podbiegła do nich chyłkiem.

- Jak spamiętujecie tak wiele słów? Jaką dziś ćwiczyliscie sztukę? Skąd w ogóle biorą się sztuki?

Harry uśmiechnął się radośnie.

- Lepiej usiądźmy, skoro masz do mnie tak wiele pytań. Nell rozsiadła się na ławie naprzeciwko jasnowłosego młodziana, który odgrywał rolę księcia.

- 77

- Ile jest sztuk?

- Chcesz wiedzieć, ile napisano dotąd sztuk na całym świecie? - zaśmiał się z dziewczyny. - Na to pytanie nie znam odpowiedzi, ale mogę ci wymienić te, które wystawiliśmy niedawno i które będziemy grali w najbliższym czasie: „Zdrajca”,

„Rozsądek bez pieniędzy”, „Milcząca kobieta”, „Otello”, „Jarmark Świętego Bartłomieja”...

Skąd się wszystkie wzięły? - przerwała mu Nell. - I dlaczego jest ich tak dużo, skoro przez wiele lat nie było żadnej?

- Dwie trupy teatralne podzieliły między sobą stare dzieła

- objaśnił Harry - a mojemu ojcu dostały się i najlepsze sztuki, i najlepsi aktorzy.

- Czy na scenie grają tylko chłopcy i mężczyźni - nie ustępowała Nell. - Czy nic ma kobiet aktorów?

- Do niedawna tak było - odpowiedział Harry. - Kobięce role odgrywali dotąd mężczyźni, lecz niebawem się to zmieni.

Jego Królewska Mość widział na deskach frankfurckiego teatru kobiety i bardzo mu się ta nowinka spodobała.

- Pan Killigrew powiedział, że za kilka tygodni da jakąś rolę kobiecie - wtrącił się do rozmowy młodzian. - Mój tatko mówi, że na ulicach dojdzie do zamieszek, z oburzenia bądź chuci.

Nell zawtórowała mu śmiechem, lecz nie zamierzała kończyć przesłuchania.

- A kim są te kobiety? Skąd się wzięły?

- Same piękności, powabne dla oka. Któż wie, gdzie znalazł

je ojciec? - wzruszył ramionami Harry. Dziewki o chłonnej głowie, takie, które nauczą się słów i nie zapomną ich.

- Panny, zapewne sieroty - dorzucił jasnowłosy aktor. - Bo któż by chciał zobaczyć na scenie żonę czy córkę?

- Sir William Davenant z Książęcej Kompanii ma już pod swoją opieką parkę dziewczyn mniej więcej w twoim wieku

- dorzucił Harry. - Betty Barry i Moll Davis. Może zrobi z nich aktorki.

- 78 -

- A l e to pieśń przyszłości - spuentował młodzian. - Pan Killigrew nie zaryzykuje postawienia na scenie kobiety, przynajmniej nie teraz. Nie, gdy za dwa tygodnie czeka nas przedstawienie na dworze królewskim.

- Tam też jest teatr?

- A, jest, jest - odparł Harry. - Zwie się Cockpit. Popadł w ruinę, ale to się niebawem odmieni. Jak myślisz, Marmaduke?

- Król nie ogląda się na koszty zgodził się zapytany, Mój brat jest tynkarzem i powiada, że przy remoncie teatru praca wre w dzień i w nocy. Król bardzo się spieszy i gdy prace dobiegną końca, całość będzie się prezentować wyśmienicie.

NAZAJUTRZ PO POŁUDNIU NELU UDAŁA SIĘ WRAZ Z SIOSTRĄ NA St. John Street, przy której znajdował się Czerwony Byk. Przy drzwiach wejściowych do teatru zebrał się już mały tłum i

Nell się przelękała, że nie będzie dla nich wolnych miejsc, lecz gdy Rose wyjaśniła mężczyźnie inkasującemu pieniądze, kim są, ten wpuścił je do środka z uśmiechem na twarzy.

Kwadratowy dziedziniec nie miał dachu nad głowami widzów szarzyło się zimowe niebo. Z trzech stron otaczały go zadaszone galerie, a pod czwartą ścianą wznosiła się scena.

Chłodny wiatr nie wystraszył londyńczyków - wszystkie ławki na galeriach były zajęte. Nawet na ubitej ziemi przed sceną tłoczyli się ludzie - mężczyźni, kobiety i dzieci jedząc, pijąc, rozmawiając i śmiejąc się do rozpuku. Stojąc pośrodku gawiedzi, Nell widziała tylko ludzkie plecy. Rose mocno ujęła dłoń siostry i obie przepchnęły się bliżej sceny, która wystawała pięć stóp ponad widownię, by nawet z jej najdalszego krańca widać było aktorów. Na niewiele to pomogło, bo Nell musiała zadzierać głowę niemalże pionowo w górę.

Niebawem rozpoczęło się przedstawienie. Nell z radością rozpoznała przebranych w kostiumy Wata Cluna, Charlesa Harta i innych aktorów, których poprzedniego dnia widziała

- 79

na próbie. Sztuka była wesoła - każda postać kryła się za przebraniem i zrzucała je dopiero w finale sztuki. Charles Hart grał

szlachcica, który odnalazł utraconą miłość, a rzeczona ukochana była córką księcia. Cała intryga skończyła się szczęśliwie, choć jak na gust Nell mało prawdopodobnie.

Gdy aktorzy ukłonem zegnali publiczność, zmierzchało. Na niebie kłębiły się teraz burzowe chmury. Nell drżała z zimna, mimo że szczelnie owinęła ramiona grubym płaszczem, i ze zmęczenia - po dwóch godzinach spędzonych na stojąco. Nie chciała jednak wracać. Sztuka przeniosła ją w magiczny sposób do innego świata, sprawiając, że zapomniała o Madame Ross. Widziała dwa, jakże różne od siebie teatry, ale w obu znalazła tę samą zaklętą tajemnicę - czary, od których ciarki przechodziły ją po plecach. Tylko raz czuła podobne, przyjemne mrowienie - kiedy do Londynu wracał z wygnania król.

STARSI AKTORZY NIE ODWIEDZALI PRZYBYTKU MADAME Ross w tygodniach po przeprowadzce na Vere Street, za to Harry wraz z młodszymi kolegami bywali u madame częstymi gośćmi. Na piętro Harry zawsze zabierał Rose. Jane podejrzewała, że za cielesne uciechy syna i swych aktorów płacił Tom Killigrew. Nell cieszyła się z takiego obrotu spraw. Mocno pragnę

ła, by nowi znajomi traktowali ją dobrze, jak zwykłą dziewczynę. Nie łudziła się - niewątpliwie wiedzieli, że pracuje dla Madame Ross, lecz nie miało to dla niej znaczenia. Czuła się lepiej, nie musząc chodzić z nimi do łóżka. Kiedy przychodzili wieczorami, zawsze wypytywała ich o szczegóły przedstawienia i błagała, by opowiedzieli jej wszystkie plotki z życia teatru.

- Sir William Davenant przyucza na poważnie swoje kobiety - powiedział pewnego grudniowego wieczoru Marmaduke Watson. - Choć jeszcze przez jakiś czas nie będą mogli występować na scenie.

- 80 -

- To prawda - zgodził się Harry - ale zdołamy go w tym wyścigu wyprzedzić. Za kilka dni wystąpi razem z nami kobieta.

- Kto? - zapytała Nell. - Kogo zagra?

- Anne Marshall - odparł Harry. - Zagra Desdemonę w „Otellu”.

- A potem, kto wie? - wtrącił smętnie Ned Kynaston. - Dwa tygodnie temu grałem Artiope w „Krwawym bracie”, lecz stary Killigrew powiedział mi niedawno, że gdy zagramy tę sztukę ponownie, zostanę Ottonem, a Charlie Hart dostanie na kochanicę prawdziwą kobietę.

Minęło kilka dni i gdy aktorzy ponownie zjawili się u Madame Ross, Nell zasypała ich gradem pytań.

- Cóż, nie doszło do zamieszek - odpowiedział młody Theo Bird.

- N i e w i e l e brakowało - wtrącił Marmaduke. - Publika jakoś to przełknęła.

- Grywałem tę postać lepiej i miałem więcej powabu - rzekł

Kynaston. Aktorzy zaśmiali się gromko, lecz Marmaduke pokręcił głową i puścił do Nell oko.

- Nie możecie dalej grać kobiecych ról? - spytała Nell. Kynaston wbił wzrok w spieniony kufel, milcząc.

- Nie - odparł za niego Harry. - Neddie jest bardzo dobrym aktorem, ale gdy ustawi się go przy kobiecie, od razu widać, kto dzień, a kto noc. Aktorki. Oto przyszłość naszego zawodu.

Nell chciała zadać kolejne pytanie, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Do stolika, przy którym siedziała z aktorami, przepychał się przez izbę Jack, krzywiąc z niezadowolenia usta i nie odrywając od niej wzroku. Nie chciała, by sponiewierał ją przy nowych przyjaciółach, więc wybąkała słowa pożegnania i przysiadła się do sąsiedniego stolika. Silna dłoń Jacka opadła na ramię Nell, mężczyzna poderwał ją brutalnie do góry.

- Nie dostajesz zapłaty za siedzenie na tyłku - zawarczał

groźnie.

- Tylko rozmawiałam - wykrztusiła, sparaliżowana strachem i wstydem, wiedząc, że przyglądają się jej aktorzy.

- Mniej powinnaś gadać, a więcej leżeć na plecach albo klęczeć na kolanach.

Palce Jacka zacisnęły się na ramieniu Nell. Ucieszony zakłopotaniem Nell zadarł jej do góry sukienkę i szybkim ruchem wepchnął do pochwy dwa palce.

- Oto ile jesteś warta - wycharczał, dysząc jej ciężko w twarz.

- Nie więcej. Nawet nie próbuj udawać, że jest inaczej, bo dam ci nauczkę, którą popamiętasz do końca życia.

Wykonał jeszcze raz ruch palcami i zadowolony z siebie pu

ścił Nell. Wybiegła z izby, zawstydzona obecnością Harry'ego i aktorów, drżąc ze strachu na całym ciele.

Po TYM ZDARZENIU NELL DOSIADAŁA SIĘ DO STOLIKA AKTORÓW

tylko wówczas, gdy w izbie nie było Jacka. Kiedy potężny mężczyzna schodził z piętra, unikała go wzrokiem i umyka

ła z drogi, by nie dać mu pretekstu do kolejnej, upokarzającej lekcji zawodu. Z tęsknotą wracała myślami do teatru, błagając Jane o nowe plotki, lecz ta interesowała się aktorami tylko wtedy, gdy przekraczali próg izby - ich życie poza przybytkiem Madame Ross nie pochłaniało myśli Jane nawet w najmniejszym stopniu.

Pod koniec grudnia Jack zniknął nagle bez słowa wyjaśnienia. Madame Ross rzadziej schodziła z piętra, zamykając się w pokojach na najwyższym piętrze. Dziewczyny prześcigały się w domysłach. Drugiego dnia nieobecności Jacka Nell pomyślała nieśmiało, że brutal odszedł na zawsze. W izbie było weselej, gdy porządku pilnował Ned.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pewnego popołudnia Nell ucieszyła się jak dziecko na widok wchodzącego przez drzwi od ulicy Harry'ego Killigrewa. Aktor podszedł wolnym krokiem do stołu, przy którym siedzieli Rose z Nedem, a Nell

wnet do nich dołączyła, ciesząc się z chwili swobody i radosnego nastroju zbliżających się świąt. Boże Narodzenie za rządów Cromwella obchodzono poszcząc i pokutując, lecz w tym roku miało być inaczej. Harry wracał właśnie z pałacu królewskiego, gdzie dniem i nocą przygotowywano się do wystawnych uroczystości.

- Powinniście zobaczyć, jak teraz wygląda pałac - zagadnął Harry. - Wszędzie drzewka i bluszcz, i wielkie polano do świątecznego kominka. Do stolicy zjadą w odwiedziny królowa matka i dwie królewskie siostry. Król zadekretował, że uroczystości świąteczne potrwać jak dawniej, dwanaście dni

- z maskami, korowodami i bankietami. Zeszłej nocy daliśmy przedstawienie w Cockpicie, a wino lało się strumieniami.

Nell ze smutkiem przypominała sobie wydarzenia poprzedniego, bardzo dla niej nieprzyjemnego wieczoru. Pierwszym klientem był opasły i odrażający pan Cooper, który uderzył ją gdy nie stanęła mu kuśka. Po nim przyszła grupa pijanych i brutalnych żołnierzy. Z trudem usnęła, zalewając się łzami i rozpaczając nad beznadziejnością sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Opowiedz więcej o królu i dworze - poprosiła błagalnym głosem.

- To kraina żywcem wyjęta z bajki - rozmarzył się Harry.

- Co noc królują na dworze muzyka i tańce. Król ma na swych usługach orkiestrę złożoną z dwudziestu czterech skrzypków, a do tego muzyków grających na każdym instrumencie. Nikt nie może mu dorównać w tańcu. Gdy nie ma sił na płasy, śpiewa.

Leżąc samotnie w łóżku, Nell próbowała sobie wyobrazić muzykę wydobywającą się z dwudziestu czterech skrzypiec i tańczącego wraz z dworzanami króla, ich stroje i ozdoby migoczące w świetle tysiąca świec. Pomyślała o uśmiechającej się Barbarze Palmer. Opatuliła się pościelą udając, że zakłada na siebie ciężką suknię z klejnotami i w marzeniach tańczyła z królem na oczach całego dworu.

- 83 -

W Wigilię zmarła na ospę królewska siostra, księżna Maria, i zamiast w hucznej zabawie pałac Whitehall pograżył

się w smutku i ciszy, dworzanie i dwórki założyli purpurowe szaty wyrażające żalobę, a bogate i kolorowe stroje schowali do szaf, kufrów i komód. Nell miała własny powód do żaloby

- na Lewkenor's Lane wrócił Jack, obejmując ponownie rządy w przybytku Madame Ross.

Świt pierwszego dnia roku 1661 był mroźny, bruk ulic szklął

się od pokrywającego go lodu. Tamiza zamarzła i ku uciesze Nell i Rose na zamarzniętej rzece ustawiły się wnet jarmarczne namioty, stragany, w których sprzedawano ciepłą strawę, gorące napoje i bawiono gapiów. Siostry biegały i ślizgały się po równej tafli, podziwiając miasto z niecodziennej perspektywy, a gdy marzły, rozgrzewały się grzańcami ze straganów.

W lutym mennica wybiła nowe monety z podobizną króla.

Królewską obecność odnotowano też gdzie indziej - Barbara Palmer wydała na świat córkę, której

ojcem miał być, wedle krążących po stolicy plotek, sam monarcha.

W Dzień Świętego Jerzego, czyli 23 kwietnia, na ulice Londynu wyległy tłumy, wiwatując na cześć koronowanego władcy. Królewska barka powiosłowała w dół Tamizy z Whitehall do Tower, zaś w ślad za nią popłynęła flotyła łodzi i okrętów z dygnitarzami na pokładach, za którymi podążały łódki i czółna gapiów. Nocne niebo rozświetliły pokazy sztucznych ogni.

Londyn świętował do świtu.

PEWNEGO WIECZORU NA POCZĄTKU LIPCA NELL ZESZŁA DO IZBY

i zastała w niej Harry'ego, Marmaduke'a i młodego Theo Bir-da skulonych przy narożnym stole, dziwnie osowiałych i cichych.

- Co się stało? - zapytała.

- Przez cały tydzień graliśmy przed pustą salą i z dnia na dzień było gorzej - wyjaśnił Theo. - Davenant otworzył w koń-

- 84 -

cu nowy teatr i każdy wali teraz do niego drzwiami i oknami.

Na operę.

- Nawet król - dodał Marmaduke.

- Czemu? - dopytywała Nell.

- Bo urządził lepszy teatr - odparł Marmaduke. - Ma kolorową i ruszającą się scenografię wraz z maszynerią - aniołowie i bogowie opuszczają się z sufitu na scenę. Do tego muzyka i śpiewy.

- Nie zapominaj o Hester Davenport - wtrącił Theo.

- O kim?

- To jedna z aktorek Davenanta - powiedział Harry. - Ładna, ponętna i kształtna. Wpadła w oko wszystkim, od ulicznika po hrabiego Oxford.

- Do tego ta cholerna sztuka składa się z dwóch części - za-

łkał Marmaduke. - Ludzie pójdą na nią dwa razy.

- „Oblężenie Rodos” - wyrzucił z siebie kpiąco Harry. - Bardziej przypomina oblężenie Lincoln's Inn Fields.

- A l e wszystko obróci się ku lepszemu - pocieszyła go Nell.

- Pospółstwu szybko nudzą się nowinki, tak przynajmniej powtarza mi Rose.

- Nie tym razem - powiedział Harry. - Musimy zrobić to samo, co Książęca Kompania. Inaczej pójdziemy na dno.

Niedługo potem Nell dowiedziała się od aktorów, że Tom Killigrew wynajął skrawek ziemi przy Drury Lane z zamiarem wzniesienia na nim nowego teatru, takiego, w którym pomieściłaby się ruchoma scenografia i który wspaniałością prześcignąłby teatr Davenanta. Zamierzał nazwać go Królewskim.

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ HARRY ZOSTAŁ KRÓLEWSKIM PAZIEM - JAK

wcześniej jego ojciec - i zamieszkał w Whitehall. Nie przestał

odwiedzać Nell, lecz czynił to rzadziej niż dotychczas. Marmaduke Watson, Ned Kynaston i inni młodzi aktorzy Królewskiej Kompanii nie zmienili co prawda swoich przyzwyczajęń, lecz

- 8 5 -

Nell unikała ich w obecności Jacka. Wciąż czerwieniła się ze wstydu na wspomnienie upokorzenia, jakiego doświadczyła z rąk brutalnego mężczyzny, i nie chciała dawać mu pretekstu do wymierzenia powtórnej kary.

Tęskniła za towarzystwem aktorów, ich śmiechów, dowcipów i rozmów. Zmuszała się do pracy, by jak najlepiej zadowalać regularnych klientów. Im więcej ich miała, tym mniejsza stawała się szansa, że pójdzie do łóżka z pierwszym lepszym obwiesiem, który wtoczy się z ulicy do izby. Jednym z jej ulubionych bywalców był młody mężczyzna, Robbie Duncan, który lubił rozmowy z Nell na równi z igraszkami w łóżku.

Pracował wraz z braćmi u ojca trudniącego się eksportem sukien i tkanin, i już po trzeciej wizycie sprezentował Nell belę delikatnej, brązowej wełny na ciepły, zimowy płaszcz. Regularnie odwiedzał ją także Jimmy Cade i zawsze nagradzał napiwkami.

Z A KAŻDYM RAZEM, KIEDY N A L E W K E N O R ' S L A N E Z A G L Ą D A Ł

Harry Killigrew, przynosił plotki i opowieści o skandalach, od których aż huczało w Whitehall. Mijała druga jesień Nell w przybytku Madame Ross, gdy Londyn zawrzał na wieść, że król nadał tytuł szlachecki Rogerowi Palmerowi - mężowi swej kochanki - czyniąc z niego barona Limerick i hrabiego Castlemaine, z zastrzeżeniem, iż nowe nadania odziedziczą po ojcu jedynie dzieci urodzone przez Barbarę.

- Innymi słowy - wyjaśnił Harry - król potwierdził prawa bękartów, które być może urodzi mu pewnego dnia pani Palmer, a jej małżonek Roger przełknął taką zniewagę bez gadania.

M I N Ę Ł A Z I M A , N A S T A Ł A W I O S N A . I D Ą C P E W N E G O D N I A S T R A N D E M , Nell zauważyła tłoczących się przy grajku ludzi. Stojący pod majowym słupem pieśniarz sprzedawał gazety.

- Jakie wieści? - spytała kobietę o zmęczonej twarzy, ciągnącą za sobą dziecko.

- Król się żeni! Z portugalską księżniczką!

W maju do Londynu przybyła Katarzyna Braganca, a Nell i Rose z zapartym tchem słuchały najświeższych plotek z życia dworu, jakimi dzielił się z nimi Harry.

- Barbara Palmer jest w siódmym miesiącu ciąży i na krok nie zamierza się ruszać z Hampton Court. Ponoć ma jej nawet usługiwać w sypialni. Cieszę się, że nie jestem królem. Strach pomyśleć, co się stanie, gdy te dwie kobiety w końcu spotkają się twarzą w twarz.

W sierpniu zorganizowano na Tamizie uroczysty spływ łodziami, by uświetnić ożenek królewski. Nell dołączyła do tłumu i stanawszy na beczce, zadzierając do góry głowę, szukała wzrokiem królowej, zastanawiając się przy tym, jak się czuje kobieta zmuszona do życia pod jednym dachem z kochanką męża i ich bękartami.

Wzmiankowanej nocy izba zapełniła się pijanymi i wyklócającymi się gośćmi. Jack przerwał bójkę, tłukąc na krwawą miazgę prowodyra i wyrzucając nieprzytomnego mężczyznę na ulicę. Stoły uginały się od kufla, a dziewczyny nie wychodziły z pokoi, zapraszając kolejnych ustawiających się w kolejce na korytarzu mężczyzn.

Świtało już, gdy z pokoju Nell wyszedł ostatni klient. Ze zmęczenia padała z nóg, lecz wyjrzała za próg, by sprawdzić, czy nikt na nią nie czeka. Korytarzem szedł ku niej pewnym krokiem - z opróżnioną do połowy butelką w dłoni - Jack.

Jego twarz kraśniała rumieńcem, a oczy zaiskrzyły groźnie, gdy zauważył Nell.

Złapała za drzwi i pchnęła je, lecz mężczyzna był szybszy

- uprzedził ją wkładając za próg nogę. Cofnęła się, gdy wszedł

do pokoju i zatrzasnął kopnięciem drzwi. Dopadł do niej dwoma susami, szarpnął za włosy i zmusił do klęknienia na podłogę-

dze. Sam usiadł na skraju łóżka, pociągnął długi łyk z butelki, odstawił ją na podłogę, rozpiął guziki bryczesów i wepchnął

członek w usta Nell.

Śmierdział moczem, potem i brandy. Nell zakrztusiła się, kiedy nabrzmiały kawał mięsa uderzył w migdałki. Próbowowała się opierać, lecz Jack targał jej głowę w górę i w dół. Pchnęła go w pierś, łapiąc desperacko oddech. Żelazny uścisk mężczyzny nie zelżał nawet odrobinę. Nell pomyślała za przerażeniem, że zaraz zemdleje lub, co gorsza, udusi się, jeśli nie oswobodzi się z uścisku. Bez

zastanowienia zagryzła szczęki.

Jack ryknął targany bólem i wściekłością. Puścił ją wolno, nieporadnie odsunęła się od mężczyzny, lecz on był szybszy.

Złapał ją za włosy, podciągnął do góry i uderzył w twarz tak mocno, że przeleciała przez pokoik i padła na brzuch na łóżko.

Nim zdołała wykonać jeden ruch, wskoczył na nią i kolanami rozsunął uda. Nell słyszała, jak pluje na dłoń, po czym krzyknę

ła z przeszywającego ją na wskroś bólu, gdy nabrzmiały członek wszedł niespodziewanie w jej odbył. Ciężka, śmierdząca dłoń Jacka zakneblowała jej usta, tłumiąc wrzaski sprzeciwu.

Druga dłoń mężczyzny owinęła się wokół gardła Nell, a jego paznokcie boleśnie wrzynały się w jej skórę.

Wydawało się jej, że trwa to w nieskończoność. Nigdy nie czuła tak palącego bólu, łkała cicho, a łzy spływały po dłoni Jacka, mieszając się ze smarkami, gdy wchodził w nią brutalnie, napierając miarowo biodrami. W końcu wytrysnął nasieniem, pchając po raz ostatni, i dziewczyna pomyślała, że rozrywa się na pół. Wyszedł bez słowa, a Nell leżała, nie mogąc wykonać ruchu, drżąc na całym ciele i kwiląc przez łzy. Po kilku minutach zebrała resztki sił i przeszła do pokoju siostry; Rose obudziła się, słysząc szloch Nell.

- Na Boga, co się stało?

- Jack - wyszeptała Nell. - Przyszedł do mnie. Nie chciałam i ugryzłam go, więc dał mi nauczkę.

- 8 8 -

- Uderzył cię? - zapytała Rose, tuląc siostrę w ramionach.

- Gorzej, on... - Nell nie mogła się zmusić do wypowiedzenia dalszych słów, lecz Rose bezbłędnie zrozumiała jej gest.

- Pozwól, że obejrzę, kochanie - powiedziała i delikatnie omacała Nell. - Nie krwawisz, całe szczęście. Poczekaj, to pomoże

- dodała, nanosząc kojącą maść na posiniaczone i obolałe ciało siostry, wycierając drugą dłonią cieknące po policzkach łzy.

- Och, Nell - wyszeptała cicho. - Nie wiem, co począć. Nic nie wskórasz, rozmawiając z madame. A jeśli znowu mu odmówisz, tylko go zachęcisz. Obym szybko znalazła wyjście z tej matni.

NAZAJUTRZ, GDY NELL ZESZŁA Z PIĘTRA DO IZBY, JACK ZMIERZYŁ

ją tryumfującym wzrokiem, od którego poczuła wzbierające w żołądku wymioty. Nie mogła mu się

sprzeciwić, a on dobrze o tym wiedział. Tej nocy ponownie wdarł się do jej pokoju i siłą zmusił do stosunku, sycąc się jej strachem i bólem.

Przez kolejne tygodnie Nell szukała towarzystwa innych i nie wchodziła w drogę Jackowi, lecz zdarzały się dni, gdy wyrastał

przed nią spod ziemi i nie miała dokąd przed nim uciec.

* * *

Na dzień 29 maja przypadały dwudzieste dziewiąte urodziny króla. Nell ze zdumieniem skonstatowała, że minęły dwa lata, odkąd rozpoczęła nowe życie. Uwolniła się od matki, tak jak zamierzała. Jadała lepiej i lepiej się ubierała, regularni klienci obdarowywali ją prezentami i napiwkami. Nie lubiła brać do łóżka obcych mężczyzn, a Jack nachodził ją teraz niemal każdej nocy. Drżała z przerażenia, szukając rozpaczliwie drogi ucieczki z piekła, w jakie przerodziły się dni i noce.

Pomoc nadeszła z najmniej oczekiwanej strony. Robbie Duncan dostrzegł sińce na ramieniu i szyi Nell oraz żółtoniebieskie opuchlizny po wewnętrznej stronie ud.

- 89 -

- Co ci się stało? - spytał, a twarz spochmumiała mu w jednej sekundzie. - No dalej, mów - powiedział delikatnie, gdy wzbraniała się od udzielenia odpowiedzi.

- To robota Jacka - wyszeptała, przyciskając do piersi narzutę. - Opiekuna madame. On... on przychodzi do mnie nocami i... - zamilkła, nie mogąc dokończyć zdania. Spuściła wzrok, nie potrafiąc spojrzeć na Robbiego. Usiadł przy niej na gołych pośladkach.

- Czy robi ci krzywdę? Czy umyślnie cię krzywdzi?

Pokiwała twierdząco głową.

- Nie może tego robić. Nie pozwolę na to! - krzyknął, zeskakując na podłogę. Nell popatrzyła na smukłego młodzieńca z obawą o jego zdrowie - nie dorównywał posturą muskularnemu Jackowi. Wzruszyła ramionami.

- Ależ może. Nie mogę zrobić nic, by go powstrzymać.

Wzburzony Robbie przemierzał mały pokoik szybkim krokiem. Nagle zatrzymał się i stanął przed Nell.

- Zamieszkał ze mną. Tam cię nie dosięgnie. Zaopiekuję się tobą.

Nell nie kryła zaskoczenia. Lubiła Robbiego i mając wybór, wolała spać z jednym mężczyzną niż z wieloma.

Po opłaceniu wszystkiego przez Robbiego Madame Ross, Nell stała się własnością młodzieńca. Spakowała swoje rzeczy do worka i przeniosła się do pokoju, który Robbie wynajmował

na piętrze tawerny Kogut i Placek zlokalizowanej przy Mayo-le Alley, ledwie kilka ulic dalej od pierwszego i drugiego domu Nell.

Rozdział 6



MIESZKAJĄC u ROBBIEGO, NELL WYOBRAŻAŁA SOBIE, że odgrywa rolę jego żony. Gdy wychodził do zakładu ojca mieszczącego się w City, porządkowała pokój i szła do pobliskiej garkuchni, kupowała posiłek na kolację i witała nim wracającego do domu Robbiego, który opowiadał jej, jak minął dzień i powtarzał wszystkie zasłyszane wieści.

- Na święto Zesłania Ducha Świętego król organizuje w Hampton Court walki niedźwiedzi, jak w zeszłym roku.

Barbarzyństwo. To jeden z nielicznych zwyczajów, o których powinniśmy zapomnieć. Teatry sięją wystarczająco dużo zgorzienia. A lady Castelmaine urodziła chłopca. Dziecku dano na imię Paul i tytuł lorda Limerick, choć nikt nie wierzy w to, że jego ojcem jest małżonek lady.

- Mąż Barbary Palmer kazał ochrzcić chłopca w papistowskim kościele - powiedział tydzień później przy kolacji z Nell Robbie. - A dziś król zabrał mu dziecko i przechrcił w obrządku anglikańskim. Karol nie pozwoli na to, by jego syn wyrósł

na papistę, bękart, czy nie.

- A jak zniósł to Palmer? - zastanawiała się na głos Nell.

- Niezbyt dobrze - wyjaśnił Robbie, obgryzając kość wołu.

- Uciekł od żony do Francji.

- 9 1 -

Tej nocy, ku wielkiemu zdziwieniu Nell, Robbie usnął, nie dotknąwszy jej palcem. Nie wiedziała, co o tym myśleć i ze zmartwienia nie mogła zasnąć. A co, jeśli się mną znudził? Je

śli wyrzuci na ulicę? - zadreślała się pytaniami. Rankiem Robbie zachowywał się normalnie i Nell z

wolna przyzwyczaiła się do tego, że mężczyźni nie myślą całymi dniami o zaciągnięciu kobiet do łóżek.

Wolna od Jacka i gromady klientów, odetchnęła z ulgą. Jej ciało szybko się goiło, a Robbie obchodził się z nią delikatnie. Mimo to monotonia jednakowych dni szybko ją znudziła.

Brakowało jej towarzystwa Rose i reszty dziewczyn, lecz z powodu Jacka i Robbiego, który nie życzył sobie, by wracała do poprzedniego życia, trzymała się z dala od Lewkenor's Lane.

Siostra czasami ją odwiedzała i szły wówczas na długie spacery - nad rzekę, na most, a nawet do Moorfields i Islington.

W Covent Garden natrafiały czasami na uliczne przedstawienia dla gawiedzi: linoskoczków, zonglerów, a nawet na walki pu-glistów.

Pewnego słonecznego, letniego popołudnia Nell i Rose wybrały się do leżącego w pobliżu pałacu Parku Świętego Jakuba.

- Mam nadzieję, że zobaczymy króla - powiedziała Nell.

- Kto wie? - odparła Rose. - Harry powiada, że król nie szczędził pieniędzy, by park odzyskał swą świetność, i teraz często przechadza się jego alejkami.

Tonący w kwiatach i zieleni drzew park wydał się Nell rajem, dalekim wspomnieniem po mrocznej nocy z przeszłości.

- Patrz! - zakrzyknęła nagle Rose, ściskając ramię siostry.

Ledwie pięćdziesiąt kroków od nich szedł król Karol, pogrą

żony w rozmowie z sapiącym ciężko ministrem, który nieudolnie i daremnie próbował dotrzymać monarsze kroku. Za nimi dreptała królewska świta. Urzeczona widokiem Nell wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w korowód ludzi.

- Jest nawet przystojniejszy niż zapamiętałam.
- Masz rację - zgodziła się Rose. Za królem podążała grupka kobiet ubranych w bogate letnie suknie. Niesforny wiatr wydymał materiał, przywodząc Nell na myśl żagle morskich okrętów.
- Patrz, Lady Castelmaine! - krzyknęła z przejęciem. - Ciekawe, gdzie jest dziecko?
- Dobrze urodzone i bogate damy nie zajmują się karmieniem potomstwa, zostawiają to mamkom. Dlatego tak dobrze wyglądają zaraz po połogu.
- Spójrz na jej błękitną suknię - westchnęła Nell. - Ojej, teraz wydaje się złota!
- Specjalny rodzaj tafty - wyjaśniła Rose. - Kosztowała pewnie miesiąc naszych zarobków. Popatrz na przepaski, te łatwiej byłoby skopiować.

Twarze wielu dwórek ozdobione były małymi, czarnymi przepaskami z wzorkami gwiazd, księżycy, słońca i zwierząt.

- Szyk i moda - powiedziała Rose.
- A mnie się wydaje, że głupota - zawyrokowała Nell. -

Pewnie okropnie swędzą. Zerwałabym je po minucie - doda

ła, przyglądając się tęsknie pięknym, skórzanym rękawiczkom i wysokim kapelusom z rondem, do których damy miały przypięte kolorowe, powiewające na wietrze wstążki.

Pogoda była wyśmienita do spacerów, zadowolona Nell pragnęła, by ten dzień nigdy się nie skończył.

- Nie wracajmy jeszcze - poprosiła siostrę. - Słyszałam opowieści o włoskim teatrzyku pacynek, który daje występy w Covent Garden, ponoć niezmiernie przezabawnym. Z chęcią zapomnę na chwilę o dręczących mnie kłopotach.

Do pokoju Robbiego wróciła późnym wieczorem i dopiero na schodach przypomniała sobie, że nie kupiła świecy, zaś dwa pensy, które dał jej Robbie, wydała na spacerze z siostrą.

- 9 3 -

- W y d a ł a ś je?! I czymże sobie teraz przyświecimy?
- Nie jest jeszcze ciemno - tłumaczyła się niezdarne Nell.
- Jutro kupię te świece.

- Sam je jutro kupię - syknął Robbie, otwierając na oścież drzwi - skoro nie potrafisz zrobić tego, co ci każe.

Nell nie mogła zasnąć, targana sprzecznymi emocjami. Przecież wydałam tylko dwa pensy - pomyślała. W dodatku były to pierwsze pieniądze, które wydała na własne potrzeby, odkąd wprowadziła się do Robbiego.

Nazajutrz raniem zeszła do izby jadalnej. Przywitała ją posługująca za szynkwasem Cath, odrywając wzrok od przemywanego dzbana i przyglądając się z uwagą nachmurzonej twarzy Nell.

- Widzę, że wstałaś dziś lewą nogą.

- Masz dla mnie zajęcie? - zapytała ostrym tonem Nell, wywołując śmiech Cath.

- Czyżby nie układało ci się z Robbiem?

- Nie mam własnych pieniędzy, a gdy już dostaję od niego drobne, to tylko na zakupy, a muszę kupować dokładnie to, co sobie zażyczy - fuknęła Nell. - Całe dni spędzam sama i umieram z nudów.

- Lepiej dwa razy się zastanów, nim od niego odejdiesz

- ostrzegła ją Cath. - Znudzona, lecz o pełnym żołądku masz lepsze życie niż wolna i umierająca z głodu.

Zrezygnowana Nell opadła ciężko na stojący przed Cath sto

łek.

- Masz rację. Nie mam gdzie się podziać. Błagam, podziel się ze mną jakąś plotką bo z nudów skoczę z mostu w nurt Tamizy!

- Skoro tak ładnie prosisz - odparła z uśmiechem Cath. -

Pan Killigrew chce wybudować tu teatr, zaraz po drugiej stronie ulicy.

- 9 4 -

GDY TYLKO NADESZŁA ODWILŻ, PRZYSTĄPIONO W RIDER'S YARD

do wkopywania fundamentów pod nowy teatr. Ściany wznosiły się szybko na drewnianej konstrukcji, a stosy ciężkich, dębowych desek i błyszczącego twardego drewna znikwały w odchłani rozrastającego się budynku. Nell codziennie przypatrywała się cieślom, kamieniarzom, stolarzom i tynkarzom, spieszącym do pracy z workami wypełnionymi narzędziami.

Pewnego letniego dnia, kiedy robotnicy wstrzymali prace, by spożyć popołudniowy posiłek i rozsiedli się na stosach drewna bądź oparli o ściany teatru, Nell skorzystała z chwili nieuwagi i

wślizgnęła się do wnętrza. Drewniany szkielet budynku tonął

w ciszy i popołudniowym słońcu sączącym się przez szpary w niezadaszonym jeszcze suficie. Mgiełka drobnych trocin za

ścielała topornie ociosane i oheblowane deski podłogi.

Nell przeszła przez framugę drzwi w nieistniejącej ścianie i pojęła, że stoi na scenie. Stawiała nieśmiało krok za krokiem, bojąc się wypuścić z płuc powietrze. Wnętrze budynku przerażało swym ogromem i pustką. Niczym katedra - pomyślała.

Wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy galerii. Przez chwilę zastanawiała się, co czuje aktor stojący na scenie przed pełną ludzi widownią i wtedy przypomniała sobie lady Castelmaine, witającą tłum przed pałacem Whitehall w noc po przybyciu króla.

Wyobraziła sobie, że otwiera wachlarz i leniwie macha nim przed twarzą zadzierając kokieteryjnie podbródek.

- Wasza Królewska Mość - zaćwierkała słodko, trzepocząc rzęsami i obdarzając wymagowanego króla kapryśnym uśmiechem.

Nagły ryk śmiechu i towarzyszące mu oklaski wystraszyły ją tak bardzo, że omal nie krzyknęła. Z cieni skrywających tyły teatru wychynęła ludzka postać - siwowłosy starzec ubrany w luźną koszulę i pantalony, z włosami zaplecionymi w warkocz. Wystraszona Nell nie mogła oderwać oczu od drewnianej, sztucznej nogi mężczyzny.

- Nie miałam złych zamiarów - powiedziała szybko. - Już stąd idę.

- Nie rób tego z mojego powodu - odparł uśmiechający się pod nosem kuternoga. - Bardzo mi się podobało. Zresztą jestem tylko starym cieślą.

- Wyglądasz raczej jak żeglarz - powiedziała Nell, wpatrując się w zniszczoną słońcem i pogodą twarz mężczyzny.

- A byłem nim, byłem. Jeszcze nim zapaściłem brodę. Teraz jestem za stary na przygody i cieszę się z życia na lądzie.

Teatr bardzo przypomina statek - duże płótna, liny, deski -

i tak samo jak on potrzebuje załogi.

- Też chciałabym pracować w teatrze.

Stary marynarz popatrzył na Nell spod przymrużonych powiek i postukał się palcem w nos.

- Czemu nie. Słyszałem, że nakazem króla wszystkie role kobiece będą odtąd grane wyłącznie przez kobiety.

- A chłopcy?

- Koniec z chłopcami, koniec z przebieraniem w halki i pończoszki. Ledwie miesiąc temu Książęca Kompania dała rolę małej Moll Davis. Bardzo ładna, mała aktoreczka i wielce chwalona. Coś mi się zdaje, że w twoim wieku.

Nell od dawna nie widziała się z przyjaciółmi z teatru i nie знаła najnowszych wieści. Niespodziewanie poczuła wzbierającą we wnętrzu zazdrość do małej, ślicznej Moll Davis.

- A w jaki sposób trafiła do Książęcej Kompanii?

- Tego nie wiem - odparł cieślą, wzruszając ramionami - ale podejrzewam, że jeśli znalazła się rola dla jednej aktorki, niebawem znajdzie się też dla kolejnych. To pewne, jak słońce na niebie.

- Jak się nazywasz? - zapytała Nell.

- Mama dała mi na chrzcie Richard, Richard Tarbutton, ale wszyscy zwaą mnie Dicky Kulas.

- Miło mi, jestem Nell Gwynn.

- Nell Gwynn - powtórzył, a jego błękitne oczy zniknęły w fałdach zmarszczek pokrywających rozciągniętą szerokim uśmiechem twarz. - Zapamiętam.

- POWIEDZIAŁ, ŻE TERAZ KOBIECE ROLE BĘDĄ ORAŁY TYLKO KOBIETY, a nie chłopcy - zwierzyła się Robbiemu przy kolacji uradowana Nell. - Aktorki - dodała z nabożną niemalże czcią.

- A k t o r k i ! - zakrzyknął kpiąco Robbie, ciskając na blat stołu trzymane w dłoni udko kurczaka. - Dziwki raczej. Daje im się role, wystraja jak ladacznice tylko po to, by mężczyźni połykali je wzrokiem i pożąдали cieleśnie - wycharczał, po czym oderwał z bochenka chleba pajdę i unurzał ją w zalegającym dno talerza gęstym sosie.

Nell pomyślała - lecz nie wypowiedziała tej myśli na głos

- że, gdy pracowała u Madame Ross, Robbie nie martwił się tym, iż inni mężczyźni spoglądali na nią pożądlivym wzrokiem. W ostatnich dniach zatracił gdzieś dawną radość i dobry humor i Nell coraz częściej zachowywała swoje myśli dla siebie z obawy, że wzbudzą jego gniew.

DNI STAŁY SIĘ KRÓTSZE, ZAPADŁY ZIMOWE CIEMNOŚCI, A WODY

Tamizy ponownie zamarzły. Nell i Rose wybrały się na spacer po grubym, zszarzałym lodzie, pokrytym warstewką wilgotnego, rozdeptanego butami śniegu. Rose wyglądała na przybitą a i jej młodsza siostra uśmiechała się rzadziej niż zeszłego roku.

- Czy coś się stało? - zapytała Nell i zdziwiła się, gdy Rose wybuchła płaczem.

- Harry się ożenił. Z lady Mary Savage.

- Och - wybąkała Nell, nie umiejąc pocieszyć siostry. Rose musiała zdawać sobie sprawę z tego, że panowie pokroju Harry'ego nie żenili się z dziewczynami kupczącymi swymi ciałami w burdelach, choć fakt ten nie przeszkadzał im korzy-

- 9 7 -

stać z ich towarzystwa. Wiedza nie chroniła jednakże przed bólem.

- Taki nasz los - zauważyła Nell, a Rose pokiwała głową, odwróciła się bokiem i otarła łzy.

- Głupio zrobiłam, obdarzając go uczuciem - wyznała.

- Nie - odparła szybko Nell. - Nie możesz się winić za to, co czułaś, Rose. To tak, jakbyś obwiniła deszcz za to, że pada.

I tak na ciebie nie zasługiwał. Ręczę, że niebawem spotkasz kogoś, kto będzie cię traktował lepiej.

Rose uśmiechnęła się nieśmiało i uścisnęła mocno dłoń młodszej siostry.

- Och, słodkie dziecko, co ja bym bez ciebie zrobiła?

PEWNEGO LUTOWEGO RANKA NELL I ROBBIE ZBUDZILI SIĘ wczesnie,

wyrwani ze snu łomotaniem do drzwi pokoju. Kiedy je otworzyli, do środka wbiegła Jane czerwona na twarzy i z trudem łapiąca oddech.

- Ach, Nell! Oskarżyli Rose o kradzież! - wykrzyczała. -

Bejlifowie przyszli o świcie z jakimś szlachcicem - wyjaśniała pomiędzy szlochami Jane. - On twierdzi, że Rose przywłaszczyła sobie jego zegarek.

- Och, nie - westchnęła przerażona Nell. Karą za kradzież, nawet tak błahej rzeczy, jak zegarek, była szubienica. Sparali

zował ją strach. Na szczęście Robbie zachował spokój.

- Jak się teraz mają sprawy? Co już zrobiono?

- M a d a m e Ross pobiegła do Whitehall, prosić o pomoc Harry'ego.

- A Rose?

- Zamknęli ją w Newgate.

Newgate - sama nazwa przywodziła na myśl ciemności i rozpacz. Nell wiedziała, że w tym więzieniu gniją latami dłużnicy, pamiętała, że jej ojciec zmarł w więzieniu w Oxfordzie i nie mogła wyrzucić z głowy obrazu ponurych pochodów orga-

- 98 -

nizowanych na ulicach Londynu, gdy skazańców przewożono na wozach z więzień, obok rozkrzyczanych tłumów obrzucających ich zgniłym jedzeniem, resztkami i odchodami, na miejsce kaźni - Tyburn Tree - dużą potrójną szubienicę z dwudziestoma czterema stryczkami.

- Muszę ją zobaczyć! - zakrzyknęła Nell.

- Nie - zarządził twardym tonem Robbie. - To w niczym nie pomoże.

Nell nie zamierzała łatwo zrezygnować.

- To nie miejsce dla kobiety - dodał z pochmurną twarzą Robbie, nakładając na głowę kapelusz.

- A n i dla mnie, ani dla Rose - odparła Nell, tupiąc ze zdenerwowania nogą. Robbie nie znalazł innego argumentu i ustąpił.

Oboje pomaszerowali w kierunku więzienia.

Zimowe, poranne niebo przybrało barwę ołowianejszarości, wiatr smagał niemiłosiernie odsłonięte twarze, a mokry śnieg topniał pod butami, tworząc na bruku kałuże w jednej chwili pokrywające się szronem.

Kiedy dotarli pod więzienną bramę, żołądek Nell skurczył się ze strachu. Przed nią wznosiły się wysokie, jednolite mury poprzecinane jedynie wąziutkimi szczelinami otworów strzelniczych. Na wybrukowanym dziedzińcu za masywną żelazną uniesioną do góry kratą tłoczyła się już grupa ludzi - zakutych w łańcuchy więźniów schodzących do podziemi, pilnujących ich uzbrojonych strażników i żołnierzy, wszechobecnych żebraków i małych uliczników oraz zastępy żon, kochanek, matek, sióstr i przyjaciół

uwięzionych. W powietrzu unosił się straszliwy smród, mdląca mieszanka ludzkich i zwierzęcych odchodów, wymiotów, krwi, przegniętego jedzenia i trudnego do pomylenia z czymkolwiek odoru śmierci. Siwowłosego wartownika zastąpił im drogę.

- Jeśli trafiła tu dziś rano, to proces rozpocznie się jutro

- wyjaśnił, gdy Robbie zreferował mu wydarzenia. - A może pojutrze. Tego nigdy nie wiadomo.

Robbie odwrócił się na pięcie, lecz Nell została na miejscu.

- Czy nie mogę jej zobaczyć? - zapytała.

- Nie, tego akurat nie możesz - odparł strażnik, oblizując spierzchnięte od mrozu wargi i wycierając ciekący nos w brudną dłoń. Nell wpatrywała się w niego, nie kryjąc nienawiści - w połamane i zepsute zęby, szczecinę kilkudniowego zarostu na wydatnych polikach, purpurowy od lodowatego powietrza nos. Nie namyślając się długo, skoczyła przed siebie, wymijając zwinnie wartownika. Była młoda i szybka, lecz nie doceniła zasięgu potężnych ramion mężczyzny. Złapał

ją za włosy i szarpnął do tyłu, obalając na bruk ulicy. Z trudem podniosła się z ziemi i w nagłym napadzie szału, zaślepiona upokorzeniem i bezsilnością rzuciła się z pięściami na strażnika, uprzedzając podbiegającego Robbiego. Na twarzy mężczyzny pojawił się grymas niedowierzania, które błyskawicznie przeszło we wściekłość. Złapał Nell i uniósł do góry, odpychając od siebie na długość wyciągniętych ramion. Potrząsnął nią mocno, po czym przybliżył jej twarz do swojej, owiewając ciepłym, wilgotnym oddechem zionącym piwem i cebulą.

- Zabieraj stąd dupsko. I nie przychodź, jeśli nie chcesz dostać prawdziwego lania - wycharczał, pchając Nell do tyłu.

Krzyknęła i zakwiliła jak dziecko, gdy wylądowała na twardym oblodzonym bruku. W jednej chwili opuściła ją wola walki, myślała wyłącznie o ucieczce i ostatkiem sił powstrzymywała się od płaczu. Milczący i zasępiony Robbie pomógł jej stanąć na nogi.

- Możesz iść? - zapytał.

Nell czuła targającą Robbiem złość i unikając jego wzroku, pokiwała twierdząco głową. Ciepłe łzy pociekły jej po policzkach.

- Pójdziemy do Madame Ross - oznajmił po chwili. - Mo

żesz tam poczekać na nowe wieści.

Kiedy dotarli na Lewkenor's Lane, Nell ucieszyła się, że porządku w przybytku pilnował Ned. Dziewczęta zebrały się w izbie, zbijając w kupkę niczym wystraszone kurczęta - niektóre płakały, inne złorzeczyły klientowi, który doniósł na Rose, jeszcze inne szeptały z przejęciem o ewentualnej egzekucji. Na widok Nell i Robbiego wszystkie krzyknęły i rzuciły się w stronę drzwi.

- Nell! - zawołała głośno Jane. - Co ci się stało?

- Nic takiego - odparła Nell. - Poszliśmy zobaczyć się z Rose, a pilnujący bramy brytan obalił mnie na zadek.

- Chamisko! - zakrzyknęła oburzona Jane.

- Racja, wstydziliby się! - dołączyła ciemnowłosa Nan. - Nie miał powodu tak cię potraktować.

- Próbowałam go wyminąć. Prawie mi się udało - wyjaśniła Nell i od razu poprawił jej się humor.

- Ależ z ciebie odważne maleństwo - pochwaliła ją czule Jane. - Podejdz, opatrzę twoje rany, dzielna wojowniczo -

dodała, a dziewczyny roześmiały się szczerze. Jane naląła do miski wody i strzępkim szmaty otarła brud i żwir z zadrapań na dłoniach i kolanach Nell, pomstując na widok czerwonych i purpurowych sińców, które wykwitły na skórze poturbowanej dziewczyny.

Madame Ross wróciła po południu.

- Harry poszedł do króla prosić o pomoc - oznajmiła podopiecznym. - Przyjdzie tu, gdy otrzyma odpowiedź.

Nie pozostawało nic innego, jak czekać. Robbie wrócił do City, a wyczerpana wydarzeniami dnia Nell weszła na piętro i położyła się na łóżku Rose. Powąchała pościel i rozpoznawszy zapach siostrzanego ciała, owinęła się nią szczelnie, tuląc w ramionach. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że Rose leży obok niej. Nie dopuszczała do siebie myśli, iż starszej siostrze stanie się coś złego. Powtarzała sobie, że Rose wróci do niej cała i zdrowa, lecz mimo to ogarnął ją strach i wybuchła płaczem.

Łkając, usnęła, ułożywszy głowę na mokrej od łez poduszce.

GDY NELL WYBUDZIŁA SIĘ ZE SNU, SZARE POPOŁUDNIE PRZESZŁO

niepostrzeżenie w zimowy, mroczny wieczór. Uniosła głowę znad poduszki i kątem oka dostrzegła wchodzących do pokoiku Rose i Harry'ego Killigrewa. Wstała z łóżka i z nietypowym dla siebie spokojem pozwoliła uściskać się szlochającej siostrze.

- Och, Nelly - wyszeptała Rose. - Tak bardzo się bałam.

Bałam się, że ze mną koniec.

- Próbowałam się do ciebie dostać - wykrzyczała przez łyzy Nell. - Ale nie mogłam. Tak mi przykro.

- Przykro? - Rose zakrztusiła się łzami i roześmiała. - Kochane maleństwo. Masz serce lwa i nie musisz za nic przeproszać. Wypuścili mnie za wstawiennictwem samego króla.

Wskazała ruchem głowy Harry'ego i przypominając sobie, jak wiele mu zawdzięcza, rzuciła mu się w ramiona.

- Zostawię cię z siostrą - powiedział. - Przyjdę jutro, by sprawdzić, jak sobie radzisz.

Gdy Harry wyszedł na korytarz, Nell położyła Rose do łóżka, nakryła kołdrą i chyłkiem popędziła do najbliższej tawerny po dwa gorące placki. Siostry spałaszowały je w ciepłej po

ścieli. Migotliwy blask świecy zatkniętej w ściennym kinkiecie odbijał się w czarnej, przyprószonej mrozem szybie okna. Rose uprosiła Nell, by tę noc spędziła z nią po czym siostry ułożyły się wygodnie obok siebie.

- Gdy szłam dziś do Newgate, wróciły wspomnienia o tatku

- wyszeptała Nell.

- Ja też dziś o nim myślałam - odparła Rose. - Nie mogę znieść myśli, że zmarł w samotności, w tak strasznym miejscu.

Wciągnęła głęboko powietrze, a jej ciałem targnął dreszcz.

- 1 0 2 -

- Gdy mnie zabrali i wtręci do celi, słyszałam dochodzące zza ścian krzyki, jęki i łkania. Głosy zawodziły jak dusze potępione w piekle. I, och, Nell... - zamilkła niespodziewanie.

- Prowadzili mnie zimnym, wilgotnym, szarym korytarzem i gdy mijaliśmy uchylone drzwi, widziałam ludzkie członki, odrąbane ręce, ramiona, nogi i głowy. Jak w jatce.

Nell milczała, przerażona obrazem, który w jej wyobraźni wymalowały słowa siostry. Pomyślała o zdrajcach i ich kaź-

ni, karze za zamordowanie pierwszego króla Karola i o czarnych, pozbawionych kształtów tobołach zatkniętych na pikach nad mostem i bramami City - unurzanych w smole ściętych głowach i poćwiartowanych ciałach straconych królobójców.

Niczym dusze potępione w piekle - przypomniała sobie słowa siostry. Czy piekło było gorszym miejscem od tego świata, skoro tak okrutnie obchodzono się tu z żywymi ludźmi? Z trudem zapadła w sen, znowu śniła o zatraskujących się przed nią drzwiach, o samotności i przerażeniu, mrozie i niebezpiecznym urwisku.

Dopiero nazajutrz raniem Nell zadała siostrze pytanie, które dręczyło ją przez cały dzień i całą noc.

- Czy zrobiłaś to, Rose? Czy ukradłaś temu mężczyźnie zegarek?

- Nie - odparła Rose - ale zdaje mi się, że to sprawka Jacka.

Rozdział 7



PEWNEGO RANKA, KILKA TYGODNI PO SZCZĘŚLIWYM WYBAWIENIU

z Newgate, Rose wbiegła do pokoju siostry z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Harry wpadł na doskonały pomysł, nie muszę już pracować u Madame Ross! - poinformowała radośnie. - Po otwarciu teatru zamierzają zatrudnić dwie przekupki do sprzedaży pomarańczy i słodczy. Harry powiedział, że jedną posadę dostanę ja, a drugą ty, jeśli tylko wyrazisz chęć.

- Kiedy zaczynamy?

- Nie prędzej niż w maju - odparła rozbawiona zapalem siostry Rose. - I jeszcze jedno, musi nas wpierw pobłogosławić Pomarańczowa Moll.

- Kto taki?

- Naprawdę nazywa się Mary Meggs. Ma pozwolenie na sprzedaż owoców, orzeszków i tym podobnych łakoci w teatrze, ale Harry twierdzi, że ją do nas przekona.

WIECZOREM PRZY KOLACJI NELL RZUCIŁA ROBBIEMU PRZEZ STÓŁ

wymowne spojrzenie.

- Robbie - zagadnęła - Rose znalazła dla mnie pracę w teatrze. Przy sprzedaży pomarańczy.

- 1 0 5 -

- Nie potrzebujesz zajęcia.

- Ale mogłabym zarobić na swoje utrzymanie. Kto wie, może napędziłabym ci nawet nowych klientów.

- A oni akurat woleliby robić interesy z tobą - sarknął kpiąco Robbie.

Nell ugryzła się w język. Wpierw spotkam się z Pomarańczową Moll - pomyślała. Jeśli wszystko pójdzie dobrze i dostanę posadę... Cóż, zacznę się martwić przeprawą przez rzekę, gdy dojdę nad brzeg.

KILKA DNI PÓŹNIEJ ROSE WYBRAŁA SIĘ WRAZ Z NELL DO WILL'S -

gustownej kawiarni mieszczącej się w dzielnicy Covent Garden przy Russell Street - na umówione spotkanie z Pomarańczową Moll. Harry już na nie czekał, rozpierając się przy szynkwasie.

Chyba pozwolił sobie na śmiały żart, bo zanosił się śmiechem, podczas gdy towarzysząca mu Moll karciła go miną wyrażającą dezaprobatę, kryjąc pod nią nieudolnie uśmiech i zadowolenie z wygłoszonego komplementu.

Harry pozdrowił obie siostry, a Moll odwróciła się, by się im przyjrzeć. Byłą krągłą kobietą. Jej pełne kształty wystawały za zydeł, na którym siedziała, a pojemne piersi nachalnie wyzierały zza dekoltu sukni. Nell dostrzegła w bystrych oczach kobiety błysk i pojęła, że Moll zaczęła je oceniać.

Przez moment poczuła się jak jałówka na Smithfield Market i odetchnęła z ulgą, gdy w spojrzeniu straganiarki odczytała aprobatę.

- Całkiem ładne te dziewczyny - zawyrokowała Moll. -

Obie. Założę się, że nie sprzedawałyście tylko ostryg.

Zanim Nell ułożyła w myślach treść odpowiedzi, zachęcona ledwie zauważalnym skinieniem głowy Harry'ego, Rose spojrzała Moll prosto w oczy i powiedziała:

- Tak, proszę pani. Pracuję u Madame Ross. Nell też do niedawna u niej pracowała.

- 1 0 6 -

- Tym lepiej - rzekła korpulentna kobieta. - Ładna dziewczka, która wie, jak skupić na sobie wzrok dżentelmena i która umie żartować i uwodzić, sprzeda więcej towaru niż drętwa deska wywyższająca się nad motłoch. Dobrze, wezmę je na próbę.

Przedstawienia zaczynają się o trzeciej. Będziecie pracowały od południa do końca sztuki, dopóki cała widownia nie rozejdzie się do domów. Pomarańcze kosztują po sześć pensów za sztukę, z tego pół pensa będzie dla was - wyjaśniła, obdarzając siostry znaczącym uśmiechem.

- Ale to nie wszystko, co może zarobić spostrzegawcza i opanowana dziewczyna. No, dość już gadania. Jadłyście kiedyś pomarańcze? Nie? Macie, te będą pierwsze.

Wręczyła Nell i Rose po owocu i pokazała, jak obrać pomarszczoną skórkę, by dostać się do słodkiego miąższu. Nell wciągnęła w nozdrza zapach pomarańczy i wgryzła się w kawałek owocu. Słodki a zarazem cierpki sok smakował wybornie, jakże odmiennie od wszystkiego, co jadła do tej

pory.

- Słodkie pomarańcze z Sewilli - powiedziała Moll. - Prosto z dalekiej Hiszpanii, gdzie jest znacznie cieplej niż u nas.

Złota skórka owoców ich kształt przypominający słońce sprawiły, że Nell uciekła myślami do ciepłej krainy, w której panowało nieprzerwanie gorące lato.

ROBBIE SPOJRZAŁ NA NELL KRZYWO, PRZEKRĘCAJĄC SIĘ W ŁÓŻKU

z boku na bok, gdy ponownie napomknęła o pracy w teatrze.

Przez cały dzień wierciła się niecierpliwie, bijąc się z myślami, obawiając jego reakcji, a jednocześnie chcąc podzielić się nowiną.

- Pozwól mi choć spróbować - poprosiła błagalnie. - Zobaczysz, że nie stanie się nic złego.

- Możesz popracować tam przez tydzień - odrzekł po chwili zastanowienia. - Ale wcale mi się to nie podoba. I jeśli dojdzie do jakiegoś zamieszania i burdy, od razu przestaniesz. Bez dys-

- 1 0 7 -

kusji - skończył, odwracając się do Nell plecami i naciągając na głowę pościel, zaś ona uznała, że postąpi najwłaściwiej, je

śli zachowa milczenie.

W NOC POPRZEDZAJĄCĄ OTWARCIE TEATRU W GŁOWIE NELL

kłębiło się tak wiele myśli i wątpliwości, iż nie mogła zmrużyć oka. W ciemnościach pokoju pochrapywał cicho leżący obok Robbie. Wyślizgnęła się spod pierzyny i podeszła do okna. Jaśniejący księżyc wisiał nisko na czarnym, nocnym niebie. Popatrzyła z rozmarzeniem na gwiazdy. Jakże ich wiele, pomyślała.

Rozpoznała najbardziej znane konstelacje - Wielką Niedźwiedzicę, Małą Niedźwiedzicę, Kurę z Kurczętami - i przez chwilę zastanawiała się, ilu ludzi spoglądało w niebo przed nią podziwiając ten sam widok.

W dole przeszedł ulicą nocny strażnik, krzyząc: - Druga godzina tej pięknej, bezchmurnej nocy, wszędzie panuje spokój.

Nell uśmiechnęła się do niego. Miał rację - pomyślała. Cokolwiek przyniesie jutrzejszy poranek, to będzie dobre. Gwiazdy stały na straży, sterując jej losem. Wracając do łóżka, Nell wyobraziła sobie jeszcze, że z oddali, spomiędzy gwiazd, spogląda na nią ojciec.

* * *

RANKIEM NELL ZAŁOŻYŁA NAJLEPSZE ZE SWOICH UBRANÍ - rudo-brunatną sukienkę i gorset. Przeprała też białą koszulę, która wystawała zza sięgających łokcia rękawów i dekoltu sukni.

Z chowanego pod łóżkiem pudełeczka, w którym trzymała wszystkie swoje skarby - kawałek stłuczonego lustra, małą lalkę, jedwabną chusteczkę zostawioną przez któregoś z klientów, różową zasuszoną różę, której szorstkie płatki wydawały wciąż słodki zapach, przypominając o dawnych dniach - wyjęła cenną złotoniebieską kokardę.

- 1 0 8 -

Niebawem przysła roześmiana Rose ubrana w szafranową suknię, podkreślającą urodę jej orzechowych włosów i niebieskich oczu. Gdy tylko dostała pracę w teatrze, wyprowadziła się od Madame Ross i wynajęła pokój na piętrze pobliskiej tawerny Kot i Skrzypce. Nell dawno nie widziała siostry w równie pogodnym nastroju.

Teatr znajdował się niedaleko, lecz gdy siostry wyszły na Bridges Street, znajoma ulica wyglądała inaczej, niż ją zapamiętały. Przejazd blokowały ustawione w rzędzie powozy z widzami zmierzającymi do teatru. Nell nie podejrzewała, że na przedstawienie uda się tak wielu chętnych, lecz szybko doszła do wniosku, że na otwarcie nowego Teatru Królewskiego ściągnęli wszyscy wielmożowie ze stolicy i okolic. I ja tam będę! - pomyślała z zadowoleniem. Poczuła dreszczyk emocji i ukłucie strachu. Czemu jestem tak pewna swego? Moll w dowolnej chwili może uznać, że potrzebuje kogoś starszego, wyższego, ładniejszego niż ja. Lepszego. Bo kimże jestem? Kocmołuchem z mrocznej, brudnej, londyńskiej ulicy - stwierdziła w myślach.

- Napatrzyłaś się już do woli, kurczaczku? - zaćwierkała jej w ucho roześmiana Rose. - Czeka na nas praca - dodała. Słowa siostry sprowadziły Nell na ziemię. Pracowała odkąd pamięta.

Teraz też sobie poradzi.

- ZNAJDZIECIE JĄ TAM - POWIEDZIAŁ MĘŻCZYŻNA STOJĄCY PRZY

drzwiach prowadzących na scenę. Siostry ruszyły we wskazanym kierunku, a Nell przypomniała sobie dzień, gdy zakradła się do teatru w trakcie budowy i spotkała Dicky'ego Kulasa.

Dziś stała w przestronnym pokoju na tyłach sceny. Przy zastawionym stole siedział Charles Hart i inni aktorzy, część z nich jadła. Jasnowłosa, siedząca naprzeciw Harta dziewczyna mówiła coś do niego niskim głosem, lecz Nell nie dosłyszała słów.

Po przeciwległej stronie pomieszczenia dostrzegła stojaki

- 1 0 9 -

z mieczami i stół - na blacie w równym porządku leżały poduszki, książki, butelki z winem, puchary i inne przedmioty.

Nell domyśliła się, że to rekwizyty. Siedzący przy stole zapracowany mężczyzna cerował rozdarte obicie krzesła. Omal się nie rozplakała z radosnego podniecenia.

schodami, gdzie w środku stały na półkach kosze z pomarańczami, cytrynami, orzechami i kolorowymi łakociami. Moll podała Rose i Nell okrągłe koszyki i pokazała, co do nich włożyć.

- Uważajcie szczególnie na złodziei - ostrzegła. - Przed rozpoczęciem przedstawienia i w trakcie przerw możecie wchodzić na scenę, by z niej zachwalać towary. Po zakończeniu sztuki wracacie tutaj, ja przeliczę wasze zyski i wydam stosowną zapłatę. I jeszcze jedno. Jeśli najdzie was chęćka, żeby mnie oszukać, to lepiej od razu wybijcie to sobie z głowy. Wyczuję oszusta z pięćdziesięciu kroków.

Rose zarumieniła się po uszy, a Nell zastanawiała się przez chwilę, czy Harry Killigrew nie opowiedział przypadkiem Moll o wyratowaniu jej siostry z Newgate.

- Dziś możecie sobie wziąć po jednej pomarańczy. W przyszłości będą was kosztowały po pół pensa za sztukę. No, najwyższa pora, by trochę popracować.

Nell wyszła za Moll i Rose drzwiami prowadzącymi na widownię i gdy tylko przekroczyła próg, zamarła w miejscu jak kamienny posąg. Po raz pierwszy widziała tak przepięknie wystrojoną salę. Nad czerwoną jak wino kurtyną, odgradzącą proscenium od reszty sceny, wisiał herb królewski wykonany z gipsu, podtrzymywany przez cherubiny i otoczony nagimi boginiami, łopoczącymi na wietrze flagami i chorągwiami.

Przez przeszkloną kopułę budynku wpadały do środka promienie słoneczne, a mimo to wnętrze oświetlały dodatkowo dziesiątki świec zatkniętych w dużych, przypominających

- 1 1 0 -

koła wozów żyrandolach, zalewając widownię ciepłą, niemalże magiczną poświatą. Po obu stronach sceny znajdowa

ły się przestronne loże, zaś dookoła sali biegły dwoma rzędami przypominające kształtem podkowy galerie. Choć sztuka miała się rozpocząć dopiero za trzy godziny, na widowni już roiło się od ludzi, a ściany odbijały echem gwarne rozmowy i śmiechy.

Nell uważała, że Czerwony Byk był fascynujący, a teatr przy Vere Street wspaniały, lecz żaden z nich nie mógł dorównać przepychem temu miejscu. Wysoko urodzone damy - twarze niektórych zakrywały czarne, jedwabne maski - poprawiały pogniecione suknie i wachlowały się wachlarzami. Panowie nabierali tabaki z gustownie zdobionych klejnotami pudełeczek, podpierali się leniwie na zakończonych złotymi gałkami laskach i przeczesywali ozdobionymi w pierścienie dłońmi długie loki peruk, tocząc między sobą rozmowy i przyglądając się rosnącemu tłumowi na widowni.

Nagle rozległa się muzyka - skoczna przygrywka do tańca. Nell odwróciła się na pięcie i dostrzegła orkiestrę, złożoną mniej więcej z tuzina muzyków siedzących przed i pod sceną.

Rzeka rozchodzących się po sali dźwięków z miejsca ją urzekła. Pewnie do takiej muzyki tańczy król - pomyślała.

Z zamyślenia wyrwali ją dwaj przystojni, dobrze ubrani młodzieńcy, wzywający do siebie dłońmi. Podeszła do nich szybkim krokiem i dygnęła w ukłonie.

- Ile liczysz za pomarańczę, kochanie? - zapytał ten o ciemniejszych włosach w jedwabnym garniturze koloru miodu.

- Sześć pensów, proszę pana.

- Szóstaka za jedną pomarańczę? - zdziwił się drugi, któremu jasne włosy opadały długimi puklami na marynarkę koloru śliwki.

- T a k , proszę pana, ale możecie mi panowie zaufać na słowo.

To będzie drugie najlepiej zainwestowane sześć pensów w wa-1 1 1 -

szym życiu - odparła, obdarzając go zawadiackim uśmiechem, na który zareagował śmiechem.

- W rzeczy samej! A co dostałbym w zamian za najlepiej zainwestowane sześć pensów, jeśli już o tym mowa? - dopytywał

się blondyn, unosząc brwi.

- Wycieczkę do nieba, proszę pana. A za niewielką dopłatą nawet wypad za bramy raj.

Dwóch młodzików roześmiało się gromko i kupiło od Nell cztery pomarańcze. Tu naprawdę można dobrze zarobić

- pomyślała. Szkoda, że od pieniędzy wolę miłą rozmowę i żarty.

- Poślijmy ją do George'a - rzekł dżentelmen w blond peruce.

- Do kroćset, przedni pomysł! - zgodził się jego przyjaciel.

- Widzisz tego młodego panicza w błękitnym stroju? Dostaniesz ode mnie sześć pensów, jeśli podejdziesz do niego i powtórzysz mu dokładnie to samo, co powiedziałaś nam. Tylko dodasz, że wydając sześć pensów na pomarańczę, postąpi mądrzej, oszczędzając swą biedną kuśkę.

- Niedawno wybrał się do burdelu i jedna z dziewczyn zaraziła go rzeżączką - wyjaśnił jego kompan.

- Na lekarstwa i medyków wydał więcej niż na chwilę przyjemności.

Nell zgodziła się, zarabiając kolejne sześć pensów i szybko zorientowała się, że pozostali klienci reagują na jej słowa podobnie. Nie namyślając się długo, zaczęła powtarzać te same żarty, wywołując salwy śmiechu i zarabiając kolejne pensy.

- Będę cię nazywał Pomarańczowym Kwiatuszkiem - powiedział starszy jegomość, trzęsąc się ze śmiechu.

- Może mnie pan nazywać, jak się panu spodoba, ale wpieryw proszę kupić pomarańczę - odparła, i gdy spostrzegła, że patrząc w koszyk, zagląda też w dekolt jej sukni, dodała zuchwale: - Sześć pensów za owoce w koszyku, te schowane pod halką nie są na sprzedaż.

- 1 1 2

Po dwóch godzinach Nell nabrała pewności i utwierdziła się w przekonaniu, że sobie poradzi. Sprzedawanie pomarańczy nie różniło się wiele od sprzedawania ostryg, a ciężki kosz z owocami nie sprawiał takiego trudu, jak toczona ulicami beczka. Od czasu do czasu krzyczała śpiewnym głosem: - Pomarańcze! Komu słodkie pomarańcze!

Nawyk do robienia żartów i kpin z klientów, jaki wyrobiła sobie handlując ostrygami, przydał się teraz, gdy sprzedawała owoce. Rozmowa z bogato ubranymi i przystojnymi dżentelmenami bawiła ją jednak bardziej niż słowne utarczki z pospolitymi londyńczykami na ulicy. Wymieniając żarty z widzami teatru, czuła się inaczej, niż gdy zabawiała rozmową klientów Madame Ross. Dawniej nie miała wyboru, targu dobijano bez niej, a wymiana zdań i tak prowadziła do jednego. Tym razem mężczyźni, z którymi się przekomarzała, nie mieli nad nią władzy. Przyszłość stała przed nią otworem, jak rozwidlająca się na wiele kierunków droga.

O TRZECIEJ WIDOWNIA, ŁOŻE I GALERIE ZAPEŁNIŁY SIĘ PO BRZEGI widzami. Ludzie wachlowali się wachlarzami, walcząc z ciepłem majowego popołudnia i bliskością pięciuset stłoczonych blisko siebie ciał. Kosz z owocami, którego ciężaru Nell na początku nie czuła, teraz zaczął dokuczać. Przerzucony przez głowę pas wrzynał się boleśnie w ramię i dziewczyna z wyęsknieniem czekała na chwilę odpoczynku.

Wtem widownia zafalowała i zanosła się szeptami, a oczy wszystkich skierowały się na jedną z niższych łóż. Nell zadrża

ła, rozpoznając postać króla Karola i domyśliła się, że niska, ciemnowłosa kobieta u jego boku to królowa Katarzyna. Monarsza para pozdrawiała wiwatujący na ich cześć tłum.

Po chwili uwaga widzów skupiła się na scenie, gdyż pojawił

się na niej gustownie ubrany, siwowłosy mężczyzna. Wszedł

przez drzwi i wolnym krokiem pomaszerował na środek pro-1 1 3

scenium, gdzie stanął i z uśmiechem na ustach czekał, aż ucichnie gwar. Nell oparła się o tylną ścianę, postawiwszy koszyk na podłodze i zasłoniwszy go przed wzrokiem złodziei suknią.

Mężczyzna na scenie uklonił się nisko królowi i królowej, a następnie reszcie widowni. Przez chwilę stał w bezruchu, lustrując przesywającym spojrzeniem wypełnione ludźmi rzędy ław i krzesel.

- Wasze Królewskie Moście, szlachetni lordowie, szlachetne damy i wy dżentelmeni. Jestem Thomas Killigrew i z wielką radością oraz ogromną przeogromną wdzięcznością dla Jego Królewskiej Mości, pragnę powitać was w Teatrze Królewskim.

Po sali poniosły się krzyki: - Boże, chroń króla!

- Na ten dzień czekaliśmy wiele lat - wznowił przemowę Killigrew. - Niektórzy przestali wierzyć w to, że w ogóle nadejdzie i nie zawracali sobie głów myślami o scenie. Inni przeciwnie, myśleli o nim dniami i nocami - spuwentował, łypiąc psotnie w stronę królewskiej łoży. Rozbawiony żartem król zaśmiał się, a z nim cała widownia.

- Raz jeszcze pragnę powitać wszystkich zebranych. Mamy szczerą nadzieję, że będziecie nas zaszczycali częstymi wizytami. A teraz czas już na „Zabawnego porucznika”.

Killigrew wycofał się ze sceny żegnany gromkimi brawami.

Po chwili w drzwiach pojawiła się kobieca postać i w podskokach wybiegła na proscenium. Miała ciemne włosy i obfite, jędrne piersi, których doskonale kształty uwydatniał dekolt złotej sukni. Stojąc przed czerwoną kurtyną oświetlana dziesiątkami świec, zdawała się świecić niczym słońce. Jej oczy błyszczały z przejęcia, zaś policzki przecinały równe dołeczki. Gdy się odezwała, zwróciła się bezpośrednio do widzów.

Nell nie dosłyszała słów, lecz domyśliła się, że dziewczyna powiedziała coś zabawnego, bo widownia zareagowała śmiechem. Aktorka zauroczyła wszystkich i gdy skończyła recyto-

- 1 1 4 -

wać prolog, żegnały ją wiwaty i tupot nóg. Nell zabrakło z wra-

żenia tchu; jakże chciała znaleźć się na jej miejscu!

Ciężka kurtyna uniosła się szybko do góry, odsłaniając, jak za dotknięciem magicznej różdżki, wnętrze pałacu. Przez drzwi po bokach sceny wyszli Theo Bird i Marmaduke Watson, rozpoczynając przedstawienie. Wraz ze zmianami aktorów i scen nabożną ciszę królującą na początku sztuki przerywały rozmowy, śmiechy, a nawet krzyki dochodzące z galerii, oraz okrzyki widzów domagających się pomarańczy.

Nell starała się w miarę możliwości śledzić sztukę. Charles Hart grał księcia, którego ukochaną zamierzał uwieść jego ojciec. Nell wpatrywała się w złotowłosą aktorkę z urzeczeniem i rosnącą zazdrością.

Wat Clun grał twardego i mrukliwego żołnierza - tytułowego zabawnego, dowcipnego porucznika - który przez pomyłkę wypija miłosny wywar przeznaczony dla ukochanej księcia i zakochuje się ślepo i bez pamięci w złym królu, wzbudzając wśród widzów krzyki i salwy śmiechu. Nell z zadowoleniem rozpoznała na scenie innych aktorów odwiedzających niegdyś przybytek Madame Ross.

Sztuka przypadła też do gustu królowi, bo śmiał się bez opamiętania i bił brawo aktorom po każdej zabawnej scenie. Nell pojęła, że jeśli sprzeda wystarczająco dużo pomarańczy, wróci do tego przepelnionego magią miejsca nie raz. Z zapalem neofity przechadzała się między rzędami ław.

Niebawem skończył się pierwszy akt i zaczęła grać muzyka.

Nell wpatrywała się w opustoszałą scenę, zastanawiając się, co czują stojący na niej aktorzy. Moll dała mi przecież swoje pozwolenie - pomyślała w końcu, przewyciężywszy strach.

Chwyciła mocno w dłonie kosz z owocami i wdrapała się po schodkach na scenę, rozglądając się po widowni. Poczowała się tak, jakby stanęła w centrum wszechświata. Galerie wspinały się do sufitu, okalając salę wianuszkami, a nachylona podło-

- 115 -

ga widowni wywoływała złudzenie, że rzędy ław suną ku niej zwartą masą. Wnętrze teatru przypominało przez chwilę wzburzone morze ludzkich ciał. Królewska loża znajdowała się ledwie dziesięć kroków od niej. Wzięła głęboki wdech i krzyknęła:

- Pomarańcze! Dorodne pomarańcze! Kto się skusi na słodkie sewilskie pomarańcze?

Król uśmiechnął się i przywołał ją gestem dłoni. Nell podeszła do loży, serce łomotało w jej piersi jak młot.

- Czy Wasza Królewska Mość zechce kupić pomarańczę? Są bardzo słodkie.

- A mogłyby być inne, skoro sprzedaje je tak słodka przekupka? Wezmę dwie.

Nell sięgnęła do koszyka i wyjęła z niego dwa owoce, lecz król wziął z jej ręki tylko jedną pomarańczę.

- Jedna dla mnie i jedna dla ciebie - powiedział, puszczając do niej oko.

Jej rozmowie przyglądano się z uwagą i gdy odwróciła się do widowni, pod sceną zaroilo się nagle od dżentelmenów złaknionych smaku południowych owoców. Nim przerwa dobiegła końca, wysprzedala prawie cały koszyk.

KIEDY PRZEDSTAWIENIE DOBIEGŁO KOŃCA, WIDZOWIE WYLALI SIĘ

z teatru szerokim potokiem, zmęczeni długim, skwarnym popołudniem, głodni i spragnieni, lecz zadowoleni z przedstawienia. Nell stała przez chwilę w bezruchu, patrząc na puściejącą salę, wdychając zapach perfum, rozgrzanego wosku, pomarańczy, kwiatów i potu. Wyobraziła sobie, że stoi na scenie, że wpatrują się w nią setki oczu. Pogrążona w marzeniach dygnęła mimowolnie, a otworzywszy oczy dostrzegła dwóch dżentelmenów przyglądających się jej z rozbawieniem. Obdarzyła ich szerokim uśmiechem i odbiegła w poszukiwaniu Moll, czerwieniąc się i zaśmiewając jednocześnie z własnej śmiałości.

- 116

- CAŁKIEM NIEŻLE SIĘ SPISAŁAŚ - POWIEDZIAŁA MOLL, KIWAJĄC

głową i przeliczając utarg Nell. - Cztery świnki dla ciebie - dodała z uśmiechem, kładąc na dłoni dziewczyny cztery sześćo-pensowe monety. - A tylko trzy dla ciebie! - zwróciła się do Rose. - Może jutro przegonisz młodszą siostrę?

Nell nie posiadała się ze szczęścia, a jednocześnie umierała z głodu. Wziąwszy Rose pod pachę, pociągnęła ją w kierunku najbliższej tawerny, gdzie siostry zamówiły królika w potrawce, placek z jabłkami i dwa kufle przedniego piwa.

Zachodzące słońce barwiło niebo różem i pomarańczą. Nell ruszyła w stronę Koguta i Placka, lecz jej radosny nastrój nagle się rozplątał, gdy pomyślała o czekającym na nią Robbiem.

Siedział za stołem, kiedy weszła do pokoju. Jadł ser i zagryzał go pajdą pszennego chleba, który został z wczorajszej kolacji. Nell poczuła wstyd, że nie kupiła mu nic do jedzenia.

- Myślałem, że wrócisz do domu przede mną - powiedział

- i przygotujesz mi kolację.

- Przepraszam, zapomniałam. Tak wiele się działo - odparła, podbiegła do mężczyzny i ucałowała go w usta. - Ach, Robbie, jaka szkoda, że tego nie widziałeś! Na przedstawieniu był sam król z królową! I wiele szlachetnie urodzonych par. Na scenie ustawiono kolorową scenografię - sztuka zaczęła się w wielkim pałacu, a potem przeniosła się na ulicę, a wszystko wyglądało jak żywe. I patrz... zarobiłam dwa szylingi!

Na twarzy Robbiego nie malował się gniew, lecz smutek.

- Wiem, że cię przez to stracę Nelly. Gdy ze mną zamieszkałaś, byłaś przestraszona gąską. Teraz już mnie nie potrzebujesz. Skoro kręcisz się przy miejskich fircykach, szybko ci się znudzę.

Nell zarzuciła mu ramiona na szyję, gotowa za wszelką cenę poprawić mu humor.

- Nieprawda! Czemu nie pójdziesz ze mną jutro do teatru?

Sam się przekonasz, jaki jest piękny.

- 1 1 7 -

- Zobaczymy - odparł zdawkowo.

Tej nocy to Nell zasnęła jak niemowlę, a Robbie nie zmrużył

oka. Nazajutrz nie poszedł z nią do teatru. Nie zrobił też tego pojutrze ani następnego dnia i po tygodniu stało się to, co musiało się stać.

- Nie podoba mi się, że tam pracujesz - oznajmił. - Chcę, żebyś przestała.

- Nie! - krzyknęła Nell.

- W i ę c wybieraj. Zostań u mnie, a ja będę się tobą opiekował. Albo pracuj dalej w teatrze, sprzedając owoce. Musisz podjąć decyzję, nie możesz mieć i mnie, i teatru.

Nell poczuła się źle na myśl, że może zranić Robbiego. Zajął

się nią i uchronił przed Jackiem, lecz oczami wyobraźni widziała szereg, przesuających się w nieskończoność, nudnych i jednakich dni spędzanych u jego boku. W teatrze mogło się zdarzyć wszystko. Nie mogła się odwrócić plecami do swoich pragnień i ciekawego życia.

Nazajutrz spakowała swój dobytek i wprowadziła się do pokoiku Rose wynajmowanego na piętrze tawerny Kot i Skrzypce.



- *A NIECH MNIE KULE... PRZECIEŻ TO MAŁA NELL!*

Podniesiony głos Harry'ego Killigrewa przekrzyczał gwar prowadzonych w teatrze rozmów. Siedział na ławce pod sceną w towarzystwie dwóch wytwornie ubranych dżentelmenów, których Nell nie знаła.

- Nie taka znów mała - skomentował jeden z nich, obrzucając dziewczynę taksującym wzrokiem.

- Nie przedstawiś mi swoim przyjaciołom, Harry? - spytała Nell, odwzajemniając spojrzenie nieznanego.

- Ten, który zaślinił się na widok twoich piersi, to Charles Sackville, lord Buckhurst, pierwszy hrabia Middlesex i szósty hrabia Dorset.

Wpadłam w oko lordowi - pomyślała z przejęciem Nell.

- Ten zaś jegomość - dokończył prezentację Harry, wskazując dłonią drugiego mężczyznę - to sir Charles Sedley, który też, gdy mu się przyjrzałem z bliska, ślini się bardziej niż zazwyczaj.

Dorset zaśmiał się i przeciągnął leniwie na ławce. Był przystojnym, złotowłosym mężczyzną wyglądem przypominający Nell młodego lwa, którego widziała kiedyś w Tower, gdy okazy z londyńskiej menażerii wystawiono pewnego dnia na

widok gawiedzi. Czuła bijącą od mężczyzny pewność siebie i władzę.

- Niech mnie piekło pochłonie, jeśli ta dziewczka nie sprzedaje najdorodniejszych pomarańczy, jakie widziałem w życiu

- powiedział, przeciągając samogłoski. - Straszliwie przez nią zgłodniałem.

Wziął z koszyka owoc, ścisnął i zgniótł w dłoniach, po czym podniósł do twarzy i wciągnął w nozdrza zapach, nie spuszczając na moment wzroku z Nell. Rzucił pomarańczę Harry'emu i chwyciwszy silną dłonią nadgarstek dziewczyny, położył na jej dłoni sześciopensową monetę. Dotyk jego delikatnej skóry sprawił, że serce Nell zabiło szybciej. Spłonęła rumieńcem i, zezłoszczona na samą siebie, odeszła chyłkiem spod sceny ścigana gromkim śmiechem Harry'ego.

Wieczorem Nell nie mogła zasnąć, wspominając dotyk dłoni Dorseta i sposób, w jaki na nią patrzył, jak sprawił, że zabrakło jej tchu, i zmusił do mimowolnej ucieczki. Szlachcic poruszył

w niej coś, czego dotąd nie знаła, cieszyła się, że wpadła mu w oko. Z doświadczenia i pracy u Madame Ross wiedziała, że nie może ulec zbyt łatwo - nawet za okrągłą sumę. Mężczyźni szybko tracili zainteresowanie swoimi zdobyczami, a uległe kobiety całą władzę, jaką nad nimi posiadały. Upomniała się stanowczo w myślach, by nie tracić przy szlachcicu głowy i czekać spokojnie na rozwój wypadków.

Nazajutrz przyjrzała się Dorsetowi z oddali, jak stał z jednym butem opartym o ławkę, otoczony Harrym, Sedleyem i wianuszkami nieznanych jej młodzieńców. Krój jego eleganckiego stroju podkreślał i uwydatniał muskularną figurę. Towarzysze pochylali się nad nim, słuchając opowieści, klepali po plecach, zaśmiewając się do rozpuku. Przywódca stada, oto czym jest

- pomyślała Nell. Na pewno lubi polowania.

- Zatem jesteś tu szefem - zagadnęła szlachcica, uśmiechając się szelmowsko.

- 1 2 0 -

- Kim? - zapytał, obrzucając ją leniwym spojrzeniem.

- Szefem, hersztem, królem złodziejasków. Największym z ulicznych drani.

Dorset roześmiał się szczerze.

- Cóż, chyba masz rację. Skoro ja jestem królem - dodał, przesuwając palcem po szyi Nell - to kto będzie moją królową?

- Na to pytanie odpowie czas, szlachetny panie - rzekła Nell, odtrącając bezceremonialnie dłoń Dorseta. - Zamierzacie kupić ode mnie pomarańcze, czy stać bezczynnie cały dzień, słuchając i powtarzając dyrdymały?

Była na siebie zła. Zła, że pozwalała, by ten mężczyzna działał

na nią w ten sposób. Zła, że nie potrafiła przestać o nim myśleć.

- Co o nim myślisz? - spytała pewnego wieczoru siostrę, gdy obie wracały z teatru do tawerny. Rose wyduła policzki i pokręciła głową.

- Diabeł z piekła rodem. Klnę się na Boga, nie rozumiem tych paniczów. Harry Killigrew powiada, że Dorset i Sedley skończyli właśnie tłumaczyć francuską tragedię, a poezja ich przekładu urzeka pięknem i stylem, zmusza do płaczu. Wiem, że obaj omal nie doprowadzili zeszłej nocy do zamieszek.

- Naprawdę? - zaciekała się Nell. - Co się stało?

- Siedzieli z Tomem Oglem w karczmie Pod Kurem, pijąc na umór. Potem wyszli na balkon i zaczęli wykrzykiwać sprośne przyśpiewki. Na ulicy zebrał się tłumek gapiów, a zachęceni obecnością widzów śpiewacy rozebrali się do naga.

Dorset i Ogle, strojąc sobie żarty, przyjęli lubieżne pozy. Gdy obserwujący ich ludzie postanowili krzykami przywołać ich do porządku, Sedley nasikał im z balkonu na głowy. Rozwścieczeni mieszczenie chwycili za kamienie, a gdy i to nie pomogło, rzucili się do drzwi karczmy, wrzeszcząc, że puszcza ją z dymem!

Nell roześmiała się głośno, wyobrażając sobie błazenadę Dorseta i Sedleya. Rose skarciła ją chłodnym wzrokiem.

- 1 2 1 -

- Lepiej trzymaj się od niego z daleka, siostrzyczko. Taki da ci tylko ból i krzywdę. Pomnisz moje słowa.

„ZABAWNY PORUCZNIK" PRZYNIÓSŁ KRÓLEWSKIEJ KOMPANII oszałamiający sukces i trupa grała go nieprzerwanie przez wiele dni. Po pierwszym przedstawieniu Waltera Cluna zastąpił

w tytułowej roli John Lacy i o dziwo spisał się lepiej od znakomitego poprzednika. Nell nie potrafiła oderwać od niego oczu, podziwiając grę - nagłą zmianę charakteru po wypiciu magicznej mikstury, przeistoczenie się smukłego, stąpającego wolnym krokiem porucznika w targanego namiętnościami i biegającego po scenie w amoku furiata, wykrzykującego: - Och, królu, gdybyś wiedział, jak cię kocham, jak bardzo cię kocham!

Nell dowiedziała się, że rolę Celi, ukochanej księcia, gra Anne Marshall, która w teatrze przy Vere Street zagrała wcz

śniej Desdemonę, zaskarbiając sobie miano pierwszej angielskiej aktorki. Nell zazdrościła Anne błękitnych oczu i porcelanowej skóry, łątu szczęścia i zrzędzenia losu, które otworzyły jej drogę na scenę. W myślach zastanawiała się, czy miłość Demetriusa i Celi nie przeniosła się z desek teatru w życie ludzi z krwi i ko

ści. Wywołała z pamięci dzień premiery, obraz Charlesa Harta i Anne Marshall siedzących razem

przy stole. Wyglądali jak para dobrych przyjaciół. Czy dlatego, że byli kochankami, czy też może dlatego, że nimi nie byli? - roztrząsała w myślach.

Nell obserwowała uważnie Harta każdego dnia i zawsze odnajdywała w jego grze coś nowego, godnego podziwu. Emocje, jakich doznawała na jego widok, były krańcowo odmienne od cielesnego pożądania, które wywoływał w niej Dorset. Wstrzymywała oddech, wiedząc, że za chwilę Hart wkroczy na scenę, i czuła przyspieszone bicie serca, kiedy się na niej pojawiał.

Ubóstwiała szybkość ruchów smukłego aktora, drganie ramion schowanych pod czerwonym mundurem, czarne, spięte w kucyk i opadające na plecy włosy.

- 1 2 2 -

W pierwszej scenie stał nieruchomo jak posąg, a aktor grający króla rozwodził się o jego zaletach: - Ten rodzaj ludzi, których jedno spojrzenie niesie w sobie więcej ognia i dzikości, niż kiedykolwiek dostrzeżecie w oczach swoich panów...

W grze Harta tkwił jakiś niepokojący bezruch. W głębokich jak studnia oczach wrzały emocje i Nell zapominała o innych aktorach, gdy Hart był na scenie.

Szeptala wraz z Anne Marshall kwestie Celi: - W końcu przemówił! Ach, mogłabym rozmyślać o tym języku bez końca.

Dostawała gęsiej skórki zawsze, gdy niskim, głębokim głosem recytował: - ...Ta twarz, to piękno, to serce, w którym tkwią zamknięte wszystkie me nadzieje... - i marzyła, że to ją ściska w objęciach, domagając się ostatniego pocałunku:

- Jeszcze jeden na pożegnanie.

Hart był dla Nell kwintesencją prawdziwego mężczyzny

- namiętny, dowcipny, pewny siebie, a jednocześnie głęboko uduchowiony. Gdy po raz dziesiąty oglądała pierwszą scenę

„Zabawnego porucznika”, pojęła, że wszystkie jej myśli krą

żą wokół jednej osoby. Po oddaniu dziennego utargu Moll i otrzymaniu stosownej należności, zostawała w przebieralni, przekomarzając się z Watem Clunem i młodym Theo Birdem, lecz całym ciałem nasłuchiwała z wytęsknieniem tembru głosu Harta. Gdy wyczerpywała wszystkie preteksty, by zostać w teatrze, wlokła się wolno ulicami, rozmyślając o słowach Celi:

- Doświadczyłam śmierci, sir, gdy nie było cię w pobliżu.

Kładąc się do łóżka, Nell słyszała odbijający się echem w jej głowie głos Harta, a wyobraźnia wyszywała jego postać pod zamkniętymi powiekami. Spała niespokojnie, smagana we śnie spojrzeniami jego ciemnych oczu, rozpalona od dotyku ciepłych dłoni.

Po raz pierwszy czuła się tak dziwnie - była jednocześnie podekscytowana, przestraszona i cierpiąca z bólu. Z tęsknotą marzyła, by porozmawiać z Hartem, choć nie wiedziała,

- 1 2 3 -

o czym mogłaby z nim dyskutować. Pragnęła, by pieścił jej ciało, by pochłonął ją i strawił niczym szalejący ogień trawi pnie suchych drzew. Przez lata spała z wieloma mężczyznami i wiele nocy spędziła, leżąc w ramionach Robbiego, lecz nigdy nie czuła tak silnego pożądania, nigdy jej myśli nie zaprzętał

tak obsesyjnie jeden człowiek.

Z dnia na dzień traciła pogodny humor. Hart nawet na nią nie patrzył, nie odezwał się jednym słowem. Może jej nie zauważał, może zapomniał. Bała się, że jeśli go zagadnie, w odpowiedzi uzyska pytające spojrzenie pustych oczu. Nie mogła poprosić innych aktorów, by mu ją przedstawili - przecież pracowała z Hartem pod jednym dachem, ledwie kilka kroków od siebie. W głębi serca zamartwiała się jednak czymś innym. Co pocznę, jeśli mnie pamięta, jeśli ma mnie za małą kurewkę, kupującą własnym ciałem, niegodną uwagi wielkiego aktora ani krótkiej, zdawkowej rozmowy - zadręczała się myślami. Nie chciała okazywać uczuć i z dnia na dzień zmagala się z własnym wstydem, bolejąc nad traconą nadzieją.

Z matni sprzecznych uczuć wybawiła ją niespodziewanie siostra. Pewnego wieczoru Rose źle się poczuła i zaraz po przedstawieniu wróciła do domu. Nell odstawiła koszyk siostry na półkę w spiżarni, gdy usłyszała za plecami pytanie: -

A jak czuje się dziś nasza Nelly?

Obróciła się na pięcie i w jednej chwili jej żołądek zwinął

się w kłębek, rozpoznając znajomy głos. W progu, ledwie kilka stóp od niej, stał Charles Hart. Właśnie o nim myślała - gwoli prawdy myślała o nim w każdej minucie dnia i nocy - i to nagle, niespodziewane pojawienie się obiektu jej westchnień wytrąciło ją z równowagi. Przenikliwe spojrzenie czarnych oczu zapierało jej dech w piersiach.

- Bardzo dobrze - wydukała. - Jestem Nell - przedstawiła się i z miejsca spłonęła rumieńcem, pojmując głupotę swoich słów. Hart roześmiał się radośnie.

- 1 2 4

- Wiem, jak masz na imię. Ja jestem Charles - odwzajemnił

powitanie. Nell desperacko szukała w głowie odpowiednich słów i z ulgą odetchnęła, gdy ciszę przerwał aktor.

- Chyba podoba ci się w naszym teatrze?

- Tak - odparła, przełykając ślinę. - Jest... nie wiedziałam, że będzie, taki... taki wspaniały.

Hart pokiwał z zadowoleniem głową szykując się do wyjścia.

- Panie Hart! - wyrzuciła z siebie pospiesznie Nell. - Przyglądam się panu każdego dnia. Jest pan wspaniały. Chciałabym podziękować za, za... Dziękuję.

Aktor uśmiechnął się łagodnie.

- To ja dziękuję, Nelly. Do zobaczenia jutro.

I zniknął pod schodami. Nell z głośnym sykiem wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze i oparła się plecami o ścianę, chwiejąc się na sztywnych nogach. Z wrażenia kręciło jej się w głowie. Wiedział, kim jestem. Zna mnie. Rozmawiał ze mną

- pomyślała. Roześmiała się szeroko, nie kryjąc swej radości, po czym wybiegła w podskokach z teatru, pragnąc jak najszybciej podzielić się dobrą nowiną z Rose.

Po PRZEŁAMANIU PIERWSZYCH LODÓW NELL PRZESTAŁA BAĆ SIĘ

rozmowy z Charlesem Hartem, choć nadal wpatrywała się w niego jak w obrazek. Bez skrepowania zaczepiała innych aktorów i jej serce szybciej biło z radości za każdym razem, gdy ją rozpoznawali.

- Popatrzcie tylko, jak wyrosła nasza mała dziewczeczka! - zakrzyknął Wat Clun, widząc Nell w przebieralni.

- Czy mogłabym jeszcze raz obejrzeć próby? - spytała.

- Nie widzę przeszkód - odpowiedział - ale lepiej spytajmy się jeszcze Lacy'ego. On, Hart i Mohun dbają razem o codzienne sprawy kompanii.

- Oczywiście, że możesz - rzekł Lacy ku wielkiej uciesze Nell. - Przyjdź jutro. Stawiamy na nogi sztukę „Komitet”.

Nell przyszła o dziesiątej, po raz pierwszy tak wcześnie.

W teatrze zastała tylko aktorów i ludzi pomagających przy scenografii. Jasne światło wpadające do przebieralni przez małe okna przydawało pomieszczeniu aury przytulności, krańcowo odmiennej od gorączkowego ruchu panującego w nim na moment przed rozpoczęciem przedstawienia.

Przy stole siedziała Beck Marshall - ciemnowłosa siostra Anne - z kartką papieru w dłoni i ze ściągniętymi brwiami szeptała do siebie odczytywane linijki tekstu. Oderwała wzrok od powtarzanej kwestii i w milczeniu, zmierzyła Nell taksującym, zdenerwowanym wzrokiem.

Lacy, Wat i pozostali aktorzy ćwiczyli już swoje role, więc Nell chwyciła stojący blisko stółek i dołączyła do siedzącego przed sceną Harta. Po pewności ruchów i wypowiedzianych kwestii domyśliła się, że aktorzy grali już kiedyś tę sztukę.

Bardzo rzadko krzyczeli ze sceny „kwestia!”, wzywając tym na ratunek suflera.

Nell zaśmiewała się do łez ze scenicznych wyczynów Lacy'ego, który grał pełnego najlepszych intencji, lecz głupkowatego irlandzkiego piechura o imieniu Teague.

- To jedna z lepszych ról Johna - szepnął jej do ucha Hart.

- Zawsze porywa nią tłumy.

Równie dobrze co Lacy spisywała się na scenie Katherine Corey - pyzata aktorka, odgrywająca rolę wścibskiej i jazgotliwej Pani Day. Nell widywała ją dotąd w małych rólkach i w przebieralni, lecz z miejsca polubiła jej poczucie humoru i zaraźliwy, rubaszny śmiech. Ćwiczona rola pozwalała Katherine wykorzystać największe atuty - dźwięczny głos i niespo-

żyta energię. Nell przyglądała się jej z uwagą zastanawiając się, co tak bardzo śmieszy ją w występie aktorki. Przez całe popołudnie oglądała próbę inaczej niż dotychczas, studiując ją z niemal analityczną dokładnością.

- 126 -

Odkładała z Pomarańczową Moll na miejsce kosze z owocami, kiedy zaczepił je Hart.

- Chodź, zjesz z nami kolację - powiedział, a serce Nell zabiło szybciej i równie nagle zwolniło, gdyż pomyślała, że aktor zaprasza Moll.

- Doczekam się odpowiedzi? - zapytał ponownie nagłym tonem. Nell uniosła głowę i zamarła. Patrzył wprost na nią.

- To ciebie się pyta, kwiatuszku - roześmiała się Moll. - Nie w głowie mu taka stara brzydula, jak ja.

WIELU GOŚCI TAWERNY POD RÓŻĄ WSTĘPOWAŁ DO NIEJ PO zakończeniu prób i teraz

witało Harta radosnymi okrzykami. Aktor odpowiadał, przeciskając się do stołu, przy którym siedzieli Lacy, Mohun i Clun, a w ślad za nim podążała Nell. Gdy oberżysta postawił na blacie talerze z kolacją, rozmowa zesłała na dzisiejsze próby.

- Miejscami idzie jeszcze topornie, zgodzisz się chyba? -

zagadnął Lacy.

- Troszkę - przytaknął Mohun. - Twoja gra jest w porządku, ale dziewczyny muszą się mocniej przyłożyć.

- Potrzebujemy kolejnej próby?

- Nie - wtrącił się Hart. - Za to musimy popracować przy

„Angielskim monsieur”. A jakie jest twoje zdanie, Nell?

- Sztuka jest bardzo zabawna - odparła, szukając w myślach odpowiednich słów, by udzielić inteligentnej odpowiedzi.

- Czemu kobiece role są teraz ciekawsze niż w sztukach, które wystawialiście wcześniej?

- W rzeczy samej, bardzo dobre pytanie - rzekł Lacy. - A jest na nie bardzo prosta odpowiedź. Widzisz, dawniej pisarze zakładali, że role kobiet grać będą mało doświadczeni w scenicznych bojach chłopcy, więc zbytnio ich nie komplikowali. Teraz piszą je, wiedząc, że zagrają je kobiety.

- 1 2 7

- Co więcej - dodał Hart - sir Robert Howard stworzył postać Pani Day specjalnie dla Kate Corey, by lepiej wykorzystać wszystkie jej talenty.

Na zewnątrz rozpadał się deszcz, Nell wsłuchiwała się w bębniące o okna krople, przyglądając się pograżonym w rozmowie nad stygnącym jadłem mężczyznom. Czuła się w ich towarzystwie swobodnie. Akceptowali ją taką jaką była i chyba też lubili jej towarzystwo. Nie obłapiali jej pożądlivym wzrokiem, jak klienci Madame Ross, nie karcili wyniosłym spojrzeniem, jak panowie odwiedzający teatr. Nie traktowali jak dziwkę. Z bliska przyglądała się twarzy Harta, dostrzegając małą bliznę biegnącą w poprzek wydatnego policzka, osobliwą grubość czarnych rzęs i pełnię czerwonych ust.

- Jak zostaliście aktorami? - zapytała, gdy zaległa chwilowa cisza.

- Cóż, Charlie i ja właściwie wychowaliśmy się razem w Blackfriars, od małego grając kobiece role - odparł, szczerząc zęby w uśmiechu Wat. - Możesz to sobie wyobrazić? My, w sukienkach! Ale to szczerza prawda. Charlie terminował pod okiem Dicka Robinsona i wpadł widowni w oko dzięki roli księżnej w „Kardynale”. Wspaniale wówczas zagrał, a miał zaledwie trzynaście lat. Do dziś słyszę, jak mówi: - Nie ma na niebie choć jednej gwiazdki gotowej na mnie spojrzeć!

- Patrzcie, jaki z niego skromniś - zagadnął Hart, zwracając się do Nell. - Graliśmy razem w „Filasterze” i każdego dnia doprowadzał mnie na skraj płaczu.

- Ty też zacząłeś wcześniej? - spytała Nell, odwróciwszy się do Lacy'ego.

- Też - odparł - ale jako tancerz.

- Naprawdę? - zaśmiała się cicho, spoglądając na krępego, wysokiego aktora i wyobrażając sobie, jak płąsa niezdarne po scenie i krzyczy głębokim głosem, w którym pobrzmiewa silny akcent z północy.

- 1 2 8 -

- Tak, mówię prawdę - odrzekł i sam się zaśmiał. - Uczyłem się u Johna Ogilby'ego i grywałem w starym Cockpicie, ledwie dwieście kroków stąd.

- Dziś ja płacę - powiedział Wat, wyciągając trzos i wzywając do siebie posługacza, by przyniósł rachunek. Hart potrząsnął z dezaprobatą głową gdy Clun wysypał na otwartą dłoń garść złotych i srebrnych monet, odliczając stosowną sumę.

- Nie powinieneś nosić przy sobie tylu pieniędzy, Wat - skarcił go szeptem, rozglądając się uważnie po izbie. - Nigdy nie wiadomo, kto może ci się akurat przyglądać.

- Charlie, przez większą część mojego życia byłem biedny, jak mysz kościelna - zbył go Wat, machając lekceważąco niedźwiedzią dłonią. - Teraz, gdy mam pełny trzosik - dzięki niech będą Królewskiej Kompanii - stać mnie przynajmniej na postawienie kolacji najlepszym przyjaciołom - skończył, uśmiechając się do zebranych i przekrzywiając okrągłą rozpromienioną szczęściem i wypitym alkoholem twarz.

Nim Nell i aktorzy wyszli z tawerny, deszcz przestał padać, a na nocne niebo wychynał księżyc w pełni. Gdy każdy rozszedł się w swoją stronę, Hart zadarł do góry głowę i wciągnął

głęboko w płuca letnie, wieczorne powietrze wraz z zapachami miasta.

- Przejdziemy się trochę? Noc jest taka piękna - zapytał, a Nell szybko kiwnęła głową na zgodę, zadowolona, że nie musi się z nim żegnać.

Ruszyli na północ, w kierunku Holborn, a potem skręcili na wschód. Niebo było czyste i jasne, więc londyńczycy wylegli na ulice po dniu ciężkiej pracy.

- Co miał na myśli Wat, mówiąc, że ma pełny trzos i dziękując za to Królewskiej Kompanii? - zapytała Nell.

- Ma udziały w teatrze - wyjaśnił Hart. - W dziesięciu wy

łożyliśmy pieniądze na jego budowę, najwięcej Tom Killigrew i sir Robert Howard. Wat kupił dwie z trzydziestu sześciu akcji

za sto dwadzieścia pięć funtów. Sprzedał je niedawno z czterokrotnym zyskiem i razem z innymi wyłożył pieniądze na zakup trzech czynszowych domów, licząc na stały zarobek.

- Czy postąpił mądrze? - dopytywała Nell.

- Któż to może wiedzieć? - rzekł Hart, wzruszając ramionami. - Sam mam dwie akcje teatru, a także akcję i ćwierć z dwunastu i trzech czwartych, na jakie dzielimy zyski kompanii.

- Dwanaście i trzy czwarte? - zaśmiała się z przekąsem Nell.

- Osobliwa liczba.

- Tak, tak, masz rację. Nawet nie pytaj, bo nie warto tracić czasu na żmudne wyjaśnienia - rzekł Hart.
- Jeśli nasza kompania nie przestanie przynosić zysków, mi też będzie się wiodło i dlatego nie zamierzam teraz pozbywać się swoich udziałów.

Ale kto wie, co może się zdarzyć? Teatr to nader ryzykowny interes.

Rzadkie chmury rozwiały się, ukazując migoczące na ciemnym tle nieba gwiazdy.

- Co robiliście, gdy pozamykano teatry i nie mogliście grać?

- Poszliśmy na wojnę. Wielu aktorów z trupy Ludzi Króla zgłosiło się pod jego rozkazy. Służyłem w konnym regimencie księcia Ruperta, a Mohun we Flandrii. W domu nic na nas nie czekało, jedyną nadzieję pokładaliśmy w powrocie na tron Karola.

- Jak było na wojnie? - spytała Nell i dostrzegła przemykający po twarzy aktora ledwie zauważalny cień.

- Wojna to piekło - odrzekł i zamilkł. Szli przez moment w ciszy i dopiero po chwili Hart odezwał się ponownie: - Nie wygląda, tak jak w sztukach. Nie ma niczego wielkiego i wspaniałego w widoku konającego, krzyczącego i leżącego w błocie przyjaciela.

- Byłeś bohaterem? - dopytywała Nell. Usta Harta wykrzywiły się w smutnym, ironicznym grymasie.

- Spełniłem swój obowiązek. Jak wielu innych, którym nie dane było wrócić do swych domów. Widziałem, jak parlamentarzyści pochwycili mego nauczyciela, pana Robinsona, i choć złożył broń, zastrzelili go, jak wściekłego psa.

Skręcili na południe, w stronę rzeki. Grupka chłopców przebiegła boczną wąską alejką śmiejąc się, krzycząc i kopiąc szmacianą piłkę. Hart zatrzymał się przed rzędem domów, obrzucił je długim spojrzeniem, po czym zwrócił się do Nell.

- Stał tutaj. Teatr Blackfriars, w którym grałem za szczenięcych lat.

- Co się z nim stało?

- Zburzono go za rządów Cromwella - wyjaśnił. - Pewnego słonecznego, pięknego, letniego popołudnia. Płakałem, jak dziecko, choć przez całą długą wojnę nie uroniłem jednej łzy.



NELL I ROSE WŁAŚNIE WYCHODZIŁY Z TEATRU PO SKOŃCZONYM

przedstawieniu, gdy z ulicy zawołał je znajomy głos.

- Rose! Nelly! - krzyknęła Jane. - Liczyłam, że was tu zastanę.

Jej blond włosy były w nieładzie, ze smutnych oczu wyzierało zmartwienie.

- Jane! Co się stało? - spytała zaniepokojona Rose.

- Pamiętasz, jak mówiłaś, że to Jack ukradł zegarek? Zdaje mi się, że miałaś rację. Dziś rano powlekli do Newgate biedną Nan. Ponoć jeden z klientów oskarżył ją o kradzież pozłacanej tabakiery. Zarzekała się na wszystkie świętości, że jest niewinna, ale nie chcieli jej słuchać. A Jack przyglądał się wszystkiemu z boku, spokojny i uśmiechnięty, niczym lis bezkarnie buszujący w kurniku.

- Łotr i szubrawiec! - wykrzyczała na głos rozwścieczona Nell.

- Masz rację, świętą rację - odparła Jane. - Pobiegłam w ślad za jegomościem i opowiedziałam mu,

że nie pierwszy raz coś u nas ginie i o twych podejrzeniach Rose. Powiedział, że jeśli udowodnimy mu, że Nan jest niewinna, wycofa oskarżenie.

- Ale jak mamy to zrobić? - zapytała Rose.

- 1 3 3 -

- Znalazłyśmy z Emily rozwiązanie - rzekła Jane, a jej oczy zamigotały z podniecenia. - Pomoże nam jeden ze stałych klientów, Nan. Poprosi dziś o Emily i rozmawiając z nią wyjmie z kieszeni złoty zegarek, potem uda, że się spił i schowa go niedbałym ruchem do kieszeni na oczach Jacka. Jeśli nazajutrz nie znajdzie zegarka, pośle po bejliłów.

- Nie brzmi to bezpiecznie, Jane - wtrąciła Nell. - Pchacie się same w paszczę lwa.

- A co innego możemy zrobić? - spytała łamiącym się głosem Jane. - Madame nie kiwnie dla nas palcem, stanie po stronie Jacka, nawet gdyby wiedziała o jego winie. Jeśli się nam uda, drań już się z tego nie wywinie. Nosił wilk razy kilka...

- Panie w niebiosach. Uważaj na siebie, Jane - wyszeptała przestraszona Rose. - Jack to zły człowiek, z takimi nie ma żartów.

- Zróbcie to dla mnie - poprosiła Nell. - Przyjdź tu jutro i opowiedz nam o wszystkim.

- Przyjdę - zapewniła Jane. - Będę tu znowu o tej samej porze i opowiem wam, jak rozprawiłyśmy się z łajdakiem.

Jane nie zjawiała się nazajutrz. Nell i Rose czekały na nią całą godzinę, stojąc na ulicy długo po tym, jak teatr opuścili wszyscy aktorzy i pomocnicy, a wejście do budynku zamknięto na klucz.

Za każdym razem, gdy w oddali majaczyły kobiece kształty, przyglądały się z niecierpliwością nadchodzącej postaci.

- Co teraz? - spytała Nell.

- Nie wygląda to dobrze - powiedziała zmartwiona Rose.

- Chodźmy do Madame Ross. Wejdziemy do izby, jak goście, by przepłukać gardła. Spróbujemy się czegoś dowiedzieć.

Za szynkwasem stał Ned. Siostróm wystarczyło jedno spojrzenie na jego wykrzywioną grymasem twarz, by domyślić się, że stało się coś złego.

- Cóż cię trapi, Ned? - wyszeptała Rose. Mężczyzna rozejrzał się ukradkiem po izbie, nim udzielił odpowiedzi.

- 1 3 4 -

- Przykro mi to mówić, ale biedną Em znaleźliśmy dziś rano w łóżku martwą - powiedział, a w jego przekrwionych oczach zamigotały łzy. - Uduszoną.

- Dobry Boże, nie! - krzyknęła Rose. - Ned, gdzie jest Jane?

Gdzie jest Jack?

- Jane? - zdziwił się zbity z tropu Ned. - Wyszła ledwie chwilę temu. Powiedziała, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza, by uspokoić nerwy. Jack wyszedł w ślad za nią niemal następując na pięty.

- Musimy znaleźć Jane! - wykrzyczała Nell. - To wszystko sprawka Jacka! To on zabił Emily, a teraz chce zabić Jane! Pomóż nam, Ned!

LETNI WIECZÓR CIĄGNAŁ SIĘ DŁUGO, LECZ NELL Z NIEPOKOJEM

wpatrywała się w zachodzące słońce. Bała się, że nie zdążą odszukać Jane przed zapadnięciem nocnych ciemności. Przykucnęła i oparła się plecami o ceglana nagrzana promieniami ścianę, łapiąc oddech i zastanawiając się, co robić. Jane mogła pójść gdziekolwiek. Może Ned albo Rose mieli więcej szczę

ścia, a może Jane leży już martwa w ciemnym zaułku - pomyślała i poczuła ściskające w piersiach przerażenie, zapowiadające nadchodzącą panikę. Nawet tak nie myśl - skarciła się chłodno. Jane pewnie schroniła się u jakiejś przyjaciółki albo poszła nad rzekę - pocieszała się niepewnie. Mimo to czuła dotyk lodowatej dłoni strachu, stawiający dęba jej włosy na karku, i podniosła się, by wznowić poszukiwania. Doszła na zachód od Covent Garden i postanowiła, że uda się do Long Acre, a stamtąd wróci na Lewkenor's Lane. Gdyby nie znalazła Jane przed nastaniem mroku, wróci do Madame Ross i tam poczeka na nowe wieści.

Nagle Nell przypomniała sobie, że Jane przyjaźni się z chłopakiem posługującym w piwiarni Pod Owcą i Flagą. Może tam poszła - pomyślała. Ruszyła w kierunku Rose Street, krótkiej 1 3 5

i krętej alejce, przy której stała gospoda. Nie lubiła się w nią zapuszczać, bała się wyrastających pionowo w górę i niemal stykających się ze sobą ścian budynków. Dwóch ludzi stojących na końcach uliczki zamieniało ją w śmiertelną pułapkę i zapewne z tego powodu upodobali ją sobie ulicznicy i złodzieje.

Nell weszła w ulicę i uśmiechnęła się szeroko na widok stojącej przed nią Jane. Nie zdążyła postąpić kroku, gdy w drzwiach piwiarni pojawił się Jack, owinał swe żylaste ramiona na szyi Jane, zakrywając jej usta dłonią i pociągnął ją za sobą w zaułek. Nell widziała przerażone i zaskoczone oczy Jane, gdy mężczyzna pchnął prostytutkę na ścianę i odchylił jej do tyłu głowę. Dostrzegła nóż, szybki ruch ręki, ostrze przecinające nagą szyję i chlustającą na ścianę fontannę krwi.

Krzyknęła przeraźliwie, gdy ciało przyjaciółki osunęło się martwe w rozlewającą się na bruku kałużę krwi. Zaalarmowany krzykiem Jack odwrócił się i rozpoznał Nell. Przez sekundę, która zdawała się trwać wieki, mierzyli się wzrokiem. Nell stała jak zamurowana, niezdolna wykonać jakikolwiek

ruch.

Mężczyzna podrzucił w dłoni nóż i wolnym krokiem ruszył

w jej kierunku. Widząc zbliżającego się Jacka, oprzytomniała i uciekła, nie wydając z siebie żadnego dźwięku - przerażenie odebrało jej mowę. Ratowała życie, biegnąc ulicami na oślep, byle dalej od pewnej śmierci.

Nad miastem zapadały ciemności, gdy Nell dobiegła do Covent Garden. W duchu modliła się, by wpaść na chłopców grających w piłkę lub ostatnich straganiarzy pakujących towary.

Spojrzała lękliwie przez ramię i dostrzegła podążającą za nią w bezpiecznej odległości postać Jacka. Nagle potrafiła coś lub kogoś i usłyszała mruczone pod nosem przekleństwo. Przewróciła się, tracąc cenne sekundy. Siłą woli zerwała się na nogi, czuła, że opada z sił.

Wtem wyrósł przed nią kontur kościoła Świętego Pawła.

Skoczyła pod portyk i przyległa do ziemi, opierając się o fa-

- 1 3 6

sadę świątyni, kryjąc w ciemnościach. Słyszała tupot ciężkich stóp Jacka. Na dalszą ucieczkę było już za późno. Mogła tylko leżeć nieruchomo i modlić się o ratunek. Zakryła dłońmi twarz, wstrzymała oddech i siłą woli zmusiła łomoczące serce do wolniejszego bicia. Słyszała kroki - mężczyzna minął ją stanął

i wrócił przed kościół. Zobaczył mnie - pomyślała z przera

żeniem Nell i wtedy zdarzył się cud. Jack zaklął siarczyście i uciekł w ciemności nocy.

Nell leżała w bezruchu. Dzwony kościelne wybiły godzinę dziewiątą potem dziesiątą i dopiero wtedy odważyła się stanąć na nogi. Z trudem utrzymywała równowagę, obolałe od leżenia na zimnych kamieniach ciało drżało jak osika. Bała się wracać na Lewkenor's Lane i ruszyła na południe, ku Strandowi. Szeroka ulica była gwarna od ludzi, lecz przestraszona Nell cały czas oglądała się bojaźliwie przez ramię, dopóki nie dotarła do drzwi Kota i Skrzypiec i bezpiecznego łóżka.

NAZAJUTRZ NELL NIE MOGŁA OPANOWAĆ DRŻENIA RĄK, UMIERAŁA ze strachu nawet w zatłoczonym teatrze. Przed oczami bezustannie przesuwała się jej jedna scena - przerażone spojrzenie Jane, nóż, krew. Wydawało jej się, że Jack czai się gdzieś w pobliżu, bacznie obserwuje i czeka na dogodny moment. Rose zwróciła się z prośbą o pomoc do Harry'ego Killigrewa, a ten zgodził się spotkać z siostrami w przebieralni po zakończonym spektaklu.

Po okolicy rozniosły się już plotki o dokonanych morderstwach i do dziewczyn dołączyli inni członkowie kompanii.

- Poszedłem do Madame Ross w towarzystwie dwóch bejlifów - opowiedział Harry. - Ned twierdzi,

że Jack nie wrócił

na noc. Madame milczy. Nawet jeśli wie, gdzie się ukrywa jej kochanek, niczego nie powie. Straż miejska już go szuka, ale nim go złapią Nell, powinnaś cały czas mieć się na baczności.

- My też będziemy mieli na ciebie oko - zapewnił dziewczynę Wat. Z nami będziesz bezpieczna.

- 1 3 7 -

- Nigdzie nie chodź sama. Obiecasz mi to? - zapytała zaniepokojona Rose.

Nell pokiwała trwoźnie, lecz z ulgą, głową. Drżała ze strachu na myśl o spotkaniu z Jackiem oko w oko i przez całe tygodnie opuszczała Kota i Skrzypce tylko po to, by udać się do teatru

- zawsze w towarzystwie Rose, za każdym razem trzymając się tłocznej Drury Lane, nigdy nie przebywając na ulicach miasta, gdy zapadały ciemności. Musiały minąć dwa miesiące, nim poczuła się pewniej, a strach zelżał. Harry nie przestał szukać Jacka, lecz morderca przepadł jak kamień w wodę.

Rozdział 10

A decorative flourish consisting of a central horizontal line with symmetrical, stylized floral and leaf patterns extending outwards and upwards from both ends.

NELL PO RAZ PIERWSZY SŁYSZAŁA, ŻEBY WIDOWNIA ZAŚMIEWAŁA się tak głośno. Walter Clun raz jeszcze dowiódł swych nieprzeciętnych talentów. Jego rola Subtle'a w „Alchemiku” ściągnęła do teatru tłumy, które nie zważając na skwar, pociły się wydatnie, wystawione na pastwę promieni sierpniowego popołudnia.

Spojrzała pod scenę i dostrzegła Pomarańczową Moll ocierającą rąbkiem fartucha łzy, sir Charlesa Sedleya zachłystującego się i aż kaszłającego ze śmiechu i Henry'ego Savile'a poklepującego go po plecach. Dorset uderzał głośno laską o podłogę, wyra

żając w ten sposób aprobatę i uznanie. Uginające się od ludzi galerie drżały pod wpływem głośnych wybuchów radości.

Też chcę to robić. Chcę, by i mnie tak pokochali - rozmarzy

ła się Nell.

Po PRZEDSTAWIENIU NELL WESZŁA DO GARDEROBY I ZASTAŁA w niej pocierającego rękami twarz Cluna i Kate Corey.

- Bez dwóch zdań to, jak do tej pory, najlepszy występ, Wat

- oceniła aktorka, całując go w zarumieniony policzek. - Czyż życie nie rozpieszcza nas czasami?

- Masz rację, Kate. Czasami aż chce się żyć. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że jutro zrobimy dokładnie to samo.

- 139

Kate zaśmiała się głośno i skierowała się do wyjścia. Nell postanowiła wykorzystać fakt, że została w pokoju sam na sam z Watem.

- Czy nauczysz mnie grać?

Zaskoczony pytaniem Wat uniósł do góry brwi i Nell wystraszyła się, że ją zgani i wykpi. Zamiast tego obdarzył ją taksującym spojrzeniem.

- Czemu prosisz o to akurat mnie?

- Bo najlepiej robisz to, co i ja chciałabym robić - odparła.

- Sprawiasz, że ludzie płaczą ze śmiechu.

- N i e tylko ja rozśmieszam widownię do łez.

- Nie, nie tylko ty, ale jesteś w tym najlepszy. Wiesz, jak ją rozśmieszyć, i wiesz, co zmienić, jeśli nie uda ci się ta sztuka za pierwszym razem. Dobrze ci się przyjrzałam. Chcę, byś mnie tego nauczył. Proszę.

Wat przerzucił ręcznik przez ramię i usiadł na stołku.

- Czy potrafisz powtórzyć jakąś kwestię z dzisiejszej sztuki?

Choćby tę, gdy Doll Common mówi...

- Do kroćset, paro śmierdzących gnojków! - zakrzyknęła Nell. - Przestańcie ujadać, bo jak nie, to klnę się na słońce wiszące na niebie, że poderżnę wam gardła!

- Cała Kate, żywcem wzięta! - zarechotał rozbawiony Wat.

- Jej też się bacznie przyglądałam - wyjaśniła Nell. - I znam całą scenę na pamięć.

- To dobrze, bardzo dobrze - odrzekł. - Talent do naśladowania innych też się przydaje, lecz do bycia aktorem potrzeba czegoś więcej. Masz donośny głos i ogromne zapasy energii, jak na tak drobne ciałko. To też jest cenne w naszym zawodzie.

- Więc zaczniesz mnie uczyć? - ponowiła pytanie Nell, spoglądając na Cluna błagalnym wzrokiem.

- Tak, spróbujemy - uśmiechnął się w odpowiedzi. - Posłuchaj, jutro nie mam próby. Przyjdź o jedenastej i przez godzinę sprawdzimy, na co cię stać.

- 1 4 0 -

NELL NIE POSIADAŁA SIĘ Z RADOŚCI. WRACAŁA DO DOMU W podskokach, zatrzymując się co chwilę, by poczekać na idącą za nią siostrę.

- Zgodził się! Zgodził! - wykrzyczała po raz setny.

- Cieszę się razem z tobą, Nelly, jeśli o tym właśnie marzy

łaś. Nie oczekuj tylko zbyt wiele.

- Czemu? - zapytała Nell, sprowadzona nagle na ziemię wątpliwościami siostry. - Uważasz, że byłabym złą aktorką?

- Uważam, że masz talent i byłabyś równie dobrą aktorką, jak te, które grają teraz na scenie - odrzekła Rose - ale wiele rzeczy może się zdarzyć między ustami a brzegiem pucharu.

Nie chcę widzieć smutku na twojej twarzy, jeśli wydarzenia nie potoczą się po twojej myśli - wyjaśniła idącej przy niej wolnym krokiem Nell, objęła ją i przytuliła do piersi. - Wat nie zgodziłby się, gdyby nie dostrzegł w tobie potencjału. Możesz sobie to poczytywać za wielki komplement, skoro poświęci ci swój wolny czas.

Nell w podskokach wybiegła do przodu i na ustach Rose wykwitł litościwy uśmiech.

- Naprawdę znasz na pamięć wszystkie kwestie Doll Common?

NAZAJUTRZ NELL WPADŁA DO PRZYMIERZALNI NICZYM TORNADO, lecz wystarczyło jej jedno spojrzenie, by zorientować się, że stało się coś niedobrego. Kate Corey szlochała w objęciach Johna Lacy'ego, a po policzkach aktora ciekły łzy. Osobliwie, do teatru przyszedł też o wczesnej porze Tom Killigrew, który stał z boku, pogrążony w rozmowie z Mohunem i Hartem. Gdy Nell podeszła, odwrócili do niej zbolale twarze. W jednej sekundzie serce dziewczyny zamarło w bezruchu.

- O co chodzi? Co się stało?! - krzyknęła.

- Wat Clun - odparł łamiącym się głosem Hart - nie żyje.

- 1 4 1

PRZEDSTAWIENIE DAWNO DOBIEGŁO KOŃCA, LECZ AKTORZY Królewskiej Kompanii nie chcieli rozchodzić się do domów, jakby bali się zmierzyć z żalem w samotności. Nad Londynem szala

ła burza, pioruny przecinały raz po raz ciemne niebo, a krople deszczu w dziwny sposób zlewały się

z kroplami wylewanych w przymierzalni łez.

- Wracał do domu. Napadli go złodzieje. Związali i okradli - powtarzał raz jeszcze Lacy, jakby ponowne wymówienie tych samych słów mogło tchnąć w nie głębszy sens.

- Rana była mała, czemu więc zmarł? - zaszlochała Kate.

- Mówią że od szamotaniny - odparł Mohun, jego ściągnięta twarz przypominała szary całun. - Chciał się oswobodzić z więzów i wykrwawił się na śmierć.

Nell przypomniła sobie o rozmowie toczonej przy kolacji w tawernie, gdy Lacy ostrzegał Wata przed pokazywaniem pełnego trzосу nieznanym, i z całych sił zapragnęła cofnąć czas, by zmusić Cluna do usłuchania rady. Bezsensowna strata

- zginąć przez garść funtów. Czy tyle warte jest ludzkie życie?

- pomyślała gorzko.

DESZCZ SIĄPIŁ, KIEDY HART DOPROWADZIŁ NELL POD TAWERNE, w której wynajmowała pokój. Tym razem nie oszczędził po

śpiesznie, jak miał w zwyczaju, lecz stał milcząco z pochyloną głową. Nell wyobraziła sobie masywne ciało Wata usiłującego wyswobodzić się z więzów, aktora umierającego w samotno

ści, bez szans na ratunek.

- Miał wielkie serce - powiedział Hart i załkał, a łzy pociekły mu po policzkach wezbranymi strumieniami. Nell przyciągnę

ła go do siebie i wtuliła mocno w pierś mężczyzny, podziwiając jego gibką i smukłą sylwetkę. Wielokrotnie odprowadzał ją tego lata spod teatru aż tutaj i nawet jednym ruchem nie zdradził się, że jej pożąda, nigdy nie wprosił się na piętro, nigdy nie zaprosił jej do swojego mieszkania przy Henrietta Street, zaś 1 4 2 -

ona zawsze bała się spytać go o powody i wyznać, co do niego czuje. Ta noc była inna.

- Och, Hart - powiedziała. - Daj mi rękę.

W POKOJU NELL PANOWAŁ CHŁÓD I JEDYNYM MIEJSCEM, W którym mogli się ogrzać, było łóżko. Hart stał w koszuli i bryczesach na środku pokoiku, a księżycowa poświata wpadająca przez małe okienko nadawała jego jasnej skórze barwę srebra.

Musnął delikatnie usta Nell, rozwiązał sznurówki jej gorsetu i sukienki. Ubrania opadły na podłogę u jej stóp. Nie spuszczać z niej wzroku, zadarł jej koszulę, ściągnął przez głowę i pocałował. Jego dłonie były ciepłe i delikatne, wędrowały po ciele Nell, gdy pociągnęła go za sobą na łóżko. Jego ciemne włosy opadały na jej twarz, gdy pochylał się, by ją znów pocałować.

Choć kochała się w nim od dawna, nagle poczuła zakłopotanie, niczym wystraszona i zawstydzona dziewczynka. Uspokoił ją dotyk jego palców. Uspokoił, a potem rozpalił. Dotąd spała z mężczyznami, którzy dbali wyłącznie o własne przyjemności. Wszyscy wytryskali w niej nasieniem, a ona ani razu nie szczytowała. Tej nocy było inaczej. Jej serce i dusza zlały się w jedno w rozgrzanym jak tygiel podbrzuszu.

Po wszystkim Hart ułożył się obok i objął Nell ramionami.

Przestał płakać i niebawem zasnął. Nell po raz kolejny wywo

łała z pamięci twarz Wata. Tragiczna śmierć aktora nie wzbudziła w niej strachu. Czowała się bezpiecznie, jak nigdy dotąd, leżąc głową na piersi Harta i wtulając się w jego ramiona.

TRUPA NIE PRZERWAŁA WYSTĘPÓW, TEATR MUSIAŁ NA SIEBIE zarabiać, inaczej groziło mu zamknięcie. Straż pochwyliła jednego z morderców Cluna - Irlandczyka, który nie chciał wyjawić nazwisk swoich współników. Wat odszedł na zawsze, lecz jego nieobecność wycierała z każdego kąta sceny i widowni.

- 1 4 3 -

- Chciał mnie uczyć - zwierzyła się Nell Hartowi po przedstawieniu, gdy aktor przed lustrem wycierał szmatką makijaż.

W garderobie stał też John Lacy, rozczesując zmechacony płaszcz.

- Skoro Wat zamierzał wziąć cię pod swoje skrzydła, zrobimy to za niego. Jak myślisz, Charlie?

- Oczywiście - odparł bez namysłu Hart. - Jeśli się przyło

żysz i sprawdzisz, zagrasz w „Thomaso”, to komedia w dwóch aktach autorstwa Toma Killigrewa. Jest tam mała rólka w sam raz dla ciebie - pyskata mała dziewczynka, ledwie kilka scen.

W sam raz na początek.

- Ale ja nie umiem czytać - wyznała zawstydzona Nell.

- N i e spodziewałem się, że umiesz - odpowiedział szczerze.

- Będę czytał ci twoje kwestie, a ty wyuczysz się ich na pamięć, powtarzając słowo w słowo. Co się tyczy reszty - rzekł

i zawiesił głos, unosząc nad głową ramiona i rozglądając się dookoła, jakby w tym jednym geście streszczając dwadzieścia lat gry na scenie - nauczmy cię wszystkiego razem z Johnem.

- OTO KOMICZNA NATURA MEŹCZYZN, KOCHAJĄ TRUDNOŚCI i bogactwa. Wzgardź nimi, a będą twoi na wieki - wyrecytowała Nell.

- Od początku - nakazał Hart. - Z żołądka, myśl o sile głosu, ma dolecieć do ostatnich rzędów. Nie zapominaj, że będziesz przebijała się przez hałas widowni. Od początku, jakbyś zachwalała pomarańcze.

Ostatnia uwaga pomogła. Nell z dumą dostrzegła uśmiech zadowolenia, jaki pojawił się na twarzy Harta, gdy wygłosiła swoją kwestię.

Odegrała całą pierwszą scenę, próbując o niczym nie zapomnieć - gdy zwracała się do aktorów, przekręcała głowę w stronę widowni, by mogła ją usłyszeć publika, stała w miej-

- 1 4 4 -

scu, wyprostowana jak struna, mówiła wyraźnie i głośno, lecz nie krzyczała.

- Dobrze - ocenił Hart. - Dobrze. Wat byłby z ciebie dumny.

RANKIEM, W DNIU PIERWSZEJ PRÓBY „THOMASO”, NELL Z trudem panowała nad nerwami. Odźwierny Eddie Gibbs powitał

ją jak co dzień, lecz jej zdało się, że zrobił to inaczej. Po raz pierwszy przekraczała próg teatru jako aktorka. Zatrzymała się przed garderobą i łomoczące serce podeszło jej do gardła. Wokół dużego, stojącego na środku pomieszczenia stołu zebrała się niemal cała obsada i Nell przywitało kilka zdziwionych, ciekawskich par oczu. Killigrew zamierzał wykorzystać nowe przedstawienie, by sprawdzić, jak radzą sobie młodsze aktorki.

Dlatego też tego ranka, prócz doświadczonych członków trupy, na próbę przyszyły początkujące Elizabeth Weaver, Betty Hall, Betsy Knepp oraz siostry Frances i Elizabeth Davenport, a tak

że grająca główną rolę kobiecą Anne Marshall.

Nell uśmiechnęła się przyjaźnie na powitanie, zastanawiając się, czy wszyscy wiedzą już o jej romansie z Hartem. Czy inne aktorki zazdroszczą jej zdobyczy, czy uważają, że dostała szansę wskakując mu do łóżka i że nie umie robić nic ponadto?

Czy będzie godną przeciwniczką w łowach na większego zwierza? Hester Davenport, do niedawna aktorka Książęcej Kompanii, urodziła właśnie hrabiemu Oxford syna, a teraz opływa

ła w luksusy i żyła w jego pałacu jak pełnoprawna żona, choć w nieformalnym związku.

Nell dostrzegła Kate Corey i odetchnąwszy z ulgą ruszyła w jej kierunku, siadając obok niej na wolnym krześle.

- Poradzisz sobie - szepnęła jej Kate do ucha. - Trzymaj się blisko mnie, jeśli któraś z tych kotek zacznie syczeć.

Nell spojrzała na młode aktorki i przypomniała sobie dziewczyny pracujące u Madame Ross - jak zażarcie walczyły między sobą i jak zaborczo strzegły swych stałych klientów.

Cieszyła się z lekcji, których udzielał jej Hart. Swoje kwestie powtarzała co noc, gdy kładła się do łóżka, i teraz mogła je recytować z pamięci na zawołanie, o każdej porze dnia. Nie obawiała się, że zapomni tekstu; jedyną niewiadomą było dla niej poruszanie się po scenie.

Killigrew napisał „Thomaso” za rządów Cromwella, gdy zamykano teatry. Sztukę wystawiano po raz pierwszy i żaden z aktorów nie znał dobrze swoich kwestii. Autor przeczytał zebranych wszystkie sceny, wcielając się po kolei we wszystkie postacie. Nell wpatrywała się w niego z szacunkiem i przypominała sobie, że Thomas Killigrew dawniej grywał na deskach londyńskich teatrów. Hart opowiedział jej, że mały Killigrew biegał po Czerwonym Byku w przebraniu małego diabełka, bawiąc przed występami widownię i dzięki temu za darmo oglądał wszystkie wystawiane w teatrze sztuki. Gdy Nell słuchała z uwagą jak Killigrew recytuje kwestie szarlatana Lopusa, wyobrażała sobie małego urwisa z dopiętym do pleców ogonkiem i rogami na głowie. Trupa zaśmiewała się raz po raz z popisów pisarza, a Nell wprost nie mogła doczekać się rozpoczęcia prób.

Gdy Killigrew skończył czytać, sufler rozdał aktorom szkice

- kopie sztuki z poszczególnymi kwestiami i instrukcjami przepisane z cennego oryginału, który trafił do rąk suflera. Autor wyznaczył terminy prób na cały tydzień i na tym zakończył.

Próba Nell wypadła nazajutrz rano. Rozpierała ją tak wielka duma i radość, że bez sprzeciwu wróciła do sprzedawania pomarańczy podczas popołudniowego przedstawienia „Generała”, nieciekawej, jej zdaniem, tragedii. Na widowni siedzieli Dorset i Sedley, umilając sobie czas niewybrednymi żartami z wygłaszanych przez aktorów kwestii, i Nell dołączyła do nich w przerwie.

- Jakimż głupcem jest ten generał - odezwał się rozbawiony Sedley. - „Mój rywal już ją miał” - powiada. I cóż z tego?

Ma też pewnie trypra. Nic innego nie dostaniesz od dziewczki za darmo.

Choć Nell niemal zupełnie straciła zainteresowanie Dorsetem, odkąd jej kochankiem został Hart, to chamska uwaga Sedleya przypominała jej, że powinna unikać towarzystwa tego szlachcica. Dygnęła, odwróciła się na pięcie i krzyknęła

- Pomarańcze! Słodkie pomarańcze! - zagłuszając rubaszny śmiech obu mężczyzn.

W DNIU PREMIERY „THOMASO” NELL ZE ZDZIWIENIEM przysłuchiwała się zza kurtyny śmiechom i rozmowom dobiegającym z widowni, speszona tym, że po raz pierwszy, odkąd zaczęła pracować dla Moll, nie biega między ławami z koszem wypełnionym pomarańczami. Mogłabym do tego przywyknąć - pomyślała.

Podziękowała Rachel Brown, garderobianej, która pomogła jej zasznurować gorset i przejrzała się w lustrze. Uwielbiała złotą suknię granej przez siebie postaci, Pauliny. Obróciła się w prawo i w lewo,

podziwiając krój i materiał. Sukienka opadała do ziemi ciężkimi fałdami. Nell czuła się tak, jakby założyła na siebie płatki ogromnego, kwitnącego kwiatu.

- Poczekaj, nałożę ci więcej różu na policzki - powiedzia

ła Kate Corey, podchodząc do Nell z pędzelkiem. - Wystarczy. Nie zapomnij się wysikać przed występem. Ja popełniłam ten błąd, kiedy po raz pierwszy wyszłam na scenę. Tam masz czaszkę Olivera.

- Czaszkę Olivera?

Kate wskazała dłonią nocnik wciśnięty za element scenografii, a Nell roześmiała się na myśl, że znieprawione i budzące przez lata postrach imię Cromwella znalazło nowe zastosowanie.

Nell pierwszą kwestię wypowiadała w drugiej scenie sztuki.

Wyszła na scenę z Betty Hall, obie grały kurtyzany - Paulinę i Saretę. Czuła na skórze przyjemne mrowienie, gdy oczy ca

łej widowni spoczęły na jej pięknym, kolorowym stroju.

- 1 4 7 -

- „Czy armia wróci do koszar?” - lamentowała Betty. - „Jak

że brak mi nowych kochanków do przystrojenia domu”.

Zaprawiony cierpkim humorem dialog, wykpiwający męskie dziwactwa i przywary, miał za zadanie rozruszać i rozśmieszyć widownię na początku przedstawienia. Gdy Nell zaczęła opisywać urodę dam, na którą składały się przede wszystkim kosmetyki, klejnoty i stroje, czuła, że publika słucha jej z zapartym tchem.

- „Do kroćset!” - zaszczebotała. - Mężczyźni kochają się w lalkach! One nie śpią we własnej skórze, ich zęby, oczy i włosy leżą obok łóżek zamknięte w pudełkach i pudełeczkach, ich pokoje zaścielają rozrzucone w nieładzie buty na obcasach, sztuczne piersi i łopatki, a oni ściskają te rozczłonkowane zwłoki!

Widownia ryknęła śmiechem. Nell poczuła, że jej występ kończy się zbyt szybko.

Skloniła się na drżących nogach i, zegnana oklaskami pełnej sali, zeszła ze sceny. Lacy chwycił ją w niedźwiedzie ramiona i ucałował w oba policzki.

- Patrzcie ją, jak błyszczy! - zaśmiał się, odwracając Nell ku Hartowi i Mickowi Mohunowi. - Od razu chciałyby więcej.

- I słusznie - wyraził swą aprobatę Mohun. - Bardzo dobrze, Nell.

Zarumieniała się, słysząc pochwały, a Hart podniósł ją z pod

łogi, ściskając w ramionach.

- Byłaś najlepsza ze wszystkich nowych dziewcząt - powiedział i pocałował w usta, po czym postawił na ziemi. - Bez dwóch zdań. Masz charakter i naturalny talent do komedii.

Killigrew już się zgodził, obsadzimy cię w „Oblężeniu Urbino”. Tam zagrasz w pięciu scenach i pokażesz w pełni, na co cię stać.

- 148

- NAPRAWDĘ MAM TO NA SIEBIE WŁOŻYĆ? - SPYTAŁA NELL, unosząc w dłoni bryczesy, kostium Maliny, jej nowej scenicznej postaci, która przebierała się za chłopca.

- Włóżysz. I nie wiem, jakie uczucie mną wtedy zawładnie.

Duma, że te zgrabne nogi należą do mnie, czy szal i mordercza zazdrość, że patrzy na nie cała widownia.

Nell polubiła „Oblężenie Urbino” nawet bardziej niż „Thomaso”. Grała w nim już od pierwszej sceny i miała najwięcej kwestii zaraz po Anne Marshall, która wcielała się w główną kobiecą postać, Celestynę. W przebraniu chłopca flirtowała bezczelnie z Betty Davenport grającą Klarę, a gdy Hart odgrywający Księcia obnażał miecz i przystawiał jej do piersi, wydawała z siebie przekomiczny krzyk, wywołując salwy śmiechu.

Cieszyła się, że gra z Michaeliem Mohunem i Nicholasem Burtem, i że może przyglądać się im z bliska. Ceniła ich uwagi, radowała z komplementów.

Spoglądając pewnego wieczoru na Harta siedzącego po przeciwnej stronie stołu i jedzącego kolację, roześmiała się na głos na wspomnienie, jak bardzo zazdrościła Anne Marshall.

Wielbiła go całym sercem, ciałem i duszą, a on ani razu nie dał

jej powodów, by zwątpiła, że nie odwzajemnia jej uczuć.

KONIEC ROKU ZBLIŻAŁ SIĘ WIELKIMI KROKAMI. NELL I HART

kładli się późno, i nie mogąc zasnąć, wypuszczali się na spacer na Tower Hill, obserwując ze szczytu wzgórza świecącą na niebie kometę, która przecinała ciemne niebo kilka nocy z rzędu.

Stali w ciemnościach, milcząc i spoglądając w rozgwieżdżone niebo. W powietrzu hulał mroźny wiatr, smagając niemiłosiernie odsłonięte policzki, rzadkie chmury przetaczały się przed złodowaciałą z zimna pyzată twarzą księżycy nabierającego z każdą dobą bardziej krągłych kształtów.

- Tam! - krzyknął Hart.

- Och! Jest piękna - westchnęła z podziwem Nell.

Kometa skrzyła się na czarnym niebie, ciągnąc za sobą ogon iskier. To dobry znak, nastaną wspaniałe lata - pomyślała. Kończący się rok obfitował w szczęście, a nowy obiecywał jeszcze więcej - miała u swego boku ukochanego mężczyznę i dostała pierwszą główną rolę kobiecą w sztuce.

- Kiedy do nas wróci? - wyszeptała.

- Już tego nie doczekamy, cukiereczku - odparł Hart, przyciskając ją mocniej do siebie. - Dlatego przypatrz się jej dobrze i zachowaj jej obraz w pamięci.

NELL TAK. BARDZO ZAANGAŻOWAŁA SIĘ W PRACĘ W TEATRZE, ŻE

poza sceną zapominała o bożym świecie. Nie uciekła jednak

że przed powtarzаныmi coraz częściej plotkami o zbliżającej się wojnie z Holendrami. Wielu pomagających w ustawianiu scenografii mężczyzn służyło niegdyś w marynarce. Pewnego ranka Nell natknęła się przed drzwiami prowadzącymi na scenę na grupkę żywo dyskutujących mężczyzn.

- Co się stało? - zapytała Dickiego.

- Zaczęła się branka - odparł. - Już wcielili Billa Edwardsa i Johna Gilberta.

- Branka? - spytała ponownie, przyglądając się niepewnie podenerwowanym mężczyznom. - A cóż to takiego?

Odpowiedzieli jej jednocześnie, bełkocząc i przekrzykując jeden drugiego.

- Król szykuje się do wojny i potrzebuje marynarzy, by odbudować flotę - wyjaśnił, gdy zapadła cisza, Matt Kempton, rudowłosy i muskularny młodzik. - Z własnej woli zgłasza się niewielu, więc brakującą liczbę uzupełnia się na różne sposoby. Bandy poborowe biegają po ulicach i wcielają do armii każdego, kto nawinie im się pod rękę, bez względu na to, czy chce, czy nie chce walczyć.

- 1 5 0 -

- Ależ to straszne! - krzyknęła przejęta Nell. - Czy niczego nie da się z tym zrobić?

- Nic, jeśli dostaną cię w swoje łapska - odparł Dicky. - Dlatego najlepszym wyjściem jest próbować nie dać się złapać.

NOWA SZTUKA JOHNA DRYDENA - „CESARZ INDIAŃSKI” - BYŁA tragikomedią napisaną rymowanym wierszem. Rola Cydarii, szlachetnej damy, wymagała od Nell dużo więcej niż oba poprzednie wcielenia sceniczne, i przeznaczono na jej przygotowanie dodatkowe próby. Lacy uczył ją ruchów i prawidłowej postawy.

- Wolniej - napomniał ją podczas jednej z dodatkowych lekcji. - Cydaria nie musi się spieszyć i biegać. Nie wierć się i nie kręć, gdy nie mówisz kwestii. Stój prosto, dumnie. Bezruch skupia na sobie wzrok publiki i nadaje aktorowi więcej gracji niż pląsy.

Choć jej postać nie tańczyła, Lacy w planach wybiegał

w dalszą przyszłość.

- Niebawem zaczniesz tańczyć na scenie, a wtedy, wierz mi, nie będziesz miała głowy do tego, by jednocześnie uczyć się słów i tańców.

I tak zaczął ją uczyć dworskich tańców - od dostojnej pawa-ny, po żywszą galiardę i skoczego kuranta. Nell nie posiadała się ze zdziwienia, obserwując, jak zwinnie i lekko się poruszał.

- Musisz sobie wyobrazić, że jesteś lekka jak piórko - wyjaśnił. Albo wyobraź sobie, że jesteś kukielką, twoja główka wisi na zwisającym z nieba sznurku. O, właśnie. Dobrze, dobrze. Pojęłaś, co miałem na myśli.

Na potrzeby nowej roli Nell musiała wyuczyć się dłuższego tekstu. Hart odczytywał jej wolno kwestie i powtarzał z uporem, dopóki nie wbiła ich sobie do głowy, i dziwił się, że robi to tak szybko. Posłuchała uwagi kochanka i powtarzała je w myślach w każdej wolnej chwili.

- Potrzebujesz dyscypliny. Czasami zdarza się, że aktorzy przygotowują się jednocześnie do tuzina przedstawień i każdą rolę muszą zachować w pamięci, przypominając ją sobie tylko na próbach.
- Tuzin ról? - spytała z przerażeniem Nell.
- To łatwe, jeśli wiesz, jak się do tego zabrać. Ja sam pamiętam około czterdziestu.

ZAPAMIĘTYWANIE SŁÓW NALEŻAŁO DO PIERWSZEGO ZADANIA Nell, drugim było ich zrozumienie. Z krępującą dla siebie częstotliwością przerywała recytacje, by poprosić Harta o wyjaśnienie jakiegoś pojęcia lub całego zdania, a gdy rozumiała już wszystkie, gubiła się, składając je w jedną kwestię.

- Co to znaczy: „W piaskach jej pustyni me nadzieje więdną”?
- Znaczy to tyle, że Cedaria obawia się, iż Cortez nigdy jej nie pokocha. Zdaje jej się, że miłuje Almerię.
- A c h - odparła zadowolona Nell. - Czemu zatem nie powie tego wprost?

- Zaczynj od początku - zbył jej pytanie Hart. - I pamiętaj układ całego wersu. Gdy wyrecytujesz go właściwie, poczujesz metrum, a to pomoże ci z kolei zapamiętać tekst i powiedzieć go tak, by zrozumiał go widz w ostatnich rzędach.

Nell spróbowała skupić się na całym wersie i powtórzyła: W piaskach jej pustyni me nadzieje więdną, Ni mocy, ni urody - przy niej wszystkie bledną, Ni liny, by cię schwycić, by związać przy sobie, Prócz tej, którą skrywam - miłości ku tobie.

Gdy Nell wydawało się, że dobrze opanowała wers, Hart zmuszał ją do ponownego powtórzenia kwestii.

- Dobrze. I od początku, ale tym razem powiedz to tak, jakbyś przed chwilą o tym pomyślała. Posłuchaj.
- Nie daj mi zwątpić, czysta duszo, w twą wierność, Za miłość oddałabyś życie, ja także.
- Rozumiesz?

Nell słuchała urzeczona, jak zawsze, gdy Hart recytował

tekst sztuki, a wydobywające się z jego ust zdania brzmiały, jakby to on był ich autorem. Wsłuchując się w poprawną dykcję kochanka, uświadomiła sobie z bólem i rozczarowaniem, że jej akcent niechybnie zdradza miejsce urodzenia - płataninę brudnych, wąskich uliczek okalających Covent

Garden.

- Nie musisz wiele zmieniać - zapewnił ją podczas jednej z prób Hart. - Masz przyjemny dla ucha i mocny głos. Musisz tylko nauczyć się inaczej wymawiać niektóre słowa. O tu na przykład. Nie połykaj dźwięków na początku wyrazów i nie dodawaj ich tam, gdzie ich nie powinno być.

Każdego dnia Hart i Lacy udzielali Nell dodatkowych lekcji, zmuszając do powtarzania kwestii, przypominając je, korygując błędy i chwalać za postępy. Każdego wieczoru czuła się tak, jakby poznała nową tajemnicę i lepiej rozumiała otaczający ją świat, a jednocześnie martwiła się, że tak wiele musi się jeszcze o aktorstwie nauczyć. Głowa jej pękała od wyuczonych na pamięć zdań, a nieprzyzwyczajone ciało bolało od tańca. Cały czas czuła świdrujący w żołądku głód i w wolnych chwilach pałaszowała kolejne posiłki. Nocami zasypiała, myśląc o problemach, lecz gdy mrużyła oczy, zapadała w kamienny sen.

W KOŃCU NADSZEDŁ DZIEŃ PREMIERY „CESARZA INDIAŃSKIEGO”.

Nell skręcało w żołądku od chwili, gdy wstała z łóżka. Nerwowo przemierzała kulisy, przerażona zbliżającym się wyjściem

- 1 5 3 -

na scenę. Czemu, ach, czemu wbiłam sobie do głowy, że zostanę aktorką? - karciała się w myślach.

Już czas. Wkroczyła na scenę szybkim krokiem, świadoma bliskiej obecności setek wpatrujących się w nią par oczu. Zaszło jej w gardle i pierwszą linijkę kwestii wyszeptała pod nosem. Strwożona spojrzała na Harta i w jego pełnych zaufania oczach znalazła oparcie. Ku swemu zdziwieniu wyrecytowała głośno i płynnie:

Płytki oddech, szybki puls, serca mego bicie, Wszystkie znaki, zwiastuny nadchodzącej zmiany...

Serce trzepotało w jej piersi niczym dziki ptak szamoczący się w klatce. Próbowwała zapanować nad płytkim i przyspieszonym oddechem, tak jak uczył ją Hart, wciągając powietrze głęboko lecz cicho na końcu kwestii, i wydychając je z mocą na początku kolejnej.

Drzę na myśl o wyjeździe i rozmyślam skrycie: Zostać? Wszak nic nie trzyma! - wszak mam inne plany.

Hart zbliżył się do Nell i zamknął jej dłonie w swoich dłoniach. Podniosła wzrok i zajrzała mu w oczy. Uśmiechnął się ukradkiem i nagle poczuła, że opuszcza ją trema, bliskość jego ciepłego ciała sprawiła, że wypowiedziała pewnym głosem: Nieznajomy, przez ciebie me serce w katuszy.

Gdy wrócę (jeśli wrócić przyjdzie kiedy pora), Wyznam ojcu, żeś pokój zrabował mej duszy I że z twego powodu tylko jestem chora.

Wyrecytowane słowa doskonale oddawały uczucie, jakim darzyła Harta i nagle wyobraziła sobie, że to ona, a nie jej po-

stać, przemawia do kochanka i ostatnie pokłady lęku stopniały, odchodząc w niepamięć.

Po PRZEDSTAWIENIU AKTORZY KRÓLEWSKIEJ KOMPANI Zasiedli do wspólnej kolacji, Nell przyjemnie kręciło się w głowie od wypitego wina. W migoczącej poświacie rzucanej przez świece przyglądała się twarzom wieczerników zaśmiewających się z żartu Lacy'ego. Na zewnątrz panowała zimna, ciemna noc, lecz w środku było ciepło i przytulnie. Jestem wśród przyjaciół, pomyślała. W uszach rozbrzmiała jej kwestia otwierająca sztukę i zdziwiła się, jak bardzo pasowała do sytuacji.

Do jakiej szczęśliwości przybiliśmy brzegów, Nieznanych i dziewiczych, od świata hen biegu?

Nazajutrz po premierze Nell poszła do teatru, by sprawdzić stan kostiumów i natknęła się za kulisami na Dicky'ego i innych pomocników. Po zniszczonych twarzach mężczyzn płynęły łzy.

Matt Kempton odwrócił się do Nell, gdy podeszła bliżej.

- To przez „Londyn” - wyjaśnił - okręt, na którym służyli Bill i John. Wybuchł i zatonął. Niewielu uszło z życiem.

- Pływałem razem z nimi na „Fairfaxie” pod rozkazami kapitana Roberta Lawsons - powiedział Dicky, ocierając czerwone policzki. Walczyliśmy z Holendrami pod Goodwin Sands, gdzie straciłem nogę.

- Ilu zginęło? - spytała Nell. - Czy są wśród nich Bill i John?

- Nikt nic nie wie - wyjaśnił Matt. - Załoga liczyła ponad trzystu marynarzy, a na ulicach powiadają że ocalała garstka.



- POWINNAŚ SIĘ UCZYĆ OD KAŻDEGO I W KAŻDEJ CHWILI - doradził Nell Hart. - Przypatruj się innym aktorom. Patrz bacznie, jakie sztuczki działają na publikę, a jakie nie, i staraj się zrozumieć, czemu tak się dzieje.

Posłuchawszy rady, Nell weszła z Beck Marshall na najwyższą galerię Teatru Książęcego, by obejrzeć wystawianą przez konkurencyjną trupę aktorów nową sztukę lorda Orrery - „Mustafę”. Nie wzbudziła w niej entuzjazmu, lecz Nell nie żałowa

ła wydanych pieniędzy i czasu, gdyż na przedstawienie wybrał

się sam król.

Towarzyszyła mu Barbara Palmer, ubrana w drogą suknię i zasłaniająca twarz wachlarzem, świadoma tego, że oczy widowni zerkają na nią równie często, jak na scenę. Jakaż ona jest piękna - pomyślała Nell. A jednocześnie chłodna i wyniosła. Królewska kochanka spoglądała na monarchę z dumą i tryumfem. Czy naprawdę go kocha? - zastanawiała się Nell.

W oczach Lady Castlemaine nie dostrzegała wiele czułości.

Nell zamarła, napotkawszy utkwiony w nią wzrok króla.

Uśmiechnął się, skinął głową na powitanie. Zmieszana odpowiedziała mu podobnym gestem, który nie uszedł uwagi Barbary Palmer. Metresa zmierzyła Nell piorunującym spojrzeniem.

- 1 5 7 -

- Brrr! - zagaił Beck. - To nie są oczy, to sople lodu! Brawo, Nell. Zwróciłaś na siebie uwagę króla i sprawiłaś, że Lady Castlemaine wyściubiła nos z nory. Całkiem nieźle, jak na jedno popołudnie!

Każdy gratulował Nell roli w „Cesarzu indiańskim”, lecz ona nie czuła się pewnie, wygłaszając poważne kwestie i poprosiła Harta, by jak najszybciej obsadził ją w innej komedii.

- Już o tym pomyślałem - odparł. - Jutro spotykam się z Killigrewem, Mohunem i Lacym. Razem znajdziemy dla ciebie nową rolę.

Gdy nazajutrz natknęła się na rozmawiających mężczyzn, dostrzegła rysującą się na ich twarzach powagę.

- Módlmy się, by nie było gorzej - powiedział Killigrew i odszedł, kręcąc głową.

- Co miał na myśli? - spytała Nell.

Lacy rozejrzał się dookoła i odpowiedział, zniżając głos:

- Zaraza. Dziś widziałem na własne oczy, jak zabijali deskami dwa domy. Król może zamknąć teatry, by choroba nie rozlała się na cały Londyn.

Nell w jednej sekundzie straciła dobry humor. Nie teraz

- wzywała w myślach wszystkie moce gotowe wysłuchać jej prośb. Nie teraz, gdy prawdziwe szczęście znalazło się na wyciągnięcie ręki.

Zaraza z dnia na dzień pochłaniała kolejne ofiary i w końcu spełniły się ponure obawy aktorów. Killigrew zebrał Królewską Kompanię, by powiadomić trupę o zamknięciu teatru.

Wiosna przechodziła z wolna w lato, każdy kolejny tydzień był cieplejszy od poprzedniego i niebawem nie było w Londynie ulicy bez domu z zabitymi drzwiami i okiennicami. Nawet gdyby królewskim dekretem otworzono teatry, widownie świeciłyby pustkami - dwór przeniósł się do Oxfordu, a w ślad za nim na prowincję podążyła większość londyńczyków. W ostatnim tygodniu czerwca Nell przysłuchiwała się

- 1 5 8 -

z przerażeniem Hartowi, który odczytywał z ulotki liczbę zgonów.

- Dwieście sześćdziesiąt siedem, wszystkie z powodu zarazy. To o dziewięćdziesiąt więcej niż w zeszłym tygodniu.

Co tydzień liczba ofiar podwajała się z niepokojącą regularnością i po miesiącu na Londyn padł blady strach. Zaraza atakowała zniemacka, nie dając szans na ratunek. Zarażony wstawał

rankiem całkiem zdrowy, a wieczorem umierał w męczarniach.

Z obrzydliwych, czarnych krost pokrywających skórę w pachwinach i pod pachami sączyła się do ciała ropa. Nikt nie wiedział, w jaki sposób roznosi się choroba, lecz każdy unikał

z daleka osób, które się z nią zetknęły.

- PRZENOSIMY SIĘ DO OXFORDU - OZNAJMIŁ PEWNEGO DNIA HART.

- W pobliże dworu. Będiesz miała wystarczająco dużo czasu, by nauczyć się nowych ról, nim ponownie otworzymy teatr.

- Nie mogę zostawić Rose.

- Zabierzemy ją ze sobą. Rachel wyjechała do rodziny na wieś i brakuje nam garderobianej. Rose ją zastąpi.

TEJ NOCY NELL POMYŚLAŁA o MATCE. NIE WIDZIAŁA JEJ OD DNIA, w którym przeprowadziła się do Madame Ross. Minęło pięć długich lat. Próbowwała skupić się na przygotowaniach do wyjazdu, wspomnianie bolesnej przeszłości nie miało najmniejszego sensu, lecz świadomość, że Eleanor mogła umrzeć, nie dawała jej spokoju.

Z mroków pamięci wygrzebała przyjemne wspomnienie

- uśmiechniętą radosną twarz matki, gdy brała ją na kolana, a obok stała Rose. Były w parku, ciepłe promienie słońca muskały je delikatnie, przenikając się przez bujne od zielonych liści korony drzew. Nell uniosła głowę, słysząc ptasi trel i dostrzegła siedzącego na gałęzi brązowego ptaszka nakrapianego rdzawymi piórkami.

- 1 5 9 -

- Rudzik - wyjaśniła Eleanor, pochylając się nad córką.

- Łucik - powtórzyła niezdarnie Nell, wywołując uśmiech na twarzach matki i siostry.

Po policzkach Nell pociekły łzy. Dawno zapomniała o radosnych chwilach, lecz wspomnienie matczynej czułości obudziło w niej tęsknotę. Czy powinnam ją odwiedzić, nim wyjedziemy z Rose z Londynu? - długo biła się z myślami. Czy matka mogła się zmienić? A może znowu mnie zbeszta i upokorzy?

NAZAJUTRZ z RANA NELL I ROSE UDAŁY SIĘ DO KARCZMY Pod Złotym Runem. Po spacerze w słonecznej aurze minęła chwila, nim oczy Nell przyzwyczyły się do zacienionego wnętrza.

Zapach izby, niepowtarzalna mieszanka piwa, jadała, trocin, potu, kurzu i moczu przypominała nachalnie o przeszłości i Nell ogarnęło dziwne uczucie - wyobraziła sobie, że nigdy nie uciekła od matki, że teatr, Hart i wszystkie wydarzenia od momentu powrotu króla do Londynu były jedynie wytworem jej wybujałej i żywej wyobraźni.

Eleanor stała za szynkwasem, odwróciła się do drzwi, słysząc kroki. Na twarzy kobiety pojawił się miły uśmiech, ale szybko zniknął. Nell domyśliła się, że matka nie poznała z daleka swoich córek. Eleanor zacisnęła wargi w cienką linię i uniosła wyzywająco podbródek.

- Patrzcie, patrzcie, kogo przyniosło. Czego tu chcecie?

- Martwiłyśmy się o ciebie, mamciu - odpowiedziała Rose.

- W mieście szaleje zaraza.

- Jak widać, jeszcze stoję o własnych siłach - fuknęła Eleanor.

Nie powinnyśmy tu przychodzić - pomyślała Nell. Nie zmieniła się na jotę. Zamierzała wyjść i odwróciła się na pięcie, lecz zatrzymała ją Rose, kładąc dłoń na ramieniu i obracając powoli twarzą ku matce.

- 1 6 0 -

- Bardzo nas cieszy, że jesteś zdrowa. Wyjeżdżamy z Nell do Oxfordu, z aktorską trupą. Nie potrzeba ci niczego?

Eleanor nie spodziewała się takiego pytania. Zaskoczona, zdjęła na moment maskę, za którą chowała się przez większość swego życia i Nell po raz pierwszy dostrzegła rysujący się na twarzy matki grymas bólu i pogardy do samej siebie. W sekundę wstrętnej jędrze przeistoczyła się w budzącą litość, przytłoczoną losem staruszkę. Poczwała zbierające się w kącikach oczu łzy i z trudem powstrzymała się od szlochu.

- Pojedziesz z nami? - zapytała i pojęła, że nie powinna tego robić. Ledwie starczało jej pieniędzy na własne utrzymanie.

Wzdrygnęła się i poczuła zażenowanie na myśl, że musiałaby przedstawić matkę Hartowi, Killigrewowi i siostrze Marshall, i niemal natychmiast pożałowała takich myśli. Zawstydzona, rozplakała się na dobre.

Eleanor milczała, niepewna, jakiej udzielić odpowiedzi.

W końcu pokręciła przecząco głową.

- W Oxfordzie czekają na mnie tylko bolesne wspomnienia.

Jeśli pisana mi śmierć, wolę umrzeć tutaj.

Rose wręczyła matce chusteczkę, w którą zawinęła kilka szylingów. Eleanor trzymała ją w otwartej, zniszczonej od pracy dłoni, jakby rozważała, czy powinna ją zwrócić, po czym zacisnęła kurczowo kościste palce.

- Na nas już czas - pożegnała się Rose. - Odwiedzimy cię po powrocie. Niech Bóg ma cię w opiece.

- I was też - powiedziała Eleanor, kiwając wolno głową.

KILKA DNI PÓŹNIEJ KRÓLEWSKA KOMPANIA WYJECHAŁA Z Londynu. Powóz kolebał się wolno opustoszałymi ulicami ku bramie i gościńcowi biegnącemu do Oxfordu. Nell po raz pierwszy w życiu widziała wyludnione miasto. Z zacienionych zaułków wyglądały pyski wynędzniałych kundli. Sklepy zamknięto na

- 1 6 1

głucho, a w mijanych domach panowała przeraźliwa cisza. Nagle wzrok Nell padł na złowróżbny znak - czerwone litery wypisane na deskach, którymi zabito odrzwia.

- Boże, zmiłuj się nad nami - przeczytał za nią Hart.

Szafot i szubienice na Tyburn Tree stały puste. Zbierający się na ulicy kurz zamienił się w pył - widać od dawna tego miejsca nie odwiedzali gapie. Śmierć jako rozrywka straciła swój urok, teraz czaiła się na każdym kroku, cicha, niewidzialna, wyczekująca dogodnej okazji. Nikt z żywych i zdrowych nie był pewny następnego dnia,

Siedząca naprzeciwko Betsy Knepp westchnęła z przejęciem i Nell wyjrzała przez okno, by na własne oczy zobaczyć, co wywołało w towarzyszce podróży taką reakcję. Z przejęcia wstrzymała oddech. W pewnej odległości od traktu uwijała się przy dużym dole grupka mężczyzn. Fetor rozkładających się ciał unosił się w gorącym powietrzu. Nell zakryła nos rąbkiem sukienki, lecz nie potrafiła wyrzucić z myśli potwornego obrazu - beczek palonego wapna wylewanego miarowo do przepastnego dołu, w którym spoczęli pospołu przyjaciele i kochankowie, nieznajomi i wrogowie, utraciwszy resztki dumy i godności, ograbieni z marzeń i uśmiechów.

Nell przysunęła się do Harta i uścisnęła jego dłonie. Dotyk i kojąca bliskość żywej osoby sprawiły, że poczuła się bezpieczniej.

Na czystym niebie świeciło letnie słońce. Miasto zostało w tyle, ustępując miejsca ciągnącym się, jak okiem sięgnąć, polom. Nell wzięła głęboki oddech i poczuła, jak unosi się kurtyna mrocznych myśli. Nad polami fruwały w osobliwym tańcu stada motyli, żółte skrzydełka migotały na tle błękitu nieba.

Gałęzie drzew ugiwały się od dorodnych owoców, a w powietrzu niósł się ich słodki zapach. W oddali zamajaczyło kilka wiejskich chałup przycupniętych na wysepce pośrodku morza złocistych kłosów. Jak tutaj wygląda życie? - zastanawiała się

- 1 6 2 -

w myślach Nell. Bez teatrów, bez przekupek, bez dworu. Na myśl o spotkaniu z nieznanym poprawił jej się humor. Nocami zajęta będzie teatrem i występami przed królem, lecz dni należeć będą do niej, pozna nowy świat.

Z DALA OD ZDZIESIĄTKOWANEGO ZARAŻĄ LONDYNU NELL CZUŁA się z dnia na dzień coraz lepiej. Myśli zajmowała jej nauka roli Celi z „Zabawnego porucznika”. W towarzystwie Harta spacerowała ulicami Oxfordu, alejkami miejskich parków, poro

śniętymi mchem brzegami rzeki. Zdumiewała ją rozległa wiedza kochanka, Hart zaś cieszył się z zapału, z jakim Nell uczyła się nowych rzeczy. Pewnego popołudnia na spacerze w parku roześmiał się szczerze na widok zdziwionej i niedowierzającej miny dziewczyny. Chwilę wcześniej wyjaśnił jej, że to nie Słońce obraca się wokół Ziemi, lecz Ziemia wokół Słońca.

- „O nowy, wspaniały świat!” - zadeklamował z rozbawieniem.

- Co takiego?

- To cytat, z „Burzy”. Przypominasz mi Mirandę, która całe życie spędziła na malutkiej wyspie i dziwi się każdej nowości.

Teraz sobie przypominałem, że miała na myśli pewnego młodzieńca - wcześniej widywała tylko swego ojca. Mam nadzieję, że tobie wystarczą na dziś Słońce i Ziemia.

Powiedział to lekko i z humorem, lecz Nell dostrzegła w rysach twarzy Harta czający się smutek. Uścisnęła mu dłoń i zadarła do góry głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. W jednej chwili wrócił mu radosny nastrój. Uśmiechnął się i zakrzyknął:

- Śmiało! Wskakuj na rumaka!

Roześmiana Nell posłuchała zachęty i wgramoliwszy się na plecy aktora, oplotła jego biodra nogami i ramionami objęła za szyję, a ten pogalopował w dal, udając rączego konia. Niebawem dotarli do wysokiego i rozłożystego dębu. Hart przyspieszywszy biegu, zataczał wokół drzewa szerokie koła, zaś Nell

- 1 6 3 -

zachłystywała się od śmiechu, krzycząc z radości. Nagle z pobliskich krzaków odpowiedziało jej

szczeknięcie psów, a po chwili opadła ich sfora ujadających spanieli.

Siedząc wysoko na ramionach Harta Nell dostrzegła, że z odległości zaledwie dwudziestu kroków przyglądają im się z uwagą król i Barbara Palmer.

- Hart! Charlie! - syknęła mu do ucha dziewczyna, klepiąc dłonią w bark, by zwrócić na siebie uwagę. Aktor stanął w miejscu, zauważył króla, lecz nie postawił Nell na ziemi.

- Panie Hart - zagaił monarcha, nieznacznie pochylając głowę.

W kącikach jego ust igrał ironiczny uśmiezek. Lady Castelmaine wpatrywała się w osobliwą parę, wielce ubawiona zajściem.

- Dzień dobry, Wasza Królewska Mość - odparł Hart i zsa-dziwszy Nell z pleców, pokłonił się królowi. - Wasza Królewska Mość pozwoli, że przedstawię swoją towarzyszkę. Nell Gwynn. Widzieliście ją panie na scenie.

- To prawda - odparł król. - Jakże mógłbym zapomnieć tak uroczą twarzyczkę. A gdzie się podziały pomarańcze?

UPALNE, LETNIE DNI CIĄGNEŁY SIĘ W NIESKOŃCZONOŚĆ. Pod koniec sierpnia Michael Mohun wyjechał samotnie do Londynu, by zdobyć najnowsze wieści.

- Wszyscy, którzy mogli, opuścili już miasto. Reszta czeka. W ostatnim ogłoszeniu podano, że w zeszłym tygodniu zmarło sześć tysięcy ludzi, ale po ulicach krążą pogłoski, że nawet dziesięć tysięcy. Nocami nie starcza czasu na pochowanie wszystkich zmarłych i zwłoki grzebie się nawet za dnia.

W mieście bezustannie biją dzwony.

W poświacie ogniska Nell przypatrzyła się uważniej wymi-zerowanej twarzy Mohuna, zmęczonym i zasnutym cieniem oczom, zaciśniętym w grobowej powadze ustom. Aktor otarł

otwartą dłonią czoło, jakby mógł tym gestem wymazać z pamięci widziane obrazy, zapomnieć o wyczerpaniu i napięciu.

- 1 6 4 -

- Powrót do Londynu nie ma najmniejszego sensu. To pewna śmierć.

TEJ NOCY NELL NIE MOGŁA ZASNAĆ, MYŚLAŁA o MATCE, OCZYMA wyobraźni widziała ją stojącą samotnie na ulicach Covent Garden, w sercu szalejącej zarazy. Czy ktoś zauważy, że zmarła?

Czy ktoś poinformuje o tym jej córki? Czy spocznie w nieoznaczonym grobie z innymi ofiarami plagi? Nell wtuliła twarz w miękką poduszkę i, łkając cicho, by nie obudzić śpiącego obok Harta, zasnęła.

STRACH ROZLEWAŁ SIĘ NA CAŁY KRAJ, NICZYM KRĘGI FAL po wrzuconym do stawu

kamieniu. Dwór przeniósł się wprawdzie do Salisbury, a potem do Wilton, gdy w Salisbury na zarazę zmarł

jeden z królewskich paziów.

Kiedy król opuścił wraz z dworem Oxford, Killigrew wyjechał do Francji w poszukiwaniu nowych muzyków. Aktorzy trupy zacisnęli pasa, dawali przedstawienia w uniwersyteckich kolegiach i nieustannie ćwiczyli nowe role w nadziei na rychły powrót do stolicy.

- POWINNIŚMY WYKORZYSTAĆ WOLNY CZAS, BY NAUCZYĆ CIĘ czytać - stwierdził pewnego dnia Hart. - W ten sposób łatwiej przyjdzie ci zapamiętywanie kwestii.

Na kartce wypisał litery alfabetu, po czym pokazał Nell, jak je wymawiać. Dziewczyna szybko przyswoiła sobie nową wiedzę, lecz na widok liter układających się w wyrazy, zdania, wersy, całe zapisane zygzakami strony upadła na duchu, przekonana, że nie podoła zadaniu.

- Znasz to słowo - zachęcał ją Hart, wskazując palcem ustęp w tekście sztuki. Nell wpatrywała się we wskazany wyraz. Zaczynał się literą przypominającą brzuchatego jegomościa - ale którą - były dwie.

- 1 6 5 -

- Bal? - przeczytała niepewnie i spojrzała na Harta, szukając potwierdzenia.

- Nie! Dal. Dal. Przed chwilą przeczytałaś to słowo poprawnie. O, tutaj - dodał, przesunąwszy palcem w górę strony.

Zawstydzona swą nieporadnością Nell odwróciła się, wyczuwając w głosie kochanka zniecierpliwienie. Usiadł obok niej i delikatnie pogłaskał dłoń po głowie.

- Przepraszam, cukiereczku. Nie chcę się tak przy tobie zachowywać. Spróbuj zapamiętać - gdy mały brzuchaty jegomość wchodzi na scenę przez drzwi po lewej to jest to „b”, gdy przez drzwi po prawej „d”.

- Błagam, możemy na dziś skończyć - wydukała proszącym tonem Nell. - Od tego natłoku literek rozboleła mnie głowa.

POD KONIEC SIERPNIA ZARAZA USTĄPIŁA I KRÓLEWSKA KOMPANIA wróciła do stolicy. Plaga uśmierciła trzecią część londyńczyków.

POWÓZ WTOCZYŁ SIĘ NA OXFORD ROAD I MINĄŁ TYBURN TREE.

Nell czuła, że wraca do domu. Gęste powietrze utrudniało oddychanie, a zachmurzone popołudniowe niebo zasnuwało ulice szarym cieniem. Kiedy skręcili na południe, wjeżdżając w Drury Lane, niebo przeciął jasny piorun, a nad ich głowami rozległ się potężny grzmot, który wstrząsnął fundamentami ziemi. Przerażona Rose przytuliła się do Nell i po chwili roześmiała, rozbawiona własnym lękiem. Nell również czuła się nieswojo i z twarzy towarzyszących siostron aktorów odczytywała tożsame

uczucia.

Rose i Nell wyjeżdżając do Oxfordu wypowiedziały najem pokoi - podobnie zrobił też Hart - i teraz musiały szukać miejsca na nocleg. Nagła świadomość braku domu wzbudziła w Nell tęsknotę i coś jeszcze - pierwotne, niemal zwierzęce pragnienie, by znaleźć dla siebie bezpieczne miejsce, w którym mogłaby przeczekać szalejącą burzę.

- 1 6 6 -

- Na noc zakwaterujemy się w Kogucie i Placku - oznajmił

Hart, obserwując przez drzwiczki powozu strugi lejącego się z szarego nieba deszczu - a potem zobaczymy.

Wynajęli dawny pokój Nell i dziewczyna poczuła wielką ulgę na widok znajomej scenerii popękanych ścian i wypukłych okien, które zdały się jej dawno niewidzianymi przyjaciółmi.

Zmęczona podróżą wślizgnęła się pod kołdrę i zasnęła, kołysana do snu kroplami deszczu delikatnie muskającymi spadzisty dach tawerny.

KIEDY NELL OTWORZYŁA OCZY, WCIAŻ PADAŁO. Z ŁÓŻKA WIDZIAŁA przez okno szare niebo i zasnuwające je, kotłujące się ciemne chmury. Popatrzyła na leżącego obok Harta i przeciągnęła palcami po szpeciniastym zaroście na jego policzku. Przebudził

się na chwilę i przysunął ją do siebie. Nell czuła się przy nim bezpieczna, lecz nawet mocny uścisk dłoni kochanka nie mógł

przepędzić z jej myśli obaw o najbliższą przyszłość. Wrócili do Londynu, lecz co poczną teraz? Jak długo Hart będzie ją utrzymywał? Jak długo będzie mógł występować na scenie?

Pomyślała o aktorkach pracujących w trupie Killigrewa. Gdzie się podziały siostry Davenport, Franki i Betty? Co się stało z Margaret Rutter i Elizabeth Weaver? Czy zawięły przed sztormem do bezpiecznego portu, czy może wyszły na ulice, zebrząc i kupcząc własnym ciałem? A może zabrała je zaraza?

Z pamięci przywołała dni, w których Królewska Kompania wystawiała „Cesarza indiańskiego”, raz jeszcze rozkoszując się uczuciem spełnienia, jakie przepełniało jej ciało, gdy stąpa

ła po deskach teatru, grając u boku Harta. Nie mogła uwierzyć, że to zdarzyło się naprawdę. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej nabierała przekonania, że śni, że żyje marzeniami, że tak wygląda niebo. Szczęśliwe i proste życie nie były jej pisane. Czym różniła się od Rose, od tysięcy innych kobiet mieszkających w Londynie, które potrzeba i głód wy-

- 167 -

ganiały co noc na ulice? Świat czyhający za drzwiami nie był

bezpiecznym i idealnym miejscem do życia. Rozważania, jak go zmienić, były stratą cennego czasu.

Hart przeciągnął się, przewrócił na bok i spojrzał na Nell zaspanymi oczami. Dostrzegł grymas niepokoju rysujący się na twarzy dziewczyny i przytulił ją do piersi.

- Co się stało, moje maleństwo?

Nell zawahała się, wstrzymując przed odpowiedzią. Przestraszyła się, że niepotrzebnie zawróci Hartowi w głowie swoimi obawami i lękami.

- Hmm? - zamruczał pytająco, podpierając się na łokciu.

Wpatrując się w jego ogorzałe od słońca policzki, dostrzegła jasne plamki piegów pstrzące grzbiet nosa.

- Nie... Nie wiem, jak się utrzymam, jeśli szybko nie otworzą teatrów. Chyba że... - dodała i zawiesiła głos, nie mając pewności, czy kochanek wie, czym parała się przed laty. Nie potrafiąc spojrzeć Hartowi prosto w oczy, odsunęła się od niego i usiadła na łóżku, podciągając kolana pod brodę. Hart ujął

jej twarz w dłonie i delikatnie obrócił ku sobie.

- Nie będziesz musiała kupczyć własnym ciałem, kwiatuszku. Dzięki niech będą Bogu, zdążyłem odłożyć co nieco na czarną godzinę. Gdzie mnie przyjmą tam przyjmą i ciebie.

Gdzie pójdę, tam pójdziesz ze mną. Jeśli tylko będziesz miała na to ochotę. Nie zbraknie ci już jedzenia i picia ani dachu nad głową. Ani buczków dla twych pięknych stópek.

Nell zalała się łzami, rozgniewana, iż tak łatwo straciła nad sobą panowanie. Czowała wdzięczność do Harta, a jednocześnie dziwny niepokój i niezadowolenie z tego, że jest od niego tak bardzo zależna. Ocierając policzki, przytuliła się do kochanka.

NAZAJUTRZ SIOSTRY UDAŁY SIĘ W ODWIEDZINY DO MATKI. DZIEŃ

był mroźny i Nell zarzuciła na ramiona ciepły płaszcz z kapturem. W głównej izbie Złotego Runa siedziała tylko garstka

- 1 6 8 -

pijaczków i dziewczyna poczuła ściskający jej żołądek paniczny strach, który ustąpił, gdy w drzwiach prowadzących do piwnicy ukazała się postać matki taszczącej w rękach baryłkę piwa.

- Mamciu!

Eleanor odwróciła się i osunęła bezwolnie na podłogę. Na widok córek pomarszczona twarz kobiety zalała się łzami.

- Myślałam, że już was więcej nie zobaczę.

Nell podbiegła do matki i wtuliła twarz w poły jej sukni, Eleanor zaś pogłaskała ją po włosach. Wstrzymywane i skrywane na dni serca przez pięć lat uczucia wydostały się na zewnątrz

- Nell rozplakała się jak małe dziecko.

- Wróciłyśmy - odparła Rose. - Znowu jesteśmy razem.

ZARAZA ODMIENIŁA LONDYN. DUCHY ZMARŁYCH SNUŁY SIĘ ulicami, kryły w zakamarkach i ciemnych zaułkach, oddycha

ły ustami żywych. Nell wybrała się na zakupy, potrzebowała nowej pary butów - stare, kupione przed rokiem rozeszły się i porwały. Na pobliskim straganie znalazła parę idealnie pasującą do jej stóp, lecz na myśl, że mogą być używane, że kiedyś należały do kogoś, kogo zabrała choroba, poczuła niewytłumaczalny lęk i, nie kupiwszy niczego, wróciła na Drury Lane.

Groby i doły, w których chowano ofiary zarazy, przykrywały kopce wzruszonej, gołej ziemi. Niczym świeże, ledwo zabliźnione rany - pomyślała Nell, pokonując spieszny krok dziedziniec kościoła Świętego Idziego. Tutejsza parafia ucierpiała najbardziej. Przed świątynią wypiętrzały się kopczyki grobów, ściany kościoła pokrywały zielone i brązowe plamy, przez ogrodzenie przesypywała się ziemia. Zdawało się, że zmarłych pochowano w takim ścisku, iż z braku miejsca wychyną niebawem na powierzchnię.

Od ziemi bił, budzący grozę, odwieczny fetor śmierci i rozkładu. Mijając kościół, Nell zakryła dłonią usta, zatkała palca-

- 1 6 9 -

mi nos i przyspieszyła kroku. *Zbliżał* się wieczór i wzdrygała się na myśl, że nie zdąży wrócić do karczmy, nim noc zgasi na jesiennym niebie ostatnie światło.

Zrobiło się chłodniej, co mieszkańcy Londynu poczytywali za błogosławieństwo - niższa temperatura osłabiła moc zarazy.

Na myśl o zimowych ciemnościach, spóźnionych wschodach i przedwczesnych zachodach słońca, Nell poczuła przygnębienie. Była dzieckiem słońca i światła, szarość i czerń zimy budziły w jej sercu strach.

Nim się obejrzała, nadeszły święta Bożego Narodzenia, a zaraz po nich Nowy Rok. Nell z radością pożegnała stary, który choć zaczął się dobrze, szybko zawiódł pokładane w nim oczekiwania. Z całego serca pragnęła, by rok 1666 przyniósł

jej w podarunku więcej szczęśliwych chwil.

Styczeń zaczął się od dobrej wróżby. Król przeniósł się wraz z dworem do leżącego pod stolicą pałacu Hampton Court, Barbara Palmer urodziła mu kolejnego potomka, zaś królowa spodziewała się

pierwszego dziecka.

Nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba, gruchnęła wieść, że Francja wypowiedziała wojnę Anglii. Nell przeklinała obu monarchów, bojąc się, że nowy konflikt opóźni otwarcie londyńskich teatrów.

Pod koniec stycznia nad Londynem rozpętała się gwałtowna burza. Na miasto spadły gęste strugi deszczu, porywisty wiatr wyrywał ze ścian domów cegły, obalał kominy, siał zniszczenie wzdłuż nadbrzeża rzecznego, zrywając cumy łodzi i okrętów, znosząc je na środek Tamizy, zderzając ze sobą przewracając do góry dnem - ich wystające z toni kile przypominały Nell płetwy grzbietowe ogromnych ryb.

Szalejąca pogoda dobrze oddawała nastrój, który zapanował w sercach Anglików na wieść o poronieniu królewskiej małżonki.

URODZINY NELL WYPADAŁY 2 LUTEGO, W DZIEŃ ŚWIĘTA Ofiarowania Pańskiego. W prezencie otrzymała wieść o powrocie królewskiego dworu do Londynu.

- Niebawem znów zaczniemy grać - zapewnił ją Hart. - Spotkałem się dziś z Killigrewem, Lacym i Mohunem i uzgodnili

śmy, że wykorzystamy wolny czas na remont i wprowadzenie w teatrze kilku ulepszeń - poszerzymy scenę, dodamy pomieszczenie na magazyn. To najlepszy moment, później możemy nie mieć już na to okazji.

Nell w końcu dopuściła do siebie myśl, że teatry niebawem znów otworzą się dla publiki. Razem z Hartem odwiedziła remontowany budynek. Po dwóch tygodniach prac panował

w nim chaos, lecz na widok świeżych desek, trocin, gipsu i wy

łaniającej się spod nich nowej, wspanialszej sceny, jej serce zabiło szybciej.

- Nelly! - zawołał ją po imieniu chropowatym głosem uwijający się pod sceną Dicky.

- Dicky! Często o tobie myślałam. Jakże się cieszę, że cię widzę!

- Jeszcze żyję i dyszę, a w dzisiejszych czasach powinno mi to w zupełności wystarczyć. Też się cieszę, że cię widzę, skarbie - wyznał, po czym uszczyptał Nell w policzek i odwrócił

się do Harta. - I was też, panie. Nie mogę się doczekać, kiedy znów zobaczę was na scenie.

- Ja też niedługo zagram! - zakrzyknęła podekscytowana Nell. - W „Zabawnym poruczniku”! Pamiętasz tę sztukę? Wystawiali ją w dniu otwarcia teatru.

- Pamiętam ją dobrze - odparł Dicky, kiwając głową. -

I wiem, że z tobą będzie jeszcze lepsza, słoneczko.

NELL NIE POSIADAŁA SIĘ Z RADOŚCI, GDY AKTORZY I AKTORKI Królewskiej Kompanii zebrali się w teatrze i rozpoczęli próby do „Zabawnego porucznika”.

- Zdaje się, że minęły całe wieki - powiedziała Kate Corey.

- I minęły - odparła Nell. - Jakże się bałam, że nigdy już nie zagram.

- Ja także - wtrąciła Betsy Knepp.

- Widziałyście już, jak cudownie wygląda teraz scena - rzekła z nutą nieskrywanego podziwu w

głosie Beck Marshall.

- Podoba mi się, jest większa. Nie będziemy musieli stać wszyscy razem na kupie.

Garderobę oświetlały wpadające przez okna promienie słoneczne. Wszystkie aktorki były w wyśmienitym humorze i Nell skorzystała z okazji, by wypytać je o najnowsze plotki z dworu.

- Ludzie powiadają że ostatnie dziecko Lady Castelmaine podobne jest do króla jak dwie krople wody - oznajmiła Betsy.

- To już piąte dziecko w ciągu pięciu lat - zaśmiała się Kate.

- Królowi najwidoczniej nie przeszkadza, że Barbara Palmer cały czas zachodzi w ciążę.

- Najwidoczniej nie - wpadła jej w słowo Kate - i traktuje ją jak żonę, bo po wspólnym śniadaniu ucieka w ramiona pięknej Frances Stuart.

- A co na to królowa? - spytała Nell.

- Pewnie siedzi cicho i modli się do Boga o dziecko - odparła Betsy.

29 MAJA WYPADAŁY URODZINY KRÓLA I SZÓSTA ROCZNICA **jego**

powrotu na tron. Jak co roku zorganizowano z tej okazji huczne uroczystości. Radosny nastrój poddanych zabiła jednak wieść o bitwie morskiej stoczonej u wybrzeży z marynarką holenderską. Starcie trwało cztery długie dni, a pierwsze plotki o wspaniałym zwycięstwie przerodziły się niebawem w złowróżbne lamenty nad druzgocącą klęską. Londyńczycy poczęli szeptać między sobą o inwazji francuskiej. Nie mająca regularnej armii Anglia, nie miała szans, by odeprzeć zmasowany atak nieprzyjacielskich wojsk na lądzie. W pośpiechu zaokrętowano na

- 1 7 2 -

okręty w Blackwell setki piechurów, by wysłać je bez przygotowania na morze, gdzie rozgrywały się bitwy. Na ulice wyszły bandy siłą wcielające rekrutów do marynarki.

- To nie w porządku - utyskiwał Dicky Kulas. - Zgarniają ich prosto z ulicy: robotników, kupców, rzemieślników, ludzi, którzy nigdy nie pływali na okrętach. I to wbrew ich woli, w połowie pracy, nim dostaną za nią zapłatę. Za co mają prze

żyć ich rodziny?

Nell zrobiło się żal tych nieszczęśników i ich biednych rodzin, lecz bardziej martwiło ją przedłużające się z powodu wojny zamknięcie teatrów.

Wiosna przeszła w lato, od zimy na Londyn nie spadła kropla deszczu. Nad niewybrukowanymi, twardymi, spękanymi od spiekoty ulicami unosiły się gryzące i utrudniające oddychanie kłęby pyłu. W beczkach na deszczówkę i kanałach wyschły ostatnie krople wody. Grząskie i błotniste brzegi

Tamizy przeistoczyły się w ściany wypalanej słońcem gliny. Z każdym cieplejszym dniem rosła groźba nawrotu zarazy. Nell zrozumiała, że w takich okolicznościach król nie zezwoli na otwarcie teatrów i ze strachem roztrząsała w myślach, co ją czeka w najbliższej przyszłości.

W święto Lammas lipiec przeszedł w sierpień. Zaraza wróci

ła, ale znacznie słabsza niż w zeszłym roku, jej groźba jednak bezustannie wisiała nad głowami londyńczyków.

Rankiem 2 września dzwony kościelne wyrwały ze snu Nell i Harta, gdy słońce dopiero co uniosło się nad horyzontem. Na ulicy pod tawerną zebrała się grupka gapiów, wskazując palcami wschód. Hart otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz.

- Co się stało? - zakrzyknął z wysoka.

- Pożar - odpowiedział mu krzykiem stojący poniżej mężczyzna. - Pali się przy Fish Street.

- Daleko od nas - powiedział Hart, odwracając się do Nell.

- Prawie dwie mile. Nie ma powodu do obaw.

Nie minął jednak ranek, a słupy dymu unoszące się na wschodzie kompletnie przysłoniły słońce szarym, złowrogim całunem. Nell przeszła z Hartem na drugą stronę ulicy. W teatrze zastali Lacy'ego, Mohuna i innych aktorów kompanii.

- Ponoć ogień zaprószył się w piekarni na Pudding Lane

- powiedział Lacy, wycierając spocone czoło chusteczką.

- W mgnieniu oka strawił całe ulice. W zgliszczech leży ponoć już trzysta domów. Spłonął kościół Świętego Magnusa, a płomienie przeniosły się już na domy stojące na mo

ście.

- Jest gorzej, niż mówisz - wtrącił się do rozmowy Killigrew, który stanął w drzwiach wejściowych teatru. - Wiatr podsycza i roznosi ogień. Płoną już domy na Thames Street.

- Chryste - zaklął Hart. - Magazyny...

- Stojące przy sobie niczym zęby i wyładowane po brzegi beczkami ze smołą, oliwą, winem i brandy - dodał Mohun.

- Dokładnie - odparł Killigrew. - Istne piekło.

Strach mocno ścisnął serce Nell. A jeśli ogień strawi teatr?

Co wtedy ze sobą pocznie?

- Jak chcą zagasić pożar? - spytała, nadając głosowi ton opanowania.

- Król wydał rozkaz do wyburzenia domów, by ogień nie rozprzestrzenił się na inne dzielnice. To jedyny sposób na ograniczenie strat.

- A co z nami?

- Czekamy - oznajmił Killigrew.

W południe pożar przybrał na sile. Do teatru z wolna schodzili się wszyscy pracujący w nim ludzie, przynosząc niepokojące wieści o płomieniach sunących ku zachodnim dzielnicom stolicy.

- Sprzedawcy, którzy rankiem przenieśli stragany, znowu pakują dobytek - oznajmiła Rose.

- 1 7 4 -

- Ludzie mówią, że ogień zaprószyli Francuzi - dorzucił

młody Richard Baxter. - A teraz wzniecili drugi pożar, kilka ulic dalej na wschód.

Zapadła noc i z ulicy Nell widziała jarzące się od płomieni niebo na wschodzie. Razem z Rose poszły nad rzekę i na własne oczy zobaczyły długi na milę pas płonących domów, unoszącą się nad nimi złotą, przechodzącą we wścieklą czerwień, lunę. Całe City trawił ogień, dym zasnuwał nocne niebo.

Na Tamizie zaroilo się od łodzi i czółen wypełnionych ludźmi, wyładowanych meblami, kuframi, beczkami, instrumentami, żywym inwentarzem. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, dryfowały szczątki spalonych łodzi i domów. Z nieba spadały iskry, tłący się żar syczał w zetknięciu z wodami rzeki. Nawet z tak dużej odległości Nell słyszała trzask trawionych płomieniami desek, ryk podsycanego podmuchami wiatru ognia. Tragiczne wydarzenia kontrastowały z osobliwym pięknem letniego nieba, na którym królował jasny księżyc.

Wszystko dobrze się skończy, ogień nie dotrze do Drury Lane - pocieszała się i zapewniała w myślach Nell. Nie mogąc dłużej patrzeć na ogrom zniszczeń i ludzkiej tragedii, wróciła do teatru. Wyczerpana, zasnęła w garderobie, zagrzebawszy się w stertę leżących w kącie płaszczy, kołysana do snu wznoszącymi się i opadającymi na przemian za ścianą głosami. Obudziła się po kilku godzinach snu. Teatr wypełnił się aktorami, pomocnikami, ich najbliższymi rodzinami i przyjaciółmi, którzy nie mieli gdzie się podziać. Nagle w oddali rozległ się gło

śny huk, po chwili zawtórowała mu druga eksplozja.

- Co to było? - zapytała Harta.

- Wysadzają domy na Tower Street.

- Tower Street? Przecież to na wschód od Pudding Lane.

Czy w nocy wiatr zmienił kierunek?

Hart pokręcił przecząco głową.

- 1 7 5 -

- Pożar rozprzestrzenia się teraz na wszystkie strony. Książę

Yorku patroluje ulice City z oddziałem gwardii, próbując zaprowadzić na nich namiastkę porządku. Wychodzę po nowe wieści. Może na coś się tam przydam - skończył, zapinając skórzaną kurtkę i owijając się szczelnie grubym zamszem. Widząc jego przygotowania, Nell zrozumiała, na jakie niebezpieczeństwo wystawia się Hart.

- Idę z tobą.

- Nie. To zbyt niebezpieczne - zabronił z poważną miną.

- N i e dbam o swoje życie, jeśli coś stanie się tobie lub teatrowi - rzekła Nell. - Jeśli mogę w czymś

pomóc, to pomogę.

Aktor potrząsnął z irytacją głową.

- Załóż buty i bryczesy. Gdyby, nie daj Boże, jedna iskra spadła na połę twojej sukienki, stanęłabyś w ogniu, jak wysuszony snopek siana.

NELL PODAŻAŁA ZA HARTEM SZYBKIM KROKIEM, POKONUJĄC skręcające ku południu Drury Lane i Wych Street, przeciskając się przez gęsty tłum sunący w przeciwnym kierunku. Przestraszeni ludzie załadowali na wózki i plecy resztki ocalonego z pożogi dobytku, i teraz pchali go przed sobą bądź uginali się pod jego ciężarem. Prowadzone na sznurkach zwierzęta ryczały, kwiczały, szczekały poganiane do przodu krzykami swoich panów.

Na dziedzińcu kościoła Świętego Klemensa zebrał się tłum.

Przestrzeń pod portykiem zastawiała beczki i meble. Hart zatrzymał się na wysokości świątyni, by spojrzeć na biegnącą w dół Fleet Street. Nell zakrzyknęła z przerażenia. Na wschodzie ciągnęła się długa, jak okiem sięgnąć, ściana ognia, a wściekłe języki płomieni lizały sine od dymu niebo. Ogień sunął ulicami niczym wzburzone górskie potoki. Nad głowami przeleciał im gołąb, trzepocząc w panice osmolonymi skrzydłami. Ulice zdawały się falować i drżeć. Nell odwróciła się z odrazą gdy dostrzegła setki uciekających z pożogi szczurów.

Hart złapał ją za ramiona i docisnął do ściany, chroniąc przed przejeżdżającym obok w szalonym pośpiechu powozem.

- Panie Hart! - przebił się przez ogólny tumult niski, chropowaty głos Dicky'ego. - Król wezwał poddanych do pomocy w walce z pożarem. Właśnie szedłem do teatru, by zebrać ochotników.

Aktor odwrócił się do Nell, nim zdążyła powiedzieć słowo, oznajmiając tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Nie. Nawet nie chcę o tym słyszeć. Wracaj na Drury Lane.

Tam na więcej się przydasz. Powiedz Killigrewowi, żeby podesłał mi, kogo może: aktorów, pomocników, każdą wolną parę rąk. Niech wezmą ze sobą wiadra. I przekaż mu, żeby zaczął się pakować.

NELL, ROSE ORAZ POZOSTAŁE AKTORKI ZŁOŻYŁY I ZAPAKOWAŁY

do skrzyń najlepsze kostiumy, Killigrew zaś zamknął we wzmocnionej szkatule cenne oryginały sztuk i kopie suflerskie, po czym udał się na poszukiwania jakiegoś wozu. Gorączkowa szamotanina odciągała myśli Nell od obaw o życie Harta, niebezpieczeństwa, na jakie się narażał i lęku o własny los, gdyby pożar dotarł niespodziewanie do teatru. Co się ze mną stanie, jeśli teatr spłonie? - przemykało jej przez głowę w rzadkich chwilach odpoczynku. Wrócę na ulicę? Nadzieja pozwoliła jej przetrwać ucieczkę z Londynu przed zarazą. Gdyby teatr spłonął, w popiół obróciłyby się wraz z budynkiem wszystkie jej marzenia. Nie była pewna, czy miała wystarczająco dużo sił, by zmierzyć się z odmienionym życiem.

WRAZ z ZAPADNIĘCIEM CIEMNOŚCI DO GARDEROBY WTOCZYŁ SIĘ

na chwiejnych nogach Hart, jego twarz i ubranie pokrywała warstwa czarnej sadzy. Nell podbiegła do kochanka, nie zwa

żając na duszący zapach dymu, objęła go z całych sił ramionami, wtulając się w pierś, uradowana, że wrócił do niej cały 177 -

i zdrowy. Cieszyła się przedwcześnie. Na widok zaczerwienionych, pokrytych bąblami dłoni zakrzyknęła z przerażenia.

- Wody - wycharczał i jednym haustem opróżnił podstawiony do ust kubek. Członkowie kompani obstąpili go dookoła.

Wodził po nich udręczonym wzrokiem, obracając naznaczoną strużkami potu ciemną od sadzy twarz.

- Spłonął Święty Piotr - powiedział w końcu niskim i zachrypniętym głosem.

- A Cheapside? - spytał ktoś z zebranych.

- A Newgate Market? - dołączył do niego drugi.

- Thames Street?

- Duże domy nad rzeką?

- Teatr w Salisbury Court?

- Spalone do szczytu - odparł. - Wszystko spalone.

NELL NASMAROWAŁA DŁONIE HARTA TŁUSZCZEM I OWINEŁA JE pasami czystego płótna.

- Bardzo cię boli?

- Nie, już nie. Zastanawiam się tylko, czy zagram jeszcze kiedyś na skrzypkach.

Nell wpatrywała się w twarz kochanka z przerażeniem i zdziwiona dostrzegła, że w kącikach jego ust tańczy niezdarnie skrywany uśmiech.

- Mielibyśmy prawdziwy cud, skoro nigdy nie nauczyłem się grać na skrzypkach.

Roześmiała się szczerze, lecz jej śmiech momentalnie przeszedł w szloch.

- Nie strasz mnie więcej w ten sposób.

- Przepraszam. Nie bój się. Jakoś przez to przejdziemy.

- Na pewno? - spytała i zamilkła, nie umiając wyrazić ogromu ściskających ją za serce obaw. Zajrzała z ufnością w ciemne oczy, które nie raz dawały jej oparcie i pocieszenie.

- 1 7 8 -

- Nie upadaj na duchu, moje małe kochanie. Nie zostawię cię samej, nie wydam na pastwę złego świata. Jak długo będę miał dom, tak długo i ty będziesz miała dach nad głową.

W GODZINĘ PO POWROCIE HARTA W DRZWIACH PROWADZĄCYCH

na scenę pojawił się wysoki mężczyzna. Nie miał kapelusza, a jego twarz owijała umorusana chustka. Zakrwawioną prawą dłoń przyciskał kurczowo do piersi. Nell z przerażeniem wpatrywała się w przesiąknięte krwią rękawy długiego płaszcza i nogawki bryczesów. Nieznajomy osunął się na ławkę, zdjął

chustkę z twarzy i obwiązał ją ciasno wokół dłoni.

- Dobry Boże - wyszeptała Rose, gdy na chuście wykwitła plama czerwieni.

- Dobry wieczór - przywitał się grzecznie mężczyzna, wodząc wzrokiem po nachylających się nad nim przestraszonych twarzach. - Przepraszam najmocniej za najście. Zwały się na mnie płonące deski, strzaskały ramię i przygniotły nogę. Pomy

ślałem, że schronię się pod dachem, nim z upływu krwi stracę przytomność, choć gwoli prawdy mam serce wołu - zażartował, wykrzywiając nieudolnie usta w parodii uśmiechu. Nagle pobladł na twarzy i zamknawszy powieki, oparł się z hukiem o ścianę budynku.

- Nie ruszajcie się, panie. Zajmę się wami - powiedziała cicho Rose i pobiegła po misę z wodą, gąbkę i czysty skrawek płótna. Nell pomogła jej rozebrać nieznajomego, zdjęły z niego kurtkę i kamizelę. Zadrzał i zagryzł z bólu zęby, gdy Rose podwijała zakrwawiony rękaw koszuli. Wbił rozedrgany wzrok w strzaskane ramię, naprężył mięśnie, próbując poruszyć palcami i zbladł jeszcze bardziej, gdy mu się nie udało.

- Złamana, w dodatku poważnie - wycharczał.

Rose klęczała przed nim, delikatnie ścierając gąbką krew, raz po raz zerkając z obawą na twarz nieznajomego, a on odpowiadał jej słabym uśmiechem.

- 1 7 9 -

- Całe szczęście, że niebiosa zesłały mi na ratunek prawdziwego anioła. Szczerze wątpię, bym zasługiwał na takie wyróżnienie.

Jest przystojny - pomyślała Nell. Prezentowałby się znacznie lepiej, gdyby zaczesał skołtunione od potu, sadzy i kurzu włosy i przestał krzywić się z bólu. Widząc wykwitający na policzkach siostry rumieniec, uznała, że Rose doszła do identycznego wniosku.

PÓŹNYM WIECZOREM WYCIĘNCZONA NELL OPADŁA Z SIĘ. Zdawa

ło się jej, że od niedzielnego poranka, kiedy po raz pierwszy rozbrzmiały dzwony kościelne ostrzegające przed pożarem, minęły wieki. Jaki dziś jest dzień? - zastanawiała się w my

ślach. Środa? Ułożyła się na gołej podłodze i zapadła w płytki, urywany sen, budząc się co chwila przerażona tańczącymi pod powiekami płomieniami.

Zbudziły ją podniecone głosy. Zaspana nie rozróżniała słów, lecz gdy dotarł do niej ich sens, poderwała głowę z podłogi.

- Ugaszony - powtórzył Lacy.

- Już się nie pali? - zapytała Nell, gramoląc się na nogi.

- Tak, dzięki niech będą Bogu. I dzięki niech będą królowi i księciu Yorku. Jego Wysokość biegał z wiadrem przez całą noc, harując niczym wół pociągowy.

W GORĄCZKOWYCH DNIACH, KTÓRE NASTAŁY PO UGASZENIU poza-ru, każdy londyńczyk

łaknął świeżych plotek i wiadomości.

- Ponoć król nakazał sporządzić nowy plan City - powiedział pewnego popołudnia Killigrew. - Chce też odbudować wszystkie kościoły, a straciliśmy ich w pożodze ponad osiemdziesiąt.

- Jedne budynki można zastąpić drugimi - wtrącił się do rozmowy Hart. - Bardziej żał mi biednego Jamesa Shirleya i jego żony. To w jego „Kardynale” zagrałem swą pierwszą ważną 1 8 0 -

rolę. Oboje zmarli z wyziębienia, bo gdy spłonął ich dom, nie mieli się gdzie podziać. Czemu nie przyszli tu, do teatru?

- Powstanie monument dla upamiętnienia ofiar - dodał Richard Baxter. - W kamieniu wyryją to, o czym wszyscy dobrze wiemy. Ogień zaproszyli papiści.

- Tego nie wiemy - odparł mu Lacy. - Powiadają że stał się cud, bo w płomieniach zginął ledwie tuzin ludzi, ale City...

Nell poczuła nagle dziwną potrzebę zobaczenia zniszczeń na własne oczy.

- Weź mnie ze sobą, Hart - poprosiła. - Chcę wiedzieć, czy cokolwiek ocalało.

NAD CITY WISIAŁY MGLISTE CHMURY I KŁĘBY DUMY, PODKOPUJĄC

i tak już fatalny nastrój mieszkańców dzielnicy. Krwistoczerwone słońce chowało się za szarą kurtyną czarne strzępki popiołu wirowały w powietrzu, podrywane do tańca podmuchami wiatru, po czym opadały na zabłocone, pokryte sadzą i niedopałkami ulice. Nell zakryła usta i nos chusteczką gdyż gryzący dym wdierał się do gardeł przechodniów i gapiów.

Szli na wschód. Nell czuła, jak wzbiera w niej smutek i przerażenie, jakby zbliżała się do domu, w którym zmarła bliska jej osoba. Gdy z Fleet Street wspięli się na Lidgate Hill, chwyciła Harta za łokieć i westchnęła przestraszona. Nie ogrom zniszczeń, lecz to, czego nie zobaczyła, sprawił, że z płuc uciekło całe powietrze. Z powierzchni ziemi zniknął górujący nad dachami Londynu fronton kościoła Świętego Pawła. Jego nieobecność sprawiała ból równie dotkliwy, co cios zadany w brzuch. Pustka przerażała.

Odwróciwszy głowę ku północy, rozpoznała znajome ulice i domy, lecz na południe, aż do brzegów rzeki i daleko na wschód ciągnął się pas zwęglonej ziemi, spalonego drewna, osmolonych kamieni. Z trudem rozpoznawała kipiące niedawno życiem ulice City. Pogorzeliska i zawałone ściany domów

- 1 8 1 -

tarasowały przejazd. Po dzielnicy można było się poruszać wy

łącznie pieszo.

Nell i Hart ominęli opustoszały szkielet kościoła Świętego Pawła. Masywne, wiekowe mury, które zdawały się być niezniszczalne, runęły na ziemię, a ich kamienie popękały i porozłupywały się od

potwornego żaru. Ołów z pokrycia dachów stopił się, spłynął z wysokości, tworząc osobliwe kałuże. Kłęby dymu mieszały się z oparami szarej mgły. W ruinach budynków wciąż tlił się ogień.

Przeszli pogorzelskim kościelnego dziecińca, na którym w normalne dni rozstawiali swe stragany londyńscy sprzedawcy książek. Nell dostrzegła w zgłiszczach fragmenty szernia

łych, obłożonych skórą okładek, zmasane i osmolone białe kartki stron. Pod nogami przebiegł im rudy kot z zabrudzonym futerkiem, wściekle sycząc.

W Cheapside zebrały się już pierwsze grupy robotników.

Zasłaniając chustkami przed groźnym dymem usta i nosy, rozpoczęli gigantyczne w swych rozmiarach zadanie usuwania zniszczeń - układali zdatne do użycia kamienie na stosy, zaś całą nadającą się na śmietnik resztę ładowali na stojące w pobliżu wozy. Samotnicy przeczesywali dłońmi popioły, pozbawieni nadziei wpatrywali się w pustkę, stojąc w bezruchu.

Nell rozejrzała się dookoła. Czuła się zagubiona, gorączkowo szukała jednego szczegółu, który pomógłby jej w rozpoznaniu miejsca, stworzył niewidzialną nić między rzeczywistym obrazem a portretem ulic wymalowanym w pamięci.

- Och! - westchnęła głośno, poznając w stercie osmolonego gruzu ruinę kościoła Świętej Marii od Łuków. Palcem wskaza

ła zawałone dzwonnice innych kościołów, teraz górujące nad pogorzelskiem. Ich kamienne ściany zniosły piekielny ogień lepiej niż drewniane deski, tynk i słomiane strzechy okolicznych domów.

- 1 8 2 -

Nell zamarła z przerażenia, jej serce zabiło szybciej, a na dłoniach wystąpił pot. Świadomość, że tak wiele znanych jej domów i ulic zniknęło w jednej chwili z powierzchni ziemi, wykopała w jej duszy ogromny, przepastny dół. Jeśli rzeczy, które zdawały się nam wiecznymi, przestają istnieć w ciągu nocy, w czym możemy pokładać pewność, gdzie mamy szukać bezpiecznego schronienia? Przed oczyma zobaczyła nagle twarze Nicka i jego kompanów, którzy zgwałcili ją w parku w świetle płonących pod królewskim pałacem ognisk, poświacie przedzierającego się przez korony drzew księżycy. Raz jeszcze poczuła na ramionach silny uścisk dłoni Jacka, odór jego skóry, gdy ciskał ją na łóżko.

Wpadła w panikę i puściła się biegiem w stronę rzeki. Hart krzyknął, lecz nie usłuchała. Krzyknął ponownie, by uważała, aby nie zrobić sobie krzywdy, lecz ona wpadła już w zdradzieckie ruiny spalonych domów. Zatrzymała się dopiero na środku Thames Street, a właściwie tego, co z niej zostało. Dopiero teraz, gdy zwróciła głowę na wschód, pojęła, czemu mimowolnie pobiegła nad Tamizę. Wzrokiem poszukała brył mostu Londyńskiego i murów Tower. Obie budowle stały niewzruszenie na swoich miejscach. Nie potrafiąc tego wytłumaczyć, pojęła, że gdyby i je strawił ogień, straciłaby chęć do życia.

Nagle opuściły ją wszystkie siły, osunęła się na kolana. Hart dobiegł do niej, gdy wybuchła płaczem,

dając upust wściekło

ści, bezradności, stracie, samotności, lękowi i uldze. Ukląkł

przy niej i przytulił mocno do piersi, głaszcząc delikatnie po włosach, szepcząc cicho do ucha słowa pocieszenia. Przywarła do niego, obejmując kurczowo ramionami i płakała. Gdy przestała łkać, odsunęła się od kochanka, ręką sukienki otarła załzawione oczy i mokry nos. Szukała w myślach słów, którymi mogłaby wyrazić targające nią uczucia, lecz nie umiała ich znaleźć. Przestraszona znów załzała się łzami, a Hart pocieszył

ją, przytulając do siebie.

- 1 8 3 -

- Wiem, co czujesz - powiedział. - Tak wielka strata. Jakbyś utraciła przyjaciela, któremu poświęcałaś mało uwagi, a teraz go nie ma, zniknął bez słowa pożegnania.

- Tak - zaszlochała Nell. - Chodźmy na most. Muszę go poczuć pod stopami.

Idąc ramię w ramię, doszli do mostu, zatrzymali się pośrodku przęsła i spojrzeli na roztaczającą się przed nimi panoramę Londynu. W samym sercu miasta ziała potworna wyrwa, ze wschodu na zachód na odcinku dwóch mil i na północ aż do murów starego City ciągnął się pas zgliszczy i ruin. To tam Rzymianie na przybrzeżnych łąkach wytyczali pierwsze ścieżki, dróżki, które z czasem przerodziły się w ulice prawdziwego miasta. Ulice, którymi od wieków przechadzali się jego mieszkańcy. A teraz ich nie było.

Podmuch wiatru targnął połami ubrań i strąkami włosów wpatrującej się w City pary. Niósł zapach morza, przeganiając gryzący fetor dymu. Nell poczuła bijące serce i ciepło skóry stojącego przy niej Harta. Nagle ogarnęło ją dziwne uczucie

- wiedziała, że oboje wrócą do dawnego życia. I że Londyn przetrwa razem z nimi.



ZŁAKNIONA PRZEDSTAWIEŃ WIDOWNIA WYPEŁNIŁA TEATRY, GDY

król zezwolił na ich ponowne otwarcie. Nell miała pełne ręce roboty, grając u boku Harta rolę Lady Wealthy w „Angielskim monsieur”, Celi w „Zabawnym poruczniku” i Cydarii w „Cesarzu

indiańskim". Zawsze oglądała sztuki, w których nie gra

ła. W sprzedaży pomarańczy zastąpiła ją nowa dziewczyna, pomagając Rose. Nowy zawód Nell i czynione przez nią postępy doceniła nawet jej matka, choć poprzestała na milczącej aprobacie. Ponadto Nell wprowadziła się do Harta na Bridge Street, w pobliże teatru.

Moje życie tętni szczęściem - pomyślała Nell, wchodząc z Betsy Knepp schodami prowadzącymi do przebieralni aktorek. Betsy zabrała ją do ulubionego sklepu z modnymi, aczkolwiek używanymi strojami i teraz przyciskała do piersi cenny pakunek, w którym spoczywał piękny gorset ozdobiony jedwabnymi kwiatami. Zdążyła już włożyć na siebie pozostałe zakupy - aksamitny płaszcz i czarną mufkę wykonaną z króliczego futerka, którą przewiesiła sobie na wstążce przez szyję.

- W końcu cię znalazłem, Betsy! - rozległ się nagle głos ze szczytu schodów. - Już myślałem, że zaginęłaś.

- 1 8 5 -

- Dzień dobry, Sam - przywitała się Betsy. - Poszliśmy do sklepu i trochę zatraciliśmy się w zakupach. Nell, to pan Pepys.

- Do usług, panienko Nelly - powiedział mężczyzna, uśmiechając się szeroko. - Cieszę się, że mogę panię poznać.

Bardzo przypadła mi do gustu rola Lady Wealthy. Sceny z Hartem trudno i próżno przyrównywać do innych. Nie chcę was zatrzymywać rozmową ale zastanawiam się, czy obie nie zaszczyliłybyście mnie wspólną kolacją po przedstawieniu?

W garderobie natknęły się na Beck Marshall, która nakładała na twarz makijaż sceniczny.

- Wpadłyście na Sama? - zapytała, gdy stanęły w progu.

- I bardzo dobrze. Snuł się za mną cały dzień, jak porzucony szczeniak. Już miałam go pogonić w diabły, gdy... Ejże! A cóż tam macie?

Betsy pomogła Nell otworzyć zawiniątko i obie zaprezentowały Betsy dokonany zakup.

- Widziałyśmy też śliczne trzewiki - powiedziała Nell. -

Czarne z czerwonym obcasem. Przydałaby mi się też nowa halka albo najlepiej dwie, ale nie miałam na wszystko pieniędzy.

- Musisz poszukać sobie dżentelmena, który nie trzyma węża w kieszeni - doradziła szczerym tonem Beck.

- Chociażby taki Sam Pepys - zaśmiała się Betsy. - Szefuje Urzędowi Marynarki, obcuje z królem i księciem Yorku, i zawsze ma pełny trzos. Kilku takich jak on i twoje życie stanie się znośniejsze, Nell.

- Nie chcę. Jestem szczęśliwa z Hartem.

- Szczęściem nie zapłacisz za ładne rzeczy - wyjaśniła rzeczowo Beck. - Wolę mężczyzn z groszem przy duszy.

OFICJALNIE NIE WPUSZCZANO GOŚCI ZA KULISY, LECZ PO KAŻDYM

występie w damskiej przebieralni tłoczyli się rozochoceni dżentelmeni. Nell przyglądała się z uwagą Anne Marshall, którą otoczył wianuszek adoratorów i przypomniała sobie wers z odgry-

- 1 8 6 -

wanej sztuki: „To trudne zadanie, by piękna kobieta zachowała w teatrze swą czystość, tak jak aptekarz opędził muchy od słodkiego syropu w ciepłą pogodę, bo każdy libertyn siedzący na widowni będzie próbował dobrać się do garnca jej miodu”.

Do pokoju wszedł nieznajomy i z miejsca dołączył do męskiego grona nadskakującego Anne. Nell kątem oka uchwyciła jego spojrzenie i natychmiast odwróciła głowę, lecz czuła na plecach jego wzrok. Udając, że całą uwagę poświęca ścieraniu makijażu i poprawianiu włosów, obserwowała jego odbicie w lustrze. Widziała go po raz pierwszy w życiu. Modny krój i drogi materiał jego kaftana, delikatna koronka zdobiąca kołnierz i mankiety, blask kręconych pukli czarnej peruki opadającej na ramiona, arogancja i pewność siebie, z jakimi się poruszał i obnosił, wszystko to wskazywało na człowieka siedzącego u szczytu drabiny społecznej, człowieka gotowego dostać w swe ręce wszystko, czego zapragnął.

Nieznajomy spojrzał w jej kierunku i choć nie napotkała jego wzroku, czuła wzbierające w niej uczucie niepokoju, niczym ranne zwierzę osaczane przez sforę psów. Mężczyzna pociągał

nosem, jakby łowił jej zapach. Żołądek skręcił się Nell od nagłego podniecenia.

- Nelly! - zakrzyknął do niej stojący przy Anne Charles Sedley. - Dołączysz do nas? Johnny, czy poznałeś już Nell?

Nieznajomy potrząsnął przecząco głową.

- Panna Nell Gwynn - przedstawił ją Sedley. - John Wilmot, hrabia Rochester.

- Pani uniżony sługa, madame - powiedział Rochester, a kłaniając się, nie spuścił z Nell oka. Był wysoki, przerastał ją o głowę, a moc bijąca z jego spojrzenia sprawiła, że wstrzyma

ła oddech. W oczach mężczyzny dostrzegła drapieżny błysk, który wstrząsnął nią od stóp po czubek głowy. Niemalże wyczuwała przyspieszone tętno jego pulsu i gdy odwzajemniała ukłon, jej serce o mało nie wyskoczyło z piersi.

- 1 8 7 -

Wtem dostrzegła stojącego na progu przymierzalni Harta.

Grymas strachu wykrzywiał ją twarz ocucił ją niczym wiadro zimnej wody.

- Dziękuję bardzo, panie Charles, ale nie dzisiaj - odpowiedziała łamiącym głosem. - Już się z kimś umówiłam na wieczór.

- JESTEM PEWNA, ŻE WIDZIAŁAM GO PO RAZ PIERWSZY - ZWIERZYŁA się później Betsy.

- Masz rację. Dotąd mieszkał z żoną w Adderbury.

- Żoną? - spytała z osobliwym rozczarowaniem.

- Aha, dziwię się, że nie słyszałaś tej opowieści - odparła Betsy. - Z naszego hrabiego jest ponoć straszliwy raptus. Rodzice wybranki sprzeciwiali się zamążpójściu córki, więc Rochester najzwyczajniej w świecie ją porwał!

- Nie pleć głupstw! - powiedziała z niedowierzaniem Nell, a jednocześnie się zdziwiła, jak bardzo opowiadana historia pasowała do pierwszego wrażenia, jakie wywarł na niej hrabia.

- Mówię świętą prawdę - zarzekała się Betsy. - Na Charing Cross zajechał powozem drogę karocy, w której podróżowa

ła, i z czwórką pomocników uprowadził na wieś. Nim rodzina porwanej dowiedziała się, gdzie ją ukrył, było już za późno

- wzięli ślub.

- Wyobrażam sobie, jakie wówczas rozpętało się piekło.

- Dobrze sobie wyobrażasz - przytaknęła Betsy. - Król wpadł w szal. Gdyby nie fakt, że ojciec hrabiego żył w bliskiej przyjaźni z monarchą młody Rochester z miejsca trafiłby do Tower. Najwidoczniej wszystkie przewiny mu wybaczone, bo zasiada teraz w Izbie Lordów i służy królowi na dworze.

NELL NIECIERPLIWIE WYCZEKIWAŁA PIERWSZYCH PRÓB „Potajemnej miłości” - nowej sztuki, którą specjalnie dla niej i Harta napisał Dryden.

- 1 8 8

- To prawdziwe чудо! - roześmiał się Hart, kartkując scenariusz. - Dryden uchwycił to, co w tobie najlepsze. Posłuchaj, oto jak Celadon opisuje Florimel: „Zadarty nosek, którym oddychasz... pełna, dolna warga, gardziołko, na widok którego w moim zbiera się ślina; zaokrąglone poliki i dwa dołeczki, gdy się uśmiechasz”. Poczekał, aż usłyszysz ostatnią scenę, w której zgadzamy się żyć z sobą jak mąż i żona. Za tę rolę pokocha cię cały Londyn, Nell.

NELL CIESZYŁA SIĘ KAŻDĄ MINUTĄ SPĘDZONĄ NA DESKACH teatru w kostiumie Florimel, szczególnie upodobała sobie sceny, w których przebierała się za chłopca i śledziła kochankę, wątpiąc w jego wierność. Za każdym razem, gdy pojawiała się na scenie, świadoma jej związku z

Hartem widowia pokładała się ze śmiechu, kiedy Celadon i Florimel omawiali warunki planowanego małżeństwa.

- „Co się tyczy pierwszego roku” - rozpoczynał wymianę zdań Hart. - „W zgodzie z godnym poszanowania zwyczajem przysługującym nowożeńcom, będziemy towarzyszyć sobie w komnatach i w ogrodzie, i powtarzać, że nigdy się sobie nie znudzimy”.

- „Lecz gdy upłynie rok i staniemy się przykładnym mężem i żoną i przestaniemy się ze sobą spotykać, co wtedy? - pytała przekornie Nell.

- „Ależ szczęście dawać nam będzie mówienie jednym głosem, myślenie tych samych myśli, Florimel. Uzgodnijmy wpieryw jedną kwestię, to jest nigdy nie będziemy o siebie zazdrośni”.

- „Zgoda. I że będziemy się kochać tak długo, jak zdołamy; i że wyznamy sobie prawdę, kiedy przestaniemy się kochać”.

- „Kiedy pójdę grać w karty, nigdy nie spytasz mnie, ile przetraciłem pieniędzy”.

- „Kiedy wyjdę z domu, nigdy nie spytasz, kto mi towarzyszył”.

- 1 8 9 -

- „Co więcej, będę spał całą noc, a ty nie przerwiesz mi odpoczynku niecnymi knowaniami”.

- „Tylko gdy przed udaniem się do łóżka ucałujesz mnie na dobranoc”.

- „I zawsze, bez względu na to, co robimy przy innych ludziach, sobie pozostaniemy szczerzy”.

- „O ile nie zakłóci to nam spokojnego żywota”.

Nell kręciło się w głowie od huków braw i gwizdów oklaskującej aktorów na zakończenie przedstawienia widowia. Brawom nie było końca, a wniebowzięty występem tłum wywoływał ją zza kurtyny, nie pozwalając na odpoczynek. Królewska Kompania grała „Potajemną miłość” bez przerwy, kilka dni z rzędu.

Nell wydawało się, że na spektakle zbiegał się cały Londyn.

Gdy spoglądała na wypełnioną po brzegi salę, rozpoznawała wśród widzów znajome twarze z czasów, kiedy sprzedawała pomarańcze, gdy pracowała na Lewkenor's Lane i Pod Złotym Runem. Rose nakłoniła nawet do odwiedzenia teatru matkę.

PEWNEGO POPOŁUDNIA, PO SZCZEGÓLNICIE GROMKO OKLASKIWANYM

przedstawieniu, Killigrew zatrzymał Nell w połowie drogi do garderoby.

- Na widowia siedział dziś książę Buckingham. Kazał przekazać ci osobiste gratulacje i pyta, czy okażesz mu łaskawość i spotkasz się z nim za kilka chwil.

Z roześmianej zazwyczaj, a teraz posepnej twarzy impresario, Nell nie umiała odczytać żadnych uczuć. Widziała Buckinghama w teatrze, gdy podczas pierwszej próby „Przypadków”

odczytywał aktorom jedną ze scen, lecz nigdy nie zamieniła z nim choćby słowa. Czemu przesłał jej oficjalne zaproszenie, a nie pojawił się w żeńskiej garderobie, jak pozostali zalotnicy?

Czemu książęce zaproszenie przekazywał sam impresario Królewskiej Kompanii? Nell nie umiała odpowiedzieć na dręczące

- 1 9 0 -

ją pytania. Buckingham był bliskim przyjacielem i współpracownikiem króla, jednym z najpotężniejszych ludzi w całej Anglii. I ponoć najbogatszym - przypomniała sobie zasłyszana plotkę.

- Oczywiście - odparła, lecz gdy odwróciła się na pięcie, doszła do wniosku, że nie chce spotykać się z księciem na oczach innych członków kompanii. - Panie Killigrew - zawołała za odchodzącym mężczyzną. - Czy będzie pan tak miły i poprosi Jego Książęcą Mość, by podarował mi kilka minut? Abym mogła doprowadzić się do porządku?

NELL PODNIOSŁA ZE STOLIKA MOKRĄ CHUSTECZKĘ, OTARŁA NIĄ

spoczone czoło i dekolt, po czym upudrowała twarz, licząc, że zamaskuje w ten sposób zapach i kropelki potu. Spojrzała w lustro. Włosy były w nieładzie, ale nie miała czasu, by je poprawić; w dusznej garderobie spoczone loki migotały od wilgoci.

Cóż, to on poprosił mnie o spotkanie, nie odwrotnie - pomyślała. Widział ją dziś na scenie, gdy dawała jedno z najlepszych przedstawień w karierze, raz po raz zmuszając publikę do salw niekontrolowanego śmiechu. Nie mam się czego obawiać

- skonstatowała.

Umiała obchodzić się z lordami, lecz nigdy nie rozmawiała z prawdziwym księciem. W hierarchii ważności stali oni zaraz za królewską rodziną zaś niektórzy byli dla monarchy bliscy niczym bracia, gdyż wychowywali się z nim od chłopięcych lat. Co też powiedział o nich Hart? - próbowała sobie przypomnieć. „Są jak królewskie szczeniaki”.

By zapanować jakoś nad nerwami, odchyliła się na krzesło i wciągnęła głęboko do płuc znajome zapachy trocin, farby, łojowych świec, prochu, kurzu i potu przykrytych słodyczą perfum i pudru. Drobinki pyłu migotały w promieniach letniego, zachodzącego słońca, wpadając do garderoby przez wysokie okno.

- 1 9 1 -

Usłyszała dobiegający z korytarza odgłos kroków, poderwa

ła się z krzesła, lecz po chwili znów usiadła. Przyjmę go, jak dama - zdecydowała. A właściwie będę ją udawała, najlepiej, jak umiem. Obróciła się w stronę drzwi, gdy zastukał w nie główką laski

i mimowolnie wstała, nie potrafiąc usiedzieć na krześle.

Książę był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o szerokich ramionach. Jego okazałe rozmiary podkreślały dodatkowo bujna peruka i ozdobiony piórami kapelusz z szerokim rondem. Piękno bordowego materiału, z którego uszyte były kaftan i bryczesy, kaskada delikatnych koronek przy kołnierzu i mankietach, złote guziki i połysk wypastowanych skórzanych butów przyćmiewały przepychem najpiękniejsze kostiumy kompanii.

Ich spojrzenia spotkały się i Nell poczuła w żołądku bolesne ukłucie. Czy to był strach? Pragnienie? Jeśli tak, to czego pragnęła w tamtej chwili? Z pewnością nie czuła cielesnej żądz, raczej płomyk tęsknoty - chciała coś znaczyć. Jeśli zajdzie potrzeba, pójdę z nim do łóżka - zdecydowała w myślach. I nie zrobię tego pod przymusem.

- Panienko Nelly - przywitał ją książę. Miał niski głos, osobliwy, pozbawiony akcentów tłocznych ulic Londynu.

- Wasza Książęca Mość - odpowiedziała Nell i dygając nisko, skorzystała z okazji, by spuścić wzrok, uspokoić oddechem bicie serca, otrzeć o suknię spocone dłonie. Gdy znów spojrzała na Buckingham, dostrzegła na jego twarzy lekki uśmiech, który dodał jej śmiałości.

- Czy wyświadczysz mi uprzejmość i zjesz ze mną kolację?

- spytał niecodzienny gość. - Musisz umierać z głodu po godzinach wyteżonej pracy.

Czy kpił sobie z niej? Człowiek, który nie skalał rąk ciężką pracą prawil jej komunały o trudzie i wysiłku? Książę dostrzegł chyba błyskającą w oczach Nell iskierkę gniewu, gdyż

- 1 9 2 -

ukłonił się ponownie i z uśmiechem, który rozjaśnił izbę, dopowiedział:

- Po godzinach czarującej pracy, która w tak cudowny i gustowny sposób pozwala nam zapomnieć o monotonii i ponuro

ści codziennego życia.

Nell poczuła pod stopami twardy grunt i posłała księciu ujmujący uśmiech.

- Z wielką przyjemnością Wasza Książęca Mość.

KIEDY ZAKRADŁA SIĘ DO SYPIALNI, HART CZEKAŁ NA NIĄ W KOSZULI i bryczesach, owinięty starą suknią pod którą chowali się w chłodne noce.

- Czemu wracasz z Olimpu o tak wczesnej porze? Z pewnością nie mogłaś odmówić Jego Książęcej Mości przyjemno

ści, którą czerpał z twego towarzystwa?

Kpina brzmiąca w jego głosie wyprowadziła ją z równowagi.

- Próbowałam cię odszukać - wyjaśniła. - Poprosiłam pana Killigrewa, by przekazał ci, gdzie się wybieram.

- I spełnił twą prośbę - odparł gniewie Hart. - A przy okazji o wszystkim dowiedziała się cała kompania.

- Do niczego nie doszło - powiedziała Nell. - Zabrał mnie na kolację, rozmawialiśmy. To wszystko. Chciałam wrócić do domu i oto jestem - dokończyła, po czym uklękła i położyła mu głowę na kolanach. - Nie złość się na mnie.

Hart pogłaskał ją po włosach i westchnął.

- Nie złość się na ciebie. Widzę po prostu, do czego zmierzamy. Dziś nie zaciągnął cię do łóżka, ale z pewnością spróbuje. A ty dobrze o tym wiesz.

- A jeśli nawet spróbuje? - spytała szczerze Nell, spoglądając kochankowi prosto w oczy. - Myślisz, że zmieni to moje uczucia do ciebie?

- Może nie będziesz tego chciała - wyznał po chwili milczenia - ale tak właśnie będzie. Z czasem się zmienisz.

KRÓL ZAŻYCZYŁ SOBIE OBEJRZEĆ „POTAJEMNĄ MIŁOŚĆ” NA DWORZE.

Nell nie wierzyła własnym oczom, gdy przekroczyła bramy pa-

łacu Whitehall. Przypomniała sobie opowieści Marmaduke'a Watsona i Harry'ego Killigrewa o pałacowym teatrze i swoje marzenia o karierze aktorki. A teraz miała tu zagrać! Do tego w nowych kostiumach uszytych specjalnie na tę okazję przez nadwornych krawców! Jej krótkie bryczesy, które nosiła przebrana za chłopca, rozcięto na udzie tak, by w tańcu odsłaniały całą nogę.

W WHITEHALL KRÓLEWSKA KOMPANIA DAŁA NAJLEPSZE przedstawienie „Potajemnej miłości”. Król zaśmiewał się do rozpuku, obserwując sceniczne poczynania Nell, gdy odgrywała młodego i pewnego siebie fireyka, zaś widownia klaskała w rytm tańca, kiedy odtańczyła sławnego już na cały Londyn jiga. Za kulisami Hart objął ją ramionami, na jego twarzy rysowało się bezgraniczne szczęście.

- Nigdy nie byłaś lepsza! - zakrzyknął. - Ach, jakże jestem z ciebie dumny.

Nagły ruch przykuł uwagę Nell. W progu pojawił się król i teraz zmierzał wprost do nich. Dygnęła w głębokim ukłonie i spłonęła rumieńcem, gdy podniósłszy głowę, napotkała wpatrujące się w nią oczy króla. Monarcha przyglądał się jej z szerokim uśmiechem na twarzy. Pomimo nienagannej prezencji i wyszukanego stroju, Nell wydawało się, że drzemie w nim niespokojna dusza.

- Panienko Nelly - zwrócił się do niej. - Bóg mi świadkiem, że nie wiem, od czego zacząć. Oddałaś maniery i sposób bycia młodego podlotka z doskonałością której należy ci pozazdrościć. Z niecierpliwością czekałem, by powiedzieć ci, że nigdy nie bawiłem się przedniej niż przy ostatniej scenie. „Miłość, aż do kresu sił”, zaiste!

- 194 -

- A wy, drogi panie - powiedział, odwracając się do Harta

- nigdy mnie nie zawodzicie. Jesteście księciem pośród aktorów, ale na Boga, zdaje mi się, że znaleźliście w tej dziewczce godnego rywala!

- Mówicie całą prawdę i tylko prawdę, Wasza Królewska Mość - odparł z uśmiechem Hart. - Staram się jej dotrzymać kroku, ale obawiam się, że scenę może skraść Nell tylko ktoś lepszy ode mnie.

NAZAJUTRZ ZACZĘLI PRÓBY DO SZTUKI „WSZYSTKO NA OPAK” i nic nie szło, tak jak powinno, gdy Hart uczył ją nowych kwestii.

- Bujasz w obłokach - zganił ją ostro. - Skup się, jeśli chcesz przebrnąć przez tę scenę. Muszę być gotów za pół godziny.

Miał rację, Nell myślała tylko o przedstawieniu odegranym na dworze, wspominała uczucie

bezgranicznej radości, gdy prócz króla gratulacje złożyli jej też książę Buckingham i hrabia Rochester. Miarowy głos Harta docierał do niej z oddali, nie umiała powtórzyć wyczytanej kwestii - nie powtórzyłaby jej, nawet gdyby zależało od tego jej życie.

- Tak mi przykro, Hart - przerwała mu w pół zdania. - Mo

żesz przeczytać ten wers raz jeszcze, od początku?

- „Powiedziałam grubasowi, że nie ożenię się z nim, póki nie straci na wadze, a szczupłemu, że nie wyjdę za niego, póki nie nabierze ciała. I tak pierwszy biega co rano do upadłego, by zgubić sadełko, drugi zaś każe swemu krawcowi wypychać ubrania poduszkami, by pogrubić talię” - przeczytał z kartki Hart, a Nell powtórzyła. Lubiła rolę Miridii; James Howard napisał nową sztukę z myślą o niej i Harcie, płynąc na fali sukcesu, jaki odniosła „Potajemna miłość”. Raz jeszcze Nell wcielała się w rolę młodej kobiety, która zmuszona okolicznościami przebierała się za chłopca, pokazywała widowni smukłe nogi, wdawała się w komiczne i dowcipne rozmowy z Hartem, a na

- 1 9 5 -

koniec zostawała jego żoną. Killigrew już przeliczał w my

ślach zyski, oczyma wyobraźni widząc wypełnioną po brzegi widownię.

- SZTUKA ZOSTAŁA ZAKAZANA? - ZAPYTAŁA NIEDOWIERZAJĄCYM

głosem Nell. - Teatr zamknięty? Lacy w lochu? Czemu?

Hart wrócił przed chwilą do domu po pierwszym przedstawieniu nowej sztuki Edwarda Howarda „Zamiana koron”.

- Bo na widowni siedział król i wpadł w nieludzki szał.

- Z jakiego powodu?

- Sztuka podszyta jest kpina z dworu - wyjaśnił Hart. - Lacy dał się ponieść chwili i dorzucił od siebie kilka dowcipów trafiających wprost w króla. W obecności nie tylko Jego Królewskiej Mości, ale też królowej, księcia i księżnej Yorku, i połowy dworu.

- Co teraz zrobimy? - zakrzyknęła Nell, unosząc ze zdenerwowania ramiona. - Na jak długo zamknięto teatr?

- Nie wiem - odparł Hart, położywszy się do łóżka i objawszy dłońmi głowę. - Módlmy się, by jak najkrócej. Mohun pobiegł do pałacu, prosić króla o zmiłowanie.

- Przecwiczysz ze mną rolę, skoro wróciłeś wcześniej do domu? - zapytała.

- Nie teraz. Od myślenia w kółko o jednym rozboleła mnie głowa.

Na widok zmartwionej twarzy kochanka serce Nell zmiękło.

- Pozwól. Kark i ramiona masz spięte jak postronki. Połóż się, wymasuję ci plecy. Zobaczysz, wszystko dobrze się skończy. Jestem tego pewna.

Po dwóch godzinach do drzwi zapukał Mohun.

- Jego Królewska Mość wyraził zgodę, możemy jutro zagrać, ale nie „Zamianę koron”. Czym ją zastąpimy? „Potajemną miłością”?

- 1 9 6 -

- Nie, do cholery, graliśmy to ostatnio zbyt często. Za tydzień mieliśmy wystawić „Epicenę”, przyspieszymy zatem premierę. Tylko bez Johna, Ottera zagra Nick Burt.

- Zgoda - odparł Mohun. - W takim razie próba jutro rano.

Wyśle posłańca z wiadomością do wszystkich aktorów.

TRZY DNI PÓŹNIEJ KRÓLEWSKĄ KOMPANIĘ PO RAZ DRUGI zaproszono do Whitehall, by ponownie odegrać „Potajemną miłość”.

Tym razem Nell nie ucieszyła się z odwiedzin dworu. Lacy tkwił w celi i czuła się tak, jakby wchodziła sama do jaskini lwa.

Aktorzy rzucali się na każdą sposobność zaprezentowania swych umiejętności królowi i dworzanom z otwartymi ramionami, lecz tym razem Nell zauważyła, że trupa podziela jej obawy. W pochmurnych nastrojach i nienaturalnie wyciszona Królewska Kompania zajęła pod Whitehall. Szykując się do występu, Nell powiodła wzrokiem po stole, na którym stały lustra. Betsy Knepp, Kate Corey, Beck i Anne Marshall, Franki i Elizabeth Davenport i Margaret Rutter, wszystkie siedziały w ciszy, wpatrzone we własne odbicia nanosiły makijaż.

- Dziś chyba nikt nie będzie się śmiał - wyszeptała Nell do Betsy.

- Masz świętą rację - zgodziła się Betsy. - Czuję się tak, jakbyśmy szykowały się do występu na szafocie, a nie do odegrania komedii.

- Nie żartuj w ten sposób - odparła Nell, odkładając pędzelek do nakładania pudru. - Nie, gdy John Lacy siedzi w celi pod kluczem.

- Ech, król nie posunie się tak daleko, choć przyznaję, w poniedziałek myślałam, że dostanie ataku, gdy Lacy, improwizując na scenie, wygarnął mu, że jest oszustem i drobnym złodziejaszkiem kupczącym stanowiskami.

- 1 9 7

Nell czuła się tego wieczoru źle i nawet tryumfalna, kończąca spektakl scena z Hartem nie

rozśmieszyła widzów.

Nazajutrz w teatrze zapanował grobowy nastrój. Nell z Hartem przyszli rankiem na próbę „Wszystkiego na opak”, a popołudniowe przedstawienie „Niespodziewanego” przebiegło w grobowej atmosferze. Z powodu ostatnich wydarzeń jeszcze bardziej znienawidziła poważne role, choć gdy usiadła w garderobie, by zmyć makijaż, poczuła ulgę z faktu, że grali dzisiaj tragedię - nie musiała obawiać się, że nie usłyszy wymuszonych śmiechów i braw. Cisza była naturalna.

Z przebieralni piętro niżej doleciały przez podłogę podniesione głosy. Kate Corey popatrzyła pytająco na Nell.

- To chyba głos Lacy'ego.

Miała rację. Teraz łatwo go było rozpoznać - aktor krzychał.

Nell i Kate podskoczyły z krzeseł i zbiegły ze schodów.

Czerwony i spocony na twarzy John Lacy stał w brudnym i pogniecionym ubraniu naprzeciwko sir Edwarda Howarda, autora „Zamiany koron”.

- Przez twoją cholerną sztukę zamknęli mnie na trzy dni!

- wykrzychał Lacy.

- W stróżówce pałacowego odźwiernego! Żłopałeś na potęgę wino i dobrze się bawiłeś - zakpił Howard. - Nie waż się mówić, że siedziałeś w Newgate ze złodziejami i dziwkami!

- Na Boga, w takim razie niech i ciebie zamkną w pałacowej stróżówce! Przekonamy się wtedy, czy ci się spodoba! - odparł

Lacy, potrząsając przed twarzą rozmówcy laską. - Pod kluczem znaczy pod kluczem, bez ubrań na zmianę i bez kropli wina.

Krzyki ściągnęły do pokoju aktorów, pomocników i odwiedzających kulisy gości.

- N i e obwiniaj mnie, panie - oznajmił hardo Howard, wypinając pierś. - To nie przez moją sztukę popadliście w tarapaty, lecz przez swoją głupotę. Nic dziwnego, że król wpadł w szal.

Głupi zuchwalcze!

- 1 9 8

Zdenerwowany Lacy przygryzł wargi i przystąpił o krok, górując o dobre dwie głowy nad niskim pisarzem.

- Zuchwalcze! Może nie jestem tak wysoko urodzony, jak wy panie, ale pozwolę sobie przypomnieć, że mam w tym teatrze i w tej kompanii udziały, i nie jestem posługaczem czekającym na każde

skinienie waszmości - dodał, a popierający go aktorzy wyszeptali słowa aprobaty.

- Jestem dżentelmenem, mój panie, i poetą! - zakrzyknął

Howard.

Przypomina raczej karłowatego kogucika rzucającego się na psa łańcuchowego - pomyślała Nell.

- Poetą!?! - zagrzmiał Lacy. - Jesteś błaznem, a nie poetą!

Rzucona w złości uwaga rozśmieszyła jednego z gapiów i głośny śmiech przechylił czarę goryczy. Howard ujął w dłoń rękawiczkę i uderzył nią Lacy'ego w policzek.

- Oto jak postępuje prawdziwy dżentelmen. Jak zareagujecie na taką zniewagę?

- Oj, zareaguję, zareaguję - zaryczał aktor - jak prawdziwy syn północy i hrabstwa York - dodał, po czym zdzielił Howarda przez głowę nasadą laski. Pisarz zrobił dwa kroki do tyłu, na jego twarzy zamiast bólu wykwitło bezgraniczne niedowierzanie. Hart dopadł do Lacy'ego i odciągnął go pod ścianę. W tym samym momencie Mohun doskoczył do Howarda.

- Na litość boską, John, weź się w garść, człowieku - wyszeptał błagalnym tonem Hart.

- Słyszałeś, co powiedział?

- Słyszałem, ale odpuść, proszę. Inaczej tylko pogorszysz swoje położenie. Wyszedłeś przecież na wolność.

- A wy na co się tak gapicie?! - zakrzyknął niespodziewanie Lacy, adresując słowa do grupki dżentelmenów przyglądających się z ciekawością kłótni, jakby oglądali w parku partyjkę tenisa. - Wynocha! Jazda, do domów!

Niepyszni gapie rozeszli się w milczeniu.

- 1 9 9

Howard schylił się, podniósł z podłogi kapelusz i naciągnął

go mocno na głowę. Nell mogłaby przysiąc, że widziała dobywającą się z uszu pisarza parę.

- To nie koniec, jak Bóg mi świadkiem - oznajmił, cedząc słowa, Howard. - Udam się na skargę do króla, a Jego Królewska Mość już was nauczy moresu - skończył, po czym zniknął

w drzwiach prowadzących na scenę. Gdy pisarz wyszedł za próg, Lacy opadł ciężko na ławę, jakby uszło z niego powietrze.

- Tak mi przykro, Charlie. Przepraszam, Mick.

- Nie szkodzi - odparł pocieszająco Hart. - Rozejdzie się po kościach.

- Racja - zgodził się Mohun. - Ja też pójdę po prośbie do króla, ale jutro pewnie już nie zagramy.

Przed wejściem do teatru Nell natknęła się na pomocnika scenicznego, Richarda Baxtera - zrywał ogłoszenie informujące o jutrzejszym przedstawieniu.

- Źle się dzieje - powiedział, potrząsając nerwowo głową.

- Co włożymy do ust, jeśli nie możemy grać?

STARANIA MOHUNA NIE PRZYNIOSŁY POŻĄDANEGO REZULTATU

i z rozkazu króla teatr zamknięto. Król był świadom, że w ten sposób karze wszystkich aktorów i pomocników zatrudnionych w Królewskiej Kompanii, choć przewinienia dopuścił

się tylko jeden z nich, w dodatku jego ulubieniec, więc po tygodniu ustąpił, i w następną sobotę trupa wystawiła „Jarmark Świętego Bartłomieja”. Minął drugi tydzień i Lacy wrócił na deski teatru, bawiąc widownię rolą wiejskiego głupka Thumpa w „Zmianach”.

NIEDŁUGO PO ZAMIESZANIU WYWOŁANYM „ZMIANĄ KORON”

odbyła się premiera „Wszystkiego na opak”. Rola Miridii, zuchwałej kokietki, wpisywała się wyśmienicie w korowód scenicznych postaci, za które publika pokochała Nell.

- 2 0 0 -

- „Dam głowę, że żadna dziewczka w chrześcijańskim świecie nie powiedziała tego, co ja mówię teraz. Mam ledwie pięć i dziesięć wiosen, a już omamiłam swym wdziękiem kilku panów.

Mam kaprys, by w żadnym się nie zakochać, lecz by wszyscy kochali się we mnie. Czy z krótkim, czy z długim kucykiem!”

Po pierwszej scenie Nell dostrzegła za kulisami Dicky'ego i innych pomocników.

- Niech mnie! Nigdy nie śmiałem się głośniejsz - powiedział

Dicky, klepiąc ją przyjaźnie po plecach. - Oby tak dalej, Nell, a spocznę w grobie z uśmiechem na ustach.

- Święta prawda - zgodził się roześmiany Richard Baxter.

- Tę sztukę zagramy kilka razy. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Zuch dziewczyna! - krzyknął radośnie Matt Kempton.

- N a s z a Nell!

Śmiech na widowni rósł z każdą kolejną odegraną sceną.

Nell i Hart dawali z siebie wszystko, co najlepsze.

Gdy przedstawienie dobiegło końca, Nell zeszła ze sceny żegnana gromkimi owacjami. Za kulisami podszedł do niej Hart i pocałował w usta, w oczach błyszczały mu miłość i duma.

Lacy czekał w pobliżu, promieniejąc radością z trudem powstrzymując łzy. Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i ucałował ojcowsko w czoło.

- Ależ dałaś dziś przedstawienie! - zakrzyknął. - Wat byłby z ciebie dumny. Nie przyczepiłbym się do żadnej kwestii, cukiereczku. Wzięłaś sobie do serca to, czego cię nauczyliśmy i dodałaś od siebie talenty, którymi obdarował cię Bóg.

W progu pojawiła się Rose i upuściwszy kosz z pomarańczami na podłogę, podbiegła do siostry, by ją uściskać.

- Och, Nell. Taka jestem z ciebie dumna! - krzyknęła. - Urodziłaś się po to, by grać na scenie. Mam rację, panie Lacy?

- A b s o l u t n ą rację, Rose - odparł aktor. - Nasza mała dziewczynka dobrze się spisała, prawda Charlie?

- Prawda - rzekł Hart. - Wiedziałem, że pewnego dnia rozkocha w sobie cały świat i jak widać, wcale się nie myliłem.

Z jego uśmiechu biła miłość i duma, lecz w kącikach oczu Nell dostrzegła cień smutku. Złożyła dłonie w dłoniach kochanka, a on uniósł je do twarzy i czule pocałował.

- Nasza mała Nell ze światem u swych stóp.

Nazajutrz do garderoby weszli przed popołudniowym przedstawieniem Dorset, sir Charles Sedley i Harry Killigrew.

- Pomóc ci z kostiumem? - zaproponował, łypiąc okiem Harry.

- Sio - odparła Nell, dmuchając mu w nos pudrem. - Jak mam się skupić przed występem, gdy pod nogami płaczą się takie nicponie, jak wy.

- Mogę cię tego nauczyć - powiedział Dorset i oparł się o stół, zaglądając w dekolt Nell.

- A ja zrobię to lepiej - dorzucił Sedley, zachodząc ją z boku.

- A może spróbujemy wszyscy razem i sprawdzimy, kto wypadnie najlepiej - rzekł Harry, stając za plecami Nell i przesuwał dłońmi po jej ramionach.

Nell spojrzała po kolei w twarze trzech mężczyzn.

- Mnie zaś się wydaje, że potraficie tylko pięknie mówić

- zaśmiała się w głos.

- Nelly... - powiedział i przerwał w połowie zdania Hart, wchodząc do garderoby. Dostrzegł dłonie Harry'ego na talii Nell oraz pochylających się nad dziewczyną Dorseta i Sedleya.

Nell strząsnęła z siebie dłonie Killigrewa i zeskoczyła ze stołu.

Harry zaśmiał się jak chłopiec.

- Wynoście się, cała trójka! - krzyknęła Nell, wyładowując złość na Harrym. - Nie mogliście posłuchać za pierwszym razem?

Trzech mężczyzn wymieniło zdziwione spojrzenia, po czym ruszyło w stronę drzwi, w których stał Hart.

- Hart - przywitał się Killigrew, wymijając w progu aktora.

- To zawsze przyjemność cię widzieć.

- Już NIEDŁUGO, NELL - POWIEDZIAŁ TEGO SAMEGO WIECZORU

Hart, kiedy wrócili do domu. - Może nie przyznasz się sama przed sobą lecz pewnego dnia, w bliskiej przyszłości, poczujesz do mnie nienawiść, bo nie będę ci mógł dać tego, co będziesz chciała, bo nie będę tym człowiekiem, którym chcia

łabyś, abym był. Gdy każdego dnia wystawiona będziesz na takie pokusy, jak dziś.

- Hart, serce moje. Nigdy cię nie znienawidzę - wyszeptała Nell. - Harry jest błaznem.

- Nie mówię o Harrym - odparł Hart. - Mam na myśli ich wszystkich, młodych, wpływowych, bogatych. Nell, tak bardzo cię kocham. Nie przeżyję dnia, w którym w tych jasnych oczach dostrzegę pogardę.

- Ale ja cię kocham! - krzyknęła.

- Jesteś tego pewna? Więc zrób coś dla mnie. Uwolnij się ode mnie. Zamieszkał w osobnym pokoju, a jeśli po trzech miesiącach wciąż mnie będziesz chciała, zaczekam.



NASTAŁ DZIEŃ 1 MAJA, ŚWIĘTO WIOSNY. Z POKOJU NA PIĘTRZE

Koguta i Placka Nell słyszała grającego w izbie skrzypka.

Ubrawszy się w koszulę i sukienkę, zbiegła po schodach i zobaczyła tańczące mleczarki. Rankiem przystroiły wiadra i kubły bukietami polnych kwiatów, zaś do rękawów koszul dopię

ły kolorowe wstążki.

- Panienko Nelly! - powitał ją wymachując nad głową dłonią Sam Pepys, gdy wyszła na ulicę. - Cudowny dzień, nieprawdaż?

- Piękny - odparła Nell i uśmiechnęła się, widząc Pepysa w dobrym humorze.

- Dziś wybieram się na przedstawienie, lecz o ile mnie pamięć nie myli, panienska w nim nie gra.

- Nie gram. To rzadki dla mnie dzień odpoczynku.

- W pełni zasłużonego, jeśli wolno mi tak powiedzieć - dodał Pepys, nie zamierzając rozstawać się z towarzystwem Nell.

- Choć wszelka przyjemność z oglądania sztuki maleje niepomniernie, gdy nie mogę oglądać talentów panienski na scenie.

Mam nadzieję, że nie myśli panienska o zarzuceniu aktorstwa?

Już słyszał - pomyślała Nell. Skaranie boskie. Czy cały Londyn wiedział już, że rozstała się z Hartem?

- 2 0 5

- Jesteście dla mnie zbyt dobrzy, panie Pepys. I nie, zapewniam pana, że jutro znowu stanę na deskach teatru.

Przez chwilę wpatrywała się w plecy oddalającego się Drury Lane Pepysa; niespodziewanie ogarnął ją smutek. W pogodne dni wybierała się na spacer do Islington bądź nad rzekę, szczęśliwa z bliskości i towarzystwa Harta. Mieszkał niedaleko, na Catherine Street, lecz Nell wydawało się, że nie powitałby jej z otwartymi ramionami, gdyby bez zapowiedzi zapukała do jego drzwi. Czekał ją kolejny długi dzień spędzony w samotności.

CÓŻ ZA IRONIA - POMYŚLAŁA NELL, ŚCIERAJĄC Z TWARZY MAKIJAŻ

po kolejnym, zakończonym owacjami przedstawieniu. Gdy przestaliśmy być z Hartem parą występując razem na scenie, nadal odnosimy sukces za sukcesem. Londyn nie miał ich nigdy dość. Chętnych do obejrzenia „Potajemnej miłości” było tak wielu, że Killigrew przepisał, wnosząc swoje poprawki, wczę

śniejszą komedię Drydena - „Szalonych elegantów” - zaś do

„Rycerza płonącego tłuczka”, sztuki parodiującej „Potajemną miłość”, dodał prolog, by mogła go wygłosić Nell. Chcąc dorównać konkurencji, Książęca Kompania wystawiła pospiesznie napisaną sztukę, w której Moll Davies tańczyła na scenie w chłopięcym przebraniu, lecz Londyn stracił nią zainteresowanie, gdy Nell i Hart zagrali wspólnie we „Wszystkim na opak”.

Nell uśmiechnęła się na wspomnienie zazdrości, jaką poczu

ła, gdy Dicky powiedział jej o pierwszym występie Moll. Pięć lat, minęło już pięć lat - pomyślała. Kawał życia.

Kątem oka dostrzegła ruch. W lustrzanym odbiciu ukazał się hrabia Rochester. Podeszedł do niej leniwym krokiem, stanął za plecami, wpatrując się drapieżnym wzrokiem w lustro. Z trudem łapała powietrze. Nie powiedziawszy słowa, objął ją w pasie obiema dłońmi, podciągnął do góry i przycisnął do siebie.

- 2 0 6 -

Jednym gestem odgarnął włosy, delikatnie ucałował skryty pod nimi nagi kark. Nell westchnęła, wyginając plecy w łuk.

Powiedział tylko jedno słowo:

- Chodź.

Nell pokiwała głową. Ujął ją pod ramię, wyprowadził przez drzwi prowadzące na scenę, przeprowadził przez widownię i wsadził do czekającego przed wejściem powozu. Gdy konie ruszyły, spojrzał na nią uśmiechając się pod nosem.

- Jesteś głodna?

Pytanie było tak zaskakujące, że Nell zanosła się głośnym śmiechem.

- Jestem, ale niech mnie kulę biją jeśli doświadczyłam kiedykolwiek bardziej obcesowego zaproszenia na kolację, milordzie.

- Mów mi Johnny.

Powóz przedzierał się ulicami przy Lincoln's Inn Fields i po kilku minutach zatrzymał się na Portugal Street przed dużym domem stojącym w pobliżu teatru Księżęcej Kompanii. Wej

ściowe drzwi otworzył służący w liberii, po czym Rochester poprowadził Nell na piętro, przez ramię rzucając do służby:

- Przynieście kolację i zostawcie w korytarzu.

Pociągnął Nell w kierunku sypialni, zatrzaskując drzwi nogą.

- Rozbierz się - nakazał rozkazującym tonem i przyglądał się, jak spełnia polecenie. Płonące spojrzenie Rochester'a sprawiło, że żołądek Nell stanął w ogniu. Zrzucił z siebie kaftan i kamizelę, a ona uklękła przed nim, rozpinając bryczesy.

Wzięła go do ust, jakby naprawdę zamierzała pochłonąć z głodu. Sapanie i urywany oddech Rochester'a mówiły jej, że płonie z podniecenia równie mocno, co ona, lecz po kilku chwilach wycofał się, postawił ją na łóżku na czworakach i wszedł w nią od tyłu, ściskając mocno za biodra. Nagle wytrysnął w jej wnętrzu i opadł na łóżko, z trudem łapiąc oddech.

- 2 0 7

- Wpierw kolacja - wydyszał. - A potem zrobimy to raz jeszcze, tym razem tak, jak trzeba.

- MOŻE TAK BĘDZIE LEPIEJ - POWIEDZIAŁA ROSE. - POMYŚL TYLKO, wpierw spałaś z mężczyznami za pieniądze, potem tylko z Robbiem i Hartem. Nie jesteś nikomu nic winna. On ma żonę, ale to wyłącznie jego zmartwienie. Dopóki nie stracisz dla niego głowy, dopóty nie stanie się nic złego. Zadowala cię chociaż?

- Tak - odparła Nell i po skórze przebiegł jej dreszcz. - Gdy tylko go zobaczę, myślę o jednym - by objąć go w pasie.

- To samo czuję na widok mojego Johnny'ego - zwierzyła się siostra. - To nicpoń, ale nic na to nie poradzę.

Od wielkiego pożaru Rose dotrzymywała towarzystwa Johnemu Cassellsowi, przystojnemu nieznajomemu, który schronił się w teatrze podczas pożaru, i niedawno wprowadziła się do wynajmowanego przez niego pokoju.

NELL LEŻAŁA PRZY ROCHESTERZE OWINIĘTA W JEDWABNĄ narzutę. Nie miała siły, by ruszyć ręką a jednocześnie czuła, że dopiero teraz zaczęła żyć pełną piersią. Jej podbrzuszem nadal łaskotało przyjemne mrowienie wywołane ruchem języka hrabiego. „Lizanie aksamitu”, jak sam się wyraził. Nie wiedzia

ła, że mężczyzna może w ten sposób zadowolić kobietę i gdy chwyciła łapczywie oddech, wyginała plecy w łuk i obejmowała jego głowę, pragnęła, by ta chwila rozkoszy trwała w nieskończoność.

Rochester przywołał ją ze świata wspomnień do rzeczywistości, ściskając dłonią jej prawą pierś.

- Podaj wino.

Obróciła głowę, butelka czekała na stoliku ledwie kilka stóp od łóżka.

- Czemu mam ci usługiwać? - spytała.

- Bo tak powiedziałem.

- 208 -

Wyskoczyła z łóżka, podreptała do stolika, podniosła butelkę i napełniła puste kieliszki. Podparłszy plecy dużymi, miękkimi poduszkami, przyjrzała się ozdobom łoża.

- Uwielbiam to łóżko. Jest takie...

- To łóżko jest twoją sceną - przerwał jej Rochester. - Na takiej scenie możesz robić cokolwiek sobie zażyczysz.

Nell odstawiła kieliszek na stolik, przysunęła się na kolanach do hrabiego. Pocałował ją wciskając do ust język. Dłonią chwycił jej pierś, ścisnął i powtórzył zabieg z drugą łaskocząc koniuszkami

palców sutki, ściskając je, póki nie wydała z siebie westchnienia rozkoszy.

Zajrzał jej głęboko w oczy i ścisnął mocniej.

- Napój mnie - nakazał. Podetknęła mu do ust kieliszek, przechyliła, po czym sama się z niego napiła.
- Rozlałaś - powiedział, ocierając palcem kroplę wina z jej piersi i podnosząc dłoń do ust Nell włożył palec między wargi. - A teraz ssij. Użyj języka. Dobrze. Teraz czekaj - rozkazał, powoli wyciągnął

z gardła Nell palec, złapał garścią za włosy i odchylił do tyłu głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy, po czym oswobodził jej loki i gestem nakazał napełnić ponownie kieliszek. Nell poczu

ła, jak wzbiera w niej podniecenie.

- Wyglądasz na zadowoloną z siebie.

- A nie powinnam? - odparła zaczepnie. - Też ci się podoba ta zabawa. Spójrz, znowu stwardniał - dodała i wyciągnęła dłoń, by ująć w nią członek Rochestera, lecz on wstrzymał ją ruchem ręki.

- To prawda, lecz pod moimi skrzydłami możesz stać się jeszcze lepsza. Tak dobra, że mężczyźni zapamiętają dotyk twego języka na swoich ptaszkach przez wiele dni.

- Wyśmienicie, milordzie - odparła, obdarzając Rochestera kocim uśmiechem. - Co mam robić?

Uklękła pomiędzy jego udami i zadarłszy do góry głowę, objęła dłonią jego członek, poruszając nim wolno z góry na dół.

- 2 0 9 -

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? - spytał hrabia, potrząsając niecierpliwie głową. - Nie wiesz, jaka moc, jaka siła drzemie w tych ustach, kształtnych piersiach, w twojej piczce?

- Moc? I co miałabym z taką mocą począć?

- Wszystko, czego tylko zapragniesz. Dziś umiesz zadowolić mężczyznę na jeden raz albo wymęczyć go w łóżku przez wieczór, ale masz wiele braków. Mogłabyś dać mężczyźnie przyjemność nie tylko cielesną ale i duchową. Mogłabyś stać się dla niego prawdziwym narkotykiem, sprawić, że pożądałby cię dniami i nocami. Jego jądra pulsowałyby bólem, dopóki nie wsadziłby swej kuśki w twą delikatną ciepłą dziurkę.

I ja mogę cię tego nauczyć, śliczny lisku. Chcesz, bym cię uczył?

Nell czuła, jak jej serce przyspiesza, a lędźwie ogarnia płomień. Spojrzała na Rochestera i zamarła w bezruchu.

- Chcę, milordzie.

- Dobrze. Na kolana. Nie, złaż z łóżka. Oto staje przed tobą twój bóg i musisz oddać mu cześć.

Podszedł do krawędzi łoża, a Nell opadła przed nim na kolanach. Wzięła jego członek do rąk, pocałowała go i powoli włożyła do ust.

- Patrz na mnie - rozkazał hrabia. Nell nie usłuchała, lecz wepchnęła przyrodzenie Rochestera głębiej do gardła. Hrabia chwycił ją za włosy i szarpnął, odchylając do tyłu głowę Nell.

- Patrz na mnie. Mam czuć, że moja przyjemność jest dla ciebie najważniejszą rzeczą na świecie.

Wstrzymując oddech, Nell pokiwała głową nie spuszczać wzroku z twarzy Rochestera.

- A teraz śmielej. Dobrze. Użyj języka. Delikatnie. Ach, tak... tak jest dobrze. Miękkość języka i ssanie gardła. A teraz złap mój worek. Ostrożnie, ostrożnie. Te drobiazgi utkane są z czystego, lekkiego jak mgiełka jedwabiu.

- 2 1 0 -

Choć Nell wielokrotnie zaspokajała mężczyzn ustami, nigdy nie zastanawiała się nad ruchami członka i dotykiem jąder.

Owinęła językiem żołądź, delektując się delikatną skórą.

- Teraz obejmij go drugą dłonią - poinstruował, oddychając coraz szybciej. - Wpierw lekko, potem ściśnij mocniej. W górę i w dół. Obejmuj ustami, gdy opuszczasz dłonie. Dobrze. A teraz ściśnij. I znowu pomyśl o języku. Patrz na mnie. Dobrze, użyj dłoni, by odciągnąć napletek. Nie zapominaj o jądrach.

Przechylił do tyłu głowę, sapiąc i łapczywie łykając powietrze. Zdziwiona Nell szybko przyswajała sobie nową wiedzę.

Dotąd nie wiedziała, że potrafi jednocześnie sprawiać mężczyźnie przyjemność na wiele sposobów, i teraz z uwagą wy-próbowywała wszystkie po kolei. Rochester spojrział na nią i zwolnił ruchy bioder.

- Teraz włóż mi do tyłka palec. Patrz na mnie. Niech zobaczę w nich obietnicę tego, co się zaraz wydarzy. Tak... powoli...

delikatnie. Włóż go całego do buzi, pokaż, że tego pragniesz.

Ruszaj ustami, ssij mocno, pieść językiem i masuj jądra. Tak.

Dobrze. Pamiętaj, jestem twoim bogiem. Włóż go najgłębiej do gardła, jak zdołasz.

Poprowadził ją, trzymając jedną dłonią za włosy, a drugą ściskając sutki, póki nie stwardniały jak kamyki.

- Kochasz mojego fiuta?

Ku własnemu zaskoczeniu, Nell pokiwała twierdząco głową.

- Wielbisz go? Moje *arbor vitae* - drzewo życia?

Tak - odparła w myślach. To też.

- I czekasz niecierpliwie na świętą komunię?

W końcu. Doczekała tego, co musiało się stać, czego pragnęła od początku.

- A zatem ją otrzymasz - powiedział Rochester i wytrysnął

nasieniem w usta Nell, przytrzymując jej głowę dłonią cały czas ściskając mocno za sutek. - Połknij. Nie zmarnuj choćby

- 2 1 1 -

jednej, cennej kropli. Teraz spójrz na mnie. Niech zobaczą to w twoich oczach. Nektar życia. Słodszy niż miód, mocniejszy niż wino. Tylko tego pragniesz. Dobrze. A teraz ostatni pocałunek. Złóż hołd swemu panu.

Nell wykonała polecenie. Przystawiła do warg i nosa wilgotny członek Rochesterera.

- Spójrz mi prosto w oczy - rozkazał. Podniosła głowę, nie przestając pieścić ustami hrabiowskiego fiuta. Rochester pogłaskał ją po włosach, odgarniając ze spoconego czoła niesforne loki, po czym pokiwał z uznaniem głową.

- Rób tak zawsze, a stać cię będzie na wszystko.

Nell przeżywała skrajne emocje, dziwny splot przyjemno

ści i bólu, przypominała sobie ruchy członka w swoich ustach, ciepłe nasienie strzelające w migdałki i poczuła radość na myśl o własnej uległości, zdziwieniu, gotowości do poznania tajemnic męskich przyjemności. Spojrzała w twarz Rochesterowi i ze zdziwieniem pokiwała głową.

- Gdzie się tego wszystkiego nauczyłeś?

Hrabia obdarzył ją kpiącym, leniwym uśmiechem, usiadł

na łożu i oparł się o poduszki.

- Od tego właśnie jest Europa.

NELL BYŁA KRAŃCOWO WYCZERPANA, LECZ SZCZĘŚLIWA. DNIAMI grała we „Wszystkim na opak”, „Potajemnej miłości”, „Niespodziewanym”, „Komitecie” i „Rycerzu płonącego tłuszczka”.

Nocami toczyła walki zapaśnicze w łóżku Rochesterera.

Nie wiedziała, czy hrabia pochwalił się nowym romansiem, czy też jego awanse ściągnęły na nią uwagę innych zalotników, niczym sygnał myśliwskiej trąbki odegrany na polowaniu.

Dorset kilkakrotnie obejrzał „Wszystko na opak” i za każdym razem po przedstawieniu odwiedzał ją za kulisami. Dziś obłąkał ją rozpalonym wzrokiem, poczuła przebiegający po skórze dreszczyk emocji, gdy złapał ją za rękę. Rochester obu-

- 2 1 2

dził w niej żywe, niemal zwierzęce pragnienia, których nie potrafiła zagłuszyć.

Wysiłkiem całej woli zmuszała się, by o nich zapomnieć.

Słowa Rochesterera otworzyły jej oczy. Dorset i jemu podobni, wysoko urodzeni dżentelmeni byli dla niej od teraz zarówno zwierzyną, jak i myśliwym, środkiem prowadzącym do celu bądź wiodącym do upadku. Wszystko zależało od niej, od tego, jak rozegra otrzymane od losu karty.

Dlatego z rezerwą i chłodno przyjęła komplementy Dorseta.

Była dla niego miła, lecz nic ponadto. Nie wyróżniła go z grona młodych zalotników otaczających ją każdego wieczoru, choć niejednokrotnie przyłapywała się na tym, że mimowolnie porównywała go z innymi dżentelmenami - górował nad wszystkimi niepodzielnie, może z wyjątkiem Rochesterera. Każda cząstka jego osoby mówiła krzykliwie o jego bogactwie, dzier

żonej władzy, szlachetnym rodowodzie, obyciu i wyuczonych manierach. Nell ze zdziwieniem skonstatowała, że instynktownie pragnęła, aby wziął ją w posiadanie, marzyła o tym, by go zadowolić, lecz bała się, by nie popaść w jego niełaskę.

Mimo to zagłuszała targające nią uczucia i odmówiła, gdy zaprosił ją na wspólny posiłek. Stała samotnie w garderobie, trzęsąc się na całym ciele jak osika, oszołomiona po odegranej przed Dorsetem roli i z rozmysłem odpychająca od siebie wszelkie myśli o Charlesie Harcie, kiedy na progu zjawiała się Betsy Knapp.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha ojca Hamleta.

- Tylko hrabiego Dorset.

- Och, czyżby? I...? - zapytała Betsy, unosząc figlarnie do góry jedną brew.

- I nic - odparła Nell, starając się, by w jej głosie zabrzmiała nonszalancja. - Wydaje mi się, że... jest mną zainteresowany.

- To dobra wiadomość.

- 2 1 3

- Muszę się zastanowić, co mam teraz począć. Odesłałam go z pustymi rękoma.

- Odesłałaś go? - zaśmiała się Betsy i spojrzała na Nell z niedowierzaniem.

- T a k .

- Doskonale to rozegrałaś, Nell. Wprost wyśmienicie.

NELL SKUPIŁA SIĘ NA ŻYCIU TEATRU I MAŁO UWAGI POŚWIĘCAŁA wydarzeniom rozgrywającym się za granicą. Z plotek wynika

ło, że Anglia bezustannie wdaje się w zbrojne utarczki z Francją i Holandią lub jakąś inną nacją lecz ich konsekwencje nie docierały nigdy do Londynu. Dwunastego dnia czerwca zastała jednakże w przebieralni podekscytowany i rozszepcany tłum, który z miejsca przypomniał jej o nocach Wielkiego Pożaru.

- Czy stało się coś złego? - spytała Lacy'ego.

- Kłopoty w nadmiarze - odparł, nerwowo przeczesując dłonią włosy. - Holendrzy przepłynęli pod osłoną nocy w górę rzeki, podpalili dwa okręty stojące na kotwicy pod Tower i zdobyli Royal Charlesa. Mamy wojnę. W dodatku król znowu zamknął teatr do odwołania.

Żołądek Nell zwinął się z bólu w kłębek. Nie teraz! Nie, kiedy los w końcu się do niej uśmiechał; nie, gdy życie układało się w końcu po jej myśli. Nie miała już Harta, który gotów był się nią zaopiekować, ani pieniędzy na przetrzymanie tygodni bez gry i wynagrodzenia. Nagle poczuła strach graniczący z paniką. Muszę coś zrobić - pomyślała rozpaczliwie. Muszę znaleźć bezpieczne schronienie przed nadciągającą burzą.

NELL SPOJRZAŁA NA ROCHESTERA. DOBRZE PRZYSWOIŁA SOBIE

wszystkie lekcje, których jej udzielił i tego wieczoru wycisnęła z niego wszystkie soki - skończył z członkiem w jej tyłku, poruszając spazmatycznie biodrami, do wtóru krzyków pełnych ekstatycznego bólu.

- 2 1 4

- Johnny, słyszałeś, że król znowu zamyka teatry?

Mruknął twierdząco, nie otwierając oczu.

- Czy nie chciałbyś, żebym częściej się z tobą spotykała?

Rochester właśnie zapadał w drzemkę, pochrapując. Cholera

- zakłęła w myślach Nell. Zapytam go wprost.

- Johnny, potrzebuję pieniędzy. Nie będę cię wiele kosztowała.

Rochester uniósł powieki, sięgnął ponad jej ramieniem po butelkę wina i zachichotał.

- Z czego się śmiejesz? - zapytała, szturchając go łokciem w bok.

- Z ironii losu, moja ukochana ładaczniczo. Byłby to dla nas idealny układ, gdyby niejeden malutki szkopuł. Widzisz, mojej małżonce znudziło się życie na wsi i niebawem dołączy do mnie tu, w Londynie. Nie jest to, rzecz jasna, przeszkoda nie do obejścia, lecz znaczące utrudnienie. Nie będę mógł z tobą świntuszyć całymi dniami i nocami.

Nell milczała, czekając na propozycję. Nie dopuszczała do siebie ewentualności, że hrabia odmówi.

- A co powiesz o Dorsecie? - odezwał się niespodziewanie Rochester. - Wiem, że od jakiegoś czasu wodzi nosem przy twoim garnuszku miodu. Ma też cięższy trzosik od mojego, idę o zakład.

Nell spodziewała się innej odpowiedzi. Sugestia Rochestera przypomniła jej o rozpalonym spojrzeniu Dorseta i podnieceniu, jakie w niej rozpałił.

- Być może - odparła niepewnie. - Ale nie mogę, ot tak sobie, zapukać do jego bram i wystawić się na sprzedaż.

- Nie, nie możesz - powiedział zamyślony Rochester. Mimowolnie ścisnął w dłoni prawą pierś Nell, gdy niespodziewanie uniósł się na łokciu, ułożył na dziewczynie i rozchylił kolanami jej uda. - Dorset to twardogłowy błazen. Gdybym to ja wyszedł z propozycją w twoim imieniu, zbyłby mnie pogardliwym

- 2 1 5 -

prychnięciem i gniewnym oburzeniem. Całe szczęście, że mamy z Charliem wspólnych znajomych. Połknie przynętę, gdy usłyszy, że szukasz opiekuna. Wystarczy, by pomyślał, że sam wpadł

na ten pomysł. Poproś go o pięćdziesiąt funtów za cały rok.

Zamruczał z rozkoszy, gdy wszedł w nią i wolno zakołysawszy biodrami, zamknął oczy i odrzucił do tyłu głowę. Nell poruszała się pod nim, dopasowując swoje ruchy do ruchów Rochestera, zadowolona z odczuwanego podniecenia i przyjemności, jaką mu daje.

Hrabia uniósł powieki, i wpatrując się w twarz Nell, przyspieszył. Objęła go mocno ramionami, napięła mięśnie pochwy. Rochester wziął głęboki wdech, chwycił w garść pukiel włosów Nell i z całą siłą wepchnął w nią członek. Opadł na pierś dziewczyny, po czym szepnął jej do ucha:

- Zażądaj od Dorseta stu funtów!

NAZAJUTRZ DORSET PRZESŁAŁ DO TEATRU LIŚCIK, W KTÓRYM pytał się Nell, czy nie zaszczyci go swoją obecnością.

Przyjechał o siódmej, anonsowany biciem dzwonów Świętego Marcina na Polach, Świętego Idziego i stojących dalej ko

ściołów. Zachowywał się spokojnie, lecz pod maską dobrych manier Nell dostrzegła nieudolnie

skrywane podniecenie. Wiedziała, że spotkał się z nią w określonym celu. Dorset połknął

haczyk Rochester; teraz wszystko zależało od niej, musiała wyciągnąć na brzeg pochwyconą zdobycz.

Dorset wydał polecenie stangretowi i powóz potoczył się ulicami w kierunku tawerny Pod Łabędziem, usytuowanej na pa

łacowym dziedzińcu. W głównej izbie roiło się od londyńskich fircyków, którzy wlepili w Nell wzrok, gdy tylko przekroczyła próg drzwi wejściowych. Nagle poczuła się tak, jakby wyszła na scenę.

- Na lato kupiłem posiadłość w Epsom - powiedział Dorset, łypiąc na Nell sponad kieliszka wypełnionego winem. - Dołą-

czy tam do mnie Charles Sedley. Czekają nas miły odpoczynek od gwaru stolicy.

Nell uśmiechnęła się szeroko, a serce załomotało jej w piersi.

- Mam szczerą nadzieję - kontynuował Dorset - że niefortunna wieść o zamknięciu teatrów pozwoli ci wyjechać na wieś. Rozumiem, że brak występów na scenie oznacza dla ciebie utratę zarobków, a ja z chęcią to zrekompensuję.

Bardzo szybko dotarliśmy do sedna sprawy - pomyślała Nell, przypatrując się uważnie oczom Dorseta.

- Jestem skłonny dać ci siedemdziesiąt pięć funtów - powiedział hrabia wprost. - Liczę, iż taka suma pokryje z nawiązką wszelkie niedobory wynikające z braku zatrudnienia.

Nell wyobraziła sobie stosik monet. Nigdy nie widziała na oczy takiego bogactwa, lecz pomna słów Rochestera zachowała

spokój.

- Sto funtów, milordzie - odparła - byłoby ofertą znacznie bliższą moich oczekiwań.

Brwi Dorseta wspięły się wysoko na czoło, wyrażając całkowite zaskoczenie.

- Czyżby?

- Tak jest, sir - kontynuowała nieskrępowana Nell. - Nie chciałabym wracać w pośpiechu do miasta, gdyby zabrakło mi pieniędzy, a niespodziewanie znów otworzono teatry - dodała, po czym spojrzała hrabiemu prosto w oczy, obdarzając go wiele obiecującym uśmiechem. - Za sto funtów, milordzie, będę wyłącznie do waszej dyspozycji.

GDY DOBIJAŁA TARGU Z DORSETEM, NIE POTRAFIŁA WYRZUCIĆ

z myśli obrazu Charlesa Harta. Byłego kochanka darzyła uczuciem zgoła odmiennym od tego, które czuła w stosunku do Dorseta. Zdawało się jej, że obaj mężczyźni żyją w innych światach, choć nie były to światy od siebie dalekie. Nie nale

żała do Harta, aktor nie mógł rościć sobie w stosunku do niej 217 -

żadnych praw, a mimo to czuła w sercu ukłucie bólu za każdym razem, gdy wyobrażała sobie, jak mówi Hartowi, że została kochanką hrabiego.

Dorset wypróbował swój nowy nabytek zaraz po kolacji, uiszczając wpierw zaliczkę wysokości dziesięciu funtów, a rankiem stangret odwiózł Nell pod Koguta i Placka. Nie mogła przestać myśleć o Harcie. Najlepiej mieć to już za sobą

- pomyślała i zamiast udać się do swego pokoju, postanowiła odszukać Charliego.

Znalazła go w domu i gdy tylko otworzyła drzwi, zrozumiała, że przyszła za późno. Przywitał ją ironicznym grymasem, udającym uśmiech, jego przystojna twarz nosiła ślady dużego zmęczenia. Zaprosił ją gestem dłoni do środka i zamknął drzwi.

- Wiem, słyszałem już wszystko - powiedział po chwili.

- Mam nadzieję, że wytargowałeś dobrą cenę.

Nie miała powodu, by go oszukiwać.

- Rocznią pensję wysokości stu funtów.

- Zatem zadbałeś o swą przyszłość. Sto funtów to znacznie więcej niż mógłbym ci kiedykolwiek dać.

Niespodziewana ironia ukryta w słowach Harta trafiła Nell prosto w serce.

- Nie mów tak - wyszeptała błagalnym tonem. - Przecież wiesz, że łączyło nas coś innego.

Hart zmierzył ją baczny wzrokiem.

- A cóż takiego?

- Miłość. Tak, kochałam się w tobie. Wciąż cię kocham, ale... - zamilkła, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie.

- Wiem. Musisz zadbać o swoją przyszłość - wyręczył ją Hart.

Przez chwilę stali w bezruchu, milcząc. Z biegnącej pod oknem ulicy doleciał okrzyk handlarki zachwalającej sprzedawane przez siebie ostrygi i Nell przypomniała sobie słony zapach morskiej wody w beczkach, ich ciężar i nieporęczne uchwyty.

- Masz rację. Muszę zadbać o swoją przyszłość. Za kilka dni wyjeżdżamy do Epsom, ale zobaczymy się jeszcze... - zamilkła, gdyż nie była pewna, kiedy ponownie zobaczy Harta.

Jej serce załomotało w piersi, niczym pragnący wolności ptak zamknięty w drucianej klatce. Podeszła do mężczyzny i objęła go ramionami, lecz on odepchnął ją obcesowo od siebie.

- Idź już. Życzę ci szczęścia.



WIEKSZĄ CZĘŚĆ SYPIALNI ZAJMOWAŁO OGROMNE, STOJĄCE NA wysokich nogach łoże, królując nad całym pomieszczeniem i obejmując je w posiadanie - Nell wspinała się na nie po podstawionym przy nim taborecie. Z narożników pięły się pod sufit bogato zdobione - w stylizowane żółędzie i liście dębu - filary z ciemnego drewna, zwieńczone zacięniającym łoże baldachimem. Na ciężkich, czerwonych, adamaszkowych kotarach lśniły wplecione złotą nicią kwiaty. Gdy je zaciągnąć, czyniły z łoża mały pokój, prywatny świat uciech i cielesnych zabaw. Dziś, związane jedwabnymi sznurami, odsłaniały narzutę i pościel.

Nell wspięła się na mebel i zanurzyła w puchu. U wezłowania spoczywał rząd miękkich poduszek. Położyła na nich głowę i westchnęła z ulgą.

Po chwili rozejrzała się po sypialni zadowolonym wzrokiem.

Oba boki łoża oświetlały świece rozstawione na niskich stolikach, zatknięte w kinkietach. Ciepłe i tajemnicze światło rozlewało się po leżącym na podłodze tureckim dywanie i zdobiących ściany gobelinach. Tylko w narożnikach pokoju i wysoko pod sufitem zbierały się mroczne cienie.

W pewnej odległości od łoża stały trzy krzesła i stolik o okrągłym blacie, zastawiony butlą wina, pucharami, chlebem, se-2 2 1

rem, pieczonym kurczakiem, truskawkami i winogronem, którego kiście opadały z ołowianej misy wprost na lniany obrus.

Skrzydła wysokich okien rozwarło na oścież i do pokoju przesączała się ciepła bryza, przynosząc ze sobą zapach wicio-krzewu i pobliskich pól. W oddali cykały świerszcze, a w splątanych, wznoszących się ku nocnemu, letniemu, rozświetlonemu księżycową poświatą niebu gałęziach

rosnącego przy domu drzewa śpiewał ptak. Na aksamitnej czerni nieboskłonu migotały diamentowym blaskiem gwiazdy.

Z ciała Nell wyparowało napięcie. Gdybym mogła tak leżeć do końca świata - pomyślała. Nie mogła tego zrobić z dwóch banalnych powodów - ucisku w pęcherzu i potrzeby zrzucenia pobrudzonych pyłem po podróży ubrań.

Spod łoża wyciągnęła nocnik i zrobiła z niego użytek. Z ulgą dostrzegła czekające na stoliku dzban z parującą wodą i miskę.

Rozwiązała sznurówki gorsetu, zdjęła go, rozmasowała uwięzione pod strojem i skrępowane halką piersi. W ślad za gorsetem i halką opadły niebawem na podłogę suknia, buty, pończochy i koszula. Zadrżała z błogiej rozkoszy, ocierając gąbką zakurzone ciało. Wytarła się lnianym ręcznikiem i z lubością wystawiła wilgotną skórę na pieszczotliwe podmuchy wiatru.

Ciepła noc wołała ją w tajemniczy sposób i Nell podeszła do okna. Nagle usłyszała głosy. Drzwi do sypialni uchyliły się powoli. Nie miała czasu, by zakryć swą nagość, więc stanęła w bezruchu. Na jej widok Dorset i Sedley zatrzymali się w po

łowie kroku.

- Właśnie... się przebierałam - powiedziała z uśmiechem, nie potrafiąc zamaskować swego rozbawienia sytuacją. Sedley odwrócił się na pięcie, lecz Dorset chwycił go za ramię.

- Nie musisz wychodzić, Charlie. Nell nie będzie miała ci za złe, jeśli zostaniesz. Prawda, Nell?

Spojrzała z uwagą w twarze obu mężczyzn - Sedley lustrował ją zakłopotanym wzrokiem, lecz w jego oczach dostrzegła

- 2 2 2

rosnące zainteresowanie; Dorset bawił się przednie. Od początku zamierzał się pochwalić przed kompanem nową zabawką i Nell ułatwiła mu tylko zadanie. Poczowała siłę bijącą z ich skupionych spojrzeń i przez chwilę mierzyła ich równie hardym wzrokiem. Śmiało i bez skrępowania przeszła przez sypialnię, otworzyła kufer z ubraniami, wyjęła z niego czystą koszulę, po czym już przebrana dołączyła do Dorseta i Sedleya, którzy rozsiedli się przy zastawionym stoliku.

Posiłek smakował wyśmienicie. Wygłodniali i zmęczeni długą podróżą z Londynu pochłonęli go z drapieżną łapczywo

ścią. Wino przyjemnie łaskotało gardła, pozwalając zapomnieć o trudach. Nell przyjemnie zaszumiło w głowie. Czuła się swobodnie, mając na sobie tylko lekką koszulę i cieszyła się, że rozebrany do koszul mężczyznom nie przeszkadza jej negliż. Jedzenie polepszyło całej trójce humor i po kilku wypełnionych winem pucharach Dorset i Sedley wdali się w głośną dyskusję na temat względnych i wątpliwych zalet Epsomu, Tunbridge Wells i podobnych im miast, jako miejsc wypoczynku od londyńskiego gwaru.

Nell przysłuchiwała się im z uwagą i rozbawieniem. Nie mogła włączyć się do rozmowy, gdyż tylko raz opuściła Londyn, wyjeżdżając do Oxfordu. Śmiała się długo z kolejnych żartów, po czym wspięła się na wysokie łoże i zapadła w głęboki sen.

KIEDY CHARLES I NELL UBRALI SIĘ I WYSZLI RANKIEM PRZED DOM, na podjeździe czekały już na nich dwa osiodłane konie. Stajenny podsadził Nell na grzbiet cętkowanego siwka, na którym siedział Dorset, a Sedley wskoczył bez trudu na przeznaczonego mu deresza.

Epsom było niewielkim miasteczkiem i po krótkiej jeździe domy ustąpiły miejsca zielonym łąkom, upstrzonym białymi plamkami pasących się stad owiec i bydła. Nagle Sedley spiął

swego konia ostrogami, zmuszając go do galopu, a Dorset

- 2 2 3 -

poszedł w jego ślady. Pędzili polną drogą wzbijając tumany pyłu. Nell kurczowo objęła w pasie Dorseta i urzeczona pędem, roześmiała się w głos, kiedy wyprzedzili mknącego przed nimi deresza. Sedley krzyknął na konia i popędził na złamanie karku, znowu wysforowawszy się naprzód. Wyścig dopiero się rozpoczynał.

Konie pomknęły przez trawiaste łąki, galopując w kierunku kolumny ciemnych drzew rosnących na szczycie małego pagórka, który opadał pionowo w dół nad brzeg pobliskiego strumyka. Charlie ściągnął wodze i poprowadził oba konie do wodopoju. Napojone rumaki ruszyły z biegiem nurtu. Niebawem dotarli do małego stawu otoczonego ze wszystkich stron bujną zieloną trawą upstrzoną koniczynami, zacienionego gałęziami rosnących nad nim wierzb.

Zsiedli z koni i uwiązali je do zmurszałego pnia. Sedley roz

łożył nad wodą gruby pled.

- Doskonałe miejsce na kąpiel - stwierdził z zadowoleniem, po czym zabrał się do rozsznurowywania sznurówek. Dorset doszedł chyba do podobnego wniosku, gdyż błyskawicznie rozebrał się do pasa. Przejrzyście czysta woda kusiała orzeźwiającym chłodem, Nell zanurzyła w niej stopy, podążając za baraszkującymi w stawie mężczyznanami. Dorset przyglądał się jej z nieskrywanym podziwem.

- Czyż nie przypomina najprawdziwszej nimfy?

- W rzeczy samej - zgodził się Sedley. - Czyha nad stawem na zagubionych podróżnych i zaciąga ich w odmęty, odurzając swoim pięknem.

Nell roześmiała się i oblała Sedleya wodą. Po chwili cała trójka wskoczyła do wody, obryzgując się nią nawzajem i wyrzucając w powietrze.

Kiedy wyszli na trawę, Nell wycisnęła przemoczone włosy i ułożyła się na pledzie, pozwalając, by wysuszyły ją promienie letniego słońca. Nagi Dorset wypakował z juków jedzenie 2 2 4

i wino. Przyglądała się jego mięśniom drgającym pod gładką białą skórą. Codzienne konne wycieczki, partie tenisa i lekcje szermierki uczyniły z hrabiego smukłego, pełnego wigoru młodzieńca, co nie przeszkadzało mu oddawać się wieczorami uciechom i popijawom. Patrząc na złociste włosy Dorseta, opadające puklami na szerokie ramiona, doszła do wniosku, iż on też przypomina mitycznego stwora rodem z lasu. Odwróciła się do Sedleya, który wycierał się do sucha koszulą a on uśmiechnął się szelmowsko pod nosem, ciskając ogniki orzechowymi oczami. On przypominał jej fauna, którego widziała nie raz na teatralnej scenografii.

Posiłek i wino smakowały wyśmienicie. Jedząc, Nell wsłuchiwała się w ptasi trzel dochodzący spomiędzy gałęzi pobliskiego drzewa. Gdy ptak zamilkł, w powietrzu słychać było tylko delikatny szum wiatru, poruszający koronami drzew i bzytanie pszczoły - dookoła panowała niemal grobowa cisza. Nell nigdy nie doświadczyła podobnego uczucia. Na ulicach Londynu zawsze było gwarno i tłoczno - przypominała sobie trzask i skrzywienie kół wozów podskakujących na ulicach, gdakanie kur i pokwikiwanie świń, szczek psów, głośnie nawoływania ulicznych handlarzy, płacz dzieci. Nad zatopionym w promieniach słońca stawie unosiła się błoga cisza i Nell pojęła, że aby móc się nią nacieszyć, trzeba mieć pieniądze. Żałowała, że nie ma przy niej Rose. Dotąd nie oddalała się od siostry na długo i teraz bardzo za nią tęskniła.

Nell pochłonęła ostatni kęs i ułożyła się na boku, pozwalając wiatrowi rozrzucić kręcone loki. Napotkała spojrzenie Dorseta, przywołującego ją do siebie wzrokiem. Z wyrazu jego oczu odczytała najbliższą przyszłość i przez chwilę naszyły ją wątpliwości. Była w tym raju sama, w towarzystwie dwóch mężczyzn - nie miała wyjścia. Podeszła do Dorseta i nie zaprotestowała, gdy pociągnął ją na plec, układając przy sobie.

Ujął jej piersi w dłonie, gładząc opuszkami kciuków twardnie-

- 2 2 5

jące sutki, po czym wsunął palce pomiędzy jej uda. Choć nie widziała Sedleya, czuła, że przyglądał się jej z bliska, słyszał

ciche stęknienia i jęki dobywające się z jej ust pod wpływem pieścot Dorseta.

Dorset przytrzymał ją i usadowił na kolanach pomiędzy swoimi udami, a ona nie czekając na instrukcje, wzięła w usta jego członek. Delikatna skóra prącia smakowała zimną rzeką kręcone włosy łonowe mężczyzny były nadal mokre po niedawnej kąpieli. Znowu poczuła na sobie spojrzenie Sedleya; teraz przyglądał się jej pośladkom.

- Dalej, Sid - wymruczał niskim głosem Dorset. - Dotknij jej.

W pierwszym odruchu Nell chciała zaprotestować, lecz dała się ponieść podnieceniu i pożądaniu, rozlewającym się falami po całym ciele. Poczwała na pośladku dłoń Sedleya, która szybko zsunęła się w szczelinę pomiędzy jej udami. Pieścił

ją ruchem współgrającym z ruchami jej głowy. Nell poczuła niespodziewaną przyjemność, oddając się jednocześnie dwóm mężczyznom. Zdawała się na ich łaskę, a jednocześnie wiedziała, że trzyma

nad nimi władzę.

Sedley wyczyniał dłońią prawdziwe cuda, wkładając palce w jej piczkę, pieszcząc najczulsze miejsca. Szczytowała, gdy Dorset wystrzelił jej do gardła nasieniem. Zadowolony pogłaskał ją po włosach, obrócił głową w stronę Sedleya i rozsiadł

się na pledzie, obserwując, jak bierze w usta drugiego członka.

Kiedy obaj mężczyźni zapadli w drzemkę, Nell zanurzyła się raz jeszcze z chłodnej wodzie stawu, po czym położyła się na trawie, odwracając twarzą do słońca.

TEGO WIECZORU, PO KOLEJNEJ SUTO ZAKRAPIANEJ WINEM, SPOŻYTEJ

w sypialni kolacji, położyli się we trójkę na łożu i tym razem Dorset i Sedley wzięli ją jednocześnie - jeden od tyłu, drugi

- 226

od przodu. Obudzili się w środku nocy i podnieceni powtórzyli wcześniejsze igraszki. Nell ułożyła się wygodnie pomiędzy dwoma mężczyznami, spali do późnego przedpołudnia.

* * *

PO TRZECH, A MOŻE CZTERECH TYGODNIACH ZŁOŻYŁ IM WIZYTY

Sam Pepys, który zameldował się wraz z małżonką w pobliskiej tawernie Pod Głową Króla.

- Najważniejszą nowiną jest pokój zawarty z Holendrami

- powiedział po przywitaniu. Nell poczuła w sercu bolesne ukłucie, wiedząc, że koniec wojny oznaczał ponowne otwarcie teatrów. - Najgorszą zaś niedola mego protektora, Lorda Buckingham. Oskarżono go o zamówienie u wróżów horoskopu króla.

- A cóż jest złego w stawianiu horoskopów? - spytała Nell.

- Można to uznać za dowód i chęć uśmiercenia monarchy

- wyjaśnił Sedley.

- A to przewinienie karane śmiercią - dodał Dorset.

- Dokładnie - wtrącił Pepys. - Jego Królewska Mość usunął

wpierw księcia Buckingham z tajnej rady i dworu, a niedawno kazał wtrącić go do Tower.

- Dzentelmen o trzech bolączkach - skomentował Sedley i napotkawszy pytające spojrzenie Nell, wyjaśnił: - W więzieniu oskarżony o zbrodnię, zagrożony jest stryczkiem.

- A l e król musi przecież wiedzieć, że Buckingham nie dybie na jego życie - krzyknęła z przejęciem Nell.

- Zapewne wie - stwierdził Pepys. - Księżę sam oddał się w ręce straży, choć w pierw zatrzymał się wraz z Rochesterem i resztą znajomych w tawernie Pod Słońcem, zjadł z nimi wieczerzę, po czym ukazał się na balkonie i pożegnał z pozostałymi biesiadnikami, niczym skazaniec w drodze na Tyburn.

- 227 -

Castelmaine robi wszystko, co w jej mocy, by uprosić i udobruchać króla, w końcu Buckingham to jej kuzyn.

- I dlatego tak zabiega o jego wolność, jest jej to wielce na rękę - dodał Dorset - bo oboje od dawna knuli przeciwko Cla-rendonowi.

- Komu? - spytała ponownie Nell.

- Edward Hyde, hrabia Clarendon - wtrącił tytułem wyja

śnienia Sedley. - Najbliższy doradca króla, który służy mu radą od chwili wygnania. Nienawidzą się z Buckinghamem jak pies z kotem.

- Gdyby Buckinghamowi udało mu się usunąć z drogi Clarendona, zyskałby nieograniczoną wprost władzę - zakończył

rozmowę Dorset.

NAZAJUTRZ DO EPSOM PRZYJECHAŁ POSŁANIEC Z WIADOMOŚCIĄ

od Killigrewa. Dorset na głos odczytał Nell treść listu - król ponownie zezwolił na otwarcie teatrów i Nell powinna jak najszybciej wrócić do Londynu, by wznowić próby. Nie spodziewała się, że ta chwila nadejdzie tak szybko. Miała nadzieję, że ukaz królewski zastanie ją w stolicy i że będzie mogła wrócić na scenę, nie przestając być kochanką Dorseta. Nie wiedzia

ła, jak hrabia zareaguje, gdyby poprosiła go o wcześniejszy powrót do Londynu. Nie przemyślała do końca konsekwencji swojej decyzji. Dorset przyglądał się jej z uwagą gdy posłaniec czekał na odpowiedź. Musiała dokonać wyboru.

- Nie rozważałaś przypadkiem wcześniejszego powrotu do miasta, Charlie? - zaryzykowała śmiałe pytanie. Potrząsnął odmownie głową. Wyobraziła sobie aktorów Królewskiej Kompanii zbierających się bez niej na kolejną próbę, jej role wręczane innej aktorce. Role, dla których zdobyła się na tak wiele wyrzeczeń; role, które przyniosły jej tak wiele radości. Gdyby wróciła teraz to Londynu, Dorset odciąłby ją od obiecanego stałego źródła utrzymania. A przecież mógł zatrzymać mnie 228

przy sobie na długie lata - pomyślała. Kto wie, kiedy i na jak długo król zamknie znowu teatry?

Wspięła się na piętro po schodach i z kufra stojącego w sypialni wyjęła cenne zawiniątko - zwitek kartek ze swoimi rolami.

Florimel, Mirida, Celia, Cydaria i wiele innych, były tu wszystkie, zakłete w papierze. Przez krótką chwilę przytulała je mocno do piersi, po czym zeszła na dół i wręczyła je posłańcowi.

W NASTĘPUJĄCYCH PO SOBIE TYGODNIACH NELL STARAŁA SIĘ NIE

wracać myślami do teatru. Wokół niej działo się tak dużo, że nie musiała nadwyręzać wyobraźni. W Epsom zaroilo się od letnich gości z Londynu. Dorset i Sedley znali niemalże wszystkich nowo przybyłych i niebawem wieczory wypełniły się proszonymi kolacjami, grą w karty, muzyką rozmowami i piciem.

Dorset i Sedley nie stronili od alkoholu, a przebywająca w ich towarzystwie Nell wypila więcej wina niż w całym dotychczasowym życiu. Nierzadko budziła się rankiem z obolałą głową i nie wstawiała nawet z łóżka bądź spała do późna jak zabita tylko po to, by po południu rozpocząć od nowa zabawę pełną pijaństwa.

PEWNEJ CIEPŁEJ, SIERPNIOWEJ NOCY w EPSOM ZJAWIŁA SIĘ JESZCZE

jedna znajoma twarz - Rochester. Dorset i Sedley przywitali go, jak utraconego przed laty brata, i jeszcze w progu zasypali pytaniami na temat królewskiego dworu.

- Jak można się było spodziewać, Buckingham wyszedł na wolność - powiedział Rochester - ale nie ma dnia, by nie popadał w kolejne tarapaty. Niedawno wdał się w bójkę w Teatrze Książęcym. Harry Killigrew spytał go, czy to prawda, że bierze do łóżka i żonę, i kochankę. Buckingham stłukł go, skopał i zabrał szpadę, a Killigrew uciekł jak pies z podkulonym ogonem.

Król oznajmił, że każe wtrącić Buckinghama do Tower, gdy tylko odnajdą go strażę.

- Z tym Harrym są ostatnio same kłopoty - uśmiechnął się szyderczo Dorset.
- Więc teatry otwarto? - spytała Nell i poczuła ból na myśl, że jej role rozdano już innym aktorkom.
- Tak, oba wystawiają sztuki po raz pierwszy od przeszło miesiąca - odpowiedział Rochester. - Choć w mieście nie ma praktycznie nikogo. Mam dla was jeszcze jedną wiadomość
- zaśmiał się kpiąco pod nosem. - Lady Castelmaine znów jest w ciąży. Tym razem powiadają że ojcem jest Henry Jermyn.
- Jermyn!? - zakrzyknął Sedley. - Najbrzydszy człowiek w całym Londynie!?
- Ale z kuśką jak maczuga, jeśli wierzyć plotkom - odparł

z nieskrywanym zadowoleniem Rochester. - Król uznał, że nowy bękart nie jest jego i przez sześć miesięcy nie wziął Barbary do łóża, ta zaś wpadła w szal. „Niech mnie Bóg pokaże, uznasz je za swoje!”, krzyczała ponoć na cały dwór. Nie przekonała widać króla, a Jermyn skwapliwie wziął nogi za pas i uciekł na wieś.

- Jeśli Jego Królewska Mość nie zajmuje się robieniem kolejnych dzieci Barbarze, gdzie umieszcza swe monarsze berło?
- zastanawiał się na głos Dorset.

- Pomiedzy smukłymi nogami Moll Davis - odparł Rochester. - Król zabrał królową do Tunbridge Wells w nadziei, że źródła uzdrowiska pomogą jej zająć w ciążę, i aby ukrócić plotki o rychłym rozwodzie. Dla rozrywki wyjechali też z dworem aktorki zarówno Królewskiej, jak i Księżęcej Kompanii.

Wraz z nastaniem wieczoru biesiadnicy przenieśli się z jadalni do sypialni. Rochester i Sedley rozsiedli się na krzesłach przy stoliku, zaś Dorset ułożył się na łóżku z Nell, podłożywszy sobie pod plecy poduszki. Nic nie wskazywało na to, by hrabia wiedział o jej znajomości z gościem, a Nell była wdzięczna Rochesterowi, że nie poruszył tego tematu w rozmowie, choć

- 2 3 0 -

wiedziała, że tak wstrzemięźliwe zachowanie jest do niego niepodobne.

Z zamyślenia wyrwało ją własne imię i dopiero po chwili domyśliła się, że mężczyźni rozmawiają o niej.

- Najlepsza - powtórzył Dorset, zwracając się do Rochester. - W dodatku posłuszna.

Nell nie spodobała się nuta tryumfu pobrzmiwająca w głosie Dorseta. Zbyt dobrze poznała Rochester. -

- Czyżby? - spytał Rochester, unosząc brwi w udawanym zdziwieniu. Po skórze Nell przebiegł zimny dreszcz. Wiedziała, że z tej wymiany zdań nie wyniknie nic dobrego. - To bardzo mocne słowa, Charlie. Może pozwolisz, żebym sam ją ocenił?

Dorset wpatrywał się przez chwilę w Rochesterą, nie udzielając odpowiedzi.

- Nie - odparł w końcu, uśmiechając się szeroko. - Nie sądzę.

Nell mimowolnie odetchnęła z ulgą a wtedy Dorset dokończył swą myśl.

- Za to nie mam nic przeciwko temu, byś popatrzył.

Rochester obdarzył go pełnym uśmiechem, w jego zielonych oczach skrzyły się złe ogniki.

- Z przyjemnością skorzystam z okazji, Charlie - powiedział, przechylając kieliszek wina.

- Nell - powiedział władcym tonem Dorset, nie spuszczać wzroku z Rochesterą i siadając na skraju łoża.

Czuła pod skórą nadciągającą katastrofę, lecz nie mogła odmówić. Wypełniając polecenie, uklękła przed Dorsetem i rozsznurowała mu bryczesy. Jego członek nigdy nie był tak twardy.

Wiedziała, że Sedley i Rochester przyglądają się jej z uwagą a Dorset upaja się władzą jaką miał nad nią.

Wzięła go do ust i na kilka minut w sypialni zapanowała głucha cisza, przerywana jedynie mlaskaniem jej warg i spora-

- 2 3 1 -

dycznymi jękami rozkoszy Dorseta. Czuła, że hrabia przedłuża zabawę, rozkoszując się tryumfem.

- Tak jak mówiłem, Johnny - powiedział w końcu Dorset.

- Zobaczyłeś to na własne oczy. Jest najlepsza.

- Powinna być - odparł Rochester leniwie. - Sam ją tego nauczyłem.

Nell poczuła, jak w jednej sekundzie członek Dorseta więdnie i zamiera w jej ustach.

Rozdział 15



M ILLIGREW, LACY I MOHUN WPATRYWALI SIĘ W NELL BEZ słowa. Hart siedział z boku, lecz unikał jej wzroku. Długą ciszę przerwał w końcu Killigrew.

- A czemu, na Boga, miałbym cię przyjąć z powrotem?

- Bo nie mam się gdzie podziąć. Bo nigdy nie powinnam stąd odchodzić. Bo obiecuję, że będę ciężko pracowała i nie narobię nikomu kłopotów.

Milczący mężczyźni taksowali ją czujnym, wiercącym wzrokiem i Nell zrozumiała, że zgodzą się tylko z jednego, jedyne powodu.

- Bo ściągałam do teatru tłumy i dobrze wiecie, że znowu je tu ściągnę.

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE UPADŁAM NA SAMO DNO TAK SZYBKO - pytała samą siebie Nell po wyjściu z małego kantorka, służącego Killigrewowi za biuro. Sześć tygodni temu była ulubienicą londyńskiej widowni, pisano z myślą o niej role, pławiła się w pochwałach, a po każdym wyjściu na scenę witały ją gromkie brawa i oklaski wypełnionej po brzegi sali. Dziś wróciła na start - bez roli, bez szans na rychły występ. Poprzysięgła sobie, że gdy nadarzy się ku temu okazja, zrobi wszystko, by wrócić do łask Killigrewa, Mohuna, Lacy'ego i Harta.

- 2 3 3 -

Hart. Wymknął się, nie zamieniając z nią słowa. Jego mi

łość i zaufanie oświetlały jej drogę na scenę niczym promienie słońca, a ona odwróciła się od niego plecami. Co wybrała w zamian? Głupie marzenia o przepychu, które rozsypały się w proch. Dorset wyrzucił ją za drzwi, dając na drogę pięć funtów. Nie miała wyboru, musiała przyjść do teatru po prośbie.

Pozostałe aktorki - a miała je do tej pory za przyjaciółki - łypały na nią wrogim wzrokiem, nie zamierzając pozbyć się ról otrzymanych w zastępstwie za Nell.

Poszła do przymierzała ni po parę butów, którą latem zapomniała zabrać. Drzwi do osobistej garderoby Anne Marshall

- ona jedyna dostała od Killigrewa pokój z kominkiem do własnego użytku - były uchylone i Nell usłyszała dobiegający zza nich chichot Anne i Beck.

- Dziwka lorda Dorseta - wychwyciła strzępek rozmowy, rozpoznając głos Beck. Zdenerwowana otworzyła drzwi na oścież.

- Byłam kochanką jednego mężczyzny - wrzasnęła na całe gardło, ściągając nerwy na wodzy, by nie uderzyć Beck w twarz. - A wychowałam się w burdelu. Za to ty - uśmiechnęła się krzywo rozwścieczona rozmiarami hipokryzji Beck

- masz ich czterech, a jesteś córką prezbitera.

- Jednego mężczyzny? - odparła Beck, a jej brwi powędrowały na czoło. - Słyszałam coś zgoła innego. Trójka w łóżku, takie krążą po mieście plotki. Czy jego lordowska mość płacił ci za godzinę, czy od jarda? - zadrwiła, wzbudzając śmiech Anne.

Nell zalała się rumieńcem. Nigdy nie czuła się tak bardzo upokorzona. Łóżkowe igraszki z Dorsetem i Sedleyem zdawa

ły się być naturalną konsekwencją wspólnych posiłków, rozmów i wycieczek konnych, lecz myśl o tym, że obaj hrabiowie opowiadali o odpoczynku w Epsom swoim znajomym, rysowała czas spędzony na wsi w odmiennych barwach. Czuła się

- 2 3 4 -

zbrukana i głupia. Czemu się okłamywałam, sądząc, że jestem dla nich czymś więcej niż pospolitą kupioną za pieniądze kurwą? - zapytała samą siebie w myślach. I po to rzuciłam teatr i karierę, na którą tak ciężko pracowałam - pomyślała z wyrzutem. Czy tak mało ją ceniłam?

Nie umiała znaleźć właściwej odpowiedzi na zaczepki Beck.

Z trudem powstrzymując łzy, wyszła bez słowa z garderoby Anne i czym prędzej wybiegła z teatru.

LATO MIJAŁO SZYBKO. Z KAŻDYM KOLEJNYM POPOŁUDNIEM

słońce coraz wcześniej kryło się za horyzontem, zaś rankiem wynurzało się zza niego później. Nell zdawało się, że chłodne ciemności zbierają się przy niej i otulają coraz ciaśniej.

Rose kilkakrotnie i bezskutecznie próbowała nakłonić siostrę na spacer bądź wizytę w Teatrze Książęcym, lecz Nell wołała nie wychodzić z ciepłego łóżka. Po dwóch tygodniach nie wy-

ściubiania nosa poza próg pokoju wynajmowanego na piętrze Koguta i Placka, odwiedził ją John Lacy.

- Ubieraj się. Nie możesz całego życia przeleżeć w łóżku.

Czas najwyższy, żebyś wróciła na scenę.

- N i e dam rady. Jestem pośmiewiskiem całego Londynu.

- To nieprawda - odparł Lacy, siadając na brzegu łóżka.

- Każda z aktorek kompanii zrobiłaby na twoim miejscu dokładnie to samo. Gdyby Dorset złożył ofertę Beck, ta uciekłaby z teatru w popłochu, zostawiając za sobą cały dobytek - dodał, unosząc w dłoni zwitek papierów. - Nowa rola, dla ciebie. Pantea w „Królu i nie królu”. Nie ma czasu do stracenia, wystawiamy ją pod koniec września. Pomogę ci się jej nauczyć.

- Przecież gra w niej Hart! - krzyknęła przestraszona Nell.

- On nawet na mnie nie spojrzy. Jak mamy razem grać na jednej scenie?

- Musicie się spotkać prędzej czy później.

- Czy kiedyś mi wybaczy?

- Po pierwsze, zrobi to, co będzie dobre dla kompanii - odparł Lacy. - A to znaczy, że zagra z tobą w parze. Po drugie, on wciąż cię kocha. W końcu się z tym pogodzi.

LACY PRZYCHODZIŁ DO NELL CODZIENNIE I W DNIU PIERWSZEJ

próby „Króla i nie króla” znała na pamięć każde słowo, każde zdanie nowej roli. Cieszyła się, że tym razem gra siostrę, a nie kochankę Harta i występuje razem z nim ledwie w kilku scenach. Nie umiała odpowiedzieć sobie na pytanie, co by zrobiła, gdyby w miłosnej scenie napotkała oczami przepełniony pogardą lodowaty wzrok Harta.

- Nelly! Jak dobrze cię znowu widzieć! - przywitała ją okrzykiem Kate Corey.

- Ciebie też Kate - odparła Nell, mocno ściskając przyjaciółkę. - Jesteś balsamem na me zbolełe serce.

- Chodź, usiądziesz obok mnie - powiedziała Kate i chwyciwszy Nell za rękę, poprowadziła ją do garderoby, usadowiając na ławie stojącej przy stole. - Wyglądasz na zdenerwowaną zupełnie jak podczas pierwszej próby „Thomaso”. Kiedy to było? Trzy lata temu?

Nell poczuła się pewniej w towarzystwie Kate i z uśmiechem na twarzy witała kolejnych wchodzących przez drzwi aktorów.

- Cieszę się, że do nas wróciłaś, kochanie - przywitał ją William Cartwright, przechylając się przez stół. - Pantea to rola w sam raz dla ciebie. Dobrze się spiszesz - dodał, kładąc na blacie kartki z rolą. Nell wiedziała, że aktor nosił je przy sobie niepotrzebnie. Grał Lygonesa od chwili, gdy ponownie otwarto teatry, podobnie jak Kate grała Arane, a Hart Arbacesa.

Hart wszedł do pokoju ostatni.

Bo nie chce mnie widzieć - pomyślała Nell. Nie może znieść jednej chwili spędzonej ze mną pod jednym dachem.

Jak na niewidzialny znak wszyscy aktorzy odwrócili się od Harta bądź zanurzyli nosy w rękopisach, udając, że powtarza-

ją swoje kwestie. Niech mam to już za sobą - zdecydowała w myślach Nell i uniosła głowę. Ich spojrzenia spotkały się na moment; w oczach byłego kochanka dostrzegła smutek, lecz nie znalazła w nich nienawiści.

- Nell - przywitał ją Hart, kiwając uprzejmie głową po czym odwrócił się do zebranych i wodząc wzrokiem ponad stołem, powiedział: - Bierzmy się do roboty.

CHOĆ ROLA PANTEI BYŁA, JAK NA GUST NELL, ZBYT POWAŻNA, jej pierwszy po przerwie występ nagrodziły brawa widowni.

Ogarnęło ją błogie uczucie, gdy pojęła, że za nią tęskniono, i radość, że tak dobrze ją przywitano. Może nie będę czekała długo, nim odzyskam stare role - pomyślała.

Ledwie kilka dni później, po jednym z przedstawień, podszedł do niej Michael Mohun.

- Mamy dla ciebie nowe wyzwania, Nell. Kochanicę króla w „Czarnym księciu” i tytułową rolę w nowej komedii „Wybryki Flory”. Lepiej poszukaj sobie od razu kogoś do pomocy, masz do wyuczenia dużo kwestii - powiedział i uśmiechnął się na odchodnym. Nell poczuła ulgę; dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo była spięta od momentu powrotu na scenę.

Wróciłam - pomyślała z radością. Przyjęli mnie z powrotem.

Niebawem dołączyła do grona najlepszych aktorów trupy.

Zagrała z Hartem, Kate Corey i Williamem Cartwrightem w „Czarnym księciu”, choć nie podobała jej się odgrywana postać płacziwej, królewskiej kochanki Alizii i nie lubiła wy

śpiewywanych przez siebie długich, rymowanych kupletów.

Bardziej przypadła jej do gustu postać Flory, dobrana zresztą z myślą o jej komediowych talentach. W nowej sztuce grała z nią Betsy Knepp i obie aktorki spędzały ze sobą tak dużo czasu na scenie i poza nią że zostały przyjaciółkami.

- 2 3 7 -

Pewnego październikowego popołudnia Betsy weszła do garderoby w towarzystwie Sama i Elizabeth Pepysów oraz ich służącej. Pani Pepys przywitała się z Nell i wyszła na zakupy, zostawiając małżonka w teatrze.

- Jak dziś wygląda widownia? Mamy komplet? - spytała Betsy przekraczającego próg Lacy'ego.

- Mniej niż dwustu widzów - odparł aktor, kręcąc nerwowo głową. - Każdy wybrał się do Książęcego na „Kawiarnię”.

- Niech ich piekło pochłonie! - wykrzyczała wściekła Nell.

- Nie ma nic gorszego, niż rozśmieszanie pustej sali. Nawet na scenie słyhać wszystkie szepty!

Pepys roześmiał się w głos.

- Ślubuję, że będę śmiał się tak głośno, Nelly, że nawet nie zauważysz różnicy.

- Jeśli zamierzasz tu zostać, Sam, bądź tak miły i przećwicz ze mną ostatni raz rolę - poprosiła Betsy, wręczając Pepysowi kartki papieru. - Nie znalazłam dziś rano czasu na próbę, a w głowie płaczą się

ciągle wersy ze „Zdrajcy”.

* * *

NELL ODETCHEŃŁA z ULGĄ. Znów sama zarabiała na siebie, wróciła na scenę i łono aktorskiej rodziny. Mimo to czuła niedosyt. Wiedziała, że stare życie nie wróci, dopóki nie porozmawia i nie wyjaśni wszystkiego Hartowi. Były kochanek odnosił

się do niej serdecznie, lecz unikał rozmowy na osobności, nie odwiedzał karczm z resztą aktorów, gdy szła z nimi Nell. Nie dziwiło jej takie zachowanie. Odeszła od niego, wzgardziła wszystkim, co jej dał. Nie wiedział jednego - jak wielka otchłań powstała w jej sercu po utraconej przeszłości.

Pewnego wieczoru, po przedstawieniu „Króla i nie króla”, weszła do męskiej przebieralni, licząc, że go w niej zastanie.

Hart rozmawiał z Lacym. Masywny aktor uśmiechnął się do

- 2 3 8

niej i szybko znalazł wymówkę, by zostawić ich sam na sam.

Nell nie wiedziała, jak zacząć rozmowę, lecz gdy zobaczyła go przed lustrem, zmywającego z twarzy sceniczny makijaż, jak widywała go wiele razy wcześniej, przestała się bać.

- Odprowadzisz mnie? - spytała i ciężar spadł jej z serca, gdy pokiwał twierdząco głową.

Z wolna zapadał zmierzch. Trzymali się Drury Lane i Stran-du, spacerując z świetle sączącym się przez szyby okien rozlicznych tawern i kawiarni.

- Tak mi przykro - powiedziała Nell, bijąc się z myślami, czy nie ująć dłoni Harta, lecz nie znalazła w sobie wystarczająco dużo odwagi. - Nie chciałam cię skrzywdzić. Postąpiłam głupio, odchodząc.

- To nie była głupota - odparł Hart. - Przyznaję, zabołało, gdy odeszłaś, ale zrozumiałem, że obraz, który uroiłem sobie w głowie - nas żyjących razem do końca życia - to mrzonka. Jesteś młoda, masz przed sobą wiele, wiele lat życia, tak wiele okazji do nowych doświadczeń, których nie mógłbym ci dać.

- Możemy spróbować od nowa?

- Nie wiem - powiedział i zamilkł. Przez moment spacerowali w ciszy. - Powiadają, że człowiek nigdy nie wchodzi dwa razy do tej samej rzeki, a prąd zniósł nas daleko od siebie, daleko od miejsca, w którym kiedyś staliśmy. Możemy się o siebie zatroszczyć. Może w ten sposób znajdziemy drogę do dawnego szczęścia. Jeśli tego pragniesz.

- Pragnę - odpowiedziała bez namysłu Nell. - Bardzo bym tego chciała.

- N a j l e p s z ą parą byliśmy zawsze na scenie - odezwał się po chwili Hart. - Po raz pierwszy w

życiu czułem z drugą osobą taką więź. Brakowało mi jej. Może zaczniemy od tego? Od

„Wszystko na opak”, na początek, a potem zobaczymy.

- Z chęcią. Nie marzę o niczym innym.

W DZIEWIĘCIU PRZYPADKACH NA DZIESIĘĆ ADORATORAMI odwiedzającymi aktorki za kulisami byli wysoko urodzeni dżentelmeni. Pewnego listopadowego wieczoru Tom Killigrew wprowadził

do przebieralni damę. Była wysoka i ciemnowłosa, ładna, ubrana w drogą suknię. Nell wystarczyło jedno spojrzenie, by pojąć, że nie jest kochanką jakiegoś lorda ani dwórką z pałacu królewskiego. Stąpała pewnym krokiem, jakby od dziecka wychowywała się w teatrze. Nie szuka poklasku u innych - przemknęło przez myśl Nell. A jednocześnie nie jest pyszna ani wyniosła.

- Nell - zagadnął Killigrew - pozwól, że z niekłamanym zaszczytem przedstawię ci moją drogą przyjaciółkę, panią Aphrę Behn.

- Panno Gwynn - przywitała się nieznajoma, a Nell dostrzegła w jej oczach podziw, ciekawość i wesołość. - Jakąż przyjemność sprawiłaś mi swoim uroczym występem. Pojmiesz od razu, jak długo przebywałam poza Londynem, gdy wyjawię, że po raz pierwszy miałam okazję i zaszczyt obejrzenia cię na scenie - dodała, zaśmiewając się przy tym gardłowo i zjednując sobie natychmiast sympatię Nell. - Mam szczerą nadzieję, że niebawem nadrobię stracony czas.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Behn - odparła Nell. - Będę szczęśliwa, widząc cię na widowni i zaszczycona, jeśli odwiedzisz mnie w domu.

- Niezwłocznie - powiedziała Aphra. Z jej ciemnych, fioletowych oczu biło tajemnicze ciepło.

- ONA ZAMIERZA PISAĆ SZTUKI! - WYKRZYCZAŁA NELL DO SIOSTRY.

Stały na Strandzie, przy słupie majowym, w tłumie gapiów obserwującym popisy dwóch linoskoczków. - Po raz pierwszy słyszę o czymś takim - kobieta pisarz. A Killigrew w nią wierzy i chce pomóc w miarę możliwości.

Jeden z linoskoczków, smukły i gibki, wszedł właśnie na linę i kroczonek po kroczoneku przemieszczał się od słupa majowego do

drzewa. Nell wpatrywała się w napięte mięśnie odsłoniętych łydek, wyobrażając sobie uda i pośladki cyrkowca.

- A gdzie była przez cały czas - zapytała Rose - skoro nie widziała cię dotąd na scenie?

- Tu opowieść robi się jeszcze dziwniejsza - wyznała Nell.

- Według Killigrewa mieszkała w Antwerpii, szpiegując na rozkaz Jego Królewskiej Mości.

Akrobata dotarł do celu, puścił linę po zgrabnym uniku i już na ziemi głęboko uklonił się gawiedzi.

- Jaka ona jest? - spytała Rose.

- Cudowna - odpowiedziała Nell. - Jest damą ale twardo stąpa po ziemi i traktuje mnie przyjaźniej i milej niż inne kobiety. Nie licząc ciebie, rzecz jasna.

- Rzecz jasna - rzekła Rose, puszczając do siostry oko. -

Cieszę się razem z tobą Nell. I ja mam dla ciebie nowinę. Mój Johnny poprosił mnie o rękę.

- Rose! - krzyknęła z przejęciem Nell. - To wspaniale! To dobry człowiek, promieniejesz szczęściem, gdy tylko jesteście blisko siebie. Co na to mamcia?

Rose zakrztusiła się ze śmiechu.

- Potrząsnęła głową i powiedziała: „Miłości i kataru nie da się ukryć przed ludźmi”. Ale jestem pewna, że pochwała mój wybór.

KILKA TYGODNI PO PIERWSZYM SPOTKANIU z APHRĄ BEHN

do Nell zgłosił się posłaniec z liścikiem od księcia Buckingham. Księżę pytał, czy zaszczyci go swą obecnością na kolacji. Grając na scenie, Nell odszukała na widowni Buckingham'a i, nim opuszczono kurtynę, posłała mu uroczy uśmiech.

W TRAKCIE KOLACJI NELL PRZYGLĄDAŁA SIĘ UWAŻNIE TWARZY

Buckingham'a zza trzymanego przy ustach kieliszka wypełnionego winem. Za plecami księcia płonęły w kominku szczapy,

- 2 4 1 -

rzucając na jasną perukę mężczyzny złotą poświatę. Jest przystojny - pomyślała. Nie piękny, a przystojny, do tego elegancko ubrany i nieprzesadnie wystrojony. Bije od niego męska siła

- doszła po namyśle do wniosku. On coś skrywa pod płaszczkiem dobrych manier, coś śmiertelnie niebezpiecznego. Nie wiedziała, co myśleć o prowadzonej rozmowie. Jeśli zamierzał

pójść z nią do łóżka, osobliwie długo zbierał się do wygłoszenia propozycji i ceny.

- Poznałaś już króla - bardziej stwierdził, niż zapytał.

- Tak, poznałam - powiedziała zaskoczona Nell.

- Mogłabyś go polubić?

Niespodziewanie przypomniała sobie chwilę, gdy po raz pierwszy na własne oczy zobaczyła monarchę - siedział okrakiem na koniu, mocno zapierając się stopami w strzemionach, pozdrawiał wiwatujący tłum, uśmiechając się przy tym szczerze. I posłał jej całusa. Raz jeszcze poczuła na sobie

spojrzenie jego oczu i niemożliwą do wypowiedzenia radość, jaka rozpierała tamtego dnia jej serce.

- Jakże śmiałabym zaprzeczyć - odpowiedziała z uśmiechem. - Przecież jest... królem.

- Dobrze. A teraz posłuchaj mnie uważnie. Nadeszła odpowiednia pora, by do królewskiego łoża podrzucić nową faworytę. Barbara rozgniewała go o jeden raz za dużo i nie wiadomo, czy nie odprawi jej z dworu. Z pewnością straciła dawny wpływ, jaki miała na króla. Nie musisz robić takiej miny, nie brakuje w Anglii kobiet chętnych zająć miejsce lady Castelmaine, a Stary Rowley nie przepuści żadnej sukience. Tyle że ja nie szukam kochanki na noc lub dwie. Szukam kobiety, która zawładnie i królewskim sercem, i królewskim fiutem, a do tego potrzeba hartu ducha, powabu i głowy na karku, nie mówiąc już o urodzie i łózkowych talentach.

Nell zakręciło się w głowie. Nowa kochanka króla? Czy Buckingham miał na myśli...?

- 2 4 2 -

- On cię lubi - przerwał jej myśli książę. - Nie tylko twoje występy na scenie. Kiedyś zwierzył mi się, że pamięta waszą pierwszą rozmowę w teatrze, gdy sprzedawałaś mu pomarańcze.

Śmiał się, gdy przypomniał sobie ciebie dosiadającą grzbietu Charlesa Harta w Oxfordzie.

- Zapamiętał mnie? - spytała Nell z niedowierzaniem, wpatrując się w Buckinghama.

- Zapamiętał bardzo dobrze. Powiedział, że nie miał wątpliwości - wiedział, że sprawdzisz się w roli aktorki, jeśli dostaniesz szansę. I że zazdrości z całego serca Hartowi, bo to jemu ogrzewasz łożę w chłodne noce.

- Ale czemu?

- Czemu chcę podrzucić cię do królewskiej sypialni? Czy to miałaś na myśli? Nie zamierzam nawet udawać, że robię to bezinteresownie. Karol wsłuchuje się w trel swojego ptaszka częściej niż większość mężczyzn. Dobrze na tym wyjdę, jeśli zyskam przyjaciółkę w osobie faworyty trzymającej rękę na królewskim pulsie, a raczej na jego niesfornym przyrodzeniu.

Szukam kogoś, kto szepnie w królewskie ucho odpowiednie słowo, gdy zajdzie taka potrzeba, gdy Karol zapadnie w drzemkę, zadowolony po męczącym galopie. Z tego, co słyszałem o tobie i twoich talentach, wnoszę, że jesteś idealną dziewczyną dla moich potrzeb. Nie rób zdziwionej miny - dodał, zerkając Nell prosto w oczy. - Mamy wspólnych znajomych.

Roześmiała się, słysząc uwagę Buckinghama.

- Ale w waszych ustach, panie, brzmi to tak prosto i łatwo.

Książę wzruszył lekceważąco ramionami.

- Cóż, jak powiada Otway: „Daj Anglikowi jego dziwkę i święty spokój, wołowinę i szczapy do kominka, a będzie ci wierny na wieki”.

Rozdział 16



PIERWSZĄ RZECZĄ, O JAKIEJ POMYŚLAŁA NELL NA WIDOK prywatnej komnaty króla, była szachownica zastawiona zegarami.

Podłogę tworzyły czarne i białe równo przycięte marmurowe płyty, zaś na ciemnym, lśniąącym gzymsie biegnącym nad ogromnym kominkiem stały w rzędzie najróżniejsze czasomierze. Kolejne zastawiały stoły, stoliki i półki, z wnętrza dużego zegara stojącego dobywało się miarowe tykanie. Szerokie łóżce wieńczyły baldachim i rzeźby orłów, zaś odsłonięte kotary przytrzymały rzeźbione cherubiny, które zdawały się unosić w górę, ku bogato zdobionemu freskami sufitowi. Na ścianach wisiały obrazy w ciężkich, złotych ramach. Gdy Nell, podążając za Buckinghamem, przechodziła pod nimi, wydało jej się, że z portretów dam i dżentelmenów łypią za nią ciekawskie oczy.

Nie od razu spostrzegła króla. Siedział przy biurku do pisania, plecami do drzwi, pogrążony w lekturze. U stóp monarchy drzemały trzy spaniele; przebudziły się i jednocześnie uniosły łby na widok nieznanego gościa.

- Wasza Królewska Mość - powiedział Buckingham, lecz jego słowa zagłuszył kurant wysokiego zegara wybijający równą godzinę. Po sekundzie zawtórował mu drugi, a niebawem do życia zbudziły się pozostałe, i jakby zawstydzone tym, że

- 2 4 5

przyłapano je na drzemce, rzuciły się ze zdwojoną siłą do pracy, wypełniając komnatę kakofonią dźwięków.

- George - powitał księcia król i podszedłszy do Buckinghama objął go serdecznie ramionami, po czym odwrócił się do Nell, a gdy cichły ostatnie dzwonki, podniósł ją z głębokiego ukłonu. - Panienko Nelly. Czy mogę się do ciebie zwracać Nelly? Zawsze tak o tobie myślałem i gdybym teraz musiał

nazywać cię inaczej, czułbym się nieswojo.

- Jak Wasza Królewska Mość sobie życzy - odparła ze szczerym uśmiechem, urzeczona słowem „zawsze”, które padło z ust monarchy.

- Właśnie studiowałem plany nowych kościołów autorstwa Wrena. Podejdźcie i oceńcie sami - powiedział król, wskazując dłonią biurko, na którym leżały rozwinięte z rulonów duże arkusze wypełnione rysunkami. - Święty Paweł. Czyż nie wygląda cudownie?

- Wspaniale - zgodził się Buckingham. - A co się stało z winem?

Król roześmiał się szczerze.

- Racja, racja. Wybacz mi, Nelly, jestem okropnym gospodarzem. Wierz mi, gdy powiem, że za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, piękniejesz w oczach.

- Jeśli taka jest prawda, Wasza Królewska Mość, mam nadzieję, że będziemy się widywać częściej. Dla naszej obopólnej przyjemności - dodała na koniec z uśmiechem.

- W dodatku dowcipna - szepnął Buckinghamowi na ucho król. - Piękna, dowcipna, mała Nell.

JEŚLI NIE LICZYĆ SŁUŻĄCEGO, KTÓRY PRZYNIÓSŁ JEDZENIE I ROZLAŁ

wino, oraz psów, byli sami. Król i Buckingham żartowali i kpili z siebie nawzajem jak rodzeni bracia.

Rozmawiali pochyleni nad słodyczami i winem, lecz gdy zegary wybiły dziesiątą księżę oznajmił, że musi ich opuścić.

- 2 4 6

- A ty Nelly? - spytał król. - Czy też musisz już uciekać?

A może zostaniesz na dłużej, aby dotrzymać mi towarzystwa?

- Z wielką chęcią, sir - odpowiedziała Nell - jeśli tylko sprawi ci to przyjemność.

Kiedy oddalające się korytarzem kroki Buckinghama rozwiały się w ciszy, Nell zawładnęło dziwne skrępowanie. Co mam robić, co mówić? - pomyślała przestraszona. Z pomocą pośpieszył król. Rozlał do kielichów wino, uniósł swój w niemym toaście, obdarzając Nell szerokim uśmiechem. Od razu poczuła się pewniej.

Król odkroił połec mięsa z pieczonego kurczaka, rzucił ją pod stół spanielowi, a ten pochłonął ją w mgnieniu oka. Nell roześmiała się na widok oblizującego się psa, który zadarł do góry łeb, czekając na kolejne przysmaki. Karol delikatnie pogłaskał spaniela po uchu i podrapał pod pyskiem.

- Jedna z tych bestii towarzyszyła mi we Francji. Zdarzały się dni, w których myślałem, że jest mi jedynym prawdziwym przyjacielem.

- Nigdy nie miałam psa, Wasza Królewska Mość, ale często zastanawiałam się, czy mam prawdziwych przyjaciół. Wierne zwierzę musiało ci dodawać otuchy w ciężkich chwilach.

Król pochylił się nad stolikiem i odgarnął z policzka Nell kosmyk kręconych włosów, a potem przesunął delikatnie dłonią po jej twarzy, szyi i piersiach. Poczuła rozchodzące się od żołądka po całym ciele ciepło i opanowujące ją mimowolnie podniecenie. Wiedziała, że pójdzie z monarchą do

łóżka. Nie podejrzewała jednak, że będzie go aż tak mocno pożądała.

Wstał z krzesła i pociągnął za sobą Nell, ujął jej głowę w obie dłonie, pochylił się i pocałował ją długo, namiętnie. Objęła go mocno ramionami, otwierając ochoczo usta. Język króla pieścił

i poznawał zakamarki ciała Nell, a ono samowolnie reagowa

ło na fale ciepła targające mężczyznę od stóp do głów. Złożył

pocałunek na jej smukłej szyi i przesunął się niżej, jego wąsy

- 2 4 7 -

przyjemnie łaskotały skórę na piersi. Nell westchnęła i wygięła plecy, by ułatwić Karolowi zadanie, a król, odchylając dekolt sukni i halkę, oswobodził jedną z piersi dziewczyny. Koniuszkiem języka drażnił przez chwilę jej sutek, po czym przyssał

się ustami do piersi i Nell utonęła w powodzi podniecenia, jakiego nie czuła nigdy wcześniej. Pragnęła całą sobą, by zdarł

z niej suknię i wszedł w nią bez zwłoki.

Król podniósł Nell, przeniósł na łożo, uniósł rąbek sukni i rozepchał uda kolanami. Naparł na nią biodrami i przez materiał bryczesów poczuła jego nabrzmiąły członek. W jednej chwili przypomniała sobie żart Rochester'a, który zaśmiewał

się, że „królewski fiut i królewskie berło są jednakiej długości”.

Usiadła na podkurczonych kolanach, zdjęła z króla kamizelę, rozsznurowała bryczesy. Zadrżał, gdy chwyciła w pewnym, lecz delikatnym uścisku jego przyrodzenie. Spojrzała królowi prosto w oczy, po czym wysunęła z ust język i polizowała koniuszek żołądka - wolno, dokładnie, obiecująco - rozniecając w Karolu podniecenie. Po chwili przerwała i podniósłszy się, ujęła w dłonie obie piersi. Złapał je w silne dłonie i, ścisnąwszy, wepchnął pomiędzy wzgórki sztywnego członka, a ona zamknęła usta na żołądzu.

Ściągnięte do połowy uda bryczesy krępowały ruchy króla.

Nell zsunęła je do kolan, włożyła dłoń między nogi Karola, popieściła zwinnymi palcami jądra i mosznę, po czym przesunęła palec wskazujący między pośladki mężczyzny. Ścisnęła mocniej członek, przesuwając dłonią po delikatnej skórze w rytmie współgrającym z ruchami głowy.

Pchnął ją na plecy, usiadł okrakiem na piersi i wepchnął

członek głęboko do gardła, jakby chciał wziąć ją w całkowite posiadanie. Nell nabierała łapczywie powietrza, gdy cofał

biodra i w odpowiedniej chwili otworzyła przełyk, by połknąć gorące nasienie.

Wyczerpany opadł na łóżko. Nell podparła się na łokciu i palcem powiodła po ciemnych włosach porastających brzuch króla. To sen, a jednak dzieje się naprawdę - pomyślała. Leżała obok króla Anglii i wciąż czuła smak jego nasienia w ustach.

Monarcha, władca - a jednocześnie zwyczajny człowiek, podobny do mężczyzn, z którymi spała.

Karol spojrział w twarz Nell i śmiejąc się, pogłaskał ją po włosach.

- Muszę podziękować George'owi przy najbliższej okazji.

- I ja także - zawtórowała mu śmiechem Nell, masując dłonią zwiotczały członek króla.

- Nie masz mu na razie za co dziękować - odparł - ale bądź

cierpliwa. Niebawem wróci do nas, twardszy, silniejszy i gotów do dwakroć dłuższej zabawy.

GDY KAROL ZASNAŁ, NELL BARDZO DŁUGO NIE MOGŁA ZMRUŻYĆ

oka. Była zmęczona, lecz natłok myśli i wrażeń odganiały zbawczy sen. Rozpraszały ją sapania i nerwowe ruchy leżących przy łożu spanieli. Kiedy zapadała w sen, budziły ją kuranty, nierówno wybijające kolejne godziny. W końcu zasnęła, zagrzebując się głęboko w ciepłym od ciał puchu królewskiego łoża.

W trakcie kolejnych dni Karol posyłał po Nell dwukrotnie.

Z wolna czuła się w pałacu jak w domu. Strzegący prywatnych komnat króla William Chiffinch oświetlał jej drogę, prowadząc po stromych schodach na piętro do sypialni, a po wszystkim odprowadzał nad rzekę, gdzie w szarym świetle budzącego się poranka czekała już na nią łódź. Za każdym razem wracała obdarowana pieniędzmi, którymi król dziękował za jej towarzystwo. Nell cieszyła się z takiego układu, lecz Buckingham pragnął od niej więcej.

- Jedna noc z nim, druga nie - tak traktuje się zwyczajną pospolitą dziwkę. On cię lubi, wiem o tym, bo chwali się wokół

twoimi talentami. Musimy kuć żelazo, póki gorące. Zażądaj od niego rocznej pensji - pięciuset funtów.

Nell zrobiła, jak jej kazano, lecz król, wysłuchawszy jej propozycji, zachował się jak wystraszony koń, którego jeździec siłą zmusza do przeprawy przez rzekę.

- To dzieło Buckinghama, na pewno maczał w tym palce.

Możesz przekazać ode mnie George'owi, że sam dbam o swoje sprawy i potrzeby.

- Zmieni zdanie - powiedział Buckingham, gdy Nell zreferowała mu przebieg rozmowy z królem. - Potrafi być uparty niczym muł, gdy uważa, że podsuwa mu się pomysł obcego autorstwa. Powinnaś go zobaczyć, gdy rozmawia z matką. Poczekaj cierpliwie, a zaśpiewa w takt innej melodii.

Mijały tygodnie, lecz król ani razu nie posłał po Nell. Stary rok odszedł, na jego miejsce nastał nowy. Grała w „Tragedii służącej”, nienawidząc przesadnego patosu sztuki. I umierała ze zmartwienia. Raz jeszcze los się do niej uśmiechnął, obiecując lepszą przyszłość. Raz jeszcze jej sny rozwiały się, nim zdążyła ich dotknąć. Za kulisami zwierzała się ze swoich rozterek Betsy.

- Nie miałam żadnej wiadomości, nawet słowa od Buckinghama. Może już o mnie zapomniał.

- Księżę ma teraz na głowie inne problemy, Nell - pocieszała ją przyjaciółka. - A może nie słyszałaś o lordzie Shrewsbury?

- Oczywiście, że słyszałam - odparła Nell - ale to się wydarzyło wiele tygodni temu.

Każdy londyńczyk wiedział, że lord Shrewsbury, małżonek kochanki księcia, wyzwał go na pojedynek. Obaj dżentelmeni przyprowadzili ze sobą na Barn Elms po dwóch sekundantów.

Towarzysze Buckinghama zginęli na miejscu, lecz księżę pokonał Shrewsbury'ego, raniąc go w pierś. Lord rogacz przeżył

i wracał powoli do zdrowia, a król ułaskawił wszystkich pojedynkujących się dżentelmenów.

- 250 -

- Shrewsbury zmarł wczoraj - powiedziała Betsy. - A jego śmierć zmienia bardzo wiele. Buckingham nie może teraz pomóc ani tobie, ani sobie.

* * *

NELL ZNALAZŁA POCIESZENIE W TEATRZE I Z CAŁĄ MOCĄ rzuciła się w wir pracy. Z zadowoleniem przyjęła wieść, że Królewska Kompania wystawi ponownie „Angielskiego monsieur”. Znów było tak, jak za dawnych czasów, gdy grywała w parze z Hartem. Charles wybaczył jej przygodę z Dorsetem i oboje ścigali na przedstawienia tłumy, którym nie straszna była zimowa

pogoda i śnieg.

Pewnego dnia za kulisami pojawił się Sam Pepys - tym razem bez małżonki - i z uśmiechem na ustach podzielił się z Nell najświeższymi plotkami z królewskiego dworu.

- Parę nocy temu doszło do niecodziennego wydarzenia.

Grupa aktorów z Księżęcej Kompanii dała w pałacu występ.

Najważniejszym punktem wieczoru był rzecz jasna taniec Moll Davis. Widziałaś kiedyś, jak ona tańczy?

- Nie - odpowiedziała Nell, zmuszając się do uśmiechu.

- Opowiadaj dalej, proszę.

- Wystarczy, że powiem, iż potrafi skupić na sobie uwagę mężczyzn. Z pewnością zwróciła uwagę króla. Wiesz chyba, że zwykł sypiać z Moll?

Żołądek Nell zwinął się w bolący kłębek, z trudem pokiwała twierdząco głową.

- A więc, Moll płasała i dygała na scenie, nie spuszczać z króla śmiałego spojrzenia, choć Karol siedział pomiędzy królową a Lady Castelmaine. Pierwsza ledwie powstrzymywała łzy, druga ciskała oczami gromy. Taniec dobiega końca, Moll kłania się w głębokim ukłonie, a król pożera ją wzrokiem. I gdy zaczyna klaskać, królowa podskakuje z krzesła i wymyka się za drzwi. Ale

- 2 5 1 -

to nie koniec. W ślad za królewską małżonką podąża po sekundzie Lady Castelmaine, wprawiając wszystkich w osłupienie.

- Czy poszedł za nią... To jest za nimi... Chciałam powiedzieć za królową? - zapytała Nell, bojąc się odpowiedzi.

- Nie, na Boga, w tej opowieści tkwi jeszcze jeden smaczek

- zachichotał Pepys. - Król nawet nie ruszył głową. Bił tylko brawo i po chwili dołączyli do niego pozostali dworzanie.

Potem podszedł do Moll, podniósł ją za ramiona, pocałował

przy wszystkich w usta i poprowadził do swoich komnat, gdzie przez całą noc dawała mu prywatny występ. Tak przynajmniej powiadają ludzie.

- KRÓL KUPIŁ MOLL DOM NA SUFFOLK STREET! - N E L L KRZYKNEĘŁA w ucho Betsy, gdy nazajutrz spotkały się w garderobie. - I pier

ścien wart sześćset funtów. Moll odesłała gońcem swoje role i stwierdziła, że nie chce już być aktorką.

Przez kilka następnych dni Nell z całych sił tłumiała w sobie krzyk i łzy. Wydawało się jej, że każdy tylko czeka, by zadreńczyć ją najnowszymi plotkami. Opowieści różniły się szczegółami - w jednych pierścień kosztował siedemset funtów, w drugich król ślubował Moll dozoną miłość, w innych pan Betterton błagał Moll na kolanach, by nie opuszczała Teatru Książęcego i obiecywał jej podwojenie gaży. Trzon historii pozostawał jednakże ten sam.

Nell nie pozostało nic innego, jak żyć. Niebawem nastał dzień Ofiarowania Pańskiego, a z nim jej osiemnaste urodziny, które spędziła w towarzystwie Rose, szwagra i - o dziwo! - matki.

Niechętnie zagrała w kolejnej z tak przez siebie nie lubianych tragedii - „Księżciu Lermy” - i tylko śmieszny prolog, który deklamowała w parze z Betsy, dawał jej siły, by wychodzić na scenę w kolejnych aktach.

Osiągnięty ciężką pracą spokój ducha runął jak domek z kart, gdy pewnego pochmurnego popołudnia usłyszała zaśmiewają-

- 2 5 2 -

cych się do rozpuku scenicznych pomocników i podeszła, by spytać ich o przyczynę dobrego humoru.

- I co ty na to powiesz? - krzyknął do niej Richard Baxter, nim zadała swoje pytanie.

- Na co, dokładnie?

- Na wieść, że Lady Castelmaine wzięła sobie do łóża naszego Charlesa Harta. Najwidoczniej nie wystarczają jej wizyty w teatrze i woli mieć go w pobliżu. Ponoć obsypuje go drogimi prezentami i upominkami.

Nell odwróciła się na pięcie, kryjąc wzbierające w oczach łzy. Nie dość, że król wybrał zamiast niej Moll Davis, to Hart związał się z kobietą którą cała Anglia uważała za uosobienie piękna, wdzięku i gracji. Czuli się jak wódz, który przegrał

wszystkie potyczki.

WŚCIEKŁY, LUTOWY MRÓZ PRZENIKAŁ NELL DO SZPIKU KOŚCI.

Jej serce zamarzło jak rzeka. W pierwszych dniach marca nadeszła odwilż. Kolejne dni przynosiły z sobą więcej słońca i z czasem Nell odzyskała dobry humor. Pod koniec marca pojawiła się pierwsza zapowiedź wiosny - delikatne, zielone pędy roślin przebijały się dzielnie przez pokrywę zmarzniętej ziemi, na gałęziach nagich drzew wykwitły małe pąki, czekając cierpliwie na właściwy moment.

Nastrój Nell poprawiał się wraz z wydłużającym się dniami i cieplejszą pogodą. W kwietniu dostała do wyboru wiele obiecujących ról i niemal zdołała przekonać samą siebie, iż dobrze się stało, że nie jest kochanką króla, lecz gdy pewnego dnia w drzwiach garderoby stanął Buckingham, jej serce znów

zabiło szybciej.

- Tak, Jego Królewska Mość zdenerwował się na wieść o pojedynku - wyjaśnił przy kolacji - ale gniew władcy jest niczym grom, po nim na długo zapada cisza. Słyszałem, że znudził się Moll Davis. Sądzę, że z radością powita twoje towarzystwo.

- 253 -

Wystarczy, iż mu o tobie przypomniemy. Król wybiera się jutro z księciem Yorku do Teatru Książęcego na premierę nowej komedii - „Możliwość chęciom niedostała” - i ty też zasiądziesz na widowni.

- I co potem? - spytała z rozdrażnieniem Nell. - Mam w niego rzucić pomarańczą by zwrócił na mnie uwagę?

- Nic tak bardzo oczywistego, choć, przyznaję, pomarańcza mogłaby tu zadziałać. Pójdiesz z moim krewniakiem, usiądziecie w pobliżu króla.

- Woląabym iść z tobą.

- Nie tym razem. Król nie może się dowiedzieć, że odwiedzasz teatr specjalnie dla niego. I nie kiwnie palcem, jeśli zwęszy mój podstęp.

NOWA INTRYGA BUCKINGHAMA WYDAWAŁA SIĘ NELL SZYTA ZBYT

grubymi nićmi. Nie posiadała się ze zdziwienia, gdy zasiadła w łoży sąsiadującej z łożą króla i księcia Yorku. Jeszcze bardziej zaskoczył ją dygający uniżenie królewski paź, który po zakończonym spektaklu wręczył jej zaproszenie na kolację.

- Gdybym grała teraz na scenie - wyszeptła do milczącego towarzysza - miałabym proste wytłumaczenie, że to, co się wydarzyło, jest najzwyklejszą fikcją

Pan Villiers, dżentelmen o króliczej fizjonomii, którego Buckingham wybrał ze względu na nieposzlakowaną opinię i niewinny charakter, obdarzył ją zagadkowym spojrzeniem, lecz nie zapytał, co miała na myśli.

* * *

- WSTĄPIMY GDZIEŚ NA PRZEKĄSKĘ, ALE JUŻ BEZ MOICH CHARTÓW

- powiedział król, gdy przedstawienie dobiegło końca. Na jego rozkaz służący i stangreci zostali pod teatrem, zaś Nell udała się w towarzystwie monarchy, księcia Yorku i pana Villiers do

- 254

tawerny Pod Białym Sercem. Mężczyźni przeszli przez próg drzwi wejściowych, zaciągając na czoła ronda kapeluszy.

Po chwili siedzieli już w przestronnym pokoiku, śmiejąc się, żartując i racząc wyśmienicie przyrządzonymi potrawkami z zająca i drobiu. Król ścisnął niespodziewanie pod stołem udo Nell. Wypad do teatru zakończył się pełnym sukcesem.

Godzinę później, gdy zjedli wszystkie przyniesione potrawy, karczmarz - nie znający tożsamości swych gości - podał im do uregulowania rachunek. Król pomacał się po kieszeniach.

- Na Boga, zapomniałem. Nie mam przy sobie pieniędzy.

Jimmy, będę twoim dozgonnym dłużnikiem, jeśli mnie teraz poratujesz.

Księżę też poklepał się po wszystkich kieszeniach i z owczą bezradnością w oczach odparł:

- Zrobiłbym to z chęcią ale nie mogę. Też nie wziąłem ze sobą trzосу.

- Do diaska! - krzyknęła Nell, naśladowując ton głosu króla.

- Cóż za licha kompania! Dusigrosze i biedacy!

Czerwony na twarzy karczmarz westchnął, tłumiąc zdenerwowanie, i odwrócił się z nadzieją do pana Villiers, który bez słowa protestu sięgnął po sakiewkę.

Już na ulicy Nell wybuchła śmiechem.

- Myślałam, że biedak dostanie apopleksji. Gdyby tylko wiedział, kogo chciał wyrzucić na ulicę!

- NA BOGA, STĘSKNIŁEM SIĘ ZA TOBĄ, NELLY - POWIEDZIAŁ godzinę później król, pochylając się nad nią z uśmiechem i poruszając szybko biodrami. - Nie pozwól, by to się powtórzyło.

Obiecay mi, że nie będziesz więcej ograbiła mnie ze swojego towarzystwa na tak długo?

PORANEK PIERWSZEGO DNIA MAJA BYŁ CIEPŁY I POGODNY. NELL

obudziła się przy dźwiękach muzyki dolatującej z ulicy. Wy-

- 2 5 5 -

chyliła się z okna i zobaczyła na Drury Lane tańczące do akompaniamentu skrzypka mleczarki. Jakże wielkie zmiany zaszły w jej życiu w trakcie ostatnich dwunastu miesięcy. Rok temu zastanawiała się, czy powinna porzucić teatr dla łoża Dorseta.

Teraz, w ciągu dwóch tygodni spędziła więcej nocy w królewskiej sypialni niż we własnym pokoju. Nie zamierzała rezygnować z występów na scenie. Postanowiła, że będzie odwiedzała króla, gdy tylko ją wezwie. Historia z Dorsetem nauczyła ją ostrożności. Nie mogę pozbyć się jedyne go źródła stałych zarobków - pomyślała.

Poza tym czekały na nią role, których nie chciała oddawać innym aktorkom. Królewska Kompania wystawiała „Ogród Mulberry” - nową komedię Charlesa Sedleya - a po niej szykowała „Filastera”, w której Nell grała postać przebierającej się za chłopca młódki, znów pokazywała nogi i raz jeszcze stawiała na scenie obok Harta. Na późniejszy termin planowano przedstawienie „Dziewicy męczenniczki” i nietracącego nic ze swego uroku „Zabawnego porucznika”.

Buckingham wrócił - o dziwo - do królewskich łask i pozbywszy się raz na zawsze lorda Shrewsbury, mógł bez przeszkód cieszyć się bliskim towarzystwem wdowy po hrabim, pięknej Anny Marii, hrabiny Shrewsbury. Świadom tego, że przeszarżował, nakazując Nell poprosić króla o pensję, a jednocześnie zadowolony z tego, że ponownie umieścił ją w królewskiej sypialni, Buckingham służył jej teraz ostrożnymi i wyważonymi radami.

- Nie chodzi tylko o to, by uszczęśliwić króla w łóżku, Nelly. Nigdy nie możesz być mu zawadą i utrapieniem. W kolejce na audiencję czeka wielu petentów, którzy bezustannie domagają się czegoś od Karola. Musisz być dla niego chwilą odpoczynku od problemów dworu. Spraw, by się śmiał. Spraw, by zapomniał o troskach i powinnościach. Pozwól mu uwierzyć, że ci na nim zależy.

- 2 5 6 -

Radami Buckinghamama powodował jego cynizm, lecz Nell wiedziała, że i tak się do nich zastosuje. Nie zamierzała jednakże niczego udawać, naprawdę zależało jej na Karolu. Pod cudownym uśmiechem króla krył się smutek, który ranił jej serce.

- PRZEPRASZAM, ŻE NIE POSŁAŁEM PO CIEBIE W OSTATNICH DNIACH

- przeprosił król, gdy Nell wskoczyła do szerokiego łóża po raz pierwszy od tygodnia. - Królowa znowu poroniła.

- Och, Karolu, tak mi przykro! - krzyknęła Nell, gładząc dłonią nastroszone brwi władcy. - Jakże chciałabym ci ulżyć w bólu.

- Właśnie to robisz, kochana.

Objęła go ramionami, przytuliła do piersi i ukołysała, jak niemowlę. Choć był od niej starszy o dwadzieścia lat, zobaczyła w nim wystraszonego wojnę i niepewnymi latami spędzonymi na wygnaniu młodzieńca, zrozpaczonego śmiercią ojca i utratą korony. Dziś stracił coś więcej - pomyślała i pokochała go jak zagubione dziecko.

NELL DARZYŁA KAROLA BARDZO OSOBISTYM UCZUCIEM. NIE

łudziła się jednak i wiedziała, że wieść o jej znajomości z królem szybko rozniesie się po Londynie. Po każdym przedstawieniu o spotkanie prosiło ją coraz więcej dżentelmenów, lecz od niedawna odnosili się do niej z szacunkiem. „Mięso dla mego pana, krzyczy”. Nie wiedzieć czemu, przypomniawszy sobie wers z „Zabawnego porucznika”, gdy pokłonił się przed nią hrabia Mulgrave. Był jednym z tuzina mężczyzn tłoczących się tego popołudnia w garderobie. Żaden nie próbował zaciągnąć ją rozmową do łóżka, każdy zabiegał o to, by wyrobiła sobie na jego temat jak najlepsze

zdanie.

- Oznajmiam z całą stanowczością piękniejesz z każdym dniem - przywitał się roześmiany Sam Pepys, całując Nell

- 2 5 7

w policzki. Przytrzymał ją w wyciągniętych ramionach, by lepiej jej się przyjrzeć. Kostium pазia Angela, który miała na sobie, składał się z bryczesów odsłaniających łydki i jedwabne pończochy, oraz schludnego kaftana, który miernie ukrywał

kobiece kształty.

Pepys przeniósł wzrok na zdejmującą kostiumową suknię Beck Marshall; stała teraz z nagimi ramionami i niebezpiecznie odsłoniętym dekoltem, flirtując z Rochesterem i George'em Etheregem.

W lecie na teatralnych afiszach zmieniono imię Nell w niewyszukanym „Nell Gwynn” na „Panią Eleanor Gwynn”. Fuknęła drwiąco, gdy Betsy powiedziała jej o nowych afiszach, choć w głowie kłębiły jej się różne myśli. Imię Eleanor nadano jej na chrzcie, lecz nigdy go nie używała - nosiła je przecież jej matka. Zmiana wywołała w niej dziwny niepokój. Co stanie się z Nelly, gdy pani Eleanor Gwynn na dobre rozgości się w moim ciele - zastanawiała się gorączkowo.

Nawet aktorzy i sceniczni pomocnicy traktowali ją inaczej.

Choć Nell nie zmieniła swego zachowania ani na jotę, pozosta

łe aktorki odnosiły się do niej z rezerwą.

- Boję się, że mnie znienawidzą - zwierzyła się pewnego dnia Aphry.

- Głupia gąsko - skarciła ją żartem pisarka. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak nagradzające i miłe jest twoje towarzystwo, bo szybko przestałabyś się martwić. Masz słoneczną duszę i niesiesz jej promienie wszędzie, gdzie kroczysz.

Jeśli cię unikają robią to z zazdrości - same chciałyby się znaleźć w twoich butach. Podobasz się królowi, inaczej nie posyłałby po ciebie tak często, a to jedyna rzecz, która ma teraz znaczenie. Chyba, że się mylę.

Ciepłe słowa Aphry dodały Nell otuchy, lecz jedyną osobą przy której Nell czuła się swobodnie i która zawsze przypominała jej o dobrych chwilach, była Rose. Jej siostra wyszła

- 2 5 8 -

szczęśliwie za męż. Nell słyszała różne plotki na temat szwagra, lecz wiedziała, że Rose nigdy nie potwierdzi, że jej ukochany na co dzień trudni się rozbojem. Mąż siostry zawsze miał

w sakiewce więcej monet niż inni ciężko pracujący mężczyźni.

Znikał też nocami na wiele godzin i Nell często spędzała ten czas na wizytach u Rose.

W lecie nauczyła się sześciu nowych ról. Trupa nie przestała rzecz jasna wystawiać starszych sztuk i, tak jak przewidział

niegdyś Hart, Nell nosiła w pamięci kwestie dwudziestu bez mała scenicznych postaci, gotowa odegrać je po jednej próbie.

Pewnego październikowego wieczoru za kulisami złożył jej wizytę Sam Pepys, kipiąc wprost z chęci podzielenia się najnowszymi plotkami.

- Tę historię powtarza każdy w Whitehall - rzekł, usadowiwszy się na stole przy Nell. - Król podarował Lady Castelmaine klejnoty koronne, by założyła je na przedstawienie „Horacego”, które zorganizowano na dworze zeszłej nocy. Rankiem udał się do jej komnat, by odebrać precjoza, i natknął się na mężczyznę - Johna Churchilla, jak plotkuje służba - wychodzącego właśnie z sypialni królewskiej kochanki o porze zbyt wczesnej na składanie kurtuazyjnych wizyt. Biedak, przyłapany na gorącym uczynku, zamienił się w słup soli, po czym pokłonił się królowi, padając niemal do ziemi. Król zaśmiał się tylko i powiedział: „Przebaczam ci, bo wiem, że zrobiłeś to dla chleba!” - Pepys wybuchnął śmiechem i o mało nie popłakał

się z radości. - A, jeszcze jedna rzecz, czy słyszałaś ostatnie wieści o swoim starym przyjacielu, lordzie Dorset?

- Mówisz o moim Karolu „Drugim”? - spytała kpiąco i figlarnie Nell, wzbudzając ponownie śmiech Pepysa.

- O tym samym. Otóż Dorset i twój drugi dobry znajomy, Charles Sedley, spili się do nieprzytomności, zrzucili z siebie ubrania i paradując z gołymi pośladkami, przespacerowali się ulicami Londynu, krzycząc w niebogłosy i wyśpiewując

- 2 5 9 -

sprośne przyśpiewki, a na koniec wdali się w bójkę z miejską strażą

Obraz dwóch roznegliżowanych mężczyzn przywołał na pamięć wspomnienie minionego lata. Zastanawiała się, jak wiele o wydarzeniach dziejących się w domku w Epsom wiedział Pepys, a ile się tylko domyślał.

- Mam nadzieję, że nikomu nie stała się krzywda.

- Och, skądże. Skrępowano ich, nim wyrządzili większą szkodę i wtrącono na noc do celi. Rankiem ujął się za nimi król, więc Lord Najwyższy Sędzia zbeształ, a potem uwięził w lochu biednego strażnika, który spełniał tylko swój obowiązek.

W drodze do domu Nell owinęła się szczelnie grubym płaszczem, chroniąc się przed mroźnym wiatrem. Pomyślała o Dorsecie i po raz pierwszy od chwili, gdy czuła ból i upokorzenie, wspominała go bez goryczy. Jeszcze rok temu zdawało się jej, że przymusowy powrót do Londynu

uśmierci jej marzenia. Los potoczył się innym torem. Wróciła na deski teatru i ponownie święciła na scenie tryumfy. Sam Dorset przyznał z udawanym uśmiechem na twarzy, że poczyniła duży postęp, zamieniając jego dom na wsi na pałac królewski.

Rozdział 17



W

SYPIALNI KRÓLEWSKIEJ PANOWAŁ PRZYTULNY NASTRÓJ, a płonące w kominku szczapy i migoczące płomyki świec zaganiały cienie w kąty pokoju. Nell leżała obok Karola na przestronnym łóżu, oparta, jak on, o podłożone pod plecy poduszki.

- Jak wygląda Francja? - spytała Nell.

- To rynsztok, w którym pełzają jadowite żmije - fuknął lekceważąco król. - Ledwo uszedłem z Anglii z życiem po bitwie pod Worcester. Na kontynencie byłem żebrakiem proszącym o wszystko spowinowaconych ze mną władców, a zważ, że miałem do wykarmienia nie tylko własną gębę, lecz również gęby mojej matki, braci i sióstr, moich wiernych przyjaciół.

Mego żebraczego dworu.

- A pan Killigrew też tam był? - zapytała, leniwym ruchem dłoni głaszcząc włosy na monarszym brzuchu.

- Był. On i Buckingham, Claredon i Rochester - ojciec Johnny'ego Wilmota. I wielu przyjaciół, którzy zaryzykowali dla mnie utratą głowy, porzucając dawne życie, dobytek i kraj swoich ojców.

- I co zrobiliście?

- Powściągnęliśmy gniew i czekaliśmy. Na Boga, jak ja nienawidzę Francuzów. Delfin przyjął mnie łaskawie po miesiącu.

Mały, bezczelny fiut. Na widok łachmanów, jakie nosiłem na 261

sobie, skrzywił się i podetknął pod nos wyperfumowaną chusteczkę.

- Ty? W łachmanach? - zapytała z niedowierzaniem Nell, podpierając się na łokciach i zaglądając królowi w twarz, szukając w niej potwierdzenia, że żartował.

- Po Worcester, gdy straciliśmy wszystko, uciekałem w przebraniu. Miałem szczęście, że służący jednego z dworzan był

dużym i wysokim mężczyzną i z ochotą poratował swego króla ubraniami. Trudniej poszło ze znalezieniem człowieka o du

żych stopach - powiedział Karol, wystawiając spod pościeli bosą stopę i poruszając w powietrzu palcami. Nell zachichotała i ujęła w dłonie królewskie przyrodzenie.

- Niewielu mężczyzn może się też poszczycić tak dużym berłem.

Karol roześmiał się i pocałował Nell w usta.

- Każdy mówi mi to samo, ale któż śmiałby zełgać królowi?

Berło berłem, ale w całej Anglii nie znalazł się choćby jeden suchy syn z pasującymi na mnie butami. Chodziłem w za ma

łym obuwiu, rozcinając trzewiki, by ulżyć palcom, krwawiąc przy każdym kroku. Nim dotarliśmy nad wybrzeże, mój strój wyglądał... - zamilkł, usłyszawszy dolatujący zza zamkniętych drzwi kobiecy głos. - Chryste! To królowa! - krzyknął, wyskakując pospiesznie z łoża. Nie namyślając się długo, Nell poszła za jego przykładem.

- Tam! - rozkazał, wskazując wyciągniętym palcem bogato zdobiony gobelin. Nell ujęła w dłonie rąbek nocnej sukni i co sił w nogach popędziła w kierunku arrasu. Chowiała się właśnie za tkaniną, gdy otworzyły się drzwi do sypialni.

- Katarzyno! - powitał swą małżonkę król, bezbłędnie udając zdziwienie.

- Przyszłam sprawdzić, czy lepiej się już czujesz - odparła cichym głosem, w którym pobrzękiwał wyraźnie obcy akcent, którego nie wypełniło sześć lat spędzonych w Anglii.

- 262 -

- Och, znacznie, znacznie lepiej. Wypoczywam, jak sama widzisz.

- Masz gorączkę?

Nell usłyszała szelest sukna i domyśliła się, że królowa usiadła przy królu na łożu. Zza arrasu widziała tylko podnózek.

Wtem dostrzegła coś i wstrzymała oddech - na podłodze leżał

jeden z jej pantofli. Królowa zauważyła go w tej samej chwili.

- Och.

- Hmm? - mruknął król, nie rozumiejąc nagłego zmieszania małżonki, lecz po chwili i on dostrzegł nieszczęsną zgubę.

- Ach, to.

Bogate tkaniny znów zaszeleściły o siebie, królowa podniosła się z łoża.

- Nie zostanę tu dłużej, bo obawiam się, że z mego powodu osoba, do której należy ten mały trzewik, nabawi się niepotrzebnie kataru. Cieszę się, że wyzdrowiałeś - powiedziała na odchodnym i zamknęła za sobą drzwi. Nell czekała w milczeniu.

- Możesz już stamtąd wyjść, Nelly - polecił król.

- Mam opuścić pałac? - spytała, wychylając głowę zza gobelinu.

- Nie, nie. Na to już za późno. Stało się. Biedna duszyczka, staram się, jak mogę, by oszczędzić jej podobnych nieprzyjemności. Miło z twojej strony, że się przejmujesz.

Po NOCNYM SPOTKANIU UCZESTNICZĄCE W NIM OSOBY **z a c h o w y** -

wały się już ostrożniej. Królowa omijała z daleka królewską sypialnię, a król przypominał paziom, by nie wpuszczali do jego komnat niezapowiedzianych gości i dopilnował, żeby zapamiętali, iż nakaz ten obejmuje również hrabinę Castelmaine.

Od wielu nocy Karol wolał od towarzystwa Barbary Palmer godziny spędzane z Nell.

Przyzwyczała się do porannego rytuału - śniadania wnoszonego przez służbę, nadwornego golibrody, paziów posługują-

cych przy kąpeli i wdziwaniu ubrań oraz różnych ministrów donoszących królowi o sprawach niecierpiących zwłoki.

Gdy Buckingham i lady Castelmaine doprowadzili w końcu do upadku hrabiego Clarendona, książę zajął jego miejsce na stanowisku pierwszego ministra i to właśnie on, jako pierwszy, odwiedzał, zazwyczaj rano, królewskie komnaty. Nell lubiła przysłuchiwać się rozmowom obu mężczyzn, jedząc w pościeli śniadanie. Fascynowała ją mnogość tematów, którymi interesował się Karol i o których potrafił ze swobodą dyskutować.

- Wren poczynił wyśmienite postępy - zreferował pewnego ranka Buckingham, spoglądając w notatki. - Proponuje zacząć od Świętej Panny i Świętego Wawrzyńca przy Jewry. Chce ci pokazać szkice przy najbliższej sposobności.

- Doskonale - odparł Karol, wgrzyzając się ze smakiem w pajdę chleba.

- Jutro zbiera się w Tangiers komitet. Książę Yorku obmyślił

pomysł na zaopatrzenie naszej marynarki.

- Świetnie, ale na Boga, czy muszę wysłuchiwać szczegó

łowych raportów o każdej beczce solonej wołowiny i skrzynce piwa, które zostaną wniesione na pokład okrętów?

- Rochesterowi skradziono wczoraj ubrania, gdy zabawiał

się w Covent Garden z jakąś zakonnica - uśmiechnął się pod nosem Buckingham. - Może taka wiadomość sprawi ci większą przyjemność?

- Jest ciekawsza, ot co - odparł Karol, ocierając z wąsów krople kawy. - Odzyskał je?

- Ubrania? Tak, znaleziono je pod materacem, sakiewki ze złotem - nie.

- Biedny Johnny. Czy on się kiedyś nauczy? Coś jeszcze?

- Codzienne zwady i kłótnie. Lady Castelmaine...

- Ach, oszczędź mi tego! - krzyknął nagle król.

Choć tego ranka Karol nie usłyszał słowa o Barbarze Palmer, niebawem mówiło o niej całe miasto.

Po kilku tygodniach nieobecności Nell wróciła na scenę, deklamując prolog i epilog w sztuce Bena Jonsona „Sprzysię-

żenie Katyliny". Kostium Amazonki, w który była przebrana, składał się z kusej sukienki, rzymskich sandałów i zwiewnej, przezroczystej tuniki bardziej odsłaniającej niż zakrywającej piersi. Gdy pojawiła się na scenie, przywitały ją gromkie brawa i gwizdy. Uniosła w dłoni krótki miecz, pozdrawiając widownię.

- Skoro oczekujecie prologu, spełniamy wasze życzenia!

Kiedy skończyła recytować, ukłoniła się nisko, odsłaniając obie piersi, za co publika nagrodziła ją głośnymi oklaskami. Za kulisami stał Lacy. Nell dołączyła do niego i razem z nim obejrzała sztukę. Kiedy w drzwiach pojawiła się grająca Sempronię Kate Corey, po widowni rozniosły się kpiące uśmiešky. Również pierwsza scena z Kate wywoływała w widzach śmiech głośniejszy niż zazwyczaj, co nie uszło uwagi Nell.

- Czemu ona tak okropnie sepleni? - szepnęła w ucho Lacy'emu, a ten spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Na Boga, przecież udaje Lady Harvey.

- Co takiego?

- Lady Elizabeth Harvey. Jej mąż jest ambasadorem w Turcji. Jej kuzyn to Lord Chamberlain. A Kate udaje ją wprost wybornie.

Publika też rozpoznała bez trudu, kogo naśladuje Kate, gdyż zanosila się szaleńczym śmiechem. Nell przyglądała się występowi przyjaciółki w milczeniu. Kate zaciskała mocno usta i wywracała nerwowo oczami, setnie się przy tym bawiać.

Z każdym kolejnym wersem jej seplenienie wywoływało coraz głośniejsze salwy śmiechu.

Zawiśnij snoto! Kcie nie ma krfi występnej A f nim suchwalstfa.

- 2 6 5 -

- Co ONA, u DIABŁA, WYMYŚLIŁA? - zastanawiał się na głos Lacy. - Roześmiana widownia nikomu nie szkodzi, ale dziwi mnie jej gra.

- Może postanowiła odświeżyć rolę - odparła Betsy Knepp i w tej samej chwili do garderoby weszła roześmiana Kate.

- Niewinny żart - wyjaśniła im, wzruszając zdawkowo ramionami. - Lady Castelmaine pokłóciła się z lady Harvey i zapłaciła mi, bym ją wyśmiała.

- To twoje życie, dziewczyno, rób z nim, co chcesz - rzekła Betsy, potrząsając karcąco głową.

Kolejne sceny z udziałem Kate jeszcze bardziej rozbawiły niemal tarzającą się po podłodze ze śmiechu widownię, lecz gwóźdź programu przypadł na zakończenie klimatycznej sceny rozmowy spiskowców.

Młody Theo Bird, grający Sangę, odwrócił się do Nicholas Burta, odgrywającego Cyncerona i spytał: „Ale cóż uczynisz z Sempronią?”.

Gdy Burt z emfazą nabierał oddech, z łoża na piętrze rozległ się zaseplony krzyk, uprzedzający jego kwestię.

- Wyflijcie ją do Konfantynopola!

Krzyczała rzecz jasna lady Castelmaine, przechylając się przez barierkę łoża i rozkoszując swym tryumfem. Na widowni zapanowało pandemonium - ryki śmiechu, głośne brawa, pełne niezadowolenia buczenie, miarowy stukot uderzanych o podłogę lasek, orzechy i ogryzki jabłek ciskane w dalsze rzędy.

Ostatni akt raz po raz przerywały oklaski, gwiazdy i krzyki widzów. Pełne konsekwencje występu Kate poznano jednakże nazajutrz rankiem.

- Kate Corey aresztowano za wczorajsze wyglupy - wysyczał Michael Mohun do zgromadzonej w teatrze trupy, z trudem panując nad gniewem. - Lady Harvey pobiegła z płaczem na skargę do swego kuzyna, hrabiego Manchester, a ten z miejsca poszedł do króla. Jutro wystawiamy inną sztukę, 266

chyba że to wielkie nieporozumienie uda się do tego czasu załagodzić.

- A l e czemu lady Castelmaine chciała zakpić z lady Harvey?

- wyszeptła Nell do ucha Betsy. Przyjaciółka uniosła wysoko brwi.

- Sprzeczka kochanek. Powiadają, że lady Castelmaine szukała w ramionach lady Harvey pocieszenia po tym, jak król wściekł się na nią za to, że wzięła sobie do łóżka Ralpa Montagu.

- A czemu wspominała o Konstantynopolu?

- Bo obie damy namówiły króla, aby wysłał ich małżonków jak najdalej od Londynu. W ten sposób mogły robić wszystko, czego tylko zapragnęły. Najwidoczniej romans szybko dobiegł

końca. Obawiam się, że Kate nawet nie zdaje sobie sprawy, w jak poważne popadła tarapaty.

NELL SPĘDZIŁA TĘ NOC Z KRÓLEM. NIE ŚMIAŁA PORUSZAĆ W rozmowie tematu uwięzionej przyjaciółki, lecz nie mogła przestać o niej myśleć. To Karol pierwszy napomknął o feralnej sztuce, mówiąc, że wybiera się na planowane na jutro przedstawienie.

- Ale myślałam, że... - zająknęła się Nell. Wiedziała, że wkracza na niebezpieczny grunt.

- N i e , nie ma o czym mówić. Wydałem już stosowne polecenia i nie mogę się doczekać jutrzejszego spektaklu.

Jak się okazało król nie był jedyną osobą, która wiele sobie obiecywała po Królewskiej Kompanii. Kiedy w południe otworzono drzwi teatru, do środka wdarł się tłum złąknionych rozrywki widzów. Wygłaszając prolog, Nell zdziwiła się, widząc wypełnioną po brzegi salę. Widzowie zajęli wszystkie siedzenia, stali nawet ramię przy ramieniu w przejściach między ławami. W górnych łóżach mrowiło się od ludzi. Ukłoniła się dwornie królowi i siedzącej przy nim Barbarze Palmer, czekając cierpliwie, aż gwar ucichnie. Gdy schodziła ze sceny, za-267

uważyła, że przyglądają się jej zza kulis wszyscy występujący w sztuce aktorzy.

- Słyszałem plotki, że lady Harvey najęła ludzi, by rozjuszyć widownię - powiedział Lacy. - Uważajcie na siebie.

Kate Corey wyszła na scenę lekkim krokiem, jakby nie spędziła poprzedniej nocy pod kluczem, a we własnym łóżku.

Przywitały ją gromkie brawa. Od pierwszych słów stało się jasne, że nie zamierza zrezygnować z żartów.

- „Są tu tsey rywale - zasepleniła głośno. - Kajuf Antoniuf, PubliufGalba...

Publika wybuchała śmiechem na dźwięk kaleczonych przez Kate rzymskim imion i nazwisk, w których roiło się od litery s"

- „Lufjuf Katiuf Longinuf, Kwintuf Kornifitiuf, Kajuf Lifi-niuf" - Kate zawiesiła na moment głos - „i ten gaduła, Tsynt-sero".

Gwar na widowni stopniowo się wzmagał, aż do sceny, w której zeszłej nocy lady Castelmaine obraziła lady Harvey.

Głos Kate z trudem przedzierał się przez krzyki, syki, buczenie i piski, lecz aktorka dzielnie recytowała swoje kwestie.

- Ale cóż uczynisz z Sempronią? - padło w końcu wyczekiwane przez wszystkich pytanie i na scenę posypał się grad pomarańczy odbijający się od aktorów i scenografii z powrotem między rzędy widzów. Theo uchylił się przed nadlatującym owocem i, wyprostowawszy się, spróbował wygłosić swoją kwestię, lecz zagłuszony ludzkim rykiem, dał za wygraną, poczekał, aż sala ucichnie, po czym pospiesznie wyrecytował ostatnie wersy.

- Nie wychodź - nakazał Nell Hart, zatrzymując ją w chwili, gdy szykowała się do wygłoszenia epilogu. - Skończymy w tym miejscu.

Kate wyglądała na wstrząśniętą swymi przygodami, lecz Nell wystarczyło jedno spojrzenie, by

upewnić się, że przyjaciółka nie żałowała tego, co zrobiła.

- 268 -

- Było warto - oznajmiła w garderobie, ściągając kostium.

- Lady Castelmaine tak bardzo ucieszyła się z mojego występu, że wybłagała dla mnie u króla wolność i cały ranek spędziła ze mną, przyuczając, jak z lepszym skutkiem wykpić lady Harvey. W dodatku zapłaciła mi dwa razy więcej niż za pierwszym razem, bo wiedziała, że na dzisiejszym przedstawieniu pojawią się tłumy.

- Lady Castelmaine trzyma widać królewskie jajka w mocniejszym uścisku - powiedziała Beck Marshall z przekąsem, zerkając kątem oka na Nell - niż głosi plotka.

BECK NIE MIAŁA RACJI, WPŁYWY BARBARY PALMER na królewskim dworze topniały z dnia na dzień. Karol nie krył znudzenia osobą byłej kochanki. W trakcie porannych rozmów przy śniadaniu wielokrotnie dawał upust niezadowoleniu z politycznych intryg, życia w zbytku ponad stan, ciągłych próśb o pieniądze i niekończącej się paradzie kochanków lady Castelmaine.

- Mam dość - oznajmił Nell na początku nowego roku. - Pani

- powiedziałem jej - proszę cię tylko o jedno, dla własnego dobra, w przyszłości żyj tak, aby robić wokół siebie jak najmniej hałasu, a ja nie będę się przejmował, kogo obdarzasz względami.

- Co odpowiedziała?

- Cisnęła we mnie zegarem. Nie miną dwa tygodnie, a w pa

łacu nie będzie po niej śladu. Nie musisz się o nią martwić

- dodał król na widok zmartwionej twarzy Nell. - I ona, i jej dzieci mają zapewnioną dostatnią przyszłość. A skoro już o tym mowa, Buckingham powiedział mi, że przy Lincoln's Inn Fields jest do kupienia ładny domek.

- Dla Barbary?

- Barbary? - prychnął Karol. - Nie, ona ma aż nadto domów.

Dla ciebie, Nelly, dla ciebie.

Z wrażenia przestała oddychać i nie mogąc wyrazić swej radości, namiętnie pocałowała króla w usta.

- 269

- Słyszałem, że ta okolica stała się ostatnio modna. Blisko z niej do teatru i niedaleko do pałacu. Moglibyśmy się widywać częściej.

NIEDŁUGO POTEM ROZEŚMIANA NELL ZASIADŁA W GÓRNEJ ŁOŻY

Teatru Królewskiego w towarzystwie Peg Hughes. Peg była kochanką Sedleya, co początkowo zniechęciło do niej Nell.

Jednak humor i bezpośredniość zatrudnionej od niedawna w trupie aktorki szybko rozwiały wszelkie wątpliwości co do jej osoby. Nell lubiła oglądać występy Peg na scenie. Tego dnia obie miały wolne i z wysokości przyglądały się tragikomedii

„Księżniczka z wyspy”. Nell rozpierało szczęście - kilka dni temu wprowadziła się do domu przy Newman's Row i dotąd nie mogła uwierzyć, że urządzony z przepychem budynek należy do niej.

- Ma dwa piętra - powiedziała Nell. - Salon, jadalnię, kuchnię, sypialnie i ogród na tyłach. Ledwie kilka kroków od Lincol's Inn Fields!

- A służba?

- Kucharka, służąca dbająca o porządek i odzwierny. Mo

żesz to sobie wyobrazić?! Musisz mnie odwiedzić.

- Jak bym chciała, żeby Charlie kupił mi dom - rozmarzy

ła się Peg. - Wciąż powtarza, że nie ma pieniędzy. Lubię go, ale nie mogę czekać w nieskończoność - dodała z uśmiechem.

Nell przypatrzyła się uważnie czarnym lokom opadającym na twarz Peg i uznała, że aktorka jest bardzo ładną dziewczyną a Charles Sedley powinien uważać, by nie stracić jej na rzecz innego adoratora.

- Patrz. To Moll Davis. Chyba przytyła, nie sądzisz?

- Jeśli pytasz mnie o zdanie, to zawsze uważałam, że ona ma w sobie coś w prosiaczka - odparła Peg i obie wybuchnęły głośnym śmiechem.

- 2 7 0 -

- A l e ż to panienka Nelly! - dobiegł je głos z sąsiedniej łoży.

Nell odwróciła się i zobaczyła Samuela Pepysa wraz z małżonką.

- Dzień dobry, Samie. Miło znów panią widzieć, pani Pepys.

Poznaliście już Margaret Hughes?

- Tak, mieliśmy tę przyjemność - odparł z uśmiechem Pepys. - Trudno byłoby zapomnieć tak uroczą twarzyczkę. Oczywiście nie tak piękną - dodał pośpiesznie - jak lico urodziwej pani Pepys, jeśli wybaczysz mi to porównanie, Peg.

Dwa tygodnie później Peg odwiedziła Nell, a ta oprowadziła ją po domu.

- Nadal w to nie wierzę. Całe życie gnieździłam się w ciasnych psich budach, a teraz mam dla siebie samej tyle miejsca.

Poprowadziła Peg na górne piętro do okna wychodzącego na Lincoln's Inn Fields.

- To dom księcia Buckingham, a ten hrabiego Sandwich, w tym mieszka hrabia Bristol, a tam hrabina Sunderland. Jedynym minusem okolicy są gwarne noce. Widzisz? Tam jest park Whetstone i wieczorami na ulice wylegają pijani, awanturujący się młodzieńcy.

- Słyszałaś już o Nedzie Kynastonie? - spytała Peg, przysiadając się do stolika, na którym leżały tace zastawione czekoladą i ciastkami.

- Nie. Co się stało? - odparła z niepokojem Nell na widok zmartwionego wzroku Peg.

- Napadli go na ulicy trzej zbroje i dotkliwie pobili, cały dzień przeleżał w łóżku. Will Beaton zastąpił go w dzisiejszym przedstawieniu, czytając kwestie z książki.

- Kto miałby powód, by skrzywdzić biednego Neda?

Peg spuściła wzrok, powstrzymując łzy.

- Powiadają że Sedley. Że zemścił się za to, iż Ned zakpił

z niego na scenie w „Dziedzicze”, aleja nie daję tym plotkom wiary.

- 2 7 1 -

Sedley jest porywczym człowiekiem - pomyślała Nell - ale czy mógł się posunąć do tak okropnego czynu? Nagle przypomniała sobie o biednej Kate spędzającej noc w więzieniu za wyszydzanie lady Harvey i Lacy'ego wtrąconego do lochu po wystawieniu „Zamiany koron”. Wysoko urodzeni lubili wizyty w teatrach, a także oferowane przez nie uciechy, lecz nie wahali się przypominać aktorom, że są istotami lepszymi od nich, gdy ci zapominali o swoim miejscu.

NELL SZYKOWAŁA NA SWOJE DZIEWIĘTNASTE URODZINY KOLACJĘ, na którą zamierzała zaprosić Karola. Raz jeszcze sprawdziła stół, cynowe naczynia odbijające poświatę kominka i wzięła głęboki wdech, delektując się zapachem gołębiego placka i potrawy z jagnięciny z cebulką. Wszystko było na właściwym miejscu, w należyтым porządku.

Król przybył w lektyce incognito, bez orszaku, przemknąwszy ulicami w zimowych ciemnościach.

- Oto urodzinowy prezent, kochanie - powiedział, wyciągając zza płaszcza drgającą czarną kulkę

sierści i wręczył jej malutkiego czarnowłosego spaniela. Wesoły szczeniak nie spuszczał oczu z Nell od chwili, gdy przytuliła go do piersi.

- Wabi się Czarnuszek.

- A l e ż przystojny z niego jegomość! - krzyknęła uradowana Nell. - Będzie dotrzymywał mi towarzystwa w samotne dni i wieczory.

* * *

NELL Z RADOŚCIĄ PRZYGLĄDAŁA SIĘ JEDZĄCEMU KAROLOWI. Cudownie się czuła, goszcząc go we własnym domu, gdzie po raz pierwszy mogli być prawdziwie sam na sam. Uśmiechnęła się na myśl o czekających ich nocach. Mając dach nad głową nie musiała się dłużej wzbraniać przed ciężą uciekać się do wyci-

- 272

śniętych skórek cytryny i gąbek nasączonych octem. Liczyła na to, że tego wieczoru Karol zasieje w niej nowe życie.

Po kolacji poprowadziła go do sypialni. Jej służąca, Bridget, wysypała do skrzyń z ubraniami i pościelą sproszkowane płatki lawendy, łożo pachniało więc kwiatami i miodem. Jakże różniła się sceneria miejsca ich obecnej schadzki od pałacowego przepychu. Małą sypialnię oświetlała pojedyncza świeca, z ulicy poniżej dolatywały krzyki i głosy przechodniów. W Whitehall myślała bezustannie o śpiących w pokoju obok służących, którzy zakłócą im rankiem spokój, przynosząc śniadanie. W końcu czuła się tak, jakby odwiedzał ją prawdziwy kochanek.

I jest tu przytulniej i ciszej, z dala od piekielnych kurantów i kręcących się pod nogami psów - pomyślała Nell, nim zapadła w sen, zwijając się w kłębek w objęciach króla.



NELL NIE PODOBAŁA SIĘ „TYRAŃSKA MIŁOŚĆ”. PRZEZ OSTATNIE

miesiące rzadko występowała na scenie i choć pragnęła gry, z rozczarowaniem przyjęła wiadomość, że Dryden napisał kolejną tragedię, a jej dostała się rola Walerii. Czuła się w niej, jak w każdej poważnej roli - nieswojo. Co gorsza, sztuka koncentrowała się na życiu świętej Katarzyny i w zamyśle autora oddawała hołd królowej. Nell wolała nie myśleć, jak królewska małżonka zareaguje,

gdy zobaczy ją na scenie w zadedykowanej sobie tragedii. Hart, Lacy i Mohun mieli inne zmartwienia

- wyklócali się z malarzem Isaakiem Fullerem o stawkę za pomalowanie scenografii.

Kilka dni przed premierą Nell weszła do zatłoczonej i gwarnej od rozmów garderoby. Jaka tym razem spadła na nas plaga?

- pomyślała, wzdychając.

- Królowa znowu poroniła - zasyczała jej do ucha Beck Marshall. - Oswojony lis króla wskoczył na jej łóżko i śmiertelnie ją wystraszył.

Biedna królowa - pomyślała Nell. I biedny Karol, jego nadzieje na potomka i następcę rozwiały się jak mgła.

- A co ze sztuką?

- Nie wiadomo - odparła Beck. - Dowiemy się niebawem.

- 275 -

SZTUKI NIE ZDJĘTO z AFISZA I, POMIMO NIESPRZYJAJĄCYCH okoliczności, premiera wypadła zdaniem Nell bardzo dobrze. Widownia wypełniona była po brzegi. W łóżach zasiadł król, królowa i połowa dworu, wszyscy przyglądali się z uwagą jak odgrywająca świętą Katarzynę Peg Hughes unosi się z łoża i znika w namalowanym przez Isaaca Fullera niebie.

Przedstawienie zbliżało się ku końcowi. Nell odegrała samobójczą śmierć, ugadzając się nożem - leżała na scenie, kryjąc unoszącą się pierś i czekając na epilog. Na scenę wkroczył

Hart, wygłaszając ostatnią uroczystą przemowę.

Niech pod niebiosą wzięci orzeł złoty,

Bez krwi wiktoryę niech odtrąbią roty,

Niech armii naszej nie lęka się więcej

Akwileja, posłów przyjmie czem prędzej.

Ja wieniec z mirtu i cyprysa zrobię,

By go położyć na Walerii grobie.

W teatrze zapadła grobowa cisza, a grający centuriona Richard Bell uniósł Nell i szykował się do zejścia ze sceny, gdy nagle podniosła głowę i zakrzyczała:

Gdzie leziesz, idioto? Taka twoja mać!

Ja na epilog mam przecież zmartwychwstać!

Publika odpowiedziała jej gromkim śmiechem. Nell wywinęła się z ramion aktora, zeskoczyła na deski i, wybiegłszy na proscenium, wyrecytowała:

Przybywam panowie, niosąc dziwne wieści.

Jam duch biednej Nelly, w głowach się nie mieści.

Witam drogie panie, nie bójcie się, przecie Jestem tym, kim byłam, a kim byłam, wiecie.

Bo duchy po śmierci zachowują cechy,

Jakie miały, żyjąc dla swojej uciechy.

I dlatego teraz, grając wpierw na scenie, W piekle zamiast śmiechów, podsygam płomienie.

Śmiałkowie mi rzekną, że nie wierzą w duchy, A ja ich odwiedzę, gdy legną w poduchy...

Och, jakże wolę taką grę od tragedii! - pomyślała. Uśmiechnęła się zadowolona i podniesionym głosem wypowiedziała ostatnie strofy:

Tu spoczęła Nelly, choć już nikt nie pamięta, Że zmarła jak księżniczka - Katarzyna święta.

Widownia zakrzyknęła, zatupała i zaklaskała, wyrażając swe uznanie. Nell ukłoniła się nisko przed królewską lożą, salą i zatłoczonymi galeriami. Czuła się wspaniale.

JAMES, KSIĄŻĘ MONMOUTH, JEST URODZIWYM MŁODZIEŃCEM

- pomyślała Nell. Nie wątpiła, że był królewskim synem. Pełne, wydatne usta, jasna skóra i zielone oczy odziedziczone po matce dowodziły, iż Lucy Walter była piękną kobietą. James roztaczał wokół siebie osobliwy urok i Nell z miejsca go polubiła. Zrozumiała też, czemu książę jest oczkiem w głowie Karola.

Siedzieli w domu w Newmarket, który Karol wynajął dla niej na czas trwania wyścigów. Spotkała Monmoutha poprzedniego dnia i zaprosiła go na spotkanie. Był o niecały rok starszy od niej i czuła z nim więź, mimo różniącego ich stanu.

- Mieszkałem z matką w Brukseli do dziewiątego roku życia - powiedział Monmouth, prostując przed sobą długie nogi w jedwabnych pończochach.

- Wiedziałeś, kto jest twoim ojcem? - spytała Nell.

- 277

- O, tak. Rzecz jasna nie miał wtedy królestwa, lecz matka zawsze powtarzała mi, że mój ojciec jest królem Anglii, a ja opowiadałem o tym przyjaciółom. Śmieli się ze mnie i mieli ku temu powody, bo biegałem ulicami boso i przypominałem bardziej syna żebraka niż monarchy czy królewskiego bękartą.

Nie umiałem nawet czytać.

- Naprawdę? - zapytała i przez chwilę pomyślała, że z księciem łączy ją być może więcej, niż sądziła.

- A n i słowa, nie miałem potrzeby. Ominęła mnie nauka, lecz nie znój codziennego życia z matką.

Była najzwyklejszą dziwką, no, może kimś odrobinę lepszym od ulicznicy - odpowiedział kpiącym tonem, spoglądając Nell prosto w oczy. Próbowwała odgadnąć, co się w nich tliło. Wyzwanie? Wstyd? Prośba o okazanie współczucia?

- Moja nie była lepsza - powiedziała Nell, a książę się uśmiechnął, słysząc to zwierzenie.

- N a p r a w d ę ją kochałem - kontynuował opowieść Monmouth.

- Gdy zabierali mnie od niej, by wysłać do królowej matki, mojej babki, do Paryża, gdzie zamierzano zadbać o mojej wychowanie, kąsałem i wyłem z rozpaczyny wilk. Ludzie przysłani przez króla wywieźli mnie podstępem. Dopiero później dowiedziałem się, że podążała naszym śladem, błagając, by pozwolili jej zobaczyć mnie po raz ostatni, ale oni ją przepędzili.

- To straszne! - krzyknęła z przejęcia Nell. - Nie mogłeś pożegnać własnej matki?

Książę potrząsnął przecząco głową.

- Niedługo potem zmarła.

W oczach Monmoutha zamigotały łzy. Nell poczuła przyływ matczynych uczuć, objęła księcia i przytuliła do siebie.

Oparł głowę na jej ramieniu, a ona głaskała go po włosach jak małego chłopca.

Nagle poczuła wędrujące po swojej piersi palce. Odepchnęła Monmoutha i uderzyła go mocno po dłoni.

- Robisz to pierwszy i ostatni raz, albo więcej się do ciebie nie odezwę. Kocham twojego ojca i tylko z nim chcę być. Zrozumiałaś?

Monmouth potulnie pokiwał głową.

- To dobrze, bo chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

TEGO LATA, ROZWIĄZAWSZY PARLAMENT, KAROL PRZENIÓSŁ SIĘ

wraz z dworem do Windsoru i umieścił Nell w domu stojącym ledwie kilka kroków od zamkowej bramy. Jego masywne mury przypominały Nell Tower - bardziej fortecę i więzienie, niż prawdziwy dom.

- I właśnie z tego powodu lubię to miejsce - odparł jej Karol.

- Można utrzymać w nim stosowny porządek i wojsko - dodał, uśmiechając się smutno, a Nell pomyślała o jego ojcu wydanym na pastwę żołnierzy Cromwella.

- Tylko popatrz - powiedział po chwili milczenia, wskazując dłonią park - jak wiele posadzono tu młodych drzewek, by odrodzić to, co zniszczono podczas wojny. Jak spokojne i piękne są teraz ogrody za zamkowymi murami.

NELL UCIESZYŁA SIĘ Z TOWARZYSTWA ROSE, GDY WE WRZEŚNIU

dwór powrócił do stolicy. Z tej okazji służąca Bridget kupi

ła na targu ciastka i piwo. Siostry siedziały w małym ogrodzie na tyłach domu Nell, wygrzewając się na słońcu. Nell zjadła niewiele, odsuwając od siebie talerzyk z grymasem na twarzy.

- Co się stało? - spytała ją Rose.

- Nie wiem. Chyba brak mi apetytu. I boli mnie żołądek.

- A jak długo to trwa?

- Od kilku dni. Dziwnie się czuję.

Rose przyglądała się siostrze z niepokojem, jakby szukała na jej twarzy potwierdzenia swoich przypuszczeń.

- A może jesteś w ciąży?

Nell przypomniała sobie nagle o spóźniającej się miesiączce, o wrażliwych, nabrzmiewających

piersiach i dziwnie reagującym ciele. Zaśmiała się w głos.

- Oczywiście! Jak mogłam tego nie zauważyć?

- A czy król ucieszy się razem z tobą? - spytała Rose.

- Tak. Och, tak.

KAROL OBJĄŁ NELL W RAMIONACH I POGŁASKAŁ PO BRZUCHU, jakby już teraz mógł wyczuć rodzące się w niej życie.

- Będzie pięknym chłopcem - powiedział. - Jeśli odziedziczy po tobie ducha, rozkocha w sobie każdego.

PRZEZ KOLEJNE TYGODNIE NELL WPROST NIE POSIADAŁA SIĘ ZE

szczęścia. Radość Karola cieszącego się z ciąży jeszcze bardziej go do niej zbliżyła. Większość wieczorów i wiele nocy spędzał

w jej sypialni - zdarzało się nawet, iż oficjalne sprawy wagi państwowej załatwiał w jadalni małego domku przy Newman's Row.

Pewnego dnia zjawił się w nim Colbert de Croissy. Francuski ambasador nie krył zaskoczenia, gdy pałacowa służba skierowa

ła go do domu Nell, lecz uklonił się na powitanie i ucałował dłoń gospodyni. Nell robiła, co mogła, by elegancko ubrany Francuz poczuł się swobodnie, zabawiając go rozmową lecz wyszła z pokoju, gdy Karol napomknął o celu spotkania - nowym sojuszu Anglii i Francji wymierzonym przeciwko Holendrom.

Croissy zjawił się ponownie po kilku dniach, lecz tym razem był w ponurym nastroju. Ze smutkiem przekazał wieść o śmierci matki Karola, królowej Henrietty Marii, która zmarła w Colombes.

- Miała sześćdziesiąt lat i od jakiegoś czasu poważnie chorowała - zwierzył się król podczas kolacji.
- Wiedziałem, że niebawem do tego dojdzie. Obawiam się o zdrowie Minette.

Croissy powiedział mi, że z żalu odchodzi od zmysłów, a od dziecka była delikatną osobką.

- 2 8 0

Nell wiedziała, że młodsza siostra króla nie tak dawno urodziła dziecko.

- Kiedy ostatni raz widziałeś się z matką? - spytała.

- Cztery lata temu. Nie myśl, że jestem bez serca, skoro po niej nie płaczę. Choćbym nie wiem jak się starał, myśląc o niej, nie potrafię zapomnieć o długich, gorzkich latach, w których niemal przymieraliśmy głodem i nie śmieliśmy nawet marzyć o odzyskaniu korony. To ona trzymała pieczę

nad wydatkami, czyniąc życie bardziej nieznośnym, niż to było potrzebne.

Przez całe życie nie umiałem zaskarbić sobie jej przychylności, nigdy nie zasłużyłem na jej pochwałę, nie dorastałem do jej oczekiwań i pragnień.

- Rozumiem cię - odparła Nell. - Nawet bardziej niż ci się wydaje.

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA ZBLIŻAŁY SIĘ WIELKIMI KROKAMI, a rosnący brzuch Nell nie pozwalał jej opuszczać domu. Często odwiedzali ją Rose, Aphra, Buckingham, Monmouth, Rochester i przyjaciele z teatru.

Karol poświęcał jej niemal całą swoją uwagę - Barbara wyprowadziła się z pałacu, zaś pogodzona z bezdzietnością królowa Katarzyna przeniosła się do Somerset House. Jeśli potajemnie spotykał się z innymi kobietami, robił to pośpiesznie, gdyż większość czasu spędzał z Nell.

W pierwszy dzień maja przed jej domem zatrzymały się tańczące mleczarki i Nell podała Bridget monety, by rozdzieliła je między kobietami.

- Dziękujemy, pani - odpowiedziały chórem. - Dziękujemy bardzo, milady.

Milady? - pomyślała zbита z tropu Nell. Przecież to ja, zwykła jak wy dziewczyna z ulic Londynu. Wtedy dostrzegła w twarzach dojarek bezgraniczny podziw i uwielbienie, i zrozumiała, jak wielka przepaść dzieli ją teraz od innych prostych kobiet.

- 2 8 1 -

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ ZACZEŁY SIĘ PIERWSZE BÓLE. LEŻĄCEJ W ŁÓŻKU

Nell doglądały na zmianę Rose, Bridget i zamówiona położna, ocierając gąbkami pot z wilgotnej twarzy i ciała, przytrzymując dłoń, szepcząc do ucha słowa pocieszenia, gdy porodowe katusze ciągnęły się godzinami, a ból stawał się nie do zniesienia. W końcu, po kolejnym morderczym wysiłku, Nell naparła i poczuła, że dziecko wychodzi z jej łona, a po nim łożysko.

Położna sprawnym ruchem przecięła i podwiązała pępowinę, otarła twarz niemowlęcia. Dziecko zakrztusiło się i zapłakało.

- Piękny i zdrowy chłopiec - powiedziała i, owinąwszy niemowlę w kocyk, podała je Nell. Nowa matka wpatrywała się z niedowierzaniem w swojego potomka, w małą pomarszczoną twarzyczkę, ciemne, mokre loczki, różane usteczka i bezzębną jaskinię, z której dobywał się wściekły wrzask.

Podsunęła chłopca do piersi i w jednej chwili wiedziała już, że na całym świecie nie ma cudowniejszej istoty, niż ssąca, czkająca i stękająca osóбка, którą tuliła w ramionach.

CHOĆ KRÓL MIAŁ JUŻ TRZECH SYNÓW NOSZĄCYCH JEGO IMIĘ, NOWO

narodzony chłopczyk dostał na chrzcie imię Karol, lecz dla Nell od pierwszych dni życia był zawsze Karolkiem.

Wieczorem odwiedził ją król i z dumą wziął na rękę nowego potomka.

- Jest podobny do ciebie, jak dwie krople wody - powiedział.

- Nieprawda, jest podobny do ciebie.

- No cóż, liczymy na to, że odziedziczy po nas najlepsze cechy.

W DNIACH NASTĘPUJĄCYCH PO NARODZINACH DZIECKA NELL odwiedziło z podarkami wielu gości, życząc matce i niemowlęciu zdrowia i szczęścia. Peg Hughes rzuciła teatr i Charlesa Sedleya dla królewskiego krewniaka, księcia Ruperta, i jako jego 282

kochanka mogła pozwolić sobie na kupno najwspanialszych, francuskich koronek na ubranko dla dziecka.

- Urodziłaś pięknego chłopca, Nell - zagruchała nad małym Karolkiem. - W dodatku zapewniłaś sobie dostatnią przyszłość

- powiedziała, odwracając się do matki, a Nell dostrzegła w lazurach oczu Peg osobiwą surowość. - Mam szczerą nadzieję, że pewnego dnia dam Rupertowi taki sam dowód miłości.

- Tak bardzo się cieszę - powiedziała z kolei Aphra, gdy kilka dni później złożyła jej wizytę. - Liczę, że wrócisz na scenę tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Teatr cierpi, gdy nie grasz.

- Czas pokaże - odparła Nell. Po narodzinach syna świat teatru wydał się jej mało interesujący, mniej ważny. Jakże cudowną odmianę przynosiło to dziecko - pomyślała, gdy jej matka wzięła wnuka w ramiona i obdarzyła go spojrzeniem pełnym miłości.

W NIECAŁY TYDZIEŃ PO NARODZINACH POTOMKA KAROL Wyjechał

do Dover, gdzie zamierzał powitać wracającą do kraju siostrę.

Jako księżna Orleanu i małżonka brata francuskiego monarchy reprezentowała francuski dwór - w Dover planowano ratyfikować przygotowywany od dawna sojusz pomiędzy oboma państwami. Nell wiedziała, że bardziej od korzystnego dla Anglii traktatu, serce Karola radowało się na myśl o ponownym spotkaniu z młodszą siostrą Minette, którą ostatni raz widział

bardzo dawno temu, gdy była jeszcze dzieckiem.

Wraz z królem wyjechał z Londynu cały dwór i Nell odwiedzali teraz tylko przyjaciele z teatru. Pewnego dnia przyszedł

nawet Hart. Gdy oboje siedzieli w milczeniu, Nell skonstatowała, że jest z byłym kochankiem sam na sam po raz pierwszy, odkąd wyjechała z Dorsetem do Epsom.

- Cieszę się z tobą, Nell - powiedział w końcu. - Cieszę się, widząc cię szczęśliwą.

- Jestem szczęśliwa, ale chciałabym... - odparła i zamilkła w połowie zdania, pojmując sens słów, które zamierzała wypowiedzieć. Pewna część jej pragnęła, by leżące w kołysce przy łóżku dziecko było synem Harta, by to jego kroków nasłuchiwała wieczorami na schodach. Mężczyzna odwrócił wzrok i potrząsnął głową.

- Tak jest lepiej, Nelly. Nigdy nie dałbym ci tego, co masz teraz - powiedział, zataczając dłonią łuk po pokoju, meblach i piętrzących się pod ścianą podarunkach.

- Dałeś mi wszystko - odparła cicho Nell. - Teatr, w którym zaczęłam od nowa życie. A w zamian... - powiedziała łamiącym głosem i ucichła, a Hart wziął ją za rękę.

- Dałaś mi swoją miłość. I wystarczyło z nawiązką.

- Nadal ją masz i zawsze będziesz miał.

- A ty moją, kochana, malutka Nell.

KAROL WRÓCIŁ Z DOVER, PRZYWOŻĄC OPOWIEŚCI O BANKIETACH

i tańcach, polowaniach z jastrzębiami i psami, promieniejąc radością po spotkaniu z siostrą. Przekazał też Nell podarunki od Minette - przepiękny naszyjnik z pereł i złota, naperfumowane rękawiczki z delikatnej, miękkiej skóry, srebrny puchar i grzechotkę dla dziecka.

- Przesyła wyrazy miłości i żałuje, że nie mogła przyjechać do Londynu, by złożyć ci wizytę - powiedział Karol. - Bardzo pragnie cię poznać i sądzi, że możecie zostać dobrymi przyjaciółkami.

- Może przy następnej okazji - rzekła Nell. - Będę zaszczycona, gdy mi ją przedstawisz.

Ledwie miesiąc później Minette zmarła w bolesnych konwulsjach. Król zamknął się w prywatnych komnatach i płakał

całymi dniami. Przestraszona samotnością i brakiem wieści Nell wezwała po Buckinghamama.

- Kochał ją bez umiaru - wyjaśnił książę. - Była ledwie szkrabem, gdy rozpętała się wojna, i dla Karola pozostała na zawsze słodkim, kochającym dzieckiem, które nikomu nie wyrządziłoby krzywdy. Nie tylko on tak myślał, bo Minette była ulubienicą francuskiego dworu. Powszechnie wiadomo, że jej mąż nad urodę żony przedkładał towarzystwo kochanka, Chevaliera de Lorraine, a zdrada czyniła z niej jeszcze bardziej cnotliwą i godną uwielbienia kobietę.

- Dlaczego zmarła? - spytała Nell.

- Krążą plotki o truciznie, ale te pojawiają się zawsze, gdy umiera ktoś z królewskiej rodziny. Wyjeżdżam do Francji, aby osobiście podziękować królowi Ludwikowi za przesłane kondolencje.

Postaram się wy badać, co naprawdę wydarzyło się na dworze, ale obawiam się, że jedynie czas zagoi rany Karola.

Nie martw się, niebawem wróci w twe ramiona.

Buckingham prorokował słusznie, bo król odwiedził ją po tygodniu, lecz jątrząca jego duszę rana daleka była od zagojenia. Radosny nastrój ustąpił miejsca przygnębiającemu smutkowi. Nell ze wszelkich sił starała się pocieszyć Karola, on zaś czerpał z towarzystwa kochanki i potomka nowe siły.

- Teraz i ty jesteś dla mnie rodziną - powiedział Nell, pochylając się nad kołyską. - Z rodzeństwa pozostał mi już tylko Jakub. Dwie młodsze siostry zmarły za młodu. Mała Elżbieta umarła w niewoli podczas wojny, a ci dranie powiedzieli mojemu biednemu bratu Henrykowi, że zmarła ze zgryzoty na wieść, iż podpisałem porozumienie ze Szkotami. Henryka i Marię zabrała mi ospa tuż po powrocie do Anglii. A Minette... Minette była najlepsza z nas wszystkich.

KAROL POSTANOWIŁ WYJECHAĆ DO WINDSORU, A NELL CZUŁA SIĘ

na tyle dobrze, by mu towarzyszyć. Ledwie dzień po przyjeździe zaniepokoiły ją dochodzące z ulicy krzyki. Podbiegłszy

- 2 8 5 -

do okna, zobaczyła scenę żywcem przeniesioną z pierwszego aktu „Romea i Julii”. Ubrani w czerwone liberie słudzy króla stali naprzeciw noszących zielone stroje sług księcia Ruperta.

Po chwili obie grupy rzuciły się na siebie, okładając pięściami i łokciami, kopiąc kolanami i butami. Nagle dwóch szamoczących się młodzieńców dobyło noże. Towarzysze chwycili ich za ramiona, odciągając od siebie, i przez chwilę wydawało się, że bójka dobiegnie końca, lecz wtedy ubrany na zielono młodzian krzyknął: - I w dodatku dziwka!

Chłopak w czerwonych szatach wyrwał się z uścisku kompanów i ku przerażeniu Nell wbił ostrze noża w brzuch krzyczącego. Ten zachwiał się na nogach i z niedowierzaniem popatrzył na rozlewającą się po koszuli plamę krwi. Po sekundzie osunął się na zakurzoną ulicę jak szmaciana lalka.

- Chirurga! Wołajcie chirurga! - rozległy się krzyki. Nell widziała, jak otwierają się drzwi do jej domu i wypada z nich królewski paź, pędząc co sił w nogach do zamku. Tuż za nim pojawił się jej odźwierny, Joe, i chyłkiem doskoczył do rannego, by przy pomocy wyklócających się nadal sług wnieść go do domu.

Nell zbiegła pospiesznie ze schodów, czując strach ściskający do bólu żołądek. Młodzian leżał w sieni, a wyciekająca z niego krew plamiła oheblowane deski podłogi. Miał przeraźliwie białą twarz. Nie ruszał się. Joe złapał go i potrząsnął.

- Obawiam się, że nie żyje, pani.

- Dobry Boże - westchnęła Nell, a świat osunął się jej spod stóp. W ostatniej chwili opadła bezwładnie na krzesło. - Poślijcie kogoś z wieścią do księcia Ruperta.

WIECZOREM NELL LEŻAŁA W ŁÓŻKU, NIE MOGĄC ZMRUŻYĆ OKA, targana wspomnieniem ulicznej walki, morderstwa i trupa.

Bridget weszła do sypialni, przynosząc kolację.

- Nie jestem głodna.

- 286 -

- Musisz jeść, pani - odparła służąca, stawiając na stoliku talerz bulionu i koszyk z chlebem. - To, co się dziś wydarzyło, było okropne, ale musisz dbać o własne zdrowie. Choćby dla dobra dziecka, jeśli nie dbasz o własne.

Nell niechętnie przyznała Bridget rację i zjadła łyżkę zupy.

Smakowała wyśmienicie, ciepło potrawy przyjemnie i kojąco rozlało się po żołądku.

- Czy już wiadomo, kim był? I dlaczego się sprzeciali? -

spytała Nell, lecz służąca nie udzieliła jej odpowiedzi, udając, że dogląda rozpalonego kominka. - Bridget?

- Tak, proszę pani - dygnęła przywołana i po chwili powiedziała z wyraźnym oporem: - Był bratem twojej przyjaciółki z teatru, pani Peg Hughes.

- Och, nie! - krzyknęła Nell. - Biedna Peg. Co było przyczyną tej straszliwej sprzeczki?

- Przykro mi to mówić, pani, ale ty i panienka Peg.

- Co takiego?!

- Od słowa do słowa, paziowie króla i księcia Ruperta posprzeciali się o to, która z was jest przystojniejsza i piękniejsza. Od tego się wszystko zaczęło.

- A c h , nie - wyszeptała przerażona Nell. To nie dzieje się naprawdę - pomyślała i nagle zobaczyła oczami wyobraźni bladą twarz chłopaka, przekrzywioną na bok głowę, skórę umazaną krwią. Jaka strata, jaka bezsensowna strata.

Nazajutrz podyktowała liścik z kondolencjami dla Peg Hughes, wciąż nie mogąc uwierzyć w tragiczne wydarzenia poprzedniego dnia. Czy młodzi mężczyźni tak łatwo wpadali w gniew i wściekłość z powodu urody dwóch aktorek? Śmierć młodego Henry'ego kładła się mrocznym cieniem na myślach Nell. Z ulgą powitała jesień i powrót dworu do Londynu.

Rozdział 19

JUŻ TU JEST — SZEPIAŁ KTOŚ W POBLIŻU N E L L I WSZYSCY OBRÓCILI się ku drzwiom wejściowym Banqueting House. Nowo przybyła zatrzymała się na progu. Jej złota suknia, ozdobiona per

łami i klejnotami, odbijała płomyki świec i zdawała się płonąć żywym ogniem. Kobieta przypominała królową z baśni, wkraczającą przez tajemne bramy ze świata cieni do królestwa ludzi.

Jej czarne loki opadały kaskadami na białe ramiona i oplatały krągłości piersi, podkreślone i uwydatnione ciasno zasznurowanym na plecach gorsetem. Jej zwiewna suknia poruszała się nieznacznie od smukłej talii w dół, podrywana podmuchami wieczornego wiatru.

Ma twarz lalki - pomyślała Nell. Świejące oczy o długich rzęsach i wygięte w łuk brwi. Nieśmiały rumieniec na zaokrąglonych policzkach, wydęte wargi, które przywodziły na myśl jednocześnie dziecko i zmysłową kobietę, obiecując zakazane rozkosze.

Nell spojrzała na podium, na którym siedział Karol i poczuła w sercu ukłucie niewidzialnej igły. Wykrzywiła usta w kocim uśmiechu i uważnie przyglądała się kobiecie dygającej przed królem, skupiającej wzrok na podłodze, następnie podnoszącej go na twarz Karola. Spojrzenie jego oczu - płomienne i drapieżne - sprawiło, że ciałem Nell targnął nieprzyjemny dreszcz.

- 289

Uroda nieznajomej wywarła pozytywne wrażenie nie tylko na królu, zewsząd spoglądały na nią podobnie skrzące się oczy. Królowa siedziała obok małżonka, milcząc. Zaciśnięte usta Katarzyny i obecność usługujących jej dam dworu wypełniały pokój niemal namacalnym napięciem. W pobliżu króla stała też Barbara Palmer, oddychając ciężko przez nos i ciskając wzrokiem gromy. Jej czarnoskóry sługa, Mustafa, wachlował ją wachlarzem ze strusich piór, lecz ona uderzyła go po rękach, cofając się pod ścianę, jakby chciała się rozpląnąć w tłumie.

- NAZYWA SIĘ LOUISE DE KEROUALLE - WYJAŚNIŁ WCZEŚNIEJ

Nell książę Buckingham. - Była jedną z dwórek Minette. Ludwik nalegał, bym zabrał ją ze sobą do Anglii. Powiedział, że jej bliska obecność ukoi Karola po stracie siostry - powiedział

i dostrzegając błysk w oku Nell, dodał: - Nie musisz się zamartwiać. Każdy wie, że jest dziewicą i poszukuje dla siebie dobrej partii, od dawna przebierając w wysoko urodzonych kawalerach.

w głębokim ukłonie. Kobieta ujęła królewską dłoń i ucałowała ją. Gdy jej usta spoczęły na drogocennym pierścieniu, uniosła głowę, wpatrując się w króla przez sekundę dumnymi i przyzwalającymi oczami, po czym opuściła wzrok, jakby onieśmielił ją widok monarszego majestatu.

Dupa, a nie dziewica - pomyślała ordynarnie Nell. Chyba że wytrwale wyczekiwała na noc swego debiutu. Nell ucieszyła się, że Karol założył tego wieczoru bufiaste bryczesy, które skutecznie skryły jego erekcję. Nie zniosłaby widoku nabrzmiałego królewskiego członka - dowodu na podniecenie, jakie odczuwał Karol w towarzystwie tego francuskiego podlotka.

- 2 9 0 -

Rozejrzała się dookoła. Oczy wszystkich mężczyzn zwrócone były na Louise.

* * *

- MOŻE ZAWRÓCI KRÓLOWI W GŁOWIE NA KILKA TYGODNI, ale to wszystko - przewidywał Buckingham przy kolacji, na którą zaprosiła go do siebie Nell. - Dziewki są jak owoce, drogie tylko, gdy dojrzewają. Z czasem ich cena spada. Już narobiła sobie na dworze wrogów. Nawet królową i Barbarę połączyła wspólna nienawiść.

- Toż to dopiero diabelski alians - odrzekł z kpiącym uśmiechem Rochester.

- Poza tym Karol ubóstwia małego Karolka - dokończył

Buckingham. - A to stawia cię w lepszej pozycji. Karol nigdy nie odepchnąłby od siebie matki swego dziecka.

A biedna Lucy Walter, pomyślała Nell. Żegnająca się z życiem w samotności w Paryżu, umierająca z tęsknoty za synem, królewskim bękartem.

NELL Z DNIA NA DZIEŃ OBAWIAŁA SIĘ CORAZ BARDZIEJ WPŁYWU, jaki Lousie de Keroualle wywierała na króla. Cały dwór plotkował i mówił wyłącznie o niej, o jej urodzie, o długim i szlachetnym rodowodzie, żarliwej obronie cnoty, poszukiwaniach odpowiedniego małżonka i - rzecz jasna - znajomości z tragicznie zmarłą i uwielbianą przez wszystkich księżną Minette.

- Mam już tego dosyć - syknęła pewnego wieczoru Nell w rozmowie z Rose. - Killigrew i Dryden kuszą mnie, bym wróciła na scenę i kto wie, może powinnam się zgodzić.

- Myślę, że to doskonały pomysł - przyznała starsza siostra.

- Zajmiesz czymś myśli i czas. Przestaniesz zachowywać się, jak wyczekujący pieszczot królewski spaniel. Jaką proponują ci rolę?

- 2 9 1 -

- Królowej Almahydy - odparła Nell, wydymając krzywo usta. - Prawej i nadętej kobiety. Ach, jak ja nie cierpię tragedii.

W dodatku ta cholerna sztuka składa się z dwóch części, które ciągną się w nieskończoność! Dryden zgodził się na szczęście dopisać mi zabawny prolog.

Nell przyjęła ze strony Królewskiej Kompanii propozycję zatrudnienia Anny Reeves, nowej aktorki trupy, do pomocy w uczeniu się długich kwestii. Specjalnie dla Anne Dryden napisał rolę Esperanzy, służki królowej, i Nell domyślała się, że dziewczyna jest - albo niebawem zostanie - kochanką pisarza.

Była bystra i miła, wdzięczna za pracę w teatrze. Odnosiła się do Nell z szacunkiem i podziwem - szybko przypadły sobie do gustu.

- Doskonale, znasz już tę scenę na pamięć - zawyrokowała Anne, gdy Nell powtórzyła całą kwestię.

- I dobrze, bo moja głowa nie pomieści dziś więcej słów.

Umieram z głodu. A ty?

Tego popołudnia odwiedziła ją też Rose i we trzy, jeśli nie liczyć leżącego przy Nell w wyplatany koszyku Karolka, zjadły w kuchni kolację. W przestronnej jadalni i pokojach na piętrze panował chłód, lecz w przytulnej kuchni było ciepło.

Towarzystwo siostry i prostej aktorki podziało na Nell jak balsam, poprawiając jej smutny nastrój. Bridges nie ustawała w próbach dokarmiania swej pani.

- Musisz jeść więcej, by dawać lepsze mleko, pani - perorowała służąca. - Ależ ma apetyt ta mała owieczka.

Karolek faktycznie miał wilczy apetyt, zaś Nell, sprzeciwiając się modzie i przyjętym zwyczajom, postanowiła nie oddawać go pod opiekę mamce, lecz karmiła go własną piersią. Zabierała niemowlaka ze sobą do teatru i karmiła go w trakcie prób, a Bridget opiekowała się maluchem, gdy Nell grała na scenie. Nell nie chciała kłamać, mówiąc synowi po latach, że miał kochającą i dbającą o niego matkę.

NA PREMIERZE „PODBOJU GRENADY” TEATR WYPEŁNIŁ SIĘ DO

ostatniego miejsca. Nell wsłuchiwała się w gwar widowni, niespokojnie czekając, by wyjść na scenę i wygłosić prolog. Wiedziała, że jej kostium - kapelusz z dużym, przypominającym koło od wozu rondem i przesadnie długi pas - wyśmiewający modę panującą na francuskim dworze, rozbawi publikę do łez.

Lubiła prologi i epilogi, bardziej niż odgrywane sceny. Deklamując, nie musiała zachowywać się jak odgrywane postacie, wysoko urodzone i szlachetne damy, lecz mogła być sobą pokazywać widzom to, za co ją lubili. Wypowiadała kwestie napisane z myślą o sobie, zwracając się bezpośrednio do widowni, odnajdując w tłumie znajome twarze. To właśnie w trakcie prologów i epilogów czuła miłość, jaką darzyli ją zebrani w teatrze londyńczycy. Bardzo brakowało jej tego uczucia.

Muzyka zamilkła i sufler wezwał ją na scenę ruchem dłoni.

- Nelly! - zagrzmiała od krzyków cała sala. Tak, tu jest moje miejsce - pomyślała.

Sztuka, w której ponownie zagrała w parze z Hartem, nie schodziła z afisza aż do połowy grudnia. Nell była szczęśliwa, choć nie przestała zamartwiać się swoimi obawami. W teatrze czuła się jak w domu. Pewnego popołudnia wdała się za kulisami w rozmowę z Samem Pepyssem, tryskającym jak zawsze radosnym humorem i skorym do podzielenia się najświeższymi plotkami z życia aktorów i dworu królewskiego.

- Księżę Yorku po prostu nienawidzi tej madame Carwell

- uśmiechnął się pod nosem Pepys. Anglicy szybko przekręcili nazwisko Louise de Keroualle.

- Ponury Jakubek? - roześmiała się Nell. - Królewski brat z bardzo niewielu rzeczy czerpie przyjemność.

- Jestem pewien, że na bal pójdzie z przymusu - zarechotał

Pepys. - A może wyśle na niego służącego, skoro mowa o balu maskowym.

- Jakim balu?

- 2 9 3 -

- Z okazji świąt Bożego Narodzenia, rzecz jasna.

- A c h , oczywiście - wykrztusiła Nell. Nagle poczuła nudno

ści i mocne pragnienie, by Pepys wyszedł i zostawił ją samą.

Nikt nie powiedział jej o planowanym balu. Nie została na niego zaproszona.

Podczas balu Nell siedziała w domu z Rose i Karolkiem, wsłuchując się w bicie dzwonów odmierzających upływające godziny. Wiatr za oknami gwizdał przeciągle, targając okiennicami. Ulice opustoszały, a Nell zastanawiała się, czy w całym Londynie jest choć jedna osoba, która byłaby równie samotna jak ona.

„PODOBÓJ GRENADY” CIESZYŁ SIĘ TAK DUŻĄ POPULARNOŚCIĄ, że Karol zamówił na styczeń specjalne przedstawienie dla królewskiego dworu. Nell przypomniała sobie, jak niegdyś z bijącym sercem wyczekiwała wizyt w pałacu Whitehall. Tym razem miała swoje obawy, które potwierdziły się, gdy wyszła na scenę. Jej kostium nie wywołał śmiechu widowni, a prolog wypadł blado i sztywno.

To była ledwie pierwsza próba i jak miła, Pięć razy powtórzona nigdy nie skrewiła.

Nie tym razem - pomyślała przygnębiona, zbiegając po śpiesznie ze sceny.

Kolejne sceny i akty nie przyniosły wytchnienia. Nie potrafi

ła znaleźć w sobie dawnej siły, zapału potrzebnego do odegrania dramatycznej roli, a pompatyczne wersy Drydena wydawa

ły się jej głupie i puste.

Skoroś dżentelmenem, sir, uratuj mnie zatem Przed wzrokiem innych mężczyzn, przed ich obelg batem.

Kątem oka dostrzegła roześmianą Louise, szepczącą coś do towarzyszki za zasłoną wachlarza. Nagle zobaczyła siebie oczami damy przybyłej z francuskiego dworu - jako dziewczkę sprzedającą na ulicy ostrygi w jarmarcznej, znoszonej sukni, odgrywającą jedynie rolę wysoko urodzonych szlachcianek.

Zamyśliła się i przegapiła kwestię. Wyrecytowała spóźnione zdanie, gdy Hart przeszedł do kolejnego wersu, chcąc zamaskować jej milczenie. Nie pamiętała gorszego występu.

KILKA DNI PÓŹNIEJ NELL ODWIEDZIŁA W DOMU APHRA. Pomimo strzelającego w kominku iskrami ognia w salonie panował

chłód i Nell owinęła się szczelnie grubą chustą.

- Naprawdę nie wiem już, co robić - powiedziała po raz kolejny tego dnia.

- Jeśli prosisz mnie o radę, Nell, to uważam, że powinnaś skupić się na pracy. Nie na „Podboju”, nie na tragediach - nie cierpisz ich i grasz w nich niepewnie. Niech Killigrew wystawi raz jeszcze „Wszystko na opak”. Albo pozwól, bym to ja coś dla ciebie napisała. Bardzo tego chcę.

Nell odwróciła się do Aphry i uścisnęła jej dłoń.

- Jesteś dla mnie zbyt łaskawa.

- To nie kwestia łaskawości czy dobroci, moja miła. Na scenie jesteś prawdziwym skarbem, a w życiu moją przyjaciółką.

Z radością napiszę dla ciebie dobrą rolę.

Gdy nocą leżała samotnie w łóżku, Nell pomyślała raz jeszcze o słowach Aphry. Powrót do ulubionej roli albo nowa, zabawna sztuka mogły mi pomóc. Ale czy potrafię wrócić na scenę?

- zastanawiała się w myślach. W trakcie ostatniego przedstawienia znajomi aktorzy traktowali ją z dystansem, powagą nawet zakłopotaniem. Nie była już dziewczynką którą znali z radosnych występów. Nie była też damą dworu i wiedzia

ła, że nigdy nią nie zostanie. Kim zatem jestem? - pomyślała z goryczą. Ni to psem, ni to wydrą.

Z pomocą pospieszyła jej jak zwykle praktyczna Rose.

- Czego właściwie chcesz, Nelly? Być małżonką króla? Niemożliwe. Wrócić na scenę? Teatr przestał być twoim domem.

W każdym razie nie zarobisz w nim wystarczająco dużo, by utrzymać ten dom. Na nikim innym ci nie zależy, a nawet gdyby zależało, jakie masz szanse? Nie ożeni się z tobą nikt wysoko urodzony ani bogaty. Na żonę nie weźmie cię też nikt z gminu.

Mogłabyś zamieszkać z królewskim synem nad sklepem i spać na sienniku? Nie. A więc, co ci pozostaje? Królewskie łóżce.

A co powtarzałam ci wielokrotnie przed wieloma latami? Najpierw weź pieniądze. Zawsze, bez względu na okoliczności.

KAROL ZAPOWIEDZIAŁ SIĘ NA KOLACJĘ z OKAZJI DWUDZIESTYCH

pierwszych urodzin Nell i miał przyjść lada moment. Jeszcze raz zlustrowała salon i z satysfakcją pokiwała głową. W dużym kominku płonęły szczapy. Kazała przesunąć stół bliżej paleniska, by bijące od ognia ciepło rozproszyło panujący w pokoju chłód.

Na blacie rozłożyła śnieżnobiały, adamaszkowy obrus, na nim zaś ustawiła misy i szklane puchary połyskujące w blasku płomieni. Świece kosztowały ją krocie i dlatego nakazała Bridget rozpalić je w ostatniej chwili. Płonęły teraz w najlepsze w kinkietach i na stole. Salon prezentował się wytwornie - na tyle, na ile było ją stać. Jeśli czegoś w nim brakowało... Cóż, w tym właśnie tkwił powód jej dzisiejszego spotkania z królem.

Usłyszała klekot kół zatrzymującego się na ulicy powozu i ostatni raz spojrzała w lustro. Przygotowując się do wizyty Karola, poświęciła szczególną uwagę włosom, naniosiła więcej różu na policzki i wargi. Światło rzucane przez świece nadawa

ło jej skórze ciepłego odcienia. Była zadowolona - wyglądała pięknie.

Karol uśmiechnął się na powitanie, wziął ją w ramiona.

- Wyglądasz dziś bardzo ładnie, panienko Nelly - powiedział i zza pazuchy płaszcza wyciągnął małe, płaskie zawiniąt-

- 296 -

ko. - Małe co nieco, by uczcić twe urodziny. Ale otworzysz dopiero po kolacji. Wpierw chcę zobaczyć swego syna.

Nell ubrała małego Karolka w białą sukienkę, której - na szczęście - nie zdążył zabrudzić przed

przyjazdem ojca. Karol wziął go na ręce od Bridget. Dziecko wyciągnęło przed siebie małe dłonie, próbując chwycić króla za wąsy.

- Chcesz wytarrosić tatka za brodę? - roześmiał się Karol, podnosząc chłopca do góry. - Ależ szybko rośnie.

PILI PRZY STOLE WINO, KAROL BYŁ W DOBRYM HUMORZE. NELL

pomyślała, że nadeszła odpowiednia chwila, lecz bała się poprosić wprost. Właściwe słowa znalazła dopiero wtedy, gdy król położył przed nią na stole przyniesiony przez siebie prezent. Zawahała się przez chwilę, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem wdzięczna.

- Nawet nie widziałaś, co jest w środku - zaśmiał się Karol.

- Zawsze dostaję szczodre i przemyślane prezenty od Waszej Królewskiej Mości.

Popatrzył na nią zaskoczonym wzrokiem, zbity z tropu jej oficjalnym tonem - nigdy nie rozmawiała z nim w ten sposób.

- Obdarzyłeś mnie wieloma pięknymi rzeczami i tym domem, w którym żyjemy, i wszystkim, co znajduje się w środku.

- A l e . . . ? - przerwał jej pytająco.

- Nie wiem jednak, kiedy mogę się spodziewać kolejnego prezentu. Nie mogę żyć o samych jedwabiach i klejnotach. By twój syn miał co jeść i w co się ubrać, muszę je zastawiać. Każdego dnia zamartwiam się o pieniądze.

Karol milczał, przechylając w dłoniach kieliszek z winem i wpatrując się w płonące szczapy. Miał poważną twarz, Nell znała ją dobrze - często przybierała taki wyraz, gdy król głęboko nad czymś rozmyślał. Raz kozie śmierć - pomyślała.

- W tym domu zawsze jest chłodno od przeciągów. Boję się o zdrowie twojego syna. Nie chcę narzekać, jestem wdzięcz-

- 297

na za opiekę i okazywaną mi dobroć, ale nie mogę tak dłużej żyć.

Silny podmuch wiatru załomotał okiennicami, chłodne, zimowe powietrze zakołysało płomieniami świec i ogniem w kominku. Nell uniosła śmiało głowę, wytrzymała spojrzenie oczu Karola.

- Jestem twoją dziwką Wasza Królewska Mość. A dziwkom należy się zapłata.

Król wpatrywał się w nią z niedowierzaniem i niespodziewanie ryknął gromkim śmiechem.

- Na Boga! I dostaniesz ją skarbie, dostaniesz. Masz absolutną rację. Mój syn zasługuje na dobrą opiekę, a ty na beztrudne życie. Nie prosisz o wiele, Bóg mi świadkiem. Wypłacę ci roczną pensję wysokości - powiedzmy - czterech tysięcy funtów. I poszukam lepszego domu.

Nell ucieszyła się z przebiegu rozmowy.

- Och, Karolu, ja już znalazłam odpowiedni dom. Przy Pall Mall, ze wspaniałym ogrodem przylegającym do parku.

Karol roześmiał się ponownie i obszedłszy stół, wziął Nell w ramiona.

- Bardzo dobrze, załatwione. Może teraz otworzysz w końcu swój prezent?

Rozwinęła pakunek i z wrażenia wstrzymała oddech. Jej oczom ukazał się ciężki łańcuszek migoczących w płomieniach świec pereł.

Nie kryła zaskoczenia, gdy nazajutrz Buckingham poinformował ją że król z miejsca wypłacił jej obiecaną pensję. Poczuli skrępowanie, nie poprosiłaby Karola o nowy dom, gdyby wiedziała, jak kosztowną biżuterię sprezentował jej na urodziny.

D O M BYŁ PRZEPIĘKNY. PRZEZ CAŁY RANEK NELL PRZECHADZAŁA się z jednego pokoju do drugiego, nie mogąc uwierzyć, że w nim zamieszka - po kres życia, jak obiecał Karol. Budynek stał na

- 2 9 8 -

zachodnim krańcu Pall Mall, a jego ceglana fasada wznosiła się dumnie w niebo na wysokość trzech pięter. Miał siedemnaście kominków! Nell nie musiała się dłużej martwić o zdrowie małego Karolka ani owijać się kocami w mroźne, zimowe noce.

Podeszła raz jeszcze do okna w sypialni i podziwiała rozciągający się z niego widok - Park Świętego Jakuba, pałac, rzekę.

W ogrodzie rosły owocowe drzewka, gołe o tej porze roku. Na myśl o tym, iż niebawem pokryją się pąkami i kwiatami, a ich zapach wedrze się z ogrodu do domu, serce Nell zabiło szybciej.

* * *

- CZEMU MÓJ BRAT CHCE UCHODZIĆ ZA NAJWIĘKSZEGO GŁUPCA w całej Anglii?! - wściekał się Karol. Zmęczona powtarzaną od tygodnia tyradą króla różniącą się jedynie tonem głosu i stopniem zdenerwowania, Nell, pokręciła głową.

Niedawno zmarła nagle żona księcia Yorku, córka hrabiego Clarendon. Choć dwór pograżył się w żalobie, za zamkniętymi drzwiami prywatnych komnat nie ustawiano w rozsiewaniu plotek o przyszłej małżonce królewskiego brata.

- Nadarza się doskonała okazja, by Jakub przekonał niepewny lud, iż nie jest zagorzałym papistą-

perorował Karol.

- Każda wysoko urodzona, angielska protestantka robi do niego maślane oczy, a on myśli tylko o tej zezującej, bladoliczej wywłoce, Catherine Sedley!

Nell wzdrygnęła się słysząc okrutny i krzywdzący opis. Kochanka księcia, szesnastoletnia córka Charlesa Sedleya, może nie była piękną dziewczynką, lecz Nell zapamiętała ją jako nieśmiałą dziewczynkę, która pewnego letniego popołudnia odwiedziła ojca w Epsom.

- Klnę się na moją duszę - unosił się Karol. - Jego kochanki są tak proste i pospolite, że zaczynam podejrzewać, iż podsuwają mu je jego spowiednicy w ramach pokuty!

- 2 9 9 -

- Jakub nie może poślubić Catherine Sedley? - spytała niewinnie Nell.

- Nie! - wykrzyczał na całe gardło król. - Musi ożenić się z kimś ważnym. Z damą o nieposzlakowanej opinii, cnotliwą i z całą pewnością nie z katoliczką. Z kobietą która będzie dobrą królową jeśli... - Karol zamilkł czerwony na twarzy.

Nell dostrzegła w jego oczach rozpacz i smutek, skrywane za zasłoną gniewu. - Z kobietą która zostanie królową kiedy on będzie królem. Ostatecznie może dojść i do tego.

NIEDŁUGO PO ŚMIERCI KSIĘŻNEJ YORKU KOCHANKA Buckingham - Anna Maria - wydała na świat dziecko. Książę poprosił

króla, by został ojcem chrzestnym chłopca, którego ochrzczono w Katedrze Westminsterskiej. Choć potomek pochodził

z nieprawego łoża, Buckingham podarował mu jeden ze swych dziedzicznych tytułów - tytuł hrabiego Coventry. Nell zastanawiała się, jak czuł się tego dnia Monmouth. Czy ucieszył się z precedensu obyczajowego?

Na przyjęciu zorganizowanym z okazji chrztu Buckingham i Anna Maria promienieli szczęściem, pochylając się nad ma

łym synkiem umieszczonym w bujanej kołysce. Nell nigdy nie widziała księcia w lepszym humorze, pogratulowała rodzicom i doszła do wniosku, że skoro Anna Maria zaakceptowała podwójne życie Buckingham - jego prawowitą małżonkę, ona postąpi podobnie - odtąd będzie żyła z Karolem w zgodzie i szczęściu, zapominając o lękach i obawach.

W MAJU OGRÓD NELL ZASNUŁ SIĘ CHMURĄ BIAŁYCH I RÓŻOWYCH

kwiatów, rozchylających się ku słońcu. Z okna sypialni widzia

ła pierwsze oznaki zbliżającej się wielkimi krokami wiosny -

wijące gniazda jaskółki, kwiaty przebijające się przez zieloną trawę parku, kolorowe kreski motyli skrzydeł. Poczwała, że

- 3 0 0

nabiera nowych sił i rozpoznawszy objawy, była pewna, że ponownie zaszła w ciążę.

Karol oszalał z radości, lecz Nell nie umiała przegnać ze swego serca smutku. Król kochał wszystkie swoje dzieci, lecz były to dzieci z nieprawego łoża. Z tygodnia na tydzień stawało się jasne, że kolejny władca Anglii nie będzie prawowitym synem Karola. Półtora roku temu królowa poroniła po raz czwarty.

Teraz miała trzydzieści dwa lata, a na dworze od dawna nie słyszano choćby jednej plotki o poczęciu nowego dziedzica. Drugie dziecko Nell było jedenastym bękarcim potomkiem Karola.

Nell bała się, że na tronie Anglii zasiądzie Jakub. Martwiła się, próbując odpowiedzieć sobie na pytanie, co stanie się z krajem, jeśli władzę przejmie królewski brat.

TARAS NA TYŁACH NOWEGO DOMU NELL WYCHODZIŁ NA PARK

Świętego Jakuba. Z daleka rozpoznała zbliżające się, pogrążone w rozmowie postacie - Karola i posepnego, odzianego od stóp po czubek głowy w czerń, Johna Evelyn, który zawsze odnosił się w stosunku do niej z chłodną rezerwą i skrywaną naganą bez względu na to, jak bardzo była dla niego miła.

Evelyn uklonił się przed nią nisko, gdy Karol zatrzymał się przy murku okalającym ogród.

- Czy przyjdiesz dziś na kolację? - zakrzyknęła z piętra.

- Przyjdę - odparł król. - Ucałuj ode mnie małego Karolka i powiedz mu, że jego papa niebawem się z nim zobaczy. Minęło zbyt wiele dni, gdy ostatni raz trzymałem w ramionach mego pięknego chłopca.

- I zbyt wiele dni, odkąd ostatni raz ścisłałeś jego piękną matkę - droczyła się Nell.

- Rychło to naprawię - dodał, przesyłając jej całusa, a ona wychyliła się przez balustradę, by go chwycić. Evelyn skrzywił się, jak człowiek uskarżający się na potworne bóle żołądka.

- 3 0 1 -

- Na Boga! Wprost promieniejesz pięknem - powiedział na odchodnym Karol. - Chyba zamówię u Lely'ego twój portret, by móc cię podziwiać o każdej porze dnia i nocy.

Nell patrzyła na odchodzących Karola i Evelyn i po chwili pojęła, że kierują się w stronę domu Barbary Palmer. O dziwo, nie czuła lęku ani zazdrości. Karol zwierzył się jej pewnego dnia - jakby zrzucając z serca wielki ciężar - że Barbara została kochanką Drydena. Króla i dawną faworytę łączyły już tylko wspólne dzieci - para byłych kochanków zawarła ze sobą rozejm, ogień pożądania

rozpalający nigdy ich serca wygasł

na zawsze.

NELL WSPARŁA SIĘ PLECAMI O STOS PODUSZEK, BYŁA NAGA, JEŚLI nie liczyć zwiewnego, leżącego na jej kolanach przezroczystego pasa jedwabnego materiału i opadających na ramiona bujnych włosów. Siedziała w tej pozycji od godziny i czuła w ze-sztwywniałej szyi pierwsze ukłucia bólu. Sir Peter Lely spojrzał

na nią zza rozstawionych sztalug.

- Na dziś już niewiele zostało do zrobienia. Praca idzie znakomicie.

- Mam taką nadzieję. Ależ, Karolu!?

Lely odskoczył od płótna i ukłonił się nadchodzącemu od strony drzwi królowi. Karol uśmiechnął się szeroko, stanął

przy obrazie i porównał go wnikliwym okiem z oryginałem.

- Boskie.

Nell roześmiała się w głos. Nie wiedziała, czy Karol ma na myśli ją powstający obraz, czy może parę piersi nabrzmiałych od wzbierającego mleka nad zaokrąglającym się brzuchem.

Była szczęśliwa. Karol rzucił kapelusz na blat stołu, nalał sobie puchar wina i opadł na stołek.

- A gdzie małeństwo? - spytał. Karolek miał zostać uwieczniony na portrecie jako cherubin.

- 3 0 2

- Dziś nam nie pozuje, Wasza Królewska Mość - odparł

Lely. - Gdy już namaluję madame Nelly, skupię się na postaci chłopca. Małe dziecko długo nie usiedzi w bezruchu.

- Ja też nie! - rzekła z przekąsem Nell.

- Proszę - zwrócił się do niej Karol, podtykając pod usta wino. - Tchnij w upadającego ducha nowe siły - dodał. Kropla trunku spadła na jej pierś. Król przywarł do niej wargami i zlizwał językiem. - Chyba powieszę go w Banqueting House.

Będzie pierwszym obrazem, jaki zobaczą odwiedzający mnie ambasadorowie obcych państw.

- Tak hojnie się mną podzielisz? - zapytała bałamutnie Nell.

- Kto mówił cokolwiek o dzieleniu. Dam im zajrzeć za kurtynę, ot co, by umarli z zazdrości.

Zrozpaczona matka skryła swój ból pod czarnym welonem, a blada twarz księcia odcinała się przeraźliwie na tle czerni żałobnego stroju. Młodego hrabiego pochowano w rodowej krypcie rodziny Villiers - w Opactwie Westminsterskim, w kaplicy Henryka VII - przy odbijających się echem od wysokich ścian szlochach Anny Marii. Nell było jej żal i przez całą mszę myślała tylko o jednym, by jak najszybciej wrócić do domu i wziąć w ramiona małego Karolka, by upewnić się, że nic mu nie jest. Nie przeżyłabym takiej straty - pomyślała.

Rozdział 20



KAROL KOCHAŁ WYPADY DO NEWMARKET, KTÓRE WIOSNĄ I jesienią przeradzały się w regularne wycieczki. Nell towarzyszy

ła mu z nieskrywaną przyjemnością. Na wsi i w ogóle na prowincji król zachowywał się znacznie swobodniej niż w stolicy.

Żył wyścigami, każdego dnia wczesnym rankiem zachodził

do trenerów i dżokejów, by porozmawiać z nimi o ulubionych koniach, spytać, jak sobie radzą dopilnować, aby kształtne, majestatyczne zwierzęta nakarmiono chlebem ugniecionym z jajkami. Popołudniami lubił spacerować ulicami miasteczka, zaczepiając rozmową przechodniów, żartując ze swadą z kowalami i dojarkami, tak jak zwykł był rozmawiać na poważne tematy z księżętami i hrabiami.

Już pierwsza wizyta w Newmarket tak bardzo przypadła Karolowi do gustu, że zamówił u Christophera Wrena plany domu, który na jego rozkaz niebawem wybudowano w miasteczku.

Gdy ukończono budowę, Nell chroniła się w jego zacienionym wnętrzu wraz z królem przed spiekotą letniego słońca, zwiastującą rychłą jesień. Zadowolona ze spędzonej we dwoje kolacji leżała w łóżku, wpijając się pierściami i wydatnym brzuchem w plecy kochanka. Oddychali równo, cicho, miarowym tempem. Na zewnątrz krople deszczu uderzały o gałęzie i liście

- 3 0 5 -

drzew. Nie ma drugiego takiego miejsca na ziemi, w którym chciałabym się teraz znaleźć - pomyślała Nell.

Zza okna wyjrzała nieśmiało jasna twarz księżycy. Gwiazdy niknęły w chmurach, migocząc

gdzieniegdzie diamentowym światłem.

Nell myślała, że Karol zasnął, lecz król poruszył się nagle, ujął jej dłonie w swoje, podetknął do ust i ucałował w palce.

Westchnął głęboko, a Nell złożyła mu pocałunek na ramieniu.

- Co cię gnębi, kochany?

- Nic, prócz... wspomnień.

- Wspomnień czego?

Karol milczał przez dłuższą chwilę, po czym powiedział:

- Tego dnia, dokładnie dwadzieścia lat temu, przegraliśmy bitwę pod Worcester.

- Opowiedz mi o niej.

- Nie zrobiłem tego wcześniej?

- N i e .

Przewrócił się na bok i, wpatrując się w jej twarz, chwycił

w palce loki opadające jej na czoło. Wpatrywał się w nią smutnymi, zmęczonymi oczami. Złapała go za dłoń, pocałowała i przyłożyła sobie do policzka. Przysunął ją do siebie tak, by jej głowa spoczęła na jego piersi.

- Przebywałem wówczas w Szkocji, w zapomnianym przez Boga Perth, zależny od Szkotów. Cromwell zaszedł nas ze swoją armią od północy i marsz na południe, na Anglię, wydawał się jedynym sensownym wyjściem. Wnet dołączy do nas lud, powtarzali pochlebcy, rozpędzimy żołnierzy Cromwella jak szczury, krzyczeli inni. I pociągnęliśmy na południe. W Penrith i Rokeby proklamowano mnie królem, lecz gdy wkroczyliśmy do Anglii, to Szkoci czmychnęli z naszych szeregów pierwsi, jak szczury, a Anglicy nie spieszyli się, by zająć ich miejsce.

- 3 0 6 -

Potok słów wylewał się z ust Karola, jakby przełamywał

tkwiącą przez lata w głowie tamę i Nell dojrzała w twarzy króla wypierane z pamięci wspomnienia.

- Byli wśród nas szpiedzy, którzy zdradzali nieprzyjaciołom marszruty, a władzom miejsca postoju. Setki - nie - tysiące wiernych mi poddanych wtrącono do więzień. Ci, którzy sympatyzowali z naszą sprawą stracili resztki nadziei, rezygnowali z obawy o własne życie. Zdziesiątkowani wkroczyliśmy do Worcester.

Zamilkł, wpatrując się w ciemny kąt, jakby raz jeszcze obmyślał strategię bitwy.

- Cromwell nadciągnął niebawem na czele ogromnej armii.

Prowadził wyszkolonych żołnierzy, a nie zgraję awanturników, jak my. Cieszyłem się na myśl o walce, miałem dość wyczekiwania i ucieczek. Rzuciliśmy się na nich z całą mocą naszej bezradności i naszego gniewu. Lecz oni zdobyli Fort Royal i obrócili przeciw nam nasze działa. Ponieśliśmy dotkliwe straty i musiałem zarządzić odwrót. Wielu z mych żołnierzy cisnęło pod nogi broń. Zachęcałem ich do dalszej walki pochlebstwami, groźbą płaczem - wszystko nadaremno.

Zakrył dłońmi oczy, broniąc się przed napływem bolesnych wspomnień. Nell delikatnie pogłaskała króla po policzku.

- Ja bym cię posłuchała - powiedziała. - Z chęcią oddałabym za ciebie życie, po tysiącokroć. Nie zostawiłabym cię samego na polu bitwy.

- Wiem o tym, kochanie. Masz serce mężniejsze niż niejeden żołnierz.

Nell naląła do kielicha wino, Karol pił zamyślony, wciąż roztrząsając przeszłe wydarzenia.

- A co stało się później? - spytała Nell, by odwrócić jego uwagę.

- Zapadły ciemności. Wojska Cromwella otoczyły miasto, jego żołnierze szukali mnie, chodząc od domu do domu. To

- 3 0 7

prawda, straciłem chęci do dalszego życia, lecz nie mogłem pozwolić, by wzięli mnie do niewoli, bym stał się pionkiem w rękach wroga. Uciekłem w ostatniej chwili. Kiedy wymyka

łem się tylnymi drzwiami domu, w którym znalazłem schronienie, żołnierze Cromwella wchodzili już do sieni.

- A potem wyjechałeś do Francji?

- Tak, po sześciu tygodniach ukrywania się w strachu, głodny i z krwawiącymi ranami na stopach. Ale to opowieść na inne czasy. Naprawdę nie wiem, jak i czemu przeżyłem, zawdzięczam to chyba boskiej opatrności. Każdego dnia zmagam się z myślami o tysiącach, którzy oddali za mnie swoje życie.

Karol załkał niespodziewanie. Nell czule pogłaskała krótko przycięte włosy monarchy.

- A c h , mój miły. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Żaden człowiek nie dokonałby na twoim miejscu więcej. A twoja ucieczka ocaliła wielu ludzi - powiedziała, przykładając twarz króla do swojej piersi, tak jak to robiła z niemowlęcym synem, szepcząc słowa pełne miłości, póki nie przestał płakać.

RANKIEM NELL OBUDZIŁA SIĘ W PASKUDNYM NASTROJU. Przez nabrzmiały brzuch, bolące plecy i opuchnięte stopy czuła się w Newmarket nieswojo, pragnęła powrotu do wygodnego zacisza własnego domu.

- Nie pogniewasz się, jeśli wrócę do Londynu kilka dni wcześniej? - spytała tego dnia Karola. - W tym stanie nie mogę się pokazywać ludziom na oczy, a od nocy i dni spędzanych tu samotnie, gdy ty bawisz się na wyścigach i w tawernach, wolę towarzystwo Rose.

- Nie, owieczko, nie będę się gniewał - zapewnił ją Karol.

- Wracaj do Londynu, ja zostanę tu jeszcze tydzień.

- 3 0 8 -

Nell wyjechała do stolicy. Minęły dwa tygodnie, a Karol nie wracał z Newmarket.

GŁOŚNY ŚMIECH ROZBRZMIAŁ z OTWARTYCH OKIEN EUSTON HALL, zakłócając ciszę ciepłego, jesiennego wieczoru i nieśmiałe cykanie samotnych świerszczy. Prócz śmiechu z okien płynęła też rzeka światła rzucanego przez setki świec. W grobowych ciemnościach wspaniała posiadłość przywodziła na myśl magiczną latarnię.

Muzycy zagrali melodię do tańca. Niebawem do rytmicznego stukotu obcasów i podeszw, bębniących po drewnianej podłodze, dołączyły oklaski i szelest jedwabnych szat pływających par.

Lady Arlington stała na tarasie w towarzystwie francuskiego ambasadora Colberta de Croissy, przypatrując się zabawie przez wysokie okno i uśmiechając się szeroko. Tancerzom przewodził król, prowadząc Louise de Keroualle wzdłuż biesiadnej sali i przed szpalerem oklaskujących dworzan. Louise po-kraśniała na twarzy od wypitego wina, szybkiego tańca i - nie mogło być co do tego wątpliwości - podniecenia, podsycanego dumą z faktu, że skupiła na sobie uwagę króla. Karol nie spuszczał uważnego wzroku z uśmiechniętych ust i dołeczków damy, z głębokiego dekoltu jej sukni.

Lady Arlington odwróciła się do ambasadora, który obserwował króla i Louise z wiele mówiącym uśmiechem na twarzy.

- To stanie się dzisiaj - wymruczała mężczyźnie do ucha.

- W końcu.

- O, tak - zgodził się de Croissy. - Ona nie potrzebuje do rządzenia korony. Wystarczy jej łożo.

NELL NIE MOGŁA USIEDZIEĆ W JEDNYM MIEJSCU. PODSKOCZYŁA NA krzesło, gdy kościelne dzwony wybiły dziesiątą. Rose spojrze

ła na nią zmartwionym wzrokiem.

- Nie jesteś dziś sobą.

Siedziały przed kominkiem. Nell zadreżczała się myślami, umierała z braku wieści.

- Ach, Rose. Boję się. Karol został w Newmarket, a razem z nim ta francuska pliszka. Otworzyłam jej na oścież drzwi do królewskiego łóża.

- I co z tego? - spytała trzeźwym tonem Rose. - Ile kobiet zaciągnął król do łóżka w ciągu ostatnich lat? Na koniec i tak wraca do ciebie.

- To prawda, ale z tą kobietą jest inaczej. Królowa, Barbara

- one były tu przede mną. Denerwowałam się, gdy dzieliłam się Karolem z Moll Davis i innymi przygodnymi kochankami, ale nigdy nie czułam się tak, jak dzisiaj. Nigdy się nie bałam, że mogę go stracić.

Rose stanęła za plecami siostry i pogłaskała delikatnie jej loki, całując na koniec w czubek głowy.

- Nie stracisz go. Zależy mu na tobie, Nell. Uwielbia małego Karolka i z pewnością pokocha twoje drugie dziecko. Zgoda, dziś nie widzi świata poza Louise, ale to nie potrwa wiecznie.

Martwisz się nową kochanką króla, bo jesteś z nim w ciąży.

Nell pokiwała twierdząco głową i podniosła ramię, by złapać siostrę za dłoń.

- Masz rację, ale prawda nie uśmierza bólu. Nie mogę nic zrobić, jedynie siedzieć tu i czekać, gdy ona święci tryumfy.

I każdy śmieje się za moimi plecami.

Rose potrząsnęła przecząco grzywką.

- O to się nie martw. Możesz mi wierzyć, nikt się z ciebie nie śmieje. Rzeczywiście, niewiele możesz teraz zrobić, lecz niebawem urodzisz królowi drugie dziecko. On z czasem znudzi się Louise i zobaczy ją w prawdziwym świetle, taką jaka jest

- próżną płytką i zakochaną w samej sobie, dbającą wyłącznie o własny interes. A ty masz dobre serce, pełne czystego uczucia. Król o tym wie.

Nell przyłożyła dłoń siostry do swojego policzka.

- Obyś miała rację. Czemu jesteś dla mnie taka dobra, Rose?

Odpowiedział jej śmiech siostry.

- Mówię tylko prawdę, głuptasku. Sama się o tym przekonasz.

* * *

KAROL POCAŁOWAŁ LOUISE, a ona odwzajemniła pocałunek ku uciesze krzyczących i wiwatujących dworzan. Lady Arlington zaaranżowała wieczorne przyjęcie tak, by zakończyło się zabawą - udawanymi zaślubinami króla i francuskiej damy. Pannę poprowadził do ołtarza Croissy, podał jej dłoń Karolowi, promieniejąc dumą bardziej niż Louise. Pastora zastąpił lord John Vaughan. Karol i Louise wygłosili śluby, cicho, tak by nikt ich nie usłyszał, lecz z pasją której królewscy poddani nie mogli pomylić z niczym innym.

Po uroczystości biesiadnicy rzucili się w wir obłąkańczego tańca. Karol zadarł rąbek sukni Louise, odsłaniając jej śnieżnobiałe, jedwabne pończochy i kremową delikatną skórę ud, po czym zdjął z nogi jedną z niebieskich podwiązek. Uniósłszy ją nad głowę jakby w geście tryumfu, rzucił ją w ciżbę mężczyzn, którzy rozpychając się i szturchając, walczyli o nagrodę. Wygrał zwinny jak kot hrabia Mulgrave, przypiął sobie zdobycz do kamizeli na piersi, niczym dowód względów kochanki.

Świece dopalały się z wolna, goście snuli się po sali zamroczeni alkoholem, wieczorne ucztowanie dobiegało końca - wybiła godzina pokładzin.

- Już późno - zauważył Karol i ziewnął przeciągle ku uciesze rozbawionych dworzan. - Czas do łóżka.

- Wasza Królewska Mość - powiedział uśmiechnięty lord Arlington, który niepostrzeżenie pojawił się u boku króla, 3 1 1

zginając się w ukłonie. Karol podał Louise ramię. Dygnęła, spuściła kokieteryjnie wzrok, płonąc panińskim rumieńcem, i pozwoliła poprowadzić się ku szerokim schodom, na które wszedł Arlington.

W ślad za nowożeńcami pomaszerowali muzycy i weselni goście, skrzypkowie grali skoczną wiejską piosnkę, jakby przygrywali na ślubie prostego chłopca i dojarki.

Orszak stanął na korytarzu, a Arlington otworzył drzwi do sypialni Louise. Na wielkim, zaścielonym śnieżnobiałymi, adamaszkowymi narzutami łożu ktoś rozsypał płatki czerwonych róż, by zapach kwiatów mieszał się ze słodką miodową wonią płonących świec. Pokój tonął w delikatnym, niemalże magicznym świetle, a osobliwego wrażenia dopełniał srebrny księżyc przebijający się przez liście i gałęzie szumiących za otwartymi oknami drzew.

Biesiadnicy stłoczyli się za młodą parą i podążyli w ślad za Arlingtonem. Muzycy przestali nagle grać, jakby weszli do świętego sanktuarium, a wraz z muzyką zamarły śmiechy i rozmowy. Oczy wszystkich zwróciły się na króla, który stał przy łożu i mierzył rozpalonym, pożądlivym wzrokiem czekającą na jego ruch, wstrzymującą oddech Louise. Król zdjął kaftan i wyciągnął go przed siebie, prostując ramię. Jeden z dworzan wziął z dłoni monarchy ubranie, a inni poszli jego przykładem i

dostąpiwszy do Karola, poczęli rozpinąć mu guziki kamizeli, zdejmować buty, ściągać pończochy, podwiązki, szarfy i pas ze szpada.

Tłumek dam otoczył Louise, rozdziewając ją z satynowych i brokatowych szat, póki nie stanęła w koszuli z delikatnego batystu i bladoniebieskim, jedwabnym gorsecie przetykanym złotą nicią. Jej długie, czarne włosy zakrywały ramiona, ciemne oczy skrzyły się z pożądania, gdy spoglądała na króla.

Karol, ubrany tylko w długą koszulę i bryczesy, objął wygłodniałym spojrzeniem Louise.

- 3 1 2 -

- Precz - rozkazał i wszyscy goście posłusznie podreptali w kierunku drzwi.

Sam na sam z wyczekiwaną od dawna nagrodą chwycił

Louise za włosy, odciągnął do tyłu, i łapczywie pocałował, obmacując chciwie drugą dłonią upragnione kształty i pociągając damę ku łóżu.

BŁYSKAWICA PRZECIEŁA NOCNE NIEBO, A KILKA SEKUND PO NIEJ

rozległ się potworny huk pioruna. Nell zerwała się z pościeli, lecz nim wyskoczyła z łóżka, pojęła, co przerwało jej sen.

Z trudem łapiąc oddech, owinęła się szczelnie narzutą. Na zewnątrz szalała burza, gromy raz po raz rozświetlały ciemności, deszcz siekł niemiłosiernie gałęzie drzew, czarne macki nocy oplatały szare, burzowe chmury.

Znowu miała ten sen - zamykające się przed nosem drzwi, cisza odpowiadająca na krzyki i łomot. Zapomniana, przerażona, samotna Sypialnia pachniała dymem z palonego w kominku drewna, świecami z pszczelego wosku i lawendą. Powinna czuć się w niej przyjemnie, bezpiecznie, jak w domu, lecz Nell wydawało się, że jest sama - taka mała i zagubiona. Jakże pragnęła uścisku mocnych, męskich ramion!

- Karolu - wyszeptała żałośnie w ciemnościach. - Karolu.

CZARNUSZEK PODBIEGŁ DO BUCKINGHAMA I NIE DAŁ MU USIAŚĆ

na krzesło, dopóki książę nie podrapał go za uchem, jak miał

w zwyczaju to robić. Nell opadła ciężko na krzesło, Bridget przyniosła do salonu kawę i ciastka.

- Dobrze wyglądasz - zagadnął Buckingham.

- Marny z was kłamca, książę. Jestem wielka, jak cholerna szopa - mknęła ze złością.

- W zbożnym celu. Król ubóstwia swoje dzieci. Kocha ponad miarę małego Karolka - dodał książę, a

Nell wydało się,

- 3 1 3

że zamierzał powiedzieć coś jeszcze, lecz zrezygnował, sięgnął

po filiżankę, upił łyk, odstawił, dosypał łyżeczkę cukru i ponownie zamoczył w kawie usta.

- Cóż, George, dziś jesteś dla mnie jedynym źródłem informacji. Jak dobrze widzisz, nie mogę w takim stanie wychodzić z domu. Zatem jakie przyniosłeś mi wieści?

- Te same, co zawsze, nic nadzwyczajnego. Powiadają że Barbara przegoniła Drydena i wzięła sobie do łóżka Williama Wycherleya.

Na wzmiankę o łóżku zapadła cisza.

- A Louise?

- W końcu oddała królowi cnotę - westchnął z rezygnacją książę. - Jeśli o to chciałaś zapytać?

Czarnuszek uporczywie obwąchiwał kolano Nell, więc podniosła go z podłogi, ułożyła na kolanach i przytknąwszy policzek do miękkiej sierści, pogłaskała po żebrach.

- Och, a ja myślałam, że jej się marzy korona.

Buckingham wzruszył pogardliwie ramionami.

- Sądzę, iż pojęła w końcu, jak niepoważne są to mrzonki.

Ludwik wysłał ją do nas po to, by zyskać wpływ na Karola i podsuwać mu pomysły korzystne dla francuskiej korony, a tego zadania nie wypełni, jeśli król straci do niej cierpliwość.

Nell poczuła nagle w żołądku lodowate ukłucie strachu.

- A co ja mam robić?

Książę uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- Wszystko dobrze się skończy. Może zawróci mu w głowie dłużej niż inne dziewczki, ale w końcu to zauroczenie minie, jak każda błahostka, która na chwilę pochłania myśli Karola.

Nell przytuliła pyszczek psa do policzka.

- Ona jest dla niego kimś więcej - powiedziała, rozglądając się po pokoju. Boazeria z drogiego drewna, ciężkie kotary, wspaniałe turecki dywan, jej stroje, nawet kawa i ciastka na

- 3 1 4

stoliku - za wszystko płacił król. Co się ze mną stanie, jeśli utracę jego względy? - pomyślała.

Popatrzyła na Buckinghama i podążając za jego spojrzeniem, wyjrzała przez okno. W milczeniu obserwowali młodą dziewczynę popychającą ulicą ciężką beczkę z ostrygami. Ukłucie strachu w jednej chwili przerodziło się w bolesne ściśnięcie żołądka.

- Pomóż mi, George. Wróg stoi u naszych bram. A ja... - zamilkła rozpaczliwie, wskazując dłonią wydatny brzuch - nie mogę w tym stanie nic zrobić. Nie mogę konkurować z jej urodą. Nie mogę nawet dołączyć do dam dworu.

- Nie wydaje mi się, byś miała go stracić. Urodziłaś mu dziecko, niebawem urodzisz drugie. W najgorszym razie zadba o ich los i o twoją przyszłość. Musisz tylko przetrzymać najbliższe tygodnie. Kiedy złoży ci wizytę, spraw, aby zatęsknił za twoim towarzystwem. Uczyń go szczęśliwym, niech poczuje się przy tobie swobodnie. Daj mu wytchnienie, azyl, tak jak robiłaś to dotychczas. Pod żadnym pozorem nie okazuj zazdrości, nie wyklócaj się i nie zrzędź. On szybko się nią znudzi. Louise to delikatny owoc - smakowity, lecz zbyt drobny, by zaspokoić głód. Ty jesteś dla niego prawdziwą strawą. Nie wolno ci o tym zapomnieć.

Kiedy księżę podniósł się z krzesła i ucałował ją na pożegnanie, mimowolnie złapała go za dłoń.

- Dziękuję, George. Posłucham twoich rad. Jak zawsze.

- To dobrze. Nie trać nadziei. Musisz urodzić dziecko jak najszybciej, wtedy wrócisz do królewskich łask.

- Jak najszybciej? Urodzę dopiero za sześć tygodni.

- Hmm? - zamyślił się Buckingham, spoglądając na krągły brzuch Nell. - Myślałem, że jesteś bliżej rozwiązania.

NELL ZACZEŁA RODZIĆ w BOŻE NARODZENIE, PRZED NASTANIEM

świtu. Poród trwał dłużej niż za pierwszym razem i przyspo-

- 3 1 5 -

rzył jej więcej bólu. Gdy dziecko wyszło z jej łona, upewniła się, że jest całe i zdrowe, nim wycieńczona zapadła w głęboki sen, zostawiając czarnowłosego niemowlaka pod opieką Rose, Bridget i położnej. Obudziła się w środku nocy i w ciemno

ściach rozpoznała śpiącą na ustawionym przy łóżku krzesle Bridget, kształt kołyski, w której spał nowo narodzony syn.

Służąca drgnęła i wybudziła się ze snu, słysząc poruszającą się na łóżku panią. Podniosła się z krzesła, podeszła do kołyski i przyniosła matce dziecko. Nell przytuliła je do piersi, bujając i tuląc w ramionach. Zamknięte oczka niemowlaka i wydymające się policzki wynagrodziły jej ból towarzyszący ciąży i narodzinom.

Na widok kolejnego syna Karol zapiał z zachwytu. Ucieszył

się, gdy Nell powiedziała, że zamierza dać dziecku imię Jakub, na cześć jego brata. Król zjadł z nią kolację w zaciszu sypialni.

Wypytywał o zdrowie i humor z takim przejęciem, że szybko rozwiał wszystkie obawy kochanki. Został do późnego wieczora i na pożegnanie czule ucałował Nell, obiecując, że wróci do niej nazajutrz.

Niebawem dom przy Pall Mall odwiedził także książę Yorku, przynosząc dla swego imiennika kosztowne podarunki. Osobliwe ciepło, z jakim odnosił się do matki i dziecka, sprawiły, iż Nell poczuła do królewskiego brata sympatię. Już kilka dni po narodzinach najmłodszego syna króla zaczęto nazywać Jakubkiem. Gdy z wizytą przyszedł jego przyrodni brat - książę Monmouth - Nell wyszeptła mu do ucha, że nadała swemu synowi imię po nim, a nie po księciu Yorku.

MAŁY KAROLEK POCZŁAPAŁ PO DYWANIE W STRONĘ ROSE, KTÓRA trzymała w ramionach Jakubka, i uczeplił się malutkimi dłońmi jej sukni.

- Zuch! - krzyknęła roześmiana Rose, pochylając się i ca

łując go w nagrodę. - Nell, twoi chłopcy są najpiękniejszymi

- 3 1 6

dziećmi na całym bożym świecie, ale następnym razem postaraj się o słodką dziewczynkę.

- N i e będzie następnego razu-potrząsnęła głową Ne 11. - M a -

demoiselle Zadek nie zamierza oddawać mi pola, a ja nie mogę walczyć o uczucia Karola z wielkim brzuchem i napuchłą od ciąży twarzą. Drugi raz nie podejmę tak dużego ryzyka.

POD KONIEC STYCZNIA TEATR KRÓLEWSKI SPŁONAŁ AŻ DO fundamentów wraz ze wszystkimi kostiumami trupy i całą scenografią Na nieszczęście w pożarze zginął jeden z aktorów. Nell grała z Richardem Bellem w „Tyrańskiej miłości" i „Podboju Grenady" i podobnie jak wszyscy aktorzy kompanii bardzo go lubiła.

Nell rozplakała się, słysząc nowinę. Teatr zastępował jej długo prawdziwy dom, był miejscem, gdzie odmieniło się jej życie. Czowała się tak, jakby wraz z budynkiem spłonęła część niej.

Przylapywała się na wspomnianiu - zielonych, skórzanych obić ław na widowni, wąskich schodów prowadzących do garderoby, deski z lewej strony sceny, która skrzypiała, gdy na nią nastąpiono, kojących zapachów farb i trocin, małej spiżarki, w której Moll trzymała owoce, i w której prawdopodobnie zaproszył się ogień. Nie mogła wyobrazić sobie życia bez teatru.

Pomyślała o bezrobotnych aktorach. Wspominając swój strach o niepewne jutro, gdy król z różnych przyczyn zamykał

teatry, posłała po Harta. Kulał na jedną nogę, lecz zbył jej złąknione pytania machnięciem dłoni.

- To tylko podagra - wyjaśnił. - Zamieniam się w starca, Nell.

- Nigdy nie będziesz stary. Jesteś piękniejszy niż dawniej, Hart. Bez względu na to, ile będziemy mieli lat, zawsze będę miała przed oczyma obraz ciebie, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Tej nocy na Lewkenor's Lane zamarłam w bezruchu, bojąc się oddychać.

- Jakąż pocieszoną byłaś wtedy kruszynką. Kto by pomyślał, że kiedyś skradniesz mi serce?
 - Co teraz zrobicie? - spytała rzeczowo Nell, gdy zasiedli do rozmowy przy kominku. - Jaki los czeka kompanię?
 - Odbudujemy teatr - odparł Hart. - Killigrew rozmawiał już o tym z Christopherem Wrenem. Tymczasem przeniesiemy się do Lincol's Inn Fields. Wiesz chyba, że Książęca Kompania ma od niedawna nowy teatr, i budynek przy Portugal Street świeci pustkami. Myślę, że najdalej za miesiąc wystawimy nową sztukę.
 - Widziałeś już nowy teatr?
 - O, tak. Jest wspaniały. Mając scenerię, można robić w nim wszystko, co dusza zapragnie. W dodatku stoi nad rzeką. Znowu nas wyprzedzili, a my zostaliśmy w tyle i musimy ich gonić.
 - Weź to - powiedziała Nell, podając mu trzosik. - Niech żaden z aktorów nie martwi się o jutro, nim ponownie nie staniecie na deskach.
- Hart zważył w dłoni wypchaną sakiewkę.
- Jezu, Nell, ile tu jest pieniędzy?
 - Sto funtów. Wystarczy chyba na pensje dla wszystkich aktorów na najbliższe tygodnie?
 - Raczej na miesiące - odparł Hart, przyglądając się z niedowierzaniem migoczącym w woreczku złotym monetom.
 - To dobrze. Nie musisz rozpowiadać wszystkim, skąd wziąłeś pieniądze. Powiedz im tylko, że nie muszą się martwić o to, co postawią na stole.
 - Nell, jest jeszcze jeden problem, o którym chciałbym porozmawiać - Dicky Kulas. Stara się jak może, ale nie domaga, jest za stary na pracę za kulisami. Nie mam serca wyrzucić go na bruk, lecz kompanii nie stać na to, by płacić mu za nic.
 - Przyślij go do mnie - odparła Nell. - Dam mu wygodny pokoik. Ucieszę się z jego towarzystwa.

- To dumny, stary cap. Nie weźmie od ciebie jałmużny.

- Nie będzie musiał. Wyznaczę mu wystarczająco wiele zajęć, by pomyślał, że zarabia na własne utrzymanie. Może na przykład karmić i doglądać tego cholernego osła, którego kupił

Karolkowi w prezencie ojciec.

- C Z Y K R Ó L N A P R A W D Ę T U P R Z Y J D Z I E ? - SPYTAŁA PONOWNIE

Rose.

- Oczywiście - odparła Nell. - Powiedział, że nic w świecie nie oderwie go od mojej urodzinowej kolacji.

- Ale co podamy? - zapytała przerażona Rose. - Król przywykł do wyszukanych potraw.

- Najbardziej smakuje mu placek z gołębim mięsem, do tego wino. Daj mu jedno i drugie, a nie posiada się z radości.

W noc święta Ofiarowania Pańskiego, a zarazem dwudziestych drugich urodzin Nell, Karol zjawił się pieszo pod małym, niepozornym domkiem, który Nell wynajęła dla siostry. Objął

Rose i przywitał się z jej mężem, Johnem, po czym rozsiadł się przy kominku, sadzając Karolka na kolanach, a Jakubka tuląc w ramionach.

- Jakie błogie szczęście - powiedział po chwili z uśmiechem.

- Być tu z wami, z dala od dworu i szepczących po kątach intrygantów.

Przytulną ciszę przerwał łomot do wejściowych drzwi. John wyszedł, by sprawdzić, kto dobija się do nich o tej porze. Nell słyszała przez ściany, jak jego spokojny głos z wolna przechodzi w krzyk. Po chwili szwagier wrócił do jadalni czerwony na twarzy ze zdenerwowania i wyraźnie skrępowany.

- Wybacz, Nell, ale nie wiedziałem, co powinienem zrobić

- powiedział skruszony, a zza jego pleców wychynęła zakaptu-rzona postać w obdartym odzieniu cuchnącym alkoholem. Gdy tajemniczy gość zdjął nakrycie z głowy, ukazując twarz, Nell omal nie zemdląca z wrażenia.

- 3 1 9

- Karolu - powiedziała, przełamując w końcu milczenie.

- Poznaj moją matkę.

- NA BOGA, POWINNAS JĄ ZABRAĆ DO SIEBIE - POWIEDZIAŁ KRÓL.

- Przecież w końcu to ona wydała cię na świat, jesteś jej córką na dobre i na złe. Masz duży, przestronny dom. Lepiej trzymać ją w jednym z pokoi, niż pozwalać, by szukała przygód na ulicach Londynu.

Nell spróbowała wyobrazić sobie matkę rozmawiającą z Buckinghamem, Rochesterem bądź Aphrą i na myśl o konsekwencjach takiego spotkania czuła zażenowanie.

- Skoro już mowa o rodzinie - dodał Karol - zamierzam wypłacić Rose i jej mężowi roczną pensję. Być może w ten sposób zmniejszę ryzyko spotkania go na gruncie zawodowym w mroczną noc na Hounslow Heath.

Niebawem Eleanor wprowadziła się do domu Nell.

- Ależ tu pięknie - powiedziała, spoglądając z zachwytem na dywany, narzuty łóżek i widok z okien otwierających się na Park Świętego Jakuba.

- Cieszę się, że mogę o ciebie zadbać - rzekła Nell. - Ale musisz zrozumieć jedno. Ten dom należy do mnie. Nie będziesz wydawać poleceń służbie i nie będziesz przysparzać mi kłopotów. Jeśli dowiem się, że podniosłaś rękę na któregoś z chłopców, wyrzucę cię za drzwi.

- Ach, Nell, nie będę dla ciebie kłopotem - zapewniła pospiesznie Eleanor. - Teraz widzę, jak źle cię traktowałam, gdy byłaś małym szkrabem. Chcę się poprawić, bo dałaś mi drugą szansę.

Karolek i Jakubek nie dowierzali, gdy Nell powiedziała im, że mają babcię i początkowo trzymali się od Eleanor na bezpieczny dystans, walcząc zarazem z rosnącą w nich ciekawością. Z dała od londyńskich ulic i trudów życia, matka Nell zrzuciła noszoną przez lata maskę twardej, surowej kobiety.

- 3 2 0 -

Pewnego popołudnia Nell nie uwierzyła własnym oczom, gdy zobaczyła Eleanor w pokoju chłopców - siedziała na krze

śle, trzymając na kolanach Jakubka, a na stopach Karolka, opowiadając im o swoim dzieciństwie. Synowie pozdrowili matkę, uśmiechając się szeroko, i natychmiast odwrócili się do babci, słuchając jej słów z uwagą.

- I co się wtedy stało? - dopytał Karol.

- Cóż, moja mamcia dowiedziała się, że włożyłam palce w ciasto i posłała mnie do łóżka bez kolacji. Nauczyłam się wtedy, by nie brać niczego bez pytania - powiedziała wnukom Eleanor.

Rozdział 21



- TRZY?! WSZYSTKIE TRZY?! - KRZYKNEŁA NELL, odstawiając z impetem kubek i wylewając gorącą czekoladę na delikatny, porcelanowy spodek. Z przerażeniem wpatrywała się w Monmoutha. - Jak doszło do tego, że wszystkie zaszły z nim w ciążę?

- No cóż, osobiście uważam, że... - zaczął książkę.

- Niech je piekło pochłonie - Nell podskoczyła na równe nogi, ciskając oczami gromy. - Louise nie jest dla mnie zaskoczeniem, spał z nią praktycznie na oczach całego dworu w Newmarket. Ale Barbara? Myślałam, że dawno o niej zapomniał. I Moll Davis? Kiedy znalazł dla niej czas?

Monmouth podszedł do stojącej przy oknie Nell.

- Jeśli dziecko Barbary jest jego - w co poważnie wątpię, jestem nawet pewien, że jego ojcem jest John Churchill - to uznając je, Karol przynajmniej częściowo chciał załagodzić jej gniew. Louise, ta Płacząca Wierzba, ma dla siebie w pałacu dwadzieścia cztery pokoje i kolejne szesnaście dla służby. Zamiast obdarować Barbarę prezentami i pieniędzmi, ojciec dał

jej dziecko. Co się tyczy Moll, zapatrzyła się w ciebie i widząc, że dzieci wzmocniły twoją pozycję, postanowiła podążyć identyczną ścieżką.

- 3 2 3 -

Nell wyjrzała przez okno na ogołocoony z liści park i stojący na jego krańcu pałac. Drań - pomyślała - skończony cap, dziwkarz. Nie wystarczy, że zabawia się w komnatach z tą Francuzicą musi jeszcze wtykać fiuta w tyłek każdej aktorki i kurwy, która stanie mu na drodze. A ja siedzę tu sama, niańcząc jego bękarty!.

Przeniosła wzrok na Monmoutha. Był pięknym młodzieńcem, podobnym urodą do ojca. Karolowi dobrze by zrobiła para rogów przyprawionych mu przez własnego syna - pomyślała, ale szybko się zgañała. Musiała przełknąć zazdrość i gniew. Nie mogła dać Karolowi choćby cienia podejrzenia, że nie jest mu wierna, nie mogła dać mu pretekstu, by odsunął ją od siebie.

Ale niech mnie diabli wezmą jeśli dam się zbyć byle czym i nie dostanę tego samego, co Louise - pomyślała.

- Zezulla ma na własność dwadzieścia cztery pokoje? - spytała spokojniejszym głosem. - Co jeszcze

wyrwała królowi z gardła?

- Pieniądze, rzecz jasna. Karol spłaca jej karciane długi, traci na nią tysiące funtów.

- Co jeszcze?

- Ma klejnoty.

- Jakie?

- Nosi naszyjnik z pereł i diament. Na dworze rozpowiada każdemu, kto zechce jej wysłuchać, że pierwsza ozdoba kosztowała króla cztery tysiące funtów, a druga sześć.

Nell poczuła się tak, jakby ktoś mocno kopnął ją w żołądek.

- Co jeszcze?

Zmieszany Monmouth wbił wzrok w podłogę.

- Dalej - powiedziała Nell, ujmując go za dłoń. - Powiedz mi wszystko. I tak dowiem się tego kiedyś, a bogatsza w wiedzę lepiej przygotowuję się na najgorsze.

- Król zamierza nadać jej szlacheckie tytuły - baronowej Petersfield, hrabiny Fareham i księżnej Portsmouth.

K A R O L ZASZCZYCIŁ JĄ WIZYTĄ. N E Ł L USIADŁA z KRÓLEM W ogrodzie, gdzie w powietrzu unosił się zapach dojrzewających pomarańczy.

- Zrobiłeś z Barbary baronową Nonsuch, hrabinę Southamp-ton i księżną Cleveland - powiedziała w pewnym momencie Nell. - Z Louise uczyniłeś księżną Portsmouth. Czy w twoich oczach nie jestem godna szlacheckiego tytułu?

- Nelly, wiesz dobrze, że nie mogę tego zrobić - zaprotestował.

- Czemu?

- Nie zmuszaj mnie, bym powiedział to na głos - rzekł łagodnym głosem. - Barbara pochodzi z rodziny Villiers. Jej ojciec i dziad byli wicehrabiami. Louise pochodzi ze szlachetnej, choć ubogiej rodziny. I choć jesteś im równa - nie, dla mnie pod wieloma względami nawet lepsza - nie mogę uczynić z ciebie szlachcianki.

Nell spojrzała na swoje dłonie, miękkie, delikatne, pokryte pierścieniami, bez śladu po trudach pracy, do której przymuszano ją od dzieciństwa. Nosila drogie stroje, od śnieżnobiałych halek ozdobionych belgijskimi koronkami, po kolczyki wpięte w uszy. Miała na własność wielki dom, w którym usługiwał jej tuzin ludzi. Ale nigdy nie będę damą - pomyślała z goryczą.

Nigdy nie będę kimś więcej niż prostą Nell Gwynn.

Przeniosła wzrok na bawiących się w cieniu drzewek synów i pilnujące ich niańki. Obaj chłopcy odziedziczyli po ojcu czarne włosy i ciemne oczy. Byli niemal wiernymi, żywymi kopiami portretów młodego króla, które widziała w pałacowych komnatach.

- A co z chłopcami? - spytała. - Są dziećmi króla. Czy im też nie należą się zaszczyty?

- Składam ci hołdy, Nell - odparł Karol. - Swoją miłością.

Daję wszystko, co mogę ci dać. Masz rację, pytając o chłopców.

Byłem zajęty wieloma sprawami i o tej jednej nie pomyślałem.

- 3 2 5

Dostaną własne pensje. A za rok nadam Karolkowi tytuł - powiedzmy, hrabiego Burford? Czy to cię zadowoli? Jakubek, gdy podrośnie, też dostanie tytuł.

DWÓR TO SIEDLISSKO PRAWDZIWYCH ŻMIJ I ŁOTRÓW SPOD CIEMNEJ

gwiazdy - pomyślała Nell. Chwałą się tylko tytułami i pieniędzmi. Czemu w ogóle chciałam do nich dołączyć? - zastanawiała się w ciszy.

- Ciągłe szepczą za moimi plecami, chcą wykorzystać, by ugrać u Karola coś dla siebie - zwierzyła się pewnego wieczoru siostrze. - I ta Louise. Im częściej ją widuję, tym mniej ją lubię.

Właściwie nie wiem, czy w ogóle ją lubię. Gdy dowiaduje się, że nie dostanie tego, czego pragnie, wybucha płaczem. Zdaje mi się, że Karol już dawno temu odesłałby ją z dworu, gdyby nie to, że jest francuską damą a on dba o przyjazne kontakty z królem Francji.

- Zapewne masz rację - odparła Rose.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo zadzierała nosa, gdy mówiła mi, że Karol zamierza nadać jej chłopcu tytuł księcia Richmond i Lennox i dorzucić do tego całą litanię innych tytułów. Nie przepuszcza żadnej okazji, by pokazać innym, z jak ważnej - jej zdaniem - pochodzi rodziny.

NAZAJUTRZ LOUISE ZJAWIŁA SIĘ W SZATACH ŻAŁOBNYCH, UBRANA od stóp po czubek głowy w czerń. W tłumie noszących jasne suknie dworek wyglądała jak kruk na polu stokrotek. Szybko otoczył ją wianuszek dworzan.

Zna niejedną sztuczkę, niczym cyrkowy niedźwiedź - pomyślała Nell, podchodząc bliżej.

- Co się stało, Louise? - spytała. - Czyżby zmarł ktoś z twojej rodziny?

- Tak - westchnęła zapytana. - Mój najdroższy kuzyn, Chevalier de Rohan. Jeden z najszlachetniejszych panów w ca-

- 3 2 6 -

łej Francji. - Pociągnęła głośno nosem, uniosła welon i przyło

żyła do oczu czarną, jedwabną chusteczkę.

- Popłacz sobie, gąsko, popłacz - powiedziała czule Nell.

- Wyrzuć to z siebie. Im więcej wypłaczesz, tym mniej później wyszczysz - dodała z przekąsem.

NASTĘPNEGO DNIA TO NELL PRZYSZŁA NA DWÓR UBRANA W

łobną czerń. Gdy zmierzała do stojącej w teatralnej pozie Louise - opartej łokciem o parapet okna, drugą ręką podtrzymującą głowę, jakby zmagająca się z przeogromnym smutkiem - za jej plecami rozległy się pierwsze szepty i śmieszki. Po chwili w sali zrobiło się głośno od żartów i szeptów. Louise uniosła głowę i dopiero wtedy zauważyła strój Nell.

- A cóż to ma znaczyć? - wymamrotała, nieznacznie marszcząc czoło. - Czy ty też straciłaś bliską osobę, panienko Nelly?

- Ach, tak - odparła Nell. - Chana Tatarii.

Louise zamrugnęła nerwowo powiekami, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- A któż to taki? Twój krewny?

- W rzeczy samej. O dziwo, byliśmy w tym samym stopniu spokrewnieni, co ty z kawalerem de Rohan.

- ZEZULLA DOSTAŁA OD KRÓLA POWÓZ I SZÓSTKĘ K O N I ! - FUKNEŁA tydzień później wściekła Nell. - Jestem pewna, że wyprosiła je tylko po to, by zrobić mi na złość! Wiem, że wyglądam śmiesznie, gdy tak się na nią wściekam, ale nic na to nie poradzę. Ta kobieta działa mi na nerwy.

Aphra wzruszyła ramionami.

- Im większy zaprzęg, tym większą wozi kurwę. To jedyna nauka, jaką powinnaś wyciągnąć z tego zdarzenia.

- Masz absolutną rację - odparła nagle rozpromieniona Nell.

- W dodatku mogę się nią podzielić z Louise.

- 3 2 7 -

SZEŚĆ WOŁÓW PRZEWRACAŁO NERWOWO OCZAMI, MUCZĄC przeciągle. Były masywne, wręcz ogromne, ich potężne łby sięgały Nell do ramion, ustawione przed powozem zajmowały trzydzieści stóp podjazdu. W pałacowych stajniach zamarł wszelki ruch, gdy tłum stajennych, forysiów i stangretów rzucił się do zaprzęgania zwierząt. Teraz wszyscy spoglądali na woźnicę uśmiechającego się z wysokości kozła na stojącą poniżej Nell.

Jego bielutkie zęby lśniły na tle ogorzałej od słońca, brązowej twarzy.

- Gotowa, madame? - spytał. - Och, dałbym wszystko, żeby zobaczyć ich miny, gdy zajedziemy pod pałac. Dwór nie widział jeszcze podobnego zaprzęgu. Tego jestem pewien.

- I ja tak uważam - odparła Nell. - Dajmy im zatem temat do rozmów.

Stajenny podsadził ją na kozła i Nell usiadła przy woźnicy.

- Naprzód. Wystarczy, że my się będziemy setnie bawili!

Powóz nabrał szybkości, gdy woźnica smagnął woły batem, podskakiwał na podjeździe, zbliżając się do pałacu. Odprowadzały go wzrokiem zaskoczone, migające w pędzie twarze.

- Masz teraz dobrą publikę, madame - podniósł głos woźnica, przekrzykując turkot kół i stukot kopyt. Powóz pomknął

przed nowym budynkiem Konnej i Pieszej Gwardii. - Teraz albo nigdy!

Nell chwyciła w dłonie podany przez woźnicę bat, i gdy mężczyzna ściągał wodze, kierując woły w

stronę Banqueting House, stanęła na koźle, wspierając się jedną ręką na służącym.

Drugą z batem, uniosła do góry i z całych sił zakrzyknęła:

- Dziwki! Kurwy! Na sprzedaż! Nowe dziwki i kurwy na sprzedaż! Najlepsze, jakie widział świat!

Na podjeździe zaroilo się od dworzan. Nell kątem oka dostrzegła twarz Louise i jej szeroko rozwarte w szoku usta, zdziwioną Barbarę zadzierającą wysoko brwi, i pokładającego się ze śmiechu Karola. Powóz przejechał przed frontem pałacu 3 2 8 -

i ruszył w stronę parku. Woźnica z całych sił ściągał wodze, próbując wyhamować woły i zmusić je do skrętu.

- Niech biegną! - krzyknęła Nell, śmiejąc się do rozpuku.

- Nie pamiętam już, kiedy tak świetnie się ubawiłam!



- AKT PRÓBY? - SPYTAŁA BUCKINGHAMA ZACIEKAWIONA NELL.

- A cóż to takiego, ten Akt Próby, i czemu Karol tak bardzo się nim kłopotczy?

Spacerowali parkiem Świętego Jakuba z Karolkiem, Jakubkiem i niańkami.

- Ach, Nell - stęknął książę. - Czy ty w ogóle nie śledzisz tego, co się dzieje w królestwie?

- Nie, jeśli nie mam na to wpływu - odparła szczerze. Obejrzała się do tyłu, by upewnić się, że nie oddalili się zbyt od chłopców i służących. - Karol zeszłej nocy był w okropnym nastroju, mówił wciąż o lordzie Shaftesburym i parlamencie, jakby zasiadały w nim diabły z piekła rodem. Wystraszył mnie.

Dlatego proszę cię, wyjaśnij mi sprawę. Nie muszę wiedzieć wszystkiego, wystarczy tyle, bym zrozumiała powód jego obaw.

- Zgoda - odparł Buckingham. - Parlamentowi nie podoba się, że król ponownie wypowiedział wojnę Holendrom, a jednocześnie zbliżył się sojuszem do Francji.

- Boją się wojny z Francuzami?

- Boją się wpływów i potęgi francuskiego monarchy, lecz przede wszystkim nienawidzą Kościoła rzymskokatolickiego-

- 331

go i wszystkiego, co choć odrobinę pachnie papizmem. Król przetestował już cierpliwość parlamentarzystów Deklaracją Poblężliwości, gwarantującą katolickim poddanym wolność sumienia i wiary. W rewanżu parlament chce przeforsować Akt Próby, zgodnie z którym każdy urzędnik państwowy przed objęciem stanowiska będzie musiał uznać prawowitość i nienaruszalność Kościoła anglikańskiego, przyjmując sakrament w obrzędzie anglikańskim i wyrzec się dogmatu o transsubstancjacji.

W przeciwnym razie straci posadę albo nigdy już nie otrzyma kolejnej.

- Ale przecież królowa jest papistką. I Barbara, i Louise -

powiedziała zaskoczona Nell. - Wielu katolików piastuje ważne stanowiska - chociażby książe Yorku.

- I tu właśnie jest pies pogrzebany - odparł Buckingham.

- Książe Yorku, który zostanie naszym królem, jeśli Bóg nie obdarzy łaskawie Karola męskim potomkiem. Taka ewentualność drażni i przeraża ludzi pokroju Shaftesbury'ego. Dlatego przeszli do natarcia.

Buckingham zamierzał powiedzieć coś jeszcze, lecz przerwał, gdy za ich plecami rozległ się płacz dziecka. Nell podbiegła do Karolka, który przewrócił się i otarł skórę na kolanie, i ucałowała go z matczyną czułością.

- Opowiesz mi resztę przy innej okazji, Charles - krzyknęła do księcia. - Jak sam widzisz, muszę się teraz zająć sprawami większej wagi.

Przez kolejne miesiące Nell wysłuchiwała więcej wieści o podjazdowych potyczkach króla z parlamentem, niż chciałyby usłyszeć.

- Zdołałem wykluczyć majątek królowej z zapisków Aktu Próby - wyrzucił z siebie pewnego wieczoru Karol - ale nie mogę uchronić Jakuba przed jego głupotą!

Parlamentarzyści zmusili księcia Yorku do rezygnacji ze stanowiska Lorda Wielkiego Admirała. Oliwy do ognia dołała 3 3 2 -

decyzja następcy tronu, który na swoją nową małżonkę wybrał

katoliczkę - księżną Modeny, Marię.

Pod koniec roku potyczki przerodziły się w zażartą bitwę.

- Sprzeciwiają mi się na każdym kroku, a teraz odmawiają wypłaty pieniędzy, których tak bardzo potrzebuję, więc odroczyłem obrady tych kurewskich drani - oznajmił Karol zimowej nocy, leżąc w łóżku z Nell.

- A co to znaczy „odroczyć obrady”? - spytała z przejęciem.

- Znaczy tyle, kochanie - odpowiedział król, wyjmując z jej dłoni kieliszek z winem i kładąc go na stojącym przy łóżku stoliku - że rozgoniłem te kundle do domów, póki nie przyjdzie mi ochota znowu ich zawezwać.

- Czy to znaczy, że te głupie przepychanki dobiegły końca?

- zapytała, biorąc w dłoń królewskiego członka i masując go z góry na dół w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Obawiam się, że nie - odparł Karol. - Gdy zdymisjonowa

łem największego bufona z nich wszystkich - Shaftesbury'ego

- ze stanowiska Lorda Kanclerza, ośmielił się powiedzieć:

„Zdejmuję togę, by przypiąć do pasa szpadę”. Nadęty pajac!

Bitwa dopiero się zaczęła.

Chwycił Nell za ramię i wsunął pod siebie, po czym ułożył

się między jej udami, lecz na widok miękkiego członka westchnął przeciągle.

- Nawet tu nie dają mi spokoju. Cały czas o nich myślę -

rzekł, próbując przemienić niemoc w żart. Nell wzięła go do rąk, a potem do ust i pieściła językiem. Nie był to pierwszy raz, gdy królewski członek odmawiał posłuszeństwa albo opadał

tak szybko, jak się podnosił. W ostatnich tygodniach zdarzało się to nad wyraz często.

K I L K A D N I P O N O W Y M R O K U 1 6 7 4 w D O M U N E L L Z J A W I Ę S I Ę

zmar twiony Buckingham. Zerwał się z krzesła, gdy tylko w nim 333

zasiadł i nerwowym krokiem przemierzał pokój, pozwalając, by wystygła zaparzona dla niego kawa.

- Teraz psy węszą za moją krwią - powiedział w końcu po długim milczeniu. - A ja nie wiem, co począć.

- Jakie psy? - zapytała Nell. - Parlament?

- Dojdzie to tego prędzej czy później - odparł książę. - Gdy tylko Jego Królewska Mość opuścił dziś

Izbę Lordów, głos zabrał szwagier Marii Anny i w imieniu jej syna, oskarżył mnie o śmierć lorda Shrewsbury.

- Ależ to się wydarzyło lata temu!

- Tak, lata. Lata, w trakcie których żyłem z nią w grzechu, choć miałem prawowitą małżonkę.

- Pokaż mi choć jednego szlachcica bez winy? - fuknęła z przekąsem Nell.

Nie znajdę żadnego - rzekł Buckingham, po czym opadł

ciężko na krzesło, wpatrując się zrozpaczonym wzrokiem w gospodynię. - Ale to tylko pretekst, rozumiesz? Poproszono dziś Izbę Lordów o zajęcie stanowiska w mojej sprawie. Mam zbyt wielu wrogów, by przegapili taką okazję.

- A jaką mogą ci wyrządzić krzywdę? Z pewnością niewielką.

Buckingham potrząsnął przecząco głową.

- Mogą skorzystać z prawa kościelnego i skazać mnie za cudzołóstwo. Odebrać cały majątek. Wtrącić do Tower bez szans na uwolnienie. Ekskomunikować, zabrać przywileje i stanowiska. Dranie mają mnie teraz w garści.

KILKA DNI PÓŹNIEJ BUCKINGHAM ODWIEDZIŁ JĄ PONOWNIE. NELL

wystraszyła się, widząc, jak bardzo jego blada twarz zmieniła się w tak krótkim czasie - była mokra od łez.

- Och, Nell, powiedz, co mam robić? - krzyknął. - Wysłuchałem ich oskarżeń ze szczerą skruchą i niczego tym nie zyskałem. Oskarżają mnie o wszystko - od popierania papi-

stów po grzech sodomii. Roześmiałybym się w głos, gdyby nie konsekwencje. Zażądali, by odebrać mi wszystkie stanowiska, wykluczyć z królewskiej rady i do końca życia odseparować od osoby króla.

- Przecież jesteś dla Karola niemalże jak brat! Z pewnością król...

Buckingham uciszył Nell niedbałym gestem dłoni.

- Król nie może albo nie chce mi tym razem pomóc. Zatrzasnęli mi wszystkie wyjścia. Anna Maria przestraszyła się tak bardzo, że postanowiła zamknąć się w klasztorze. Nigdy nie zobaczę już na oczy swojej ukochanej.

Tydzień potem dokonał się ostatni etap upadku Buckinghamama.

- Opadł katowski topór - oznajmił wymizerowany i zmęczony książę w rozmowie z Nell. - Król odebrał mi stanowiska, Anna Maria odeszła. Na dworze nikt się do mnie nie odzywa, bo ludzie będący w niełasce króla są jak miejsca, w które uderzył piorun - nie można do nich podchodzić.

Zostałem bez dachu nad głową i chęci do dalszego życia.

- Zatem zamieszkas u mnie - powiedziała Nell. - Razem rzucimy wyzwanie piorunom. Byłeś dla mnie prawdziwym przyjacielem, a ja odwzajemnię ci tę przyjaźń, nie zważając na nadciągające burze.

Rozdział 23



NELL ROZEJRZAŁA SIĘ PO WYPEŁNIONEJ DO OSTATNIEGO MIEJSCA widowni nowego Teatru Królewskiego. W powietrzu unosił

się nastrój wyczekiwania i podniecenia. Minęły trzy lata, odkąd po raz ostatni stała na scenie i dziś poczuła ukłucie żalu, że zasiadła w łoży. Pomyślała o ruchu i gwarze za kulisami, uśmiechach, poklepywaniach po plecach i życzeniach składanych sobie przez przyjaciół i niespodziewanie pożałowała, że nie należy już do tego świata. Żałowała, że to Michael Mohun, a nie ona, wygłasza nowy prolog do starej sztuki Drydena, napisany specjalnie z myślą o odbudowanej scenie.

„Gaj żebraków”. Nell zaśmiała się w myślach, wspominając noc u Madame Ross, gdy Hart zażartował z publikę czekającej od lat - dłużej niż na powrót króla - by obejrzeć tę sztukę. Niespodziewanie przypomniała sobie z wszystkimi szczegółami wietrzny, szary dzień i Czerwonego Byka. Pamiętała, jak z wy-tęsknieniem oczekiwała rozpoczęcia przedstawienia, zajadając się z Rose orzeszkami, których łupiny zaścielały klepisko widowni. Zobaczyła raz jeszcze rumianą twarz Wata wykrzywioną w kpiącym uśmiechu, usłyszała gromkie śmiechy, po kolejnych kwestiach odgrywanego przez niego Króla tytułowych żebraków. Kochany Wat Clun. Czy jego duch unosi się nad nami, 337 -

pragnąc po raz ostatni fizycznie stanąć na scenie, by porwać publikę swoim donośnym głosem? - zastanawiała się Nell.

Rolę graną wówczas przez Wata odgrywał Lacy. Nell zauważyła, że Hart, Nicholas Burt, Robert Shatterell i William Cartwright grają te same postacie, co przed laty. Nie pozna

ła jednak wielu twarzy pojawiających się tego wieczoru na scenie.

Gdy przedstawienie dobiegło końca, Nell ociągała się z wyj

ściem z teatru. Siedziała z Karolem w królewskiej łoży, razem z królową Louise, Monmouthem oraz księciem i księżną Yorku. Sami arystokraci i ja, prosta Nell Gwynn - pomyślała. Niespodziewanie poczuła do nich odrazę, niemal fizyczną niechęć.

Jakże mogła się tak zatracić, pozostać po drugiej, niewłaściwej stronie kurtyny? Jej duch rwał się na scenę, pragnął raz jeszcze znaleźć się za kulisami, przynależć do tajemniczego plemienia aktorów. Wstała pospiesznie i ruszyła ku schodom, przepychając się przez ciżbę ludzką.

- Idę się przywitać - powiedziała do Karola. - Liczę, że przyjdiesz na kolację.

Przy drzwiach prowadzących na scenę stała grupka pięciu roześmianych i żartujących pomocników scenicznych.

- Dobry wieczór, chłopcy - zakrzyknęła na powitanie Nell.

- Świetnie się dzisiaj spisaliście! Doskonały początek dla nowego teatru.

Na widok Nell ściągnęli z głów czapki i kapelusze, rozstąpili się, robiąc jej przejście. Szczere uśmiechy ustąpiły miejsca krzywym grymasom.

- Dziękujemy, pani - odparł Willie Taimes, wykonując przed Nell nerwowy dyg. - Życzymy madame dobrego zdrowia.

Nell przypomniała sobie, jak lata temu śmiał się z niej i żartował za kulisami. Jaka to była sztuka? A, tak - „Potajemna miłość”. Willie komplementował w sprośnych słowach jej

- 3 3 8 -

zgrabne nogi. A teraz? Wyglądał na śmiertelnie przestraszonego, jakby bał się, że Nell zakrzyknie: „Ściąć mu głowę!”

W przebieralni było głośno od śmiechów i rozmów. Tak wielu z nich nie znam - pomyślała Nell, przyglądając się aktorom i rozpoznając jedynie Cardella Goodmana i Joego Hainesa.

Wiedziała, że z kobiet ze starej trupy zostały w teatrze tylko Beck Marshall i Kate Corey, ale nie namierzyła ich wzrokiem.

- Doskonale się dziś spisaliście! Wszyscy! - powiedziała.

W pomieszczeniu zapadła cisza, aktorzy odwrócili się w stronę drzwi.

- Dziękujemy, panienko Nelly - odparł Marmaduke Watson.

- Bardzo dziękujemy - dodał, skłaniając głowę.

Nie tak miało być - przebiegło przez myśl Nell. Nie jestem damą! - chciała krzyknąć na cały głos. Jestem jedną z was.

Nie poznajecie mnie? Nie pamiętacie czasów, gdy grywaliśmy razem na scenie? I nagle ją olśniło, że wielu z nich widziała po raz pierwszy na oczy. Hart, Mohun, Lacy siedzieli pewnie w garderobie na piętrze. Nell ogarnęły wątpliwości. A jeśli oni też popatrzą na mnie jak na obcą osobę? -

zastanawiała się w myślach. Nie zniósłabym tego. Odwróciła się na pięcie i wyszła za drzwi. Usłyszała za swoimi plecami, jak aktorzy wznowili przerwane rozmowy.

Powóz Nell stał na Bridges Street, gdzie woźnica cierpliwie czekał na nią siedząc na koźle. Usłyszawszy zbliżające się kroki, uniósł głowę i zeskoczył na ulicę, by otworzyć przed Nell drzwiczki. Wtedy dostrzegła jego zakrwawioną wargę i podbite, sine oko. Po krótkich oględzinach zauważyła też rozdarte poły płaszcza ubrudzonego plamami krwi i błota.

- Ależ, John, co ci się stało? - krzyknęła przestraszona.

- Wdałem się w bójkę, madame - wyjaśnił hardo, po czym uniósł do góry kwadratową szczękę, jakby zachęcając, by pytała dalej.

- 3 3 9 -

- Bójkę? Z kim?

- A więc, madame, czekali tu też inni woźnice, na damy i dżentelmenów. I woźnica hrabiego Shaftesbury - cholerny drań - to znaczy woźnica, madame, nie hrabia - proszę o wybaczenie - wyzwiał mnie od sługusów kurwy. Ni mniej, ni więcej.

Nell roześmiała się szczerze rozbawiona, zapominając o ponurym nastroju.

- A l e ż , Johnie, ja jestem kurwą! Nie ma powodu, by wdawać się w bójki z kimś, kto mówi prawdę.

Woźnica popatrzył z naganą na Nell, na jego napuchniętej twarzy rysowało się oburzenie. Chwilę milczał, po czym wziął

głęboki wdech i powiedział podniesionym głosem:

- Madame, może pani nie przeszkadza, gdy nazywają cię kurwą ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli pozwolę komukolwiek wyzywać się od sługusów kurew!

* * *

ROZPOCZĘTA PRZED LATY RYWALIZACJA Królewskiej i Księżęcej Kompanii trwała w najlepsze. Księżęca trupa przeniosła się do wytwornego teatru Dorset Gardens, zlokalizowanego nad brzegiem Tamizy na wschód od Blackfriars, i noc w noc wypełniała widownię, grając nową adaptację „Burzy” autorstwa Thomasa Shadwella, z dopisanymi partiami śpiewu, tańcami i wyszukаныmi efektami scenicznymi.

Nell przyszła na spektakl po raz trzeci, tym razem w towarzystwie Aphry, która utrzymywała, że Teatr Księżęcy jest jej domem - trupa księcia Yorku wystawiła na scenie pierwsze trzy dramaty pisarki. Kurtyna zapadła i na widowni rozległy się gromkie oklaski. Nell wychyliła się z łoży, nie mogąc się nadziwić, widząc wstającą i kierującą się do wyjścia publikę.

- 3 4 0

- Sceneria i maszyny czynią z tej sztuki prawdziwe чудо

- skomentowała przedstawienie. - Nie dziwię się wcale, że Killigrew zamartwia się teraz na śmierć. Ponownie.

- My też martwimy się o jutro - powiedziała Aphra. - Opera, to ostatni szal. Robimy, co możemy, ale na scenę siłą wdzierają się Francuzi i Włosi.

- Już nie jest tak samo, jak dawniej - zgodziła się z przyjaciółką Nell. - Chodźmy, zjesz ze mną małe co nieco.

Wychodząc z teatru, Nell i Aphra skupiły na sobie spojrzenia widzów.

- Panienko Nell! - rozległ się nagle podniesiony głos. Boże, niech to nie będzie kolejna bójka - pomyślała Nell.

- N e l l ! - rozległo się znowu.

Nie rozpoznała zbliżającej się do niej postaci. Mężczyzna nosił obdarty płaszcz i stąpał niepewnym krokiem. Gdy podszedł bliżej, zdjął z głowy kapelusz i oczom zaskoczonej Nell ukazał się jej dawny kochanek, Robbie Duncan. Wpatrywał

się w nią przez sekundę, po czym uklonił się nisko, ściskając w dłoniach nakrycie głowy.

-Robbie!

- Tak, to ja - odparł. Przeszł powął z nogi na nogę, a dookoła

ła nich wirował tłum wychodzących z teatru ludzi. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie znam nikogo innego, do kogo mógłbym się zwrócić.

Nell spostrzegła, że Robbie z trudem powstrzymuje się od płaczu.

- Wybacz mi na moment, Aphra. Robbie, chodź za m n ą - powiedziała, odciągając mężczyznę na stronę. - Co ci się stało?

- Całe zło przyszło wraz z Wielkim Pożarem - wyjaśnił.

- Straciliśmy magazyn i towar - mój ojciec, moi bracia i ja.

Wszystko, co mieliśmy, strawił ogień, rozwiało się z dymem.

A potem było tylko gorzej. Nastaly ciężkie czasy dla handlu tkaninami. Czego się nie dotknę, sypie się w gruzy.

- Potrzebujesz pieniędzy? - spytała, sięgając po trzosik, przypięty do sukni w talii, lecz Robbie zbył ją machnięciem dłoni.

- N i e jestem żebrakiem, Nell. Szukam pracy. Nowego fachu, by móc godziwie żyć. Może polecisz mi komuś, nie dbam komu i do czego. To znaczy, jeśli będziesz miała taką chęć.

- Oczywiście, że będę chciała! - krzyknęła. - Zaopiekowa

łeś się mną przecież, uchroniłeś przed Jackiem. W taki sposób mogę ci się odwdzięczyć. Odwiedzisz mnie jutro po południu?

Mieszkam przy Pall Mall, w ceglanym domu obok...

- Wiem, gdzie mieszkasz - przerwał jej Robbie. - Przyjdę.

Dziękuję, Nell. Zawsze wiedziałem, że masz dobre serce.

PROMIENIE SŁOŃCA PADAŁY WPROST NA ZEGAR SŁONECZNY stojący w prywatnych ogrodach króla. Karol przykucnął przy nim, a potem zerknął na trzymany w dłoni zegarek, zatraskując jego wieczko z satysfakcją.

- Wybawił cię? - powiedział, zastanawiając się na głos. -

W takim razie powinniśmy mu się odwdzięczyć. Czy podołałby służbie w gwardii? Jak myślisz?

- Ach, tak! - wykrzyczała z radością Nell. - Doskonały pomysł. Jesteś tak dobry, zgadzając się mi pomóc.

- Nie musisz dziękować. Ojciec doradził mi kiedyś, bym nigdy nie porzucił swych przyjaciół, bez względu na koszty i okoliczności. Postępujesz właściwie, troszcząc się o Robbiego i odwdzięczając za ochronę, jaką ci dał, gdy jej potrzebowa

łaś. Dlatego gotów jestem mu pomóc - najlepiej jak zdołam.

Król ujął Nell pod ramię i wznowili spacer po ogrodzie. Po chwili przystanęli przy krzaku białych, kwitnących róż. Kudłaty, czarny kundel - Cygan - pół chart, pół spaniel, wyprzedził

ich w pędzie, goniąc i kłapiąc pyskiem za umykającym mu konikiem polnym.

- Powiedziałem ci kiedyś, że nie mogę obdarować cię szlacheckim tytułem - odezwał się niespodziewanie król, a serce Nell załomotało w piersi. - Ale mogę zrobić coś innego. Czy chciałabyś zostać dwórką królowej?

Nell zamarła w miejscu i omal nie wybuchła śmiechem.

- A co na to królowa? Zgodzi się mnie przyjąć?

- Och, oczywiście. Wiesz, ona bardzo cię lubi.

- To bardzo łaskawe z jej strony.

- Katarzyna jest dobrą i kochającą duszą. Wiele was łączy.

- Dziękuję - powiedziała, ściskając go mocno za ramię.

W jednej sekundzie wydało jej się, że słońce zajaśniało, kierując swe promienie wprost na jej głowę.

- I sądzę, że możemy zwiększyć ci pensję. Co powiesz na pięć tysięcy funtów rocznie?

K A R O L DOTRZYMAŁ OBIECANEGO SŁOWA. B Y Ł NAWET HOJNIEJSZY

niz zapowiedział - w ciągu kolejnych miesięcy obsypywał ją podarkami i pieniędzmi.

- Nell, czy stać cię na taki wydatek? - spytała zaniepokojona Rose, gdy siostra postanowiła kupić jej trzy pary nowych trzewików.

- Tak! Karol jest hojny, jak nigdy dotąd, daje mi więcej niż obiecaną pensję! Och, jaka to ulga nie musieć bezustannie martwić się o pieniądze. A tak wiele wydatków mam teraz na głowie. Karolek podrośł na tyle, że nadszedł najwyższy czas, bym wynajęła dla niego prywatnego nauczyciela. Dorset polecił mi swego przyjaciela, sir Fleetwooda Shepparda, rękując za jego uczciwość i wiedzę.

- Nauczyciel! - nie mogła wyjść z podziwu Rose.

- Dokładnie - powiedziała z dumą w głosie Nell. - Naucz mego syna łaciny i greki, i wszystkiego, co powinien wiedzieć każdy dżentelmen.

- Kto by pomyślał? - zastanawiała się na głos Rose. - Będąc szkrabami, obie zbierałyśmy wypalone szczapy i popioły, pchałyśmy ulicami beczki z ostrygami, a dziś twój syn będzie prawdziwym szlachcicem.

- A dla siebie zamówię lektykę - dodała Nell. - Zaoszczędzę w ten sposób pieniądze na tragarzy. Wprowadzę też kilka drobnych poprawek w sypialni. Jeśli nie mogę mieć prywatnych komnat w pałacu, jak Louise, to zrobię z tego pokoju istic królewskie gniazdko, dla siebie i Karola.

FRANCUSKI ZŁOTNIK I GRAWER, JOHN COOUES, WRĘCZYŁ NELL

rachunek za owe „drobne poprawki” opiewający na kwotę tysiąca siedmiuset funtów. Nell zaniemówiła z wrażenia na widok tak dużej sumy. Omal nie zemdląa, gdy zaczęła myśleć o kosztach remontu. Mimo to z zadowoleniem przyglądała się wystawnie urządzonemu pokojowi i po chwili uznała, że dobrze wydała pieniądze. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by uznać swoje łoże za cud. Na jego ozdobienie Coques zużył dwa tysiące dwieście sześćdziesiąt pięć uncji srebra. Zawieszona na froncie podobizna głowy króla ważyła jedenaście funtów.

Na cieniutkiej nitce z czystego srebra balansowała postać linoskoczka, Jacoba Halla - jak wieść niosła, nowego kochanka Barbary Palmer. Cztery filary wspierały się na grubiotkich, skrzydlatych cherubinach i sięgały sufitu, a wieńczyły je cztery korony. Na ogromnym zagłótku widniały anioły w locie, zaś pod nimi pary tańczących rzymskich niewolników.

Ponadto Coques ozdobił sypialnię srebrnymi uchwytyami kominkowymi na opał, srebrnym kandelabrem i srebrnymi stolikami, ale to łoże wywarło na Nell największe wrażenie. Urzeczona wodziła palcami po muszlach wyrytych na wezglówiu.

Misterne kształty przypominały jej rzeźby wiszące nad sceną Teatru Królewskiego, pod którymi tak często występowała.

- 3 4 4 -

Także ciężkie, czerwone zasłony przywodziły jej na myśl teatr i kurtyny.

- Łóżko jest twoją sceną - powiedział jej dawno temu Rochester. W końcu miała scenę godną króla. Na ścianie przeciwległej do łoża, od podłogi aż po sufit, wisiały lustra. A to nasza publika - pomyślała Nell. Sami dla siebie. Będiesz na siebie patrzył, dając mi rozkosz. Zobacysz podskakujące piersi, gdy weźmiesz mnie od tyłu. Podniecisz się widokiem wilgotnej piczki, gdy uklękne między twoimi udami, by cię czcić, by cię uszczęśliwić, w sposób, w jaki tylko ja cię uszczęśliwiam.

A wszystko po to, byś na zawsze miał mnie w swoim sercu, bez względu na to, z kim muszę je dzielić.

GDY PO TYGODNIU DOSTARCZONO DO DOMU ZAMÓWIONĄ lekturę, Nell od razu pomyślała o spacerze. Choćby w odwiedziny do Rose - pomyślała. Wiedziała, że będzie jej głupio podróżować po ulicach jak dama, a jednocześnie była pewna, że siostra jej nie wyśmieje za ekstrawagancki zbytek.

- Ach, Nell, jest cudowna! - zakrzyknęła Rose, wodząc dłonią po miękkich, wypchanych puchem, skórzanych obiciach.

- Te złote główki malutkich gwoździków, układających się w wyszukane wzory! - dodała, wchodząc do środka i na własnych pośladkach wypróbując siedzisko. - Bardzo wygodne. Znacznie praktyczniej sze od chodzenia piechotą ulicami i brudzenia sukni w kałużach błota. W dodatku masz je zawsze pod ręką i nie musisz czekać, aż przybiegną tragarze.

- Sama spróbuj - zachęciła siostrę Nell. - Tom, zabierzcie panią Cassells na drugi koniec ulicy i z powrotem.

Rose posłuchała i wychyliwszy się przez okno, pomachała dłonią Nell.

3 4 5

- Wyobraź to sobie! Ja w lektyce! - krzyknęła, uśmiechając się do młodszej siostry.

Tego wieczoru Nell spodziewała się na kolacji Karola i niebawem wróciła w lektyce do domu. Podziwiała właśnie zmyślny sposób, w jaki ozdobne zasłonki zasłaniały okienko lektyki i odchyłały się, odsłaniając widok na ulicę, gdy nagle zamarła jak słup soli, wstrzymując oddech.

Przed domem stał Jack. Zwrócony profilem do okna, przyglądał się domowi. Wyglądał inaczej, ale Nell rozpoznałaby go nawet w ciemnościach - to jak prostował ramiona, układał włosy, przekrzywiał głowę, spoglądając na dwupiętrowy budynek. Nagle z mroków przeszłości powróciły wszystkie koszmary. Odwrócił głowę i wtedy spotkały się ich spojrzenia. Przez krótką najkrótszą z możliwych chwil na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, lecz szybko znikło, zamaskowane uśmiechem. Lodowatym, pełnym złej woli i groźby uśmiechem. Nell krzyknęła, wzywając Toma i otwierając drzwiczki lektyki, lecz w tym samym momencie Jack obrócił się na pięcie i zniknął w tłumie przechodniów, nim postawiła nogi na bruku.

- Widziałeś tego mężczyznę? - spytała rozedrganym, podniesionym głosem. - Masz dopilnować, żeby nie zbliżał się do mojego domu!

Tragarze pobiegli w dół ulicy, szukając śladów Jacka, a Nell wbiegła pospiesznie do domu, i z bijącym sercem wspięła się po schodach do pokoju chłopców. Niania Meg popatrzyła na swoją panią wystraszonym wzrokiem, gdy Nell z hukiem otworzyła drzwi. Karolek i Jakubek bawili się na podłodze, ustawiając w rzędach ołowiane żołnierzyki, szykując ich do bitwy.

- Wystraszyłaś mnie, madame! - krzyknęła Meg.

- Przepraszam - rzekła Nell, w przerwie między łapanymi gwałtownie wdechami. - Widziałam... - zamilkła, nie chcąc przestraszyć synów. - Okropnie się stęskniłam za moimi słod-

- 3 4 6

kimi owieczkami. Musiałam tu jak najszybciej wbiec, by je ucałować.

- PATRZYŁ WPROST NA M N I E , BEZCZELNIE I BUTNIE - ZWIERZYŁA się przy kolacji Nell.

- Ach, Karolu, on wie, gdzie mieszkam.

Z pewnością wie już o chłopcach.

- Prędzej obstawię całą dzielnicę wszystkimi żołnierzami, jakich mam na służbie, nim pozwolę, by cię skrzywdził - obiecał król. - Moi paziowie i gwardziści razem z twoimi sługami właśnie przeszukują miasto, ale spałbym spokojniej, gdyby przez cały czas pilnował cię ktoś, komu mogę ufać. Może poprosisz męża Rose, by czuwał nocami przy drzwiach wejściowych? Upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zapłacę mu wystarczająco dużo, by zapomniał na chwilę o „pracy” na gościńcach.

- To wspomniały pomysł - zgodziła się Nell. - Zapytam Rose, czy zechcą się do mnie wprowadzić. Mam jeszcze puste pokoje, a bliskość Rose doda mi otuchy. Z Johnem u boku poczuję się bezpieczniej.

NELL RZUCAŁA SIĘ NIESPOKOJNIE W ŁÓŻKU. CHOĆ PADAŁA z NÓG, nie mogła zasnąć. Martwiła się o zdrowie Jakubka, o pieniądze, o Karola. Za wszystkimi zmartwieniami czaił się strach. Czowała się bezpieczniej z Rose i Johnem Cassellsem pod jednym dachem, lecz nie przestała bać się Jacka. Słyszała kościelne dzwony wybijające północ, a potem godzinę pierwszą. W końcu zasnęła ze zmęczenia. We śnie uciekała przed ogromnym kocurem, który wychynął z cienia i, czając się nisko, skradał się w jej kierunku, nie wydając dźwięku. Nagle stanął i naprężył grzbiet, szykując się do skoku. Nell wybudziła się z koszmaru, lecz ku swemu przerażeniu nie mogła się ruszyć - ktoś przygniatał ją swym ciężarem do łóżka, siedząc na niej okrakiem i zatykając szorstką dłonią nos i usta, by nie krzyczała. Poznała Jacka.

- 3 4 7 -

- Panienska Nelly - wyszeptał cicho niskim głosem. Ledwie go zrozumiała - Tak cię teraz nazywają? Od kiedy jesteś bogatą damą. Mam zamiar pozbawić cię za karę odrobiny tego bogactwa. Za to, że ograbiłaś mnie z wielu lat życia.

Nell myślała gorączkowo o ratunku. Spróbowała unieść ramiona, lecz trzymała je pod narzutą, a tę przygniatał do łóżka siedzący na niej Jack. Pochylił się nad nią, a odór jego oddechu przypomniawszy jej o strasznych nocach sprzed lat. Jej serce omal nie eksplodowało ze strachu.

- Tak długo zwlekałem ze złożeniem wizyty - wyszczał jej do ucha. - Tak długo czekałem. Marzyłem tylko o tym, Nell.

I zastanawiałem się, co ci zrobię.

Sięgnął do pasa, i gdy uniósł ponownie dłoń, Nell zauważyła

ła migoczące w poświacie księżycy ostrze noża i jasne, dzikie białka oczu.

- Po drodze natknąłem się na gwardzistę Jego Królewskiej Mości. Spał i to był jego błąd, bo już się nigdy nie obudzi. Cichutko zakradłem się przez okno spiżarni. Powinnaś o tym porozmawiać z kucharzem, nie wolno zostawiać na noc otwartych okien - wyszeptał, przesuwając ostrzem po szyi Nell i przystawiając czubek klingi do gardła. Poczowała ukłucie w miejscu, w którym stał przecięta skórę. Jack przysunął się bliżej.

- Nie martwisz się Nell, czy aby przypadkiem nie odwiedzi

łem wpierw twoich chłopców?

Nell wyprężyła całe ciało i na krótką chwilę wytrąciła Jacka z równowagi. Uwolniona, krzyknęła głośno i rzuciła się do ucieczki, lecz napastnik złapał ją za włosy, szarpiąc do tyłu na łóżko. Wskoczył na nią ściskając jej gardło silną dłonią. Nell w przyływie paniki pomyślała, że zaraz

złamię jej kark.

- Chyba pozwolę ci się trochę pomartwić, mała kurewko.

A sam się trochę zabawię. - Ułożył się na niej i przyłożywszy nóż do gardła, napałł biodrami. - Nie tęskniłaś za mną kochanie? Nie martw się, mamy przed sobą całą noc.

A potem wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka. W ciemnościach eksplodowała kakofonia dźwięków. Drzwi do sypialni rozwarły się z hukiem, Nell zdążyła w myślach podziękować Bogu za to, że John Cassells usłyszał jej zduszony krzyk. Coś zajaśniało i niespodziewanie rozległ się potworny huk odpalanego pistoletu. Jack upadł z łomotem na podłogę.

John rzucił się na niego z drugiego końca pokoju, zmagając się przez krótką chwilę, szamocząc i tarzając na deskach. W holu rozległy się kroki i krzyki przestraszonych dzieci. Szklana szyba pękła z ogłuszającym brzękiem, a na ulicy poniżej rozległ się krzyk.

Nell uwolniła się w końcu z narzuty i podbiegła do rozbitego okna. W księżycowej poświacie dostrzegła wyciągniętego na bruku Jacka - z trudem stanął na nogach i, potykając się, zniknął w ciemnym zaułku.

Krzyk Rose sprawił, że Nell odwróciła się od okna. W sypialni zaroilo się nagle od ludzi - do środka wbiegło dwóch odźwiernych, czterech gwardzistów i dwóch paziów. Siostra klęczała razem z matką przy wyciągniętym na podłodze Johnem. W świetle migoczącej świecy Nell dostrzegła, że na białej koszuli szwagra rośnie ciemna plama krwi i że krwawa kałuża zalewa powoli dywan i podłogę.

- Biegnijcie po lekarza! Szybko! - krzyknęła Nell. Jeden z odźwiernych wypadł biegiem na korytarz, a reszta mężczyzn stłoczyła się przy Johnie. Jego twarz była przeraźliwie blada.

Chciał coś powiedzieć do trzymającej go za dłoń Rose, lecz z jego gardła dobył się gulgot i pociekły kropelki krwi.

- Nic nie mów, kochany. Wszystko będzie dobrze - szeptała Rose, drugą dłonią tamując krwotok. Ciałem Johna targnęły dreszcze. Zamarł w bezruchu w ramionach żony, upuszczając na podłogę pistolet. Szlak kropel krwi wiódł od drzwi do okna i zbryzganych krwią okiennic.

- 349 -

KAROL UWĄŻNYM WZROKIEM OSZACOWAŁ STRATY, ROZSTAWIŁ

pod domem Nell strażę i złożył kondolencje Rose, obiecując jej dożywotnią pensję i przyrzekając, że sprawiedliwości stanie się zadość. W zimnym, gasnącym świetle popołudnia, gdy noc zbliżała się wielkimi krokami, siedzące przy kominku Nell i Rose zapomniały o słowach króla. John nie żył, a w mrocznych uliczkach Londynu czaił się Jack. Tak długo, jak morderca przebywał na wolności, Nell nie mogła zaznać spokoju.

W drzwiach jadalni stanęła Bridget i gdy pochylała się nad stolikiem, by zabrać resztki kolacji, powiedziała cicho do Nell:

- Madame, na dole czeka Harry Killigrew. Prosi pilnie o rozmowę z tobą i panią Cassells.

Nell spojrzała pytająco na siostrę.

- Poproś go na górę - odparła Rose.

- Po chwili do pokoju wszedł odziany w czarny płaszcz Harry, zdjął z głowy kapelusz i pochylił się przed Rose.

- Wiem, że król rozesłał za mordercą gwardzistów, ale wystarczy jedno słowo, Rose, a razem z przyjaciółmi poszukamy go na własną rękę.

- O czym ty mówisz? - zapytała Nell.

- Lepiej nie pytaj - odparł Harry, rzucając jej zdawkowe spojrzenie. - Rose wie. Chcesz tego, kochana?

Rose uniosła wolno głowę. Nell nie poznała siostry, w skupionym spojrzeniu Rose czaił się mrok.

- Tak - wyszeptała Rose. - Znajdź go, Harry. Znajdź go.

- Na Boga, Rose - wyrzuciła z siebie Nell, gdy Harry zniknął za progiem. - Co to miało znaczyć?

- Mohockowie, Ballersi, mówią ci coś te nazwy?

- Słyszałam co nieco o tych drugich - to banda zbereźnych paniczyków, którzy nachodzą panią Bennett, by nocami wpatrywać się w tańczące nago dziwki - odparła Nell. - Sam Pepys opowiedział mi pewnego razu o ludziach czmychających z ulic

- 3 5 0 -

Vauxhall, gdy Harry szwendał się po nich z pijanymi w sztok kompanami.

- Potrafią zrobić znacznie więcej, gdy zajdzie taka potrzeba.

Jeśli sprawiedliwości nie staje się zadość, a prawo nie sięga tam, gdzie kryje się złoczyńca, Mohockowie stają się narzędziem zemsty.

Nell poczuła, jak dreszcz przeszedł jej po karku i plecach.

Wyobraziła sobie Harry'ego i jego kompanów wypytyjących w szynkach i zaułkach, wręczających zapłatę za informacje, proszących o przysługę, zbliżających się do kryjówki Jacka, nieznających litości.

Dwa dni później, gdy nad miastem zapadły ciemności, w domu Nell zjawił się Harry. Napotkawszy pytający wzrok Rose, pokiwał twierdząco głową.

- Znaleźliśmy go. Nim wyzionął ducha, zadaliśmy, by w pełni pojął, czemu ginie i jaką wyrządził ci krzywdę, Nell.

Wpierw zabraliśmy mu jego najgroźniejszą broń - dodał, wyciągając zza połów płaszcza skórzany

worek. Nell z przerażeniem zauważyła, że jest czerwony od krwi. - Chcesz zobaczyć?

To jego fiut i jaja.

Żołądkiem Nell targnęły torsje, przytknęła do ust perfumowaną chusteczkę, powstrzymując wymioty.

- Nie - wycharczała. - Na miłość boską nie.



Po ŚMIERCI JOHNA W DOMU NELL ZAPANOWAŁY ROZPACZ

i smutek. Rose łkała godzinami, zamykając się w swoim pokoju na klucz. Uwielbiający Johna chłopcy, dla których był ucieleśnieniem odwagi, chowali się wystraszeni po kątach. Wcale im się nie dziwię - myślała Nell. Skoro nie czujesz się bezpiecznie w zaciszu własnego łóżka, gdzie znajdziesz schronienie? Od chwili narodzin pragnęła oszczędzić synom i trudów, i niebezpieczeństw z własnego dzieciństwa, teraz rozpaczała, że zbrodnia i przemoc w tak brutalny sposób wdarły się do ich życia. Służący chyłkiem przemykali korytarzami, drobiaz nerwowo nogami, podawali wystygłe potrawy, zapominali o sprawunkach, sporadycznie dbali o porządek. Eleanor, która dotąd tylko denerwowała Nell swą obecnością rozpiła się na dobre i wyzywała od najgorszych każdego, kto stanął jej na drodze.

Ale teraz miarka się przebrała - uznała Nell.

Na środku salonu stała mała oślica - Louise. Zwierzę zadar

ło do góry ogon i zapaskudziło dywan turecki.

- Jakim cudem weszła do domu? - spytała po raz kolejny podenerwowanym głosem Nell. Chłopiec stajenny ukląkł na podłodze z miotełką i szufelką w dłoniach, by posprzątać odchody i skryć się przed zdenerwowanym spojrzeniem pani.

W drzwiach stanęła Bridget, wycierając w fartuch zabrudzone dłonie.

- To był pomysł waszej matki, proszę pani. Powiedziała, że chce rozśmieszyć małego Jakubka - taki ponury chodził ostatnio - więc towarzystwo zwierzaka dobrze mu zrobi.

Zaskoczona Nell nie mogła wydusić z siebie słowa. Odkąd Eleanor się do niej wprowadziła, były z nią drobne kłopoty, lecz nigdy utrapienia. Tym razem matka prześcignęła samą siebie. Do salonu wszedł Dicky, kuśtykając na jednej nodze.

Bez słowa chwycił za uzdę oślicy i wyprowadził ją przez drzwi ogrodowe. Nell potrząsnęła z niedowierzaniem głową wpatrując się w zadek zwierzęcia, po czym odwróciła się do Bridget.

- Czy była pijana? Mów, nie będę się złościć - powiedziała stanowczym tonem. Służąca spojrzała na swą panią z wyrazem współczucia.

- Tak, madame, jak bela.

- WYRZUĆ JĄ - POWIEDZIAŁA ROSE, GDY NELL POPROSIŁA SIOSTRĘ

o radę. - I tak zrobiłaś dla niej więcej, niż powinnaś. Nikt nie będzie cię za to winił.

- Nie mogę ot tak sobie wyrzucić jej na bruk - sprzeciwiła się Nell.

- W takim razie umieść ją gdzieś indziej - odparła Rose, wzruszając ramionami. - Mamy na głowie wystarczająco dużo problemów bez Eleanor.

Rada Rose pomogła Nell w podjęciu ostatecznej decyzji.

Kiedy umieściła matkę w pensjonacie w Chelsea, poczuła się tak, jakby z jej ramion spadł ogromny ciężar. Chelsea była wystarczająco daleko, by Eleanor nie wracała na Pall Mall zbyt często, a jednocześnie wystarczająco blisko, by zagłuszyć wyrzuty sumienia Nell. Nie miała zamiaru zabronić matce wizyt i spotkań z wnukami, lecz postanowiła ograniczyć je do nie-

- 3 5 4 -

zbędnego minimum. Nie zamierzam dłużej się męczyć z jej kłótniową naturą - pomyślała.

Źle rozpoczęty rok z miesiąca na miesiąc stawał się coraz gorszy, nie tylko z powodu wydarzeń w domu Nell. Na wiosennych i jesiennych obradach parlamentu doszło do tarć i scysji, lordowie domagali się od króla zatwierdzenia niekorzystnych dla katolików praw i wypowiedzenia wojny Francji. W listopadzie Karol stracił cierpliwość i ponownie odroczył obrady, a członkowie Klubu Zielonej Wstążki, z hrabią Shaftsbury na czele, przenieśli swe spiski do londyńskich kawiarni.

Jakubek znowu zachorował. Zmartwiona Nell usiadła przy łóżku syna. Chłopiec przed chwilą zasnął, a wywołany gorączką oblewający dotąd jego policzki rumieniec ustąpił. Jakubkowi nie brakowało

opieki medycznej. Kiedy tylko Nell zauważy

ła pierwsze oznaki choroby, posłała do pałacu po nadwornego chirurga. Wynajęła też dla chłopca niańkę, lecz całymi dniami sama przesiadywała przy łóżku syna. Co mu dolega? - zastanawiała się po raz kolejny. Przez lata zapadał na wiele chorób i choć żadna nie była niebezpieczna, Nell zdążyła zrozumieć, że jej syn jest dzieckiem delikatnym i słabowitym. Małe policzki chłopca unosiły się, gdy oddychał, a czarne rzęsy drgały przez sen. Nell przyłożyła mu dłoń do czoła i z ulgą stwierdzi

ła, że jest chłodne. Gorączka ustąpiła. Bądź zdrowy, mój aniele

- pomyślała. Jesteś całym moim życiem i szczęściem.

PEWNEJ ZIMNEJ, GRUDNIOWEJ NOCY W DOMU NELL ZASIEDLI DO

kolacji zaproszeni goście. Głównym tematem rozmowy było pojawienie się w Londynie poprzedniego dnia Hortensji Man-cini, księżnej Mazarin.

- Widziałem, jak wjeżdżała na podjazd pałacu Świętego Jakuba - powiedział Buckingham. - Wierzchem, na karym rumaku, w dodatku okrakiem i ubrana w męski strój do jazdy konnej, płaszcz i buty z cholewami umazanymi błotem. Towa-

- 3 5 5

rzyszylęj tylko jeden służący. Przypominała bardziej posłańca z pocztą.

- A c h - westchnął Rochester, a jego oczy błysnęły szelmowsko - przecież pod szarym, zwyczajnym odzieniem przywiozła wieści. Obietnice cielesne.

- Wciąż jest tak urodziwa, jak dawniej? - spytał Dorset, pochylając się z kieliszkiem wina w dłoni nad stolikiem.

- Niczym rzymski orzeł - wtrącił się Buckingham. - Groźna i dumna, gotowa rzucić wyzwanie każdemu mężczyźnie, który zechciałby ją oswoić.

Nell powiodła po gościach rozgniewanym wzrokiem. Każdy obłapiał już w myślach Hortensję.

- Uciekła od małżonka? - spytała, próbując sprowadzić mężczyzn na ziemię.

- A, tak - zapiał Fleetwood Sheppard. - Słyszałem, że miał

nie po kolei w głowie. Trzymał ją niemalże pod kluczem. Taki był zazdrosny o nadobną żonkę.

- A ona mu umyka już od ośmiu lat - dodał Rochester. - Włóczęc się po Francji i włoskich księstwach, szukając kochanków, którzy zadbają o jej potrzeby.

- Ostatnio opuściło ją szczęście - wyjaśnił Dorset, zwracając się do Nell. - Zmarł książę Sabaudii, a zrozpaczona po stracie wdowa kazała urodziwej Hortensji spakować kufry i czym prędzej się

wynieść.

- A czego szuka w Anglii? - spytała Nell, z trudem panując nad głosem.

Mężczyźni wymienili między sobą lubieżne spojrzenia.

- To żadna tajemnica - rzekł Rochester. - Oficjalnie przyjechała w odwiedziny do księżnej Yorku, która jest jej powinowatą.

Przykro mi to mówić, Nell, ale idę o zakład, stawiając wszystko, co mam, że chodzi jej o królewską sypialnię. Jestem pewny, że zamierza wkraść się w łaski Karola, dopóki ten nie zrobi jej bękarta, a tym samym zapewni stały dopływ pieniędzy.

- On ją zna? - zapytała Nell, a jej żołądek fiknął kozła.

- Czy ją zna? - prychnął kpiąco Buckingham. - Szesnaście lat temu chciał się z nią żenić, choć wtedy była ledwie małą dziewczynką. Nie przypadł do gustu jej wujowi, kardynałowi Mazarinowi, bo nie miał grosza przy duszy - ani tronu, ani korony, ani królestwa.

- Może sędzi, że nadal ma szansę zostać królową? - zażartował roześmiany Sheppard.

Tylko nie to - pomyślała Nell. Nie znowu.

WĄTPLIWOŚCI NELL NIE ROZWIAŁY SIĘ, KIEDY PO KILKU DNIACH

zobaczyła Hortensję na dworze. Nowo przybyła do Londynu dama nosiła suknię utkaną ze srebrnego materiału, jej czarne włosy opadały bujnymi lokami na ramiona, a błyszczące oczy migotały nieustannie barwą szarej stali przechodzącą w błękit oceanu. Była piękna, zmysłowa, ponętna, rzucała czar na każdego mężczyznę, który na nią spojrzał.

Po kolacji Hortensja wzięła do rąk gitarę, zagrała hiszpański taniec i zatańczyła. Obcasy jej butów szybko stukwały o marmurową posadzkę, poruszała się z wężową gracją. Nell z łatwością wyobraziła sobie Hortensję wijącą się w łożu w przypiływie pożądania. Wystarczyło jedno jej spojrzenie na Karola, by upewnić się, że myśli króla biegły w tym samym kierunku.

Nell rozejrzała się po sali. Na twarzy królowej dostrzegła stanowczość i zdecydowanie, być może nawet większe niż zazwyczaj. Za zaciśniętymi ustami Barbary drzemała wściekłość, a w oczach płonął ogień. Louise natomiast przypominała małą otyłą dziewczynkę, wystraszoną że ktoś próbuje wyrwać jej z rąk ulubione słodycze. Dla nas wszystkich Hortensja oznacza nie lada kłopoty - oceniła Nell.

Pod koniec maja potwierdziło się, jak trafne były jej przewidywania. Po tygodniach wypełnionych fontannami łez, płą-3 5 7 -

czem, szlochami i scenami zazdrości, Louise wyjechała ze stolicy do uzdrowiska w Bath.

- Ponoć opuściła Londyn, bo król zaraził ją kiłą -powiedział

Rochester podczas kolacji w domu Nell, i wypiwszy ostatni łyk wina, uniósł w dłoni pusty kieliszek, przyglądając mu się w poświacie płonącego kominka. - To szkło jest wprost zadziwiające, George. Znacznie piękniejsze niż to, które do tej pory mieliśmy w Anglii.

- Masz rację - odparł zdawkowo Buckingham. - Może to prawda, co powiadają o chorobie. Z drugiej strony, kiła to doskonała wymówka do opuszczenia dworu. Będzie z dala od króla, gdzie jego oziębłość i brak zainteresowania nie będą aż tak bardzo rzucały się w oczy.

- To, co mówisz, ma sens - zgodził się Rochester, podnosząc ze stołu pełną butelkę wina. - A ty,

droga Nell? Czy królewski okręt flagowy zawinął ostatnimi czasy do sławnego portu Uda Gwynn.

- N i e c h cię piekło pochłonie, Johny - odparła Nell. - Nie ma chyba takiego pytania, którego byś nie zadał.

- Rzeczywiście, nie ma - rzekł z rozbawieniem hrabia. -

I cała trójka - Rochester, Buckingham i Dorset - wpatrywała się w nią wyczekującym wzrokiem.

- Król często jada ze mną kolacje, ale od tygodni nie zagościł w moim łóżu.

- Harry Killigrew usługuje teraz w królewskich komnatach

- wtrącił Dorset. - Powiedział mi, że król tylko udaje, że kładzie się spać u siebie, po czym wstaje, ubiera się i wykrada cichcem do Hortensji.

- Cóż, ostatnie wydarzenia na dworze skupiły na sobie uwagę poddanych - powiedział Buckingham. - Słyszałaś już nową satyrę Wallera? „Potrójna walka”, tak ją nazwał. - Księżę sięgnął dłonią do kieszeni i wyjął z niej pogniecioną kartkę papieru, z której odczytał ku uciesze zebranych:

- 3 5 8 -

Z oczu sypią się gromy! W niebo lecą strzały!

Niebezpiecznie stać z boku, jeśliś człek ospały.

A poeci, artyści - Bogu ducha winni,

Po swych ranach wnioskują, co pisać powinni.

- To jest wcale niezgorsze - zaśmiał się pod nosem, przeskakując po wersach wzrokiem. - A oto fragment o tobie, Nell w roli Chloris:

Jej niezrównaną kibić wielbi Anglia cała, A zamorskie piękności zżera gniew - bez mała.

- Łatwo wam kpić i żartować - zachnęła się Nell. - To nie z was robi się pośmiewisko, jak kraj długi i szeroki.

- Nie bierz sobie tego do serca, Nell - poradził szczerym tonem Buckingham. - Dobrze wiesz, że prosty lud cię kocha.

Anglicy wesprą cię w tej walce.

- Święta prawda - zgodził się Rochester. - Nell, ukochana ładaczniczka tłumów.

- Poza tym, Louise oddała tyły i ucieka z dworu - dorzucił

księżę. - A o to ci chyba chodziło?

- Tak, chciałam, by wyjechała z Londynu.

- Więc śmieję się, raduję i korzystam z chwili - doradził Buckingham. - Powinnaś już nabrać w tej kwestii dystansu. Karol i tak wraca do ciebie, bez względu na to, jak daleko wypuści się na łowy. Każ stajennym wyprowadzić nowy powóz i zaprzęgnąć czwórkę koni. Widok wiwatującego tłumu zawsze podnosił cię na duchu.

Rozczesując włosy i przygotowując się do snu, Nell przyznała Buckinghamowi rację. Zadurzony w Hortensji Karol rzadziej odwiedzał ją nocami, lecz wciąż darzył ją gorącym uczuciem. Kiedy przychodził w odwiedziny, by zjeść kolację z nią i synami, wyglądali razem jak prawdziwa rodzina.

Wpatrzyła się w lustrzane odbicie. Miała dwadzieścia sześć lat, mniej niż Barbara, Louise i Hortensja. Jej skóra była wciąż gładka i miękka w dotyku, twarz niepoznaczone zmarszczkami, schowane pod zasłoną podomki ciało smukłe i gibkie.

Wiedziała, że Karol odwiedza ją z przyjemnością i była pewna, że wróci do jej łóżka, gdy jego zapalony ostygnie i wygaśnie chwilowe zauroczenie Hortensją. Lepiej się z tym pogodzić, niż zamartwiać bezustannie, jak biedna Louise - pomyślała Nell. Ona dba o wpływy i władzę na dworze, ja tylko o miłość Karola.

NELL BARDZO POLUBIŁA GRĘ W BASSETA, LECZ RÓWNIE MOCNO

obawiała się jej konsekwencji. Nierzadko gracze obstawiali małe fortuny, a jedna karta decydowała o zwycięstwie lub porażce. Nell uwielbiała ten dreszczyk emocji, a jednocześnie umierała ze strachu. Wszystko mogło się wydarzyć, wszystko mogło ulec zmianie - po odsłonięciu tej jednej karty. Szybko pozbyła się oporów i licytując śmielej, wygrała zeszłej nocy pięćset funtów. Z wrażenia leżała w łóżku wiele godzin, nie mogąc zasnąć. Po raz pierwszy była *talliere*, z francuska bankierem, i właściwie wykorzystała szansę na wygraną wyższą od pozostałych graczy, obstawiających tylko karty trzymane w dłoniach.

Tej nocy przy stole do gry zebrał się harem Karola - z wyjątkiem Barbary, która wyjechała do Francji. Po lewej ręce Nell siedziała Louise w sukni ozdobionej wstążkami barwy goździkowej, po prawej zaś Hortensja o płonącym spojrzeniu. Żadny wrażeń tłumek dworzan otoczył stół zwartym wianuszkami.

W drugim końcu pokoju król rozmawiał z pierwszym ministrem, lordem Danby, i francuskim ambasadorem, Honore de Courtin.

Szczyście uśmiechało się do Nell. Zgarniając jedną lewą za drugą uzbierała z wygranych sześćset funtów. Koczek złota-3 6 0 -

tych monet leżały przed nią usłużnie. Nagle zrozumiała, jak wiele mogła tego wieczoru stracić, gdyby nie sprzyjały jej karty, lecz natychmiast odepchnęła od siebie wątpliwości i złe myśli.

- Twoja kolej, by być *talliere*, panienko Nelly - powiedziała Hortensja. - Chyba że znowu powiesz pas.

- Nie - odparła Nell. - Będę bankierem. Czuję, że dziś dopisuje mi szczęście.

- Ach! Zatem musimy mieć się na baczności - zaczęła kokieteryjnie Louise.

Nell rozdała Hortensji i Louise po trzynaście kart, a te naradziwszy się krótko ze stojącymi za ich plecami dworzanami, obstawiły stosowne sumy. Nell wyciągnęła *fasse* - pierwszą kartę. Na widok królowej kier rozległ się śmiech.

- Czy twoja matka nie była przypadkiem cyganką Nell?

- spytał roześmiany Rochester.

- Być może, Johnny, kto wie - odparła, mrugając okiem.

- To dobra karta na początek, prawda? - spytała filuternie, wiedząc, że zbierze wszystkie stawki postawione na królowe.

Jak się okazało, Louise trzymała w swojej talii królową karo, a Hortensja królową pik. Louise wciągnęła powietrze z sykiem i zrobiła nadąsanąminę, gdy Nell zabrała sprzed jej nosa postawione w zakładzie monety.

- Mój Boże, sto funtów na sam początek - roześmiała się Nell. - Nie chcesz mi chyba zabrać tych pieniędzy, Louise?

Francuska dama przesłała jej jadowity uśmiech i pokręciła sztywno głową.

- Zatem, grajmy dalej - powiedziała Nell. Wyłożyła kolejne dwie karty, zgarniając wygraną z pierwszej. Wygrana z drugiej przypadła Louise, która zgarnęła monety, mruczając pod nosem:

- Wypłata, *s'U vous plait*.

Przy kolejnym rozdaniu wygrała też karta Hortensji, lecz ona zostawiła wygraną na stole.

- 3 6 1

- Czas na *paroli* - powiedziała, uśmiechając się pod nosem i zaginając rogi kart, które zamierzała obstawiać dalej. - I na *masse* - dodała, podwajając zakład.

Nell wyciągnęła z talii kolejne dwie karty. Wygrała na pierwszej, lecz zakład z drugiej zabrała asem pik - jednąz podwójnie obstawionych kart - Hortensja, leniwie przesuwając palcami po stole monety. Jej dłoń zatrzymała się nad królem pik i zamiast podnieść leżące przed nim sto funtów, zakrzywiła drugi róg karty. Uśmiechając się tajemniczo do Nell, powiedziała:

- *Sept-et-la-va*.

Obserwujący grę dworzanie westchnęli z wrażenia. Gdyby Nell wylosowała dla Hortensji sprzyjającą kartę, jej wygrana wzrosłaby siedmiokrotnie.

- Bardzo dobrze - odparła Nell, kładąc na stół dziesiątkę i króla trefl. Tłumek gapiów zakrzyknął. Hortensja wygrała, a Nell winna jej była siedemset funtów za sto postawionych na króla pik. Louise zastanawiała się długo, lecz po chwili zwłoki wyłożyła kolejne pięćdziesiąt funtów.

- Jesteś pani zadowolona z wygranej? - zwróciła się do Hortensji uśmiechnięta Nell.

- O, tak. Dziś jestem w nastroju do gry - odparła zapytana, przeciągając leniwie słowa, po czym

zagięła trzeci róg karty.

- *Quinze-et-le-va.*

Nell poczuła w brzuchu dojmujący chłód. Kolejna sprzyjająca Hortensji karta podniosłaby jej wygraną do tysiąca pięciuset funtów. Zachowując spokój, położyła na stoliku następną parę kart. W pokoju zapanowała cisza. Jedną był król. Milcząca Hortensja zakrzywiła ostatni róg karty.

- *Trente-et-le-va.*

Nell popatrzyła na leżące przed nią złote monety. Wiedzia

ła, że nie ma trzech tysięcy funtów, które musiałaby wypłacić Hortensji w przypadku kolejnej wygranej. Nagle poczuła przemożne pragnienie, by wstać od stołu i uciec, jak najdalej stąd.

Rochester pochylił się nad ramieniem Nell i wyszeptał jej do ucha:

- Możesz teraz przerwać. Wypłać jej wygraną, zabierz monety ze stołu i zakończ grę.

Nell rozejrzała się po pokoju. Wydało się jej, że za uśmiechem Louise dostrzegła kpinę i szyderstwo, jakby Francuzka usłyszała radę Rochester, jakby zauważyła przerażenie ściskające serce i żołądek Nell. Louise, która od dnia przybycia na dwór wyludziła od Karola płaczem i dąsami więcej pieniędzy, niż król przez lata podarował Nell. Czy o tym wiedziała?

Nell nabrała nagle pewności, że tak, że właśnie z tego powodu Louise tak bardzo nią gardziła. A Hortensja? Król i ją obsypywał drogimi podarkami. Kiszki Nell skręcały się ze strachu, lecz uśmiechnęła się do Rochester i wyszeptała:

- Ona nie może znowu wygrać, Johnny.

Z talii wyciągnęła dwie karty i zamarła. Przed nią leżał król trefl. Nie potrafiła pojąć, w jaki sposób Hortensja ponownie ją ograła. Zaskoczeni dworzanie poczęli szeptać między sobą.

- Diabelskie szczęście - syknął ktoś za plecami Nell.

Wstrzymała oddech, modląc się w duchu, by Hortensja zgarnęła wygraną ze stołu i skończyła pechową rozgrywkę. Odetchnęła z ulgą gdy po chwili zamyślenia Hortensja zebrała wszystkie stawki leżące przed sobą lecz zamarła z przerażenia, widząc, że dłonie Francuzki ominęły pikowego króla. Hortensja uśmiechnęła się do Nell i rzuciła jej zagadkowe spojrzenie spod zasłony czarnych rzęs.

- *Soixante-et-le-va.*

Podczas wszystkich gier, w których brała udział Nell, żaden z graczy nie zdobył się na tak duże ryzyko, obstawiając do końca jedną kartę. Hortensja mogła wygrać sześćdziesięciokrotną wartość początkowego zakładu. Gdyby los teraz uśmiechnął

się do Nell, wygrałaby sześć tysięcy funtów.

- 3 6 3

Przez głowę Nell przemknęła kawalkada spłoszonych myśli.

Sześć tysięcy funtów. Więcej niż jej roczna pensja. Wystarczająco dużo, by wyposażyć w drogie meble duży dom, wybudować teatr, zebrać i wyżywić armię, zapłacić załozde okrętu za dwuletni rejs. Wystarczająco dużo, by nie musiała się więcej martwić o przyszłość.

- Nell - wyszeptał z naganą w głosie Rochester.

Jej serce zabiło szybciej. Szaleństwo - pomyślała - ale nie mam wyboru. Gdyby odłożyła teraz karty, nie zniosłaby upokorzenia. Na zawsze przylgnęłoby do niej miano najbiedniejszej kochanki króla.

Sięgnęła po talię i wyłożyła na stół kartę - króla kier. Przegrała. Czowała, jak z twarzy odpływa jej cała krew. Przy stole zrobiło się gwarno i niespodziewanie Nell wróciła pamięcią do pewnego zimowego ranka, gdy bosa i zziębnięta szła ulicą Cheapside. Ani Hortensja, ani Louise nie doświadczyły w życiu biedy, nie wiedziały, co to głód. Co też sobie wyobrażałam, grając z nimi na pieniądze, zakładając się o niebotyczne sumy?

- karciała się z wyrzutem Nell. Wyprostowała się na krześle i popatrzyła na Hortensję. Czowała na sobie wzrok Karola, lecz nie śmiała na niego spojrzeć z obawy, że dostrzeże w jej oczach wstyd i strach. Usiłując zachować spokój, powiedziała:

- Będę musiała... Nie mam przy sobie... Wyplacę stosowną sumę...

- Oczywiście - przerwała jej niedbale Hortensja. - Przy nadarzającej się okazji.

* * *

TEJ NOCY NELL PRAWIE NIE ZMRUŻYŁA OKA, GANIĄC się w my

ślach za własną głupotę i lekkomyślność. Gdy wyczerpana zapadła w sen, przyśnił jej się stary koszmar - znów po omacku szukała bezpiecznego schronienia, a drzwi, zza których sączyło

- 3 6 4 -

się ciepłe światło, zatrząskiwały jej się przed nosem, wydając na pastwę przerażających ciemności.

- NIE MUSIAŁAŚ OBSTAWIAĆ I GRAĆ DO SAMEGO KOŃCA - powiedział nazajutrz Karol, całując ją delikatnie w kark.

- Wiem - odparła, przewracając się na plecy i wtulając twarz w jego pierś. - Postąpiłam głupio, ale nie mogłam znieść tego, jak na mnie patrzą.

- A, tak. Dobrze znam to spojrzenie.

- Znasz? - spytała Nell, odchylając głowę, by w zacienionej sypialni dostrzec wyraz twarzy Karola.

- Poznałem je po wielokroć w latach spędzonych na wygnaniu. Pewnego dnia, gdy przebywaliśmy na francuskim dworze, ktoś sprezentował mi sforę psów myśliwskich. Dworzanie wzdychali i piali z zachwytem, gratulując wspaniałego prezentu, a ja myślałem tylko o jednym - że nie stać mnie na to, by wykarmić te biedne zwierzęta. Nie umiałem wykarmić samego siebie.

- Sprzedam swoje srebra - wyszeptwała Nell.

- Nie, kochanie. Nie rób tego. Postaram się gdzieś o te pieniądze, ale nie daj się ponownie zagonić w kozi róg.

- Obiecuję - odparła Nell. - Och, Karolu. Dziękuję. Przysięgam, dostałam srogą nauczkę.

Rozdział 25



JAK DUŻO POZOSTAŁO JESZCZE DO ZROBIENIA PRZED PRZYJĘCIEM.

Ale było warto - pomyślała Nell, wpatrując się z zadowoleniem w rzędy srebrnych sztucców i naczyń czekających na kuchennym stole do wypolerowania. Talerze, dzbany, misy, puchary, gąsiorki na wino, solniczki, łyżki, widelce, noże i półmiski - czternaście tysięcy uncji najczystszej srebra.

Lubiła urządzać przyjęcia urodzinowe dla Jakubka. Wypadały w święta Bożego Narodzenia, gdy każdy był w wesołym nastroju. W tym roku, kiedy piąte urodziny młodszego syna zbliżały się wielkimi krokami, Nell miała więcej powodów do radości. Rose spotykała się z Guyem Fosterem - żołnierzem, który pilnował na rozkaz króla ich domu. Karol wciąż poświęcał większość swej uwagi Hortensji, lecz dwa, trzy razy w ciągu tygodnia składał wizyty Nell i wspólnie jedli obiad. Częściej też zakradał się do jej łóżka i niebawem przestała obawiać się o niepewną przyszłość i utratę miłości króla.

U jej boku stanął Thomas Groundes, zarządzający domową służbą.

- Gdyby panienka Nelly zechciała poświęcić mi teraz odrobinę swego czasu, sprawdzilibyśmy raz jeszcze zamówienia na jutrzejszy dzień.

- 3 6 7 -

Usiedli przy kominku w małym kantorku Thomasa i zarządca odczytał z listy wypisane zakupy.

- U hodowcy drobiu: łabędź, trzy gęsi i dwa tuziny gołębi, łącznie wszystko za dwa funty i dwa pensy. U rzeźnika: jedna owca za dziesięć szylingów i wołowy udziec za sześć pensów.

Od rybaka: po tuzinie krabów i homarów, i jeszcze węgorze na placek. Ostrygi są tego roku bardzo tanie, ledwie dwa funty za trzy beczki. Co się tyczy sera...

Nell uciekła w myślach daleko od codziennych spraw. Dwa funty za ostrygi. Przypomniały jej się czasy, gdy przez tydzień zarabiała na sprzedaży ostryg pięć szylingów, gdy jeden pens decydował o tym, czy będzie chodziła głodna czy syta. Pomy

ślała o dniu, w którym Karol wrócił do Londynu. A teraz wydawała dwadzieścia funtów na wiktuły. W duchu podziękowała czuwającym nad nią mocom za to, że Karolek i Jakubek nie zaznają nigdy głodu ani pragnienia.

- Doskonale, Thomasie. Dziękuję - powiedziała, wstając z krzesła. Za oknem prószył śnieg. Odwróciła się do zgarbionego nad książką z rachunkami Groundesa. - I jeszcze jedno, Thomasie. Kiedy przyjdzie tu handlarz ryb, daj mu dziesięć szylingów i powiedz, by rozdał je dziesięciu dziewczom sprzedającym na ulicy jego ostrygi - niech kupią sobie na zimę cieplejsze ubrania.

NAZAJUTRZ WIECZOREM W DOMU NELL ZAROIŁO SIĘ OD GOŚCI, a w pokojach udekorowanych ostrokrzewem i ostem zapłonę

ły świece. Brakowało Karola, ale Nell wiedziała, że przyjdzie

- poprzedniego dnia wspomniał, niby mimochodem, o szykowanej niespodziance. Na ulicy zebrał się tłumek gapiów przyglądających się z uwagą przybywającym biesiadnikom. Nell posłała do nich Dicky'ego i kucharki z dzbanami grzanego wina. Nagle usłyszała głośne krzyki i wiwaty. Przyjechał Karol

- pomyślała.

- 3 6 8

Król wszedł do jadalni, gdzie Nell czekała wraz z chłopcami, a za nim kroczył Monmouth. Karol niósł pod pachą dwa drewniane obite skórą pudełka, w których trzymał zazwyczaj bardzo ważne dokumenty, i po zebranych przetoczyła się fala szeptów.

Chłopcy uklonili się nisko przed ojcem i po chwili rzucili mu się w ramiona. Wyglądając sponad ich głów, popatrzył na Nell, uśmiechając się wesoło.

- To specjalna uroczystość Jakubku, a ja przynoszę ci wyjątkowy prezent. Nie mogłem jednakże zapomnieć o twoim droгим braciszku, więc i dla niego mam podarunek. Karolku, bądź

tak miły i przeczytaj treść tego dokumentu bratu - powiedział

Karol, otwierając wieczko pudełka i wyjmując zwój delikatnego welinu. Karolek rozwinął pismo, odsłaniając królewską pieczęć, kosztowne wstążki i zamaszty podpis Karola, po czym odczytał:

- Ja, Karol, drugi król tego imienia, nadaję tego dnia memu synowi Jakubowi, urodzonemu w dzień Bożego Narodzenia roku pańskiego 1671, tytuł lorda Jamesa Beauclerka z prawami i przywilejami przysługującymi najstarszemu synowi hrabiego.

Jakubek popatrzył na matkę roześmianymi oczami, nie posiadając się z radości. Goście zaklaskali, wiwatując na cześć królewskiego syna: - Niech Bóg zachowa w opiece lorda Jamesa Beauclerka!

Karol skorzystał z okazji i sięgnął po drugie pudełko. Gdy Karolek rozwinął zwój, jego oczy zajaśniały radosnym blaskiem.

- Karolku, co tam jest napisane? - spytała Nell. Syn podszedł do niej i z dumą podetknął jej pod nos dokument.

- Zostałem baronem Hedington i hrabią Burford, matko.

Nell pragnęła z całych sił podziękować Karolowi, lecz wdzięczność i powstrzymywane łzy odebrały jej mowę.

- 3 6 9

- To nie wszystko - rzekł Karol i odwróciwszy się do Monmoutha, wziął z jego rąk kolejne dwa pudełka. - Otwórz je, Nell.

Kiedy uniosła wieka, jej oczom ukazały się szlacheckie herby chłopców, podobne do herbu króla i wskazujące dobitnie, że ich właściciele są synami monarszymi. Tarczę Karolka podtrzymywała antylopa i hart, a wieńczyła królewska korona.

- Antylopa oznacza, że w linii bocznej pochodzisz od króla Henryka IV - wyjaśnił synowi Karol. - A chart, że twoim pradziadkiem w piątym pokoleniu był król Henryk VII. Wesołych Świąt, chłopcy.



S Z A R E PONURE MURY TOWER WYRASTAŁY PIONOWO W NIEBO, i choć Nell odwiedzała tylko uwięzionego Buckingham, drża

ła ze strachu. Łódka rzeczna przybiła do nadbrzeża, a ciałem Nell targnął dreszcz. Ile biednych dusz przeszło przez główną bramę więzienia i nigdy nie wyszło z tych lochów - pomyślała ze zgrozą.

Buckingham nie trafił do celi, zakwaterowano go w domu strażnika więziennego. Miał palenisko, wygodne łóżko, stół, krzesło, książki i przybory do pisania, a także świece. Oto dokąd zaprowadziły go polityczne intrygi - pomyślała Nell, lecz na widok ulgi rysującej się na twarzy Buckingham, zapomnia

ła o złości i naganach, jakimi zamierzała go zasypać.

- Wyglądasz na chorego, George. Nie przeziębilesz się, aby?

Nie jest ci tu za zimno? Bierz, podgrzana brandy i coś do jedzenia. Przyniosłam też dla ciebie list od Dorseta.

- Ach, Nell - odparł książę, ściskając w dłoni kamionkowy gąsior i wdychając z rozrzewnieniem zapach trunku. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak jestem ci wdzięczny za te odwiedziny. To tylko

głupie nieporozumienie.

- George, czemu nie ugryziesz się w język i nie przestaniesz mocować się z parlamentem? - zapytała i od razu pożałowała

- 3 7 1 -

swoich słów, widząc, że Buckingham szykuje się do udzielenia płomiennej mowy obronnej. - Nieważne, nie musisz mi wyja

śniać. Robię, co w mojej mocy, podobnie jak Dorset, Rochester i reszta twoich przyjaciół. Jestem pewna, że król niebawem wypuści cię na wolność, ale zaklinam cię, najwyższa pora byś przestał wszczynać polityczne bójki.

- Przestanę, Nell. Obiecuję. Przekaż moje słowa królowi.

Ach, tego mi brakowało - dodał na koniec, rzucając na podłogę ogryzione z mięsa udko kurczaka i otarłszy dłoń w bryczesy, zabrał się za studiowanie listu od Dorseta: „To pismo przyniesie ci najwspanialsza kobieta pod słońcem” - pisze i ma zupełną rację - Nell. „Powierz jej swe zmartwienia i zdaj się w pełni na jej łaskę”. I tak zrobię, Nell. Na wieki będę twoim dłużnikiem, jeśli wyciągniesz mnie z tej psiej budy - rzekł

i nagle zakasłał. Nell przełękała się, słysząc złowrogi charkot.

Nie podobała jej się mizerna i blada twarz księcia ani targające jego ciałem skurcze. Chusteczka, którą ociera usta ma barwę żywszą niż skóra na jego policzkach - pomyślała z przestrawieniem.

- ON JEST CHORY - POWIEDZIAŁA BŁAGALNYM TONEM NELL, LE-

żąc tego wieczora w łóżku z Karolem. - Kaszle i chrypi, jakby udławił się ością Gdybyś to usłyszał, pękło by ci serce.

Król leżał na boku, odwrócony do niej plecami. Nie widzia

ła jego twarzy i nie mogła odczytać z niej myśli Karola, lecz usłyszała przeciągłe, uległe westchnienie, i już wiedziała, że jej nie odmówi.

- Zgoda, lecz pod jednym warunkiem - powiedział Karol.

- Zamieszka z tobą a ty będziesz go trzymać z dala od kłopotów. Jeśli ktoś może przemówić mu do rozsądku, to tylko ty, Nell. Powiedz mu, że kocham go jak brata, ale musi raz na zawsze przestać bawić się w te swoje gierki.

UPADEK HORTENSJI ZACZAŁ SIĘ TUŻ PO WYPUSZCZENIU Buckingham z Tower.

- Wygląda na to - zachichotał pewnego popołudnia Sam Pepys, popijając z Nell kawę - że zaprzyjaźniła się z Anne, hrabiną Sussex, córką króla i lady Castelmaine. Anne spodziewa się dziecka i często odwiedza Hortensję w pałacowych komnatach w Whitehall.

- Co oczywiście ułatwia królowi potajemne schadzki - skomentował Buckingham. - Nikt nie będzie mu wypominał i miał

za złe wizyt składanych córce.

- Otóż to - zgodził się z księciem Sam. - Ale zeszłego dnia Jego Królewska Mość wszedł do komnat hrabiny bez zapowiedzi i zastał obie panie w łóżku, nagie i w dwuznacznej pozie.

- Naprawdę? - spytała głupawo Nell, bo nie potrafiła rzucić innego komentarza do plotek Pepysa. Nie umiała wyobrazić sobie Karola patrzącego na obecną kochankę, dawną kandydatkę na małżonkę, leżącą w miłosnym uścisku z jego ciężarną córką której matką była w dodatku jego wieloletnia faworyta.

- Z wrażenia połknął język - kontynuował opowieść Sam.

- Rzecz jasna tylko na chwilę. Szybko odzyskał panowanie nad sobą i nakazał Anne wyjechać do matki, do Francji.

Niebawem Nell usłyszała plotki o kolejnych kochankach Hortensji - tym razem mężczyznach. Cały dwór słyszał wrzaski Karola, kiedy ten dowiedział się, że faworyta przyprawiła mu rogi z odwiedzającym Londyn księciem Monaco.

- I tak, na własne życzenie, utraciła królewskie względy

- powiedział, uśmiechając się z satysfakcją Buckingham. - Powiedziałem ci przecież, że Karol długo z nią nie wytrzyma.

ODKĄD KRÓL POWIERZYŁ GO POD OPIEKĘ NELL, BUCKINGHAM

z wolna odzyskiwał zdrowie. Choć skóra księcia nie miała już grobowego, bladego odcienia, jego opiekunka nie przestała zawijać go w koce i godzinami sadzała w salonie przed rozpalo-

nym kominkiem. Nell, Rochester i Dorset dosiadali się często do odpoczywającego Buckingham, by zabawiać go rozmową.

Jasno oświetlony pokój odcinał się mocno od szarego, zaśnie

żonego nieba za oknami.

- Król naprawdę kocha cię najmocniej ze wszystkich dziewczek, z którymi sypia, Nell - powiedział pewnego wieczoru Buckingham. - A znasz może powód? Bo przez lata słuchałaś pilnie moich rad.

- Czyżby? - odparła Nell, zastanawiając się w myślach, czy obrazić się na księcia, czy podziękować za szczere słowa.

- Twoje rady, George? - wtrącił Rochester. - To lekcje, które ja jej udzieliłem, sprawiły, że tak długo dzieli łożę z królem.

Dorset parsknął śmiechem.

- Sądzę, że Nell poradziłaby sobie bez was obu. Twardo stąpa po ziemi i nie pozwala, by król choć na chwilę zapomniał

o jej słodkiej piczce. W dodatku, rozkochała w sobie królewskich poddanych.

- Dokładnie - odparł Buckingham. - I to właśnie kazałem jej zrobić. Zabawiaj Starego Rowleya, nie żądaj wiele, a przetrwasz każdą burzę. A tych Karol nie potrafi omijać.

- Skoro już mowa o burzach - dodał Rochester. - Słyszeli

ście już ostatnie plotki? Ponoć zaraz po przyjeździe do Paryża Barbara wdała się w łożkowe harce z Ralphem Montagu?

- Cóż, jest w końcu naszym ambasadorem - skomentował

książę. - Widocznie uważa, że ma obowiązek osobiście powitać każdą angielską damę, oferując jej wszelkie wygody i luksusy.

- A teraz przejdźmy do zagadnienia królewskich pośladków

- powiedział Rochester, gdy przestali się śmiać. - Mam tu coś, z czego jestem niezmiernie dumny. Dam wam przedsmak: Droga hrabina Cleveland - oto wzorzec cnoty, Łyka kuśkę za kuśką, gdy najdą ją psoty,

- 3 7 4 -

Ale bawiąc się ciągle - sama, w parze czasem, Nie dogadza już sobie poślednim kutasem.

- Nie uważacie, że dobre? Zamierzam przesłać całość królowi.

- Na zadek Boga, Johnny! - zakrzyknęła Nell. - Dopiero co wybaczył ci zniszczenie jego ulubionego zegara słonecznego.

Tak ci spieszo do odwiedzenia lochów Tower?

- Jaki diabeł cię opętał, Johnny? - wtrącił Dorset. - Po co w ogóle rozbiłeś ten zegar.

- Nie mogłem go znieść w tamtym miejscu - odparł Rochester, popijając wino. - Stał sobie, jak wielki, kamienny fiut, pieprząc niebo, pieprząc czas. Musiałem go zniszczyć.

- Pewnie byłeś pijany? - dopytała Nell.

- Pijany?! - zdziwił się Rochester, puszczając jej oko. - Nie trzeźwieję od pięciu lat.

- I widzisz, do czego taki stan rzeczy doprowadził! Czemu to zrobiłeś? - nie ustępowała Nell.

Znam pięć powodów, by pić do rana:

Dobre piwo, cny kompan i pragnienie,

I gdy mówią, że trzeźwość jest w cenie,

I ostatni - ach! - ten na dnie dzbana.

- Wyborne! - wykrzyczał Dorset. - Twoje?

- Nie, Aldricha - odparł, machnąwszy dłonią Rochester. -

Ale dobrze wyraża moje uczucia. Czy wiesz, George, że zabierając się za trzy największe w naszych czasach męskie miłości

- kobiety, politykę i picie - tylko w przypadku tej ostatniej nie zrobiliśmy z siebie kompletnych durniów.

- Skoro mowa o kobietach - zagaił Dorset. - Czy w plotkach o tym, że zostaniesz niebawem ojcem, drzemie choć ziarno prawdy, Johnny?

- 3 7 5

- Tak - odpowiedział Rochester, spoglądając smutnym wzrokiem na kominek.

- Syn i dziedzic? - zapytał, śmiejąc się kpiąco Buckingham.

- Niestety, nie. To nie moja żona, a Betty Barry będzie niebawem rodzić. Zauważyliście chyba, że od pewnego czasu stroni od desek teatru?

- Mam szczerą nadzieję, że zaopiekujesz się matką i dzieckiem - powiedziała rozkazującym tonem Nell. - Bo jeśli choćby spróbujesz wykić się jakąś sztuczką będziesz miał ze mną do czynienia.

- Zuch dziewczyna - pochwalił ją Dorset.

- A kontynuując temat ciąż - dodała Nell. - Muszę odprawić Fleetwooda Shepparda. Jego zabawy ze służącą doprowadziły do poważnych konsekwencji.

- Naprawdę? - powiedział Rochester. - Jakaż ambicja.

- Nie żartuj sobie z tego, Johnny - zbesztła go Nell. - Dał

zły przykład chłopcom. A teraz nie wiem, co począć.

- A może pošlesz po Thomasa Otwaya, skoro szukasz nowego nauczyciela dla synów? - zaproponował Rochester. - Ty dbasz o małego Karolka, Charles. Co myślisz o moim kandydacie?

- Przednia myśl - zgodził się Dorset. - Otway nie znajduje ostatnio nabywców na swoje sztuki i z radością przyjmie propozycję pracy.

* * *

- Guy poprosił mnie o rękę - zwierzyła się Rose. Jej oczy błyszczały, a policzki czerwieniły się od rumieńców. Nell poczuła wielką ulgę na widok rozradowanej siostry.

- To cudownie, Rose. Guy jest dobrym człowiekiem, a tobie należy się chwila szczęścia. Zrobisz mi wielką przyjemność, jeśli się zgodzisz, by przyjęcie weselne odbyło się u mnie.

- Nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej - powiedziała Rose, ściskając w ramionach Nell. - Jesteś najlepszą siostrą na świecie, kochana.

Ślub odbył się w święta Bożego Narodzenia. Nell spodobało się, że mijający rok zakończył się radosnym akcentem. Rose była szczęśliwa, chłopcy zdrowi, Eleanor nie rozrabiła bardziej niż zazwyczaj. Karol wybaczył Buckinghamowi, a księżę z całą mocą rzucił się raz jeszcze w wir intryg politycznych, zwalczając przeciwników króla na dworze i w parlamencie.

Piętnastoletnią córkę księcia Yorku - Marię - wydano za mąż za protestanta Wilhelma Orańskiego, a wystawna uroczystość udobruchała nawet najbardziej krewkich antypapistów. Król wykorzystał okazję i, zasłaniając się grożącą krajowi wojną przeforsował rozbudowę regularnej armii. Teraz spał spokojnie, a wraz z nim wszyscy najbliżsi.

Rok 1678 zaczął się źle. Wróciwszy z wizyty u matki, Nell zastała dom pogrążony w chaosie. Złodziej włamał się do salonu i skradł srebrną zastawę. Prośby o zwrot cennego dobytku rozwieszane na ulicach nie przemówiły do rozsądku rabusia.

Przykuta do łóżka migrenami i nudnościami Nell spędza

ła w mrocznej sypialni całe dnie, nie jedząc i nie śpiąc. Była wdzięczna Rose za to, że dotrzymuje jej towarzystwa i dba o chłopców, a jednocześnie zamartwiała się własną przedłużającą się niedyspozycją. Bóle głowy atakowały falami. Bywały dni, w których czuła się lepiej, i z ulgą wyczekiwała poprawy, a następnego ranka nie mogła się podnieść z pościeli.

Popołudniami mały Jakubek wślizgiwał się do łóża Nell, le

żał przy niej, nie wydając dźwięku i nie wykonując zbędnego ruchu, by nie przeszkadzać obolałej matce. Czuła się lepiej, dotykając ciepłego ciała i wdychając słodki zapach włosów syna. Kiedy migreny ustępowały, Karolek czytał jej ustępy z podręczników, a ona chwaliła go za postępy czynione w nauce.

- 377

W SIERPNIU NELL POCZUŁA SIĘ NA TYLE DOBRZE, ŻE NA TYDZIEŃ

wyjechała wraz z Karolem - wpierw do Windsoru, potem ze wszystkimi do Newmarket. Rzeńskie powietrze prowincji, odpoczynek od hałaśliwego życia Londynu podbudowały ją na duchu. Król też był w dobrym nastroju. Rankami zakładał znoszony płaszcz i w towarzystwie synów odwiedzał stajnie, przyglądał się koniom, które danego dnia brały udział w wyścigach, oceniał poranne ćwiczenia dżokejów, po czym wracał wygłodniały na śniadanie, nie przestając mówić o rumakach.

- Ojciec będzie dziś jeździł na Płaskiej Stopie! - krzyknął

pewnego dnia Jakubek, patrząc na matkę wielkimi oczami.

- Wiem, dziecinko, twój tata to człowiek o wielu talentach!

- zaśmiała się Nell, odgarniając z czoła syna niesforne loki czarnych włosów.

- Pozwolili mi dosiąść Rowleya - pochwalił się Karolek.

- Ponoć stoi spokojnie tylko pod ojcem, ale przy mnie zachowywał się jak mały kucyk!

- Dzielny chłopczyk - uśmiechnęła się Nell. - Niedługo będziesz wystarczająco dorosły, aby samemu brać udział w wy

ścigach. - Twarz Karolka aż nabrała z radości rumieńców. Nell zaśmiała się, widząc, jak syn prostuje się na krześle i wyciąga przed siebie sztywną obutą nogę, udając odpoczynek w niemalże teatralnej pozie.

Popołudniem Karol, dosiadający Płaską Stopę, wygrał wy

ścigi, pokonując najlepsze konie wystawione przez księcia Yorku, Monmoutha i Buckingham. Chłopcy krzyczeli i wiwatowali przez całą gonitwę, gdy król przejechał z tętentem kopyt przez końcową linię, z miejsca pobiegli, by pogratulować mu zwycięstwa. Śmiejąc się, posadził ich przed sobą na grzbiecie konia i wręczył srebrny puchar. Nell wiedziała, że Karol jest równie dumny z synów, jak oni ze swego ojca.

- Liczę, że zaszczycisz mnie dziś swoim towarzystwem -

zakrzyknęła do Karola.

- Niezawodnie, Nelly. Gdyby udało ci się podać na kolację placek z gołębim mięsem, dzisiejszy dzień uznałbym za doskonały!

Do NELL I KRÓLA DOŁĄCZYLI WIECZOREM PRZY STOLE KSIĄŻĘ

Yorku, Monmouth i Buckingham. Chłopcy położyli się do łóżek wyczerpani obfitującym w atrakcje dniem, a dorośli rozsiedli się wygodnie za stołem zastawionym butelkami z winem. Nikt z gości nie chciał wychodzić ani przerywać radosnej chwili.

Piękny wieczór kończył równie piękny dzień.

Wtem rozległo się uporczywe pukanie do drzwi i po pewnym czasie do jadalni wszedł Joe, odzwierny Nell, prowadząc za sobą młodego gońca zakurzonego i spoconego po męczącej podróży.

- Rada wzywa Waszą Królewską Mość do Londynu - zwrócił się do Karola i podnosząc z ukłonu, wręczył mu zapieczętowany dokument. Adresat przejrzał szybko treść i zdenerwowany cisnął kartkę papieru na stół.

- Myślałem, że już dawno się tym zajęto? Nie można z tym poczekać?

- O co chodzi, Karolu? - zapytała Nell, nim speszony goniec udzielił królowi odpowiedzi.

- Ta banda starych przekupek, jaką jest moja Rada, wbiła sobie do głowy, że ktoś szykuje zamach na moje życie. Przecież wam o tym mówiłem.

- Nie mówiłeś - odparła Nell, podnosząc się błyskawicznie z krzesła, a w ślad za nią poszli pozostali biesiadnicy.

- Chodzi o Christophera Kirby'ego? - spytał Buckingham, marszcząc posępnie czoło.

- Tak - odpowiedział król.

- Karolu, masz mi natychmiast wszystko wyjaśnić! - krzyknęła Nell, wystraszona pobladłymi twarzami gości.

- 379

- Tuż przed naszym wyjazdem do Windsoru spacerowałem po parku. Podszedł do mnie wtedy ten Kirby i ostrzegł, że zawiązał się spisek na moje życie. Zamachowiec dybał na mnie ponoć między parkowymi alejkami. Zbyłem Kirby'ego i poszedłem dalej. Oczywiście, nic mi się nie stało, ale nakazałem Danby'emu, by zbadał sprawę dogłębniej. Teraz Danby pisze, że znalazł nowego świadka, że spisek zatacza szersze kręgi i że zaangażowani są w niego rozmaici papiści. I że czym prędzej muszę wrócić do Londynu, aby wysłuchać poufnie, co ma do powiedzenia.

- Nie możesz tak lekkomyślnie ryzykować własnym życiem, Karolu - powiedział książę Yorku,

mierząc brata chłodnym spojrzeniem. Nell wiedziała, że Karol nie znośli, gdy Jakub patrzył na niego w ten sposób.

- Jestem pewien, bracie, że nie ma w Anglii jednego człowieka, który chciałby odebrać mi życie, aby ciebie uczynić królem

- odparł zdenerwowany Karol. Księżę Yorku wyglądał, jakby ktoś go spoliczkował. Pozostali goście zażenowani odwrócili ze wstydem głowy.

- A kimże jest ten nowy świadek? - spytał Buckingham. Karol podniósł ze stołu list i rzucił go księciu.

- Człowiek o imieniu Titus Oates. Jestem pewien, że to brednie. Zobaczycie, burza w szklance wody.

KRÓL SIĘ MYLIŁ. BURZA SZALEJĄCA NAD LONDYNEM DAWNO wylała się ze szklanki wody. Kiedy nazajutrz Nell przekroczyła próg drzwi wejściowych domu przy ulicy Pall Mall, zastała przerażoną służbę.

- Spisek, wielki spisek jezuitów, proszę pani - wychrypiała nagłym głosem Meg. - Moja siostra słyszała plotki od pomocnika piekarza, a ten od swego wuja. Księża - co najmniej dziesięciu - ubrani od stóp do głów w czerń i pod osłoną nocy szli z nożami w rękach Cheapside w stronę pałacu!

- 3 8 0 -

- Dziś rano słyszałam to samo, a nawet więcej, od rzeźni-ka - wtrąciła Bridget. - Jemu powiedział z kolei kucharz pani Knight, który dowiedział się o wszystkim od odźwiernego. Ponoć za spiskiem stoją Francuzi. Wszyscy zginiemy w łóżkach z poderżniętymi gardłami!

- Bzdury! - oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu Nell.

Lecz gdy w pałacu znaleziono na Primrose Hill zwłoki sir Edmunda Godfrey'a Bury'ego, którego często widywano w towarzystwie Titusa Oatesa, nawet ludzie twardo stąpający po ziemi z większą uwagą zaczęli przysłuchiwać się przekazywanym z ust do ust, na ulicach i w domach, plotkom.

- Milady Clifford powiedziała mi niedawno, że nie wypuszcza się za próg bez pistoletu, chowa go w mufce - powiedział

Sam Pepys, w gryzając się z apetytem w pajdę migdałowca.

- Sir Christopher Wren przeszukuje budynek parlamentu w poszukiwaniu beczek z prochem i drugiego Guya Fawkesa. Osobistego sekretarza księcia Yorku wezwano na przesłuchanie.

I obawiam się, że to dopiero początek.

- Czy to wszystko prawda? - spytała Nell podniesionym głosem, gdy Karol wszedł tego wieczoru do jej domu. - Nie powinieneś wyjechać teraz z Londynu?

Zmęczony na twarzy król pokręcił przecząco głową

- Aresztowano lorda Arundell wraz z małżonką - powiedział.

- Do tego czterech innych papistowskich lordów, mocno już wiekowych i z pewnością niegroźnych. Nie wierzę, by dybali na moje życie, ale trzeba ich przesłuchać. Biedny, stary Arundell.

Pamiętam go z czasów, gdy byłem jeszcze chłopcem. Przyjaźnił

się blisko z moim ojcem, a teraz spotyka go coś takiego.

Na ulicach szerzył się niepokój. Nell pragnęła zamknąć się w domu z najbliższymi, by przeczekać zawieruchę. Szybko jednak zapomniała o świecie zewnętrznym, gdy Jakubek znowu zachorował. Całe dnie i noce spędzała na czuwaniu przy łóżku syna. Rose zaszła w ciążę, lecz nie cieszyła się w pełni-

- 3 8 1

ni z dobrej nowiny, obawiając się o Guya, który więcej czasu spędzał poza domem niż z nią. Często składała Nell wizyty i zostawała u siostry na noc. Dom przy Pall Mall przerodził się niebawem w oazę względnego spokoju.

Tego roku Noc Guya Fawkesa świętowano bardzo hucznie.

Nell rozkazała zanieść się w lektyce do Whitehall, by z okna przyglądać się tłumowi londyńczyków wiwatujących pod pałacą się kukłą papieża. Języki ognia groteskowo lizały białą twarz i zaróżowione usta kukły, trawiąc słomianą perukę prałata Dziwki Babilonu. W nocne niebo wzbił się nagle nieludzki pisk, wzbudzając mrozący krew w żyłach Nell strach. Krzyknęła, a niosący ją Tom przystanął i spojrzał na swą panią z niepokojem. Nell wychyliła głowę przez okienko lektyki.

- Co to za wrzask, Tom? - zapytała, nie kryjąc przerażenia.

- Na miłość boską co to za pisk?

- Koty, madame. Koty zapakowane w worki i wetknięte w środek kukły. Kurewski syn płonie jak żywy.

NIEBAWEM PRZYSZŁY ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA, LECZ NAWET

one nie zdołały załagodzić panującej w mieście paniki, powszechnego szczucia i wzajemnych oskarżeń. W mijającym roku doszło do trzech zaćmień Słońca i dwóch zaćmień Księ

życa. Były to złe znaki i każdy londyńczyk z wytęsknieniem oczekiwał roku 1679. Na trzy dni przed Nowym Rokiem Karol zjadł kolację w towarzystwie Nell i synów. Pił dużo i choć trzymał przed chłopcami fason, udając wesołość, Nell zauważyła, że był w ponurym nastroju.

- Chodźmy do łóżka - szepnęła królowi do ucha, rozmasowując sztywny kark, gdy chłopcy położyli

się spać. - Zapomnij o wszystkim. Przynajmniej do jutra.

- Masz rację, kochanie - wymamrotał, łykając ostatnie krople wina i z trudem stając na nogach. -
Sprawdźmy, czy pomo-

- 3 8 2 -

żesz mi zapomnieć o piekle, jakie moi poddani zgotowali mi za życia na ziemi.

Przyciągnął ją do siebie i przywarł mocno ustami do jej ust, jakby zamierzał zatracić się tej nocy w miłości.

Wtem do drzwi rozległo się głośnie pukanie. Karol i Nell zamarli w bezruchu, słysząc dobiegające z korytarza kroki Groundesa. Król rozluźnił się tylko trochę, gdy rozpoznał głos Buckinghama.

- Wejdz, George - zawołał.

Buckingham spełnił polecenie i przywitał się z grobową powagą.

- Wasza Królewska Mość. Przepraszam, Nell, ale to sprawa niecierpiąca zwłoki.

- Co znowu? - spytał przeraźliwie zmęczonym i zrezygnowanym głosem Karol, przytrzymując się ramienia Nell.

- Szepty przeszły w krzyki. Shaftesbury otwarcie oznajmił, że do spisku należy też królowa, która planuje cię otruć. Domaga się, by siłą usunąć Katarzynę z dworu.

Na moment zaległa pełna wyczekiwania cisza, jak po uderzeniu pioruna. Niespodziewanie Karol kopnął z całej siły krzesło, na którym siedział, po czym podniósł je i połamawszy z furią cisnął do kominka na pastwę płomieni.

- Nie! Nie, nie, na Boga i wszystko, co święte, nie! Wyrzuciłem papistów z parlamentu i Londynu, kazałem im pozamykać się w domach, jak pospolitym rzezimieszkom. Usunąłem rodzonego brata z Tajnej Rady, patrzyłem beczynn timer, jak wyganiają biedną Louise z własnego domu, czekałem nie wiadomo na co, gdy ten dziwkarz Montagu jątrzył w Izbie Gmin, podburzając innych przeciwko Danby'emu. Zatwierdziłem prawa niekorzystne dla katolików. Skazywałem ludzi na śmierć. Śmiałem się, gdy cholerne psy knuły, gdy chcieli rozwiązać regularną armię, a na jej miejsce powołać zależną

- 383 -

od siebie milicję, żebym - jak ojciec - znalazł się na ich łasce, ale na grzmiący zadek diabła, posunęli się o jeden krok za daleko!

Nell po raz pierwszy zobaczyła na twarzy Buckinghama minę wyrażającą kompletne zaskoczenie. Oboje wpatrywali się w siebie, wymieniając przestraszone spojrzenia, podczas gdy Karol dyszał ciężko, odzyskując siły po wybuchu furii.

- Nie - powtórzył. - Dość.

Chwycił księcia za poły płaszcza i przyciągnął do siebie.

- Pędź do tych drani. Powiedz im, że od dziś nie ma parlamentu, zawieszam obrady. Zbiorą się ponownie, gdy przyjdzie mi na to ochota. Powtórz im słowo w słowo. I dodaj przestrożę.

Niech wracają do domów, do żon i ciepłych łóżek, bo jeśli do Nowego Roku zobaczę któregoś choćby kątem oka, to nie pomoże mu sam Wszechmogący.

NASTAŁ STYCZEŃ, A WIDMO REBELII I CHAOSU WCIAŻ WISIAŁO NAD

Londynem. Powieszono trzech rzekomych spiskowców, a po nich trzech kolejnych. Louise, w nadziei, że przypadła jej łaska, zwolniła ze służby wszystkich katolików, lecz gdy wybrała się na nową sztukę do Teatru Książęcego, widownia wygwizdała ją tak głośno, że z przerażeniem uciekła do domu, a niebawem do samej Francji. W obawie o życie brata i z nadzieją że jego nieobecność uspokoi szalejącą burzę, Karol wysłał księcia Yorku na północ, powierzając mu na trzy lata stanowisko wysokiego komisarza Szkocji.

Prosty lud niechętnie patrzył na poczynania parlamentarzystów. Lord Danby przekonał króla do rozwiązania zgromadzenia i wyznaczenia daty nowych wyborów, licząc, że do parlamentu wejdą ludzie przychylniejsi królowi.

- Może znajdziemy ludzi gotowych stanąć w szranki z kliką Shaftesbury'ego - powiedział pewnego dnia Danby, zerkając nerwowo na Karola.

- Do parlamentu dostałby się pies, gdyby tylko zawarczał na kóregoś z moich dworzan - odparł król z gorzkim uśmiechem na ustach.

Nowy parlament wyłoniony po wyborach na początku marca składał się z jeszcze bardziej zajadłych przeciwników monarchy. Członkowie nowej i rozszerzonej rady królewskiej powo

łanej z myślą o kontrolowaniu krnąbrnych lordów, fukali i klęli z niezadowolenia. Karol oddalał prośby Buckingham, nie przyjmował go na dworze i odsyłał wszystkie listy.

- A czemu miałbym go wysłuchiwać? - odparł gniewnie na uwagi speszonej Nell. - Popierał w wyborach ludzi, którzy z chęcią poderznąliby mi gardło. Od teraz dbam sam o siebie, nie ufam nikomu.

Gniew parlamentu skupił się na osobie Danby'ego, któremu udało się wykluczyć księcia Yorku z aktu zakazującego katolikom obejmowania wysokich stanowisk w państwie, i na zaślubinach księżęcej córki z synem króla i Catherine Pegge, przezywanym kpiąco Don Carlo. Upadek Danby'ego przypieczętował Ralph Montagu, ambasador na dworze francuskim, wyjawiając prawdę o zakulisowych intrygach lorda z królem Ludwikiem i sugerując niemalże, że o wszystkim wiedział

Karol.

Danby ustąpił ze stanowiska za radą króla i pospiesznie wyjechał na prowincję, by uniknąć aresztowania. Hrabia nie mógł

jednakże w nieskończoność uciekać i ukrywać się, i w kwietniu zdał się na łaskę parlamentu. Niebawem z dworskich urzędów usunięto wielu katolików. Lato rozpoczęło się publiczną egzekucją pięciu jezuitów skazanych za zdradę. Nikt nie znał recepty na zaprowadzenie spokoju. Nell nigdy dotąd nie widziała na twarzy Karola tak krańcowego wyczerpania i rozdzierającej serce bezradności.

- Wyjedźmy do Windsoru - powiedział jej pewnego dnia.

- Nie zniosę ani chwili dłużej zapachu krwi.

WINDSOR BYŁ OAZĄ ZIELENI I SPOKOJU. SETKI DRZEWEK, KTÓRE

Karol nakazał zasadzić w ogrodzie zamkowym, po jego powrocie na tron rozrosło się w bujne drzewa, a stare pnie, doglądane i regularnie przycinane, wróciły do dawnej okazałości.

Nell trzymała Karola pod ramię, przechadzając się parkowymi alejkami. Wiatr szeptał w koronach drzew, niczym szemrzący, wartki strumyk. Synowie biegali przed nimi, goniąc sforę spanieli.

- Potrzebny ci prawdziwy dom. Tutaj - powiedział niespodziewanie Karol. - Ten malutki domek nie

wystarczy, by pomieścić ciebie i dorosłych chłopców. Aż trudno uwierzyć, że Karolek ma już dziewięć, a Jakubek prawie osiem lat. Dobrze pamiętam? Kupię ci dom przy kościele. I przedłużę na kolejny rok wypłacanie pensji.

* * *

NELL KOCHAŁA SWÓJ DOM PRZY PALL MALL, lecz nowy szybko obdarzyła podobnym uczuciem. Stał w pobliżu zamku, wznosił

się na wysokość trzech pięter, był z czerwonej cegły, otoczony ogrodem i sadami. Wyglądając z okna na ostatnim piętrze, Nell widziała zamkowe stajnie i położone za nimi miasteczko.

Park królewski ciągnął się na południe i wschód, na zachodzie płynęła wstążka rzeki, meandrując między polami w kierunku Londynu. Dom był przestronny i Nell doszła do wniosku, że z łatwością pomieści w nim chłopców, nauczycieli, niańki, psy, kuce i małą, choć stale rozrastającą się armię służących.

Karol stanął u jej boku.

- Zawsze lubiłem ten widok. Kiedy byłem małym chłopcem, wyobrażałem sobie, że jestem Robin Hoodem, a park moim Lasem Sherwood.

- A okradałeś bogatych, by rozdawać biednym?

- Próbowałem. Zabrałem George'owi ulubioną piłkę i podarowałem ją chłopcu stajennemu. George dowiedział się o wszystkim i dał mi łupnia.

Nell roześmiała się w głos, wyobrażając sobie młodego Buckinghama okładającego następcę tronu.

- Powiedziałem mu wówczas, że pożałuje, kiedy zostanę królem - dodał Karol. - Niestety, groźba ta nigdy nie robiła na nim dużego wrażenia.

APHRA ODWIEDZIŁA NELL W WINDSORZE. KAROLEK I JAKUBEK

bardzo lubili towarzystwo pisarki. Po wymienieniu grzeczno

ściowych ukłonów, chwycili ją za dłonie, a Nell oprowadzała gościa po nowym domu. Po dziesięciu minutach Karolek umierał z nudów.

- Choć z nami, do naszych kucyków! Proszę! - zakrzyknął

niespodziewanie.

- A, fe - upomniała syna Nell. - Niech biedna pani Behn odpocznie wpierw po podróży.

- N i c się nie stało, Nell - odparła roześmiana Aphra. - Dalej, chłopcy. Pokażcie mi wasze szlachetne bestie.

Chłopcy pociągnęli ją za ręce w kierunku stajni, a Nell powoli podążyła ich śladem.

- Wspaniałe zwierzęta - oznajmiła z powagą Aphra. - Nie wątpię, że obaj jesteście już wyśmienitymi jeźdźcami.

Chłopcy podskoczyli, zakrzyknęli z radości, i po sekundzie odbiegli w poszukiwaniu stajennego. Aphra i Nell wróciły do jadalni.

- Mówię szczerze, Nell, ten dom jest piękny - powiedziała pisarka, podziwiając pomieszczenia. - Zasługujesz na tak spokojne sanktuarium.

- I bardzo go potrzebuję - oparła Nell. - Bieżący rok przyniósł zbyt dużo kłopotów. Tak się cieszę, że tu jesteś. Lubię

- 387 -

mężczyzn, ale brakuje mi towarzystwa kobiet. Tęsknię za Betsy Knapp. Wiedziałaś, że porzuciła męża i wyjechała z grupą aktorów do Edynburga?

Usiadły przy stoliku, by całą uwagę poświęcić herbacie i ciastkom, które przyniosła z kuchni Bridget.

- Przywiozłam ze sobą kopię „Falszywej kurtyzany”. Świe

żo wydrukowana. Chcesz posłuchać dedykacji?

- Będę podwójnie zaszczycona - rzekła Nell. - Po pierwsze dlatego, że dedykujesz mi sztukę. Po drugie, że chcesz mi przeczytać tę dedykację osobiście na głos. Do końca swych dni zachowam to wspomnienie w pamięci.

Dedykacja była długa i nim Aphra dobrnęła do końca, Nell rozplakała się na dobre.

- Jesteś dla mnie zbyt dobra, Aphro. Muszę się jej wyuczyć na pamięć. Będę ją powtarzała w chwilach zgrozoty, by przypomnieć sobie, że żyje na świecie jedna osoba, która ma o mnie wysokie mniemanie.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że wątpisz w miłość prostego ludu?

- A l e ż właśnie to robię - odparła Nell, spuszczać wzrok na dłonie. - Wiem, że postępuję głupio, nic na to nie poradzę.

- Zapamiętaj moje słowa - powiedziała Aphra. - Twoja bliskość, twój widok rozwesela serca każdego, kto kiedykolwiek miał szczęście na ciebie spojrzeć, tak jakbyś przyszła na świat z jednym zadaniem - by uczynić go szczęśliwszym.

- Och, Aphro. Pochlebiasz mi bardziej, niż na to zasługuję.

Obie kobiety odwróciły głowy w kierunku drzwi, gdy w progu stanęła zdyszana Bridget. Służąca miała zaczerwienioną twarz.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panienko Nelly, ale Joe kazał mi przekazać, że pod drzwiami czeka na panienkę posłaniec. Przyjechał z domu matki panienki i prosi o wizytę w sprawie niecierpiącej zwłoki.

NELL WPATRYWAŁA SIĘ W PRZEMOCZONE UBRANIA, BLADĄ, naznaczoną niebieskimi sińcami twarz, nieruchome powieki, wytrzeszczone oczy.

Więc utonęła? Nie mogła wyrzucić z głowy tego wersu z „Hamleta”, choć w zwłokach matki leżących na stole nie dostrzegła liryzmu.

- Była pijana? - spytała miejskiego strażnika, a ten, zmieszany, spuścił wzrok, spoglądając na czubki butów.

- Na to wygląda, madame. Potłuczona butelka po brandy le

żała nieopodal, na brzegu strumyka.

- A kiedy ją znaleziono?

- Około szóstej rano, madame. Ostatni raz widziano ją przy kolacji i każdy myślał, że wymknęła się nocą do karczmy.

Nell wyobraziła sobie ostatnie chwile życia Eleanor, matkę walczącą bezsilnie z nurtem rzeczki, ciężkie, przemoczone ubranie ciągnące ją na dno.

Jej rozpostarta na wodzie suknia, jak ogon syreny, utrzymywała ją jeszcze przez jakiś czas na powierzchni...

Czemu w takiej chwili przypominała sobie tekst dramatu?

Czy Ofelia wyglądała podobnie?

Lecz wreszcie suknia, nasiąkła wilgocią, (...) ciągnąc nieszczęsną na dno, w mulistą śmierć...

Nell odwróciła się do stojącego kilka kroków obok mężczyzny. Wciąż wpatrywał się ze spuszczoną głową w ziemię.

- Proszę zadbać, by odpowiednio przygotowano ją do pogrzebu. A potem odesłać do miasta - nakazała, wręczając mężczyźnie trzosik i odwracając twarz w stronę słońca.

CIAŁO ELEANOR UŁOŻONO NA JEJ ŁÓŻKU W DOMU PRZY Pall Mall. Nell i Rose czuwały przy zwłokach przez całą noc poprzedzającą dzień pogrzebu.

- Nie mogę uwierzyć w to, że już jej nie ma - powtórzyła po raz kolejny Rose.

- 3 8 9 -

- Ani ja - przytaknęła Nell. - Jaka drobna jest teraz.

- Racja. Zdawała się nam duża, bo zawsze na nas krzyczała.

Przez chwilę siostry siedziały w milczeniu, wpatrując się w zwłoki oświetlane migoczącym płomykiem świecy.

- Nie uroniłam po niej łzy - powiedziała wolno Nell. - Jestem wyrodną córką?

- Nie, Nell. Przygarnęłaś ją pod własny dach. Nie miała prawa oczekiwać więcej, po tym jak cię traktowała. Nie wiem, czy mnie było by stać na taki gest.

- Musiałam to zrobić. Nie mogłam postąpić inaczej - powiedziała Nell. - Była przecież moją matką. Nieważne, że przysporzyła mi bólu.

OKOLICZNOŚCI TRAGICZNEJ ŚMIERCI ELEANOR STANOWIŁY doskonałą pożywkę dla wszelkiej maści ulicznych wierszokletów.

Niedługo po pogrzebie Guy przyniósł do domu kartkę papieru i zerkając sponad niej z marsowym obliczem, powiedział:

- Na pewno chcecie, bym wam to przeczytał?

- Tak - odparła Nell. - I tak usłyszymy to prędzej czy później. Lepiej się stanie, gdy nastąpi to z twoich ust.

- Dobrze - powiedział, po czym odkaslnął i odczytał: Tu leży ofiara okrutnego losu,

Od żywiołu legia potężnego ciosu.

W jakich bólach musi prawda ta się rodzić -

Najmocniej kochamy to, co zdrowiu szkodzi.

Od ognistej wody wszakże nie stroniła,

A w stawie z rybami dzisiaj jej mogiła.

Los był nielaskawy, nie pomyślał wcale,

Nie utopił w brandy - teraz próżne żale.

- OCH, BIEDNA MAMCIA - RZEKŁA ROSE. - Ledwie spoczęła w grobie, a już drwią z niej w tak podły sposób.

- 3 9 0

- Oto jak wygląda nasz świat - stwierdziła Nell, wzruszając ramionami. - Jestem pewna, że gdy umrę, uczczą mnie podobnymi rymowankami.

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO MARCINA NA POLACH WYPEŁNIŁ TŁUM. Cia

ło Eleanor Gwynn spoczywało w odsłoniętej trumnie. Nell zdawało się przez chwilę, że cały Londyn, jak długi i szeroki, przyszedł pożegnać jej matkę. Jakubek siedział z osowiałą twarzą po lewej ręce Nell, a za nim Rose i Guy. Po prawej stronie siedział Karol, zaś obok niego wyprostowany Karolek, dumny z tego, że włożył czarny, żałobny strój, identyczny jak ten, który miał na sobie jego ojciec.

Z przyzwyczajenia Nell policzyła w myślach zebranych i uznała, że na pogrzeb przyszło około trzystu żałobników. Dostrzegła twarze Buckinghama, Dorseta, Rochestera, Sedleya, George'a Etherege'a, Henry'ego Saville'a, Fleetwooda Shepparda - wesołkowie byli tego dnia trzeźwi i zachowywali się z godnością. Na uroczystość przyszli też królewscy dworzanie i ludzie teatru. W tylnych ławach zasiedli, ubrani na czarno, służący Nell i ludzie, których nie знаła. Może oni znali jej matkę, a może to tylko gapie - pomyślała.

- Więcej nie mogłam dla ciebie zrobić, mamciu - wyszeptała pod nosem Nell. - Odpoczywaj w pokoju. Bóg wie, że na to zasłużyłaś.

SIERPIEŃ SPĘDZANY W WINDSORZE BYŁ SKWARNY. Nell i Karol przechadzali się brzegiem rzeki, trzymając za ręce, wystawiając twarze na podmuchy chłodnego powietrza wiejącego od strony wody. Nell przyglądała się kaczkom płynącym po gładkiej, niemalże nieruchomej tafli w kierunku cienia rzucanego przez rozłożystą koronę dębu. Aż trudno uwierzyć, że minął ponad

- 3 9 1 -

rok od spisku - pomyślała Nell. Rok pełen koszmarów i sporów. Spojrzała na Karola i odetchnęła z ulgą, gdy odpowiedział

jej szerokim uśmiechem, biorąc ją pod ramię. W końcu przestał

się zamartwiać wydarzeniami z ostatnich miesięcy. Jak zawsze czarne myśli przepędzał działaniem - od rana zdążył już rozegrać kilka partii tenisa i wybrać się na polowanie z jastrzębiami, by rozkoszować się świeżym, wiejskim powietrzem, wolną przestrzenią pól, wiatrem i słońcem smagającymi mu twarz.

- Czy zjesz ze mną i chłopcami kolację? - spytała Nell.

- Z przyjemnością. To dopełni i zakończy cudowny dzień.

LECZ GDY WIECZOREM DRZWI WEJŚCIOWE W DOMU NELL otworzy

ły się na oścież, w progu zamiast Karola stał poważny i zatroskany Buckingham.

- Król zaniemógł.

- Jest chory? Co mu dolega? - krzyknęła zaniepokojona Nell.

- Ma gorączkę. Nagle źle się poczuł i położył do łóżka.

- Muszę do niego iść - powiedziała Nell, ruszając w kierunku drzwi.

- Nie, lepiej tego nie rób. Przykro mi, Nell, ale nie możesz mu pomóc, a straż nie dopuści cię w pobliże króla. Usiądź przy mnie, poczekamy razem.

Buckingham powrócił do zamku późnym wieczorem, obiecawszy uprzednio Nell, że wróci do niej, gdy stan zdrowia Karola ulegnie poprawie. Nell siedziała w podomce na parapecie okna pokoju sypialnianego, zastanawiając się, jak wiele długich i wypełnionych strachem nocy doświadczyła w życiu.

Zbyt wielu - doszła do wniosku. Srebrna twarz księżycy jaśniejąca na czystym, letnim niebie nie przynosiła jej pocieszenia.

Jedynie przeświadczenie o tym, że brak wiadomości z pałacu

- 3 9 2 -

oznacza, iż gorączka nie zelżała, ale też się nie podniosła, powstrzymywało ją przed popadnięciem w czarną rozpacz i panikę.

RANKIEM NA PODJEŹDZIE DOMU NELL ZJAWIŁ SIĘ ZAKURZONY po konnej przejażdżce ksiązę Monmouth.

- Jemmy, Bogu niech będą dzięki - powiedziała Nell, szarpiąc gościa za poły koszuli. - Co z nim?

- Jest bardzo chory - odparł ksiązę.

- Chciałam go dziś odwiedzić, ale Buckingham przesłał mi liścik z informacją że stan zdrowia Karola nie uległ poprawie, i że straż nie dopuści mnie do jego łóżka - załkała Nell.

- Usiądźmy - powiedział spokojnym tonem Monmouth, ujmując dłoń Nell. - W wygodnym fotelu od razu poczujesz się lepiej.

- Masz rację - odparła Nell i poprowadziła gościa do salonu. Usiadła, a Monmouth nerwowo przechadzał się z jednego końca pokoju w drugi.

- Opowiedz mi o wszystkim - poprosiła Nell.

- Ma wysoką gorączkę, majaczy. Upuszczanie krwi i kataplazmy na niewiele się zdały. Medycy dali mu ziołowej mikstury na sen, żeby choć trochę odpoczął.

Do pokoju weszła Bridget, przynosząc jedzenie i picie.

Monmouth milczał, dopóki służąca nie opuściła salonu, po czym rozlał wino do kieliszków.

- Nell, posłano gońców do Szkocji po księcia Yorku - powiedział Monmouth spokojnym głosem, lecz ona poczuła w żołądku ukłucie strachu. Zdusiła w sobie wzbierającą w sercu panikę i z resztką opanowania, na jaką było ją stać, spytała:

- A więc boją się o życie króla?

- Tak. Żałuję, że nie przynoszę ci lepszych wieści - odparł, wznawiając spacer po pokoju, a po chwili przystanął przy oknie. - Śledzą mnie, Nell. Moi wrogowie obawiają się mnie te-

- 393

raz bardziej niż dawniej. Boją się, że gdy gorączka minie, król powie... - przerwał w połowie zdania, odwrócił się twarzą do Nell.

- Jemmy, jak możesz roztrząsać tak głupie myśli? - zakrzyknęła. - Karol nigdy nie uzna cię za dziedzica tronu! Przecież wiesz, że podpisał dokument, w którym wyparł się małżeństwa z twoją matką. Za każdym razem, gdy po Londynie krążyły plotki, szybko im zaprzeczał, a gdy lordowie mówili o rozwodzie z królową błyskawicznie ukrócał ich pomysły. Po Karolu władza przejdzie w ręce księcia Yorku.

- Tak tylko mówił - odparł Monmouth, podchodząc do Nell.

Wystraszyła się, widząc żar skrzący się w jego oczach. - To fortel, oszustwo. Kocha mnie i jestem jego pierworodnym synem. Gdy pojmie, że umiera, powie w końcu to, co skrywał

przez długie lata na dnie swego serca. Że będę po nim królem.

- Na miłość boską ciszej - syknęła strofując Nell, ściskając księcia za ramię. - Mówisz o zdradzie. Jeśli wrogowie śledzą cię, tak jak twierdzisz, nie daj im sposobności do ataku.

Zaklinam cię, wybij sobie to szaleństwo z głowy.

NAZAJUTRZ NELL POZWOLONO ODWIEDZIĆ KAROLA. GORĄCZKA ustąpiła w nocy i jego życiu nie zagrażało już niebezpieczeństwo. Siadając na królewskim łożu, Nell wystraszyła się z powodu wyglądu kochanka, który zaledwie w ciągu kilku dni schudł i zmarniał na twarzy.

- Tak bardzo się bałam - wyszeptła, przyciskając dłoń Karola do policzka.

- Nie tylko ty, kochanie, choć większość tych drani umierała ze strachu na myśl o moim bracie zasiadającym na tronie Anglii, nawet przez chwilę nie martwiąc się o zdrowie chorego króla.

- To nieprawda - odparła Nell. - Przecież dobrze wiesz, jak bardzo kocha cię lud.

Karol zaśmiał się kpiąco, lecz śmiech po sekundzie przeszedł

w duszący kaszel.

- Kochaliby mnie odrobinę bardziej, gdybym dał im syna z prawego łoża. Nie musieliby się wtedy zamartwiać koronacją katolickiego monarchy. Nigdy nie zrozumieć, czemu Jakub zbudził te wściekłe psy, oznajmiając wszem i wobec, że należy do Kościoła rzymskiego. Przez swoją wiarę stracił już stanowisko Wielkiego Admirala.

- Zawsze powtarzałeś, że był uparty jak muł - powiedziała Nell, uśmiechając się, lecz nie mogła nie przyznać królowi racji. Myśl o królu słuchającym rzymskiego papieża mogła rozjuszyć londyński tłum.

- Czy nie ma innego wyjścia? - spytała. - Innego niż oddanie tronu w ręce twego brata?

Karol popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie ty, Nell! Wszyscy, tylko nie ty! Dobrze wiesz, że nie mógłbym uczynić z naszych synów...

- Nie to miałam na myśli! - krzyknęła w popłochu, zawstydzona słowami króla. - Mówiłam o Jemmym. O księciu Monmouth.

- Prędzej każę powiesić go na szubienicy w Tyburn, nim oddam mu koronę - wycharczał z pogardą Karol.

Nell z przerażeniem popatrzyła w pełne wściekłości oczy króla.

- Nie mów tak, nawet w żartach. Przecież jest twoim synem.

- To prawda - zgodził się, targając za poduszki i układając je u wezglowia w wygodny stos, nim opadł na nie plecami. - Jego poczuciu towarzyszyły radosne chwile. Bardzo kochałem jego matkę.

Karol zamilkł, przypominając sobie czas spędzony na Jersey z Lucy Walter wiele lat temu. Plotki o rzekomym małżeństwie rozpowszechniano tak często, że Nell z trudem zwalczyła w sobie pokusę, by zapytać, czy tkwi w nich choć ziarenko prawdy.

Nawet jeśli tkwiło, wiedziała, że kochanek tego nie powie. Nie mógł jej zdradzić. Nigdy i nikomu.

- On rzuciłby ten kraj na kolana - powiedział nagle Karol, wracając z krainy wspomnień. - Och, dobrze wiem, jak wielu poddanych uważa, że nie dbam o losy królestwa, choć w rzeczywistości jest inaczej. Jemmy, choć kocham go z całego serca, nie ma głowy do władzy. Parlament zdążyłby owinąć go sobie wokół palca, nim moje zimne truchło spoczęłoby w krypcie.

Nie. Kiedy umrę, to na tronie zasiądzie Ponury Jakub, a diabeł

stanie za jego plecami.

NADESZŁY ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA, a wraz z nimi ósme urodziny Jakubka. Młodszy syn Nell szykował się do wyjazdu do Paryża, gdzie udawał się Henry Savile w roli specjalnego wysłannika Karola na dwór króla francuskiego. Jakubek cieszył się z prezentów, które otrzymał na podróż od ojca: karego wałacha, siodła ozdobionego srebrem, podróżnych skrzyń na ubrania, a nawet pary pistoletów.

- Ten wyjazd dobrze mu zrobi - powtórzył Karol, gdy razem z Nell przyglądali się Jakubkowi ściskającemu w dłoni rękojeść pistoletu. - Pozna francuskie kuzynostwo, nauczy się francuskich tańców i podszkoli w języku. Francja to piękny kraj, z pewnością mu się spodoba. Od dziecka miał serce wrażliwe na piękno. Bóg raczy wiedzieć, po kim to odziedziczył.

- Ależ on jest taki malutki - powiedziała Nell. - Zeszłego roku tak często leżał w łóżku z powodu przeziębienia.

- We Francji jest cieplej - odparł Karol. - A Henry dobrze o niego zadba. Już czas najwyższy, by ze świata nianiek, wszedł

w świat prawdziwych mężczyzn.

NIEBAWEM NADSZEDŁ DZIEŃ JEGO WYJAZDU. NELL Z LĘKIEM wpatrywała się w Jakubka stojącego przy potężnym koniu obładowanym skrzyniami i bagażem, myśląc, że na całym świecie nie

- 396

ma drugiego chłopca mniej gotowego, by stać się mężczyzną, niż jej kochany syn o policzkach rumianych od mrozu. Naciągnęła mu mocno czapkę na uszy i pocałowała na pożegnanie.

Wcześniej przyrzekła sobie, że nie zapłacze, lecz teraz nie umia

ła powstrzymać łez. Chwyciła syna w ramiona i przytuliła kurczowo do piersi, jakby zamierzała wtłoczyć go do swego serca.

- Czy wiesz, jak bardzo cię kocham, mój odważny chłopcze?

- spytała, głaszcząc go po policzku i zapamiętując w myślach każdy rys twarzy syna, by wspominać je w długich miesiącach rozłąki. - Bardziej niż jedzenie, słońce i powietrze. Bardziej niż samo życie.

- I ja cię kocham, matko - wyszeptał Jakubek, wieszając się Nell na szyi, nie zważając na obecność mężczyzn - Savile'a, służących i stajennych.

- Każdego wieczoru wpatruj się w księżyc - powiedziała Nell - bo ja też będę się w niego wpatrywała, myśląc o moim słodkim Jakubku. Obiecasz mi, że będziesz?

Chłopiec pokiwał twierdząco głową.

- A jeśli poczujesz się samotny i zatęsknisz za domem - wyszeptała mu do ucha - zawołaj mnie. Usłyszę cię, choć będę wiele mil od ciebie i prześlę ci swą miłość. Będę to robiła codziennie, odliczając dni do twego powrotu, gdy znów cię zobaczę i usłyszę o wszystkich przygodach mojego dzielnego chłopca.

- Musimy ruszać, Nell - odezwał się Savile. - W przeciwnym razie przegapimy odpływ.

- Wiem, wiem - powiedziała z rezygnacją cofając się o dwa kroki i patrząc, jak stajenny podsadza Jakubka na grzbiet wałacha. Na potężnym koniu jej syn wyglądem przypominał drobnego skrzata. Podeszła i po raz ostatni pocałowała Jakubka, wdychając zapach jego włosów. Kawalkada ruszyła w dół Pall Mall i Jakubek odwrócił się w siodle, machając dłonią matce, nim zniknął za rogiem ostatniego budynku.

- 3 9 7 -

- P O C A Ł U N E K JUDASZA - WYMAMROTAŁ ZZA KIELISZKA WINA Karol. - Mój rodzony syn wdał się w konszachty z tym kurwim pomiotem, Shaftesburym.

- Ale parlament nie zatwierdził chyba aktu? - spytała Nell, przysunąwszy się bliżej do leżącego na łóżku króla i gładząc go po czole.

- Przeszedł przez Izbę Gmin - odparł Karol. - I pewnie przeszedłby przez Izbę Lordów, gdyby wszystko potoczyło się po myśli Monmoutha.

- Nadal nie rozumiem - zagadnęła Nell. - Dlaczego parlament uważa, że ma prawo decydować o tym, kto będzie twoim następcą? Czy ma taką władzę?

- Nie powinien jej nigdy mieć - rzekł król, ściskając bezwiednie udo Nell. - Ale w takich czasach przyszło nam żyć.

Mojemu głupiemu bratu nie wystarczyło modlenie się w zaciszu prywatnych komnat, musi obnosić się ze swą papistowską wiarą na oczach wszystkich poddanych i teraz parlament robi wszystko, co w jego mocy, by nie dopuścić do objęcia tronu przez Jakuba. Nawet gdyby musieli obwołać królem Anglii bękarta - powiedział i westchnąwszy z rezygnacją wypił ostatni łyk wina. - Całe szczęście, że sądy uniewinniają ludzi oskarżonych przez Oatesa o spisek.

- Ale zakończyłeś obrady parlamentu - wyszeptała do ucha króla Nell, nalewając mu wina. - Może w nowym roku sprawy przyjmą lepszy obrót.

- Oby - odpowiedział bez entuzjazmu w głosie Karol.

- Dziś dostałam list od Jakubka - powiedziała, licząc, że radosna wiadomość pozwoli zapomnieć królowi o troskach i zmartwieniach. - Píše, że francuska wieś jest piękna, ale nie dorasta do pięt angielskiej.

- Naprawdę tak napisał - zaśmiał się Karol. - Mały chochlik.

Ucieszę się z jego powrotu, choć nadal twierdzę, że wyjazd na kontynent dobrze mu zrobi.

- 3 9 8 -

- Strasznie za nim tęsknię - rzekła Nell ze łzami w oczach.

- Przez jego list, przez pismo tak staranne i zgrabne, płakałam z tęsknoty, pragnąc utulić go w ramionach.

- Niebawem to zrobisz - pocieszył ją Karol, obejmując ramionami i wtulając swą twarz w jej włosy.

- Niebawem.

G D Y ZIMOWE C H Ł O D Y USTĄPIŁY, R O S E URODZIŁA CÓRECZKĘ -

Lily. Malutkie, płaczące w kołysce, wymachujące rączkami niemowlę przypomniało Nell o Jakubku i o tym, jak bardzo kocha swoje dzieci. Przez chwilę poczuła pragnienie, by znowu zajść w ciążę, lecz szybko skarciła samą siebie. Wiedziała, że nie zniosłaby ponownie udręki - wymuszonej i beznadziejnej samotności, strachu o Karola szukającego miłości w ramionach innej kobiety. Dawno już nie nawiedzały jej podobne myśli.

Zastanawiała się, czy przypadkiem podjazdowe wojenki, które Karol toczył z Hortensją Louise i Barbarą nie zmęczyły go i nie wyczerpały. Może przeszła mu ochota na łowy - pomy

ślała. Kiedy odwiedzał ją teraz w łóżku, wystarczało, że trzymał ją w ramionach, a gdy się już kochali, robił to z czułością i łagodnością. W niczym nie przypominał targanego namiętno

ściami mężczyzny sprzed lat.



NELL BYŁA WYCZERPANA. O D POCZĄTKU ROKU CZUŁA się słaba, a z nastaniem wiosny rozchorowała się na dobre. Otworzy

ła oczy, słysząc pukanie do zamkniętych drzwi sypialni. Do środka wszedł Buckingham.

- Czujesz się lepiej? - spytał, siadając na skraju łóżka.

- Odrobinę. Na Boga, George, oboje się zestarzeliliśmy.

- W tym upatrujesz przyczyny? Moim skromnym zdaniem wyglądamy staro ze zmęczenia i rozczarowania. I z powodu złamanych serc

Dawna kochanka Buckinghama - Anna Maria - wyszła za mąż za George'a Bridgesa i urodziła mu dziecko. Książę nie pogodził się z utratą ukochanej, a Nell szczerze wątpiła, by kiedykolwiek to zrobił.

- Nie mogę uwierzyć, że mam już trzydzieści lat - odparła, żałując, że poruszyła drażliwy temat.

- Zatem musisz o siebie dbać. Dziewka ma wartość, gdy jest świeża, nie może śmierdzieć, jak śnięta ryba - powiedział, obdarzając ją kpiącym uśmiechem. Nell cisnęła w niego poduszką przekrzywiając na głowie perukę.

- Kiedy ostatni raz czesałeś tę perukę, George? Wygląda, jakby załęgły się w niej szczury.

- 4 0 1 -

Zdjęła mu ją z głowy, oglądając z wszystkich stron, po czym podrapała księcia po szczeciniastej głowie i założy

ła perukę z powrotem na miejsce, specjalnie ją przekrzywiając.

- Nieważne. Pomóż mi przekonać lorda Ormonde'a, by wycisnął więcej pieniędzy z moich ziem w Irlandii, a kupię ci nową. I buty. Na Boga, jakże twoje śmierdzą! Czy przypadkiem w coś nie wdepnąłeś?

- Wielce możliwe - odparł Buckingham. - Chyba że to moje pończochy. Przydałoby im się pranie.

- Co mieli do powiedzenia chłopcy? - spytała Nell. Chciała spotkać się z Dorsetem i Sedleyem, lecz nie miała siły, aby wystroić się na ich odwiedziny. - Dobre wieści?

- Ech, cały czas mówili tylko o jakiejś awanturze w Teatrze Książęcym. Charles Deering posprzeczał się z panem Vaughana i obaj wskoczyli na scenę ze szpadami w rękach.

- Pewnie przerwano przedstawienie.

- Tak, ale obaj i tak uraczyli publikę nie lada występem. Deering został poważnie ranny, a miejscy strażnicy wtrącili Vaughana do więzienia. Teraz wszyscy czekają czy rana okaże się śmiertelna.

- Biedni aktorzy. Trudno będzie im wrócić do pracy po czymś takim.

- A, jeszcze jedno. Doszły mnie plotki, że Johnny nie domaga na zdrowiu - kontynuował Buckingham. Nell pomyśla

ła o Rochesterze siedzącym wraz z małżonką w swoim domu w Adderbury.

- Biedny Johnny. Z dala od Londynu. Przecież on nienawidzi prowincji i wsi. Co mu doskwiera tym razem?

- Picie, cóż innego? Ostatnimi laty mocno rozsmakował się w mocnych trunkach.

- Masz rację. Pije, jakby miał w tym cel. Jakby szukał na dnie kielicha śmierci.

- 4 0 2

- Jeśli tak jest w istocie, niebawem spełnią się jego życzenia.

Chłopcy powiedzieli mi, że zaprosił do siebie biskupa Burneta, bo chce pojednać się z Bogiem.

- Na Boga, zatem faktycznie jest z nim nietęgo. Pojechałabym do niego, gdyby nie to, że sama ledwie wstaję z łóżka.

* * *

NELL WYCIĄGNEŁA SIĘ NA STOJĄCYM W CIENIU TARASU szezlongu, popołudniowe słońce delikatnie muskało drzewka oranżerii. Tego ranka obudziła się z nowymi siłami, czuła się lepiej po raz pierwszy od wielu tygodni i zapragnęła wyjść z domu.

Wciąż nie była w pełni zdrowa, więc zrezygnowała ze spaceru do parku i pałacu, a także do teatru, poprzestając na tarasie.

Kochała swój ogród, zwłaszcza o tej porze roku. Ciężki, słodki zapach kwitnących drzewek pomarańczowych unosił się z łagodną bryzą. Motyle tańczyły nad zieloną trawą ciągnącą się aż pod mur odgradzający posesję. Niebo nad głową było jasne, błękitne, znaczyło je ledwie kilka podobnych kształtem owcom chmurek. Zamknęła powieki, rozkoszując się promieniami słońca.

Usłyszała głosy dochodzące z wnętrza domu. Przez moment zastanawiała się, kto ją odwiedził, nie spodziewała się niczyjej wizyty. Na odgłos zbliżających się kroków otworzyła oczy i zobaczyła Buckingham. Za jego plecami podążali Thomas Otway i trzeci mężczyzna, którego twarzy nie dostrzegła od razu. Gdy ją zobaczyła, poczuła wpiery zakłopotanie, a po sekundzie przerażenie. Henry Savile. Przecież opiekował się Jakubkiem w Paryżu. Dlaczego jest w Anglii, bez mojego syna?

Twarze podchodzących do szezlonga mężczyzn nie rozwiały niepokoju, jaki zawładnął myślami Nell. Oblicze Buckingham było ponure, Otway wydawał się wstrząśnięty, zaś Savile wyglądem i postawą przypominał skazańca prowadzonego na 4 0 3

szafot. Miał na sobie strój podróżny - uwalane błotem buty z wysokimi cholewami i zabrudzony kurzem i pyłem płaszcz świadczyły o pośpiechu, z jakim wrócił do Londynu.

Nell wyprostowała się na krześle, a trójka mężczyzn stanęła przed nią w rzędzie. Buckingham przyklęknął na jedno kolano i ujął jej dłonie w swoje. Nell wymówiła w myślach życzenie, rozkaz, by księżę odwrócił się na pięcie i odszedł, by odsłonił

słońce i zabrał ze sobą ściskający jej serce bezdenny, bezbrzeżny lęk.

- Nell, tak mi przykro... - powiedział.

- Nie! - krzyknęła mimowolnie, nim skończył mówić zdanie.

- Jakubek zachorował. Uskarżał się na ból w nodze. Jego stan szybko się pogorszył. Zmarł trzy dni temu, w nocy.

Nell próbowała sobie przypomnieć, co robiła trzy noce temu, jakby dzięki tej wiedzy mogła cofnąć czas, wezwać syna do domu, otulić go w ciepłe matczyne uścisku i skryć przed niebezpieczeństwem.

Wpatrywała się w Buckingham, Otwaya i Savile'a, jakby ich tam nie było. Szlochała, lecz jej płacz zdawał się dolatywać z oddali. Mężczyźni wymienili między sobą bezradne spojrzenia. Savile ukląkł przed Nell, jakby szukał rozgrzeszenia, jakby prosił o pokutę. Łzy ciekły mu po policzkach, zmywając z nich brud i kurz gościńca.

- Klnę się na własne życie, że zrobiłem wszystko, co mogłem - powiedział błagalnym głosem. Złapał dłonie Nell, uca-

łował je i przycisnął do piersi. - Błagam, byś mi uwierzyła.

Sprowadziłem najlepszych doktorów. Gorączka pojawiła się nagle i strawiła go niczym ogień. Nie zdążyliśmy nawet posłać gońca z wiadomością.

- Nie - krzyknęła. - Nie, nie, nie! - jakby powtarzane słowo mogło zamazać prawdę, którą dostrzegła w oczach błagalnika.

Jej ciałem targnęły dreszcze, ciasno zasznurowany gorset za-

- 4 0 4 -

bierał oddech. Dusił się. Resztką siły uniosła do góry pięść, zamierzając uderzyć nią Savile'a, i zemdląła, padając mu w ramiona.

N E L L LEŻAŁA NA BRZUCHU Z TWARZĄ WCIŚNIĘTĄ W M O K R A Ǿ D

łez poduszkę. Nie wiedziała, że można tak długo płakać, że człowiek zdolny jest uronić tyle łez. Na ołtarzu żalu i smutku wylała już całe słońce oceany, lecz łzy nadal płynęły z jej oczu strumieniami. Bolała ją głowa, a gardło piekło od ciągłego szlochu. Katar zatkał nos, więc oddychała przez usta.

Przycisnęła do piersi malutką koszulkę, z której Jakubek wyrósł dawno temu. Ubranie zachowało zapach jego ciała. Podetknęła ją do nosa i wzięła głęboki wdech, przywołując radosne wspomnienia.

Widoczne za oknem sypialni popołudniowe, chylące się ku zachodowi słońce rozświetlało czerwoną luną letnie niebo. Światło drwiło z niej w okrutny sposób. Czy to możliwe, że wciąż trwa ten sam

dzień, że noc nie zakryła ziemi swoimi ciemnościami? - pomyślała i szybko sobie odpowiedziała, że przecież nie miało to żadnego znaczenia. Noc przyniesie ze sobą własne koszmary, a po niej nastanie kolejny dzień. I kolejny. Sznur dni i nocy ciągnących się w nieskończoność. Nieskończony ból i smutek.

Kiedy odzyskała przytomność, zawołała Karolka. Dla dobra drugiego syna próbowała zapanować nad żalem. Przycisnęła go do piersi, powtarzając, że go kocha. Karolek zapłakał na wieść o śmierci brata, lecz Nell przeczuwała, że starszy syn ronił też łzy nad nią przerażony ogromem smutku, jaki wycierał z jej twarzy. Odetchnęła z ulgą i podziękowała w myślach Rose, gdy siostra wzięła Karolka za rękę i wyprowadziła z sypialni.

Za drzwiami czuwała w korytarzu Bridget, gotowa na każde wezwanie swojej pani. Obok służącej dreptali pokornie Buc-

- 4 0 5 -

kingham, Otway i Savile. Niebawem do domu przyszedli pierwsi goście z kondolencjami - wieści o nieszczęściu rozchodziły się po Londynie lotem błyskawicy. Cały czas słyszała dochodzące zza zamkniętych drzwi stłumione rozmowy. Choć dom był pe-

łen ludzi, czuła się samotna.

Po raz setny wyobraziła sobie ostatnie chwile Jakubka - gorączkę, przerażenie, samotność z dala od domu. Czy wzywał

jej imię? Dlaczego nie usłyszała jego krzyków?

Przekręciła się na plecy i przytknęła do oczu poduszkę, modląc się o chwilę zapomnienia. Po raz tysięczny wyrzucała sobie, że pozwoliła na wyjazd syna - był za młody, Paryż leżał

zbyt daleko od Londynu, Savile nie był człowiekiem, któremu powinna była powierzyć pod opiekę dziecko. Gdy Karolek miał tyle lat, co młodszy brat, był silnym, śmiałym chłopcem, nierzadko zbywał matczyne troski wzgardliwym spojrzeniem.

Mały Jakubek od urodzenia był słabowity, delikatniejszy. Czy i on nie chciał wyjeżdżać? Czy wolał zostać w domu, lecz nie zgłosił sprzeciwu, by nie rozczarować ojca, bo chciał, aby zobaczono w nim mężczyznę, a nie chłopca? Wspomnienie jego łagodnych oczu, dziecięcych policzków, zaciśniętych usteczek na nowo złamało Nell serce. Do jej oczu napłynęły gorące łzy i znów pogrążyła się w rozpacz.

Kiedy przyjdzie Karol? Jakże pragnęła znaleźć ukojenie i pocieszenie w jego ramionach. Polował w Richmond Park i choć posłano po niego gońca, mogły minąć godziny, nim dotrze do niego tragiczna wiadomość. A co potem? Przyjedzie? A może będzie musiała samotnie stawić czoło bólowi, tak jak mierzyła się z wieloma bólami i przeciwnościami losu w przeszłości?

Za ścianą rozległy się ciężkie kroki, otworzyły się drzwi i do sypialni wszedł Karol. Rzuciwszy na podłogę podróżny kapelusz, podszedł do łóżka i wziął Nell w objęcia.

Wtuliła się w niego, łkając. Król zapłakał. Jego włosy opadły na twarz Nell, gdy kołysał ją w ramionach. Zapach jego ciała, 4 0 6 -

znajomy kształt ramion były jej teraz skałą, opoką do której mogła przywrzeć, by nie utonąć w oceanie smutku.

C Z A R N E D N I N A S T Ę P O W A Ł Y J E D E N P O D R U G I M . N E L L B U D Z I Ł A S I Ę

każdego ranka, odkrywając nowe pokłady bólu, z odnowionym poczuciem niepowetowanej straty, nową świadomością przeżywanej agonii. Czuliła się tak, jakby w nocy ktoś odrąbał jej kończynę, i rankiem - umazana krwią - próbowała ją sobie przyszyć do tułowia. Ciało ciążyło ku ziemi, niczym wypełniony piaskiem worek, każdy ruch wymagał nadludzkiego wysiłku.

Z głębokiego żalu szybko wykiełkowały pierwsze pędy gniewu. Czemu Karol nalegał na wyjazd syna? Czemu wysy

łał go tak daleko? Czemu wyraziła zgodę? Czemu Savile nie zrobił więcej, czemu doktorzy nie uratowali jej chłopca? Nagle w jej głowie pojawiła się nowa myśl. A jeśli śmierć syna nie była przypadkiem, jeśli nie zawiła choroba? Jeśli ktoś życzył

Nell źle, czy istniał lepszy sposób, by ją skrzywdzić? Lepszy niż odebranie jej na zawsze ukochanego dziecka? Kto żywił do niej urazę i miał środki oraz sposobność, by zawiązać przeciwko niej spisek?

Louise.

Myśli Nell skupiły się na Louise, która niedawno powróciła na dwór z Francji. Im częściej o niej myślała, tym większą zyskiwała pewność o winie królewskiej kochanki. Louise nienawidziła Nell za uczucie, jakim darzył ją Karol, za miłość i podziw, jakie okazywali jej prości ludzie, którzy francuską damę obrzucali pogardliwymi spojrzeniami i cierpkimi słowami.

Louise miała we Francji wielu wpływowych przyjaciół, mogła chcieć odebrać od nich zaciągnięte niegdyś długi. Z łatwością przekonała kogoś, by zatrul jedzenie Jakubka - pomyślała Nell.

Wiedziała, że popada w paranoję i szaleństwo, lecz popędzana do działania ślepych gniewem, nie umiała znaleźć wyjścia

- 4 0 7

z tej matni. Ubrała się, poinstruowała służbę, by przygotowali lektykę i nakazała zanieść się do pałacu. Z bladą twarzą zastygła w grymasie furii, idąc wprost do prywatnych komnat Louise. Wydrapię jej oczy, wyrwę te dziecięce usteczka, gołymi rękoma wyszarpię flaki i zjem bijące jeszcze serce - myślała, stawiając szybkie kroki.

- Ależ panienko Nelly! - zakrzyknęła zmieszana Louise i wstała z krzesła, by się przywitać.

- Zabiłaś go! - zapiszczała Nell, zbliżając się do Louise.

- Zabiłam? - zapytała z niedowierzaniem Francuzka. Jej słu

zące uskakiwały przed zbliżającą się Nell, jak przed wściekłym psem. - Kogo zabiłam?

- Mojego chłopca! Mojego Jakubka! - wykrzyczała Nell.

- Wiem, że to twoja sprawka, ty wredna, zmijowata suko!

Nell rzuciła się z pięściami do przodu, lecz jej krzyki zaalarmowały strażę. Wartownicy wbiegli do pokoju i chwycili ją za ramiona, krepując ruchy. Nell kopała, biła i drapała, próbując wyrwać się z uścisku, zamierzając dokończyć planowanego dzieła zniszczenia.

- Och, nie! Nie, *mon dieu!* Puśćcie ją błagam.

Oswobodzona z uścisku Nell spadła na podłogę, łkając.

Louise podbiegła do niej, uklękła, objęła dłońmi mokrą od łez twarz.

- Madame, proszę. Błagam, Nell, wysłuchaj, co mam do powiedzenia.

Nell chwyciła ramiona Louise sztywnymi dłońmi, ale tylko po to, by odzyskać równowagę.

- Nie przeczę, dochodziło między nami do nieporozumień.

Obie za sobą nie przepadamy. Mówię to jako matka do matki, z głębi duszy. Musisz mi uwierzyć. Nie skrzywdziłam twego słodkiego chłopczyka. Nie mogłabym tego zrobić. Gdyby coś ci się kiedykolwiek stało, zadbałabym o twego syna, jak o własne dziecko. Zapewniam cię.

Nell dostrzegła w oczach Louise szczerłość. Ależ zrobiłam z siebie potworną idiotkę! - pomyślała. Co też mną owładnęło?

Czemu nie zwierzyłam się przyjaciółom ze swych podejrzeń, jak każda trzeźwo myśląca osoba?

- Wybacz mi, madame - powiedziała, gramoląc się na nogi, lecz Louise powstrzymała ją chwytając za ramię.

- Nie mam ci czego wybaczać. Gdybym pomyślała, że ktoś dybie na życie mego chłopca, postąpiłabym podobnie. Nelly, czy nie będzie lepiej dla nas obu, jeśli przestaniemy ze sobą walczyć? Nie wiem, czy kiedykolwiek zapałamy do siebie mi

łością ale może nadszedł odpowiedni moment, aby zacząć naszą znajomość od nowa?

- Masz rację - wyszeptła Nell. - Postępujesz łaskawie.

- Zatem wysmarcz nos, przyjaciółko - powiedziała Louise, sięgnąwszy po wyperfumowaną chusteczkę. - I zostań na herbacie.

* * *

WINDSOR. NELL ZROZUMIAŁA W KOŃCU, czemu Karol tak bardzo lubił to miejsce. Czuli się tu bezpiecznie, podobnie jak on.

Nie z powodu wysokich murów, czy stacjonujących w zamku żołnierzy. Burford House, jej nowy dom, stał się dla niej prawdziwym schronieniem, podarowanym na własność dowodem miłości króla. Karol zachęcał ją by zapomniała o żałobie i zajęła myśli przemeblowaniem wszystkich pokoi, aby uczyni

ła z nich rodzinne gniazdo, w którym mogłaby się zestarzeć i umrzeć.

Potevine, tapicer ściągnięty z Londynu, od tygodni uwijał

się wraz z pomocnikami przy wieszaniu na ścianach nowych gobelinów, rozkładaniu dywanów, malowaniu i lakierowaniu mebli. Włoski malarz Antonio Verrio, który przez ostatnie lata pracował przy odnawianiu fresków zamkowych, odłożył na 409 -

bok wszystkie zamówienia, by wymalować na sufitach piękne nimfy i cherubiny.

Na widok małych aniołków Nell zakłuło w piersiach. Przywoływały wspomnienia dziecięcej, puciołowatej twarzyczki Jakubka. Wyrzała przez okno sypialni, a jej rozkołatana dusza uspokoiła się - jak zawsze - pod wpływem zieleni i piękna królewskiego parku, kojącej oczy harmonii. Karol szukał tego dnia spokoju ducha na rybach, co czynił ostatnimi miesiącami nad wyraz często, przygotowując swych medyków o ból głowy.

Poprzedniego dnia zbył ich gestem dłoni, kiedy zaczęli utyskiwać, że wybiera się na połów w pogodę, w jaką nawet pies z kulawą nogą zostaje w domu.

Na korytarzu rozległy się szybkie kroki. Zdenerwowana Nell odwróciła się twarzą w kierunku drzwi. Czemu choć na kilka minut nie mogę zostać sama? - pomyślała z wyrzutem.

- Madame - przywitała się Bridget. Jej głos był spięty i nerwowy. - Tak mi przykro, proszę pani. Do miasta przyjechał

przed chwilą posłaniec. Zmarł hrabia Rochester.

NELL LEŻAŁA NA ŁÓŻKU, WPATRUJĄC SIĘ W CIEMNOŚĆ. Z TRUDEM

zniosiła pogrzeb, uratowało ją jedynie towarzystwo bliskich osób. Teraz była sama. Przed oczyma widziała obrazy i wspomnienia z przeszłości. Roześmiana twarz Rochester, gdy sadzał

ją na sobie, krzycząc: - „A teraz smok na świętym Jerzym!”.

Dotyk jego dłoni obejmujących jej piersi, palców ściskających sutki, rozpalających ogień pożądania. Leniwy uśmiech, jakim obdarzył ją pewnego dnia w teatrze - ich spojrzenia spotkały się, gdy deklamowała prolog jakiejś sztuki. Kpiący, szydery uśmiešek, którym nie umiał zamaskować bólu, jaki toczyło jego serce.

A teraz odszedł. Biedny Johnny. Satyr, mag, uczony, niebezpieczny łajdak, zagubiony chłopiec. Zniknął z oblicza ziemi.

- 4 1 0 -

I gdzie się udał? - zastanawiała się w myślach Nell. Mam nadzieję, że tam, gdzie znajdzie pokój.

Próbowała zmówić modlitwę, lecz żadne słowa nie przychodziły jej na myśl. Wiedziała, że każdy Bóg wyśmiałby dziwkę modlącą się za duszę zmarłego libertyna.



JESIENIĄ I ZIMĄ WERBLE ZNOWU ZABIŁY GŁOŚNIEJ, ZWIASTUJĄC

nadciągające kłopoty. Parlamentarzyści raz jeszcze zażądali, by Karol wykluczył z sukcesji swego brata. Po burzliwych obradach, którym przewodził lord Shaftesbury, i dzięki pieniądzom pozyskanym

z Francji, król w styczniu rozwiązał parlament i ogłosił, że nowy zbierze się w marcu w Oxfordzie - bastionie rojalistów i mieście do ostatka wiernym Karolowi I.

Oxford powitał monarchę z otwartymi ramionami. Nell pokrzepił na duchu widok wiwatującego tłumu, ludzi ustawionych szpalerami wzdłuż głównej ulicy i krzyczących do wtóru bicia kościelnych dzwonów: - „Boże zachowaj króla!”. Oxfordczycy rozpychali się i napierali na plecy ziomków, by na własne oczy zobaczyć swojego władcę.

Korpulentny jegomość, wymachujący nad głową kapeluszem, zakrzyknął na całe gardło: - Niech żyje król, a diabeł

powywiesza wszystkie „okrągłe głowy”!

Siedzący przy Nell Karol uśmiechnął się szeroko i, wychyliwszy przez okno, pozdrowił poddanych. Nagle wyobraziła go sobie jako okręt płynący pod pełnymi żaglami, z silnym wiatrem od rufy. Nie kulił już głowy, co zwykł był robić przez lata

- szykował się do walki ze sztormem.

- 4 1 3 -

Do miasta zjechał niebawem rozwścieczony lord Shaftesbury i zamknął się za murami Balliol College. Wraz z nim ściągnęli do Oxfordu zwolennicy parlamentu i tłumy ludzi spodziewających się zobaczyć kolejne starcie o Ustawę o wykluczeniu.

Ulicami przechadzały się grupki ludzi noszących przy ubraniach czerwone wstążki - lojalnych królowi Tory sów, i tych sprzeciwiających mu się - z fioletowymi wstęgami Wigów.

Szybko doszło do pierwszych pyskówek i ulicznych bójek.

Znamiona porządku próbował zaprowadzić książę Monmouth, każąc obnosić się po mieście w lektyce. Poprzedzała go zawsze banda ulicznych awanturników, zaś sam książę wywijał przed oczami tłumu pejcem, zniechęcając krnąbrnych poddanych do wszczynania awantur. Do Oxfordu przyjechała też Louise

- ku małej uciechu Nell.

W mieście zapanował niemal karnawałowy nastrój. Pieśniarze i sprzedawcy gazet skupiali wokół siebie gapiów. W najnowszej satyrze Nell i Louise przedstawiono pod postacią dwóch małych piesków, warczących na siebie i walczących o względy króla. Nell roześmiała się w głos, gdy Buckingham skończył czytać jej tekst wierszyka.

- Dobrze wiesz, że nigdy nie zaprzętałam sobie głowy podobnymi błahostkami i zapewne z tego powodu Karol tak bardzo lubi moje towarzystwo - nie jestem mu ciężarem. Ta gazetka ma rację: Sprawy wagi państwowej nie zajmują jej głowy, Niech gryzą się o nie inne psy.

Dziwka nad politykę woli śmiech i muzykę, I nie szwenda się tam, gdzie tną wszy.

Na dwa tygodnie poprzedzające obrady parlamentu Karol postanowił oddać się zabawie. Nell towarzyszyła mu w łowach z sokołami w Burford Downs i podczas wyścigów, które

- 4 1 4 -

na specjalną okazję przeniesiono z Newmarket. Król nakazał

sprowadzić do miasta większość swoich koni wyścigowych, a w ślad za nim poszli inni szlachcice. Niebawem do Oxfordu przyjechała też Królewska Kompania, wystawiając „Tamer-lana Wielkiego”. Karol wmaszerował do loży, trzymając pod ramię Nell i Louise.

Po zakończonym przedstawieniu Nell wsiadła do powozu i nakazała woźnicy zawieść się do domu. Po chwili wóz zwolnił, a Nell usłyszała rozgniewane głosy.

- Zróbcie miejsce! - zakrzyknął woźnica, a w jego głosie pobrzmiwała, obok gniewu, nuta paniki. Głosy zbliżyły się, brzmiały coraz głośniej.

- Dziwka!

- Pługawa kurwa!

- Wynoś się do Francji, gdzie twoje miejsce, ty bezczelna, papistowska wywłoko!

Nell odsłoniła kotarę i szybko zasunęła ją z powrotem na okno, robiąc unik. Nad głową przeleciała jej śmierdząca psia kupa.

Myślą że jestem Louise. Zabiją mnie, nim się zorientują! -

pomyślała, dygocząc ze strachu. Z trudem stanęła na siedzeniu i, wychyliwszy głowę przez wąskie okienko w dachu powozu, zakrzyknęła z całych sił, próbując przekrzyczeć hałasujący motłoch.

- Na Boga, dobrzy ludzie, spokój! Jestem protestancką kurwą!

Na moment zapadła grobowa cisza, potem ktoś zaszeptał, inny się roześmiał, a już po chwili śmiał się i wiwatował cały tłum.

- To Nelly! Nasza dziewczynka! Z drogi! Zróbcie przejazd!

Nell uśmiechnęła się, pomachała rozstępującym się ludziom, następnie powóz ruszył. Przyłapała się na tym, że wbrew sobie niepokoi się o los Louise, że martwi się, czy bezpiecznie wróciła z teatru.

- 4 1 5 -

K A R O L O T W O R Z Y Ł O B R A D Y P A R L A M E N T U 2 1 M A R C A . I Z B A G M I N

zebrała się w budynku Geometry School. W nocy król wrócił

do Nell, uśmiechając się krzywo pod nosem.

- I jak poszło? - spytała.

- Wyśmienicie. Wykrzyczeli tę samą śpiewkę: - „Bez Papistów! Bez Yorka!“. Shaftesbury miał czelność posunąć się nawet o krok dalej i publicznie zażądał, bym uznał Monmoutha za prawowitego dziedzica. Na ich krzyki odpowiedzia

łem prawdą - prawowitość korony jest jedyną gwarancją ich przyszłej wolności. Zapewniłem ich, że Jakub będzie królem jedynie z nazwy.

Zaskoczona tymi słowami Nell przyglądała się powściągliwej twarzy Karola z niedowierzaniem.

- Chyba nie zamierzać zatwierdzać takiego prawa?

- Parlament pragnie walki. I będzie ją miał, bo tym razem lordowie posunęli się za daleko. Obie izby zbiorą się raz jeszcze, tak jak zaplanowano. Lecz tym razem nie położę się na grzbiecie, jak wystraszony kundel, za jakiego mnie mają ale stanę naprzeciwko nich jak dumny lew. A kiedy skończymy obradować w Oxfordzie, parlament nie zbierze się ponownie, dopóki siedzę na tronie Anglii. Zobaczymy, kogo bardziej zaboli od tego czekania zadek.

Tydzień później po raz trzeci poddano pod obrady Ustawę o wykluczeniu. Karol przyszedł do Christ Church Hall, gdzie zbierali się członkowie Izby Lordów, pieszo. Kilka kroków za królem niesiono pustą z pozoru lekturę. Król zajął wyznaczone mu miejsce i nakazał, by na obrady stawili się też członkowie Izby Gmin, którzy dyskutowali w budynku Sheldonian Theatre, po czym zamknął się w jednym z pokoi gmachu.

Kiedy pierwsza grupka parlamentarzystów przeszła przez wąskie drzwi sali obrad, z ich ust wyrwały się pełne podziwu westchnienia. Gdy do wnętrza wcisnęli się kolejni, doszło do

- 4 1 6 -

przepychanek, ktoś zaklął. Wchodzący po schodach zachwiali się i stanęli w miejscu.

Na przeciwległym końcu sali siedział na tronie król ubrany w paradną aksamitną szatę obszytą gronostajami, ze złotą koroną na głowie i złotym berłem w dłoni. Członkowie parlamentu nie mogli się wycofać, ruszyli pokornie przed oblicze monarchy, by złożyć mu pokłony. Przerażliwa cisza, jaka zapadła, zdawała się krzyczeć.

Król przemówił.

- Cały świat widzi, dokąd doszliśmy. Widzi, że nieprędko znajdziemy koniec tego sporu, skoro od początku dzieli nas tak wiele. Dlatego powtarzam, lepiej wam będzie z jednym królem, niż gdybyście mieli słuchać pięciuset.

W sali zapadła grobowa cisza. Gdyby w tamtej chwili na posadzkę upadł choćby guzik oderwany od ubrania, dźwięk ten odbiłby się przeciągłym echem od wszystkich ścian pomieszczenia.

- Lordzie Kanclerzu - powiedział Karol stanowczym tonem, jakby rozkazywał żołnierzom na polu bitwy. - Niniejszym rozkazuje ci rozwiązać ten parlament.

Król wstał i ruszył w kierunku drzwi. Zgięci w pokłonie, bezradni parlamentarzyści rozstępowali się przed nim, by zrobić przejście. Karol przemknął przez salę i zniknął za drzwiami, które zatrzasnęły się za nim z hukiem.

* * *

KAROL WZIĄŁ NELL WRAMIONA , uniósł i posadził na łożu.

- Wściekle psy, zapędziłem je z powrotem do budy. Prędzej na kolanach pójde z pielgrzymką do piekła, nim zwołam ich raz jeszcze. Mam dość ich ciągłego ujadania. Dalej, dziewczko!

Co zjemy na kolację? Nagle poczułem wilczy apetyt. Kolacja, łóżko, a potem Windsor.

W SIERPNIU N E L L I K A R O L WRÓCILI DO L O N D Y N U . J A K T O B Y Ł O

w zwyczaj, z okazji powrotu króla do stolicy nadworny kompozytor - Henry Purcell - ułożył pieśń okolicznościową. „Wartko, Izydo, wartko płyn” była prośbą skierowaną do Tamizy, by jak najszybciej przeniosła z nurtem króla i dwór. Podróż trwa

łaby krócej, gdybyśmy nie musieli wysłuchiwać wszystkich zwrotek - pomyślała z przekąsem Nell. Król dotarł w końcu wraz z dworzanami do pałacu i zaszył się w nim niczym zmęczony, wracający z pola bitwy żołnierz.

N E L L UCIESZYŁA SIĘ z P O W R O T U DO L O N D Y N U , DO PRZYJACIÓŁ, których nie widziała przez całe długie lato. Pewnego dnia odwiedziła Johna Lacy'ego w jego domu stojącym przy teatrze.

Z rozrzewnieniem wspominała godziny spędzone tam na lekcjach gry. Poczła się bezpiecznie, niemal jak w domu, widząc książki ustawione rzędami na półkach, karty zapisane kwestiami i rolami zwinięte w rulony i odłożone w bezpieczne przegródki nad biurkiem, promienie słońca rozlewające się na dywanie.

Uśmiechnęła się i sięgnąwszy przez stół, ujęła dłonie aktora.

- Wyglądasz na zmęczonego, John.

- A, tak - pokiwał głową. - Często zastanawiałem się, czemu nie mam już tak wiele sił i zapału jak dawniej; ku memu zdziwieniu okazało się, że jestem stary. Mam sześćdziesiąt lat.

Co za wiek. Wszystko mnie boli, wszystkie kości trzeszczą.

- Brakuje ci gry na scenie? - spytała Nell.

- Tęsknię za dawnymi czasami - odparł. - Za przedstawieniami, w których grywałem z Charliem Hartem i Mickiem Mohunem, i Watem Clunem, i Kate Corey. Ostatnimi latami mało znajdowałem przyjemności w pracy. Aktorzy kłócą się między sobą i z Killigrewem, wszyscy martwią się tylko tym, by wypełnić widownię, by zarobić pieniądze. Kiedy Hart postanowił

dać sobie spokój z teatrem, pomyślałem, że na mnie też przyszła kolej. Dużo się zmieniło, odkąd przestałaś z nami grać.

- 4 1 8 -

- I nie sędzę, by te zmiany przypadły mi do gustu - doda

ła Nell. - Kobięce role ograniczają się w najnowszych sztukach do pokazywania biustu. Albo sieje gwałci, albo torturuje.

W dodatku wszystko pisane jest rymem. Gdzie nowa Florimel, gdzie Mirida? W tych rolach była radość. Słyszałeś już o biednej Betsy Knepp? Zmarła w połogu, rodząc dziecko Joego Hainesa.

- Słyszałem. Jeszcze jeden cios w nasze serca. Ach, Nell, tak dobrze znów cię widzieć - uśmiechnął się Lacy. - Opowiedz mi jakąś radosną nowinę, coś miłego, by rozgrzało me starcze serce. Jak się miewa twój młody Karolek?

- Jestem z niego dumna, John - odpowiedziała z promiennym uśmiechem na twarzy. - Wychowuję go na prawdziwego dżentelmena. A przynajmniej staram się to robić. Otway zrobił mojej pokojówce dziecko, tak jak Fleetwood Sheppard przed nim, i muszę znaleźć dla Karolka nowego nauczyciela. Sama się o to prosiłam, słuchając rad Rochesterera. To on polecił mi obu.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał Lacy. - Czy król dobrze o ciebie dba?

- Tak. Pewnego dnia powiedział, że podaruje mi tyle Lasu Sherwood, ile zdążę objechać konno przed śniadaniem - roześmiała się Nell. - Marnie radzę sobie z końmi, ale król i tak dał mi w prezencie Bestwood Park - ten należący niegdyś do Edwarda III. Stary król pewnie przewraca się teraz w grobie.

A do tego Karol podarował mi ziemię przy Burford House.

- Zrobiła się z ciebie zamożna dama - zażartował Lacy.

- Nie tak zamożna jak Louise. Bez względu na to, ile dostaję, moje wydatki zawsze przewyższają zyski. Na razie nie posunęłam się do rozboju, ale coraz częściej o tym myślę.

Kiedy Nell szykowała się do wyjścia, Lacy uściskał ją mocno i odstąpiwszy na krok, spojrzał w oczy.

- „Wpatrzył się we mnie z uwagą jakby miał zamiar rysować mój portret” - zacytowała z pamięci.

- 4 1 9

- Tylko się tobie przyglądam. Żeby zachować w pamięci twój uśmiech.

- Nie ma potrzeby - rzekła Nell, całując aktora w policzek.

- N i e b a w e m się zobaczymy.

Zanim wsiadła na ulicy do lektyki, odwróciła się, by pomachać do stojącego w oknie Lacy'ego. Dwa tygodnie później goniec przyniósł wieść o zgonie aktora. Nell długo się zastanawiała, czy Lacy czuł na plecach oddech zbliżającej się kostuchy, i wiedział, że widzi Nell po raz ostatni.

K I L K A MIESIĘCY PO ŚMIERCI L A C Y ' E G O W ODWIEDZINY DO N E L L

przyszedł Hart.

- Wyglądasz na zmęczonego - uśmiechnęła się na powitanie, częstując Harta filiżanką gorącej czekolady.

- Za to ty wyglądasz pięknie, jak zawsze - odparł, mrugając okiem i, wyprostowawszy nogi na podnóżku, pogłaskał po łbie Czarnuszka, który trącał go nosem po dłoni w poszukiwaniu słodczy.

- Przynosisz jakieś wieści? - spytała Nell.

- Żadnych dobrych - odpowiedział, potrząsając głową. - Obawiam się, że wielkimi krokami nadchodzi koniec Królewskiej Kompanii. Zbyt wiele w niej kłótni, a na domiar złego coraz częściej brakuje im pieniędzy. Syn Davenanta ma ponoć zastąpić Killigrewa i zarządzać obiema trupami. Zanosilo się na to od dawna, a mimo to czuję się tak, jakbym tracił starego przyjaciela.

- Będziesz miał z tego powodu problemy? - zapytała.

- Nie - odparł pośpiesznie Hart. - Mogę żyć z udziałów.

Zachowałem też na czarną godzinę oszczędności zarobione w lepszych czasach.

- A co się stanie z teatrem?

- Dalej będzie w użyciu - wzruszył ramionami Hart. - Charlie Davenant chce wystawiać w Dorset Gardens opery, a na Bridges Street sztuki niewymagające wielu scenicznych efektów.

- 4 2 0 -

- Nasze sztuki - dodała Nell.

- Tak, nasze sztuki - zgodził się Hart. - Te, w których wystarczyłem ja i mała Nell, by zapełnić widownię. Bez bogów siedzących na chmurach i płonących zamków.

- To były wspaniałe czasy - rzekła Nell, ujmując dłoń dawnego kochanka. - Na zawsze pozostanę ci za nie wdzięczna.

Tamtej nocy płakała, wspominając niepokój, jaki czuła pierwszego dnia w teatrze, gdy sprzedawała pomarańcze, swoje nadzieje i marzenia, przyjaźń z Betsy Knepp i Kate Corsey, Watem Clunem i Lacym, i wieloma innymi aktorami, którzy odeszli już z tego świata. Gdy Hart i Mohun przestali grać, starsi aktorzy podążyli ich śladem, zmęczeni latami pracy i rozczarowani nową rzeczywistością. Królewska Kompania przestawała istnieć. Świat teatru, który znała Nell, zniknął nieubłaganie skrawek po skrawku, niczym ląd zabierany przez przypływ.

W I O S E N N Y WYPAD DWORU D O N E W M A R K E T W ROKU 1 6 8 3 DALEKI był, zdaniem Nell, od zwykłego odpoczynku. W marcu przyjęła gońca z wieścią o śmierci Toma Killigrewa. Zastanawiała się, czy wrócić do Londynu na pogrzeb, i w podjęciu decyzji dopomógł jej przypadek. Trzy dni po otrzymaniu wiadomości wybuchł pożar w domu należącym do Karola. Nikomu nie stała się krzywda, lecz budynek uległ poważnemu zniszczeniu.

- Wrócimy po cichu do Londynu - zdecydował król. -

I pójdziemy na pogrzeb Killigrewa. I tak znudziło mi się już Newmarket. Naprawa domu potrwa do jesieni, wtedy tu wrócimy. Oby na lepsze czasy.

Nell obawiała się o zdrowie Karola, wydawał się jej zmęczony, a nawet wyczerpany, lecz z zadowoleniem przyjęła jego decyzję o powrocie do stolicy, ciesząc się na spotkanie z dawnymi przyjaciółmi z teatru i szansą na uczczenie pamięci po zmarłym.

- 421

Dwa dni po przyjeździe do Londynu okazało się, że przedwczesny wyjazd z Newmarket ocalił życie nie tylko Karolowi, lecz również Jakubowi.

- Spiskowcy znali planowaną datę wyjazdu królewskiego dworu - Buckingham zrelacjonował ostatnie plotki Nell. - Zasadzili się w Rye House, tam gdzie zwęża się Newmarket Road i zamierzali zabić Karola i księcia Yorku.

- Kto tym razem? Znowu papiści wyskakujący z kufrów i szaf? - spytała z przekąsem Nell.

- Nie, znacznie gorzej - odparł poważnym tonem książę. -

Wszystko wskazuje na to, że w spisku brał udział Monmouth.

- NA KREW ZBAWICIELA, KIEDY TEN SZALONY GŁUPIEC W K O Ń C U

to pojmie - krzyczał wściekły Karol. - Nie zostanie królem!

Powiedziałem mu to wprost, w szczerzej rozmowie - by przestał

żyć mrzonką - a teraz robi coś takiego! - wrzasnął, po czym zmęczony wybuchem gniewu opadł bezwładnie na krzesło.

Nell zobaczyła w oczach Karola łzy, uklękła przy nim i ujęła jego dłonie.

- James jest głupim chłopcem, ale kocha cię z całego serca.

Jestem pewna, że nie knułby spisku na twoje życie.

- Zatem, gdzie się podziewa? Skoro jest niewinny, czemu uciekł, gdy spisek wyszedł na jaw?

- Boi się - odparła Nell. Ona również się bała. Tym razem zamach na życie Karola i księcia Yorku, który miał wynieść na tron Monmoutha, nie był wymysłem religijnych fanatyków.

Monmouth kochał Karola, co do tego nie miała wątpliwości, lecz po raz pierwszy w życiu zaczęła wątpić, czy aby przeroś-

nięta ambicja księcia nie przesłoniła mu przypadkiem powinności względem własnego ojca.

W L O N D Y N I E Z A P A N O W A Ł P O N U R Y N A S T R Ó J . P O P Ę D Z A N I D O P R A C Y

strachem i gniewem tłumu sędziowie, szybko rozprawili się ze

- 4 2 2 -

schwytanymi spiskowcami. Nawet przygotowania do zaślubin córki księcia Yorku - Anny - z księciem duńskim Jerzym Oldenburskim, na które zjeżdżali członkowie królewskich rodzin z całej Europy, nie przeszkodziły w wymierzeniu krwawej kary. Egzekucje wykonano w dzień po ślubie, zaś Karol zaszył się w Windsorze, po raz kolejny uciekając przed myślami o zdradzie i niebezpieczeństwie, jakie dręczyły go bezustannie w stolicy.

Nell martwiła się o zdrowie Karola i życie Monmoutha, zastanawiając się, dokąd zaprowadzi księcia jego naiwność. Nagle ogarnęło ją dziwne uczucie. Nabrała pewności, że świat zboczył z dobrego kursu, że dryfuje na skały i nieprędko wypłynie na bezpieczne wody.

W S I E R P N I U M O N M O U T H P O P R Z Y S I A Ğ Ł K A R O Ł O W I W I E R N O Ś Ć , błagając ojca o przebaczenie. Tego dnia Nell wybrała się wraz z królem na przejażdżkę konną by obejrzeć postępy prac przy budowie nowego pałacyku w Winchester. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Karol był w pogodnym nastroju. Stojące w zenicie słońce muskało promieniami czerwone cegły nowych fundamentów. Jadący ramię w ramię z królem sir Christopher Wren ściągnął wodze swojego wierzchowca i uśmiechnął

się szeroko, widząc zadowolenie rysujące się na twarzy monarchy.

- Budowę domku myśliwskiego zakończymy przyszłą jesienią Wasza Królewska Mość. W czas ostatnich łowów przed zimą.

- Co o tym myślisz, Nelly? - zapytał król, odwracając się w siodle.

- Sądzę, że wszystko, co pozwala ci zapominać o zmartwieniach, jest dobre - odparła, powstrzymując konia przed robieniem kółek. - Za bardzo się przemęczasz i zbyt wiele czasu spędzasz w towarzystwie ludzi, których nie lubisz.

- I właśnie dlatego powstaje ten pałacyk - zaśmiał się Karol. - Mam rację, Wren? Wystarczająco daleko od Londynu, by uciec ze stolicy, i w sam raz, aby pomieścić tylko te osoby, które będę chciał przy sobie mieć. Może spędzimy tu najbliższe święta Bożego Narodzenia. Ty, Louise, królowa i moje dzieci.

Spróbuję przekonać do tego pomysłu Monmoutha.

Nell dostrzegła w oczach króla nadzieję, a zarazem cień czarnych myśli, jaki zasnuł mu twarz na wspomnienie najstarszego syna.

- Jestem pewna, że przyjedzie - powiedziała.

W DZIEŃ PO POWROCIE DO W I N D S O R U N E L L ODWIEDZIŁ W Burford House Sam Pepys.

- Panienko Nell - powiedział, kłaniając się na powitanie w progu. - Jakaż przyjemność móc znów cię zobaczyć. Pozwól złożyć sobie kondolencje z powodu straty przyjaciela.

- Przyjaciela? - spytała zbita z tropu Nell, zastanawiając się w myślach, o kim mówił Pepys. Twarz gościa nagle spochmur-niała, wykrzywiając się w grymasie bólu.

- Myślałem... sądziłem, że już wiesz. Powinienem wyrazić się innymi słowami. Tak mi przykro. Charles Hart zmarł dzisiejszego ranka.

N A POGRZEB HARTA PRZYSZLI WSZYSCY LONDYŃSCY AKTORZY

i Nell pomyślała, że bardzo by go to ucieszyło, lecz po chwili oczami wyobraźni zobaczyła twarz dawnego kochanka i kpiący uśmieszek wykrzywiający mu kąciki ust. „Bardziej bym się cieszył, witając ich na stojąco, a nie leżąc” - powiedziałby niechybnie.

Z aktorów i aktorek starej Królewskiej Kompanii zjawili się Mick Mohun, Will Cartwright, Theo Bird, Kate Corey, a także Anne i Beck Marshall. W trupie Książęcej Kompanii rozpozna

ła Thomasa i Mary Bettertonów, Elizabeth Barry, Henry'ego 4 2 4

Harrisa i kilku żyjących jeszcze Killigrewów i Davenantów.

Jakbym wróciła do domu - pomyślała nagle Nell, i przez chwilę bawiła się myślą o powrocie na scenę. Nie. Tego świata już nie ma, odszedł, a ja nie pasuję do nowego.

Ś M I E R Ć H A R T A ZMIENIŁA N E L L , OGRABIŁA JĄ Z CZĄSTKI D U S Z Y .

Starła się ze wszystkich sił panować nad emocjami i wydawało jej się, że dobrze sobie z tym radzi, do czasu, gdy kilka dni po pogrzebie poczuła okropne zawroty głowy i nudności.

Nawet przewracanie się z boku na bok na łóżku wywoływało ból żołądka. Nie mogła powstrzymać się od płaczu, opłakiwała Harta, swą młodość, przeszłość. Płakała, wspominając Jakubka, Rochester'a i Lacy'ego, Killigrewa i matkę. Płakała z obawy o najbliższą przyszłość, wzdragając się przed myślą kogoś śmierć zabierze jej następnego.

Rose czuwała przy siostrze w zaciemnionej sypialni, głaszcząc z miłością po włosach.

- Chcę umrzeć - wyszeptała Nell.

- Nie, nie wolno ci - odparła cicho Rose. - Co bym bez ciebie poczęła? A mały Karolek? A król? Potrzebujemy cię, skarbie.

- Ale to tak bardzo boli - krzyknęła Nell, i poczuła, jak łzy cisną się jej do oczu. - Bardziej niż mogę znieść.

- Dużo ostatnio przeszłaś, kochanie - powiedziała Rose. Za-nużyła chusteczkę w misce z zimną wodą wycisnęła ją i przy

łożyła do czoła Nell. - Powiem, że o wiele za dużo, jeśli ktoś zapyta mnie o zdanie.

- Jak zniosłaś śmierć Johnny'ego? Tak bezsensowną. Tak niepotrzebną.

- Nie wiem, naprawdę nie znam odpowiedzi na to pytanie -

rzekła Rose. - Wierzyłam, że będzie lepiej, że wszystkie rzeczy dzieją się z jakiejś przyczyny, choć ja mogę jej nie dostrzegać.

- Chciałabym mieć twoją wiarę. Gdzie ją znalazłaś?

- 4 2 5 -

- Nie wiem. Przez te wszystkie lata nie traciłam jednak nadziei, że będzie lepiej.

- Nadziei - powiedziała cicho Nell, zastanawiając się, czy kiedykolwiek odzyska to uczucie.

- Tak, nadziei - powtórzyła Rose. - Ona zawsze zalega gdzieś na dnie. Bardzo łatwo ją przeoczyć.

N E L L Z M A G A Ł A SIĘ z C H O R O B Ą PRZEZ WIELE TYGODNI. N I E M I A Ł A sił ani chęci, by wychodzić z domu. Bała się, że umiera, i w końcu zapragnęła śmierci, która położyłaby kres jej męczarniom.

Nie pamiętała dnia, kiedy ostatni raz czuła się dobrze, a życie pośród ludzi zdawało się jej przerwany, ledwie pamiętanym snem.

Rose nie opuszczała boku siostry, a Karol odwiedzał Nell każdego dnia. Mały Karolek często jadał wspólnie z matką kolacje w jej sypialni. Buckingham i Dorset przychodzili regularnie, przynosząc ciekawe opowieści i plotki z życia dworu i stolicy, zaś Aphra streszczała jej wydarzenia ze świata

teatru.

- Wstydzę się, że zastajesz mnie w takim stanie - powiedzia

ła Nell, odwzajemniając uścisk dłoni Aphry.

- Nie bądź głupiutka, Nell. Znamy się zbyt długo, żebyś zawracała sobie głowę pozorami i durnymi manierami - odparła pisarka. Usiadła na stojącym przy łóżku przyjaciółki krześle.

- Przyniosłam ze sobą kilka książek. Pomyślałam, że ci poczytam, jeśli tylko będziesz miała na to ochotę.

- O, tak, bardzo. Ale nie teraz. Tak dobrze znów cię widzieć, usiąść razem i porozmawiać. Z dawnych czasów zostało mi niewiele przyjaciół i znajomych.

- Zasmuciła mnie śmierć Harta. Nie poznałam go rzecz jasna tak dobrze, jak ty. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz po takiej stracie.

- Mam wrażenie, że ziemia osuwa mi się spod stóp - odparła Nell. - Hart zawsze stał przy mnie. Nie mogę uwierzyć, że nie ma

- 4 2 6 -

go już wśród nas. Po jego śmierci byłam tak słaba, że nie miałam sił, by usiąść prosto na łóżku. Dźwigam na barkach ciężar, którego nie umiem unieść - dodała i uroniła pierwsze łzy, wstydząc się swego smutku, lecz nie potrafiąc się przed nim obronić.

- Nie powstrzymuj przy mnie łez - pocieszyła ją Aphra, obejmując mocno w ramionach.

Położywszy głowę na ramieniu przyjaciółki, Nell wciągnęła do płuc słodki zapach jej włosów i nagle poczuła ulgę. W końcu przestała płakać.

- A co powiedział doktor Lower? - spytała Aphra, podając Nell chusteczkę.

- Nic przydatnego - odparła Nell, ocierając z twarzy łzy i wydmuchując w materiał nos. - Bronię się, jak mogę, gdy próbuje upuścić mi krew, czy postawić bańki, bo wiem, że po jego zabiegach stracę tylko siły. Słucham za to pilnie rad Rose i Bridget, które karmią mnie gorącymi zupami, gotowanym mlekiem z piwem, moczą nogi w ciepłej wodzie.

- I słusznie - roześmiała się Aphra. - Wybieraj zawsze tę kurację, która uzdrawia twoją duszę.

Do pokoju weszła Bridget, przynosząc na tacy przykryty spodkiem kubek. Nell pociągnęła łyk gorącego bulionu i, przycisnąwszy ciepłe naczynie do piersi, od razu poczuła się lepiej.

- A jak się miewa mały Karolek? - spytała Aphra. - Czy podnosi matkę na duchu, tak jak powinien?

- Och, tak - uśmiechnęła się Nell. - Jest dla mnie jasnym słońkiem. Czy już ci mówiłam, że Karol

zamierza nadać mu tytuł księcia Saint Albans i wydzielić w Whitehall prywatne komnaty?

- Naprawdę?! - zakrzyknęła zaskoczona pisarka. - Ach, Nell, tak bardzo cieszę się z twojego szczęścia i szczęścia twego syna. Zasłużona nagroda dla cudownego chłopca i jego wspaniałej matki.

- 4 2 7 -

N E L L N I E O P U S Z C Z A Ł A D O M U P R Z E Z D W A M I E S I Ą C E. P E W N E G O D N I A odwiedził ją Sam Pepys i spytał, czy może otworzyć okno w jej sypialni.

- Oto czego ci trzeba - powiedział z zapalem. - Świeżego powietrza. A dokładnie, świeżego, morskiego powietrza. Mała wycieczka łodzią zdziałałaby cuda.

- Wycieczka? - zakpiła cicho osłabiona Nell. - Z trudem wstaję z łóżka, by wypróżnić się do nocnika, Sam.

- Mnie pomogła, dodała sił, gdy straciłem biedną małżonkę.

Pozwól, że wszystkim się zajmę - dodał Pepys, a zachęcona jego optymizmem Nell wyraziła zgodę.

Sam zaangażował w swój pomysł Urząd Marynarki, a po kilku dniach wrócił, prowadząc ze sobą czterech marynarzy, którzy na noszach znieśli chorą do powozu, a ten zawiózł ją pod Whitehall Stairs, gdzie czekał zacumowany do nadbrze

ża jacht. Marynarze przenieśli Nell po trapie na pokład statku i delikatnie ułożyli na szerokim, przywiązany grubymi linami do relingu łóżka. Wyprostowała się, opierając plecami o stos ułożonych u wezłowania poduszek.

- Czuję się jak stara baba - roześmiała się Nell, gdy Sam owinał ją szczelnie ciepłym kocem.

- Jesteś najpiękniejszą starą babą jaką kiedykolwiek widzia

łem - odparł krzepiącym tonem Pepys.

Nell nigdy nie płynęła w dół rzeki dalej niż do królewskiej stoczni w Woolwich. Teraz z zapartym tchem przyglądała się ujściu Tamizy i bezkresowi otwartego morza. Białe bałwany pieniały się na grzbietach fal, skłębione chmury przemykały szybko po błękitnym niebie. Rześka bryza wydymała żagle, szarpiąc proporcami zawieszonymi na czubkach masztów.

- Och, Sam - uśmiechnęła się Nell, wdychając słone od morskiej wody powietrze. - Miałeś rację. Dziękuję, uratowałeś mi życie.

- 4 2 8

W ŚWIĘTA W I E L K I E J N O C Y N E L L P O C Z U Ą Ł A S I Ę N A T Y L E D O B R Z E, że wybrała się na krótką przejażdżkę powozem do pałacu i zasiadłszy w ławach pałacowej kaplicy, z trudem powstrzymywała łyzy szczęścia i dumy, jakie wzbierały w niej na widok syna stojącego u boku ojca i

razem z nim przyjmującego komunię. Karolek miał czternaście lat, był już niemalże mężczyzną.

Nell wiedziała, że wzrostem i posturą dorówna kiedyś ojcu.

Przy Karolku stali jego przyrodni bracia - siedemnastoletni syn Barbary, George, książę Northumberland i jedenastoletni syn Louise, Charles, książę Richmond. Obaj byli przystojnymi chłopcami, lecz Karolek górował nad nimi zarówno urodą, jak i manierami. Wyglądem przypominał najprawdziwszego księcia. Stał dumnie, wyprostowany jak struna. Miał czarne, kręcone włosy Karola. Nell dostrzegła w rysach syna własne odbicie - bujne rzęsy okalające orzechowe oczy, pełne usta. Na ten widok zemdleje jeszcze wiele kobiet - pomyślała.

Po nabożeństwie Karolek podszedł do Nell i ucałował ją z synowską miłością.

- Nie możesz się przemęczać, matko. Nie powinnaś tak długo stać. Wracaj do domu, odwiedzę cię popołudniem.

Nell usłyszała w słowach syna dumę. W prezencie od ojca dostał pałacowe komnaty i służących. O, tak, mój syn to prawdziwy dżentelmen - pomyślała, przyglądając się wracającemu do braci Karolkowi.

Po chwili podszedł do niej Karol.

- Wspaniali chłopcy - powiedział i nagle oboje poczuli, jak przemyka pomiędzy nimi cień zmarłego Jakubka, ból serc, którego nie załagodzą mijane lata, znów dał o sobie znać. - Nasz Jakubek też wyrósłby na wspaniałego chłopca - dodał, biorąc ją za rękę. Razem wpatrywali się w trzech młodych książąt, którzy ze śmiechem na ustach wybiegli z kaplicy w promienie słońca.

- 4 2 9 -

- Już czas pomyśleć o zaręczynach - rzekł niespodziewanie Karol, wyprowadzając Nell pod rękę ze świątyni. Jej serce zabiło mocniej; dotąd nie myślała o małżeństwie syna.

- Ale przecież on jest za młody.

Stali oboje przed kaplicą i Karol przywołał gestem dłoni lektykę Nell.

- Ze ślubem można poczekać aż dorośnie - odparł król. -

Znalazłem mu jednak narzeczoną która przypadnie ci do gustu. Jeśli wyrazisz zgodę, rzecz jasna. Ja nie widzę krzywdy w jak najszybszych zaręczynach.

Nell zaniemówiła z wrażenia. Pomysł zaręczyn Karolka nie był zatem nagłą fanaberią jego ojca. Od jak dawna Karol o tym myślał? Czemu nie powiedział jej wcześniej? Co zrobi, jeśli się nie zgodzę? Czy w ogóle mnie posłucha? - wszystkie te pytania przemknęły w jednej sekundzie przez głowę Nell.

Karol pomógł jej wsiąść do lektyki. Z ulgą opadła na wygodne siedzenie, gdzie w zamkniętej przestrzeni poczuła się pewniej.

- Z kim? - spytała krótko. Która dama jest godna mojego Karolka? - pomyślała z przekąsem. Dwóch starszych synów Karola wżeniono w znakomite rody - syna Catherine Pegg, przezywanego Don Carlo, zeswatano z córką lorda Danby'ego, zaś syna Barbary, Henry'ego, z córką Henry'ego Benneta, hrabiego Arlington, bliskiego współpracownika króla. Ale obie ich matki były damami - upomniała się w myślach Nell.

- Z lady Dianą de Vere - odpowiedział z uśmiechem na ustach Karol. - Najstarszą żyjącą córką hrabiego Oxfordu. To jeden z najstarszych rodów w Anglii, Nell.

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Wiedziała, że Aubrey de Vere, dwudziesty hrabia Oxford, miał dziecko z aktorką Hester Davenport i wziął z nią fałszywy ślub.

- To prawda, postąpił niegodnie - powiedział Karol, jakby czytał w jej myślach. - Ale Diana to córka z prawego łóża.

Nie chcę ożenić Karolka z bękarcią córą jakiegoś lorda. Hrabia Oxfordu złożył podpis na Magna Carta, a de Vere'owie dziedziczą swój tytuł od ponad pięciuset lat.

- Naprawdę? - spytała niedowierzająco Nell.

- Naprawdę - odpowiedział Karol. - To znakomita partia.

- Zatem dziękuję ci, kochanie - powiedziała. - Przecież wiesz dobrze, że szczęście i przyszłość Karolka leżą mi na sercu.

UROCZYSTE ZARĘCZYNY KAROLKA I DIANY ODBYŁY SIĘ KILKA tygodni później na zamku Windsor. Diana była urodziwą dziesięcioletnią dziewczynką o złotych, kręconych włosach i różowych policzkach - oczkiem w głowie rodziców, dziedziczką sławnego rodu. Nell mimowolnie przypomniała sobie własne życie, gdy miała dziesięć lat, dalekie od szczęśliwego dzieciństwa. Ucieszyła się, widząc rumieniącą się, zerkającą nieśmiało na narzeczonego Dianę, i Karolka chwytającego narzeczoną za dłoń. Jej syn zdawał się błyszczeć, rosnąć w pełnym podziw i zauroczenia spojrzeniu dziewczynki. Będą ze sobą szczęśliwi

- pomyślała nagle z trudną do wytłumaczenia pewnością Nell.

Znowu stał się cud.



R Y T M , Z JAKIM WIOŚLARZE WYKONYWALI NIEZNACZNE R U C H Y , był wyćwiczony i równy, regularne uderzenia wiosł o powierzchnię wody ledwie słyszalne, wręcz hipnotyzujące. Rzeka płynęła spokojnym nurtem i barka sunęła po niej we wschodnim kierunku, prawie się nie kołysząc.

Nell nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, czemu Karol postanowił tego popołudnia zabrać ją ze sobą do królewskich stocznii w Deptford i Woolwich, lecz zgodziła się z ochotą. Kochała morze, statki i marynarzy, i z radością przechadzała się po zabłoconych uliczkach doków, przyglądając się masztom, rejom i linom, doglądając postępów w budowie najnowszych okrętów dla marynarki. Lubiała też towarzystwo Sama Pepysa, a to właśnie on był tego dnia ich przewodnikiem.

Na rzece panował ruch - małe żaglówki i łódki mozolnie przewoziły pasażerów na przeciwległe brzegi, w górę i w dół

Tamizy; ogorzałe twarze przewoźników i wioślarzy lśniły kropelkami potu; łodzie rybackie kołysały się leniwie i miarowo w promieniach popołudniowego słońca, a na całej długości Basenu Londyńskiego cumowała przy nadbrzeżu liczna flota czekających na rozładunek statków. Ich masywne, obłe kadłuby, przecząc logice, górowały nad taflą wody i miriadami krzątających się wokół nich załóg malutkich łódek i łodzi.

W dokach uwijały się, przy niekończącej się nigdy pracy, setki mężczyzn - ciężkie ładunki rozładowywano za pomocą żurawi i mocnych lin bądź spuszczano po trapach, tocząc przed sobą armia dokerów, urzędników celnych, oficerów marynarki, marynarzy, kupców i oglądających towary potencjalnych nabywców sunęła nieprzerwanym sznurem, wijąc się między ogromnymi stosami bel materiału, beczek, worków i wszelkiej maści pakuł. Na tym malutkim skrawku ziemi lądowały wszystkie towary przywożone do Anglii z bliskich i najdalszych krańców świata - owoce, jedwabie, przyprawy, złoto - a nawet drewno, węgiel i wełna z angielskiej i szkockiej prowincji.

Nell spojrzała przez ramię na Karola, który z pewnej odległości przyglądał się sprzeczce, jaka wybuchła na nabrzeżu między przewoźnikiem a jego pasażerem. Czarne loki peruki króla, targane letnią bryzą poruszały się leniwie na wietrze. Zamyślony, zdjął mimowolnie z głowy kapelusz i wachlował nim twarz, odganiając od siebie parne powietrze. Nell uśmiechnęła się szeroko na widok spokojnego kochanka, szczęśliwa, że na chwilę zapomniał o zaprzatających mu myśli zmartwieniach.

Zrozumiała, że wciąż kocha go tak mocno, jak dawniej. Karol obrócił głowę i napotykając jej wzrok, odwzajemnił uśmiech, po czym przechylił do tyłu głowę i zamknął oczy, wystawiając twarz na promyki słońca przesączaające się przez baldachim rzucający zbawczy cień. Po prawej skroni króla spłynęła kropelka potu i zniknęła w szczecinie krótkiej bródki.

Nell chwyciła dłońmi przód ciasno zasznurowanego gorsetu i w daremnej próbie odciągnęła od rozgrzanego ciała przepococzonego materiał. Poddawszy się, rozwinęła wachlarzyk z niebieskich, strusich piór i owiała sobie twarz wilgotnym tchnieniem rzeki.

Słońce i czyste dotąd niebo zasnuła nagle kurtyna ciemnych, skłębionych chmur. Na lewo od doków i za nimi roztaczała się panorama Londynu. Iglice nowych kościołów Wrena górowały dumnie nad resztą City, zaś szare kamienie ich murów odcinały

- 4 3 4 -

się wyraźnie od starszych, ciemniejszych budynków dzielnicy.

Zdziwiona Nell usłyszała dolatujące z drugiego brzegu dźwięki

- zawołania ulicznych sprzedawców, krzyki chłopców, dudnienie toczących się po wybrukowanych ulicach ciężkich wozów, szczekanie psa, ledwie słyszalną muzykę dud, którą szybko zagłuszyły fale delikatnie uderzające o kadłuby łodzi i wiosła zanurzające się w ciemnozieloną taflę rzeki.

Królewska barka dopłynęła do Greenwich. Stary pałac, w którym przyszli na świat król Henryk VIII i jego córka, królowa Elżbieta, i gdzie Henryk podpisał wyrok śmierci na Annę Boleyn, popadł w czasie wojny w ruinę, lecz na nabrzeżu wyrosły już pierwsze budynki nowego kompleksu.

- Myślę, że tu zrobimy pierwszy postój - powiedział Karol.

- Chcę odwiedzić obserwatorium. Nie będziesz miała mi tego za złe, Nell?

- Nie, oczywiście, że nie, kochany - odpowiedziała. - Prowadź, pójdę za tobą wszędzie.

Barka sunęła wolno w kierunku kei. Nell ujrzała czekającego na nadbrzeżu, wiecznie roześmianego Sama Pepysa, ubranego w nowy garnitur i z nowiutką peruką na głowie. Pepys podszedł do łodzi cumującej przy kamiennych schodach i podał

Nell dłoń, pomagając zejść na ląd. Nell jedną ręką zebrała połę sukni, uniosła do góry, by nie zabrudzić ich na zzieleniałych, pokrytych wodorostami schodach.

- Wasza Królewska Mość - przywitał się, dygając w pokłonie Pepys. - I panienko Nelly. Bardzo się cieszę, widząc cię w lepszym zdrowiu.

Wsiedli do czekającego na nich powozu i wjechali na pobliskie wzgórze, na którego szczycie stało zbudowane z czerwonej cegły obserwatorium. Ku zdziwieniu Nell, Karol nie wszedł do środka, lecz ująwszy ją pod ramię, poprowadził na taras.

Nell uwielbiała widok roztaczający się ze wzgórza Greenwich - park opadający w kierunku Queen's House, przypomi-4 3 5

nającego domek dla lalek, który Karol wybudował dla swojej matki, aż do rzeki i łąk leżącej na przeciwległym brzegu Wyspy Psów. Ze szczytu widziała zatłoczone, wiecznie żywe doki, statki tłoczące się na rzece, mury Tower i budynki City - miasto wyglądało z oddali jak dziecięce zabawki.

- Kocham Greenwich - westchnęła, obejmując ciasniej ramię Karola.

- Wiem o tym - odparł, uśmiechając się szeroko. - Dlatego też pomyślałem sobie, iż być może ucieszy cię wieść, że zostaniesz hrabiną Greenwich.

Nell zaniemówiła z wrażenia. Żartuje? - zastanawiała się w milczeniu.

Król potrząsnął przecząco głową jakby czytając w jej my

ślach.

- Nie, mówię szczerze. Zaczekamy trochę, ale nie zmienię zdania. Jeśli nie spodoba się to innym, mogą iść do diabła.

- Och, Karolu - wydukała Nell, nie umiejąc znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić bezmiar swego zdziwienia i wdzięczności. - Dziękuję. Dziękuję, kochany, dziękuję.

K I L K A DNI PÓŹNIEJ RADOŚĆ N E L L PRZYĆMIŁA WIEŚĆ o ŚMIERCI Michaela Mohuna. Wodząc spojrzeniem po zebranych na pogrzebie żałobnikach, przypomniała sobie wieczór u Madame Ross, wiele lat temu, gdy poznała aktorów Królewskiej Kompanii świętujących tryumfalny powrót na deski teatru. Charles Hart, John Lacy, Walter Clun, Michael Mohun, Richard Baxter, stary Theo Bird i inni. Z dawnej trupy żył już tylko Will Cartwright. Ta myśl zabolęła Nell. Kolejny gwóźdź do trumny

- stwierdziła smutnie. Nagle poczuła w żołądku mdłości i zaczynający się atak migreny.

Nim nabożeństwo dobiegło końca i zasiadła w powozie, ból stał się nie do zniesienia. W głowie kołatało się jej tylko jedno pragnienie - by jak najszybciej położyć się w łóżku. Zaniepo-

- 4 3 6 -

koła się, gdy powóz stanął znacznie wcześniej niż powinien.

Zza okna dobiegały podniesione głosy i gniewne okrzyki. Odciągnęła wyszywaną złotą nicią skórzaną zasłonkę zakrywającą okno. Przed trzema bejlifami i małym tłumkiem gapiów stał

ubrany w czarny płaszcz pastor. Wyglądał, jakby ścigały go piekielne demony.

- Co się tam dzieje, John? - zapytała.

- Nie mam pojęcia, madame. Zaraz się dowiem - odparł

woźnica, po czym zeskoczył z kozła i ruszył w kierunku tłumu.

Gapie wskazywali pastora i miejskich strażników palcami, wyjaśniając sobie głośno przyczyny niecodziennego zajścia. John słuchał ich cierpliwie, drapiąc się przy tym palcami po głowie, i po chwili wrócił do powozu.

- Brytany chcą wtrącić do lochu klechę za długi, madame.

Ponoć nie wiodło mu się ostatnio za dobrze. Odmawia, bo wie, że jeśli trafi pod klucz, to nigdy nie spłaci długu. Próbuje im to wytłumaczyć, ale nie chcą go słuchać. Mam rozpędzić to zbiegowisko? - spytał, unosząc w dłoni bat.

- Nie - odpowiedziała Nell. - Pomóż mi wysiąść. Pomówię z nimi.

John wysunął stopień i uniósł do góry ramię, by jego pani mogła się na nim oprzeć. Nell owinęła się szczelnie szalem i postąpiła w kierunku tłumu. Na widok ubranej w drogą suknię damy gapie rozstąpili się, pozwalając jej przejść.

- Ale przecież wam mówię, że nie mam przy sobie takiej sumy! - krzyczał duchowny, wodząc oczami niczym dzikie zwierzę zagnane w pułapkę bez wyjścia.

- Ile jest winien?

Bejlifowie obejrżeli się jednocześnie za plecy.

- A czemu pytasz? - powiedział jeden z nich, po czym trącony w łokieć przez kompana, dodał: - Madame?

Na dźwięk głosu miejskiego strażnika, pod Nell ugięły się nogi. To on cisnął ją wiele lat temu na

bruk przed Newgate.

- 4 3 7 -

Wydawało się, że od tamtego upokarzającego zdarzenia minęła cała wieczność. Kiedyś się go bała, teraz, nie odrywając wzroku od twarzy mężczyzny, podeszła do niego pewnym krokiem.

Spojrzała mu prosto w oczy, choć czubkiem głowy sięgała mu ledwie do szerokiej piersi.

- Pytam, bo mam na to ochotę. Odpowiadaj, jak wysoki jest dług tego dżentelmena?

Poczuła osobliwą przyjemność, gdy zmieszany strażnik spu

ścił wzrok i wierzchem dłoni otarł wilgotny nos. Barczysty mężczyzna wymienił niepewne spojrzenia z kompanami, którzy, tak jak i on, zastanawiali się pewnie po cichu, czy ustępując, ściągną na siebie pogardę i śmiech tłumu, czy też nagrodzeni zostaną wiwatami za dworne zachowanie i manieri. Milczenie przerwał najmłodszy z trójki strażników, wysoki, czarnowłosy młodzian.

- Dwa funty, osiem szylingów i sześć pensów.

- Tylko tyle? I za to zamierzaliście wtrącić go do więzienia? - zapytała, niedowierzając, a następnie sięgnęła po trzosik i odliczyła na dłoni monety. - Macie. Spłacam jego dług. A teraz zostawcie go w spokoju.

Młody bejlif zacisnął pięść na monetach, pokłonił się przed Nell, zdejmując z głowy kapelusz i odszedł wolnym krokiem.

W ślad za nim podążyli pozostali dwaj strażnicy. Zaskoczony nagłym i niespodziewanym ratunkiem duchowny osunął się na ulicę, łykając łapczywie powietrze.

- Pomóż mu, John - nakazała Nell, chwytając pastora za ramię. - Sir, odwieziemy cię do domu.

- Nie, nie, to zbędne. Już się czuję lepiej - odparł nieznajomy, choć chwiał się na nogach i z trudem stał o własnych siłach.

- Nie czujecie się wcale dobrze, sir. Mój dom stoi tam. Proszę, odpocznij w nim, nim nabierzesz sił.

- 4 3 8 -

K I L K A D N I P O U R A T O W A N I U D U C H O W N E G O G R O U N D E S zapowiedział wizytę nieznajomego gościa.

- Doktor Thomas Tenison, madame, wikariusz w kościele Świętego Marcina na Polach.

W progu stanął, a następnie uklonił się wysoki mężczyzna.

Złotowłosy olbrzym - pomyślała Nell. Jest wyższy nawet od Karola i szeroki w ramionach, jak

żołnierz, a jednak nosi czarne szaty duchownego. Poczowała dziwną aurę spokoju i powagi bijącą od pastora.

Nell nie wiedziała, jak należy rozmawiać z duchownym, lecz szybko wyzbyła się obaw. Razem z doktorem Tenisonem zasiadła w salonie przy ciastkach i czekoladzie.

- Jestem do zgonnie wdzięczny za ratunek, jaki udzieliła pani zeszłej nocy jednemu z naszych pastorów, i chciałem osobiście przekazać słowa podziękowania.

Szare oczy duchownego zdały się Nell bezdennym morzem spokoju.

- Nie zrobiłam wiele, tylko przegoniłam brytany. To jest zmusiłam bejlifów, by zostawili pastora w spokoju.

Doktor Tenison uśmiechnął się szeroko.

- To był akt dobroci, który tobie, madame, może wydawać się błahy, lecz dla wspomnianego nieszczęśnika znaczył wiele i niechybnie odmienił jego los. Nie każdego stać na taki gest. Z chęcią oddam całą sumą którą wyłożyłaś, madame Gwynn.

- Ależ, nie ma potrzeby, doktorze. Gdybym mogła, rozda

łabym pieniądze wszystkim biednym dłużnikom gnijącym w londyńskich więzieniach, gdzie nie przynoszą nikomu po

żytku. I proszę zwracać się do mnie po imieniu - Nell. Każdy tak do mnie mówi.

- Zatem, Nell, jeszcze raz dziękuję. Może będę mógł w inny sposób okazać swą wdzięczność?

Przed oczami Nell niespodziewanie stanęła postać Jakubka, a serce przeszło ukłucie bólu, którego nie złagodziły upływające lata.

- Mój chłopczyk - powiedziała - mój mały Jakubek.

Nie mogła przestać myśleć o doznanej stracie, o tym, że nie ocaliła syna, gdy samotnie umierał z dala od rodzinnego domu.

Coraz częściej zastanawiała się, czy śmierć Jakubka nie była karą boską za jej grzeszne życie. Nagle rozplakała się, dając upust wstrzymywanym zbyt długo łzom, przestała obawiać się, że ich potok zaleje ją powodzią żalu i poczucia winy.

- Opowiedz o nim - powiedział łagodnym głosem pastor.

- Wysłałam go do Francji. Był taki mały - wydukała Nell w przerwach pomiędzy szlochami. - Nie powinnam go puścić samego, a teraz jest za późno, by go ocalić, za późno, by obronić.

Milczący doktor Tenison słuchał z uwagą. Nell zwierzyła się duchownemu z wszystkiego, co leżało jej na sercu, i kiedy pastor wyszedł po godzinie, poczuła ulgę, której nie zaznała od chwili śmierci Jakubka. Nim Tenison zniknął za progiem, obiecał, że niebawem odwiedzi ją ponownie.

W

Rozdział 30



KOMNATACH KRÓLEWSKICH PALIŁY SIĘ DZIESIĄTKI ŚWIEC, przeganiając gęstniejące za oknami wieczorne ciemności. Przybyły z Francji młodziutki pieśniarz, o delikatnej twarzyczce i anielskim głosie, nucił do akompaniamentu lutni miłosną pieśń. Nazajutrz wypadały urodziny Nell - trzydzieste piąte. Pogodziła się ze stratą syna i z nadzieją spoglądała w przyszłość. Karol nie przyszedł na jej noworoczne przyjęcie, uskarżając się na owrzodzoną nogę, której ból doskwierał mu podczas ulubionych spacerów po parku i psuł dobry humor. Tego wieczoru dolegliwość nie dokuczała mu jednak tak bardzo i król śmiał

się radośnie.

Nell powiodła wzrokiem nad stolikiem do gry. Louise, Hortensja i Barbara wpatrywały się w rozdane karty z uwagą. Kobiety nie okazywały sobie wrogości ani zazdrości. O dziwo

- pomyślała Nell. Wszystkie cztery kochanki króla zadowolily się tym, co wywalczyły dla siebie przez lata, pewne, że zajmują w sercu Karola miejsce przynależne tylko im, niezagrożone zakusami dawnych rywalek. Barbara napotkała wzrok Nell i uśmiechnęła się przyjaźnie, a Nell przypomniała sobie noc, kiedy po raz pierwszy zobaczyła królewską metresę w oknie Banqueting House, wiele lat temu. Barbara wydawała się

- 4 4 1 -

wówczas małej dziewczynce boginią, górującą nad pospolitą tłuszcza A dziś siedzimy razem przy jednym stole - pomyślała Nell. Jak równe.

Karol stał przy rozpalonym kominku, pogrążony w rozmowie z Monmouthem. Nell nie dostrzegła w nich króla i uzurpatora, lecz ojca żywo dyskutującego z synem. Obok nich siedział książę Yorku z małżonką oraz Buckingham. Z rodziny tak dotkliwie doświadczonej przez wojnę i los ocalało dwóch braci i ich bliski kuzyn.

Karol spojrzał na Nell, przesłał jej buziaka, a jej myśli ponownie dały się uwieść wspomnieniom - króla siedzącego na roztańczonym rumaku pośrodku wiwatującego tłumu, i jej z wypiekami na twarzy wyglądającej z okna na ulicę. A teraz stał tu - pomyślała. Mój Karol, mój ukochany.

Król wolnym krokiem podszedł do Nell.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, co chciałabyś dostać w urodzinowym prezencie, Nelly.

- Wystarczy mi twoje towarzystwo, Karolu - odpowiedziała z uśmiechem na ustach. Zjesz ze mną jutro kolację?

- Oczywiście, oczywiście. I chyba będę musiał sam pomy

śleć o upominku, skoro nie chcesz mi powiedzieć, co sprawiłoby ci największą przyjemność.

P R Z E D ŚWITEM KTOŚ ZAŁOMOTAŁ W DRZWI OD ULICY. N E L L wyprostowała się na łóżku, jej oczy z wolna przyzwyczajały się do ciemności. Usłyszała kroki Groundesa, idącego przez hol, i podniesione głosy. Nagle ogarnął ją paniczny strach, nie mogła wykonać ruchu. Może coś stało się jednemu ze służących, może pies zerwał się z łańcucha - pomyślała - a może... Och, nie. Ktoś zapukał do drzwi sypialni. Otworzyła je i ujrzała Groundesa w towarzystwie pazia w królewskiej liberii.

- Tak mi przykro, madame - powiedział majordomus, a Nell zapragnęła, by nigdy nie dokończył tego zdania. Jak często sły-

- 4 4 2

szała słowa zwiastujące ból i smutek, za każdym razem rozdzierające jej serce na kawałki?

- Król miał zapaść, madame. Posłano już po medyków, ale jego stan jest poważny.

- N I E MOŻESZ SIĘ z NIM WIDZIEĆ, MADAME - POWIEDZIAŁ nieustępliwy wartownik pilnujący drzwi do królewskiej sypialni.

- Ależ jestem... - zająknęła się Nell. Czyż to nie ten sam mężczyzna witał ją każdego dnia z uśmiechem?

- Nikomu nie wolno wejść, madame. Nikomu. Z rozkazu księcia Yorku.

- Kiedy będę mogła zobaczyć króla? - nie ustępowała Nell, a wartownik wzdrygnął się nerwowo, słysząc pobrzmiewającą w jej głosie desperację.

- Madame, nie wiem. Jego Książęca Mość...

- Tak, słyszałam. Jego Książęca Mość, książę Yorku, powiedział wyraźnie, by mnie nie wpuszczać.

- Nie tylko ciebie, madame. Wszystkich... - powiedział

strażnik i zamilkł zażenowany.

- Wszystkich królewskich dziwek? Czy taki dostałeś rozkaz?

Mężczyzna spuścił wzrok. Nell była o krok od płaczu, nie chciała okryć się wstydem przed wartownikiem. Ujęła w dłonie poły sukni i wymknęła się za drzwi, lecz uszedłszy dziesięć kroków, stanęła w miejscu. Karol - pomyślała. Przecież może umrzeć lada moment. Może umiera w tej właśnie chwili. Muszę spróbować jeszcze raz - zdecydowała.

Wróciła do królewskich komnat. Drzwi do sypialni stały otworem, wartownik wypuszczał i wpuszczał do środka kolejnych lekarzy. Pobiegła, lecz nie zdążyła - zatrzasnęły się jej przed nosem. Bezradna osunęła się na podłogę, płacząc, a zdziwiony strażnik ukląkł przy niej i chwycił za ramię, by podnieść na nogi. Odepchnęła go wściekle i z furią uderzyła zaciśnięty-

- 4 4 3 -

mi w pięści dłońmi w masywne drzwi. Słyszała już ten łomot wiele razy w swoich snach. Czy teraz też śnię? Czy to jawa?

- myślała. Czy budzę się właśnie z koszmaru, czy może zapadam w głębszy sen?

Krzyknęła przeraźliwie i załkała. Dusila się, powietrze nie docierało do jej płuc. Bez niego nie umiała oddychać, nie umiała żyć.

TEJ N O C Y N E L L RZUCAŁA SIĘ W Ł Ó Ź K U . Już KIEDYŚ TO przeżywa

łam - pomyślała. Kiedy to było? A tak, gdy zmarł Jakubek, gdy chmury przesłoniły słońce, a świat zatrzymał się nagle w miejscu. Teraz czuła to samo. Karol umierał, wieść lotem błyskawicy obiegła całe królestwo. Poddani wstrzymywali oddech, modląc się o cudowne ozdrowienie lub o szybką bezbolesną śmierć. Lekarze upuszczali krew, robili lewatywy, okładali cia

ło króla bandażami i maściami, a kiedy te nie skutkowały, przyrządzali jeszcze bardziej smrodliwe wywary. Królowa czuwała przy łożu małżonka, nie zmruczając oka. Pograżona w rozpacz nie chciała opuścić sypialni i strażnicy wyprowadzili ją niemal

że siłą, by choć na krótką chwilę zdrzemnęła się i odpoczęła.

Książę Yorku przemierzał prywatne komnaty brata miarowymi krokami. Królestwo i władza, które od tak dawna majaczyły na horyzoncie wydarzeń, w końcu znalazły się na wyciągnięcie jego ręki. Do królewskiej sypialni wezwano niebawem Karolka i pozostałych synów Karola. Osamotniona Nell kulila się w łóżku, sparaliżowana strachem i smutkiem. Marzyła o jednym - by ogarnęła ją drętwa, by przestała czuć. Pośpiesznie wypila miksturę nasenną którą przyrządził dla niej doktor Lower, licząc, że znajdzie ukojenie w śnie.

N E L L UDERZAŁA PIĘŚCIAMI W DRZWI, DAREMNIE SZUKAJĄC palcami w gładkiej powierzchni uchwytów dla dłoni. Krzyknęła, i z krzykiem na ustach obudziła się ze snu. Tym razem wiedzia-

- 4 4 4 -

ła, że śniła, lecz fakt, iż identyczny koszmar przeżyła poprzedniego dnia na jawie, czynił tę wiedzę jeszcze boleśniejszą. Czy powtarzający się regularnie od dzieciństwa sen przestrzegał ją przed dniem, w którym drzwi do królewskiej sypialni zamkną się przed nią na zawsze?

Karol. Słyszała, że woła ją przez ściany, drzwi, ulice, wzywa do siebie. Muszę się z nim zobaczyć - zdecydowała. Muszę raz jeszcze zapewnić o swojej miłości, wyjaśnić, jak wiele dla mnie znaczy.

C Z A R N E ULICE TONEŁY W ZIMOWYCH CIEMNOŚCIACH, LECZ DROGĘ

oświetlały pałacowe okna. Od strony rzeki wiał nieprzyjemny, lodowaty wiatr. Nell szczękała zębami z zimna i strachu. Alejki wiodące przez pałacowe ogrody wiły się w nieskończoność.

W końcu dobrnęła do wejścia i szybkim krokiem weszła do komnat króla. O dziwo, pod drzwiami zastała jedynie Willa Chiffincha, królewskiego odźwiernego. Gdy postąpiła do przodu, drzwi się otworzyły, a z sypialni wyszedł książę Yorku w towarzystwie hrabiów Bath i Feversham oraz katolickiego księdza. Nell rozpoznała ojca Johna Huddlestona, który dopomógł Karolowi w ucieczce z pobojuwiska po przegranej bitwie pod Worcester.

Nell domyślała się, że o jej poprzednich odwiedzinach wie już cały pałac. Resztkami woli zwolniła kroku i powstrzymując się od płaczu, podeszła do księcia Yorku.

- Wasza Książęca Mość... - zdążyła powiedzieć, nim głos uwiązł jej w gardle. Resztkami sił wstrzymywała cisnące się do oczu łzy. - Wasza Książęca Mość... - spróbowała raz jeszcze, lecz i tym

razem głos odmówił jej posłuszeństwa. Pochyliła z rezygnacją głowę, by ukryć targające nią uczucia, i opadła na kolana.

- Błagam was. Pozwólcie mi go zobaczyć, choćby na kilka minut. Nie mogę go stracić - dodała, chwyciwszy książeczkę

- 4 4 5 -

dłoń. Rozumiała, że płacząc, tylko pogarsza swe szanse - medycy nie dopuściliby do umierającego króla rozhisteryzowanej kobiety - lecz nie mogła dłużej kryć łez.

- Nie będę go niepokoiła, daję moje słowo. Za nic w świecie nie uczyniłabym mu krzywdy. Kocham go. Bardziej niż...

bardziej niż...

Książę pokiwał głową i pochylił się nad Nell.

- Wiem, że go kochasz. Tak jak ja. Możesz się z nim zobaczyć, ale to będzie krótka wizyta. Teraz otrzyj łzy - rzekł, po czym wyciągnął z rękawa jedwabną chusteczkę i, wręczywszy ją Nell, pomógł jej wstać z posadzki. Na dany ręką znak wartownicy otworzyli drzwi do królewskiej sypialni.

W szerokim kominku paliły się szczapy, a w pokoju panowa

ła duchota. Służba zapaliła tylko kilka świec, więc przestronne łoże skrywały cienie, rozpraszane migotliwymi płomykami i żarem z paleniska.

Nell podeszła do łóżka. Karol leżał na plecach nieruchomo, z zamkniętymi oczami, oddychał płytko i nierówno. Dostrzegła żyłę na szyi kochanka i przeraziła się, widząc, jak wolny jest jego puls. Widok znajomej, ukochanej twarzy, na którą patrzy

ła z miłością tak wiele razy, był wszystkim, czego w tej chwili potrzebowała, a jednocześnie łamał jej serce.

- Karolu - wypowiedziała szeptem jego imię, nieśmiało dotykając dłoni spoczywającej nieruchomo na pościeli. Król zrobił płytki wdech, zamrugał powiekami. Nell chwyciła jego dłoń w swoje i podniosła do ust, by ucałować.

- Nell - powiedział słabym, zachrypłym głosem, a na jego zniszczonej chorobą twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Zaczekam za drzwiami - oznajmił książę Yorku. Nell usiadła w stojącym przy boku łoża fotelu i wpatrywała się w kochanka, zapamiętując każdy szczegół jego twarzy.

- Och, Karolu - wyszeptała, głaszcząc go delikatnie po policzku.

- 4 4 6 -

- Obawiam się, że umrę, nie dawszy ci urodzinowego prezentu - odparł, zaciskając palce na dłoniach Nell. - Wybaczysz mi?

- Wybaczyłabym ci wszystkie winy, wszystkie krzywdy, jakie mi wyrządziłeś, ale ty ani razu mnie nie skrzywdziłeś.

Usta króla wykrzywił cierpki uśmiech, powieki opadły.

- Jesteś jedyną osobą na całym bożym świecie, która nie żywi do mnie urazy.

- Jak możesz powtarzać takie głupstwa - westchnęła Nell.

- Nie wiesz, jak bardzo kochają cię twoi poddani.

- Czyżby? - spytał, nim jego ciałem targnęły dreszcze wywołane przez atak kaszlu. W sercu bezradnej Nell wzbierała panika.

- Czy mam posłać po lekarzy?

- Na miłość boską nie - odpowiedział z grymasem bólu na twarzy. - Zrobili już wszystko, co mogli, by wyprawić mnie w ostatnią podróż. Wolę umrzeć z tobą przy boku, niż wydać się na pastwę tym żarłocznym krukowi i ich daremnyemu torturom.

- Nie ma już dla ciebie ratunku? - zaskomlała Nell, przycisnąwszy do policzka dłoń króla.

Nie otwierając oczu, Karol pokręcił przecząco głową.

- N i e ma, kochana. Słyszę łopot skrzydeł anioła śmierci i nie mam sił, by dłużej mu się opierać.

Nell załkała cicho, a Karol obrócił na poduszce głowę.

- Odejdę z tobą - zaszlochała. - Co bez ciebie pocznę?

- Wszystko będzie dobrze, moja miłości - uspokoił ją król, i wyciągnął przed siebie dłoń, by dotknąć policzka Nell. - Nie bój się. Wszystko dzieje się tak, jak powinno. Będzie dobrze.

Przez kilka chwil wpatrywali się w siebie, milcząc. Grobową ciszę przerywały skwierczące w kominku szczapy i tłumione szlochy Nell.

- Która godzina? - spytał nagle Karol.

Nell spojrzała na jeden z wielu stojących w sypialni zegarów.

- 4 4 7

- Właśnie minęła siódma.

- Niebawem wzejdzie słońce. Chciałbym zobaczyć je ostatni raz. Pomóż mi, Nell. Poprowadź mnie

pod okno.

Nell odrzuciła narzutę i pościel, pomagając królowi usiąść na łożu. Zmęczony wysiłkiem Karol siedział przez chwilę bez ruchu, nim z wyraźnym trudem opuścił stopy na podłogę.

Nell zgarbiła się, by kochanek wsparł się dłonią na jej ramieniu, i drugą wolną dłonią przytrzymała go, gdy dzwignął się z łóżka. Na chwiejących się nogach, łapiąc łapczywie oddech, Karol zrobił pierwszy krok w stronę wychodzącego na wschód okna.

Na pierwszy rzut oka rozgwieżdżone, czarne niebo zdawa

ło się nie mieć końca, lecz na horyzoncie zamigotała ledwie dostrzegalna łuna światła. Rosła z sekundy na sekundę, by po chwili rozbliysnąć bladymi promieniami, które z wolna rozrzedzały ciemności, odsłaniając srebrną pofałdowaną nitkę przepływającej poniżej rzeki.

Po kilku minutach zza linii horyzontu wychynał okruch złotej, miarowo pnącej się do góry tarczy. Promienie nabrały różowej barwy, przylegając do kłębiących się na niebie chmur.

- Cud - Karol wyszeptał cicho w ucho Nell. - Nastał nowy dzień, ale ja nie doczekam już jego końca.

- Doczekasz! - zakrzyknęła zrozpaczona Nell. Objęła go ramionami i mocno ścisnęła w pasie, wtulając twarz w wymizerowaną pierś, jakby tym gestem zamierzała na zawsze zatrzymać go przy sobie.

- Nie - odparł łagodnie. - Ale ty doczekasz. Tego i wielu innych. A kiedy będziesz patrzyła na słońce, wspaniałe, cudowne słońce, wspomnisz mnie i wszystkie spędzone razem poranki.

Jeśli mi to obiecasz, nie będzie mi przykro, że odchodzę.

- Będziesz ze mną o każdym wschodzie i zachodzie słońca

- przysięgła Nell. - W kroplach deszczu i w letniej bryzie. I za każdym razem, gdy spojrzę w twarz naszego syna.

- 4 4 8 -

- Tak, on też jest prawdziwym cudem - powiedział Karol.

Odwrócił się do okna, spojrział przez szybę. Słońce wynurzyło się już zza horyzontu, czerń nieboskłonu ustępowała pola błękitowi. Król nagle się zachwiał i Nell mocniej przycisnęła go do siebie.

- Pomóż mi wrócić do łóżka.

Każdy krok był dla Karola torturą. Nell odetchnęła z ulgą kiedy przykryła króla pościelą. Pomimo duchoty panującej w sypialni, drżał na całym ciele. Nasunęła mu pod samą brodę narzutę, szczelnie okrywając całe ciało prócz głowy.

Musisz już iść - powiedział, a Nell przyszło na myśl, że wygląda jak mały Karolek lub Jakubek, których układała wieczorami do snu. Zasypiali dopiero, gdy całowała ich na dobranoc i zapewniała, że będzie czuwać w pobliżu.

- Dobrej nocy, kochany - powiedziała cicho, składając na czole Karola pocałunek. - Kocham cię całym sercem. Zawsze będę blisko. Słodkich snów, cudowny chłopcze.

Pierś Karola unosiła się i opadała niedostrzegalnie. Leżał

z zamkniętymi powiekami. Krótki spacer do okna wyczerpał

jego ostatnie zapasy sił, lecz na ustach króla igrał uśmiech zadowolenia, a z twarzy bił spokój.

Obejrząwszy się przez ramię po raz ostatni, Nell wyszła z pokoju.

O Ł O W I A N Ą T R U M N Ę z C I A Ę M K A R O L A W Y S T A W I O N O W O P A C T W I E

Westminsterskim, w małej kaplicy Henryka VII, gdzie tłoczyli się żałobnicy. Zgodnie z tradycją nie było wśród nich najbliższego krewnego, króla Jakuba. Przy marach czuwali mąż bratanicy, książę Jerzy Duński, a także książęta Somerset i Beaufort oraz szesnastu hrabiów.

Na kochanki Karola patrzono krzywym okiem, więc Nell schowała się w zacienionej nawie, skrywszy uprzednio twarz pod szerokim kapturem i owinąwszy się szczelnie wełnianym

- 4 4 9 -

płaszczem przed panującym w kaplicy - i jej sercu - przeraźliwym chłodem. Drżała z zimna na całym ciele, poruszała nerwowo palcami u nóg, by odzyskać w nich czucie. Gdyby mogła jeszcze ronić łzy, krople z pewnością zamarzłyby jej teraz na policzkach. Bezbrzeżna pustka, jaka wypełniła jej serce po stracie ukochanej osoby, przyniosła ze sobą odrętwienie.

Płakała w domu, w samotności - tak jak przed laty opłakiwała śmierć syna. Każda kolejna strata miała w sobie inny posmak, własny, osobliwy rodzaj smutku i żalu, które w nieznanym sposobie opanowywały z czasem jej myśli i ciało. Hart. Lacy.

Rochester. Wymieniła imiona zmarłych, których nagłe odejście pchało ją w nową otchłań, zamiast na przyjazną ścieżkę wiodącą ku spokojowi ducha i nadziei. Każdy zgon wstrząsał nią na nowo. Hart - nieśmiertelny, wieczny, niczym błękitne niebo.

Lacy - jak to możliwe, by człowiek obdarzony tak wielkim talentem, umarł, ot tak sobie? Rochester - jakąż gorzką stratą była jego śmierć. Zawiedzione nadzieje, zmarnowany geniusz i coś więcej... Co? Ta nienazwana rzecz przyspieszająca bicie serca, sprawiająca, że krew płynie żyłami wartko niczym wzburzona rzeka, odróżniająca żywe ciało od zwałów zimnego mięsa.

Nell nie widziała z nawy trumny ani arcybiskupa Canterbu-ry, lecz słyszała jego głos dźwięczący w zimowym powietrzu.

Płomyki świec wzniecały się i przygasały targane podmuchami tańczącego na kamieniach wiatru. Nell weszła do kaplicy po raz pierwszy od pogrzebu dziecka Buckingham, którego trumienkę złożono później pod posadzką. Przypomniła sobie szlochy i płacz Anny Marii, odbijające się echem od ścian, drwiących sobie z rozpacz pochyłonej nad małym zawiniątkiem matki. Gdyby dziś zapłakał któryś z żałobników, jego płacz zginąłby w gąszczu stojących ramię przy ramieniu nieruchomych, nieporuszonych zimowymi ciemnościami ciał

- pomyślała Nell.

- 4 5 0 -

Nabożeństwo dobiegło końca. Nell wcisnęła się za duży kandelabr, wtapiając się w cień. Chciała po raz ostatni pożegnać się z ukochanym.

Kiedy żałobnicy wyszli za drzwi, w kaplicy został jeden czuwający przy trumnie wartownik. Nell dobrze go знаła - nazywał się Prather i służył u boku króla od wielu lat, wpierw jako żołnierz, później jako gwardzista pałacowy. Mężczyzna drgnął, dostrzegłszy wyłaniającą się z cienia postać i jego dłoń szybkim ruchem powędrowała do rękojeści miecza. Nell odsłoniła kaptur. Wartownik poznał ją schylił głowę w przywitaniu, lecz nie uklonił jej się głęboko jak niegdyś.

Bez słowa wyjaśnienia Nell podeszła do trumny. Czy możliwe, by w tym prostym pudle zamknięto całego Karola? - pomyślała. Położyła dłoń na wieku, licząc, że poczuje bijące spod niego ciepło, oddech, jakiś znak. W rogu kaplicy przemknął

mały cień - szczer - i Nell ucieszyła się, że zwłok strzeże Prather. Strażnik trzymał w dłoni lampę, a rzucane przez nią świat

ło barwiło ołowianą trumnę na złoto. Świece dogasały, kaplicę brały w posiadanie cienie i ciemności.

Sięgnęła pod płaszcz i wyjęła bukiet kwiatów, który zdobyła z niemałym trudem - przebiśnięgów, pierwszych zwiastunów nadchodzącej wiosny. Ułożyła je na trumnie, na widok białych płatków pomyślała o matce, o jej bladej i nieruchomej twarzy topielicy. Z ponurych wspomnień wyrwał ją słodki zapach kwiatów, zapach życia i nadziei, niepasujący do tego ponurego panoplium śmierci.

Nell przyklękła i złożyła pocałunek na wieku trumny.

- Żegnaj, moja miłości - wyszeptała. - Niebawem do ciebie dołączę.

Rozdział 31



LEKTYKA, W KTÓREJ PODRÓŻOWAŁA N E L L , ZATRZYMAŁA SIĘ

przed drzwiami pałacowymi. Strzegli ich ci sami, znani jej gwardziści, a wznoszące się ku niebu ułożone z kamiennych bloków ściany Whitehall też nie zmieniły się na jotę; te same ptaki siedziały na nagich, bezlistnych gałęziach drzew, lecz dla niej w ciągu kilku dni odmienił się cały świat, jakby uciekły z niego ostatnie promyki światła. Ciężkim krokiem poszła w kierunku prywatnych komnat króla.

Niedawny książę Yorku, a obecny król Jakub siedział z piórem w dłoni za biurkiem zarzuconym stosami pism. Gdy podniósł znad blatu głowę, by spojrzeć na gościa, Nell dostrzegła w jego oczach zmęczenie, jakby od śmierci brata nie przespał

spokojnie ani jednej godziny. *Śpi i nabiera sił szczęśliwy nędzarz; od głów w koronach to szczęście odpędzasz* - pomyślała Nell. Ukłoniła się nisko, a król wstał, podał jej dłoń i poprowadził do stojącego przy biurku krzesła.

- Karol mówił o tobie, nim wydał ostatnie tchnienie - powiedział Jakub, wykrzywiając usta w smutnej parodii uśmiechu.

- „Nie pozwól, by biedna Nelly umarła z głodu” - powiedział.

Wiedział, że go kochasz i prawdziwie się o niego troszczysz.

Teraz wiem to też i ja.

- 4 5 3 -

- Dziękuję Waszej Królewskiej Mości - odparła Nell. - Za wiarę pokładaną w mej osobie.

- Minie trochę czasu nim uporządkuję wszystkie sprawy

- rzekł król, omiatając niedbałym gestem dłoni uginające się od stosów papieru biurko i zapieczętowane zwoje, które spadły z niego na podłogę. - Ale - dodał, zawieszając na chwilę głos, a Nell zdało się, że to jedno, jedyne słowo dźwiga ciężar królewskiej władzy - liczę na to, że pojmiesz. Pewne rzeczy nie będą już takie, jak dawniej.

Serce Nell zabiło szybciej, żołądek skręcił się z bólu. Oto nadeszła chwila, przed którą uciekałam

całe życie - pomy

ślała z obawą. Porzucona, biedna, samotna. Jakub dostrzegł

w oczach Nell narastający strach i uniósł dłonie w uspokajającym geście.

- Nie pozwolę, byś żyła w nędzy. Od ręki prześlę ci pięćset funtów. Tyle powinno wystarczyć, by przepędzić spod drzwi wilki. Błagam, wydawaj je z głową, nim znajdę inne rozwiązanie.

- Dziękuję Waszej Królewskiej Mości. Dziękuję z całego serca.

O D POGRZEBU K A R O L A MINĘŁY TRZY MIESIĄCE. W I O S N A Z wolna przechodziła w lato, dni wydłużały się o kolejne minuty i kwadranse. Pewnego dnia Nell usiadła na krześle w małym kantorku Groundesa i z niechęcią przysłuchiwała się złożonej z liczb recytacji majordomusa. Rozumiała cel i sens jej powstania; Groundes dawał jej do zrozumienia, że potrzebuje pieniędzy na wydatki. Pieniądzy, których nie miała. Zostało jej jedno wyjście - musiała sprzedać część srebrnej zastawy.

Nagle pomyślała o perłach. Karol kupił je dla niej za cztery tysiące funtów. Za taką sumę utrzymałaby dom i służbę przez długie miesiące. Na myśl o utracie drogiego jej sercu prezentu poczuła bolesne klucie w piersi. Przypomniała sobie uśmiech Karola, gdy wręczał jej naszyjnik, zadowolenie, jakie dostrze-

- 4 5 4 -

gła na jego twarzy, gdy zakrzyknęła z radości, dotyk palców kochanka na karku, kiedy zapinał sznur pereł. Stłumiła szloch, by nie zalać się łzami.

- Sprzedam perły.

Groundes zauważył ból rysujący się na twarzy swojej pani i w milczeniu pokiwał głową.

- A co z pozostałymi domami, madame? Czy wolno ci je sprzedać? Obciążyć hipotekę?

- Nie wiem. W takich kwestiach pośredniczyli w moim imieniu Dorset i Buckingham. Nie wiem, jak się mają sprawy mojego majątku.

- Coś trzeba w tej kwestii zrobić, madame - odparł łagodnym tonem Groundes. - Wpierw powinniśmy dowiedzieć się wszystkiego o stanie majątku? Napisać list do króla? Może on pomoże nam odszukać dno tego okropnego bagniska.

* * *

- PRZECZYTAJ MI TREŚĆ LISTU - POWIEDZIAŁA N E L L , szarpiąc nerwowo w dłoniach rogi chusteczki. Groundes przejrzał pobieżnie kartki, wyprostował je, odchrząknął i zaczął czytać:

„Sir, zaszczyt, jaki uczyniła mi Wasza Królewska Mość, przyniósł ulgę memu sercu. Dziękuję nie za

prezent, który wybawił mnie z opresji, lecz za wyrazy dobroci i życzliwości względem mojej osoby, które są mi najcenniejszym skarbem.

Bóg mi świadkiem, że nie darzyłam waszego brata ani Was miłością jedynie dla własnych korzyści, lecz miłowałam was szczerze i prawdziwie.

Gdyby żył dłużej - tak powiedział mi przed śmiercią - zmusiłby świat, aby pojął, jak bardzo mnie kochał i jak wysoko cenił. Był mi przyjacielem, słuchał, gdy zwierzałam się ze smutków, i gdy mu doradzałam. Wyjaśniał, kto jest moim przyjacielem, a komu nie mogę ufać.

- 4 5 5 -

Błagam, byś nie podejmował pochopnie ostatecznej decyzji względem moich spraw i proszę o spotkanie. Niech Bóg uczyni Cię szczęśliwym. Modlę się o to z głębi mojej duszy.

- Twoja, Eleanor Gwynn".

G A Ł Ę Z I E D R Z E W P A R K U K R Ó L E W S K I E G O W W I N D S O R Z E Z A Z I E L E - niły się, zewsząd rozlegały się ćwierkania ptaków, kolorowe motyle migotały w promieniach letniego słońca. Nell była zmęczona, ostatnimi dniami męczyła się szybko. Przestała się jednak zamartwiać, wróciła do świata żywych.

Król Jakub potwierdził jej prawo do domu przy Pall Mall i Burford House, obiecując, że po jej śmierci oba przejdą w posiadanie Karolka. Król spłacił ponadto hipotekę zaciągniętą pod Bestwood Park oraz inne długie Nell, a także przyznał jej dożywotnie roczną pensję wysokości tysiąca pięciuset funtów.

Nell mogła przestać się zamartwiać widmem śmierci głodowej.

Musiała co prawda zmienić przyzwyczajenia, dawny sposób życia, lecz nie przywiązywała do tego zbyt wielkiej uwagi.

Całą przyjemność czerpała z towarzystwa Rose, Guya i Lily, Karolka, Buckinghama i Aphry, zapominając o zbytkach.

Nell zdawało się, że nad Windsorem unosi się duch Karola.

Zapewne z tego powodu spacer alejkami parkowymi szybko ją uspokajał. Tego dnia przechadzała się samotnie pod zielonym baldachimem liści rozpiętych na gałęziach potężnych dębów.

Czarnuszek wybiegał przed nią a po chwili gnał z powrotem do swej pani i, zadarłszy w górę zadowolony pyszczek, ponownie uciekał. Dzwony kościelne wybiły południe. Niebawem przyjdzie Buckingham - pomyślała. Nie wolno mi zapomnieć.

Powinnam rozpaść w kominku w salonie - upomniała się w myślach. Bez względu na porę roku on zawsze się uskarża na ból w kościach.

Nell usłyszała dochodzące z oddali głosy i spojrzała w kierunku domu. Dostrzegła Buckingham - z przekrzywioną na

- 4 5 6 -

głowie peruką - który gestem dłoni oganiał się od służącego i szedł ku niej. Stąpił ciężko, a na twarzy zamiast radosnego uśmiechu powitania rysował się mroczny cień smutku. Kolejne złe wieści? - pomyślała Nell. Kogo dotyczyły tym razem?

- Monmouth - wysapał Buckingham, gdy do niej doszedł.

Monmouth jest we Francji - pomyślała Nell. We Francji, tak jak Jakubek...

- Nie żyje?! - krzyknęła.

- Gorzej - odparł książę, pocierając dłonią czoło i brwi tak mocno, jakby chciał je zetrzeć z twarzy. - Przeprowadził się na czele armii i ruszył na Londyn, by obalić króla i samemu zasiąść na tronie.

- Dobry Boże.

- Wojska królewskie zatrzymały go pod Sedgemoor. Przegrał, dostał się do niewoli, i teraz gnije w Tower. Błagał króla o łaskę, zaklinał się, że przyjmie wyznanie katolickie, ale Jakub niewiele może zrobić. Tak jawna zdrada wiąże mu ręce.

Monmouth zginie.

- Biedny, piękny głupiec - powiedziała Nell, a po jej policzkach pociekły łzy. - Czemu, czemu, czemu?

- Bo zawsze żył tak, jakby świat stworzono wyłącznie na jego potrzeby i dla jego przyjemności - westchnął Buckingham.

N A D S Z E D Ł DZIEŃ EGZEKUCJI. U L I C Z N I GRAJKOWIE ROZDAWALI NA ulicach świeżo wydrukowane gazetki z podobizną Monmoutha umieszczoną nad wierszowanym trenem. Nell przypomina

ła sobie okropne dni po powrocie Karola do Londynu, tłumy wiwatujące pod szubienicami, zapach krwi i śmierci. Choć Monmoutha uznano winnym zdrady, król Jakub okazał mu łaskę i oszczędził losu pospolitego przestępcy - zamiast stryczka, życie księcia miał zakończyć katowski topór. Na miejsce stracenia wyznaczono jednakże Tower Hill, by egzekucję obejrzało jak najwięcej gapiów.

- 4 5 7 -

Tego ranka Monmoutha odwiedził w Tower doktor Tenison, który miał mu towarzyszyć w drodze na szafot. Nell przypominała sobie głęboki, spokojny głos duchownego i pocieszenie, jakie jej niegdyś przyniósł. Jeśli książę wierzy w Boga i przebaczenie grzechów, z Tenisonem u boku umrze w pokoju ducha - pomyślała.

W oddali rozległo się bicie dzwonów, wybiła godzina śmierci. Chciała pomodlić się za Monmoutha, lecz nie umiała znaleźć właściwych słów, by wyrazić nimi swoje myśli i uczucia.

Nie potrafiła wyobrazić sobie wysłuchującego jej próśb Boga.

Usiadła przy kominku i czekała; każda kolejna chwila ciągnęła się w nieskończoność, póki nie usłyszała za drzwiami Tenisona i odgłosu jego kroków pnących się po stopniach schodów.

Gdy duchowny wszedł do pokoju, zamarła ze strachu. Na jego białych pończochach dostrzegła strużki krwi, z szeroko otwartych oczu wyzierało przerażenie. Ciałem Nell targnął dreszcz.

Po raz pierwszy zobaczyła Tenisona w takim stanie, dalekim od opanowania, które przywykła widzieć na jego obliczu.

- Wybacz mi, za to... za krew... Chciałem przyjść do ciebie przed innymi, pierwszy przekazać wieści - powiedział i zamilkł, po czym podszedł do Nell, ukląkł i ujął jej dłoń w swoje dłonie.

- Wieści? Czy Monmouth żyje? - spytała, nie rozumiejąc, co miał na myśli Tenison.

- Nie, zginął - odparł duchowny, pochylając głowę i Nell dostrzegła, że Tenison drży, powstrzymując szloch. - Kat miernie znał się na swoim fachu - wykrztusił w końcu. Nell poczuła wzbierające nudności.

- O czym mówisz? Błagam, powiedz, co się stało?

- Ach, Nell. Kat uderzał toporem pięć razy - pięć razy -

a i tak nie dokończył dzieła. Dobił go nożem, jak bydło w rzeźni. Boże, miej nas w swojej opiece.

- 4 5 8 -

Przed oczami Nell stanęła przystojna twarz Monmoutha, jasne włosy zabrudzone krwią, kształtne usta wykrzywione w niemym grymasie potwornego bólu. Mimowolnie krzyknęła i zemdląła.

N E L L CZUŁA SIĘ W L O N D Y N I E SAMOTNA. K A R O L N I E ŻYŁ O D D W Ó C H

lat, a każda ulica, alejka w parku, każdy pokój w domu przypominały jej o zmarłych, dręczyły myśli, kierując je ku minionym czasom. Kwietniowe niebo straszło szarością, drwiąc sobie z nadchodzącej wiosny. Krople deszczu biły w szyby okien, wiatr targał okiennicami. Jak tu pusto - pomyślała Nell, wyglądając przez okno sypialni na park i nagie gałęzie drzew.

Jak zimno. Czy już do końca życia będę czuć ten przeraźliwy chłód? Nagle zapragnęła ludzkiego towarzystwa. Jakże niewielu zostało jej bliskich. Karolek wyjechał na kontynent i, zaciągnąwszy się do armii cesarza Leopolda, służył w stopniu pułkownika regimentu jazdy. Buckingham polował na północy w hrabstwie York i choć powinien już wrócić, Nell nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Może odwiedzi mnie Rose?

- pomyślała i natychmiast skarciła się w myślach za głupie sentymenty. Nie mogę biegać do Rose za każdym razem, gdy poczuję się samotna. Potrząsnęła głową Co robić, by wieczór minął szybciej? Zaprosić przyjaciół na kolację albo grę w karty? Ale kogo? - rozważała w myślach. Sam pomysł ubrania się w wytworną suknię, nałożenia makijażu i ułożenia włosów odebrał jej chęć do działania. Wiedziała, że są to czynności ponad jej siły. Tęskniła za starymi przyjaciółmi, przed którymi nie musiała udawać, w których towarzystwie zachowywała się swobodnie.

Z potoku myśli wyrwało ją pukanie do głównych drzwi wej

ściowych i wyciszone za ścianami głosy. Iskierka nadziei - pomyślała. Czyżby odwiedziła ją Rose? A może Aphra?

- 4 5 9 -

W drzwiach salonu stanął jednak Groundes prowadzący za sobą pazia Buckingham. Nell bezbłędnie rozpoznała strach i ból rysujące się na twarzy młodzieńca - dobrze je знаła.

- George. On... - powiedziała i zamilkła, jakby imię księcia utknęło jej w przełyku.

- Nie żyje, panienko Nelly. Mój pan nie żyje. Przeziębził się na polowaniu i nocą zmarł od gorączki.

- Gdzie? Kto czuwał przy jego boku?

- W karczmie w Helmsley, podłym przybytku niegodnym lorda. Ale karczmarz to dobry człowiek, zrobił, co mógł. Przykro mi, madame.

- George - tym razem wyszeptała jego imię. Wyciągnęła bezradnie ręce, szukając oparcia, resztką sił próbując chwycić się czegokolwiek, nim spadła, zanurzając się w szarą mgłę zasnuwającej umysł.

* * *

UNIOSŁA POWIEKI. LEŻAŁA W ŁÓŻKU, LECZ NIE PAMIĘTAŁA, jak się w nim znalazła. Za oknami panował mrok. Doktor Lower pochylał się nad nią a za jego plecami stały Rose i Bridget. Nell spróbowała unieść się na łokciach, lecz nie mogła. Z jej ciałem stało się coś złego.

- Nie ruszaj się, pszczołko - powiedziała Rose, siadając na skraju łóżka i kładąc chłodną dłoń na czole siostry.

- Co? Jak? - chciała spytać Nell, lecz z jej ust dobiegły się trudno zrozumiałe jęki.

- To apopleksja, panno Nell - oznajmił chłodnym, spokojnym głosem doktor Lower.

- Ale... - spróbowała ponownie Nell, lecz bezskutecznie.

Cóż za dziwne uczucie - pomyślała. Słowa krążyły w jej głowie, lecz język nie umiał ich odszukać.

- 4 6 0 -

- Odpoczywaj, to najlepsze, co możesz teraz zrobić - rzekła Rose.

Odpoczynek. Nell zamknęła oczy. Tak. Tyle mogła zrobić.

Przez kolejne dni budziła się ze snu, by po chwili ponownie w niego zapaść. Czuła potworne zmęczenie. Twarz i ciało cią

żyły niemiłosiernie, uniemożliwiając wszelki ruch. Za każdym razem, kiedy unosiła powieki, przy jej boku czuwała znajoma osoba - Rose, Bridget, Meg. Doktor Lower przychodził i wychodził, a niebawem w sypialni zjawili się też doktorzy Lister, Harrell i Lefebure. Wszyscy nadworni medycy - skonstatowała Nell. Trzódka dogładająca umierającego Karola. Pomy

ślała o daremnych trudach medyków, o cierpieniu i bólu, jaki przysporzyli jej ukochanemu. Z jakim skutkiem? Karol umarł, mimo ich starań.

W końcu mgła spowijająca myśli Nell ustąpiła. Rose pomogła siostrze usiąść na łóżku, podpierając jej plecy miękkimi poduszkami, przykrywszy uprzednio piersi aż po szyję grubą narzutą i naciągnąwszy na czoło wełniany czepek. Niebo za oknem poznaczone było pasmami różu. Zmierzchało, a może świtało - Nell nie potrafiła określić pory dnia. Nie ma to najmniejszego znaczenia - uznała. Spróbowała wypowiedzieć krótkie zdanie, i choć słowa nadal nie brzmiały, tak jak powinny, Rose je zrozumiała.

- Co mi dolega?

- Kiła - Rose spuściła wzrok, przenosząc go na dłoń Nell, którą trzymała w swoich dłoniach, głaszcząc delikatnie palcami. - Czasami daje o sobie znać późno, ale... kiła i szok po śmierci Buckingham.

D O K T O R L O W E R ODWIEDZAŁ N E L L CODZIENNIE. Z A K L I N A Ł A G O , by nie upuszczał jej krwi, nie zadręczał opatrunkami i lewatywami, kataplazmami i bańkami.

- Jeśli mam wybierać między nimi a zdrowiem, wolę już chorować - powiedziała, uśmiechając się z trudem.

- Bardzo dobrze - odparł, kręcąc głową. - Będzie po twojej myśli, ale jeśli nie zanotuję poprawy...

- A l e ż ja już się czuję lepiej - weszła mu w słowo Nell, obdarzając szerokim uśmiechem. - Siadam o własnych siłach i mówię wyraźnie. Proszę, usiądź obok mnie, a opowiem ci historię o Płaczącej Wierzbie.

Doktor Lower roześmiał się mimowolnie i rozparł się na krześle stojącym przy łóżku.

N A D E S Z Ł O LATO. N E L L ODZYSKAŁA SIŁY NA T Y L E , B Y SAMEJ podchodzić do okna sypialni. W ogrodzie kwitły kwiaty, drzewa rozpościerały nad ziemią zielone korony. Gdy popatrzyła na Park Świętego Jakuba, dostrzegła dworzan i dwórki. Niesforny wiatr szarpał ich kolorowymi sukniami i kubrakami, wydymając je niby żagle.

- Cóż za cudowny dzień - powiedziała, odwracając się do Rose. - Tak bardzo się cieszę, że żyję.

I nagle poczuła, że dzieje się z nią coś niedobrego. Przed oczami zobaczyła czarną pustkę.

K I E D Y O T W O R Z Y Ł A O C Z Y , S Ł O Ń C E K R Y Ł O SIĘ ZA HORYZONT.

Chciała usiąść na łóżku, lecz nie mogła. Wiła się bezradnie, jak wyciągnięta z ziemi gąsienica. U jej boku natychmiast zjawiała się Rose i Nell bezbłędnie odczytała z twarzy siostry prawdę.

- Umieram?

Rose zwlekała z udzieleniem odpowiedzi.

- Czy umieram? - nalegała Nell.

- Tak.

Nagle świat Nell skurczył się do rozmiarów jednego pokoju, małej przestrzeni zamkniętej w czterech ścianach. Za nimi nie było niczego, niczego wartego uwagi i wspomnienia.

- Nie opuszczaj mnie.

- Nigdy - odparła Rose. - Nigdy.

- ŻYŁA M WYSTĘPNIE I ZA TO SPOTKAŁA MNIE KARA BOSKA. Bóg zabrał mi małego Jakubka, kazał mi cierpieć za moje grzechy, a teraz przykuł mnie do łóżka - głos Nell zawisł w powietrzu. Wypowiedzenie tych słów przyszło jej z trudem, lecz gdy je z siebie wydobyła, poczuła ulgę, a z serca spadł jej ciężar skrywanego przez lata wstydu. Uniosła powieki i napotkała wzrokiem wpatrzony w siebie szare, spokojne oczy doktora Tenisona.

- Czym wystąpiłaś przeciwko niemu? - spytał łagodnym, niemal zaciekawionym głosem.

- Byłam dziwką króla i spółdziłam mu dwóch bękartów.

A wcześniej oddawałam się innym mężczyznom za pieniądze.

- To prawda.

Zza okna dobiegł stukot kół wozu przetaczającego się po bruku ulicy i krzyki woźnicy, ponagląjące przechodnia do ustąpienia z drogi.

- Powiedz mi, czy wyszłabyś za króla, gdyby istniała taka możliwość? - spytał duchowny.

- Oczywiście - odpowiedziała bez namysłu Nell.

- A czy byłaś mu wierna?

- Byłam.

- Czy żywiłaś względem niego urazę i złe zamiary?

- Zdarzały się chwile, gdy z chęcią udusiłabym go własnymi rękoma - przyznała szczerze i odetchnęła z ulgą widząc uśmiech wykwitający na twarzy doktora Tenisona.

- Sądzę, że wpadłbym w nie lada tarapaty, gdyby kazano mi wskazać żonę, która nigdy nie powiedziała tego samego o swoim mężu.

- A on miał żonę - wtrąciła Nell. - Królową.

- I z tego powodu dopuściłaś się ciężkiego grzechu. Ale odkąd cię znam, wieloma uczynkami udowodniłaś, że masz serce

cię poznałem. Okazywa

łaś miłosierdzie biednym, chorym i tym, którzy sami nie umieli o siebie zadbać. I wiem, że czyniłaś tak, martwiąc się o nich, a nie z pychy, bo wielokrotnie przypominałaś mi, że nie życzysz sobie, by poznali imię swej wybawicielki.

- Pastor chce mnie zawstydzić - odrzekła Nell. - Jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że odgrywałam wielką damę.

- Dowodzę tylko, że twoje czyny wolne były od pychy i próżności. Byłaś wierną i kochającą przyjaciółką- dla Monmoutha, dla hrabiego Rochestera. Darzyłaś swych synów bezgraniczną miłością.

- Ale Jakubek... - gorące łzy popłynęły po policzkach Nell.

Czarnuszek podbiegł do łóżka i wilgotnym nosem trącił swą panią w dłoń, mierząc ją zaniepokojonymi, błyszczącymi ślepiami. Poglaskała go po łbie, drapiąc delikatnie za jedwabistymi uszami.

- Śmierć Jakubka nie wyniknęła z twojej winy. Tego jestem pewien - powiedział Tenison. - Wiem, że z chęcią oddałabyś własne życie, by on mógł żyć.

- Więc czemu Bóg pozwolił mu umrzeć? Mojemu biednemu, małemu chłopczykowi o dobrym i łagodnym sercu. Czemu kazał mu umierać z dala od domu?

- Nie wiem. Nie dowiemy się tego za życia. Możemy jedynie szukać dobra we wszystkim, co nas otacza, i co się wokół

nas dzieje.

- Ile zatem jest dobra w śmierci niewinnego dziecka? - spytała gniewnym tonem Nell, szlochając. - Odpowiedz.

- Śmierć syna sprawiła, że zaczęłaś myśleć o własnym życiu i o życiu przyszłym. O odkupieniu grzechów, o przebaczeniu i pokoju, jaki dać potrafią jedynie dobroć i łaska Boga.

- A jak ma wyglądać moja pokuta? - zapytała i zaraz pomy

ślała, że mogłby jej kazać dojść piechotą na księżyc.

- 4 6 4 -

- Jeśli mi pozwolisz, pomogę ci odszukać właściwą drogę.

Nell pragnęła pokoju duszy. Wydawał się jej tak odległy, tak niemożliwy do osiągnięcia. Pokręciła przecząco głową ustępując przed wątpliwościami i wstydem.

- Obawiam się, że Bóg mnie nie wysłucha.

- Mów do Niego, nawet jeśli wątpisz, a wtedy wysłucha.

NA WIEŚĆ O CHOROBIE MATKI K A R O L E K PRZYJECHAŁ DO D O M U .

Nie mógł zostać długo, ale Nell wystarczało, że był przy niej, że zobaczyła go raz jeszcze i przytuliła do piersi. Zdziwiła się, kiedy wszedł do sypialni. Miał siedemnaście lat i, przebywając poza Anglią przeistoczył się niespodziewanie w prawdziwego mężczyznę. W jej sercu wzbierała radość, duma, a jednocze

śnie smutek - tak bardzo przypominał jej Karola. Pochylił się nad Nell, ucałował ją i usiadł na krześle, przysunąwszy je bliżej łóżka. Pogłaskała go czule po włosach, po świeżo ogolonych policzkach.

- Moja radości - powiedziała, ujmując jego dłonie w swoje. - Jeśli jedną rzecz zrobiłam w życiu dobrze i właściwie, to z pewnością było nią wydanie ciebie na świat. I jeśli mój pobyt na ziemi miał jakiś sens, to tylko taki, by móc cię dziś zobaczyć

- przystojnego, silnego, mądrego i dobrego, na progu życia.

- Matko - szepnął, a w oczach zamigotały mu łzy. - Wyzdrowiejesz, jestem tego pewien.

Nell uśmiechnęła się słabo i pokręciła przecząco głową.

- Obawiam się, że jesteś w błędzie, kochany. Ale nie czas jeszcze na żałobę. Przy życiu pozostało już niewiele drogich mi osób. Świat jest bez nich inny. I bez ciebie przy moim boku.

- Zostanę z tobą jeśli tego pragniesz.

- Nie - odparła. - Masz własne życie. Wiem, że będziesz o mnie myślał.

- Każdego dnia.

DOKTOR TENISON ODWIEDZAŁ JĄ CODZIENNIE, A NELL wyczekiwała tych wizyt z wytęsknieniem, łaknąc towarzystwa pastora.

Tego dnia uśmiechnęła się do duchownego znad kubka czekolady.

- Modłę się każdego dnia, tak jak mi poleciłeś - powiedzia

ła. - Na początku czułam się tak, jakbym przemawiała do powietrza. Zastanawiałam się, czemu to robię. Nie mogłam uciszyć myśli. A jak powiedział Szekspir ustami króla Klaudiusza:

„Słowo wzwyż leci, aż do nieba granic; myśl pełza w dole. Na nic, wszystko na nic!“. I wtedy olśniło mnie, że próbuję objąć Boga rozumem. Teraz wiem, że nie sposób tego zrobić. Ale mogę uwierzyć. To właśnie miałeś na myśli?

Tenison pokiwał głową.

- Nagle nabrałam pewności, że ktoś mnie słucha - dokończyła Nell.

- Opowiedz mi o tym.

- To dziwne, lecz gdy wczoraj zamknęłam oczy, pochyliłam głowę i zaczęłam się modlić, od strony okna powiała lekka bryza. Jakby ktoś wszedł do sypialni.

- Nie ma w tym niczego dziwnego.

- I nagle poczułam spokój, czułam się bezpieczna, kochana i spełniona.

- I tak powinnaś się czuć.

- I jeszcze, że nie mam powodów do strachu, bez względu na to, co mnie jeszcze czeka.

- On będzie przy tobie, nie pozwoli, by stała ci się krzywda

- powiedział Tenison. - Choćbyś nawet szła ciemną doliną.

NELL SPISAŁA TESTAMENT W LIPCU, LECZ GDY z WOLNA DNI stawa

ły się coraz krótsze, zwiastując nieuchronnie nadejście jesieni, zawołała do sypialni swego sekretarza Jamesa Bootha i nakazała mu dopisać kodycył.

- Chcę przekazać swoje oszczędności w ręce doktora Tenisona, aby mógł je rozdać biednym z parafii Świętego Marcina na Polach - tym, którzy potrzebują ciepłych ubrań na zimę i dłużnikom siedzącym w więzieniach. I powiedz mu jeszcze, że skoro wskazał mi ścieżkę do dobroci serca i miłosierdzia,

powinien zadbać, by część pieniędzy trafiła do najuboższych papistów.

Booth skreślił piórem kilka zdań i kiedy skończył, popatrzył

na Nell.

- To wszystko, madame?

- Nie - zawahała się Nell. Nadzieja walczyła w jej sercu ze strachem. - Kiedy umrę, powiedz memu synowi, by poprosił doktora Tenisona o odprawienie mszy na moim pogrzebie.

Niech powie, że wiem, iż na to nie zasługuję i że zrozumiem, jeśli odmówi, ale moja dusza zaznałaby spokoju, gdyby wy

świadczył mi tę ostatnią przysługę.

R O S E POŁOŻYŁA D Ł O Ń N A DŁONIACH SIOSTRY. D E L I K A T N A SKÓRA i łagodny, pełen czułości uścisk palców sprawiły, że Nell poczuła się bezpiecznie. Ścisnęła dłoń Rose, a siostra przysunęła krzesło bliżej łóżka, by pogłaskać chorą po włosach i czole.

Nell uniosła powieki.

Rose. Była przy mnie zawsze, odkąd pamiętam - pomyśla

ła. Silna, pełna ciepła, opiekuńcza, kochająca. Wieczna niczym słońce i księżyc.

Rose uśmiechnęła się, choć w jej oczach skrzyły się łzy, a Nell nagle zapragnęła, by jej powolna śmierć nie sprawiała najbliższym tak wiele bólu.

- Zawsze dawałaś mi oparcie i pocieszenie - wyszeptała.

- Gdy byłam mała. Gdy uciekłam od matki i przygarnęłaś mnie do siebie. Gdy bałam się, że stracę miłość Karola. Zawsze by

łaś przy mnie, a sprawy przybierały lepszy obrót. Żałuję, że nie dałam ci takiego oparcia.

- 4 6 7 -

- Nell, nie mów tak - zaprotestowała łagodnie Rose. - Zawsze o mnie dbałaś. Zawsze mi pomagałaś. Choćby na jedną chwilę nie zapomnialaś o starszej siostrze. Niewiele osób postępuje podobnie.

- Żałuję, że nie zrobiłam dla ciebie więcej - odparła Nell.

- Żałuję, że zostawiam cię samą.

- Ależ nie będę samotna - zaprzeczyła Rose. - Na zawsze pozostaniesz w moim sercu. Zawsze byłaś w moim sercu. Będę cię miała przy sobie do końca swoich dni.

Rose uniosła dłoń chorej do ust i pocałowała ją czule. Nell zamknęła oczy. Była zmęczona. Wywar, który przyrządził dla niej doktor Harrell, złagodził ból i teraz doświadczała osobliwego uczucia - jakby wyzbyła się ciała, jakby unosiła się nad łóżkiem i tylko dłoń siostry kotwiczyła jej duszę na tym świecie. Słyszała własny oddech - płytki i nierówny. Rose czuwa

ła przy łóżku. Nagle Nell poczuła dotyk dłoni Jakubka. Jak to możliwe? - pomyślała. Tak długo go nie było. Przemówił do niej. Jakąż radość sprawił jej słodki głos syna. Nie rozumiała słów, lecz czuła bijącą z nich miłość. Za plecami syna stanął

Karol i też przyzywał ją do siebie czułym głosem. Wiedziała, że za Jakubkiem i Karolem czekają na nią inni - Charles Hart, Buckingham, Rochester, Monmouth, John Lacy, Wat Clun, Michael Mohun, Tom Killigrew, jej matka i ojciec. Nigdzie nie odeszli - pomyślała. Uśmiechnęła się szeroko i odetchnęła z ulgą.

Rose usłyszała przeciągłe westchnienie siostry, po którym zapadła cisza. Poczekała chwilę, nim uniosła zimną sztywniejącą dłoń Nell do swego policzka, by zaznać ostatniej pieśczozy. Nell leżała z zamkniętymi powiekami, jej twarzy nie wykrzywił grymas bólu. Znalazła spokój. Na czoło Nell opadł

kosmyk rudawych włosów i Rose - po raz ostatni - odgarnęła go na swoje miejsce.

- 4 6 8 -

ROSE NIE WYSZŁA Z SYPIALNI, OCZEKUJĄC PRZYBYCIA DOKTORA Harrella, aby medyk stwierdził to, o czym wiedzieli już wszyscy domownicy i służba - zgon Nell. Kiedy lekarz wyszedł, Meg i Bridget zapaliły świece, by obmyć zwłoki swej pani.

Nell ścisnęła coś w jednej dłoni. Bridget powoli rozchyli

ła palce trupa. W dłoni zmarłej spoczywały niebieskie i złote wstążki, wyblakłe i wytarte.

- Co to? - zapytała Meg.

Bridget pokręciła głową.

- Jakiś jarmarczny upominek. Któż to może wiedzieć? Lepiej go nie ruszajmy. Widać, wiele dla niej znaczył. Może da jej pocieszenie w drodze na tamten świat.

W TŁUMIE STOJĄCYM NA ULICY ROZESZŁY SIĘ STŁUMIONE SZEPTY.

Nell umarła - powtarzano sobie z ust do ust.

Mała rudowłosa dziewczynka z uwagą i zdziwieniem przysłuchiwała się płaczom, szlochom i jękom gawiedzi. Zaciekawiona pociągnęła swoją matkę za dłoń.

- Kim ona była, mamciu? Księżniczką?

- N i e , lalczko. Była jedną z nas.

Mała dziewczynka zadarła do góry głowę, by zobaczyć samotną petardę eksplodującą na wieczornym niebie. Patrzyła z podziwem na kulę rozpryskujących się iskier, które z wolna znikwały, wtapiając się w płaszcz utkany z gwiazd.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)